

Generał Pawłow

był

REZYDENTEM

KGB

W

POLSCIE

kto napr
rządził
w Po

**protokoły, których
nie przywiózł Jelcy**

DKU
43
1991

Generał Pawłow:
byłem
REZYDENTEM
KGB
w
Polsce

THE LIBRARY
THE UNIVERSITY OF NORTH CAROLINA
AT CHAPEL HILL



Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”

Tłumaczenie z rosyjskiego
Margarita Raczyńska

Projekt okładki
Marek Zadworny

Zdjęcie na IV stronie okładki
ze zbiorów prywatnych Autora

Redakcja techniczna
Joanna Krawczykiewicz
Halina Stasziewicz

Korekta
Ewa Kacprzyk
Wanda Popławska

© Copyright by Witalij Pawłow
© Copyright by Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”

ISBN 83-7066-559-4

Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”

Warszawa 1994

Wydanie I

Skład i łamanie: „AMIGO”, Al. Jerozolimskie 91, Warszawa

Druk i oprawa: „DROGOWIEC”, Sp. z o.o. Kielce, ul. Sienna 2

OD WYDAWCY

Nasz autor — kadrowy pracownik radzieckiego wywiadu, generał, był rezydentem KGB w Polsce w latach 1973-1984, wcześniej rezydował w Kanadzie i Austrii, w latach sześćdziesiątych był zastępcą szefa wywiadu KGB. Jego działalność w Polsce przypada na lata narastania kryzysu społeczno-politycznego, apogeum tego kryzysu i na okres stanu wojennego. Wydarzenia tych lat nadal żywo interesują polską opinię publiczną.

Wiele opinii W. Pawłowa może budzić kontrowersje u polskiego czytelnika. Jego relacje są subiektywne, zapewne stronnice i niepełne. Ale nie to jest najważniejsze. Po raz pierwszy polska opinia publiczna mieć będzie możliwość zapoznania się z zakresem i tematyką zainteresowań oraz metodami pracy KGB w Polsce. Przypuszczalnie są to metody pracy politycznego wywiadu w ogóle.

Rezydent twierdzi, że nie miał u nas swoich tajnych agentów. Jego kontakty sięgały bardzo wysoko, m.in. Kania, Jaruzelski, Kiszcak, aparat MSW, KC i rządu.

Interesujące są opinie radzieckiego wywiadu o sytuacji w Polsce, o ludziach Polską rządzących oraz o potencjalnych kandydatach do najwyższych władz partyjnych. Rządzący to — Gierek, Kania, Jaruzelski. Pretendenci według niego — Moczar, Szlachcic, Olszowski. Autora szczególnie pasjonuje opisywanie metody walki o władzę na szczytach polskiego kierownictwa, różne intrygi, chwilowe sojusze. W ujęciu syntetycznym widzi to następująco: „W 1975 roku najwyższe piętro władzy przypominało mi pantomimę, w której większość figur płynie, powoli, jak w chocholim tańcu zatacza koła wokół środka, w którym znajdował się Gierek. Niektóre figury przyspieszają w pewnym momencie, starają się przeskoczyć z dalszej orbity bliżej

środka". Jeżeli przeskakują zbyt blisko, inni aktywizują się i wypychają ich poza krąg.

Wiele uwagi poświęcono ocenie sytuacji w Polsce przez kierownictwo KPZR i jego reakcjom na tę sytuację, w tym sprawie ewentualnej radzieckiej interwencji zbrojnej i wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Jest również sporo innych informacji, jak na przykład o zabiegach A. Schaffa dotyczących wyekspediowania na Zachód najbardziej aktywnych działaczy opozycji po wprowadzeniu stanu wojennego.

Książka zawiera niezwykle interesujący aneks — rosyjskie kopie i polskie tłumaczenia (nigdzie dotąd w całości nie publikowane) ściśle tajnych protokołów z posiedzeń Biura Politycznego KC KPZR, na których w latach 1980-1981 zapadały ważne decyzje dotyczące Polski.

REZYDENT, AGENT, PRZEDSTAWICIEL... ZAMIAST WSTĘPU

Wychowanemu na powieściach Ludluma czy Foletta czytelnikowi walka wywiadów kojarzy się z mrozącymi krew w żyłach opowieściami o wykradaniu z sejfów supertajnych dokumentów, szaleńczych pogoniach, uwodzicielskich kobietach ze sztyletem za podwiązką. Niewątpliwie, dla napisania poczytnej książki takie wątki są niezbędne. Dla wywiadu potrzebne jest zupełnie co innego, a mianowicie: maksymalnie szeroka, pochodząca z alternatywnych (w tym zupełnie jawnych) źródeł informacja i zdolności do jej selekcji, analizy i wyciągania wniosków. Mam tu na myśli, oczywiście, wywiad polityczny.

Przepracowałem w wywiadzie pół wieku, przechodząc drogę szeregowego pracownika do zastępcy szefa PGU KGB ZSRR i do wywiadu zagranicznego ZSRR. Wspomnienia, które przedkładałem i przedkładam mojemu czytelnikowi, dotyczą tylko wycinka tej drogi — jedenastu lat, które spędziłem w Polsce jako przedstawiciel KGB przy polskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

W tym miejscu małe wyjaśnienie. „Przedstawiciel” to nie to samo co „rezydent”. W terminologii KGB, podobnie jak i innych służb specjalnych, „rezydent” kieruje agenturalno-wywiadowczą pracą za granicą w jakimś kraju czy regionie. Główną i podstawową funkcją rezydenta jest zbieranie informacji wywiadowczej przy użyciu specjalnych środków (poprzez agentów — źródła informacji, przy użyciu środków operacyjno-technicznych i opierając się na własnych informacjach). Żadnych innych zadań, w tym związanych ze współdziałaniem ze służbami specjalnymi kraju pobytu, rezydent nie wykonuje. Z reguły rezydent pozostaje utajony i o jego prawdziwej działalności nie wiedzą ani władze kraju przebywania, ani opinia publiczna.

„Przedstawiciel KGB” (a w moim konkretnym przypadku w Polsce — szef przedstawicielstwa KGB ZSRR przy MSW PRL) ma znacznie więcej obowiązków i większe pełnomocnictwa. Można by go nazwać swoistym „ambasadorem KGB” akredytowanym przy miejscowych

służbach specjalnych. Głównym zadaniem przedstawiciela KGB i MSW ZSRR była koordynacja współpracy radzieckich służb specjalnych z odpowiednimi służbami polskiego MSW i Ministerstwa Obrony. Zbieranie informacji, w tym wymiana danych kontrwywiadowczych i wywiadowczych, nosiła drugorzędny charakter. Zastosowanie metod typowo wywiadowczych (agentura, specjalne środki techniczne) było absolutnie wykluczone.

Te dwie funkcje różnią się tak diametralnie, że utożsamianie ich oznacza niedocenywanie roli przedstawicielstw jako niezwykle ważnego instrumentu w zapewnieniu bezpieczeństwa państwowego byłych krajów socjalistycznych, i ścisłej koordynacji współdziałania ich służb specjalnych. Dwukrotnie kierowałem rezydenturą w krajach kapitalistycznych (w Kanadzie i w Austrii), i wiem z własnego doświadczenia, że bycie „przedstawicielem” było o wiele trudniejsze i bardziej odpowiedzialne niż „rezydentem”.

Odpowiednio do zadań została dostosowana struktura organizacyjna przedstawicielstwa KGB w Warszawie, w którym — łącznie z personelem technicznym — pracowało piętnaście osób. Kierownictwo polskiego MSW i MON było naturalnie poinformowane o działalności osób pracujących w przedstawicielstwie. Nawet siedzibą przedstawicielstwa był budynek przy ulicy Gagarina należący do MSW. Nie mieliśmy też własnych środków łączności, korzystaliśmy z łączności ambasady ZSRR w Warszawie.

Na prawach wzajemności również przy KGB i MSW ZSRR w Moskwie działały przedstawicielstwa polskiego MSW.

Ponieważ w języku polskim bardziej rozpowszechnionym terminem dla określenia działalności służb wywiadowczych jest słowo „rezydent”, używam go w swoich wspomnieniach wymiennie ze słowem „przedstawiciel”.

ROZMYŚLANIA PRZED „BOJEM”

Na początku 1973 roku w moim gabinecie szefa Instytutu Wywiad — wyższej szkoły, przygotowującej kadry naszego wywiadu, rozległ się dzwonek telefonu. Dzwoniono od szefa wywiadu generała Fiodora Mortina z poleceniem, abym nazajutrz rano zjawił się w Jasieniewie, gdzie mieścił się sztab naszej służby i dokąd wzywał mnie na rozmowę przewodniczący KGB ZSRR Jurij Andropow.

Na zastanawianie się nad przyczynami nieoczekiwanego wezwania nie pozostawiono mi zbyt wiele czasu. Następnego dnia rano zaproszono mnie do specjalnego gabinetu, w którym szef KGB podczas swoich wizyt w Jasieniewie przyjmował pracowników wywiadu. W pokoju, oprócz Andropowa, znajdował się szef wywiadu Mortin i jego zastępca Władimir Kriuczkow.

Przewodniczący KGB pobieżnie zainteresował się sytuacją w Instytucie, po czym powiedział, że kierownictwo komitetu i wywiad postanowiło skierować mnie do pracy na nowym, odpowiedzialnym odcinku — miałem objąć stanowisko przedstawiciela KGB przy polskim MSW. „Macie doświadczenie w pracy wywiadowczej i na kierowniczym stanowisku w Centrali — powiedział Andropow. — Jesteście tu potrzebni w Polsce. Przyda się nam tam doświadczone ucho i oko”.

Moją replikę, że zbyt krótko pracowałem w Instytucie, że dopiero zacząłem nabierać doświadczenia w kształceniu młodych pracowników wywiadu, Andropow przerwał słowami: „Jeszcze zdążycie popracować w Instytucie, kiedy za kilka lat wrócicie z Polski”.

Jak się później okazało, te „kilka lat” stało się dla mnie przez jedenastoma latami pełnej napięcia działalności w warunkach ostrego kryzysu społeczno-politycznego w Polsce.

Kilka dni później jechałem już do Polski w składzie delegacji naszego wywiadu, z Mortinem na czele, który miał mnie przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych Wiesławowi Ociepcie i otrzymać od niego zgodę na moją nominację.

W końcu lutego zakończyłem forsowne przygotowania i byłem gotowy do wyjazdu, mając zarezerwowane bilety na 1 marca. Rankiem 1 marca zadzwonili do mnie ze sztabu, zaproponowali odroczyć wyjazd i zdać bilety. Przyczyną była tragiczna śmierć ministra Ociepki 28 lutego w katastrofie lotniczej. Teraz powinienem czekać na mianowanie nowego ministra spraw wewnętrznych Polski.

Sytuacja w polskim MSW wykłarowała się dopiero w kwietniu, kiedy ministrem mianowano sekretarza KC PZPR Stanisława Kowalczyka.

29 kwietnia 1973 roku przybyłem na miejsce swojej nowej pracy.

Z jakimi uczuciami jechałem do Polski?

Polska jako kraj i państwo nie była dla mnie *terra incognita*. Wiele czytałem o tym kraju, o Polakach, historii i kulturze polskiej, byłem tam z kilkoma krótkimi wizytami, często przejeżdżałem przez Polskę tranzytem z Austrii, gdzie byłem rezydentem KGB.

Jeszcze w młodzieńczych latach czytałem zajmujące powieści Sienkiewicza, lubiłem Chopina, pamiętam, jak Gogol w swoim „Tarasie Bulbie” rysował urodę Polek. Zapadły w moją pamięć słowa Puszkina, który w usta pretendenta na carski tron samozwańca Grigorija włożył frazę: „Jestem synem cara, nie będę się uniżać przed dumną Polką”. Później miałem się przekonać, że Polacy są rzeczywiście dumnym narodem.

Potem dowiedziałem się sporo o Piłsudskim, pełnym wielkiego antysowietyzmu i o Dzierżyńskim, który wszedł do naszej rosyjskiej historii jako polski rewolucjonista i założyciel naszej służby bezpieczeństwa.

Czytałem utwory wielu polskich pisarzy i poetów, lubiłem Mickiewicza i Słowackiego. Nie tak wiele, ale coś wiedziałem o najważniejszych wydarzeniach z polskiej historii.

Znane mi też były iluzje żywione przez Polaków wobec Napoleona, który starał się przyciągnąć ich na swoją stronę do walki przeciwko Rosji, a potem cynicznie zawiódł ich nadzieje na niepodległość. To przecież Napoleon powiedział Polakom: „Zobaczę, czy jesteście godni być narodem”.

W mojej pamięci zapisały się opinie wielu zachodnich obserwatorów o tym, że polski charakter narodowy jest nie mniej skomplikowany niż sama poplątana historia polskiego narodu. Przypominają mi się w tym kontekście słowa Chopina, które przytacza Iwaszkiewicz: „Szybciej przestanę odróżniać *major* od *minor* niż Francuz zrozumie Polaka”.

Wiedziałem, że cała moja, dość powierzchowna w sumie, wiedza o Polsce i Polakach okaże się niewystarczająca do tego, aby zrozumieć ten kraj i jego naród, gdzie przyjdzie mi rozstrzygać wiele problemów.

Andropow, przyjmując mnie przed samym odjazdem do Pol powiedział, że oczekuje się ode mnie „niewiele” — być na bieżąco poinformowanym o wszystkich wydarzeniach zachodzących w Polsce w wszystkich sferach życia, na wszystkich szczeblach władzy. „A jak się z tym poradzicie, wasza sprawa, jesteście przecież pracownikiem wywiadu — dodał. — Tylko zapamiętajcie, że nie macie prawa do prowadzenia działalności wywiadowczej w znaczeniu pracy agenturalno-operacyjnej. Żadnego werbowania agentów, żadnej konspiracji, niczego, co może być rozumiane jako mieszanie się w sprawy wewnętrzne zaprzyjaźnionego z nami, sojuszniczego socjalistycznego państwa”.

Nic dodać, nic ująć! Wiedzieć o wszystkim, ale jak to zrobić, o tym powinienem decydować sam, działając w ściśle ograniczonych ramach. Faktycznie zostałem pozbawiony podstawowego narzędzia wywiadu — agentury.

Rzeczywiście, na ile mi wiadomo, wszystkie informacje z byłych państw socjalistycznych, które przysyłały nasze przedstawicielstwa KGB, opierały się na danych przekazywanych nam przez kolegów ze służb specjalnych tych krajów w ramach uzgodnionej wymiany materiałów.

Wiedziałem też, że w odniesieniu do Polski wymiana taka w ciągu kilku ostatnich lat nie obejmowała materiałów o sytuacji wewnętrznej, a ograniczała się do informacji wywiadowczej i kontrwywiadowczej. Temat działalności zagranicznych służb specjalnych. Naturalnie, Centrala nie mogła być zadowolona z takiego stanu rzeczy.

Wynikało z tego, rozmyślałem, że informacje należy zdobywać legalnie, można powiedzieć „drogą dyplomatyczną”, tzn. na podstawie rozmów i wymiany poglądów z różnymi przedstawicielami miejscowych władz, poczynając od MSW.

Dla mnie oznaczało to kardynalną zmianę charakteru mojej wcześniejszej pracy. Dotychczas przygotowywałem się, ćwiczyłem swój umysł i umiejętności, nabierając najpierw teoretycznej, a potem praktycznej wiedzy, w jednym ściśle określonym kierunku — wykorzystując specjalne metody wywiadu, konkurować, przeciwdziałać, walczyć z przeciwnikiem — ideologicznym, politycznym, psychologicznym. Walczyłem tylko potajemnie, bez bicia w bębny i szczękania bronią, a cicho niewidzialnym frontem, którego ukryty charakter nie wykluczał by mniejszej ofiar.

Obecnie musiałem gruntownie zrewidować znane mi metody, metody czynienia z przyjaciółmi ideologicznymi i politycznymi, wspólnie z nimi rozwiązywać problemy. Kierunek walki, wspólny przeciwnik pozostał ten sam, ale sytuacja była zupełnie inna. Największe problemy stwarzały dla mnie jednak nie ta część mojej przyszłej działalności.

Powierzono mi w sumie bardzo trudne zadanie — miałem być poinformowany o wszystkich stronach wewnętrznej sytuacji politycznej w zaprzyjaźnionym kraju, znać i umieć prawidłowo oceniać sytuację polityczną i gospodarczą, ideologiczną i kulturalną, wewnętrzną i zagraniczną politykę kierownictwa itd. Jako pracownik wywiadu wiedziałem, że zadaniu takiemu mogę podołać tylko wówczas, jeśli będę miał wiarygodne źródła informacji. Takimi źródłami mogli być tylko ci Polacy, którzy znajdowali się u steru władzy i realizowali politykę państwa w wyżej wspomnianych dziedzinach.

Nie mogłem jednak werbować Polaków do konspiracyjnej współpracy. Stosowanie takich metod w zaprzyjaźnionych, socjalistycznych krajach, było kategorycznie zabronione. Pozostawała mi tylko jedna droga. Musiałem nawiązać odpowiednie kontakty, a z niektórymi Polakami utrzymać taki poziom wzajemnego zaufania, który pomógłby mi w zrozumieniu zachodzących w kraju wydarzeń, zjawisk i działań poszczególnych polityków i decyzji polskiego kierownictwa.

Jednocześnie wiedziałem, że w Polsce było wiele osób nieprzychylnie lub nawet wrogo ustosunkowanych do naszego kraju, naszej ideologii i do socjalizmu w ogóle. Wielu spośród nich, skrywając swoje prawdziwe przekonania, zajmowało wysokie stanowiska w aparacie państwowym i w administracji, wykorzystując ją do swojej działalności.

W interesach naszego państwa i w obronie istniejącego w Polsce ustroju ludowego powinienem poznać tych polityków, ujawniać ich wrogą, prowokacyjną działalność i za pośrednictwem polskich kolegów podejmować kroki w celu ich neutralizacji. Ponieważ moje pole manewru było ograniczone, musiałem mieć kontakty z tymi Polakami, którzy byliby w stanie mi pomóc.

Stąd też wynikała potrzeba posiadania jeśli nie agentów, co było wykluczone, to takich zaufanych ludzi, którzy byliby gotowi do wzięcia na siebie takiej roli, kierując się rozumieniem wspólnego ideologicznego i politycznego stanowiska całej wspólnoty socjalistycznej.

Jednym słowem: sformułowałem na swój własny, podkreślam, na swój własny użytek istotę mojego zadania — prowadzę działalność wywiadowczą, ale przy użyciu innych środków, pracuję nie wśród przeciwników, a wśród przyjaciół, stosując metody podobne do tych, jakimi posługują się dyplomaci.

Nie powinienem oceniać, jak udało się wykonać postawione zadanie. Mogę tylko powiedzieć, że prawidłowo określwszy konkretne cele, potrafiłem zapewnić kierownictwu mego kraju pełny dopływ informacji z jednego z najważniejszych regionów naszych interesów, jakim była Polska.

Moje rozważania i przymiarki wynikały częściowo z tego, że Cent miała zbyt mało informacji o sytuacji w Polsce. Opierając się na informacjach, trudno było sobie wyrobić pogląd na to, z kim przyjdzie się zetknąć przy realizacji zadania, nie mówiąc już o tym, jak je wykonać i od czego w ogóle zacząć.

Dlatego też, od razu po przyjeździe do Warszawy zająłem się przede wszystkim wstępnym studiowaniem sytuacji, opierając się na danych, które mógł przekazać mi mój poprzednik Jakow Skomorochin i polscy towarzysze, z którymi Skomorochin utrzymywał bliższe kontakty. Niestety, Skomorochin miał niewiele takich znajomości, a stosunki z Polakami nosiły wybitnie służbowy charakter w ramach współpracy KGB i MSW w sferze ochrony bezpieczeństwa obu państw.

Starając się bardziej systematycznie studiować sytuację w Polsce, analizować ją i wysnuwać prognozy możliwego jej rozwoju, opierałem się na kilku założeniach.

Po pierwsze — dążyłem do tego, aby analiza opierała się na możliwie szerokiej bazie faktograficznej i by w prognozach nie wybiegać na daleko, ograniczając je, załóżmy, do perspektywy jednego roku.

Po drugie — wyodrębniłem spośród działających w kraju sił i goteterminowych czynników te które, w moim przekonaniu, odgrywały decydującą rolę i na podstawie prognozy ich rozwoju starałem się przedstawić przewidywany rozwój ogólnej sytuacji w Polsce na okres 5-10 lat.

Niewielka ilość informacji o poprzednim okresie rozwoju powojennej Polski, jaką miałem na samym początku, nie pozwalała uwzględnić historycznego podglebia, bez czego — czułem — trudno mi byłoby prawidłowo odczytać obecny stan rzeczy. Dlatego przede wszystkim zająłem się uważnym analizowaniem niedawnych wydarzeń z lat 1968-1970, które spowodowały tragiczne wystąpienie robotników w dniu 1970 r. Aby lepiej zrozumieć ten okres, starałem się jak najwygodniej dowiedzieć się również o tym, co w rzeczywistości wydarzyło się wcześniej, w tym o okolicznościach powrotu do władzy Władysława Gomułki w 1956 roku, a także o wydarzeniach związanych z upadkiem Gomułki i dojściem do władzy Edwarda Gierka.

Najbardziej zaszokowało mnie to, że tak doświadczony polityk Władysław Gomułka, który dwukrotnie siedział w więzieniu sanacyjnym i zakładał więzienia „ludowego”, mógł dopuścić w 1970 r. do użycia siły przeciwko robotnikom, za których przywódcę się uważał i o których interesy walczył w przedwojennej Polsce. Więcej — którzy w niego uwierzyli mu i uczynili człowiekiem numer 1 w Polsce.

Później, kiedy poznałem jego otoczenie, stan jego zdrowia, zrozumiałem, że niekiedy okoliczności bywają silniejsze od najwybitniejszych nawet jednostek.

Po odejściu na emeryturę w 1970 roku, Gomułka będzie jeszcze świadkiem wydarzeń lat 1980-1981. Kilka dni przed jego śmiercią, odwiedzi go w szpitalu nowy przywódca partii i państwa Wojciech Jaruzelski, któremu Gomułka przedstawi własną ocenę tego, co działo się w Polsce. Jedną z rad, jakiej udzielił nowemu liderowi brzmiała: „Działać zdecydowanie, odrzucić ciągle wahania”. Rodziły się one u Jaruzelskiego pod wpływem polskiej inteligencji. Jaruzelski jednak nie zechciał, czy też nie mógł zastosować się do tej rady. Będzie nadal lawirować między tym, co uważał za słuszne, do czego, wydawałoby się, był głęboko przekonany a tym, co mu podpowiadano, dokąd stale popychali go jego doradcy, a także chwilowe okoliczności.

Główny błąd Jaruzelskiego, wskazany mu przez Gomułkę, który sam go popełnił, polegał na zapomnieniu o interesach głównej siły sprawczej w Polsce — o interesach robotników. Błąd ten kosztował Jaruzelskiego końcową przegraną w latach 1989-90. Jeśliby Jaruzelski przezwyciężył tę swoją „inteligenczką” słabość, to polska historia mogłaby w dużym stopniu potoczyć się inaczej. Chociaż nie zmieniłoby to historycznej nieuchronności przyszłych zmian.

Tak więc rola Gomułki i podstawowych czynników, które doprowadziły do wydarzeń 1970 roku, stały się dla mnie jasne. Uwzględnienie ich znaczenia okazało się bardzo istotne przy analizie późniejszego rozwoju sytuacji w Polsce. Scenariusz roku 1970 prawie identycznie powtórzył się w 1976, i w 1980.

Nie można wprost nadziwić się temu, jak Gierek, Jaroszewicz i inni pomniejsi „wodzowie”, otaczający I sekretarza, nie mogli zrozumieć, że podwyżka cen żywności bez odpowiedniego przygotowania i sprawiedliwej rekompensaty, chociażby dla robotników, jest powtarzaniem tejże samej zgubnej taktyki. Naturalnie, zdawałem sobie sprawę z tego, że przyczyny powszechnego oburzenia były znacznie głębsze, a ceny były swoistym *casus belli*.

Rzeczywiste przyczyny wybuchu społecznego dojrzały od dawna, niezadowolenie narastało, a jego pierwszym wyrazem były burzliwe wydarzenia w czerwcu 1976 roku. Gierek i jego ekipa nie potrafili odczytać, może z wyjątkiem Kani, Jaruzelskiego i dwóch-trzech innych członków kierownictwa, znaczenia tego zwiastuna nadchodzącej burzy, która rozszalała się latem 1980 roku.

Niebezpieczną eskalację konfliktu można jeszcze było powstrzymać. Ale Gierek lekkomyślnie przekroczył granicę bezpieczeństwa, kiedy na

początku 1980 roku podczas VIII Zjazdu PZPR (wkrótce po pierwszej podróży papieża Jana Pawła II do Polski) triumfalnie obwieszcza o rzekomych sukcesach swojej polityki we wszystkich dziedzinach życia. Fakty wskazywały na coś dokładnie przeciwnego, krzyczał o problemach gospodarczych i niesprawiedliwości społecznej. Gierek zignorował te sygnały i poprowadził zjazd i partię w obłoki marzeń i iluzji.

Upór Gierka nie miał granic — w końcu lipca, kiedy groźne oznaki zbliżającego się wybuchu były wyraźnie dostrzegalne, I sekretarz wraz z żoną wyjechał na urlop, skąd musiał pospieszyć wracać gdyż w kraju rozpoczęła się nowa fala strajków, rozprzestrzeniająca się z szybkością ognia.

Analiza wydarzeń z lat 1956, 1968, a przede wszystkim z 1970 pomogła mi zrozumieć, że główną uwagę powinniśmy skupić na obserwacji klasy robotniczej i tych sfer polityki, które bezpośrednio dotyczą żywotnych interesów tej klasy.

Drugim obszarem, któremu poświęcałem baczność była sytuacja Kościoła w Polsce i jego rola w życiu kraju. Przy czym nie chodziło o tradycyjną dla nas — oficjalnych radzieckich przedstawicieli — nieufność do religii w ogóle, wynikającą ze światopoglądowego dogmatu „Religia to opium dla ludu”, ale o realne fakty z życia polskiego narodu, o realia jego tysiącletniej historii pod egidą katolicyzmu.

Jeszcze w odległym 1940 roku, kiedy po raz pierwszy znalazłem się na terytorium zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, wchodzący przedtem w skład Rzeczypospolitej, przekonałem się o potęgę polskiego Kościoła rzymskokatolickiego, zajmującego dominującą rolę w życiu biednego kraju. Już wówczas rozumiałem, że nie można po prostu ignorować obrazu Matki Boskiej, głęboko tkwiącego w świadomości Polaków tylko dlatego, że odrzuciliśmy religię. Przekonanie to ugruntowało się jeszcze bardziej w Kanadzie, gdzie miałem okazję by świadkiem niezwykłej potęgi, dominującej nad wszystkim władzy Kościoła katolickiego w prowincji Quebec.

Trzeba zauważyć, że w Kanadzie tło kulturalne było inne niż w Polsce. I tym bardziej przerażająca wydawała mi się ta wszechobejmująca władza, że podporządkowywała sobie nie ubogie, niewykształcone masy jak w Polsce, a oświeconych, w większości dobrze sytuowanych materialnie ludzi.

Oto dlaczego nigdy nie mogłem zaakceptować powierzchownego negującego stanowiska wobec Kościoła, które zajmowali nasi politycy różnego szczebla. Takie stanowisko, co potwierdza przykład Polski przyniosło nam tylko negatywne skutki. Wszyscy nasi politycy od

wiedzący Polskę, od sekretarza generalnego do najmniejszego nawet urzędnika, jak jeden mąż dziwili się temu, że kierownictwo PZPR „toleruje” Wyszyńskich, Glempów i ich księży. Więcej, przy każdej okazji większych świąt katolickich, nie mówiąc już o takich wydarzeniach, jak świętowanie rocznicy Cudu nad Wisłą, polskiemu kierownictwu przedstawiano różne uwagi i poważne pretensje polityczne.

Uważna, wolna od uprzedzeń analiza roli Kościoła katolickiego w Polsce utwierdziła mnie w przekonaniu, że Kościół był drugą pod względem znaczenia siłą sprawczą w polskim społeczeństwie. Stąd też polityczna a także kulturalno-wychowawcza działalność Kościoła była przedmiotem naszej szczególnej uwagi.

Była wreszcie trzecia siła — rządząca Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Ocena jej efektywności i faktycznej roli była o tyle trudna, że oficjalnie partia o wszystkim decydowała, wszystkim kierowała i rządziła. Mnie jednak interesowały jej rzeczywiste wpływy, zasięg oddziaływania na umysły Polaków, skuteczność przekonywania swoich członków, a zwłaszcza przeciętnych obywateli.

Ocena rzeczywistej roli PZPR była sprawą nieprostą również dlatego, że z jednej strony — w ZSRR panowało powszechne przekonanie o pewności i niezawodności naszych „klasowych” sojuszników, a z drugiej strony — z Polski, z różnych szczebli partyjnej hierarchii szła zgodna z tym przekonaniem fala propagandy i ciągłych deklaracji. Chociaż było sprawą zupełnie oczywistą, że wszystkie „źródnicowane” źródła są całkowicie kontrolowane przez partię, która ze zrozumiałych względów starała się nie dopuścić do ujawnienia niczego, co byłoby sprzeczne z oficjalnie deklarowaną linią.

Uważniejsze zapoznanie się ze wszystkimi możliwymi źródłami informacji sugerowało, że prawdziwy obraz partii i jej przywódców można otrzymać, poszukując alternatywnych dróg. Dodatkowo dysponowaliśmy pośrednimi informacjami z niejawnych źródeł polskiego MSW o tym, jak ocenia partię opozycja polityczna. Informacje te przekazywali nam w zaufaniu nasi bliscy przyjaciele z MSW.

Na podstawie tych danych już w 1974 roku zaczął się rysować obraz bardzo daleki od tego, jaki usiłowali zasugerować radzieckiemu kierownictwu przedstawiciele PZPR, w tym sam Edward Gierek. Oto dlaczego, gdzieś od początku 1975 roku, Gierek po każdej wizycie w Moskwie miewał pretensje do ministra spraw wewnętrznych Kowalczyka z powodu „ucieczki informacji”, gdyż — jak twierdził — Kreml był lepiej od niego poinformowany o sytuacji w Polsce.

Mówiąc szczerze, nasza rezydentura faktycznie bardzo szeroko, wyczerpująco informowała Centralę o wydarzeniach w PZPR i w Polsce.

Ale podstawowa część naszych informacji pochodziła spoza MSW a źródła w MSW wykorzystywaliśmy głównie dla sprawdzenia ich wiarygodności. A to, że radzieckie kierownictwo było lepiej od Gierki poinformowane o tym co dzieje się w Polsce, było winą samego Gierki który ignorował wiele informacji MSW, nie chciał słuchać ostrzeżeń uważając, że MSW nazbyt dramatyzuje sytuację.

Nawiasem mówiąc, ten sam błąd popełniała ekipa Breżniewa, co również doprowadziło ją do upadku, a kraj do totalnego chaosu.

Tak więc, w końcu pierwszego roku mojego przebywania w Polsce miałem wyobrażenie o podstawowych siłach określających kierunek rozwoju sytuacji politycznej. Pozostawało bacznie śledzić ich działalność i działalność ich przywódców.

POLSKA SCENA POLITYCZNA — LATA 1973-1983

W końcu kwietnia 1973 roku stolica Polski powitała mnie ciepłym wiosennym słońcem, obfitością kwiatów i biało-czerwonych flag, którymi były udekorowane ulice przed zbliżającym się świętem 1 Maja. To, co zobaczyłem podczas pierwszych dni swojego pobytu w Warszawie, przyjemnie mnie zaskoczyło. Warszawianie wyglądali na zadowolonych z życia, sklepy z półkami przepelnionymi wszelkimi towarami wydawały mi się w porównaniu z naszym ubóstwem, prawdziwymi przybytkami bogactwa i dobrobytu. Bez wątpienia Polacy żyli lepiej niż nasz naród, byli lepiej ubrani i lepiej odżywieni.

Wkrótce potem miałem okazję odwiedzić Białystok, pierwsze polskie miasto, które poznałem jeszcze w 1940 roku. Byłem wręcz zaszokowany zmianami, jakie się tam dokonały. W pięknym, pełnym zieleni, czystym mieście, z jego dostatnio ubranymi mieszkańcami, trudno było rozpoznać ubogi, zaniedbany Białystok sprzed trzydziestu laty.

Wszystko to było zaskoczeniem tym większym i przyjemniejszym, że wewnętrznie byłem przygotowany na coś gorszego. Moi koledzy, którzy wcześniej pracowali w Polsce, uprzedzali mnie o trudnych warunkach życia. Jak mogłem sądzić na podstawie pierwszych wrażeń — życie w Polsce toczyło się o wiele spokojniejszym nurtem niż wydawało mi się z perspektywy Centrali, gdzie Polska kojarzyła się przede wszystkim z burzliwymi wydarzeniami grudnia 1970.

Okazało się jednak, że moje pierwsze spostrzeżenia nosiły powierzchowny charakter, a pod pozornie spokojną skorupą rosło niezadowolenie, dojrzewały niepokojące nastroje. Wkrótce zacząłem odczuwać tę napiętą atmosferę ostrej walki politycznej, prowadzonej przez liczne siły i ugrupowania antysocjalistyczne. Ta ukryta atmosfera wrogości wobec polsko-radzieckiego sojuszu wymagała ode mnie ciągłej czujności nie tylko operacyjnej, wywiadowczej, ale też politycznej, aby nie przeoczyć jakiegś prowokacji ze strony naszych przeciwników, gotowych do wykorzystania każdego błędu, aby skompromitować stosunki polsko-radzieckie.

Znajdowałem się w kraju z jednej strony bardzo bliskim, swojsk z politycznego i ideologicznego punktu widzenia, a drugiej jedn — w samym epicentrum kłębiących się sprzeczności, najróżniejszych częstokroć otwarcie wrogich, relacji i powiązań.

PIERWSZE SYGNAŁY KATASTROFY

Dojście do władzy w grudniu 1970 roku katowickiej grupy z Gierkiem, Babiuchem i Szlachcicem nie od razu uspokoiło niezadowolonych robotników, które dawało o sobie znać w 1971 roku prawie cotygodniowymi konfliktami, wybuchającymi w przedsiębiorstwach. Robotnicy domagali się podwyżek płac i poprawy warunków życia, co obiecał Gierek obejmując stanowisko I sekretarza KC PZPR.

Uaktywniły się różne ugrupowania i elementy antyrządowe. Zaczęły się pojawiać nielegalne ulotki z protestami, o antysocjalistycznej treści. W 1973 roku MSW skonfiskowało 200 tysięcy takich ulotek, a w roku następnym już 400 tysięcy. Apele opozycji znajdowały coraz większe poparcie wśród robotników.

Uważniejsze spojrzenie na sytuację w polskiej gospodarce wskazywało, że zewnętrznemu dobrobytowi towarzyszyły poważne oznaki możliwych komplikacji w przyszłości. Ponieważ jedno z głównych zadań jakie postawiła Centrala rezydenturze KGB w Warszawie polegało na ujawnianiu możliwości oznak nowego kryzysu, istotne było określenie gdzie należy takich oznak poszukiwać.

Analiza poprzednich kryzysów w Polsce pokazywała, że głównymi czynnikami, określającymi rozwój sytuacji w kraju były nastroje klasy robotniczej, ogólny stan gospodarki i wreszcie, możliwa zewnętrzna ingerencja w wewnętrzne, gospodarcze i polityczne, sprawy Polski. Nie mieliśmy specjalnych trudności w obserwowaniu sytuacji i nastrojów robotników, które przejawiały się otwarcie, co w połączeniu z informacjami jakie otrzymywało swoimi kanałami MSW, pozwalało je śledzić i bieżąco. Mieliśmy także szeroki dostęp do wszystkich informacji dotyczących możliwej ingerencji zewnętrznej, dokonywanej przy użyciu środków gospodarczych, politycznych, nielegalnych, poprzez inspirowanie opozycji wewnętrznej. Zarówno wywiad i kontrwywiad Polski, jak i wywiad KGB, stale i bacznie śledziły wszelkie możliwe przejawy takiej ingerencji, ściśle współpracując ze sobą i przeciwdziałając wszystkiemu co zagrażało interesom ZSRR, Polski i całej wspólnoty socjalistycznej.

Najtrudniejszą sprawą była obserwacja i analiza polityki polskiej kierownictwa w sferze gospodarczej. Problem ten wymagał uważny

studiów, gdyż była to działalność wewnętrznie sprzeczna, niejednoznaczna i często kamuflowana. Po dwóch latach pobytu w Polsce (1973-74) zrozumiałem, że główny błąd polityki Gierka — to nadmierne, nie uzasadnione gospodarczo otwarcie na Zachód, co negatywnie odbijało się na wewnętrznej sytuacji politycznej i gospodarczej.

Prawidłowa ocena sytuacji w Polsce i uzasadniona prognoza jej rozwoju wymagała w pierwszej kolejności zrozumienia działalności samego I sekretarza i jej możliwych ukrytych motywacji. Zrozumieliśmy wkrótce, że w swojej polityce otwarcia na Zachód Gierek znajduje się pod silnym wpływem zarówno swej wewnętrznej przychylności Zachodowi, co było wynikiem ponad dwudziestoletniego pobytu we Francji i Belgii, jak też pod wpływem swoich doradców — Szlachcica i Babiucha.

W 1973 roku Gierek i premier Jaroszewicz podążali już niebezpieczną drogą otwarcia na Zachód, która wystawiała polską gospodarkę pod uderzenie zachodnich korporacji. Pierwsze skutki takiej polityki odczuło polskie rolnictwo, które rozwijało hodowlę opierając się na imporcie zbóż i pasz z Zachodu, wspierane nęcącymi kredytami. W ten sposób Polska, klasyczny kraj rolniczy, została uzależniona od dostaw pasz z Zachodu. Masowe zakupy na Zachodzie „nowoczesnych” technologii i powiązania kooperacyjne prowadziły z kolei do finansowego i technicznego uzależnienia całych gałęzi polskiego przemysłu.

Drugim kanałem prozachodniego wpływu na Gierka były jego częste kontakty z zachodnimi przywódcami, które rozpoczęły się od jego pierwszej wizyty w Belgii w 1973 roku. Podczas tych spotkań doświadczeni zachodni przywódcy prowadzili wyrafinowaną, przemyślaną psychologiczną grę, zgodnie oddziałując na Gierka w jednym kierunku, aby przekonać go o mądrości jego polityki otwarcia na Zachód i o tym, że w jego osobie Polska, „europejskie mocarstwo średniej wielkości”, zyskała nieprzeciętnego męża stanu. Gierek najwyraźniej połknął przynętę. Uznał się za nieomylnego wodza całego narodu, którego krytykowanie było rzeczą niedopuszczalną.

Wraz ze wzrostem niezadowolenia społecznego, wywołanego piętrzącymi się trudnościami gospodarczymi, dysproporcjami w gospodarce, opóźnieniami w rozwoju rolnictwa, brakiem surowców energetycznych, pojawiły się oznaki zagrożenia z innej strony. Sekretarze organizacji partyjnych w wielkich województwach, którzy umocnili swoje wpływy w regionach i czuli się ich niepodzielnymi gospodarzami, zaczęli krytycznie występować przeciwko niektórym koncepcjom Gierka i jego ekipy. Gierek obawiał się z ich strony poważnych kłopotów podczas VII zjazdu partii. Aby uniknąć zagrożenia z tej strony, centralne kierownictwo PZPR przeprowadziło reformę administracyjną, tworząc zamiast 17

wielkich województw 49 mniejszych i likwidując powiaty. Zamienić przy tym kilku sekretarzy wojewódzkich, przejawiających nadmierną samodzielność, na ludzi posłusznych Gierkowi i Babiuchowi. Reforma administracyjna 1975 roku umocniła pozycję centralnego kierownictwa, ale w wyniku likwidacji komitetów powiatowych osłabły realne wpływy partii w terenie.

Przebieg VII Zjazdu PZPR w grudniu 1975 roku mógł w pełni zadowolnić Gierka i Babiucha, głównego organizatora i szefa polityki kadrowej. Wszystko odbyło się gładko i jednomyślnie. Zjazd partii był kolejną okazją do spotkania Gierka z Breżniewem, który stał na czele delegacji KPZR. Trzy miesiące później, w lutym 1976 roku Gierka z kolei gościł w Moskwie na XXV Zjeździe KPZR. Mogłoby się wydawać, że skoro radzieckie kierownictwo dostrzegało niebezpieczne tendencje w gospodarczym i politycznym rozwoju sytuacji w Polsce, to powinno wpłynąć na władze Polski, aby te wniosły do swej polityki niezbędne korekty.

Tak się nie stało z dwóch względów. Po pierwsze, radzieckie kierownictwo było przekonane, że w samej Polsce i w partii wszystko układa się jak najlepiej. Kiedy w 1975 roku w jednym z raportów wskazywałem szefowi KGB dojrzewające w Polsce kłopoty, wynikające z błędnej polityki Gierka, Andropow zareagował bardzo ostro: „Zostawcie Gierka w spokoju. Znamy go jako dobrego komunistę i nie ośmiela się go krytykować”.

Po wtóre, samo kierownictwo PZPR z Gierkiem na czele odrzucało jakiegokolwiek krytyczne rady, wierząc w prowadzoną przez siebie propagandę sukcesu i uważając się za nieomylną. Stąd ta pogoń Gierka za sławą, stąd te jego fantastyczne projekty. Choćby kampania na rzecz wzrostu szeregów partyjnych. Komitety wojewódzkie zaczęły rywalizować, kto zwerbuje więcej nowych członków partii. Przyjmowano do partii nawet uczniów szkół średnich. Partia rosła w oczach, stawała się najsilniejsza, rozwodniona, pełna karierowiczów, a nawet ludzi o wyraźnych antysocjalistycznych przekonaniach.

Gierka i Kowalczyk, wybrani na VII zjeździe członkami Biura Politycznego, widzieli, jak narasta nowy wybuch społeczny, ale nie mieli w stanie nic zrobić, aby temu zapobiec. Mieli przeciwko sobie całą grupę katowicką (Babiuch, Szydlak, Grudzień), która bezkrytycznie popierała wszystkie, nawet najbardziej absurdalne i nieprzemysłowe idee Gierka.

W czerwcu 1976 roku za akceptacją Gierka i większości członków Biura Politycznego premier Jaroszewicz ogłosił podwyżkę cen żywności.

W tym czasie dla naszej rezydentury w Warszawie było sprawą całkowicie oczywistą, że każda decyzja polskiego kierownictwa, naruszająca interesy robotników, wywoła prawdziwy wybuch społeczny. O swoich wnioskach i o groźbie poważnych niepokojów społecznych niejednokrotnie od końca 1975 roku pisałem w raportach do Centrali. Ale w Moskwie nie dawano posłuchu naszym doniesieniom, gdyż kanałami dyplomatycznymi do rządu i Komitetu Centralnego KPZR napływały zupełnie inne, uspokajające informacje.

Dopiero na początku lata 1976 roku, pod wpływem naszych uporczywych ostrzeżeń, którym towarzyszyły konkretne fakty i opinie z autorytatywnych źródeł, premier Kosygin — w imieniu kierownictwa KPZR — wyraził w rozmowie z Jaroszewiczem, który przebywał wówczas z wizytą w Moskwie, swoje zastrzeżenia co do planów podwyższenia cen. W formie „rady od towarzyszy” opinię taką przedstawił Gierkowi także Leonid Breżniew w czasie spotkania w Berlinie z okazji narady szefów partii komunistycznych i robotniczych. Polskie kierownictwo zignorowało te ostrzeżenia.

Wieczorem, 24 czerwca, przez radio podano komunikat o rządowej decyzji podniesienia cen, a już następnego dnia od rana w wielu przedsiębiorstwach rozpoczęły się strajki i demonstracje. W Radomiu, Ursusie i Płocku przekształciły się one w zamieszki uliczne. W Radomiu rabowano sklepy, podpalono komitet partyjny, w Ursusie zablokowano kolej. Wydarzenia zaczęły nabierać poważnego charakteru. Dalszej eskalacji konfliktu zapobiegło pospieszne odwołanie decyzji rządu.

Skala i charakter robotniczego protestu wywołały u części polskiego kierownictwa partyjnego panikę, która obnażyła prawdziwy stosunek Gierka i jego najbliższego otoczenia do społecznych napięć. Gierek zwołał na telekonferencję wszystkich pierwszych sekretarzy województw, podczas której w nader niecenzuralnych słowach wyraził się o strajkujących, którzy w odpowiedzi na jego ojcowską troskę o nich ośmielili się podnieść bunt, nazywając ich stadem „parszywych owiec”.

Stenogram wystąpienia Gierka jeszcze tego samego dnia znalazł się na moim biurku. Jeden z pierwszych sekretarzy wojewódzkich, z nieskrywaną goryczą skomentował słowa Gierka: „Dla niego jesteśmy obcymi ludźmi”.

Nieumiejętność obiektywnego oceniania sytuacji w kraju i nastrojów społeczeństwa, która doprowadziła do wybuchu niezadowolenia, miała daleko idące następstwa polityczne.

W rezultacie czerwcowych wydarzeń w Polsce pojawiła się dobrze zorganizowana opozycja polityczna w postaci Komitetu Obrony Robotników (KOR). KOR podgrzewał nastroje społeczeństwa. Organizacji tej

przy silnym wsparciu Zachodu, udało się przeciągnąć na swoją stronę sporo robotników, co doprowadziło w 1980 roku do powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. W styczniu 1977 roku jeden z liderów KOR, Jacek Kuroń, przedstawił program działalności opozycji, w którym — w odróżnieniu od programów partyjnych — postawiono konkretne cele, uwzględniające rzeczywiste znaczenie i rolę klasy robotniczej. We wrześniu 1977 roku KOI przekształcono w KSS „KOR”, a w następnym roku organizacja ta opublikowała swój program, zapowiadający w pewnym sensie wydarzenia 1980 roku, określała konkretne terminy osiągnięcia zakładanych celów. W lutym 1978 roku w wielu regionach kraju powstały pierwsze komitety organizacyjne „niezależnych” związków zawodowych, które stały się zalążkiem przyszłej „Solidarności”.

Druga pod względem znaczenia siła polityczna w polskim społeczeństwie — Kościół katolicki — nie mniej aktywnie niż opozycja polityczna włączyła się do działalności politycznej występując w istocie jednym frontem z opozycją, ale nie wysuwała się na pierwszy plan. Kościół pozostając jakby nieco w cieniu, uważnie śledził rozwój wydarzeń starając się nie stracić nad nim kontroli. Wybór w październiku 1978 roku kardynała Wojtyły na papieża zaktywizował i upolitycznił Kościół katolicki w Polsce. Pierwsza podróż Jana Pawła II do Polski w 1979 roku nie tylko umocniła pozycję polskiego Kościoła, ale i dodała otuchy opozycji politycznej.

Na XIII Plenum KC PZPR 13 grudnia 1978 zabrzmiała ostra i uzasadniona krytyka działalności Gierka i innych członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ze śmiałą krytyką wystąpił I sekretarz KW w Koninie Tadeusz Grabski. Nie znany dotąd, średniego szczebla działacz partyjny ośmielił się krytykować samego Gierka. To był znaczący symptom. Tym bardziej że większość uczestników plenum przywitała jego wystąpienie oklaskami. W rezultacie Grabski został odwołany z funkcji I sekretarza KW i, jako ekonomista, powrócił na poprzednie stanowisko dyrektora jednego z przedsiębiorstw.

Grabski, komunista śmiały i z zasadami, wszedł do ścisłego kierownictwa PZPR w 1980 roku, kiedy Kania wprowadził go do składu Biura Politycznego. Kania jednak również nie potrafił tolerować krytyki po swoim adresie i po kolejnym wypadzie Grabskiego przeciwko niemu na XI plenum, uczynił wszystko, aby Grabski nie znalazł się w kierownictwie partii. A szkoda. Z Grabskim spotykałem się osobiście w szczytowych okresie kryzysu w 1980 roku, wiele wiedziałem o jego działalności politycznej i uważałem go za zdecydowanego zwolennika twardego, pryncypialnej linii, polityka z wolą i przekonaniem.

Ostra krytyka polskiego kierownictwa partyjnego i państwowego rozlegała się nie tylko ze strony partii, opozycji i Kościoła. Coraz więcej krytycznych głosów pojawiało się także na Zachodzie, ale formułowanych w ten sposób, aby nie urazić Gierka, który jakoby nie był „suwerenny” w wyborze swojej polityki i był skrępowany „ściśłą kontrolą ze strony ZSRR”. Gierek całkowicie odpowiadał Zachodowi, zainteresowanemu kontynuacją polityki otwarcia.

W 1978 roku amerykański politolog Zbigniew Brzeziński wysunął plan „rozmiękczenia” socjalizmu, zdemontowania go od wewnątrz. Główną rolę w tej koncepcji wyznaczył Polsce. Brzeziński, wykorzystując zajmowane stanowisko doradcy prezydenta Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego, starał się zainteresować tym planem inne instytucje państwowe USA.

Polski wywiad zdobył ściśle tajne memorandum z 17 marca 1978 roku, opracowane przez Brzezińskiego dla prezydenta, sekretarza stanu i dyrektora CIA, zawierające proponowane przez niego podstawowe założenia polityki USA wobec Polski. W memorandum zostały sformułowane główne cele i metody działalności amerykańskich instytucji politycznych i gospodarczych, mające na celu wyrwanie Polski z sojuszu z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi drogą presji i oddziaływania gospodarczego na Polskę i jej przywódców. Czytając ten dokument dostrzegałem ogrom zagrożenia, w które Gierek i ludzie jego otoczenia wciągnęli Polskę swoją prozachodnią polityką. Wiedziałem, że polskie kierownictwo było poinformowane o tym memorandum i innych dokumentach, dowodzących prawdziwych zamierzeń CIA wobec Polski. Charakterystyczne, że Gierek i jego najbliżsi współpracownicy nie przywiązywali do takich materiałów większej uwagi.

W czerwcu 1979 roku Polskę odwiedził Jan Paweł II. To było główne wydarzenie roku. Papież odbył triumfalną podróż po kraju, entuzjastycznie witany przez miliony ludzi, nie tylko wierzących, ale też niewierzących, pełnych uwielbienia Polaków, dumnych z tego, że ich rodak jest zwierzchnikiem Stolicy Apostolskiej, przywódcą świata katolickiego. Jak wspominałem, była to wizyta nie tyle religijna, ile polityczna, wizyta poparcia dla opozycji politycznej, potwierdzenie wieloletniej opozycyjnej działalności, energicznie prowadzonej w Polsce przez kardynała Karola Wojtyłę.

Pierwsza wizyta papieża w socjalistycznym kraju, przy tym dodatkowo w kraju tak katolickim, jak Polska, wywołała w naszej Centrali ogromne zaniepokojenie. Kierownictwo KGB doskonale rozumiało, że tak zdeklarowany przeciwnik socjalizmu, jak były kardynał Wojtyła, autorytetem zwierzchnika Stolicy Apostolskiej umacnia siły krytycznie

ustosunkowane do socjalizmu, do całej wspólnoty socjalistycznej. Wpływ wizyty papieża na sytuację w Polsce dał o sobie znać poprzez wyraźną aktywizację działalności opozycji antysocjalistycznej i antyrządowej.

Od 1979 roku demonstracje i akcje protestu stały się coraz częstsze. Opozycja przy silnym wsparciu Zachodu, konsekwentnie realizowała przyjęty przez KSS „KOR” program współbrzmiający z planem Z. B. Zińskiego. Szeroko wykorzystywała ona w swej działalności symbole narodowe, jakimi stały się daty historii narodu polskiego — 35 rocznica Powstania Warszawskiego, 40 rocznica agresji hitlerowskiej przeciw Polsce, 40 rocznica 17 września, rocznica „Cudu nad Wisłą”.

Każdej takiej akcji towarzyszyła kampania antyradziecka, do której pod wpływem „doktryny Brzezińskiego” włączały się zachodnie służby instytucje państwowe i niektórzy politycy Zachodu. Antykomunistyczna i antyradziecka propaganda była prowadzona otwarcie, z oficjalnej pozycji, przy szerokim udziale zachodnich służb specjalnych, w pierwszej kolejności CIA.

KRYZYS: 1980-1983

Ignorując napływające zewsząd sygnały o problemach gospodarczych, rosnącym napięciu wśród robotników i aktywizacji opozycji politycznej, I sekretarz KC PZPR prowadził przygotowania do X Zjazdu partii według formuły „propagandy sukcesu”, przedstawiając Gierka jako „mądrego przywódcę” — partii i narodu. Gierek nie myślał na o nowym programie społecznym partii, bezwolnie poddawał się nurtowi wydarzeń, mniemając, że ten niesie go ku nowym sukcesom i triumfom. A na horyzoncie zbierało się na nową burzę.

VIII Zjazd PZPR w lutym 1980 roku mimo silnego krytycznego nastroju w partii i społeczeństwie, był zjazdem partyjnych frazesów, pustych haseł i apelów, nie mających żadnego związku z rzeczywistością. Przejawem politycznej lekkomyślności Gierka było mianowanie bezpośrednio zjeździe premierem Edwarda Babiucha, którego ograniczone rozumienie ekonomii nie pozwoliło mu na wypracowanie innej koncepcji rozwiązywania problemów gospodarczych niż nieprzemyślana idea podwyższenia cen. Zgadzając się na to rozwiązanie, Gierek wspólnie z Babiuchem, „ślepe kocięta”, aby użyć określenia opozycji, ugrzęźli w pułapce, z której nie było już wyjścia. Głęboki kryzys społeczno-polityczny, który wybuchł latem 1980 roku, przy takiej polityce, którą prowadził Gierek nieuchronny.

Pierwsza faza kryzysu — od lata 1980 do wiosny 1981 — charakteryzowała się organizacją przez opozycję masowych wystąpień robotników i całych grup polskiego społeczeństwa przeciwko konkretnej polityce partii i metodom działalności państwowych organów władzy. Opozycja z KSS „KOR” miała już do tego czasu duże wpływy wśród robotników, dysponowała zwłaszcza przygotowanymi kadrami, szkolenymi na różnego rodzaju „latających uniwersytetach”, spotkaniach i klubach dyskusyjnych. Pod wpływem opozycji politycznej narodziła się wówczas „Solidarność”, która wspierana z zagranicy szybko stała się dominującą siłą opozycyjną wobec PZPR i rządu.

„W ciągu jednej nocy — pisał amerykański «Time» 24 grudnia 1980 roku — «Solidarność» przekształciła się w trzecią siłę w Polsce, obok partii i Kościoła rzymskokatolickiego”. Robotnicy obdarzyli swoim zaufaniem NSZZ „Solidarność”, demonstrując tym swój sprzeciw wobec „awangardy” oficjalnej — PZPR.

Spośród 17 milionów pracujących Polaków, według źródeł „Solidarności”, około 10 mln poszło za tym związkiem. „Solidarność” nie była jednak bynajmniej monolitem i nie wszyscy jej członkowie niepodzielnie popierali wszystkie hasła nowego związku. Wielu członkom bliskie były hasła socjalizmu, ale nie w takim wydaniu, jakie proponowały rząd i partia. W „Solidarności” było także około miliona członków partii. Jeśli partia oparła się na nich, jeśli była w stanie wypracować program, rzeczywiście odpowiadający interesom ludzi pracy, to przebieg kryzysu udałoby się jeszcze zmienić. Ale tak się nie stało.

W drugim etapie kryzysu, trwającym od wiosny do końca października 1981 roku, na plan pierwszy wysunął się problem przejęcia władzy. Objęcie funkcji premiera przez Wojciecha Jaruzelskiego w lutym 1981 r. stworzyło krótkotrwale nadzieje na umocnienie roli rządu. Po bardzo krótkim okresie spadku napięcia i intensywności wystąpień antyrządowych, opozycja rozpoczęła w marcu zmasowany atak przeciwko siłom prorządowym, dążąc do przejęcia władzy w przedsiębiorstwach i zakładach pracy.

Przygotowania do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR odbywały się w warunkach ostrej walki politycznej o wpływ na członków partii ze strony „Solidarności”, która starała się przeforsować swoich zwolenników na delegatów na zjazd. Walka przedwyborcza i sam zjazd zaktywizowały w pewien sposób partię, ale mobilizacja szeregów partyjnych nie zyskała poparcia kierownictwa PZPR, które najwyraźniej było zdezorientowane i niezdecydowane co do wyboru kierunku i form działania. Natomiast I Zjazd „Solidarności” odbywający się we wrześniu

i październiku przedstawił własną koncepcję przyszłej Polski, którą urzeczywistnienia ekstremistyczne skrzydło związku poszukiwało na drodze konfrontacji z władzą.

Początek decydującej fazy kryzysu zbiegł się w czasie ze zmianą na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Obejmując najwyższe stanowisko w partii Wojciech Jaruzelski skupił w swoich rękach pełnię władz w kraju — obok funkcji I sekretarza był premierem i ministrem obrony narodowej. Nowy przywódca Polski stanął przed realną groźbą krwawej konfrontacji między radykałami z „Solidarności” a aparatem władzy, do której mogłoby być wciągnięte całe społeczeństwo. Strajk w Wyższej Szkole Pożarnictwa w Warszawie, narada szefów regionów „Solidarności” w Radomiu 3 grudnia, posiedzenie w Gdańsku 10-12 grudnia wyraźnie wskazywały, że w „Solidarności” głos wzięli zwolennicy konfrontacji z rządem. Tylko wprowadzenie stanu wojennego zapobiegało katastrofie narodowej, której następstw ówczesne kierownictwo „Solidarności” nie potrafiło sobie nawet wyobrazić.

Skomplikowana i bezprecedensowa w państwach socjalistycznych operacja wprowadzenia stanu wojennego została przeprowadzona wręcz wzorcowo przede wszystkim dlatego, że władze polskie były przygotowane do niesprzyjającego rozwoju wydarzeń. W przygotowaniu stanu wojennego kluczową rolę odegrało MSW, które wspólnie z MO przewidziało najskuteczniejsze środki zapewnienia porządku publicznego przy najmniejszym użyciu siły.

Zachód odebrał wymuszone posunięcie polskich władz jednoznacznie, jako narzucone Polsce przez Związek Radziecki. Szeroko przy tym kolportowano mit o groźbie interwencji wojsk radzieckich w Polsce w tym przypadku, jeśli stan wojenny nie był wprowadzony. W rzeczywistości państwa zachodnie, i głównie administracja USA, były zainteresowane właśnie tym, aby sprowokować sojuszników Polski do takich działań.

Jestem głęboko przekonany, że Stany Zjednoczone, zgodnie z planem Brzezińskiego, dążyły do maksymalnego zaostrzenia kryzysu w Polsce do rozpętania prawdziwej wojny domowej i nieuchronnego w takim przypadku wkroczenia do Polski wojsk radzieckich. Tak przynajmniej wynikało z tych wszystkich informacji i doniesień o działalności CIA i jej agentury, które otrzymywaliśmy zarówno z Centrali, jak i od polskich służb wywiadowczych i kontrwywiadowczych. W tymże kierunku działały oficjalne instytucje państw zachodnich, które starały się wykorzystać „Solidarność” jako wygodny instrument do inspirowania wewnętrznych zamieszek i eskalacji napięcia w Polsce. Najskuteczniejszym środkiem

była presja gospodarcza, stosowana w celu stworzenia sprzyjającego gruntu działalności najbardziej ekstremistycznych ugrupowań, w celu zachęcenia ich do nasilenia konfrontacji i uniemożliwienia władzom normalizacji sytuacji. Inspirując napięcia wewnętrzne i organizację zamieszek ulicznych, zachodnie służby specjalne rozpowszechniały pogłoski o groźbie nieuniknionej interwencji wojsk radzieckich.

Potwierdzeniem tej tezy miały być informacje o koncentracji na wschodnich granicach Polski radzieckich oddziałów, o przeprowadzanych w tym czasie manewrach wojsk Układu Warszawskiego, o licznych wizytach w Polsce naczelnego dowódcy wojsk Układu Warszawskiego marszałka Kulikowa. Spekulacje te rozpoczęły się w końcu 1980 i trwały aż do odwołania stanu wojennego w 1983 roku. Kampania dezinformacji, co trzeba przyznać zachodnim służbom, była prowadzona tak kunsztownie, że w radzieckie zagrożenie uwierzyło nie tylko polskie społeczeństwo, ale też wódzowie „Solidarności” z umiarkowanego skrzydła, łącznie z Lechem Wałęsą, którzy wykorzystywali argument „zagrożenia zewnętrznego” dla powstrzymywania ekstremistycznych elementów we własnych szeregach przed pochopnymi działaniami.

Sprawą najdziwniejszą dla mnie było to, że na ten mit dali się nabrać również polscy przywódcy z Kanią i Jaruzelskim. Przywódcy państwa polskiego doskonale wiedzieli, że radzieckie kierownictwo nie nosiło się z zamiarem fizycznej interwencji w wewnętrzne sprawy Polski. Wiedziała także o tym amerykańska administracja.

Trzeci etap kryzysu rozpoczął się więc tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego i trwał formalnie do jego odwołania w połowie roku 1983. Faktycznie kryzys nie został rozwiązany, a jedynie przytłumiony, i jak nie zaleczona choroba rozwijał się bez burzliwych symptomów zewnętrznych.

Swoistym zakończeniem niezwykłego okresu stanu wojennego, stopniowo coraz bardziej spokojnego, była druga wizyta Jana Pawła II. W 1983 roku religijna i przede wszystkim polityczna linia papieża całkowicie się wykryształizowała. Jako przywódca powszechnego Kościoła rzymskokatolickiego Jan Paweł II odciął się od obrazu kardynała Wojtyły, podporządkowując swoje czyny i słowa interesom pokoju na świecie, co przyniosło mu niekwestionowany szacunek i uznanie. Ale dla większości Polaków Jan Paweł II pozostał przede wszystkim wielkim Polakiem i takim go widziały wielomilionowe tłumy z uniesieniem witające go na trasie pielgrzymki.

Dla nas, niewierzących, jego spotkania w Polsce wydawały się barwnym spektaklem, mającym jednak wielkie znaczenie polityczne.

Jaruzelski natomiast starał się wykorzystać tę wizytę dla przerwan politycznej i dyplomatycznej blokady ze strony państw zachodnich.

Jak pokazały wydarzenia w Polsce w latach 1980-1989, kryzy który rozpoczął się w 1980 roku, prawie dziesięć lat później doprowadził do logicznego rozwiązania — do zakończenia ery rządó jednopartyjnych, do pełnego fiaska partii i prowadzonej przez n polityki.

W 1984 roku, kiedy wyjeżdżałem z Polski, finał dramatu b jeszcze niedostrzegalny i partia z Jaruzelskim na czele mogła ludzi s iluzjami przewyciężenia kryzysu. Jeszcze w marcu 1986 roku, w stępując na plenum KC, Jaruzelski oświadczał, że „wyszliśmy z z paści” i powiedział, że partia ma obowiązek odgrywania przewodni siły narodu, a cztery lata później „przewodnia siła” zeszła z hist rycznej sceny.

GWIAZDY PIERWSZEJ WIELKOŚCI NA POLSKIM FIRMAMENCIE POLITYCZNYM

Obserwując dzisiaj, jak w naszym kraju wielu głośnych w przes łości polityków, odgrywających czołowe role w życiu partii kom nistycznej (co oznacza — i w życiu państwa), niepodzielnie nią rz dzających, stara się przedstawić swoją w niej działalność tylko w poz tywnym świetle, wcale się nie dziwie analogicznej postawie niektóryc ich kolegów w Polsce.

Ale zarówno radzieccy, jak i polscy eks-politycy powinni pamiętać, : nic co nieprawdziwe, wymyślane, powołane do życia teraz przez ic chorobliwe polityczne ambicje lub przez chęć usprawiedliwienia s w oczach swego narodu, nie oprze się bezlitosnemu egzaminowi histor Szklane domy ich rzekomo szlachetnych i wyłącznie w interesach naroc dokonywanych czynów rozsypią się pod naporem prawdy.

Będąc naocznym świadkiem zachodzących w Polsce wydarzeń w l tach 1973-84, znajdowałem się w sytuacji o tyle unikalnej, że mogłem obserwować nie tylko to, co działo się na powierzchni polskiego życ politycznego, ale również to, co pozostawało „poza kadrem”, całą isto tego co czynili, jak postępowali czołowi polscy politycy, od któryc w dużym stopniu lub całkowicie zależały wszystkie ważne decyz w kierowniczych ośrodkach partii i państwa. Z drugiej strony, byłę poinformowany o większości spraw związanych z polityką ówczesneę kierownictwa KPZR, KGB i państwa radzieckiego wobec Polski, o tyr jak widzieli oni i jak oceniali wydarzenia w Polsce.

Rozmyślając nad tym, komu spośród kluczowych figur polskiej sceny politycznej należałoby poświęcić najwięcej uwagi, kierowałem się nie tylko miejscem, które zajmowały te osoby w hierarchii partyjnej, państwowej, społecznej. Bohaterami swoich wspomnień uczyniłem tych, o których mogę opowiedzieć najpełniej, a jednocześnie, opowiadając o nich, przedstawić obraz ówczesnej Polski i tym samym pomóc w zrozumieniu, co się wówczas naprawdę działo i dlaczego.

Z ludźmi, o których piszę, łączyły mnie różne więzy. Z jednymi byłem w pewnym sensie zaprzyjaźniony, o innych mogę powiedzieć, że nasze stosunki opierały się na zaufaniu służbowym, jeszcze innych znałem osobiście, ale nie utrzymywałem z nimi ścisłych kontaktów. Z niektórymi spotykałem się przelotnie lub w ogóle nie byliśmy sobie przedstawieni, ale moja wiedza o nich opierała się na wyczerpujących i wiarygodnych informacjach, na dogłębnej, systematycznej, powiedzmy, fachowo-wywiadowczej analizie ich działań, zachowań i życia osobistego.

Z uwagi na rolę, jaką odegrała w tym czasie w Polsce PZPR, wydaje mi się uzasadnione oddanie palmy pierwszeństwa trzem pierwszym sekretarzom, którzy rządili partią przez okres mojego pobytu w Polsce, i trzem pretendentom do tego stanowiska.

Chronologicznie należałoby rozpocząć od Edwarda Gierka, który stał na czele partii w 1973 roku, kiedy przyjechałem do Polski. Tym bardziej że to pod rządami Gierka narodził się w Polsce kryzys, który jest tematem moich wspomnień. Mam wszelkie podstawy, aby o tym polityku i jego działalności wypowiadać się odpowiedzialnie. Przez osiem lat widziałem Gierka na tle różnych wydarzeń i sytuacji, znałem osobiście wielu ludzi z jego najbliższego otoczenia.

Ale rola Gierka w polskiej historii (mam na uwadze dokonania rzeczywiste, a nie samoreklame, którą zawierają jego wspomnienia) była doprawdy niewielka. Niewielkie znaczenie tego polityka, którego przypadek wyniósł na najwyższe stanowisko w partii i w państwie, przypomina mi rolę, jaką w historii ZSRR odegrał Breżniew, zasiadający w fotelu Genseka, tyle lat, że wpadł w letarg i wciągnął weń cały kraj.

Najbardziej barwną postacią spośród bohaterów polskiego kryzysu był Stanisław Kania, przez 13 miesięcy — od września 1980 do października 1981 roku — czyli w najtrudniejszym, przełomowym okresie — pełniący funkcję I sekretarza KC PZPR. Miałem okazję do wielokrotnych osobistych kontaktów z tym nieprzeciętnym, pełnym wewnętrznych sprzeczności człowiekiem.

Kluczową postacią był jednak niewątpliwie Wojciech Jaruzelski i to nie tylko wówczas, kiedy objął stanowisko I sekretarza, ale też przed tym, jak i po tym, kiedy na zakończenie swojej politycznej kariery został

prezydentem Polski. Jest pewna historyczna sprawiedliwość w tym, że właśnie Jaruzelski — postać i wielka, i tragiczna — był pierwszym prezydentem nowej Polski. Historia oceni właściwie jego rolę, zasługi i błędy. Dla mnie Jaruzelski pozostaje największym z polskich powojennych polityków, których znałem.

I Jaruzelskiego, i Kanię znałem osobiście, wielokrotnie się z nimi spotykałem. Łączyły mnie z nimi życzliwe stosunki, które sprzyjały utrwaleniu się w mojej pamięci wielu szczegółów, dotyczących kontaktów z nimi. W parze bliskich sobie, chociaż tak różnych polityków, Jaruzelski i Kania, wiodąca rola należała do Jaruzelskiego, nawet wtedy gdy Kanię wydawało się, że jest odwrotnie.

W tym miejscu muszę powrócić do założeń, które stały u podstaw mojej analizy sytuacji w Polsce. Kiedy w 1973 r. przyjechałem do Polski zetknąłem się z obrazem, o którym na podstawie stosunkowo skąpych materiałów w Centrali miałem wyobrażenie dość mgliste. Wewnątrz intrygi na najwyższych piętrach władzy, walka o pierwsze miejsce ogromny rozdźwięk między słowem a czynem czołowych polityków Polski — wszystko to, jak lawina runęło na mnie, przygniatało natłokiem danych i informacji, które musiałem uważnie przefiltrować aby wyrobić sobie w miarę przejrzysty obraz układu sił i określić miejsce każdego znaczącego polityka.

Centrala (sztab wywiadu zagranicznego), która — o czym dobrze wiedziałem — „tłumaczyła” na nasz język pracy operacyjnej oczekiwania KC i Biura Politycznego, oczekiwała ode mnie materiałów, które by potwierdzały opinię „mądrego” przywódcy Leonida Breżniewa. Opinia kierowniczych instancji partyjnych opierała się na tezie, że sytuacja w Polsce i w PZPR jest w pełni normalna, krajem rządzi „do komunista” Edward Gierek, a obok niego znajduje się nie mniej pewny towarzysz, „wierny” przyjaciel Związku Radzieckiego i KPZR Franciszek Szlachcic.

Natomiast u mnie, jeszcze w Moskwie, w trakcie przygotowań do wyjazdu, zrodziły się wątpliwości co do tego, czy sytuacja w Polsce rzeczywiście taka, jak ją rysują. Wiedziałem, że są w Polsce wpływe siły, wrogie socjalizmowi, że nie wszyscy członkowie polskiego kierownictwa są „wiernymi” i szczerymi zwolennikami sojuszu i przyjaźni z Związkiem Radzieckim. Wielu spośród nich było ludźmi otwartej, prozachodniej orientacji.

Miałem do wyboru — albo uwierzyć w panujące w Moskwie stereotypy na temat Polski i ściśle się do nich stosować, zaspokajając tym samym oczekiwania Centrali i KC, albo samemu wnikać w sytuację, obiektywnie ocenić i ją, i głównych bohaterów polskiej sceny

politycznej: najpierw Gierka i jego otoczenie, a potem krytycznie ustosunkowanych do Gierka członków polskiego kierownictwa. Należało także dogłębnie i obiektywnie ocenić rolę Kościoła katolickiego w życiu polskiego narodu, precyzyjnie określając jego siłę i słabe miejsca.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że próba obiektywnego informowania Centrali doprowadzi do zakwestionowania ukształtowanych już stereotypów o sytuacji w Polsce, podważy zaufanie do mnie i w następstwie — wywoła niezadowolenie z mojej działalności. Dlatego w swoich raportach musiałem zwracać szczególną uwagę na dokładną argumentację i przytaczanie faktów.

Pierwsze rozbieżności z Centralą wyniknęły w związku z oceną stanowiska Szlachcica i jego faktycznej roli w kierownictwie partii. Następne raporty podważały dotychczasowe oceny o niektórych zwolennikach Szlachcica, zajmujących kierownicze stanowiska w MSW i innych resortach. Moje informacje, ukazujące prawdziwe przekonania tych ludzi, daleko nieprzyjaźnie ustosunkowanych wobec nas, nie budziły entuzjazmu w Centrali.

Nieufność Centrali pomogło przezwyciężyć samo zachowanie się Szlachcica, odsuniętego najpierw z Sekretariatu, a potem w 1975 roku, i z Biura Politycznego KC PZPR.

Jeszcze większe rozbieżności na temat sytuacji w Polsce i w polskim kierownictwie politycznym zarysowały się między mną a ambasadą radziecką w Warszawie. Oceny ambasady były całkowicie zgodne z tymi jednoznacznie pozytywnymi wyobrażeniami, jakie o Polsce, Gierku i jego ekipie miał Komitet Centralny KPZR.

W latach sześćdziesiątych, kiedy byłem zastępcą szefa wywiadu KGB, miałem okazję przekonać się na podstawie depešz słanych przez ambasadorów do KC i MSZ, że większość naszych dyplomatów starała się przede wszystkim przekazać do Moskwy to, czego tam od nich oczekiwano tak, aby z jednej strony — jak najlepiej wypaść samemu, pokazać swoją wiedzę i dyplomatyczne talenty, a z drugiej — zawrzeć w nocy takie wypowiedzi i opinie, które spodobają się radzieckim przywódcom. Jedne sprawy przemilczeć, inne — podkoloryzować, albo dodać coś od siebie, przypisując własne słowa swoim rozmówcom. Ambasadorowie wiedzieli, czego oczekuje od nich Centrala i starali się nie zawieść tych oczekiwań.

Tak samo postępował ówczesny ambasador ZSRR w Polsce Stanisław Piłotowicz. Piłotowicz z zasady spotykał się tylko z Gierkiem i ludźmi z jego najbliższego otoczenia, którzy, naturalnie, byli zwolennikami polityki Gierka. Całe spektrum życia politycznego, ludzie krytycznie ustosunkowani do niektórych aspektów polityki Pierwszego,

wypadali z pola widzenia i zainteresowania ambasady. Na tym poległ podstawowy błąd Piłotowicza, który opierając się na jednostronnej informacji wprowadzał w błąd radzieckie kierownictwo, utwierdzając w przekonaniu, że u Gierka wszystko gra — „kraj rozwija się, a ludzie żyją dostatniej”.

W rzeczywistości sytuacja w kraju komplikowała się, polityka ekipy Gierka wymagała poważnych korekt. Jeśliby radzieckie kierownictwo miało obiektywną o tym informację, być może polityka wobec Polski opierałaby się na realiach, a nie na iluzjach.

Moja sytuacja była o tyle trudna, że raporty ambasadora bezpośrednio trafiały do MSZ i KC, natomiast moje informacje przechodziły przez gesty filtr w sztabie wywiadu, gdzie je wygładzano, łagodzone, a wielu doniesień sygnalizujących narastanie kryzysu, w ogóle nie przesyłano „do góry”, aby „nie dramatyzować sytuacji”. Trwało wszystko do tego momentu, aż burzliwe wydarzenia czerwcowe w 19 roku potwierdziły wiarygodność naszych prognoz i błędność ocen ambasady.

Nawiązując znajomości z Polakami starałem się utrzymywać kontakty nie tylko z ludźmi już zajmującymi kierownicze stanowiska, ale także z perspektywnymi szeregowymi pracownikami aparatu partyjnego i państwowego. Nie unikałem także tych, którzy znajdowali się w otwartej lub skrytej opozycji wobec Gierka. Działalem tak, jak przywykłem postępować przy nawiązywaniu pożytecznych kontaktów w krajach kapitalistycznych, z tą tylko różnicą, że na Zachodzie było to początkowym etapem w procesie poszukiwania potencjalnych kandydatów do współpracy, a w Polsce — sam kontakt, rozmowa były już źródłem informacji.

Przy wypełnianiu swoich specyficznych zadań korzystałem z możliwości jakie stwarzało mi oficjalne stanowisko radcy ambasady i sam funkcjonowanie naszej placówki, utrzymującej szerokie, różnorodne kontakty. Na przyjęciach dyplomatycznych czy przy okazji innych imprez zaproszeni goście z polskiej strony, widząc życzliwy stosunek Jaruzelskiego czy Kowalczyka do mnie, sami starali się zawrzeć znajomość. Ja ze swej strony także dokładałem wszelkich starań, aby wywołać zainteresowanie tych polskich polityków, którzy pomogliby mi w zrozumieniu zachodzących w kraju wydarzeń.

Zdawałem sobie sprawę również z tego, że wielu moich rozmówców jest zainteresowanych nie tyle utrzymywaniem kontaktów ze mną, i widzi w mojej osobie przedstawiciela KGB, za którego pośrednictwem mogą zbudować pozytywny swój obraz w oczach Andropowa — wpływowego członka Biura Politycznego KC KPZR.

Ujawniając po tylu latach niektóre oceny i opinie, wypowiedane przez wpływowe osoby z ówczesnego polskiego kierownictwa, nie chciałbym jednocześnie ujawniać ich autorów. Po części dlatego, że mogłoby to wywołać ich negatywną reakcję, a po części — również dlatego, że dzieląc się ze mną swoimi przemyśleniami i wrażeniami ludzie ci liczyli na moją dyskrecję, której nie mogę zawieść. W tych jednak przypadkach, gdy politycy w opublikowanych później wspomnieniach, ewidentnie mijają się z prawdą, przecząc niekiedy swoim wcześniejszym sądom — pozwolę sobie wymienić nazwiska i konkretne fakty.

Od pierwszych dni mojej pracy w Polsce, gdzie nie mogłem liczyć na najskuteczniejszy instrument wywiadu — agentów, problemem numer jeden stało się opracowanie systemu weryfikacji rozmówców i kontaktów, takiego przemyślanego rozszerzania kręgu znajomości, które zbliżyłoby mnie do czołowych postaci polskiego życia politycznego.

Postacią numer 1 był oczywiście I sekretarz Edward Gierek. Rozpocząłem więc od zawierania znajomości z tymi politykami, którzy ciągle pozostawali w kontakcie z Pierwszym, uczestniczyli w wypracowaniu i podejmowaniu decyzji, i którzy pomogliby mi poznać i zrozumieć przywódcę PZPR.

W taki sposób powstał „trójkąt wpływów”, którego wierzchołkami byli trzej dostępni mi politycy — minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk, sekretarz KC i zastępca członka Biura Politycznego Stanisław Kania oraz minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski. Dwaj z nich mieli zostać w nieodległej przyszłości centralnymi figurami polskiej sceny politycznej.

POLITYK Z TWARZĄ POKERZYSTY

Zawodowi hazardziści twierdzą, że w grze w pokera zwycięża ten, kto zachowuje nieprzeniknioną twarz niezależnie od układu kart. Poker to nie zabawa z kartami, to psychologiczna gra za pomocą kart.

Historia nie jest oczywiście grą w karty, ale zachowanie polityk wygrywającego polityczne gry w walce o wpływy i stanowiska, zależy w dużym stopniu zarówno od osobistych predyspozycji pretendenta na tron, jak i od jego zdolności skrywania do czasu swoich zamiarów i najgłębszych myśli. W tym politycy mają wiele wspólnego z wytrawnymi pokerzystami.

Obserwując przez wiele lat rozwój wydarzeń w Polsce i ciągle zmieniające się układy w najwyższym kierownictwie, nabrałem przekonania, że najbardziej konsekwentnym i, powiedziałbym, obdarzonym największą łaską fortuny uczestnikiem walk o pierwsze miejsce w kraju był generał Jaruzelski, któremu udało się, chociaż na krótko wprowadzić osiągnąć najwyższą godność prezydenta Rzeczypospolitej.

Przez dwanaście lat z bliska przyglądałem się tym zmaganiom, które w przełomowych momentach kariery Jaruzelskiego nosiły charakter bezkompromisowej walki politycznej. Niejednokrotnie osobiście spotykałem się z generałem, uważnie analizowałem jego działalność, zachowania, decyzje. Zestawiałem różne o nim opinie, zarówno wypowiediane przez jego przyjaciół, jak i wrogów, którzy nie pomijali żadnej okazji, aby go wychwalać czy też oczerniać.

Życie i działalność Wojciecha Jaruzelskiego, jak żaden inny przykład, pokazały mi wszystkie problemy i uwikłania, z którymi łączy się przebywanie człowieka na wysokich stanowiskach politycznych, jego uzależnienia i uwarunkowania, zmuszające do ciągłej czujności, ciągłego manewrowania, aby neutralizować pojawiające się zagrożenia ze strony innych pretendentów na twój fotel i pozyskiwać nowych przyjaciół i sojuszników. Pod tym względem kariera Jaruzelskiego wyja:

niała mi wiele tajemnic z życia polityków i to nie tylko polskich, ale i radzieckich.

Opierając się na polskich doświadczeniach łatwiej mi było zrozumieć kulisy kadrowych zmian w Związku Radzieckim. Wiele z tego, co wcześniej umykało mojej uwadze, teraz pojmowałem szerzej i oceniałem zupełnie inaczej. Zejście z radzieckiej sceny politycznej jednych polityków i pojawianie się nowych nabrało dla mnie nowego, ukrytego dotychczas znaczenia.

Po trzydziestu z górą latach pracy w wywiadzie, z których większość spędziłem za granicą, nie byłem nowicjuszem w sprawach międzynarodowych. W latach czterdziestych widziałem „żywego Berię”, w Kanadzie obserwowałem polityczne intrygi na najwyższych piętrach władzy tego kraju, rozmawiałem z premierem Kingiem McKenzy (prawda, w mało sympatycznej dla mnie sytuacji, kiedy w 1946 roku uznano mnie za osobę *non grata*), doskonale znałem kulisy politycznej walki w Austrii w latach sześćdziesiątych, miałem okazję z bliska przyglądać się zachowaniu kolejnych szefów KGB — Sierowa, Szelepina, Siemczastnego i Andropowa.

Wszystkie te spotkania były jednak przelotne i epizodyczne. W większości wypadków widziałem działalność tych ludzi oczyma innych i bez tego ścisłego związku z rozwojem konkretnej sytuacji politycznej jak w Polsce. Ponadto moje doświadczenia ograniczały się głównie do państw kapitalistycznych. W krajach socjalistycznych, w tym także w Polsce, system i mechanizm władzy, wzajemne stosunki między kadrami kierowniczymi diametralnie różniły się od świata zachodniego. Obowiązywała tutaj partyjna hierarchia, wydarzenia i układ sił określane były w dużym stopniu przez surową dyscyplinę partyjną, jako fundamentalną zasadę niepodzielnie rządzącej partii. Sukces poszczególnych polityków, ich kariera zależały często od umiejętności posługiwania się socjalistyczną demagogią, zaślaniania się „interesami narodu”. Trzeba przyznać, że większość polityków, w rodzaju Gierka czy Babiucha, opanowała tę sztukę bezbłędnie.

Polska stała się dla mnie unikalną, niezwykle interesującą szkołą poznania ukrytych przed oczyma przeciętnych obywateli okoliczności, związanych z walką polityczną, obejmowaniem stanowisk, mechanizmem sprawowania władzy i manipulowania nią w krajach socjalistycznych. Polski „uniwersytet” zakończył moją edukację wywiadowczą.

Po tej dygresji powróćmy do głównego bohatera moich wspomnień — do generała Wojciecha Jaruzelskiego.

KRÓTKA PREHISTORIA

Kiedy myślę o tym człowieku, którego bezspornie wybitna osobowość pozostawiła głęboki ślad w skomplikowanej najnowszej historii państwa polskiego, mimowolnie powracam do pierwszych dni mojego pobytu w Polsce. Czyż mogłem wówczas, w majowe dni 1973 roku, kiedy po pierwszy zetknąłem się z Jaruzelskim, przypuszczać, że ten, wydawał się, jeden z wielu ministrów z historyczną wręcz nieuchronnością będąc przesuwany na pierwszy plan, stając się główną figurą na polskiej scenie politycznej?

Zrozumienie i właściwa ocena działalności Jaruzelskiego jest niemożliwa bez uwzględnienia jego otoczenia, poczynając od Gierka i pretendentów na miejsce „pierwszego” — Moczara, Szlachcica, Olszowskiego, zwolenników generała — Kania, Milewskiego, Kiszcza, Rakowskiego, jak i polityków mu niechętnych — Grabskiego, Kociołka czy Siwa. Szczególny wpływ na Jaruzelskiego mieli jego najbliżsi współpracownicy — Kiszcza, Siwicki, Milewski, a przede wszystkim Kania, który września 1980 roku był wiernym sojusznikiem generała w ich wspólnych rozgrywkach wewnątrz Biura Politycznego.

Wielu polskich polityków tego okresu szokowało mnie ograniczonymi zdolnościami i umiejętnościami, wąskimi horyzontami myślowymi przy jednoczesnych niepomiarowych ambicjach i pretensjach. Rażą sprzeczność między zajmowanymi wysokimi stanowiskami partyjnymi i państwowymi a ich ubogim potencjałem polityczno-intelektualnym rysowała się szczególnie jaskrawo na tle nieprzeciętnych osobowości Gomułki, Wyszyńskiego, Wojtyły, nie mówiąc już o Jaruzelskim.

Dla zrozumienia zachowania i wielu działań Jaruzelskiego konieczne jest także uwzględnienie „czynnika sowieckiego”, czyli wpływu, jaki wywierali na sytuację w kierownictwie partyjnym i państwowym oraz w całym kraju Breżniew, Andropow, Greczko, Ustinow, Kulikow i Kriuczukow. Wypowiadając swoje oceny i rekomendacje, członkowie radzieckiego kierownictwa oddziaływali tym samym na ogólną sytuację w Polsce i na kształtowanie jej stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Bynajmniej nie pasywnymi obserwatorami działalności Jaruzelskiego byli także kolejni ambasadorzy ZSRR — Stanisław Piłotowicz, a od 1976 roku Borys Aristow oraz przedstawiciel naczelnego dowództwa Zbrojnych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego w Polsce generał armii Afanasij Szczegółow.

Przez przeszło dziesięcioletni okres znajomości z Jaruzelskim polityka ten budził we mnie całą gamę sprzecznych uczuć — od zachwytu i zdziwienia i akceptacji po niechęć i zaskoczenie, protest, czy nawet

potępienie. Tak sprzeczne odczucia i opinie wynikały stąd, że w mojej świadomości Jaruzelski figurował jako człowiek, którego historia predysponowała do wielkich czynów państwowych, a rodacy obdarzyli go zaufaniem.

Zaufaniem *a priori* darzyło go także radzieckie kierownictwo — od Breżniewa, osobiście popierającego Jaruzelskiego, do wojskowych. Przyznać trzeba, że w naszym obozie nie zawsze jednoznacznie oceniano jego działalność. Zwłaszcza wśród wyższego dowództwa Armii Radzieckiej można było usłyszeć opinie o niewystarczającym zdecydowaniu generała. Takie wrażenie powstało zapewne na podstawie doświadczeń ze współpracy w ramach Układu Warszawskiego.

Życiorys Jaruzelskiego jest powszechnie znany. Syn drobnego ziemianina, uczeń gimnazjum ojców marianów, deportowany wraz z rodziną do Kraju Altajskiego, gdzie zmarł jego ojciec. Szkoła w Riazaniu, oficer Dywizji im. Dąbrowskiego, który przeszedł szlak bojowy aż do Niemiec i wrócił z wojny z krzyżem *Virtuti Militari*. Szybka kariera wojskowa: mając 25 lat został podpułkownikiem, a w wieku 35 lat — generałem.

W 1960 roku Jaruzelskiego mianowano szefem Głównego Zarządu Politycznego, ważne w hierarchii wojskowej i otwierające szerokie perspektywy stanowisko. Już w 1962 roku Jaruzelski zostaje jednym z wiceministrów obrony, a w 1965 obejmuje stanowisko szefa Sztabu Generalnego WP. W kwietniu 1968 roku Jaruzelski jest już ministrem obrony, jesienią tegoż roku otrzymuje awans na generała broni. Pięć lat później — na generała armii.

Do grudnia 1970 Jaruzelski nie uczestniczył w pracy wyższych politycznych organów kierowniczych kraju, chociaż członkiem KC PZPR był od 1964 roku.

Po wybraniu go na zastępcę członka Biura Politycznego na VII Plenum KC w grudniu 1970 r. Jaruzelski wszedł w skład najwyższych władz partii. Po roku, w grudniu 1971, Jaruzelski zostaje członkiem Biura i od tego momentu przez prawie dwadzieścia lat uczestniczy w podejmowaniu wszystkich decyzji politycznych bez względu na to, że dzisiaj, zapewne, chciałby przedstawić rzecz całą inaczej.

Niezupełnie odpowiada prawdzie często powtarzana opinia o Jaruzelskim, który na posiedzeniach Biura rzekomo milczał i wносił jedynie stylistyczne poprawki do przyjmowanych uchwał. Już w grudniu 1970 r., kiedy wybuchły niepokoje robotnicze na Wybrzeżu, Jaruzelski, będąc nieokręptym jeszcze ministrem obrony (pełnił tę funkcję od niespełna trzech lat) odważnie oświadczył, że jako minister występuje przeciwko użyciu wojska dla stłumienia zamieszek.

Mimo to, na mocy decyzji politycznej, wojsko zostało jednak użyte 35 ofiar śmiertelnych w Gdańsku obciąża sumienie i odpowiedzialność ówczesnego kierownictwa partyjnego z Gomułką na czele. Ci członkowie partyjnego kierownictwa, którzy byli bezpośrednio odpowiedzialni za tragedię, zostali zmieceni ze sceny politycznej. Wśród nich — niesłusznie moim zdaniem — również Stanisław Kociołek, którego uważałem perspektywicznego polityka, a którego Gomułka widział jako swojej możliwej następcę.

PIERWSZE SPOTKANIA Z JARUZELSKIM

Przejmując obowiązki przedstawiciela KGB ZSRR przy MSW Polskiej od swego poprzednika Jakowa Skomorochina, umówiliśmy się z ministrem obrony gen. Jaruzelskim, że przyjdzie nas 12 maja.

Zgodnie z porozumieniem, regulującym współdziałanie kontrwywiadu wojskowego KGB z polskim kontrwywiadem wojskowym, wchodzącym w strukturę MON, koordynujące funkcje rezydentury określał tryb ustanowiony przez ministra obrony. Wynikała z tego konieczność składania okresowych sprawozdań ministrowi obrony o przebiegu i współpracy.

Jednakże, jak poinformował mnie Skomorochin, on osobiście spotykał się z polskim ministrem obrony bardzo rzadko. O współpracy z KGB informował Jaruzelskiego szef kontrwywiadu wojskowego gen. Teodor Kufel, którego już zdążyłem poznać.

Taka sytuacja nie odpowiadała mi gdyż liczyłem, że będę miał możliwość częstszych spotkań z ministrem, który był jednym z najbardziej wpływowych członków Biura Politycznego. Uważałem ponadto, że minister powinien znać ocenę współpracy z KGB nie tylko od swego podwładnego, ale też naszą — ode mnie osobiście.

Jeśli do spotkania z ministrem spraw wewnętrznych Stanisławem Kowalczykiem podszedłem zupełnie spokojnie, to czekająca mnie rozmowa z Jaruzelskim budziła pewne emocje, by nie powiedzieć — niepewność.

Nie miałem podstaw, aby wątpić w swoje przygotowanie zawodowe. Tym bardziej że tematem rozmowy miał być jedynie dość wąski krąg problemów, związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa sił zbrojnych naszych państw. Obawy wynikały stąd, że wiedziałem, iż mam spotkać się z jednym z czołowych polityków w polskim kierownictwie, z którym liczyłem się zarówno sam Gierek, jak i inni członkowie Biura Politycznego.

którego opinię — chcąc nie chcąc — musieli brać pod uwagę już z racji autorytetu Jaruzelskiego w armii i z powodu jego rosnącej popularności w społeczeństwie. Opanowany, z nieprzeniknioną twarzą, generał jak mało kto odpowiadał polskim wyobrażeniom o patriotyzmie, honorze i odpowiedzialności.

Uwzględniając to wszystko, a także wychodząc z założenia, że w zarysowującym się „trójkącie wpływów” Jaruzelski tworzył jeden z jego wierzchołków, chciałem jak najlepiej wypaść w oczach generała, aby zapewnić sobie możliwość dalszych spotkań. Było mi to potrzebne nie tylko z przyczyn czysto zawodowych. Zamierzałem już przy pierwszym spotkaniu wyjść poza ograniczone ramy dyskusji na tematy współpracy naszych służb kontrwywiadowczych i stworzyć podstawy do szerszych rozmów politycznych z samym ministrem i z jego podwładnymi z różnych służb wojskowych.

Ku mojemu ubolewaniu, generał Skomorochin nie mógł podzielić się ze mną jakimiś pogłębionymi obserwacjami z doświadczeń swoich rzadkich spotkań z Jaruzelskim, jak też nie dysponował istotniejszymi informacjami o wewnętrznej sytuacji w Wojsku Polskim, o stosunkach między wyższymi dowódcami. Uważałem, że pozostawienie tych zagadnień naszym służbom wojskowym zawężało możliwości informacyjne rezydentury KGB i świadczyło o niedocenianiu roli armii w życiu Polski i w sprawach międzynarodowych, jeśli się pamiętało o znaczeniu Polski w Układzie Warszawskim, w wydarzeniach w Czechosłowacji 1968 roku, czy na przykład o unikalnych w skali naszego obozu doświadczeniach polskiej armii w służbie sił pokojowych ONZ.

Skomorochin widział w Jaruzelskim przede wszystkim członka Biura Politycznego, a dopiero potem ministra. Członkowie Biura, w przyjętym wówczas swoistym protokole, znajdowali się poza granicami naszej kompetencji i rozmowy z nimi — sugerował Skomorochin — to prerogatywa ambasadora, a w wypadku ministra obrony — naszego attaché wojskowego. Z takim podejściem nie mogłem się zgodzić. Samoograniczenie skali działalności dla mnie, jako dla profesjonalisty, było czymś niezrozumiałym. W swej poprzedniej pracy w krajach kapitalistycznych interesowałem się każdym człowiekiem perspektywicznym dla celów naszego wywiadu, niezależnie od miejsca, jakie zajmował w hierarchii politycznej czy społecznej.

Najważniejsze było to, że wojsko odgrywało w Polsce szczególną rolę. Generalnie, roli armii — a zwłaszcza w warunkach zimnej wojny — nie można było minimalizować. Wskazywały na to jednoznacznie wydarze-

nia roku 1970, a jeszcze wcześniej — Węgry w 1956 i Czechosłowacja w 1968 roku. Polską specyfiką był ten szczególny szacunek do mundurowej armii, do znanego bogatego rytuału i tradycji wojskowych.

W przygotowaniach do rozmowy z Jaruzelskim mogłem więc liczyć tylko na siebie. Przez tę rozmowę zamierzałem osiągnąć dwie sprawy. Pierwsze, chciałem uzyskać możliwość osobistego informowania ministra o problemach bezpieczeństwa armii, które będą rozwiązywane nie tylko w ramach kontaktów z WSW, ale także z MON. A z drugiej strony chciałem zasygnalizować Jaruzelskiemu, że byłbym wdzięczny za jego pomoc w zrozumieniu przez mnie wielu skomplikowanych polskich problemów, jak na przykład rola Kościoła katolickiego i jego wpływ na sytuację w wojsku i ogólnie w kraju.

Mówiąc inaczej, zamierzałem zainteresować ministra moimi ocenami, a tym samym oceną przez KGB działalności polskiego MSW w zakresie bezpieczeństwa państwowego. Wiedziałem przy tym, że MSW dość wstrzemięźliwie dzieliło się z Jaruzelskim informacjami o wewnętrznej sytuacji politycznej, jak też o tym, że Jaruzelski zazdrośnie bronił kontroli nad kontrwywiadem wojskowym, sprzeciwiając się pojawiającym próbom przejścia go przez MSW, na wzór KGB.

Dla Skomorochina, kończącego wieloletnią pracę w Polsce, spotkanie z Jaruzelskim było protokolarną wizytą, której celem było formalne przedstawienie nowego szefa przedstawicielstwa KGB. Ja natomiast wszedłem na rozmowę, aby zobaczyć, co może dać mi osobiście i mojej służbie znajomość z tym człowiekiem.

Nie mogłem oczywiście wówczas nawet przypuszczać, jak długo i owocna będzie ta znajomość, jakich wydarzeń politycznych, związanych z Jaruzelskim, stanę się świadkiem, jakie ogromne korzyści wynikną z kontaktów z tym wybitnym politykiem.

Było w tej znajomości i wiele rozczarowań, wynikających z wad Jaruzelskiego — z jego niekonsekwencji, subiektywnych ocen ludzi, którzy mogli obiektywnie pomóc mu w walce politycznej, a których odrzucał, kierując się uprzedzeniami, zasugerowanymi mu przez oponentów.

Minister przyjął nas w specjalnej sali ministerstwa, przeznaczonej do podobnych protokolarnych przedsięwzięć, w gmachu znajdującym się opodal naszej ambasady. Pokój przyjęć ministra, o powierzchni około dwudziestu metrów kwadratowych, znajdował się w centrum. Dwie drzwi wychodziły do sąsiednich pomieszczeń — jednymi wszedł Jaruzelski, drugie, domyśliłem się, prowadziły do poczekalni.

Pokój przyjęć utrzymany był w surowym stylu — w centrum, wokół okrągłego stołu, krzesła z wysokimi oparciami, w rogach, na rzeźbionych

stoliku, stał zegar ze zdobnym cyferblatem, na ścianach kilka obrazów ze scenami batalistycznymi i myśliwskimi. Wzór jasnych tapet harmonizował z meblami w stylu rokoko. Całość dowodziła dobrego gustu gospodarza i była podporządkowana celowi — zapewnić komfort gościom, ale nie odciągać ich uwagi od tematu spotkania.

Pelen światła pokój wydawał się obszerniejszy niż był w istocie, zachęcał do spokojnej, nie przymuszonej rozmowy.

Dokładnie o oznaczonej godzinie drzwi otworzyły się i wszedł wysoki, szczupły minister. Życzliwie uśmiechając się, przywitał się podaniem ręki i zaprosił do stołu. Adiutant zaproponował kawę lub herbatę.

Skomorochin przedstawił mnie krótko, wspominając że mam bogate doświadczenie w pracy w organach, nie podkreślając jednak mojej wywiadowczej specjalizacji. Dlatego po słowach powitania ze strony Jaruzelskiego i wyrażeniu przez niego przekonania, że będę dobrze się czuł w Polsce, wśród prawdziwych przyjaciół, uznałem za stosowne powiedzieć o tym. Zwróciłem się do generała:

— Pozwólcie zwracać się do was po rosyjsku — Wojciechu Władysławowiczu.

Jaruzelski zgodził się, uśmiechając się tym swoim nieodgadniętym uśmiechem.

— Wojciechu Władysławowiczu, chciałbym uzupełnić słowa Jakowa Pawłowicza i podkreślić, że jestem zawodowym pracownikiem wywiadu, który wiele lat spędził w krajach kapitalistycznych. Obecnie czeka mnie wspólna praca z naszymi przyjaciółmi i ideologicznymi współtowarzyszami. Bardzo niewiele wiem o waszym kraju. Moja wiedza w zasadzie ogranicza się ramami programów szkolnych i tym, czego dowiedziałem się na podstawie lektur waszych wielkich pisarzy i poetów. Tak się stało, że nie mogłem dogłębnie zapoznać się z materiałami o Polsce, którymi być może dysponuje KGB, na temat historii stosunków współpracy między naszymi krajami. Dlatego duże nadzieje pokładałem w pomocy polskich kolegów w zapoznaniu się z tymi skomplikowanymi, jak rozumiem, problemami, stojącymi przed polskim kierownictwem i polskimi organami ochrony porządku publicznego w szczególności.

Jaruzelski potwierdził, że zarówno z jego strony, jak też — o czym jest przekonany — ze strony jego podwładnych, spotkam życzliwość i pomoc.

Następnie, przepraszając za być może niezupełnie odpowiadające charakterowi spotkania pytania, poprosiłem ministra, by wyjaśnił mi kwestię kapelanów w polskiej armii, gdyż w Moskwie w żaden sposób nie mogą zrozumieć tej polskiej osobliwości.

— Moim zdaniem — dodałem — kwestia kapelanów wynika z szczególnego usytuowania Kościoła katolickiego i jego historycznej roli w Polsce. Dlatego nieuzasadnione jest rozpatrywanie tej sprawy bez uwzględnienia szerszego kontekstu. Mam rację, Wojciechu Władysławowiczu, czy też myśleć?

Ministrowi wyraźnie spodobała się moja interpretacja problemu kapelanów.

— Macie całkowitą słuszność — powiedział. — Problem nie polega na samych kapelanach, a na tym, że katolicyzm w ciągu tysiąclecia tak umocnił się na polskiej ziemi i tak głęboko wniknął w polską świadomość, że rozwiązanie pojedynczych problemów jest niemożliwe bez kardynalnego rozwiązania spraw, związanych ze stosunkami między Kościołem a państwem. A problem ten jest wyjątkowo skomplikowany i — co gorsze — w żaden sposób nie daje się doń podejść. Uwzględniając obiektywną sytuację, nikt spośród naszego kierownictwa nie ma odwagi zająć się nim, woląc pozostawić rozwój tych stosunków samym sobie. Istotne jest i to, że to tylko władze traktują problem w ten sposób, natomiast Kościół działa konsekwentnie i wytrwale, zmierzając do umocnienia swoich wpływów w polskim społeczeństwie. I osiągnął w tym dziele poważne sukcesy ze szkodą dla autorytetu władzy.

Podziękowałem Jaruzelskiemu za te uwagi i wyraziłem życzenie, abym mógł, o ile minister nie ma nic przeciwko temu, zwracać się niekiedy do niego z nurtującymi mnie problemami. Starałem się sformułować swoją prośbę maksymalnie zwięźle:

— Jeśli towarzysz minister pozwoli, to przy okazji składania mi raportów o przebiegu naszej współpracy ze służbą generała Kufla przedstawiałbym wam moje opinie i oceny, dotyczące konkretnych polskich problemów i byłbym głęboko wdzięczny za możliwą korektę moich wyobrażeń o waszym kraju. Nie zamierzam zabierać zbyt wiele waszego czasu. Pracując w wywiadzie nabrałem przyzwyczajenia do dokładnego poznania toczącego się wokół wydarzenia — powiedziałem przypraszającym tonem.

Ministrowi wyraźnie zaimponowała moja prośba o „korygowanie moich opinii i ocen” i wyraził gotowość do udzielenia mi takiej pomocy.

W ten sposób stworzyłem, jak mi się wydawało, sprzyjający grunt do przyszłych kontaktów z generałem. Następnie zawiązała się żywa wymiana poglądów na tematy międzynarodowe, która wyczerpała czas przeznaczony na spotkanie.

Żegnając się z nami, Jaruzelski podziękował Skomorochinowi za jego pracę na rzecz umocnienia przyjaźni i współpracy między naszymi krajami i zacieśnienia współdziałania organów bezpieczeństwa dwóch

państw. Zwracając się do mnie, generał życzył mi powodzenia w zrozumieniu skomplikowanej, jak podkreślił, sytuacji w Polsce i z własnej już inicjatywy potwierdził gotowość do udzielenia mi w tym pomocy. W końcu minister poprosił o przekazanie pozdrowień Andropowowi.

Pierwsze kroki w nawiązaniu znajomości z tym bardzo interesującym człowiekiem i rozmówcą zostały poczynione.

O tym, że pierwsze spotkanie z Jaruzelskim było udane, poinformował mnie Kania, z którym zdążyłem nawiązać normalne, robocze kontakty. Kania pogratulował mi udanej wizyty, dając do zrozumienia, że minister odniósł korzystne wrażenie z rozmowy ze mną. Oczywiście, nie omieszkalem w odpowiedzi podkreślić, że „wciąż jeszcze” pozostaję pod wrażeniem bardzo interesującej rozmowy z ministrem i jego głębokich przemyśleń o sytuacji w Polsce. Chciałbym zaznaczyć, że słowa te nie były z mojej strony czystym pochlebstwem. Nabrałem przekonania, że Kania jest blisko związany z Jaruzelskim i liczyłem, że powtórzy generałowi moje słowa, co powinno przychylnie ustosunkować ministra wobec mnie.

Autentycznie zafrapowany osobą Jaruzelskiego, liczyłem na dalsze z nim rozmowy, które pomogłyby mi w pełni poznać i zrozumieć jego osobowość, niezależnie od tych danych i informacji, które otrzymywałem od swoich znajomych i kontaktów.

Przełomowym momentem było spotkanie i luźna rozmowa w swobodnej domowej atmosferze u szefa polskiego wywiadu wojskowego generała Kiszczaka, z okazji rocznicy jego urodzin, 19 października 1973 roku.

Kiedy Kiszczak, zapraszając mnie na przyjęcie urodzinowe powiedział, że będą obecni tylko jego koledzy z wojska, w tym także minister, przekonałem się po raz kolejny o bliskich stosunkach łączących Kiszczaka z Jaruzelskim i od razu postanowiłem wykorzystać nadarżającą się okazję do rozmowy z Jaruzelskim. Miałem zamiar m.in. wyjaśnić, jakie nastroje i uczucia wywoływały u Jaruzelskiego wspomnienia o tragicznych okolicznościach przebywania jego rodziny na Syberii. Ten fakt, że rodzinę Jaruzelskiego deportowano do Kraju Altajskiego, gdzie się urodziłem i wychowałem, stwarzał jeszcze jeden, sprzyjający rozmowie temat. Po półrocznym pobycie w Polsce zdawałem już sobie sprawę z tego, że utrzymywanie znajomości z ministrem i ugruntowanie jego przychylności do mojej osoby leżało jak najbardziej w moim interesie.

Łączyły mnie dobre robocze stosunki ze Stanisławem Kanią, które pozwalały mi na omawianie z nim nie tylko spraw związanych ze współpracą naszych służb, ale także dotyczących ogólnej sytuacji w Pol-

sce i wszystkich problemów, mających wpływ na bezpieczeństwo ot państw. Z rozmów z Kanią wyniosłem wiele bardzo ciekawych informacji o sytuacji w Wojsku Polskim, jak i o samym Jaruzelskim.

Dobrze układały się także moje stosunki z innymi politykarz z drugiego wierzchołka „trójkąta wpływów” na czele z ministrem spraw wewnętrznych Stanisławem Kowalczykiem. Kowalczyk, życzliwie usposobiony do mnie, obiecał wszelką pomoc w umocnieniu współdziałań MSW i KGB i w nawiązaniu ścisłych kontaktów z kierownictwem resortu.

Pozostawało jeszcze nawiązanie trwałych kontaktów z armią, a przede wszystkim z Jaruzelskim, który w mojej ocenie zajmował najważniejszy wierzchołek wspomnianego „trójkąta wpływów”.

Po pierwszym spotkaniu i kilku następnych przelotnych rozmowach z Jaruzelskim, miałem określone podstawy do generalniejszych stwierdzeń.

Jeśli Kania wciąż jeszcze pozostawał tylko zastępcą członka Biura Politycznego, a Kowalczyk został nim dopiero w czerwcu 1973 roku, to Jaruzelski od kilku lat był pełnoprawnym członkiem najwyższych wład partyjnych. Jaruzelski był moim pierwszym znajomym, zajmującym tak wysokie stanowisko. Na jego podstawie tworzyłem obraz innych przywódców państwa oraz stylu, w jakim zarządzili partią i krajem. Poza tym w rękach Jaruzelskiego była taka potężna siła, jak armia, od której w decydującym stopniu zależała stabilność i bezpieczeństwo państwa. W 1973 roku Jaruzelski od pięciu lat już kierował resortem obrony i był jednym z najbardziej wpływowych ministrów w polskim rządzie.

Na początkowym etapie znajomości z wpływowym ministrem obrony starałem się wykorzystać każdą okazję, aby umocnić pierwsze korzystne wrażenie i pokazać siebie jako interesującego rozmówcę, od którego można uzyskać wiele pożytecznych informacji.

Udając się na przyjęcie do Kiszczaka byłem w miarę przygotowany do rozmowy z Jaruzelskim. W ciągu minionych pięciu miesięcy odbyłem kilka długich, szczegółowych rozmów z szefem kontrwywiadu wojskowego generałem Teodorem Kuflem i z samym Kiszczakiem, zawarłem znajomość z szefem Sztabu Generalnego Florianem Siwickim, szefem GZP generałem Włodzimierzem Sawczukiem i wieloma innymi przedstawicielami dowództwa polskiej armii. Rozmowy te dały mi wiele cennych informacji o Wojsku Polskim, o stosunkach wewnętrznych panujących w MON, o relacjach między siłami zbrojnymi a politycznym kierownictwem kraju i między armią a społeczeństwem w ogóle.

Na tej podstawie zarysował się bardzo pozytywny obraz armii cieszącej się autorytetem w społeczeństwie, przychylnej dla Jaruzelskiego

atmosfery w KC PZPR, obraz świadczący o mocnej pozycji generała w politycznym kierownictwie kraju.

We wrześniu tegoż roku miałem okazję pogratulować Jaruzelskiemu awansu na generała armii. Awans był kolejnym wyrazem akceptacji jego polityki w siłach zbrojnych ze strony władz politycznych.

U Kiszczaaka rzeczywiście zebrali się tylko jego wojskowi koledzy z żonami. Wielu spośród nich już znałem, pozostałym przedstawił mnie gospodarz. Wkrótce zjawiał się minister Jaruzelski z małżonką Barbarą, z którą tego wieczoru zapoznała się moja żona Kławdia. Wiedząc o moim zainteresowaniu rodziną ministra, moja żona podzieliła się swoimi wrażeniami i informacjami o rodzinnych „szczegółach” życia Jaruzelskiego, uzupełniającymi obraz tego człowieka, o których dowiedziała się od pani Barbary.

Mogłem swobodnie uczestniczyć w zawiązujących się rozmowach z obecnymi, gdyż większość spośród nich dobrze mówiła po rosyjsku lub przynajmniej rozumiała ten język.

Wykorzystując ten temat, zwróciłem się w pewnym momencie do Jaruzelskiego:

— Wojciechu Władysławowiczu, mnie i moją żonę przyjemnie zaskoczyło to, że większość waszych podwładnych dobrze zna rosyjski. Gdzie opanowali nasz dość trudny przecież język i, jeśli nie jest to tajemnicą, jak wy sami osiągnęliście taką doskonałość w posługiwaniu się nim?

Minister uśmiechnął się. Z rzucającą się w oczy szczerością i rzadką dla niego wylewnością zaczął opowiadać przede wszystkim o sobie. Rosyjskiego nauczył się mieszkając wśród Rosjan w głębokiej Syberii, w Kraju Altajskim, w mieście Bijsk, dokąd rzucił go los na początku II wojny światowej.

Z radością zareagowałem na wspomnienie o Kraju Altajskim, zauważając, że minister przebywał w dobrze znanych mi okolicach. Urodziłem się przecież w Barnaule, administracyjnym centrum Kraju Altajskiego, a w Bijsku byłem po raz ostatni w 1956 roku, kiedy podróżowałem po górach Altaju.

Kontynuując opowiadanie o tym okresie swego życia, Jaruzelski wyjaśnił, że właśnie wówczas zaczął intensywnie uczyć się rosyjskiego, a kiedy mógł już czytać w tym języku, zafascynowała go twórczość klasyków literatury rosyjskiej.

— Pisarze ci urzekli mnie swoją głęboką wiedzą o naturze ludzkiej i opisami życia narodu — mówił Jaruzelski. — Dowiedziałem się wówczas wiele o „tajemniczej duszy rosyjskiej”, o której pisali i Do-

stojewski, i Tolstoj, i Niekrasow i, oczywiście, wielki Puszkina. A najważniejsze, co wyniosłem z tego okresu, to wyjątkowa wrażliwość i dobroć prostych ludzi rosyjskich — powiedział z uczuciem minist — ich gotowość do podzielenia się ostatnim kawałkiem chleba. To uczucie głębokiej wdzięczności na całe życie określiło mój stosunek do waszego narodu — dodał z całkowitą, jak mi się wydawało, szczerością.

Minister opowiadał, jak zgłosił się w maju 1943 roku na ochotnika do polskiej armii, z którą przeszedł szlak bojowy aż do Niemiec.

— W czasie wojny — powiedział — rozumiałem, że naród polski i rosyjski ma do przejścia wspólną drogę, i że żywotne interesy naszych narodów są zbieżne. I z tym przekonaniem walczyłem ramieniem w ramieniu z żołnierzami radzieckimi. Sądzę — kontynuował — że w zasadzie w analogicznej sytuacji znaleźli się moi koledzy. Wszyscy oni z reguły uczyli się w radzieckich uczelniach wojskowych, gdzie poznali język rosyjski. A łącząca nas jedność celów jest najlepszym bodźcem do poznania języka, a poprzez język — także literatury, historii i kultury waszego narodu.

— A jak z waszą znajomością polskiego? — pytaniem zakończył minister.

Wyjaśniłem, że chociaż pilnie uczę się polskiego, to liczę przede wszystkim na jego pasywne poznanie, abym mógł swobodnie rozumieć język pisany i mówiony. Nie mam natomiast większych nadziei, kiedykolwiek nauczę się nim swobodnie posługiwać, w pierwszej kolejności z powodu trudności w wymawianiu niełatwych do opanowania dźwięków.

Dodałem, że wiele wysiłków kosztowało mnie doprowadzenie do perfekcji angielskiego, poznanie francuskiego i bierne opanowanie niemieckiego. Uwzględniając i wiek, i nawał pracy, nie liczę więc na wielkie postępy w polskim. Sądzę, że dobra pasywna znajomość polskiego pozwoli mi na obcowanie z polską kulturą. Już teraz z niecierpliwością oczekuję momentu, kiedy będę mógł bez pomocy tłumacza rozkoszować się wspaniałym polskim teatrem.

Ta długa rozmowa zapadła w moją pamięć. Najważniejsze, co mi dała, to przekonanie, że życzliwy stosunek ministra do mnie był szczery i odzwierciedlał jego generalny stosunek do przyjaźni i sojuszu między Polską a Związkiem Radzieckim. Nabrałem przekonania, że w osobie Jaruzelskiego mamy autentycznego przyjaciela naszego kraju.

Na marginesie: swój program minimum opanowania polskiego udało mi się zrealizować. Nauczyłem się rozumieć polski na tyle, że wyłapywałem niuanse językowe i — co było najtrudniejsze — rozumieć boga

polski humor. Nie minęło wiele czasu, a mogłem wraz z żoną śmiać się wspólnie z innymi widzami z ostrej politycznej satyry w teatrze „Syrena”.

Tłem następnych spotkań z Jaruzelskim, a było ich podczas 12 lat niemało, były skomplikowane wydarzenia polityczne, w których ten człowiek odgrywał coraz większą rolę i coraz silniej wpływał na ich przebieg.

Już w połowie lat siedemdziesiątych, na które przypadają moje pierwsze spotkania z Jaruzelskim, był on wpływowym politykiem a nie tylko szefem resortu obrony. Dlatego bardzo dziwnie brzmią dla mnie słowa Jaruzelskiego, wypowiedziane w 1991 roku w wywiadzie dla tygodnika „Nowoje Wriemia” — o tym, że przez dziesięć lat tylko „z urzędu” był członkiem Biura Politycznego, co należy rozumieć, że po prostu biernie asystował posiedzeniom najwyższego organu władzy partyjnej. Co w takim razie z decyzjami Biura, które popierało się, za które ponosiło się odpowiedzialność? Także „z urzędu” czy też, o czym byłem poinformowany, sytuacja zmuszała Jaruzelskiego i do sprzeciwu, i do obrony własnego stanowiska, jak na przykład w czerwcu 1976 roku?

Myślę, że mąż stanu takiego formatu nie powinien z koniunkturalnych powodów deprecjonować swoich słów i czynów, gdyż poddaje to w wątpliwość szczerość innych jego wypowiedzi i deklaracji.

Analiza działalności Jaruzelskiego na przestrzeni kilkunastu lat mojej pracy w Polsce zajęłaby zbyt wiele miejsca. Dlatego ograniczę się do przełomowych momentów, zarówno w historii kraju, jak i w procesie wyrastania Jaruzelskiego na męża stanu.

Takie kulminacyjne momenty w karierze Jaruzelskiego zbiegają się z czerwcowymi wydarzeniami 1976 r., z zaostrzeniem sytuacji w kierownictwie partyjnym w sierpniu-wrześniu 1980, z objęciem przez generała stanowiska premiera (w lutym 1981) i I sekretarza KC (w październiku 1981), i wreszcie — z wprowadzeniem stanu wojennego w grudniu.

Opisując Jaruzelskiego najczęściej używa się określeń typu: „wysmukły, starannie ubrany, z nieprzeniknioną twarzą, w czarnych okularach”, itd. Rzeczywiście, Jaruzelski mógł być wzorem dbałości o swój wygląd, zarówno jeśli chodzi o figurę, jak i o ubiór. Takiej schludności wymagał także od swoich podwładnych.

Najważniejszą cechą, wyróżniającą go spośród otoczenia, było nietypowe dla Polaków wewnętrzne opanowanie, oszczędność gestów i zewnętrznych przejawów uczuć. Niekiedy wydawało się, że jego ruchy, oszczędne gesty, wyraz twarzy były zawsze jednakowe, ograniczone

ścisłymi ramami. Takie wrażenie potęgował dodatkowo jego sposób mówienia, chociaż język był absolutnie poprawny, a bogactwo my — wręcz zaskakujące.

Nie tylko ja jeden odnosiłem takie wrażenie. Przypomina mi rozmowa z jednym z członków Biura Politycznego już w okresie, kiedy Jaruzelski był I sekretarzem. Opowiadając o swoich wrażeniach z dopiero co zakończonego Biura Politycznego, mój rozmówca podkreślając, w omawianej na Biurze kwestii nie zgadza się z I sekretarzem, powiedział w pewnym momencie: „Kiedy przymknąłem oczy, wydawało mi się, mówi nie człowiek, a robot, zaprogramowany na dyskusję nad dany problem. Tak beznamietna i zrównoważona była wypowiedź Jaruzelskiego” — wyjaśnił.

Najbardziej charakterystyczną cechą Jaruzelskiego była wyjątkowa ostrożność, wyważone i skąpe reakcje na to, co działo się wokół. Dotyczyło to zarówno rozmowy z jakimś człowiekiem, jak i stosunku do jakiegoś wydarzenia, problemu czy decyzji. Cecha ta kłóciła się z powszechnymi opiniami o Polakach, emocjonalnych, łatwo wpadających w podniecenie, nie skrywających swoich ambicji, ostro reagujących, zwłaszcza na coś, co dotyczyło ich osobiście, impulsywnych i z wielkimi pretensjami.

Zwracała uwagę skromność jego zachowania, typowa, myślę, w ogóle dla tego człowieka, chociaż dane mi było słyszeć także inne opinie na ten temat. Jaruzelski unikał wychodzenia na pierwszy plan przyciągania uwagi do swojej osoby. Każdego rozmówcę, bez względu na jego status, traktował jednakowo partnersko, starając się zniwelować wynikający z jego wysokiego stanowiska dystans, co korzystnie różniło go od wielu innych polskich polityków, niepomiarnie napuszczających i ważnych. Dużo natomiast traciła osobowość Jaruzelskiego z powodu braku tej emocjonalnej wyrazistości, jaka cechowała jego wyraz twarzy, gesty, słowa.

Trudno powiedzieć, aby Jaruzelski był interesującym rozmówcą poza tematami politycznymi. Być może starannie krył swoje myśli i przemyślenia, ale nie zapamiętałem żadnej barwnej metafory, dosadniejszego określenia, w czym celował na przykład Kania, tryskający humorem i bogactwem ciętych słówek, zwłaszcza, jeśli były mierzone przeciwko jakiejś konkretnej osobie.

Podobnie nie rzucał się w oczy zewnętrzny wygląd generała, pozyciemnymi okularami, kiedy zaczął je nosić. Osobiście jakoś nie zwróciłem uwagi na ten moment, może dlatego, że sam od dłuższego czasu za radą okulisty używałem przyciemnionych szkieł. Notabene, miałem wówczas okazję wysłuchać takich samych uwag, które wypowiadano pod adresem

Jaruzelskiego: „Skrywa swoje myśli, wygląda jak szpieg lub połu-dniowoamerykański dyktator”. U mnie na widok generała w ciemnych okularach takie skojarzenia nie powstawały poza konstatacją, że jego oczy potrzebują ochrony przed nazbyt jaskrawym światłem. Domyślałem się, że wada wzroku jest pamiątką wyniesioną z ośnieżonej Syberii.

Były jednak w zachowaniu Jaruzelskiego określone elementy, sprawiające wrażenie sztucznych. Wiadomo było, przykładowo, że generał nie palił. Ale od pewnego momentu zaczął on dość demonstracyjnie, jak na jego oszczędne gesty, sięgać po papierosy i zapalać. Robił to przy tym inaczej, niż normalni palacze. Zauważyłem, że takie zachowanie towarzyszyło słowom o „nadmiernym przepracowaniu”, „niedosypianiu” itd. Oczywiście, nikt nie miał wątpliwości, że zajmując trzy najważniejsze stanowiska w kraju Jaruzelski jest nadzwyczaj zajęty. Ale te słowa i sięganie po papierosa miało wyraźnie na celu chęć zademonstrowania rozmówcy, jak bardzo mało czasu ma generał.

Wygląd zewnętrzny Jaruzelskiego mógł w pełni wprowadzić w błąd każdego, kto nie znał go blisko, a na podstawie wyglądu chciał wyrobić sobie pogląd o jego charakterze. Kiedy spotkałem Jaruzelskiego po raz pierwszy w 1973 roku, miał już 50 lat, ale wyglądał znacznie młodziej. Wrażenie to powstawało nie tylko z powodu jego szczupłej sportowej sylwetki. Wrażenie młodości potęgowała twarz generała — gładka, bez jakichkolwiek zmarszczek, różowe, lekko okrągłe policzki, przypominające twarz dziecka, wolną od pieczęci czasu i trosk.

Kiedy wyjeżdżałem z Polski jedenaście lat później, Jaruzelski ciągle wyglądał młodo. Tylko zakola na czole przerosły w prawdziwą łysinę. Ale w zachowaniu generała pojawiły się nowe elementy. Jego oszczędne gesty nabrały jakby solidności, wagi, w jego głosie brzmiała pewność człowieka, znającego swoją cenę i cenę swoich słów.

Jaruzelski był przykładem nie tylko wstrzemięźliwości w ujawnianiu swoich uczuć. Jego ostrożność, niespieszność, rozmyślne zwlekanie w podejmowaniu decyzji, wręcz kunktatorstwo robiły niekiedy wrażenie braku zdecydowania, wahania.

Z drugiej strony, zdolność do głębokiej analizy i umiejętność wyciągania właściwych wniosków wymagała od niego zdecydowanych działań.

Ten paradoks, kolizję między immanentną dla jego charakteru ostrożnością a rozumieniem konieczności podejmowania zdecydowanych działań, Jaruzelski rozwiązywał za pomocą swoistej, typowej mu metody.

W ciągu siedmiu lat rządów Gierka, których byłem świadkiem (lata 1973-1980), wszystkie główne idee i koncepcje Jaruzelskiego, oprócz tych,

które dotyczyły wojska, wcielał w życie jego zwolennik i wierny sojusznik w partyjnym kierownictwie Stanisław Kania.

Ci dwaj politycy tworzyli zgodnie i skutecznie działający tandem Jaruzelski określał, co i jak należy przedsięwziąć w kierownictwie partii aby wywrzeć pożądany wpływ na Gierka i jego otoczenie — czy to w cel niedopuszczenia do podjęcia decyzji niekorzystnych z punktu widzenia tych dwóch polityków, czy też w celu poprawienia błędu, popełnionego przez Gierka. Następnie do akcji wkraczał kipiący niespożytą energią Kania, który potrafił stworzyć odpowiednią sytuację i często przeformułować własne (i Jaruzelskiego) stanowisko.

Tajemnica sukcesu wystąpień Kania polegała na tym, że wszyscy członkowie ówczesnego kierownictwa znali nie tylko niepowstrzymaną jego energię, ale wiedzieli także, kto za nim stoi. Autorytet Jaruzelskiego był natomiast niemały. W budowaniu tego autorytetu uczestniczyli i Kania, i wyższe dowództwo wojskowe, a jego podstawy założył sam Jaruzelski, odważnie sprzeciwiając się w grudniu 1970 roku wykorzystaniu armii przeciwko robotnikom.

PIERWSZA PRÓBA AUTORYTETU GENERAŁA

Pierwsza poważna próba autorytetu Jaruzelskiego przypadła na połowę 1976 roku. Właśnie wtedy, mimo sprzeciwu Kania i Jaruzelskiego Edwardowi Babiuchowi, którego popierał w tym premier Jaroszewicz udało się przekonać władze partyjne i państwowe do podjęcia decyzji o gwałtownej podwyżce cen żywności. Wybuchły protesty robotnicze którym towarzyszyły wystąpienia antypartyjne i antyrządowe oraz zamieszki. Sytuacja groziła strajkiem powszechnym z najpoważniejszymi następstwami dla partyjnego kierownictwa.

Wyraźniej niż inni członkowie Biura dostrzegając nawiśnięte niebezpieczeństwo, Jaruzelski zdecydowanie zażądał odwołania cenowej decyzji podjętej przez rząd Jaroszewicza. Pod naciskiem ministra obrony Gierela ustąpił i na ten raz partii udało się uniknąć katastrofalnego rozwoju wydarzeń.

Zwolennicy odrzuconego rozwiązania nie wyrzekli się jednak samej koncepcji radykalnej podwyżki cen widzianej jako panaceum na problemy gospodarcze. Edward Babiuch, człowiek numer 2 w partii, starał się skompromitować Jaroszewicza, aby samemu objąć stanowisko premiera (z myślą o zajęciu w przyszłości miejsca Gierka) i uparcie wracał do idei reformy cenowej.

Aby nie dopuścić Babiucha do fotela premiera, Kania nosił się z ideą wysunięcia na to stanowisko Jaruzelskiego i starał się przekonać do niej zarówno Gierka, jak i samego generała, którzy jednak negatywnie odnieśli się do tego pomysłu.

Jaruzelski uważał, że stanowisko ministra obrony w ówczesnych warunkach było pewniejsze niż funkcja premiera, uzależnionego od decyzji Biura Politycznego, tym bardziej że sytuacja gospodarcza w kraju pogorszała się i groziła prawdziwym kryzysem.

W 1980 roku, kiedy wszystkim w kierownictwie partyjnym stało się jasne, że Jaroszewicz nie jest zdolny do kierowania rządem w warunkach pogłębiającego się kryzysu, pod naciskiem Kani Jaruzelski dał do zrozumienia, że mógłby objąć stanowisko premiera, ale pod warunkiem, że Biuro Polityczne pozostawi mu pełną swobodę działań i nie będzie wtrącać się do każdego detalu działalności rządu.

Gierek z kolei, ustępując naciskowi Kani, zgodził się porozmawiać z Jaruzelskim o ewentualnym objęciu przez niego stanowiska premiera. Postawił jednak tę sprawę tak, aby Jaruzelski sam zrezygnował. Ani Gierek, ani ubiegający się o fotel premiera Babiuch, nie chcieli powierzyć Jaruzelskiemu kluczowego stanowiska w kraju. W rozmowie z Jaruzelskim Gierek wyraził opinię, że w istniejących warunkach minister obrony zapewne nie powinien „zostawiać armii”, która jest głównym gwarantem bezpieczeństwa kraju i ważnym ogniwem Układu Warszawskiego...

Na „propozycję” złożoną w takiej formie Jaruzelski mógł odpowiedzieć tylko odmownie.

Tak więc, przed VIII Zjazdem PZPR Babiuch pozostał jedynym kandydatem na stanowisko premiera. W lutym 1980 roku Babiuch uzyskał upragnioną nominację. Wydarzenia kilku następnych miesięcy potwierdziły, że Babiuch absolutnie nie nadawał się do takiej roli, tym bardziej w kraju ogarniętym poważnym kryzysem.

Wierny swojej *idee fixe* Babiuch przekonał Gierka o konieczności zwiększenia zakresu cen komercyjnych. Ostry kryzys społeczno-polityczny, przyspieszony decyzją cenową, zmiotł z politycznej sceny nie tylko pechowego premiera, ale także całe kierownictwo partyjne na czele z Gierkiem.

DYLEMATY I SEKRE TARZA KC PZPR

Na czwartym posiedzeniu plenarnym KC PZPR (24 sierpnia 1980) Babiuch został zwolniony z funkcji członka Biura Politycznego. Wraz z nim z Biura odeszli Szydłak, Wrzaszczyk i Łukaszewicz. Dwa tygodnie

później, na szóstym plenum (z 6 września) odszedł Gierek. Decyzje kadrowe były rezultatem ostrej walki wewnętrznej w kierownictwie partyjnym.

Jak zawsze, w okresach skomplikowanych zmian kadrowych, ułtywnił się Kania, posiadający doświadczenie rozgrywek personalnych wyniesione z podobnej sytuacji w grudniu 1970 roku. Po tym, jak Biuro Polityczne powierzyło mu objęcie kierownictwa sztabu antykrzysowego, Kania stał się faktycznie numerem 2 w partii i w nowej roli prowadził rozmowy z Gierkiem, przekonując go, aby podał się do dymisji, z czym Gierek zaczął zgadzać się na początku września.

Zanim jednak Biuro Polityczne podjęło decyzję o rozpoczęciu rozmów z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Gdańsku, Gierek według moich informacji, próbował przekonać Kanię o konieczności zwrócenia się do Moskwy z prośbą o wprowadzeniu wojsk radzieckich w celu „zaprowadzenia porządku”. Panikarską propozycję Gierka Kania odrzucił jako niepoważną. Wspominam o tym tylko dlatego, że temat radzieckiej interwencji niejednokrotnie jeszcze pojawi się w dyskusji o kryzysie lat 1980-81.

Po tym jak Gierek zgodził się podać do dymisji, Kania zapytał go kogo widziałby jako swego następcę. Gierek jednoznacznie wymienił nazwisko Stefana Olszowskiego. Kania, podobnie jak niektórzy inni członkowie Biura Politycznego, wiedział, że Olszowski aktywnie zabiega o poparcie dla swojej kandydatury, nie powstrzymując się przed rozpowszechnianiem opinii, że popierają go „towarzysze radzieccy i inni sojusznicy”

Bezpodstawne powoływanie się na poparcie Moskwy mocno utkwiło w pamięci nie tylko Kani, ale i Jaruzelskiego. Jaruzelski jeszcze w październiku 1981 roku i później był przekonany, że Moskwa najbardziej ufa Olszowskiemu, chociaż było mi wiadome, że Jaruzelski jako I sekretarz KC PZPR cieszy się całkowitym zaufaniem kierownictwa KPZR.

W powstałej sytuacji Kania usilnie nalegał na Jaruzelskiego, by ten zgodził się na objęcie stanowiska Pierwszego. Jaruzelski kategorycznie sprzeciwiał się, ze swej strony proponując to stanowisko Kani, a nawet gotowy był zaakceptować kandydaturę Olszowskiego.

Według naszej oceny, przy ówczesnym układzie sił w Biurze Politycznym kandydatura Jaruzelskiego uzyskałaby poparcie większości i Olszowski nie miałby szans na otrzymanie rekomendacji Biura, aby być wybranym przez Komitet Centralny. W przypadku Kani takiej pewności nie było, gdyż niektórzy członkowie Biura mogli oddać głosy raczej na Olszowskiego niż na Kanię.

Kandydatura Olszowskiego budziła wiele wątpliwości nie tylko w przedstawicielstwie KGB, ale również w KC KPZR. Powstała sytuacja wywoływała nasze poważne zaniepokojenie. Wiedząc o tym Kania i Jaruzelski stanęli przed dylematem — albo jeden z nich ma objąć stanowisko I sekretarza, albo zgodzić się na Olszowskiego, który nie cieszył się całkowitym zaufaniem KC KPZR, i tym samym ściągnąć na siebie niezadowolenie Moskwy.

Trzeba przyznać, że Kania realnie i samokrytycznie oceniał swoje możliwości, uparcie powtarzał, że ten „kapelusz nie na jego głowę”, że nie poradzi sobie z tak odpowiedzialną i trudną rolą i nie przestawał przekonywać Jaruzelskiego, że tylko on jest w stanie zapewnić krajowi i partii silną władzę, tak potrzebną w momencie kryzysu. Kania nie przełamał jednak oporu Jaruzelskiego i po tym, jak Jaruzelski obiecał mu pomoc i poparcie, sam podjął walkę, która przyniosła mu ostatecznie zwycięstwo. Prawda, z minimalną przewagą.

Po upadku Babiucha ponownie stanął problem, kto ma być premierem. Kania ponownie próbował skłonić Jaruzelskiego, gwarantując mu swobodę działania i uwolnienie spod kurateli Biura Politycznego. Jaruzelski raz jeszcze odmówił. W nieokreślonej, napiętej sytuacji w kraju Jaruzelski wołał zachować w swoich rękach decydujący element stabilizacji i siły — armię.

Premierem został mało znany, chociaż wieloletni sekretarz KC, ekonomista Józef Pińkowski.

JARUZELSKI — PREMIER

W lutym 1981 roku Kania i pozostali członkowie kierownictwa, w tym i Jaruzelski, przekonali się, że funkcja szefa rządu przerasta siły Pińkowskiego. Teraz i sam Jaruzelski zrozumiał, że dalsze odmawianie przyjęcia teki premiera zostanie uznane za przejaw politycznego tchórzostwa. Generał zgodził się zostać premierem, zachowując jednocześnie stanowisko ministra obrony.

Objąwszy funkcję szefa rządu Jaruzelski zwrócił się z apelem o „trzy miesiące spokoju”, bez strajków, aby uzyskać czas na uporządkowanie gospodarki kraju, nadwerężonej strajkami. Apel Jaruzelskiego spotkał się z pewnym zrozumieniem i w pierwszym okresie jego rządów sytuacja uspokoiła się. Względny spokój trwał jednak niedługo.

Ani Kania jako przywódca partii, ani Jaruzelski jako premier, nie przedstawili konkretnego programu społeczno-gospodarczego, który

mógłyby być zaakceptowany przez robotników. „Solidarność”, nazywając siebie jedynym obrońcą interesów robotniczych, nadal umacniała i rozszerzała swoje wpływy wśród pracujących, coraz bardziej porywając autorytet partii.

Kryzysowe zjawiska dojrzewały w samej partii. Kierownictwo PZP postanowiło zwołać nadzwyczajny zjazd, który miał służyć z jednej strony przezwyciężeniu kryzysu wewnątrzpartyjnego, a z drugiej — przedstawić program wyjścia z kryzysu gospodarczego i politycznego dla całego narodu.

Przed nadzwyczajnym zjazdem PZPR w czerwcu 1981 odbyło się kolejne, jedenaste plenium KC. W tym czasie spośród członków Komitetu Centralnego uformowała się silna opozycja wobec Kania, która niezadowolona z działalności nowego I sekretarza, nosiła się z zamiarem odwołania Kania podczas plenum. W środowisku twardych komunistów przekonanych, że sytuacja wymaga zdecydowanego i wyraźnego stanowiska partii, ton nadawali Tadeusz Grabski i Stanisław Kociołek. O narastaniu w KC opozycyjnych nastrojów dobrze wiedział Kania i zwolennicy jego centrystycznej polityki, polegającej na poszukiwaniu nie pryncypialnych rozwiązań, a porozumienia i kompromisu z przeciwnikami.

Czuąc zagrożenia swojej pozycji, Kania poinformował Jaruzelskiego, że „twardogłowi komuniści” przygotowują zamach, którego celem jest zamiana nie tylko Kania, ale i Jaruzelskiego. Ponieważ głosy krytyki za małą skuteczność działań rządu pojawiały się również pod adresem premiera, Jaruzelski nie zrozumiał istoty zamiarów Kania i przyjął jego ostrzeżenia za dobrą monetę. Tym samym popełnił poważny błąd. Według moich informacji, opozycja wobec Kania miała zamiar zaproponować stanowisko I sekretarza właśnie Jaruzelskiemu. Jeśli Jaruzelski stanął na czele państwa nie w październiku, a już w czerwcu, to miałby do dyspozycji dodatkowe cztery miesiące i być może udałoby mu się doprowadzić do porozumienia z przywódcami umiarkowanej większości w „Solidarności” i z Kościołem katolickim. W październiku Jaruzelskiemu nie wystarczyło czasu, a jego wysiłki, mające na celu osiągnięcie porozumienia, okazały się spóźnione.

Zapewniając sobie poparcie Jaruzelskiego w przeciwdziałaniu „spiskowi”, Kania mógł liczyć na głosy wpływowych członków KC w murach. Kanię poparł także aktyw „Solidarności”, której odpowiada liberalno-nieokreślona polityka I sekretarza. Czerwcowe plenium nie tylko zaaprobowало referat Kania na zjazd partii, ale dało mu możliwość tak przygotować sam zjazd, że większość jego przeciwników nie weszła w skład organów kierowniczych PZPR.

Jaruzelski mylił się (a jak wynika z jego wywiadu dla „Spiegla” w maju 1992 — i nadal pozostaje w błędzie), jeśli sądził, że na czerwcowym plenum „Sowieci chcieli przepchnąć swoich ludzi na kluczowe stanowiska”. Nie wiem kto, zdaniem Jaruzelskiego, był „swoim” dla „Sowietów”, ani w jaki sposób można było ich przepchnąć. Myślę, że i tym razem dała o sobie znać chorobliwa nieufność Jaruzelskiego, która pojawiła się u niego w związku z kandydaturą Olszowskiego. A przecież Andropow jednoznacznie dał znać Jaruzelskiemu poprzez Kiszczaka, że Olszowski, polityczny slalomista, wahający się z jednej strony w drugą, nie może liczyć na żadne poparcie ani KC KPZR, ani jakichkolwiek radzieckich przedstawicielstw w Polsce.

Wydaje mi się, że w danym wypadku Jaruzelski wypowiada nie swoją opinię, a zasugerowane mu przez Kanię przekonanie, że przeciwko niemu wystąpili polscy komuniści nie z własnej inicjatywy, a z inspiracji radzieckiej. Oczywiście jest, że w tamtej rozgrywce Kania chciał wykorzystać dla własnych celów autorytet Jaruzelskiego. Kani udało się wprowadzić Jaruzelskiego w błąd, przedstawiając „pretendenta” Olszowskiego jako „naszego”, tj. „kandydata Sowietów”.

W czerwcu Jaruzelski nie zechciał dostrzec tego, czego już nie mógł zignorować w październiku, czyli uzasadnionego niezadowolenia mas partyjnych ciągłymi wahaniem i nieokreślonością polityki Kani. A przecież sam Jaruzelski krytykował brak zdecydowania w działalności Kani i wkrótce po wybraniu Kani I sekretarzem przestał go popierać. Uważam, że Jaruzelski postąpił słusznie odmawiając poparcia Kani, gdyż przekonał się, że starego tandemu nie uda się zachować, a po wtóre — Kania poczuł się na tyle silny, że uznał, iż sam jest wystarczająco biegły w politycznym pokerze i Jaruzelski jako partner nie jest mu potrzebny. W rzeczywistości okazało się, że za ambicjami Kani nie stoją umiejętności. A mimo to Jaruzelski dał się przekonać, że ktoś, jakiegoś „konserwatywnych elementów” w „parze z Sowietami” montowały polityczny puczek przeciwko niemu i Kani.

Błędny wywód Jaruzelskiego mógł wynikać także z tego faktu, że w liście Komitetu Centralnego KPZR do członków KC KPZR z 6 czerwca 1981 roku jego nazwisko było wymienione obok nazwiska Kani w krytycznym kontekście. Jaruzelski był przecież premierem i ponosił wspólnie z I sekretarzem odpowiedzialność za wydarzenia w kraju. Przeważliwiony odbiór krytyki przeszkodził mu w trzeźwej ocenie jej znaczenia, pozbawionego nieprzychylnego charakteru.

Wywiad Jaruzelskiego dla „Spiegla” zachwiał moje przekonanie, że potrafiłem w ciągu długich lat kontaktów z Jaruzelskim prawidłowo ocenić jego prawdziwe intencje i zapatrywania.

W październiku 1981 roku zaufanie do Kani większości członków K PZPR i kierownictw partii komunistycznych w krajach byłej wspólnie socjalistycznej zmalało do tego stopnia, że jego dalsze przebywanie i stanowisko I sekretarza partii stało się niemożliwe. Ponownie powstało pytanie, kto powinien stanąć na czele władz partyjnych. Większość członków PZPR skłaniała się w stronę Jaruzelskiego, ale znów wypłynęła kandydatura Olszowskiego, popieranego już bardziej aktywnie przez kierownictwo NRD i Honeckera. Problem zmiany na stanowisku I sekretarza komplikował się dodatkowo o tyle, że Kani spodobało się być Pierwszym i nie chciał zrezygnować ze stanowiska. Jaruzelski natomiast nadal sprzeciwiał się propozycjom objęcia funkcji, składany przez wielu członków władz partyjnych.

Sprzeciw Jaruzelskiego nie mógł trwać jednak dłużej, tym bardziej w ciągu kilku miesięcy, które minęły od IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, osobiście przekonał się o bezsilności Kani, i o politycznych stratach, jakie przynosiła jego centrystyczna polityka. Jaruzelski zaczął obawiać się także, że wzrastająca nieufność do kierownictwa partii negatywnie wpłynie na sytuację w siłach zbrojnych i na ich wierność rządowi.

Na IV Plenum KC (18 października 1981) rozgorzała ostra walka o stanowisko I sekretarza. Po pierwsze — sam Kania nie był już skłonny do ustępowania komukolwiek swego miejsca. Do tego czasu Kania pozbył się wątpliwości co do własnych zdolności i umiejętności przywódczych, które nurtowały go we wrześniu 1980 roku i bardzo zasmakował w wydawaniu poleceń wszystkim innym. To, że jego polecenia przynosiły poważne szkody partii, państwu, narodowi, Kania nie interesowało.

Po wtóre, aktywnie do walki o pierwsze miejsce włączył się dawny pretendent — Stefan Olszowski, popierany, obecnie już praktycznie otwarcie, przez „sąsiadów”. Honecker dzwonił nawet osobiście, wyrażając nadzieję, że Olszowski, jako „jedyne nadający się” kandydat zostanie wybrany i zachęcając „pretendenta” do energicznych działań.

Wreszcie, oczywisty kandydat większości członków KC — Władysław Jaruzelski — wciąż „wyrażał wątpliwości” i uporczywie nie chciał zgodzić się na to, aby Biuro Polityczne właśnie jego kandydaturę rekomendowało Komitetowi Centralnemu. Wybór Jaruzelskiego był więcej niż pewny. Przez okres pełnienia funkcji premiera jego pozycja i wpływy polityczne w kierownictwie kraju dodatkowo umocniły się.

Aktywnym zwolennikiem Jaruzelskiego w Biurze Politycznym był Mirosław Milewski, sekretarza KC, odpowiedzialny za organa ochrony porządku prawnego. W rządzie pewnym oparciem Jaruzelskiego był Mieczysław Rakowski, przed objęciem funkcji wicepremiera długoletni redaktor naczelny „Polityki”, zdolny publicysta i śmiały polemista, który zapewniał Jaruzelskiemu ważne dla niego poparcie określonych kół inteligencji.

Uwzględniając strategiczne znaczenie, jakie miało w warunkach kryzysu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z jego monopolem informacyjnym, Jaruzelski starał się zapewnić sobie pełną kontrolę nad tym resortem.

Chociaż Jaruzelski popierał Milewskiego, a ten odplacał mu pełną lojalnością, to nie był jednak całkowicie pewny, że tylko on będzie dysponował monopolem na informacje, posiadanym przez MSW. Milewski przejawiał bowiem określoną samodzielność. Dlatego generał przekonał Kanię, że Milewski będzie bardzo przydatny w kierownictwie partyjnym i kiedy w lipcu 1981 roku na IX zjeździe Milewski zostaje sekretarzem KC i członkiem Biura Politycznego, stanowisko ministra spraw wewnętrznych obejmuje dotychczasowy szef kontrwywiadu wojskowego Czesław Kiszczak. Kiszczak jeszcze pozbawiony wówczas własnych ambicji politycznych, całkowicie wierny i lojalny wobec Jaruzelskiego, stał się posłusznym wykonawcą jego rozkazów.

Jeśli Kania nie skrywał swojej roli wykonawcy w tandemie z Jaruzelskim, to Kiszczak ukrywał wiele idei pochodzących od swego szefa, przedstawiając to jako swoje pomysły. Przypominam sobie, jak w rozmowie z Andropowem Kiszczak o coś go prosił w swoim niby imieniu, chociaż wiedziałem, że przekazuje sugestię Jaruzelskiego, o której zresztą sam Jaruzelski kiedyś mi mimochodem napomknął.

Dymisja Kani została przyjęta i na stanowisko I sekretarza wybrano Wojciecha Jaruzelskiego, który zachował jednocześnie funkcje premiera i ministra obrony, skupiając w swoich rękach pełnię władzy, umożliwiającą mu skutecznie reagować na coraz częstsze i coraz niebezpieczniejsze konflikty. Jaruzelski objął jednak rządy w najtrudniejszym okresie kryzysu w Polsce, kiedy codziennie powstawały nowe ogniska niepokoju i zapewnienie porządku prawnego w kraju stawało się arcsykomplikowanym problemem.

W końcu listopada z inspiracji ekstremistycznego skrzydła „Solidarności” wybuchł strajk w Wyższej Szkole Pożarnictwa, podległej MSW, 3 grudnia w Radomiu na naradzie kierownictwa NSZZ „Solidarność” zabrzmiały otwarte wezwania do obalenia rządu siłą, co równało się faktycznie wezwaniu do rozpoczęcia wojny domowej.

Przed kierownictwem Polski stanął problem podjęcia radykalny nadzwyczajnych działań, aby uchronić kraj przed realną katastrofą narodową.

Brzemie podjęcia takiej decyzji spadło na barki Jaruzelskiego.

JARUZELSKI I INTELIGENCJA

Jedną z charakterystycznych cech Jaruzelskiego, którą zauważyłem już w pierwszych latach znajomości, był specjalny — powiedziałby — wręcz czołobitny stosunek do osób z tytułami naukowymi i uchodzących za autorytety w świecie sztuki czy kultury. I sekretarz znajdował czas aby przyjmować i wysłuchiwać przedstawicieli inteligencji naukowej i twórczej, nie będących członkami partii, nawet wówczas kiedy na taką audiencję bezskutecznie oczekiwali jego partyjni koledzy nie mówiąc już o szeregowych członkach partii.

Z czasem doszedłem do wniosku, że skłonność ta kryła coś więcej: po prostu osobiste preferencje w wyborze rozmówców. Początkowo wydawało mi się, że Jaruzelski — sam obdarzony głęboką inteligencją — dążył do kontaktów z inteligencją, znajdując w niej zaspokojenie potrzeb wewnętrznych, chwilę wytchnienia od codziennych, dość morderczych i mało przyjemnych problemów bieżącej działalności służbowej. Tym bardziej że wśród jego wojskowych kolegów nie było aż tak wiemyślicieli.

Preferowanie inteligencji coraz bardziej kontrastowało z brakiem bezpośrednich kontaktów z robotnikami, zadziwiająco rzadkimi wizytami Jaruzelskiego w zakładach pracy. Kiedy Jaruzelski został premier i wyszedł poza ramy działalności wojskowej, jego oderwanie od głów siły społecznej, od której zależała produkcja materialna kraju, zaczęło dostrzegać sami robotnicy. Robotnicy natychmiast zareagowali na to. Jaruzelski wolał nie spotykać się z nimi osobiście, a przysyłał do nich swoich przedstawicieli. Nie przynosiło to Jaruzelskiemu ani autorytetu ani popularności, tym bardziej na tle aktywnego Wałęsy, dla którego tłumy robotników były żywiołem, w którym czuł się najlepiej.

O prointeligenckich preferencjach Jaruzelskiego świadczyć może dobór najbliższych współpracowników.

Jednym z najbliższych Jaruzelskiemu człowiekiem — jeśli nie najbliżej, zwłaszcza po roku 1980 — był niewątpliwie redaktor naczelny „Polityki”, Mieczysław Rakowski. W moim przekonaniu Rakowski odegrał w życiu i karierze Jaruzelskiego jako I sekretarza rolę „złuchucha”. To właśnie Rakowski, bardzo zdolny i nietuzinkowy polityk

erudyta, śmiały polemista i niezły analityk, zaszczerpił w duszy Jaruzelskiego fundament nieufności co do szczerości polityki, prowadzonej wobec niego przez KC KPZR.

Jaruzelski doskonale wiedział o negatywnym stosunku Moskwy do Rakowskiego zarówno z powodu stanowiska zajmowanego przez „Politykę”, jak i z racji wielu publicznych i publicystycznych wystąpień jej redaktora naczelnego, czy jego częstych spotkań z politykami amerykańskimi, nieprzyjaźnie ustosunkowanymi do naszego kraju. Mimo to Jaruzelski, gdy tylko objął w lutym 1981 roku funkcję premiera, mianował Rakowskiego swoim zastępcą. Zostało to oczywiście natychmiast zauważone przez aparat partyjny, negatywnie oceniający Rakowskiego. Wybór ten Jaruzelski wytłumaczył koniecznością przyciągnięcia na swoją stronę inteligencji.

O wpływie, jaki miał Rakowski na Jaruzelskiego, doskonale świadczy incydent z artykułem w radzieckim tygodniu „Nowoje Wriemia” w maju 1982 roku z krytyczną analizą publikacji w „Polityce”. Artykuł był poświęcony analizie stanowiska Rakowskiego w sprawach życia partyjnego i zagadnień międzynarodowych wyrażanego przezeń w materiałach publikowanych w „Polityce”. „Nowoje Wriemia” ani razu, pośrednio czy też bezpośrednio, nie wspominało w tej analizie o Jaruzelskim.

Rakowski, jeszcze przed przedrukiem artykułu tygodnika „Nowoje Wriemia” w Polsce poinformował o jego treści Jaruzelskiego, przedstawiając to w takim duchu, że publikacja wymierzona jest przede wszystkim przeciwko I sekretarzowi. Jaruzelski dał się przekonać na tyle, że wyraził szczere oburzenie z powodu niesprawiedliwej krytyki pod swoim adresem.

O przywiązaniu Jaruzelskiego do Rakowskiego może też świadczyć dążenie do wprowadzenia Rakowskiego do Biura Politycznego KC PZPR, mimo znanego mu negatywnego stanowiska aparatu partyjnego i Moskwy w tej sprawie.

W rozmowie z Jurijem Andropowem Jaruzelski solennie zapewnił, że zna „polityczną istotę” Rakowskiego i nigdy nie dopuści, aby mógł on wejść w skład najwyższych władz partyjnych. „Ten człowiek — mówił Jaruzelski — potrzebny jest nam jako bardzo pożyteczny tymczasowy «poputczik» (chwilowy sprzymierzeniec). A przecież sam Lenin rekomendował partii, by wykorzystywała takich sprzymierzeńców” — dodał.

Nie minęło wiele czasu, a Jaruzelski wycofał się z tego, co powiedział radzieckim towarzyszom i wprowadził Rakowskiego do Biura.

Nie mam wątpliwości co do tego, że współpraca z Rakowskim zaszkodziła i samemu Jaruzelskiemu, i — przede wszystkim — jednoci

oraz ideologicznej spójności partii. Rakowski nie tyle zresztą przyciągał na stronę partii inteligencję, ile wniósł rozdźwięk w środowisko inteligencji partyjnej.

Przykładem specyficznego stosunku Jaruzelskiego do inteligencji może być także sprawa profesora Adama Schaffa, dobrze znanego nie tylko jako politycznego dwulicowca.

To właśnie Schaffa rekomendował Jaruzelski Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, aby MSW skorzystało z jego usług w organizacji emigracji na Zachód tych działaczy opozycji, którzy ciągle mąc podjudzali społeczeństwo przeciwko władzy, a których polskie kierownictwo bało się osądzić, aby nie wywołać nowych akcji protestu. Schaff próbował zorganizować wyjazd tych „mąciocieli” do USA, ale nic z tego nie wyszło.

Otóż ten uczony mąż wciągnął Jaruzelskiego w kłopotliwą sytuację. W kwietniu 1984 r. tygodnik „Newsweek” opublikował wywiad z „wybitnym polskim filozofem” Adamem Schaffem, w którym Schaff za otwarcie antypartyjne stanowisko. Kiedy Komisja Kontroli Partii przedstawiła Schaffowi, jako członkowi PZPR, określone pretensje, ten odpowiedział, że udzielił wywiadu za zgodą I sekretarza, co z kolei stworzyło kłopotliwą sytuację dla Komisji Kontroli. Jaruzelski zaprzeczył, ale długo nie wyrażał zgody na wyrzucenie Schaffa z partii. W końcu Schaffa wykluczono z PZPR w lipcu 1984 roku.

Nawiasem mówiąc, jeśli z dzisiejszej perspektywy oceni się ten wywiad dla „Newsweeka”, w którym Schaff stwierdził, że wysuwanie na pierwszy plan wojskowych świadczy o słabości partii, to nie sposób nie przyznać racji profesorowi.

Dlaczego Jaruzelski tak przeceniał rolę inteligencji? Po pierwsze dlatego, że (podobnie jak Gierek) nie doceniał roli klasy robotniczej, jawiącej się sprawczą siłą w społeczeństwie. Po wtóre dlatego, że sam pochodził z drobnej szlachty, z której w Polsce głównie wyrosła inteligencja. W odróżnieniu od państw zachodnioeuropejskich, gdzie inteligencja była związana z mieszczaństwem, polska inteligencja pojawiła się jako rezultat upadku tradycyjnej drobnej szlachty w warunkach utraty niepodległości państwowej. Dlatego też inteligencja polska przeżyła na sobie zadanie budzenia ducha narodowego i kultywowanie niepodległości. Specyficzne realia sprawiły, że znaczna część polskiej inteligencji nie przyjmowała ani idei walki klasowej, ani światopoglądu partii komunistycznej. Nieprzypadkowo też stała na czele działalności antypartyjnej.

Niezależnie od osobistych preferencji, można było oczekiwać od Jaruzelskiego, że będzie w stanie dokonać głębszej analizy układu

w polskim społeczeństwie i wyciągnąć podstawowy wniosek, iż polityka nie doceniania żywotnych interesów robotników nie może liczyć na długotrwały sukces.

HISTORYCZNA DECYZJA JARUZELSKIEGO

Dobro jednych nad zło innych wynosząc
(F. Petrarca)

Na początku grudnia 1981 roku sytuacja w kraju zaostrzyła się do granic wytrzymałości. Konieczność podjęcia żywotnie niezbędnych dla Polski, ale trudnych dla polityka decyzji, stała się oczywista. Sytuacja wywoływała u decydentów dramatyczne rozmyślenia o odpowiedzialności historycznej i o możliwych następstwach radykalnych rozwiązań. W najbliższym otoczeniu Jaruzelskiego (do którego zaliczałem Kiszczaka, Siwickiego, szefa URM Janiszewskiego, Rakowskiego oraz kilku innych wojskowych, nie wchodzących w skład kierownictwa partyjnego) ścierały się różne opinie i poglądy na temat możliwych dróg przezwyciężenia kryzysu, o realnych i domniemanych zagrożeniach dla kraju i narodu.

Spotykając się z tymi ludźmi i z ich pomocnikami byłem poinformowany o wielu sprawach, niepokojących kierownictwo partii i osobiście Jaruzelskiego. Znajdowałem się w sytuacji o tyle unikalnej, że poza stanowiskiem polskich władz znane mi były również opinie radzieckich polityków i wojskowych.

Jednym z kluczowych problemów polskiego kierownictwa była, poczynając od września 1980 roku, ocena prawdopodobieństwa powtórzenia w Polsce czechosłowackiego wariantu rozwoju wydarzeń, czyli możliwość operacji sił zbrojnych Układu Warszawskiego — „groźba interwencji”, jak nazywali ją w rozmowach między sobą członkowie Biura Politycznego.

Nie wiem, czym można wytłumaczyć ten irracjonalny strach, który ogarniał poważnych polityków, kiedy omawiając możliwości rozwiązania polskiego kryzysu uwzględniali oni również wariant „interwencji”. Sądzę, o czym już pisałem wcześniej, że niebagatelną rolę odegrała w tym swoista wojna psychologiczna zachodnich służb specjalnych, ukierunkowana propaganda zachodnia, a także zainteresowanie CIA takim rozwojem wydarzeń, które zmusiłyby Związek Radziecki do fizycznej ingerencji. Radziecki wywiad dysponował wiarygodnymi informacjami o tym, że CIA nie tylko uważała zbrojną interwencję Układu Warszaw-

skiego za rozwiązanie optymalne dla swoich interesów, ale opracowała specjalny plan działań na wypadek wkroczenia naszych wojsk do Polski.

Bez względu na to, czego oczekiwałyby od wydarzeń w Polsce te czy inne siły i jak interpretuje się dzisiaj „groźbę interwencji”, fakty świadczą za siebie. Już na początku 1981 roku KC KPZR i radzieckie kierownictwo informowały polską stronę, że Związek Radziecki nie ma zamiar i nie będzie ingerować w wewnętrzne sprawy Polski i polskie władze powinny samodzielnie rozwiązywać swoje problemy.

W sierpniu 1981 roku przybyłem z Czesławem Kiszczakiem do Moskwy, aby przedstawić szefowi KGB Andropowowi nowego ministra spraw wewnętrznych PRL. W rozmowie z Kiszczakiem Andropow specjalnie poprosił go o przekazanie I sekretarzowi KC PZPR Kania i premierowi Jaruzelskiemu, że Polska może liczyć na finansową i polityczną pomoc ZSRR w trudnym dla niej okresie, ale radzieckie wojsko nie będą uczestniczyły w rozwiązywaniu wewnętrznych polskich problemów. „Nie radzę wam — powiedział Andropow — nawet liczyć na jakąkolwiek pomoc zbrojną. Będą to błędne, nierealne rachuby”. Wiedział, że Kiszczak wiernie przekazał te słowa Jaruzelskiemu. ZSRR rzeczywiście udzielał Polsce pomocy gospodarczej, wspierał polskie kierownictwo na arenie międzynarodowej, ale nic więcej.

Wiedząc o tym, polscy politycy i wojskowi nadal jednak rozpatrywali mityczną groźbę „interwencji ze Wschodu”.

CIA, a zatem i administracja prezydenta Reagana, doskonale wiedziały, że Związek Radziecki nie miał jakichkolwiek zamiarów wprowadzenia swoich wojsk czy nawet użycia jednostek wojskowych stacjonujących na terytorium Polski. Wiedzieli także o tym, że ruchy radzieckich oddziałów przy granicy z Polską, podobnie jak wspólne radziecko-polskie ćwiczenia wojskowe, miały na celu jedynie ostrzeżenie sił opozycyjnych. O ograniczonych celach manewrów wiedzieli oczywiście także polscy wojskowi i politycy.

Przypomina mi się niemalże anegdotyczne zdarzenie, kiedy podczas dyskusji o sytuacji w kraju i konieczności podjęcia bardziej zdecydowanych działań, jeden z członków polskiego kierownictwa partyjnego zauważył, że „jeżeli nie zdobędziemy się na ukrócenie buszujących ekstremy, to sprawa zakończy się tym, że wszystkich nas ekstremiści powieszają na słupach telefonicznych”. Olszowski natychmiast rzucił replikę: „lub do Polski wejdą wojska radzieckie i też znajdziemy się na tychże słupach”. Replika Olszowskiego wywołała efekt eksplodującej bomby. Świadek tej rozmowy barwnie przedstawił mi obraz błędnych i strachu polityków, w tym i samego Kania.

„Mogę zrozumieć poczucie pewnej „winy” tych byłych polityków, którzy usiłują wytłumaczyć swoje działania, zwłaszcza obecnie, kiedy zmieniła się koniunktura polityczna. Bo chociaż wprowadzenie stanu wojennego było w pełni uzasadnione w ówczesnych realiach politycznych i zakończyło się sukcesem, to jednak akcja ta niosła w sobie określone negatywne aspekty. Ale nie mogę się zgodzić z tym, aby swoje samodzielne decyzje politycy ci próbowali wyjaśnić, powołując się nie tylko na konkretną sytuację polityczną, ale także na mityczne „zagrożenie zewnętrzne”. Uważam, że należy ostatecznie zadać kłam temu mitowi.

12 GRUDNIA 1981 ROKU — DZIEŃ PRZED...

Nasza rezydentura poinformowana już wcześniej o tym, że w najbliższych dniach należy oczekiwać tej bezprecedensowej w kraju socjalistycznym operacji, znajduje się w pełnej gotowości mobilizacyjnej. 12 grudnia po południu oczekiwałem na przyłot zastępcy przewodniczącego KGB, szefa wywiadu Władimira Kriuczkowa. Tuż przed wyjazdem na lotnisko otrzymałem informację, że decyzja o dniu „W” została podjęta. U trupu samolotu przekazałem Kriuczkowowi tę wiadomość i natychmiast z lotniska przyjechalśmy do siedziby rezydentury, skąd przesłaliśmy Andropowowi dokładny raport, podpisany przeze mnie i Kriuczkowa.

W nocy z 12 na 13 grudnia praktycznie nie spaliśmy, analizując napływające doniesienia o przebiegu końcowej fazy przygotowań, a od północy — o realizacji znanego nam planu.

Rankiem 13 grudnia o 6⁰⁰ z orędzieniem do narodu wystąpił Wojciech Jaruzelski. Było to głęboko przemyślane przemówienie, rzeczowe, doskonałe w stylu i prawie pozbawione emocji.

„Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią — mówił Jaruzelski — dalsze trwanie obecnego stanu prowadziłoby nieuchronnie do katastrofy, do zupełnego chaosu, do nędzy i głodu. Awanturnikom trzeba skrzepować ręce, zanim wtrącą Ojczyznę w otchłań bratobójczej walki”.

Później, w orędziu do narodu, 24 grudnia, Jaruzelski ponownie podkreślił, że ograniczenia stanu wojennego „są znacznie mniejszym złem niż bratobójczy konflikt, który jeszcze niedawno stał u naszego progu”.

Te słowa sprzed dwunastu lat wystarczająco jasno tłumaczą, dlaczego kierownictwo Polski i sam Jaruzelski podjęli tak ważką decyzję, która z mojego punktu widzenia była w ówczesnych warunkach historycznych jedynie możliwa.

Często mówi się także o „osobistym” nacisku na Jaruzelskiego : strony Andropowa. Byłem dokładnie poinformowany o przebiegu wszystkich rozmów i spotkań Andropowa z kolejnymi polskimi ministrami spraw wewnętrznych — Kowalczykiem, Milewskim i Kiszczaikiem — i z polskimi przywódcami — Gierkiem, Kanią i Jaruzelskim. W wielu z nich uczestniczyłem osobiście. Nie przypominam sobie ani jednego wypadku, aby Andropow uciekał się do presji, szantażu czy gróźł. W rozmowach szef KGB starał się wykazać maksimum taktu i szacunku dla partnera. Inna sprawa, że przeciwko logicznym, konsekwentnym wywodom Andropowa, zwłaszcza jeśli dotyczyły one interesów stosunków polsko-radzieckich albo całej wspólnoty socjalistycznej, jego partnerzy nie mogli z reguły znaleźć przekonujących kontrargumentów. Podkreślam jednak, były to argumenty, a nie dyktat.

Z chwilą objęcia przez Andropowa stanowiska sekretarza generalnego KC KPZR jego kontakty z polskimi władzami odbywały się głównie kanałami partyjnymi i dyplomatycznymi, a więc — oficjalnie — pozmną, jako przedstawicielem KGB.

Praktycznie żadne przedsięwzięcie polsko-radzieckie, związane z udziałem w nim Andropowa albo z koniecznością zapewnienia niezbędnych środków bezpieczeństwa, nie odbywało się bez naszej wiedzy i udziału. Nie było wyjątkiem spotkanie 3 kwietnia 1981 roku w Brześciu nad Bugiem.

Tak się złożyło, że wszystkie nici organizacyjnych przygotowań do poufnych rozmów Kani i Jaruzelskiego z Andropowem i Ustinowem zbiegały się w moich rękach. Wspólnie z przedstawicielami polskiego MSW omawiałem, jakich środków transportu należałoby użyć i jak wybrać trasę, a także jakie inne działania kamuflażowe należy zastosować, aby zapewnić konspiracyjność spotkania.

Po zakończeniu rozmów Andropow osobiście przez telefon przekazał mi uwagi i polecenia dokładnego śledzenia reakcji polskiej strony. O treści rozmów szczegółowo poinformował mnie pracownik przedstawicielstwa, który uczestniczył w spotkaniu w charakterze tłumacza.

Na podstawie tych informacji mogę powiedzieć, że polsko-radzieckie rozmowy w Brześciu nie były ani łatwe, ani utrzymane w duchu dyplomatycznej wymiany uwag. Była to partyjno-polityczna dyskusja momentami bardzo gorąca. Na jej klimat miały wpływ obawy przed możliwością komplikacji stosunków między dwoma krajami. Ale nawet wówczas nie było żadnej presji, nacisku. Chociażby dlatego, że Andropow zawsze z dużym szacunkiem odnosił się do suwerenności Polski i do jej przywódców, prowadził rozmowy z typowym dla niego taktem

Trzeba przyznać, że silna osobowość Andropowa i jego doświadczenie polityczne wywierały wpływ na rozmówców.

Na początku sierpnia Kania i Jaruzelski wyjeżdżali z roboczą wizytą na Krym, gdzie omawiali z Breżniewem sytuację w Polsce. O treści rozmów na Krymie otrzymałem informację z Centrali, o ich rezultatach mówił także Andropow z ministrem Kiszcziakiem podczas spotkania w sierpniu w Moskwie, w którym miałem okazję uczestniczyć.

Podaję te przykłady, aby uprzedzić możliwe pytania o to, skąd czerpałem informacje o opisywanych wydarzeniach.

Obecnie, kiedy tak wiele zmieniło się na świecie, a zwłaszcza w krajach byłej wspólnoty socjalistycznej, kiedy wiele fundamentalnych wcześniej wartości poddaje się procesowi rewizji, mamy do czynienia niekiedy z próbą rewizji samej historii, nagięcia faktów historycznych do „nowego myślenia”. Ale przeszłość nie ma przyszłości — historyczne fakty, jakkolwiek byłyby interpretowane, pozostają beznamietnymi świadkami. Nie można dopuścić do wypaczania najnowszej historii. Oto dlaczego, jako bezpośredni świadek i uczestnik, chcę wnieść pełną jasność w wydarzenia związane z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce.

SPOJRZENIE ZA KULISY

Gdyby problem ten nie dotyczył spraw o fundamentalnym znaczeniu dla stosunków polsko-radzieckich i prestiżu naszego państwa, nie akcentowałbym specjalnie okoliczności, związanych z wprowadzeniem stanu wojennego, chociaż dla Polaków pozostaje on nadal wydarzeniem niejednoznacznym, budzącym spory i dyskusje.

Ale sprawa stanu wojennego co i rusz jest podnoszona a to przez nadmiernie wścibskich dziennikarzy w Polsce i w Rosji, a to na Zachodzie — i przy tym, z reguły, w wypaczonej, kłamliwej interpretacji.

Kiedy zaś sam Jaruzelski — główny bohater tej historycznej operacji i jej organizator — zaczyna skłaniać się do popularnej wersji „interwencji radzieckiej”, to wyjaśnienie wszystkich okoliczności staje się konieczne. Odrzucając wersję o „zagrożeniu zewnętrznym” opieram się nie tylko na mojej wiedzy. Są przecież dokumenty, żyje jeszcze wielu świadków i bezpośrednich uczestników.

Czyniąc to odczuwam swego rodzaju niezręczność, a nade wszystko prawdziwe rozczarowanie, wręcz pretensję do siebie i do autora tych tak dalekich od prawdy sądów i opinii.

Przed moimi oczyma przesuwają się ponownie obrazy tamtych dni, wspominam dzielone wspólnie z polskimi kolegami niepokój z powodu strajków, politycznych bachanali w kraju, ulicznych zamieszek, wymykającej się powoli spod kontroli społecznej psychozy odrębnymi przypadkami terroru fizycznego. Kiedy przekazano mi informację, że Jaruzelski, przy całkowitym poparciu swoich zwolenników, chociaż z ogromnymi wahaniami i wątpliwościami, podjął w końcu bezprecedensową decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego byłem z niego dumny, podziwiałem jego polityczną odwagę. Czułem także wewnętrzną satysfakcję, że nie omyliłem się w ocenie tego człowieka.

Tym głębsza jest dzisiejsza gorycz, kiedy muszę przyznać, że nie do końca poznałem osobowość Jaruzelskiego, że nie umiałem dostrzec za murem męstwa wielu jego słabości.

We wstępie do wywiadu z gen. Jaruzelskim, opublikowanym w maju 1992 r. w tygodniku „Spiegel”, stwierdza się m.in., że „generał nie pozostawia wątpliwości, że jeśliby pozostał bezczynny, wojska Układu Warszawskiego wtargnęłyby do Polski”. Aby pozostać w zgodzie z prawdą, Wojciech Jaruzelski powinien był zaprzestować przeciwko takiej formule, gdyż jest ona jawnie sprzeczna z tym, co generał podkreślał niejednokrotnie wcześniej, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego została podjęta przez polskie władze samodzielnie, że była to decyzja w pełni suwerenna.

Dziennikarski wstęp ma na celu jednoznaczną interpretację słów Jaruzelskiego, wypowiedzianych w wywiadzie. Tekst wywiadu rzeczywiście daje podstawy do takiego wniosku końcowego.

Rodzi się oczywiste pytanie. Kiedy Jaruzelski mówi prawdę? Teraz kiedy akcentuje zagrożenie zewnętrzne, czy przed dwunastoma laty kiedy podkreślał groźbę anarchii wewnętrznej?

Skłaniam się ku przekonaniu, że bliższe prawdy były jego wcześniejsze oświadczenia, wolne od przesadnego podkreślania zagrożenia zewnętrznego, jeśli nie brać pod uwagę tej pośredniej presji, którą wywierał na niego Zachód, inspirując działalność ekstremistycznego skrzydła opozycji. Fakty nie potwierdzają natomiast najnowszych oświadczeń.

Dziwi mnie, że taki doświadczony oficer jak Jaruzelski, którego profesjonalizm wysoko cenił marszałek Kulikow (a naczelny dowódca sił zbrojnych Układu Warszawskiego miał skalę porównawczą, nie ograniczającą się tylko do ram Układu), bezkrytycznie przytacza opinię generała Dubynina o jakoby mającej nastąpić 14 grudnia 1981 roku nieuchronnej interwencji naszych wojsk.

Przy całym szacunku do b. szefa Sztabu Generalnego armii rosyjskiej nieżyjącego już generała Dubynina, nie mogę przyjąć za dobrą monetę jego rewelacji, wyłożonych w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. Jak mógł gen. Dubynin, będąc w 1981 roku skromnym dowódcą dywizji w Białorusi, wiedzieć o planowanej akcji, jeśli nie było nie tylko decyzji politycznej, ale problem rzekomej interwencji nie był nawet tematem wstępnej dyskusji. Nie mówiąc już o tym, że sama praktyka wojenna wykluczała możliwość wprowadzenia w szczegóły operacji dowódców tak niskiego szczebla. Dowódca dywizji mógł otrzymać zapieczętowaną kopertę, którą należało otworzyć na określony rozkaz i ściśle wykonywać zawarte tam rozkazy. Rewelacje Dubynina są tym dziwniejsze, że ani marszałek Kulikow, ani jego przedstawiciel w Polsce, generał Szczegłow, nic nie wiedzieli o dacie operacji, ani w ogóle o jakichkolwiek planach interwencji.

Zarówno Kulikow, jak i Szczegłow, przebywali w tym czasie w Polsce i wspólnie z ambasadorem Aristowem niejednokrotnie dyskutowaliśmy możliwy rozwój sytuacji w kraju. Każdy z nas miał ściśle określone dyrektywy z Moskwy — ja od szefa KGB Andropowa, Szczegłow — od ministra obrony Ustinowa, ambasador Aristow — od ministra spraw zagranicznych Gromyki. Instrukcje z Moskwy były jednoznaczne — radzieckie kierownictwo nie miało zamiaru podejmować zbrojnej interwencji w Polsce. Wszyscy trzej nasi przełożeni — Andropow, Ustinow i Gromyko — byli członkami Biura Politycznego, czyli kierowniczego organu ZSRR. Czy można przypuszczać, że wszyscy trzej świadomie wprowadzali nas w błąd?

Nie mieliśmy żadnej wątpliwości co do celów dyslokacji radzieckich wojsk nad polską granicą. O tych „ostrzegawczych” i „zastraszających” celach wiedzieli także doskonale polscy politycy.

Opinię Eduarda Szewardnadze, na którą także powołuje się generał Jaruzelski, trudno w ogóle traktować poważnie. Przywódca partyjny jednej z 15 ówczesnych republik radzieckich nie mógł być po prostu o takich sprawach poinformowany.

Niezbyt przekonująco brzmi także powoływanie się na gotowość innych państw Układu Warszawskiego do udziału w interwencji w Polsce. Fakt strategicznego znaczenia Polski dla obronności i bezpieczeństwa całej Wspólnoty, powtarzane otwarcie z partyjnych i państwowych trybun, zaniepokojenie sytuacją w Polsce nie mogą być automatycznie interpretowane jako potwierdzenie istnienia planu interwencji. Przy takim sposobie rozumowania każde państwo może być uznane za potencjalnego agresora.

Czytelnik ma prawo zadać pytanie: A czy rezydentura KGB w Polsce i jej szef byli poinformowani na tyle, aby jednoznacznie wypowiedzieć się o zamiarach Związku Radzieckiego i o działaniach polskich polityków?

Kiedy w latach osiemdziesiątych wybuchł kryzys, przebywałem w Polsce już od sześciu lat. Nasza rezydentura przeszła egzamin dwóch ważnych wydarzeń lat osiemdziesiątych — konflikt robotniczy w 1976 roku i wizytę Jana Pawła II w 1979. Wyczerpujące informacje o tych wydarzeniach wraz z pogłębioną analizą i prognozą, które nasze przedstawicielstwo przysyłało do Centrali, potwierdziły, że generalnie dysponujemy wiarygodnymi źródłami i mamy dobre rozeznanie w sytuacji.

O metodach pracy i zbierania informacji już wspominałem. Jeśli miałbym oceniać pracę naszej rezydentury, to mogę stwierdzić, że byliśmy dobrze poinformowani o wewnętrznej sytuacji politycznej w Polsce o działalności partii, stosunkach w jej kierownictwie, o sytuacji w armii MSW, co pozwalało nam na opracowywanie wysokiej jakości analiz i uogólnień.

Na podstawie naszych informacji wiedzieliśmy, że Kania i Jaruzelski już w lutym 1981 roku wydali polecenie resortom obrony i spraw wewnętrznych, aby były gotowe na każdy, nawet najbardziej nieprzewidywalny, rozwój wypadków. MSW przystąpiło też do opracowania planów wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Polska konstytucja nie przewidywała jednakże takiej sytuacji jak „stan wyjątkowy”. Odpowiedni zapis traktował o stanie wojennym, który mógł być wprowadzony w wypadku konfliktu zbrojnego. W wyniku dyskusji w kierownictwie politycznym kraju uznano, że potencjalne niebezpieczeństwo powstania nadzwyczajnej sytuacji może być rozpatrywane jako groźba wojny domowej, co wymagałoby wprowadzenia stanu wojennego. Opierając się na takim założeniu, MSW i MOI przystąpiły do opracowania planu wspólnych działań. Nie był to jeszcze sensu stricto plan wprowadzenia stanu wojennego. Dopiero latem 1981 roku zaczął się zarysowywać plan wspólnych działań MSW z siłami zbrojnymi w warunkach stanu wyjątkowego. Dalszy rozwój wydarzeń miał pokazać, że środki mobilizacyjne były w pełni uzasadnione i jeśliby nie wcześniejsze przygotowania, to kierownictwo armii i MSW nie byłoby w stanie tak skutecznie zapobiec katastrofi narodowej z licznymi ofiarami i wielce prawdopodobnymi komplikacjami międzynarodowymi.

Przygotowania nabrały konkretniejszego charakteru już po objęciu przez Jaruzelskiego stanowiska I sekretarza. Spowodowane było to cora-

licznymi naruszeniami porządku publicznego, próbami przejęcia władzy w niektórych zakładach i na peryferiach, tworzeniem przez ekstremę „Solidarności” bojówek i groźbą przewrotu.

Jaruzelski, jako premier i minister obrony, a od października jako I sekretarz KC PZPR, nie mógł nie wiedzieć o opracowywaniu takiego planu i jego szczegółach. Nie widzę w tym zresztą żadnych „kryminalnych” aspektów. Przeciwnie, staranne przygotowania kraju do każdego rozwoju sytuacji świadczy o jego politycznej dojrzałości i doświadczeniu wojskowym.

Wydarzenia w Polsce bardzo uważnie śledziła nie tylko rezydentura KGB, ale także radziecka ambasada, jej ataszat wojskowy oraz przedstawicielstwo naczelnego dowódcy sił zbrojnych Układu Warszawskiego z generałem Szczegółowem na czele. Sytuacja w Polsce była także przedmiotem stałego zainteresowania dowództwa Północnej Grupy Wojsk z generałem Zarudinem. W 1980 i 1981 r. bardzo często był w Polsce naczelnym dowódcą sił zbrojnych Układu marszałek Kulikow i zastępca szefa KGB Kriuczkow.

Zarówno dyplomaci, jak i wojskowi, utrzymywali stały kontakt ze mną. W miarę jak sytuacja zaostrzała się, Andropow coraz częściej dzwonił do mnie osobiście, żądając raportów po linii łączności specjalnej WCz. Szef KGB dzwonił praktycznie codziennie, a w okresie szczególnych napięć, kiedy narastały strajki, dochodziło do zamieszek ulicznych lub odbywały się inne ważne wydarzenia polityczne (plena czy zjazdy), telefon od szefa KGB dzwonił kilka razy dziennie, przy czym o dowolnej porze dnia i nocy. Stała łączność z wpływowym członkiem Biura Politycznego pozwalała mi być na bieżąco informowanym o wszystkich decyzjach i instrukcjach Komitetu Centralnego KPZR. Ambasador Aristow z kolei utrzymywał taką łączność z Andriejem Gromyko, ministrem spraw zagranicznych i członkiem Biura Politycznego KC KPZR. Codziennie dokonywaliśmy z ambasadorem wymiany informacji i ocen o rozwoju sytuacji w Polsce. Generał Szczegółow dzielił się ze mną informacjami, uzyskiwanymi od polskich wojskowych.

W ten sposób, praktycznie żaden, nawet mało znaczący fakt, wydarzenie lub opinia, dotycząca sytuacji w Polsce czy też ich odbioru w Moskwie, nie umykał mojej uwadze. Często zwracali się do mnie niektórzy członkowie polskiego Biura Politycznego z prośbą o udostępnienie WCz dla rozmowy z Andropowem. Brałem udział także w spotkaniach Milewskiego a potem Kiszczaka w Moskwie — z Andropowem, a w Warszawie — z Kriuczkowem i z pierwszej ręki otrzymywałem informację o tym, jak radzieckie kierownictwo ocenia sytuację w Polsce.

W tych wszystkich rozmowach i kontaktach nie było ani jednego przypadku, aby ze strony radzieckiej zgłaszano propozycję przesunięcia „swoich” ludzi na „kluczowe stanowiska”. Owszem, w głośnym liście KC KPZR do KC PZPR z czerwca 1981 roku, a także w niektórych wypowiedziach Andropowa była mowa o celowości umocnienia jednostrzegów partyjnych i w tym kontekście strona radziecka rekomendowała nieusuwanie z kierownictwa tych polityków, którzy zajmują pryncypialne partyjne stanowisko, pozwalali sobie na krytykę po adresem przywódców PZPR. Ale w tych wypadkach nie chodziło bynajmniej o Olszowskiego, którego Jaruzelski, podobnie jak wcześniej Kania i Gierek, uparcie uważali za kandydata Kremla.

Przypominam sobie, jak podczas spotkania z Andropowem w Moskwie nowo mianowany minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak poruszył (wyraźnie na polecenie Jaruzelskiego) sprawę rzekomego poparcia Moskwy dla Olszowskiego jako kandydata na stanowisko I sekretarza KC PZPR. Kiszczak wspominał przy tym o telefonie radzieckiego ambasadora w Berlinie Abrasimowa do Olszowskiego.

Wówczas Andropow zdecydowanie oświadczył Kiszczakowi i prosił o przekazanie tych słów Kani i Jaruzelskiemu, że Olszowski nigdy nie był i nie jest kandydatem Moskwy, i że władze ZSRR ani radzieccy przedstawiciele w Warszawie nie popierali i nie będą popierać nikogo z opozycyjnie nastawionych do Kani i Jaruzelskiego polityków. Tym bardziej — dodał — że wybór swoich przywódców jest wyłączną sprawą samych Polaków. Co zaś tyczy się telefonu Abrasimowa — zauważył Andropow — to Gromyko poleci radziekiemu ambasadorowi w NRD, aby nie mieszał się nie do swoich spraw.

Mit o radzieckim zagrożeniu powstał jeszcze za czasów Gierka, kiedy wybuch robotniczego niezadowolenia na Wybrzeżu tak wystraszył I sekretarza, że w wąskim kręgu niektórych członków Biura Politycznego podniósł możliwość zwrócenia się do Związku Radzieckiego z prośbą o przysłanie wojsk dla „uspokojenia buntowników”. Tę panikarską propozycję Gierek zamierzał oficjalnie rozpatrzyć na posiedzeniu Biura, ale kateryczny sprzeciw Kani, popieranego w tym przez Jaruzelskiego i kilku innych członków najwyższych władz partyjnych, zmusił go do wycofania się. Dziwi mnie, że o tym incydencie o którym natychmiast poinformowałem Centralę, wszyscy dzisiaj zapominają.

Informując Centralę o pomysle Gierka, ostrzegłem przed samą możliwością rozpatrywania takiego planu i obiecałem przesłać d

Moskwy w najbliższym czasie, czyli do końca października 1980 roku, rozszerzoną analizę-prognozę, uwzględniającą różne aspekty takiej decyzji i wszystkie negatywne następstwa hipotetycznego wprowadzenia kontyngentu wojsk radzieckich do Polski.

W specjalnym raporcie przeanalizowaliśmy wszystkie możliwe aspekty takiej decyzji, szczegółowo argumentując każdą przesłankę, aby w końcowych wnioskach kategorycznie odrzucić samą ideę zbrojnej interwencji. Poza względami międzynarodowymi wskazaliśmy, że jest to posunięcie, które nie rozwiąże żadnego z polskich problemów wewnętrznych, że jego następstwem będzie całkowita utrata narodu polskiego jako sojusznika, nie mówiąc już o realnej groźbie oporu zbrojnego.

Nasza ekspertyza uzyskała pełną aprobatę Centrali i osobiście Andropowa i na tym zakończyły się rozmowy o jakiegokolwiek możliwości „interwencji wojsk radzieckich”.

Żadne powoływanie się na oświadczenie Dubynina czy kogokolwiek nie jest w stanie zmienić tego faktu, którego potwierdzenie można znaleźć w odpowiednich dokumentach. Żaden z głównych aktorów tamtych wydarzeń, żaden dokument nie potwierdzi natomiast wersji interwencji. Kiedyś być może materiały archiwalne, w tym z archiwów wojskowych, ujrzą światło dzienne. Dzisiaj nie warto ujawniać tych dokumentów, chociażby z uwagi na interes ówczesnego przywódcy Polski. Element wątpliwości, który może być dzisiaj tłumaczony na korzyść „oskarżonych”, zniknie i pozostanie goła prawda.

Nie ma racji Jaruzelski także w tym momencie, kiedy podaje w wątpliwość tezę, że Stany Zjednoczone były przekonane, że w 1981 roku groźba interwencji „już” nie istniała. Administracja Reagana doskonale była poinformowana o faktycznym stanowisku Moskwy. Amerykanie mieli przecież wysoko usytuowanego w strukturach wojskowych agenta — pułkownika Sztabu Generalnego Ryszarda Kuklińskiego. Był to jeden z najbardziej zaufanych oficerów z najbliższego otoczenia Jaruzelskiego i Siwickiego, wtajemniczony we wszystkie szczegóły poczynąń swoich szefów. Kukliński był poinformowany o wszystkich przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego, wiedział o konkretnych porozumieniach między dowództwem polskiej i radzieckiej armii, w tym o „demonstracjach siły” nad granicą z Polską, mającymi na celu ostrzeżenie ekstremistycznego skrzydła „Solidarności”. Kukliński, którego ucieczka na Zachód, podobnie jak jego współpraca z CIA, była dla naszej rezydentury całkowitym zaskoczeniem, wiedział o sytuacji w polskiej armii praktycznie wszystko i wart był tych pieniędzy, które kosztował amerykańskiego podatnika.

Nie mogę pominąć rozmowy Jaruzelskiego z Susłowem w przeddzień ogłoszenia stanu wojennego, 12 grudnia 1981 r. Będąc już przekonany o nieuchronności wydania jedynie możliwych w powstałej sytuacji rozkazów, Jaruzelski zadzwonił rano do Breżniewa, ponieważ zgłosił Susłow, rozmawiał więc z Susłowem. Ale jeszcze wcześniej jeden z członków Biura Politycznego KC PZPR, za wiedzą Jaruzelskiego, rozmawiał przez telefon z Andropowem.

Z tych rozmów jednoznacznie wynikało, że stan wojenny to wewnętrzna polska sprawa. Związek Radziecki nie będzie wojskowo interwrować. Natomiast okaże zwiększoną pomoc gospodarczą i finansową. Poza tym ZSRR i pozostałe kraje Układu Warszawskiego uczynią wszystko, aby osłonić Polskę od możliwej jakiegokolwiek ingerencji czy szantażu ze strony państw zachodnich.

Historyczna decyzja została podjęta i otrzymała pełne poparcie (przy jednym głosie przeciw) Rady Państwa. Było dla mnie wówczas sprawą absolutnie jasną, że decyzja Rady Państwa nie zapadła w wyniku presji groźby interwencji czy to 14 grudnia, czy kiedykolwiek później. Na posiedzeniu Sejmu 25 stycznia 1982 r. Jaruzelski wyraził i jednoznacznie powiedział, że kategorycznie odrzuca wszelkie insynuacje, jakoby decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego została faktycznie narzucona z zewnątrz. „Była to decyzja własna, podjęta na podstawie własnych ocen, realizowana własnymi siłami” — powiedział Jaruzelski.

Jaruzelski raz jeszcze powtórzył te słowa na VII Plenum KC PZPR i w książce „Stan wojenny. Dlaczego...” m.in. napisał: „Decyzję podjąłem w Polsce, w gronie złożonym wyłącznie z Polaków. Odpowiedzialność za nią biorę na siebie. Mówiłem to wielokrotnie. Byłoby poniżej mojej oficerskiej godności, gdybym zasłaniał się jakąś zewnętrzną dyspozycją czy dyrektywą”.

Posłowie, akceptując decyzję, nie byli do niej przez nikogo zmuszani. Nie było na sali oficerów, którzy powtórzyliby historyczny incydent „Sejmu pod szablami” z października 1929 roku, kiedy to Piłsudski chcąc zmusić do uległości parlament wprowadził wojskowych.

Myślę, że nie było chyba w Polsce drugiego polityka, który znajdując się w takiej sytuacji i zdając sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności, zdobyłby się na taką decyzję z zimną krwią i determinacją. Jaruzelski wykazał tę odwagę, o której mówił Arystoteles, że „być odważnym, znaczy wszystko straszne widzieć w odległej przyszłości, a z najbliższej — czerpać śmiałość”. Od ludzi z najbliższego otoczenia Jaruzelskie doszły do mnie informacje, o czym i jak myślał generał w momencie dyskusji, poprzedzającej podjęcie dramatycznej decyzji. Jaruzelski pr-

żywał nie tyle obecne okoliczności wprowadzenia stanu wojennego, ile obawiał się przyszłych następstw tej decyzji.

Generał bał się „strasznej dalekiej przyszłości”, ale brał pod uwagę przyszłość najbliższą, realnie oceniając sytuację, która wymuszała męstwo.

Nie podzielałam opinii o „niezdecydowaniu” Jaruzelskiego, wypowiedzianych niekiedy przez ludzi z jego otoczenia. O wiele łatwiej jest oceniać i potępiać innych, kiedy samemu nie ponosi się odpowiedzialności za podejmowane przez nich czyny. I głęboka refleksja nad swoimi poczynaniami, i wahania, i strach, niekiedy są czymś naturalnym i ludzkim. Gorzej, jeśli człowiek zaczyna rozmyślać wówczas, kiedy za późno już na odwagę i zdecydowanie.

Dlatego jestem głęboko przekonany, że za swoją polityczną i państwową odwagę, wykazaną w tak odpowiedzialnym momencie, Jaruzelski zasłużył na największy szacunek swoich rodaków. Jego odwaga i rozsądek nie potrzebują jakichkolwiek usprawiedliwień, w tym powoływania się na rzekome zagrożenie radziecką interwencją.

Prawdziwy węzeł gordyjski, jakim była sytuacja w Polsce w 1981 roku, był nie do przecięcia jednym ciosem stanu wojennego. Jeśli w ogóle można było go rozsypać, to tylko poprzez cierpliwą, ale zdecydowaną politykę kompromisów i porozumień z robotnikami. Kania i Jaruzelski nie byli politykami zdolnymi do takiej misternej pracy. Nie jestem pewien, czy nowy polski przywódca Lech Wałęsa potrafi znaleźć właściwą drogę do przezwyciężenia nagromadzonych sprzeczności między władzą państwa a interesami robotników. Rozumienie tych interesów to zbyt mało. Podobnie jak niewystarczające okazało się samo doświadczenie polityczne Jaruzelskiego. Potrzebne jest zespolenie tych cech.

Przed podjęciem ostatecznej decyzji Jaruzelski miał określone wątpliwości co do sukcesu operacji. Kiedy jednak decyzja zapadła — działał pewnie i zdecydowanie. Jako przewodniczący utworzonej przez siebie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego Jaruzelski skupił w swoich rękach pełnię władzy w państwie, zachowując trzy dotychczas zajmowane stanowiska — I sekretarza, premiera i ministra obrony. Po wprowadzeniu stanu wojennego i przywróceniu porządku Jaruzelski stopniowo łagodził ograniczenia, liberalizował sytuację i nadal poszukiwał kompromisu z Kościołem, ignorując do czasu skompromitowaną przez ekstremistów „Solidarność”.

Wprowadzenie stanu wojennego w celu ocalenia pokoju społecznego i podstaw ustrojowych kraju zapoczątkowało w istocie przyspieszoną erozję jednego z filarów tego ustroju — partii. Jaruzelski faktycznie

przyczynił się do dalszego upadku autorytetu partii, kiedy po 13 grudnia 1981 r. odsunął ją od aktywnego udziału w procesie normalizacji gospodarczego i politycznego życia kraju. „Tarcza wojskowa”, którą Jaruzelski jakoby ochraniał partię od krytyki i napadów przeciwników, w istocie odizolowała partię od narodu, co nieuchronnie wprowadzało PZPR na tę samą drogę, którą w 1985 roku dla KPZR wybrał Michaił Gorbaczow.

Role, jakie odegrali Jaruzelski i Gorbaczow w losach swoich partii i państw, mają wiele ze sobą wspólnego. Obaj zostali wyniesieni na szczyty władzy przez partie komunistyczne, obaj na krótko objęli stanowiska prezydentów i obaj okazali się bezradni w obliczu ciężkiego kryzysu, w którym znalazły się ich kraje. Jednakże w jednym dziele ich „zasługi” nie kwestionowane — obaj zakończyli działalność kierowanych przez siebie partii komunistycznych. Różnica polegała tylko na tym, że w ZSRR proces ten trwał dłużej.

Wskazując na tę historyczną analogię między dwoma liderami, nie zamierzam tylko ich obarczać odpowiedzialnością za smutny koniec rządzących partii. Niewątpliwie, błędna polityka poprzednich „wodzów” — a w pierwszej kolejności KPZR, jako partii nadającej ton w całym bloku socjalistycznym — nieuchronnie wiodła do takiego finału. Ale końcowy etap działalności obu partii mógł być inny. Obie partie mogły zachować perspektywę aktywnego uczestnictwa w walce o rzeczywistą nową socjalistyczną wspólnotę. Partie i ich przywódcy zignorowali jednak obiektywne interesy klasy robotniczej, które miały reprezentować i na ich miejscu wyrosły nowe siły polityczne i nowi liderzy, pretendujący do właściwszego wyrażania interesów robotniczych.

KANIA — UTRACONA NIĆ ARIADNY

Kimże był ten polityk, który od najniższego szczebla potrafił wdrzeć się na szczyty władzy, aby po roku burzliwej działalności zejść ze sceny i roztopić się w całkowitym prawie zapomnieniu? Ze znanych mi Polaków Kania najbliższy był obrazowi szekspirowskiego bohatera.

Przeszło dziesięć lat minęło od dnia, kiedy widziałem się z nim po raz ostatni, a jego obraz w mojej pamięci zachował wszystkie barwy i odcienie. Osiem lat kontaktów z tym niezwykłym politykiem pozostawiło w moich wspomnieniach niezatarty ślad.

Stanisław Kania był pierwszym przedstawicielem polskiego kierownictwa partyjnego, któremu przedstawił mnie w maju 1973 roku mój poprzednik generał Skomorochin.

Nazwisko Kani poznałem w Centrali, przygotowując się do wyjazdu do Warszawy, w związku z wydarzeniami w grudniu 1970 roku, w których ówczesny kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR odegrał niemałą rolę. Z materiałów, jakimi dysponował KGB, wynikało, że Kania wykazał wówczas spore umiejętności organizatorskie, okazując się wnikliwym psychologiem i bardzo zdolnym taktikiem, realizującym założony plan strategiczny.

Jakow Skomorochin nie opowiadał mi o swoich stosunkach z Kanią, a ja do momentu pierwszego spotkania powstrzymywałem się od pytań, aby nie ulec sugestiom mojego poprzednika odnośnie oceny Kani.

46-letni wówczas Stanisław Kania wyglądał na swoje lata. Wzrost więcej niż średni, nieco korpulentna, ale mocna sylwetka, okrągła twarz, uważne spojrzenie ciemnych oczu. Kania nie sprawiał wrażenia człowieka o silnej woli, ale nie miałem wątpliwości, że potrafi podporządkować sobie ludzi lub wyrzucić na nich pożądany wpływ.

Pierwsze, co rzucało się w oczy, to emanująca z całego obrazu Kani otwartość, brak chęci ukrycia jakichś myśli czy opinii. Odnosiło się wrażenie, że wszystko, co myśli, natychmiast wypowiada, nie bacząc na to, jaką reakcję wywoła to u rozmówcy. Ani cienia skrępowania czy

wątpliwości, czy w rozmowie ze mną można o czymś mówić czy nie, cz zadawać na ten temat pytania. Zdecydowane wypowiedzi, całe z chowanie Kani mówiły, że jest to człowiek energiczny, towarzyski i przyzwyczajony do polemiki.

Kania powitał mnie życzliwie i od razu chętnie wprowadził w sytuację, jaka powstała w tym czasie w MSW. Najważniejszą informacją, jak wyniosłem z pierwszego spotkania było to, że Kania zdecydowanie popiera niedawno mianowanego ministra Kowalczyka w jego konfrontacji z poprzednim szefem resortu Franciszkiem Szlachcicem, który po przejściu w grudniu 1971 roku na stanowisko sekretarza i członka Biura Politycznego KC starał się zachować kontrolę nad MSW.

Kania zaznaczył, że poległy w lutym w katastrofie lotniczej poprzedni minister Wiesław Ociepka, był człowiekiem Szlachcica, podobnie jak jego pierwszy zastępca Henryk Piątek, którego Szlachcic próbował bezskutecznie przesunąć na stanowisko ministra. Szlachcic nie tylko dowiadywał się od Piętka o wewnętrznej sytuacji w MSW, ale poprzez niego usiłował wpływać na politykę kadrową w resorcie.

W maju 1973 roku Kania — zastępca członka Biura — dopiero zaczynał swoje wejście na polityczny Olimp. Jego kariera partyjna rozpoczęła się stosunkowo późno. W 1968 roku zostaje członkiem KC i z aparatu partyjnego w województwie warszawskim przechodzi na stanowisko szefa Wydziału Administracyjnego KC PZPR. Energicznie działał na tym stanowisku, a przede wszystkim aktywnym udziałem po stronie Gierka w jego walce o fotel I sekretarza, Kania zwrócił na siebie uwagę i w 1971 roku wchodzi do Biura Politycznego jako zastępca członka oraz do Sekretariatu KC.

Nie mam wprowadzić żadnych na to dowodów, ale mam poważne podstawy, aby przypuszczać, że już wówczas — w grudniu 1971 roku — narodził się sojusz Kani z Jaruzelskim. Zapewne także nie bez pomocy wpływowego ministra obrony Kania zaczął wspinać się po partyjnych drabinie.

Przeszkodą na drodze Kani okazał się Mieczysław Moczar, nieudany pretendent w 1970 roku na stanowisko I sekretarza, w przeszłości przez wiele lat kierujący organami bezpieczeństwa. Moczar starał się wykorzystać w walce partyjnej poparcie MSW i MON, ale Kania i Jaruzelski, przy wsparciu Gierka, stosunkowo szybko doprowadzili do usunięcia go z najwyższych władz PZPR.

Na plenum KC w kwietniu 1971 roku Kania został wprowadzony wybrany sekretarzem KC, ale kontrola nad organami spraw wewnętrznymi i bezpieczeństwa do grudnia 1971 roku pozostawała w rękach Moczara, jako członka Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Po odejściu

Moczara z Biura jego odcinek pracy przeszedł do Szlachcica, a Kania musiał się zadowolić kontrolą nad bieżącą działalnością służby bezpieczeństwa i GZP Wojska Polskiego. Kania miał poważne trudności ze sprawowaniem efektywnej kontroli nad MSW. Zwołennicy Szlachcica w MSW, a przede wszystkim sam minister Ociepka, wykonywali tylko polecenia swego patrona i obsadzili kluczowe stanowiska w resorcie swoimi ludźmi.

Szlachcic odziedziczył po Moczarze nie tylko opiekę nad organami ochrony porządku publicznego, ale także jego ambicje odsunięcia Gierka od czołowej roli w partii, sugerując mu utworzenie i objęcie stanowiska przewodniczącego PZPR, pozostawiając rutynową „czarną” robotę jemu — wiernemu współpracownikowi. Zamiary Szlachcica pozostały tylko zamiarami. W czerwcu 1974 roku Szlachcic utracił miejsce w Sekretariacie, a w rok później również w Biurze Politycznym.

Od tego momentu kontrola partyjna nad milicją, służbą bezpieczeństwa i Głównym Zarządem Politycznym WP przeszła w ręce Kani, który w 1975 roku zostaje członkiem Biura Politycznego.

Ale do tego czasu, od maja 1973 roku byłem świadkiem ostrej walki między Kanią a Szlachcicem o wpływ na MSW. Walka ta rozpoczęła się od powołania Stanisława Kowalczyka, sekretarza KC odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze, na stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

Kowalczyk był bliskim znajomym Gierka, z którym wspólnie pracował w KW w Katowicach. Bliskim znajomym Gierka był jednak także Franciszek Szlachcic, również pochodzący ze Śląska. Po tragicznej śmierci Ociepki Szlachcic koniecznie chciał wprowadzić na wakujące stanowisko szefa MSW swego człowieka w tym resorcie, wiceministra Piętka. Kania dostrzegał jednak niebezpieczeństwo, jakie przedstawiało dla niego i dla Jaruzelskiego umocnienie pozycji Szlachcica, otwierające mu drogę do najwyższego stanowiska w partii. Zapewniwszy sobie poparcie Jaruzelskiego oraz kilku innych członków Biura, zaniepokojonych możliwością odsunięcia Gierka na drugi plan, Kania przystąpił do ofensywy.

Decydującym argumentem, który przekonał Gierka, było powołanie się na praktykę innych państw socjalistycznych, gdzie kierownictwo służbami specjalnymi powierzano zazwyczaj działaczom partyjnym, a nie profesjonalistom. Ministrem spraw wewnętrznych mianowano Kowalczyka. Mimo niepowodzenia w walce o kontrolę nad MSW Szlachcic nadal cieszył się pełnym zaufaniem Gierka i nie zaprzestał ingerować w sprawy resortu. Wywoływało to rozdrażnienie nowego ministra, który wykorzystując długoletnią znajomość z Gierkiem, skarżył mu się na Szlachcica.

Do akcji przeciwko Szlachcicowi włączył się Kania. Szlachcic w rozmowach z Gierkiem często powoływał się na argument, że tylko on posiada pełne zaufanie KGB i mianowanie ministrem Piętka pomógłby w umocnieniu takiego zaufania także wobec Gierka. W tej sytuacji, na prośbę Kani, Andropow wyraził Kowalczykowi podczas jego wizyt w Moskwie (i prosił o przekazanie tego stanowiska I sekretarzowi) pełną satysfakcjonowanie KGB ZSRR tym, że na czele MSW stoi człowiek bliski Gierkowi, który jeszcze podczas pracy w Katowicach wykazał, że jest przyjacielem ZSRR.

Sprawozdanie Kowalczyka o przyjaznym przyjęciu go w Moskwie oraz o owocnych rozmowach z KGB rozwiały ostatnie wątpliwości Gierka i wywołały jego niezadowolone z powodu mieszania się Szlachcica w pracę resortu i jego szefa. Szlachcic wyraźnie przeceniał swój wpływ na I sekretarza, nie dostrzegając zapewne, że przeciwko niemu aktywnie działa już grupa Babiucha, wykorzystująca każdą okazję, aby wyknać jego błędy i wykazać Gierkowi, że „dobre rady” Szlachcica wynikają tylko z dążenia do umocnienia jego własnych pozycji. Działaniami, zmierzającymi do dyskredytacji Szlachcica i podważenia jego rzekomego autorytetu kierował faktycznie Stanisław Kania. Pomagał mu w tym Kowalczyk oraz Jaruzelski, który także był niezadowolony z podejmowanych przez Szlachcica prób ingerowania w politykę kadrową w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Zespolone wysiłki grupy wpływowych członków kierownictwa partyjnego doprowadziły do odwołania Szlachcica z dniem 24 czerwca 1974 z funkcji sekretarza i mianowania go wicepremierem — w celu „umocnienia wpływu partii” w rządzie. Oznaczało to faktycznie koniec politycznej kariery Szlachcica.

Od tego momentu Kania jednoosobowo kontrolował działalność wszystkich organów ochrony porządku publicznego. Jego kontrola nad politycznymi organami w wojsku była czysto formalna. Kania ani trochę nie mieszał się w działalność Jaruzelskiego. Natomiast stosunki Kania z Kowalczykiem sprowadzały się głównie do udzielania pomocy i rad nowemu ministrowi, nie posiadającemu doświadczenia w specyficznej pracy organów bezpieczeństwa. W grudniu 1975 roku Kania staje się pełnoprawnym członkiem Biura Politycznego i tym samym otrzymuje możliwość wywierania realnego wpływu na politykę państwa. Od tego czasu, aż do października 1981 roku, za pośrednictwem Kania mogłem na bieżąco śledzić główne wydarzenia w kraju i procesy decyzyjne w jego kierownictwie.

Jeszcze wówczas, kiedy mój poprzednik generał Skomorochin informował mnie o swoich stosunkach z Kanią, zwróciłem uwagę na jego

słowa, że „często spacerowali z Kanią i toczyli długie spory”. Rozmowy Skomorochina z Kanią sprowadzały się najczęściej do dyskusji na temat ocen polskiej rzeczywistości społecznej i politycznej, przy czym mój poprzednik często nie zgadzał się z poglądami Kani. Skomorochin wyjaśnił mi, że jego głównym i najbardziej wiarygodnym źródłem informacji o sytuacji w Polsce był przez długi czas Franciszek Szlachcic, pretendujący jako minister spraw wewnętrznych (w więc najlepiej poinformowany) do monopolu na głoszenie niepodważalnych prawd. Wraz z przejściem do Biura Politycznego Szlachcic coraz częściej unikał otwartych rozmów ze Skomorochinem.

Nawiasem mówiąc, sam zauważyłem tę charakterystyczną cechę wielu polskich polityków: dopóty zdążają do celu, gotowi są utrzymywać jak najbliższe stosunki ze wszystkimi, kto w osiągnięciu tego celu mógłby im pomóc. Kiedy jednak cel zostaje osiągnięty, natychmiast dystansują się, odchodząc na „bezpieczną” odległość.

Wydało mi się zupełnie zrozumiałe, że opierając się na informacjach i ocenach Szlachcica i operując nimi w rozmowach z Kanią, Skomorochin siłą rzeczy musiał ścierać się i spierać z Kanią. Kania i Szlachcic w wielu sprawach zajmowali różne stanowiska. Szlachcic, teoretycznie lepiej przygotowany, ustępował jednak Kani znajomością praktycznego życia, był oderwany od życia i przejawiał tendencję do demagogii politycznej. Kania po prostu lepiej znał rzeczywistość i opierał się w swoich sądach na konkretnych faktach, a nie na teoretycznych dogmatach. Kania wiedział o stosunkach utrzymywanych przez Skomorochina ze Szlachcicem, co sprawiało, że w rozmowach z nim nie pozwalał sobie na całkowitą otwartość.

Postarałem się uniknąć błędu Skomorochina i w rozmowach z Kanią opierałem się na uogólnionych wnioskach, wyciąganych z rozmów z wieloma politykami — Jaruzelskim, Kiszczakiem, Milewskim, ale nigdy nie powoływałem się na opinie konkretnych osób, nie mówiłem, skąd wziąłem tę czy inną informację. Mówiłem zawsze tylko w swoim imieniu, a kiedy chciałem zweryfikować czy potwierdzić jakiś fakt, przytaczałem oceny Andropowa, KC KPZR czy Centrali.

Kania z kolei nazywał autorów poszczególnych opinii i ocen, wśród których najczęściej figurowało nazwisko Jaruzelskiego, który był dla niego niepodważalnym autorytetem.

Przekonawszy się na gorzkim doświadczeniu Skomorochina, jak zazdrośni są Polacy o konkurentów do „zaufania”, starałem się, aby nawet moi najbliżsi znajomi nie dowiadывali się ode mnie co myślą o nich ich przyjaciele, ani o moich stosunkach z nimi. Nauczyła mnie tego także nieudana próba zbliżenia do siebie moich przyjaciół — Kiszczaka

i Milewskiego. Spotkanie w moim domu zakończyło się fiaskiem i niejednokrotnie czułem potem pewną, bardzo jednak ostrożną, choć podważenia mojego zaufania do „drugiego mojego przyjaciela”.

Kiedy dowiedziałem się od Kani i Kowalczyka o ich stosunkach z Szlachcicem, postanowiłem nie prosić Skomorochina o to, by mnie z nim zapoznał. Nie spotkałem się ze Szlachcicem ani razu, jeśli nie liczy okazjonalnych przyjęć z jego udziałem.

Całą swoją uwagę skupiłem na Kani, którego w myślach usytuowałem na drugim wierzchołku „trójkąta wpływów”, na pierwszym pozostawiając Kowalczyka.

KANIA — ŹRÓDŁO NIEPOKOJU

Ponieważ Kania sprawował kontrolę nad MSW i w związku z tym pozostawał w stałym kontakcie z ministrem Kowalczykiem i jego zastępcami, a także wiedział o wszystkich aspektach prac tego resortu, miałem okazję dość często się z nim spotykać. Wymienialiśmy uwagi o współpracy służb specjalnych naszych państw a na marginesie niejako rozmowy wynikały wszystkie inne polskie problemy.

W dużej mierze dzięki pomocy Kani poznałem mechanizm działania najwyższych władz w PZPR i miejsce zajmowane wewnątrz ścisłego kierownictwa przez poszczególnych jego członków.

W 1975 roku najważniejsze piętro władzy politycznej przypominało mi pantomimę, w której większość figur płynie, powoli, jak w chocholińskim tańcu zatacza koła wokół środka, w którym znajdował się Gierek. Niektóre figury przyspieszają w pewnym momencie, starając się przeskoczyć z dalszej orbity na tę bliższą środka.

W latach 1970-1971 taką aktywność zaczął przejawiać Moczar, ale na jego drodze do upragnionego centrum pojawiła się inna, równie, a może jeszcze bardziej energiczna figura i przy pomocy pozostałych wypchnęła Moczara w ogóle poza obręb kręgu.

Następnie w stronę środka zaczął przebijać się inny uczestnik tańca chochoła — Franciszek Szlachcic. Robił to tak zręcznie, że znalazł się w samym środku i rozpoczął swój taniec, jakby walcował w jednej parze z Gierkiem.

Wówczas ożywiła się cała grupa dość niemrawo dotychczas obracających się figur i wspólnymi wysiłkami rozbiła tę parę, usuwając Szlachcica na najbardziej odległą orbitę. Wkrótce mocna siła odśrodkowa w ogóle usunęła go z nęcącego kręgu.

Teraz nastąpiła względna równowaga — na najbardziej zbliżonym do środka kręgu obracał się Babiuch, który zachowywał się spokojnie i nie budził podejrzeń pozostałych aktorów spektaklu.

Wszyscy uczestnicy pantomimy poruszali się równomiernie, dostojnie, pod baczным okiem Kani, którego energię równoważył opanowany, skupiony Jaruzelski.

Dla mnie większość uczestników tego pływającego korowodu była niema, ale wiążąc z poszczególnymi postaciami te słowa i opinie, których wysłuchiwałem przede wszystkim od Kani, a także od dobrze zorientowanych w sprawach Biura Politycznego pracowników aparatu KC, otrzymywałem dość przejrzysty obraz tego, co dzieje się na górze. Z reguły dowiadywałem się wcześniej o przygotowywanych decyzjach Biura, o planowanych zmianach kadrowych w aparacie państwowym i partyjnym, o tym, jakie problemy zamierzano omawiać na posiedzeniach plenarnych KC. Znajomość planów zmian kadrowych była o tyle użyteczna, że pozwalała mi zawczasu nawiązać kontakty z tymi ludźmi, przed którymi otwierała się perspektywa awansu.

W czasie, kiedy partię kierował Gierek, skład kierowniczych organów władzy był w miarę stabilny, dzięki czemu mogłem nawiązać trwałe kontakty z interesującymi mnie ludźmi. Później, po istotnych zmianach w składzie KC i Biura Politycznego musiałem poszukiwać nowych znajomości. Bardzo mi w tym pomogły wcześniej nawiązane kontakty z pierwszymi sekretarzami województw, z których wielu zajęło miejsca we władzach centralnych. W rozszerzaniu kręgu znajomości pomagali mi Kania i Kowalczyk, podpowiadając z kim warto się spotkać albo sami przedstawiając mi takie osoby.

Z pomocą Kowalczyka poznałem wszystkich członków „katowickiej grupy” w kierownictwie partyjnym, którzy — podobnie jak Kowalczyk — pracowali wspólnie z Gierkiem w KW w Katowicach. Dzięki Kani zawarłem bliską znajomość z I sekretarzem KW w Warszawie Stanisławem Kociołkiem, z ministrem ds. weteranów Mieczysławem Grudniem, którego brat Zdzisław był członkiem Biura Politycznego i I sekretarzem w Katowicach.

Kania, uwzględniając bliskie więzi łączące Kowalczyka z Gierkiem, unikał jakichkolwiek z nim starć i obaj pracowali zgodnie i bez zgrzytów, czemu sprzyjały i taktyczne umiejętności Kani, i jego pomoc w wyzwoleniu się spod opieki Szlachcica a także w pozbyciu się z resortu ludzi byłego ministra. Jeden z nich, wiceminister Piętek wkrótce utracił swoje stanowisko.

Dość szybko zrozumiałem, że głównym oparciem Kani w MSW był wiceminister Mirosław Milewski, z którym łączyły mnie bardzo przyja-

cielskie stosunki. Sprzyjała temu także bliskość naszych poglądów ideologicznych i politycznych oraz nasza „zawodowa solidarność” — Milewski przez dłuższy czas był szefem polskiego wywiadu, a ja minister — kontrolował działalność polskich służb wywiadowczych.

Zabiegając o ułożenie jak najlepszych stosunków z Kanią, miałem i uwadze nie tylko jego wpływy w MSW, ale przede wszystkim jego stanowisko członka Biura Politycznego i jego dobre kontakty z Jaruzelskim. Kania jak gdyby łączył moje zainteresowanie dwoma wierzchołkami „trójkąta wpływów” — na czele których stali Kowalczyk i Jaruzelski. Z kolei ci trzej politycy byli dla mnie ważni w aspekcie zrozumienia polityki i działań Gierka.

O ile moje oczekiwania, związane z Kowalczykiem nie sprawdziły się do końca (Kowalczyk stał na stanowisku, że wymiana informacji między MSW a KGB może dotyczyć tylko aspektów wspólnego bezpieczeństwa głównie zewnętrznego, i nie rozciąga się na wewnętrzne problemy Polski to w wypadku Kani mogę mówić o pełnym sukcesie.

Wkrótce, kiedy rozpoznałem trwałe osobiste polityczne kontakty Kani — poza Jaruzelskim i Milewskim — podjąłem starania, mające na celu nawiązanie dobrych stosunków również z tymi politykami, co dało mi dodatkową możliwość uzyskiwania informacji o tym, co działo się w najwyższych organach kierowniczych. Wszystko to uzupełniał obraz działalności Kani. Ale głównym źródłem mojej wiedzy o Kani i roli, jaką odgrywał ten polityk, burzący błogi spokój w Biurze Politycznym, był on sam. Częste spotkania i rozmowy z Kanią pozwalały mi połączyć w jedną całość wszystkie cząstkowe informacje i materiały oraz wyświetlić prawdziwy obraz poczynąń niespokojnego towarzysza Stanisława.

Poza czysto zawodowymi problemami, dotyczącymi współdziałania naszych służb specjalnych w dziedzinie ochrony bezpieczeństwa państwa polskiego i ZSRR, obopólne zainteresowanie wymianą informacji wynikało z tego, że obaj podzielaliśmy pogląd o celowości współpracy i przyjaźni między Polską a ZSRR oraz o korzyściach płynących dla obu stron z tej współpracy. Obaj jednakowo rozumieliśmy pozytywną rolę jaką stabilna i silna Polska odgrywa we wspólnocie socjalistycznej i w sojuszu obronnym państw Układu Warszawskiego. Kania, podobnie jak Jaruzelski, był niewątpliwie patriotą swego kraju i interesy Polski stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Jednocześnie był on zwolennikiem powiedziałbym — gorącym orędownikiem szczerego aliansu polsko-radzieckiego, jako jedyne gwaranta granic państwa polskiego i czynnika, zapewniającego Polsce ważne miejsce w społeczności międzynarodowej.

Nie miałem żadnych wątpliwości na temat wierności Kania ideom socjalistycznego rozwoju Polski w ramach całej wspólnoty. Pozostając Polakiem Kania uważał przy tym, że Polska powinna w tej wspólnocie odgrywać czołową rolę, zaraz po Związku Radzieckim.

Kierując się tą przesłanką Kania bacznie śledził, aby nie dopuścić do takiej zmiany politycznego kursu kraju — w polityce wewnętrznej i w międzynarodowych stosunkach politycznych i gospodarczych ze światem zachodnim — która by mogła zaszkodzić pozycji Polski we wspólnocie. Próby zmiany polityki zagranicznej na bardziej prozachodnią podejmowali natomiast nie tylko poszczególni członkowie polskiego kierownictwa, ale i sam I sekretarz, tłumacząc je rzekomymi żywotnymi interesami narodu polskiego.

Kania był jak czujny strażnik — uważnie śledził takie próby zboczenia z głównego traktu i natychmiast sygnalizował o nich swemu patronowi — Jaruzelskiemu. Wspólnie z Jaruzelskim ustalali plan przeciwdziałania i Kania przystępował do akcji, czując za sobą mocne i pewne poparcie generała.

Z rozmów z samym Kanią, z opinii wygłaszanych o nim w MSW (gdzie cieszył się autentycznym autorytetem nie tylko wśród kierownictwa ministerstwa, ale także wśród szczebla średniego, a nawet szeregowych pracowników) wyniosłem przekonanie, że jeśli w kierownictwie partii nikt nie mógł dorównać jego energii i operatywności, to przy ocenach lub analizie sytuacji Kania wyraźnie opierał się na wskazówkach i radach Jaruzelskiego. Jaruzelski, jak bardziej doświadczony sternik, podpowiadał Kani, w którą stronę ma on skierować swoją energię, a Kania już sam najlepiej wiedział, jak ma jej użyć, z kim, jak i na kogo należy wyrzucić nacisk, aby otrzymać pożądany efekt.

Kania doskonale orientował się w wewnątrzpartyjnych sprawach, lepiej niż Jaruzelski znał partyjną kuchnię i wiedział, jak wykorzystać znajomość tych mechanizmów. Przy tym nie sposób nazwać Kanię intrygantem. Kania działał z otwartą przyłbicą, nie wahał się mówić prawdy nikomu spośród kierownictwa, w tym i samemu Gierkowi. Jego metodą było energiczne przekonywanie, argumentowanie, ale nie wykluczał możliwości zastosowania nacisku, zwłaszcza wobec niektórych dość tchórzliwych polityków, jak na przykład Babiuch.

Oczywiście, nie wszystko co umyślili i zamierzali zrealizować ci dwaj trzeźwo myślący politycy, udało się im urzeczywistnić. Większości pomysłów Gierka i Babiucha oraz całej grupy katowickiej, które Kania i Jaruzelski uważali za niewłaściwe i błędne, nie udało się im zapobiec. Zasadnicza, pozytywna rola tandemu Jaruzelski-Kania polegała na tym, że w najwyższym kierownictwie partyjnym wyciszali lub usuwali błędne,

niebezpieczne tendencje, które mogły przyspieszyć poważny kryzys polityczno-gospodarczy i osłabić pozycję Polski we współnocie socjalistycznej.

W latach 1973-1980 Kania, odzwierciedlając poglądy Jaruzelskiego starał się przeciwdziałać zgubnej gierkowskiej polityce nadmiernego bezkrytycznego „otwarcia na Zachód”, która wiodła do finansowej uzależnienia Polski od zachodnich kredytodawców. W walce tej ob politycy ponieśli porażkę.

Skuteczniejsze okazało się natomiast przeciwdziałanie realizacji niuzasadnionych ekonomicznie projektów Gierka w rodzaju „Wielki Wisły” czy zbudowania w Polsce „drugiej Polski”. Niektóre z takich projektów, jak np. huta Katowice, zostały jednak zrealizowane.

Powodzenie Kani i Babiuchowi przyniosła też akcja wymierzona przeciwko Szlachcicowi, która zapobiegła dojściu do władzy polityk zdolnego do urzeczywistnienia swoich koncepcji, potencjalnie groźnego dla jednoci wspólnoty socjalistycznej. Intryga Szlachcica zakończyła się fiaskiem, głównie dzięki czujności Kani i wspólnym wysiłkom jeg i Babiucha.

Wylimitowanie z gry Szlachcica oceniałem wówczas jako bardzo ważne, o kluczowym wręcz znaczeniu. Znając bowiem w 1974 rok awanturnicze plany Szlachcica zdawałem sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie przyniesie ich realizacja stosunkom polsko-radzieckim. Dalszy przebieg wydarzeń dowiódł, że usunięcie z kierownictwa Szlachcica zapewniło na mniej więcej pięć lat spokojną sytuację w Biurze Polityki: nym. Jeśli się uwzględni dodatkowo, że Szlachcicowi udało się mocn przywiązać do siebie Gierka i zapewnić poważne wpływy w MSV i w armii, to zwycięstwo nad Szlachcicem nabiera jeszcze większego znaczenia i już wówczas, w 1974 roku, świadczyło o sile i możliwościach jego przeciwników.

Przed VII Zjazdem PZPR, który odbył się w grudniu 1975 roku Kania aktywnie zabiegał o to, aby grupa katowicka nie zdominowała kierownictwa partyjnego kosztem polityków opowiadających się z umocnieniem więzów z KPZR i ZSRR. Na zjeździe Kania razem z Kowalczykiem weszli w skład Biura Politycznego. Kowalczyk, mimo że należał do grupy katowickiej i był człowiekiem Gierka, ufał Kar i z reguły wysłuchiwał jego rad. Kania uważał więc wybór Kowalczyka na członka Biura jako umocnienie swojej pozycji.

Najpoważniejszym egzaminem dla Kani stały się wydarzenia czerwca 1976 r., związane z podwyżką cen na żywność. Skala robotniczego protestu zmusiła Jaruzelskiego i Kanię do zmobilizowania wszystkich swoich wpływów i możliwości dla anulowania tej lekkomyślnej decyzji

Następstwa wydarzeń 1976 roku negatywnie wpłynęły na wewnętrzną sytuację polityczną w Polsce. Powstała zorganizowana opozycja antyrządowa, która przy pomocy Zachodu szybko uzyskiwała wpływy wśród robotników. Kania, odpowiedzialny za organa ochrony porządku, był zmuszony udzielać coraz więcej uwagi działalności MSW i pomagać ministrowi Kowalczykowi, któremu brakowało doświadczenia i profesjonalizmu, aby skutecznie kierować walką przeciwko opozycji.

Ponieważ wydarzenia czerwcowe stworzyły poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i wymagały aktywnego zaangażowania MSW oraz wszystkich organów partyjnych i administracyjnych, były one tematem licznych moich rozmów z Kanią, ministrem Kowalczykiem oraz jego zastępcami. Na podstawie tych rozmów odtworzyłem sobie cały proces podjęcia decyzji o podwyżce cen, z którego jednoznacznie wynikało, że zarówno Kania, jak i Jaruzelski byli przeciwni reformie cenowej, w czym popierał ich Stefan Olszowski, ówczesny minister spraw zagranicznych.

Kania poświęcał coraz więcej sił i czasu wewnętrznym sprawom politycznym w związku z wyborem kardynała Karola Wojtyły na zwierzchnika Stolicy Apostolskiej. Wybór Polaka na najwyższe stanowisko w hierarchii Kościoła katolickiego natychmiast wpłynął na wzrost znaczenia Kościoła w życiu kraju, co przysporzyło Kani, w którego zakres obowiązków wchodziły także stosunki między państwem a Kościołem, dodatkowych problemów i zajęć. Duchowieństwo i Episkopat poculi się silniejsi i kierownictwo partyjno-państwowe było zmuszone uwzględnić ten fakt w swojej polityce wobec Kościoła.

Kościół katolicki w Polsce i tak był jedną z głównych sił politycznych w kraju, mający ogromny wpływ na mentalność prawie całego społeczeństwa, a nie tylko wierzących. Po wyborze Wojtyły wpływy Kościoła dodatkowo wzrosły. Dlatego byłem szczerze zdziwiony, kiedy słyszałem od wielu działaczy partyjnych i państwowych słowa dumy i prawdziwej radości, że Polak stanął na czele całego Kościoła. I nieważne było, że okazał się nim kardynał krakowski, który przez wiele lat był inicjatorem wielu antyrządowych wystąpień Kościoła. Nawet pracownicy MSW, odpowiadający za sprawy kościelne, nie skrywali satysfakcji i dumy narodowej.

Dzisiaj łatwiej mi zrozumieć i źródła mojego zdziwienia, i uczucia Polaków, tym bardziej że Jan Paweł II wykazał jako zwierzchnik Kościoła katolickiego mądrość męża stanu wolnego od poprzednich idei, wynikających z lokalnych, polskich warunków. Ale wówczas, w końcu lat siedemdziesiątych, wspólnie z Kanią i kierownictwem polskiego MSW

obawialiśmy się, że nowy papież będzie kontynuował swoją kardynalską politykę nieprzejednanej wrogości wobec ZSRR i ustroju socjalistycznego w Polsce.

Pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1979 roku stworzyła dla władz polskich poważne problemy. Kania, który wraz z Kowalczykiem odpowiadał za bezpieczeństwo gościa, był w równym mierze zaniepokojony także utrzymaniem porządku publicznego w warunkach wyraźnie zarysowującego się głębokiego kryzysu społeczno-politycznego.

I Kania, i Jaruzelski rozumieli, że Gierek, jako partner do rozmów z tak doświadczonym i znającym polską problematykę człowiekiem jak papież, ustępuje mu pod każdym względem. Dlatego starał się przewidzieć maksymalnie wszystkie możliwe posunięcia i wypowiedzi Jana Pawła II, aby nakreślić plan adekwatnych działań Gierka nie nazbyt ufając jego mądrości i reakcji. Już jako kardynał krakowski Karol Wojtyła był politykiem doświadczonym. Teraz przemawiał za nim dodatkowo zaufanie setek milionów wiernych na całym świecie i można było oczekiwać, że papież wykorzysta ogromny autorytet zwierzchnika Stolicy Apostolskiej w interesach Kościoła katolickiego w Polsce.

Jeśli chodzi o sprawy czysto profesjonalne, to minister Kowalczyk był jedynie wykonawcą wskazówek Kania i Biura Politycznego, a wszystkie praktyczne działania wzięli na siebie jego zastępcy, przede wszystkim wiceminister Stachura, odpowiadający w MSW za „sprawy kościelne”.

Podczas wizyty papieża raz jeszcze mogłem przekonać się o energii i zdolnościach operacyjnych Kania, o jego umiejętności znajdowania niestandardowych rozwiązań taktycznych gdy główna strategia działań jest już określona. W czasie wizyty Jana Pawła II nasze wzajemne stosunki z Kanią stały się jeszcze bardziej przyjacielskie, tym bardziej że w rozmowach z pracownikami MSW i naszego przedstawicielstwa otwarcie wyrażałem poparcie i uznanie rozsądnym posunięciom Kania o czym Kania, oczywiście, dowiadywał się. Nasze wzajemne zaufanie rosło, a ja z kolei unikałem stawiania takich pytań, które mogłyby postawić go w kłopotliwej sytuacji lub choć w minimalnym stopniu wystawiałyby na próbę jego lojalność partyjną i państwową.

Generalnie, z większością moich znajomych starałem się rozmawiać jak dyplomata, który chce dowiedzieć się jak najwięcej, aby sformułować własną opinię. Żadnych profesjonalnych sztuczek wywiadowczych nie stosowałem, rozumiejąc, że mam do czynienia ze sprzymierzeńcami ideologicznymi i politycznymi. Dlatego dziwi mnie gorączkowe po-

szukiwanie w niektórych byłych krajach socjalistycznych agentów KGB. Przecież dla wspólnej działalności politycznej agentura naprawdę nie jest potrzebna. I kto miałby być czym agentem, na przykład Kania moim, czy ja Kani, jeśli wymiana informacji nosiła, nazwijmy to tak, ekwiwalentny charakter.

Owszem, w rozmowach ze swoimi polskimi kontaktami, zwłaszcza tymi, które oceniałem jako zaprzyjaźnione, dowiadywałem się wielu spraw dotyczących działalności ich samych jak i działalności ich kolegów. Sam z kolei także dzieliłem się informacjami z pracy KC KPZR, KGB i innych resortów, nie naruszając oczywiście przy tym wymogów zachowania tajemnicy państwowej ani obowiązującego ustawodawstwa. Myślę, że podobnymi kryteriami kierowali się także moi rozmówcy.

Ale po to dano nam dwoje uszu i jedno usta, abyśmy mniej mówili, a więcej słuchali. Należy umieć słuchać. Trzydzieści lat pracy w wywiadzie nauczyło mnie słyszeć nie tylko to, o czym się mówi, ale także — o czym się milczy.

Zbliżał się luty 1980 roku, miesiąc VIII Zjazdu PZPR. Kania wspólnie z Jaruzelskim aktywnie włączyli się w przygotowania do zjazdu, starając się przedstawić możliwie realistyczny obraz sytuacji w kraju, dostatecznie samokrytycznie oceniając istniejące trudności i domagając się podjęcia przez partię i rząd nadzwyczajnych działań.

Gierek kategorycznie odrzucał krytykę i zamierzał przeprowadzić zjazd jako „forum zwycięzców”. Takie podejście wykluczało możliwość przygotowania jakościowo nowego programu partyjnego. Kania i Jaruzelski, pozostający w mniejszości w kierownictwie partii, nie byli w stanie przełamać sytuacji.

Na VIII zjeździe do Biura Politycznego weszli kolejni zwolennicy Gierka — Łukaszewicz, Werblan i Wrzaszczyk. Na zastępcę członka BP wszedł Żandrowski. Po zjeździe, który minął w pełnej zgodności z opracowanym przez Gierka scenariuszem — „wszystko idzie doskonale”, w atmosferze samozadowolenia, sytuacja w kraju do lipca 1980 roku pozostawała spokojna, chociaż wyraźnie rysowały się oznaki kryzysu już nie tylko gospodarczego, ale i społeczno-politycznego. W głębi dojrzywał wybuch robotniczego protestu, uaktywniły się opozycyjne organizacje antysocjalistyczne, zwłaszcza po wizycie Jana Pawła II. MSW regularnie i szczegółowo przekazywało władzom partyjnym i państwowym informacje o narastającym niezadowoleniu społecznym, ale na górze nikt, poza Kanią i Jaruzelskim, nie przyjmował poważnie tych ostrzeżeń. Rezydentura KGB w Warszawie systematycznie analizowała sytuację w Polsce i długo przed wydarzeniami lata 1980 roku prognozowała w raportach do Centrali możliwość kryzysu.

Wydawało się, że nic nie jest w stanie zakłócić pewności i dobrego samopoczucia Gierka. Z nadejściem lata wszyscy członkowie ścisłego kierownictwa wyjechali na urlopy, wielu za granicę. W momencie wybuchu kryzysu Gierek i Jaruzelski okazali się, przykładowo, w Krymie. W Polsce pozostał tylko Kania, który przejął w swoje ręce kierownictwo działaniami organów państwowych i partyjnych.

Członkowie Biura Politycznego z Edwardem Gierkiem przerwały swoje urlopy i pospiesznie wrócili do Polski. Natychmiast powołał specjalny sztab antykryzysowy z Kanią na czele. Od tego momentu Kania faktycznie staje się najważniejszym człowiekiem w kierownictwie partii i w końcu sierpnia pełni już faktycznie obowiązki I sekretarza, gdy Gierek był tak wystraszony skalą robotniczych protestów, że właściwie nie mógł otrząsnąć się z szoku.

Posiedzenia Biura Politycznego odbywały się jedno za drugim. Rozpatrywano możliwe warianty wyjścia z powstałej sytuacji i przebieg rozmów z komitetem strajkowym na Wybrzeżu. Ledwie nadążałem za śledzeniem wydarzeń i informowaniem na bieżąco Centralę o decyzjach polskiego kierownictwa. Moje kontakty z Kanią były utrudnione z powodu jego zapracowania. A jednak Kania znajdował między jedną a drugą naradą krótkie chwile, abyśmy mogli wymienić się ocenami na temat zachodzących wydarzeń i omówić te niezbędne działania MSW, którym KGB mogłoby udzielić określonego wsparcia.

Podczas tych pospiesznych, krótkich spotkań Kania wydawał mi się być człowiekiem, który znalazł się w swoim żywiole — energiczny, szybko reagujący na pojawiające się nowe czynniki, ale — jak poprzednio — nie posiadający jasnej perspektywicznej wizji, czemu mają służyć i jak dalekosiężne skutki wywołają decyzje, podejmowane przez Biuro Polityczne. Szczególnie trudnym zadaniem była dla Kani ocena politycznych żądań organizatorów strajków robotniczych, które dotyczyły takich fundamentalnych zasad, jak „kierownicza” rola partii, całkowita niezależność związków zawodowych, pluralizm polityczny. W tych strategicznych problemach politycznych Kania opierał się na radach Jaruzelskiego, ale w walce taktycznej był nieprześcigniony. Kania, który potrafił trzeźwo ocenić swoje uzdolnienia w porównaniu z możliwościami i doświadczeniem Jaruzelskiego, nie dążył do objęcia funkcji I sekretarza. Postawiony przed jednoznacznym wyborem był zmuszony do wyrażenia zgody. Powstał problem, w jaki sposób wspólnie z Jaruzelskim, który obiecał mu maksymalną pomoc, zapewnić sobie większość w Biurze Politycznym, aby właśnie jego kandydatura została zarekomendowana Komitetowi Centralnemu.

Przed decydującym posiedzeniem Biura powstała dramatyczna sytuacja: według oceny samego Kani, członkowie Biura podzielili się na dwa dokładnie równe obozy — za nim i za Olszowskim. Decydował w istocie jeden głos, głos Władysława Kruczka, wahającego się wciąż weterana partii, który miał wobec Kani nie mniej wątpliwości niż do osoby Olszowskiego. Pamiętam, jak w nocy 8 września popierający Kanię członkowie Biura starali się przekonać Kruczka, co zapewniałoby Kani wybór na I sekretarza.

Moje wrażenia wyniesione z tych dni i godzin, kiedy Kania walczył o pierwsze miejsce w partii, sprowadzały się do jednego wniosku: kiedy Kania, po długich oporach i przewycięzeniu wewnętrznych wątpliwości wreszcie zgodził się kandydować, przystąpił do organizacji swojej kompanii wyborczej z taką energią i przedsiębiorczością, że po prostu nie mógł nie wygrać. Nie mogę powiedzieć, by Kania był maksymalistą. Ale wiem z pewnością, że posiadał niezwykłą umiejętność przekonywania wahających się, przypochlebiania się jednym i wywierania presji na drugich.

Była to pełna napięcia noc także dla mnie. Andropow żądał, abym na bieżąco informował go o wszystkich ważniejszych decyzjach polskich władz. Biuro Polityczne podjęło decyzję o poparciu Kani 5 września, kilka godzin przed rozpoczęciem plenum KC. Kiedy plenum rozpoczęło obrady o 10 rano, Moskwa była już poinformowana o rezultatach nocnego posiedzenia Biura. Członkowie Komitetu Centralnego prawie jednomyślnie głosowali za Kanią i mój dobry znajomy, stały rozmówca i często gorący oponent został I sekretarzem KC PZPR. W życiu Kani rozpoczął się nowy etap.

NIE TEN ROZMIAR KAPELUSZA

Wybór Kani na stanowisko I sekretarza był dużym zaskoczeniem dla wielu osób, poczynając od Olszowskiego i jego opiekunów z Niemiec Wschodnich. Ciekawe natomiast, że poparł Kanię Moczar, który miał duży autorytet wśród kombatantów, co niewątpliwie wpłynęło na ostateczny rezultat głosowania.

Wyborem był też nieco zdziwiony sam Kania, chociaż w głębi duszy nie wątpił w swoje zwycięstwo. Ale, jak mawiał Helwecjusz, aby zdziwić się, wystarczy jedna minuta, aby dokonać zadziwiających czynów — potrzebne są długie lata. Lat tych Kani po prostu zabrakło.

Pamiętam, jak ówczesny ambasador Węgier w Polsce Nemethi powiedział o Kani: „Jeszcze namęczycie się z takim Pierwszym. Kania jest

nieustępliwy, a kiedy uprze się — nieprzewidywalny. Potrzebny jest mu dobry przewodnik, który by jak nić Ariadny pomógł jemu i parti wyjść z labiryntu, dokąd zaprowadzili ich poprzedni przywódcy. Oso-
biście znam dobrze Kanię. Tak samo myśli zresztą nasz Pierwszy Kadar”.

Znalazłszy się wbrew swojej woli na czele partii, Kania zakasa rękawy i wziął się do pracy. Jego bojowy nastrój, energia i rzeczowość z jaką przystąpił do pełnienia obowiązków, nie skarżąc się już na przerastający go „kapeluszy”, budziły mój szacunek i świadczyły o nim jako o człowieku odważnym i przedsiębiorczym.

Pierwszym poważnym problemem był wybór nowego premiera. Przypominając Jaruzelskiemu jego obietnicę udzielenia wszelkiej pomocy, Kania zwrócił się do niego o objęcie tego trudnego stanowiska. Bezsukces. Kania był zmuszony zgodzić się na kandydaturę Pińkowskiego, chociaż był przeświadczony, że Pińkowski nie poradzi sobie i jest to kandydatura przejściowa.

Sytuacja w kraju zmieniała się tak szybko, oscylując od jednej fazy napięcia do drugiej, że Kania od razu zanurzył się w wir ostrej politycznej walki o utrzymanie partii u steru władzy. Trzeba było prowadzić negocjacje z „Solidarnością”, z dziesiątkami komitetów strajkowych w wszystkich regionach kraju, omawiać z Milewskim działania w zakresie utrzymania porządku publicznego, z premierem Pińkowskim — problemy gospodarcze, których było aż nazbyt w kraju ogarniętym kryzysem itd. Energii wystarczało Kani na wszystko. Ale brakowało mu głębokiego politycznego ukierunkowania swoich działań, strategicznej koncepcji. Z całą wyrazistością ujawniło się, że Kani brakuje niezawodnego „przewodnika”, którego rolę odgrywał dotychczas Jaruzelski.

Na swoje nieszczęście Kania jakoś od razu po objęciu stanowiska Pierwszego zmienił charakter swoich stosunków z Jaruzelskim. Statu lojalnego wykonawcy idei i koncepcji, równorzędnego partnera wyraźnie nie odpowiadał już Kani, który zaczął przejawiać chęć odgrywania głównej roli w tandemie. Ambitny i drażliwy Jaruzelski od razu wyczuł zmianę w stanowisku Kani i zapewne ze swej strony także przyczynił się do oziębienia dotychczasowych bliskich i przyjacielskich stosunków między nimi.

Na razie była to jednak tylko zarysowująca się tendencja. Sytuacja wymagała od nich połączonych wysiłków i do czasu ci dwaj nietuzinkowi politycy działali wspólnie. Kania nadal uważał Jaruzelskiego za wybranego politycznego stratega i nie mając jasno określonej własnej koncepcji stosował się do rad generała. Ponieważ poznałem Kanię dość dobrze, zdawałem sobie sprawę, że taka sytuacja nie może utrzymywać się długo.

Kania był zbyt impulsywną i energiczną naturą, aby — otrzymawszy faktycznie nieograniczone pełnomocnictwa — godzić się nadal na rolę wykonawcy.

Początek roku 1981 był dla Polski i jej przywódców trudnym okresem. Strajkujący robotnicy, zorganizowani w NSZZ „Solidarność”, pod doświadczonym kierownictwem doradców związku, przystąpili do zmasowanego ataku na stanowiska partii i rządu na całej szerokości frontu. Pińkowski okazał się rzeczywiście słabym premierem i Kania wznowił naciski na Jaruzelskiego, aby skłonić go do stanięcia na czele rządu. „Obiecałeś mi wszechstronną pomoc, więc dotrzymaj teraz słowa” — przypomniał Kania zobowiązania Jaruzelskiego sprzed 6 września. Kania potrafił stawiać partnerów w sytuacji bez wyjścia i Jaruzelski był zmuszony skapitulować. 12 lutego Jaruzelski obejmuje stanowisko szefa rządu, zachowując jednocześnie tekę ministra obrony.

Podczas jednej z rozmów ze mną Kania z satysfakcją opowiedział mi o swoim „zwycięstwie” nad Jaruzelskim, kiedy zmusił upartego przyjaciela do ustępstwa. Wyczuwało się, że Kania był dumny z tego, że udało mu się „przekonać” Jaruzelskiego do większego zaangażowania w trudne zadanie rządzenia krajem, coraz szerzej ogarniętym chaosem i anarchią. W tym zadowoleniu Kani dostrzegłem oznaki coraz większej pewności i zarozumiałości nowego I sekretarza, które nie mogły wpłynąć na kształt jego stosunków z Jaruzelskim. Kiedy na czele rządu stanął tak samodzielny i doświadczony polityk jak Jaruzelski, kolizje między nim a Kanią stawały się nieuniknione. Tym bardziej, że Kania wyraźnie uwalniał się spod wpływów Jaruzelskiego.

Przed Kanią powstawały coraz to nowe problemy, coraz bardziej zawiła stawała się sytuacja, w której musiał poszukiwać dróg wyjścia z pogłębiającego się kryzysu.

Analizując w naszej rezydenturze całą powojenną historię Polski, ruchu robotniczego, przyczyny wydarzeń w 1956, 1968, 1970 i 1976 roku dochodziliśmy do wniosku, że we wszystkich przypadkach decydującą rolę odgrywali robotnicy, a stanowisko ich „awangardy” — partii — polegało na przeciwstawianiu się ich żądaniom. Gdyby Kania wyciągnął wnioski z niedalekiej przecież przeszłości, to powinien był przedstawić taki program antykryzysowy, który złagodziłby wewnętrzne napięcia polityczne i przeciągnąłby na stronę partii tę część robotników, która jeszcze pozostawała neutralna, wahała się.

W tym momencie przejawiała się podstawowa słabość Kani. Znajdując celne słowa krytyki pod adresem działań innych polityków, Kania nie był zdolny do wypracowania konstruktywnego programu ani do samodziel-

nej jego realizacji. I sekretarz nie chciał się teraz zwracać o poradę do Jaruzelskiego. Zresztą, sam Jaruzelski także nie dostrzegł głównej przyczyny kryzysu społeczno-politycznego.

Partia więc nie przedstawiła programu działań, adekwatnego do sytuacji, a wszystkie jej uchwały nosiły deklaracyjny charakter, nie znajdując swego urzeczywistnienia w konkretnej polityce rządu. Tymczasem „Solidarność” przechwyciła od partii jej hasła i obietnice socjalne i głośno obwieszczała o konkretnych swoich zamiarach i postulatach spychając władze do głębokiej defensywy.

Trzeźwe spojrzenie na sytuację podpowiadało, że w ówczesnych warunkach władze nie mają szans na powstrzymanie naporu „Solidarności” i tak czy inaczej trzeba będzie zgodzić się na jej żądania. Wyjści wydawało się logiczne i oczywiste — należało nie oddawać inicjatyw i same władze powinny realizować socjalne postulaty robotników kosztem innych grup społecznych. Ale Kania szedł utartą, znaną sobie drogą — starał się przełamywać napotykaną opór, a następnie musiał ustępować przed groźbą nowych strajków, doszczętnie rujnujących gospodarkę.

W poprzedniej działalności Kania dał się poznać jako polityk śmiały i energiczny, z charakterystycznym agresywnym sposobem wpływania na innych. Jako I sekretarz nagle utracił swoje cechy bezkompromisowego polemisty, zaczął poszukiwać kompromisów nawet tam, gdzie akurat należało wykazać się zdecydowaniem i konsekwencją.

Te wahania Kani wpłynęły zauważalnie na funkcjonowanie organów milicji i bezpieczeństwa, na które oddziaływały dwie sprzeczne tendencje. Kania żądał zdecydowania w zaprowadzaniu w kraju porządku a jednocześnie zalecał unikanie działań, jakie mogłyby wywołać niezadowolonych, przeciwko którym miałyby być one skierowane. Mówiąc inaczej — MSW miało faktycznie związane ręce w stosowaniu prawa, co wykorzystywała ekstrema „Solidarności”, rozpowszechniając opinię o bezsilności władzy.

Zmiana zachowania i postępowania Kani wywołała także protesty aparatu partyjnego, niezadowolonego z jego gorączkowego popadania z jednej skrajności w drugą. Docierały do mnie także sygnały, świadczące o tym, że część kierownictwa partyjnego zaniepokojona jest polityką kadrową Kani.

Kania dokonał radykalnej czystki w najwyższych organach kierowniczych partii. Już w sierpniu podczas IV plenum z Biura Politycznego zostali usunięci Babiuch, Łukaszewicz, Szydlak i Wrzaszczyk, a na ich miejsce weszli Olszowski, Pińkowski i Barcikowski. Żabiński wszedł do Biura jako zastępca członka, a do Sekretariatu — Grabski i Kurowski

Trzej ostatni byli moimi znajomymi. Po objęciu stanowiska Pierwszego, Kania kontynuował zmiany: podczas VII plenum ze składu Biura usunięto — Karkoszkę, Kowalczyka, Kruczka i Werblana, a weszli — Grabski i Moczar.

Z tych zmian na uwagę najbardziej zasługiwał awans Barcikowskiego, który stał się najbliższym człowiekiem Kania i dwóch byłych „pretendentów” — Moczara i Olszowskiego. Żabiński i Grabski umacniali skrzydło, które w przyszłości miało wystąpić przeciwko odejściu Kania od pryncypialnej polityki.

Jedną z pierwszych rosząd w rządzie było odwołanie ministra spraw wewnętrznych Kowalczyka i przesunięcie na to stanowisko Milewskiego. Kowalczyk otrzymał czysto prestiżowy fotel wicepremiera, który miał mu pomóc w łagodnym przejściu na emeryturę.

To, że na kluczowych stanowiskach pojawili się nowi ludzie, nie wpłynęło ujemnie na moje możliwości uzyskiwania pewnych i wiarygodnych informacji. Raczej odwrotnie — wielu spośród nowych ludzi znałem osobiście już wcześniej i objęcie przez nich wyższych stanowisk odpowiednio rozszerzyło moją wiedzę o nastrojach w najwyższych władzach i o podejmowanych tam decyzjach.

W miejsce Gierka, który zawsze nieufnie odnosił się do przedstawiciela KGB i nieufność tę zaszczerpił w określonym stopniu Kowalczykowi, pojawił się zawsze mi życzliwy Kania, a Milewski również jako minister spraw wewnętrznych był zwolennikiem rozszerzenia współdziałania MSW i KGB. Obaj — Kania i Milewski — znali mnie dobrze i mój życzliwy stosunek do nich.

Nie mniej korzystnie układały się w tym okresie moje kontakty z kierownictwem MON, gdzie dobre koleżeńskie stosunki łączyły mnie z szefem wojskowego kontrwywiadu Kiszczakiem oraz z wieloma innymi członkami władz resortu.

Znajomość z Milewskim i Kiszczakiem była dla mnie szczególnie cenna, dlatego że obaj utrzymywali bliskie kontakty z Kanią i Jaruzelskim i byli najlepiej poinformowanymi moimi rozmówcami. Na marginesie częstych rozmów o współpracy naszych służb specjalnych dowiadywałem się wielu ciekawych spraw, dotyczących ich oceny sytuacji w kraju i w partii. Rozmowy te z nawiązką rekompensowały mi rzadsze niż poprzednio spotkania z Kanią i Jaruzelskim, co było spowodowane ich nowymi obowiązkami. Nie mogę się zresztą uskarżać aby Kania czy Jaruzelski w jakiś sposób ograniczali dostęp do siebie. Po prostu zdawałem sobie sprawę z ogromu ich obowiązków i umawiałem się na spotkania tylko wówczas, kiedy naprawdę wymagała tego sytuacja.

Na prawach ich dobrego znajomego organizowałem przyjęcie przed nich tych przedstawicieli Moskwy, którzy przyjeżdżali ze sprawami należącymi do kompetencji MSW, ale mieli specjalne zlecenia od Andropowa. Nie były to jednak częste wizyty; pamiętam kilka przyjazdów zastępców szefa KGB Władimira Kriuczkowa i Filipa Bobkowa.

W połowie lat siedemdziesiątych z wizytą przybył do Polski wiceprzewodniczący KGB Nikołaj Jemmachonow. Minister Kowalczyk zaprosił go na odpoczynek do Łańska, do ośrodka wypoczynkowego KC. Któregoś dnia przybyłem tam, by spotkać się z Jemmachonowem i natknąłem się na Kanię, odpoczywającego wraz z rodziną. Spacerowaliśmy razem długo po lesie, a kiedy trochę zmęczyliśmy się Kania zaprosił nas do swojego domku — „na kieliszek”.

Członkowie wyższego kierownictwa odpoczywali w komfortowo urządzonej i wyposażonej domkach, które jak rząd bliźniaczych grzybów, stał wzdłuż alei. Kania zatrzymał się przed jednym z domków i zaprosił nas do środka. Siedliśmy w bardzo wygodnych fotelach. Kania poszedł do kuchni po kawę i koniak. Wrócił dziwnie zmieszany, nieswoje. Postawił na stoliku przyniesione naczynia, bawił nas rozmową, ale po jego zachowaniu widać było, że coś jest nie tak.

W pewnym momencie, kiedy już zawiązała się żywa rozmowa, do domku wszedł nieznan mi człowiek, który dosłownie osłupiał na widok trzech zadowolonych, rozluźnionych mężczyzn, rozwalonych w fotelach. Kania natomiast bardzo się zmieszał i wyjaśnił nam, że przez pomyłkę zaszedł do cudzego domku. Układ wnętrza, wyposażenie domku, nawet dekoracje na ścianach — wszystko było identyczne z tym, jakie było w domku, w którym zatrzymał się Kania. Kania zorientował się w pomyłce dopiero, kiedy poszedł do kuchni po napoje. Ale nie powiedział nam nic, licząc, że zdążymy odejść przed powrotem gospodarza.

Przeprosiliśmy gospodarza i jak niepyszni wynieśliśmy się z domu.

PRÓBA ZAUFANIA

W moich stosunkach z Kanią, już jako I sekretarzem, były dwa momenty, które stały się próbą trwałości i zaufania.

Pierwszy egzamin zaufania wypadł na okres przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem i przeddzień XI Plenum KC, które odbyło się w pierwszej dekadzie czerwca 1981 roku.

W tym czasie wśród aktywu partyjnego zaczął dojrzywać prawdziwy bunt przeciwko stylowi kierowania partią przez Kanię i przeciwko jego

centrystycznej, nieokreślonej linii politycznej, prowadzonej według zasady „dogodzenia wszystkim”, która pozbawiała partię wyraźnego oblicza, osłabiała bojowość i gotowość do obrony pozycji politycznych i ideologicznych. Wiedziałem, że w procesie przygotowań do plenum, podczas którego Kania powinien był wystąpić z referatem o stanie przygotowań do IX zjazdu, niektórzy członkowie Biura Politycznego zaczęli prowadzić agitację na rzecz dymisji Kani. Większość członków KC skłaniała się ku koncepcji wybrania na stanowisko I sekretarza Wojciecha Jaruzelskiego, który sprawdził się jako premier. W tym czasie sam Jaruzelski także był niezadowolony z Kani, z jego nieokreślonej polityki i z rozerwania ich poprzedniego sojuszu. Kania uznał za zbędne dla siebie zasięganie opinii szefa rządu i coraz większym zaufaniem obdarzał Barcikowskiego. Można się domyślać, że ich poglądy co do dróg wyjścia z kryzysu okazały się bardzo zbliżone. Barcikowski natomiast zajmował wyraźnie ugodowe stanowisko, wyrażając gotowość do dalekich kompromisów i ustępstw.

Najbardziej aktywnymi krytykami polityki Kani w okresie poprzedzającym plenum byli dwaj członkowie Biura Politycznego — Grabski i Żabiński oraz I sekretarz stołecznej organizacji partyjnej Stanisław Kociołek. Wokół nich zaczęli się grupować działacze partyjni niezadowoleni z niepewnego, pełnego wahań stanowiska Kani i z wpływu, jaki na Kanię wywierał Barcikowski. Szczególnie aktywnie mobilizowali członków KC przeciwko Kani Grabski i Kociołek. Ten drugi nie był wprowadzonym członkiem najwyższych władz PZPR, ale stał przecież na czele warszawskiej organizacji wojewódzkiej, która miała najwięcej delegatów na zjazd.

Do Grabskiego i Żabińskiego dołączył Olszowski i wspólnie osiągnęli porozumienie o uzgodnieniu działań na plenum i wezwaniu Kani do dymisji. Grabski rzeczywiście wystąpił na plenum z ostrą krytyką Kani, a Olszowski, wierny swojej reputacji „ślalomisty”, po raz kolejny wycofał się i nie zabrał głosu.

Opozycja przeciwko Kani popełniła na samym wstępie przygotowań kardynalny błąd nie informując o swoich zamiarach Jaruzelskiego, a zwłaszcza o swoim planie zaproponowania stanowiska Pierwszego właśnie jemu.

Kania orientował się w nastrojach członków Komitetu Centralnego, dowiedział się o przygotowanym planie zmasowanej krytyki na Plenum i zrozumiał, że bez poparcia Jaruzelskiego sprawa przybierze bardzo nieciekawą dla niego obrót. Przekazał więc Jaruzelskiemu informację o planach opozycji w ten sposób, żeby wynikało z niej, że celem spisku jest nie tylko I sekretarz, ale cały skład Biura Politycznego, w tym oczywiście także Jaruzelski jako premier.

Zwolennicy Kani i ci, którym odpowiadała jego centrystyczna polityka, włączyli się do zorganizowanej przez Kanię kampanii obrony I sekretarza, łącznie z utworzeniem specjalnego „nadzwyczajnego komitetu obrony Kani” czy przesyłaniem do plenum telegramów od zespołu pracowniczych z wyrazami poparcia dla Kani.

Po raz pierwszy Kania odszedł od poprzedniego, zasadniczego stanowiska niewstępowania w sojusze z siłami spoza partii. Aby utrzymać się u władzy Kania nie tylko nie zrezygnował z poparcia opozycji, ale i sam to poparcie organizował. Jednym z jego bardziej aktywnych pomocników w tej kampanii był Stefan Bratkowski, działacz „Solidarności”.

Przed samym Plenum od KC KPZR nadszedł list adresowany do członków Komitetu Centralnego PZPR. Tak właśnie — nie do ścisłego kierownictwa w postaci Biura Politycznego, a do wszystkich członków KC. W liście radzieccy komuniści obok krytyki i niepokojącej oceny sytuacji w Polsce wzywali członków KC do umacniania jedności partii. List zawierał także krytyczną ocenę działalności Kani i Jaruzelskiego.

Jaruzelski bardzo uczuciowo odebrał fakt, że krytyczne uwagi wypowiadano nie tylko pod adresem I sekretarza, ale także premiera. Myślę, że to skłoniło go tym bardziej do udzielenia poparcia Kani. Zdanie Jaruzelskiego i silnego bloku wojskowych członków KC odegrało decydującą rolę w przebiegu plenum KC PZPR, podczas którego większość członków KC opowiedziało się po stronie Kani i Jaruzelskiego.

Tuż przed samym posiedzeniem plenarnym KC doszły do mnie informacje — od samego Kani i po linii MSW — że Kania uważał, iż „radzieccy przedstawiciele” w Polsce, w tym i ja osobiście, maczali palce w tym „spisku przeciwko I sekretarzowi”. Stawało się oczywiste, że określone siły bardzo starały się negatywnie ustosunkować do nas Kanię, a tym samym i Jaruzelskiego.

Później, już po plenum, Kania powtórzył mi to obwinienie, zastrzegając się wprawdzie, że on osobiście wyklucza mój współudział w kampanii przeciwko niemu, ale inni radzieccy przedstawiciele, w tym pracownicy ambasady ZSRR w Warszawie — jego zdaniem — poparli „twardogłowych” w PZPR. Sam fakt, że użył określenia „twardogłowi”, stosowanego przez opozycję w odniesieniu do pryncypialnych komunistów, potwierdził w danym konkretnym wypadku zbieżność interesów i stanowisk Kani i opozycji antysocjalistycznej.

Kania dał przy tym wyraznie do zrozumienia, że za przywódców „spisku” uważa Grabskiego, Żabińskiego i Kociołka, chcąc zapewne przestrzec mnie przed utrzymywaniem z nimi dalszych kontaktów. Kania

zaliczył tę trójkę do swoich wrogów i zrobił wszystko, aby nie dopuścić do wybrania ich na IX zjeździe w skład kierowniczych organów PZPR.

Wydarzenia XI plenum wykazały, że dla Kani ważniejsze było zachowanie jego kierowniczego stanowiska niż jedność partii i jej zdolność bojowa. Od tego czasu jego zaufanie do mnie zostało nieco nadwężone.

Mówiąc szczerze, w tym czasie niewiele mnie to niepokoiło. O wiele większe znaczenie przywiązywałem do faktu, że Jaruzelski dał się kupić na dość tani chwyt Kani o „spisku”, wymierzonym jakoby także przeciwko niemu. Generał do dzisiaj wierzy w to, że istniał spisek przeciwko niemu. Dziwi mnie to tym bardziej, że trzy miesiące później jego kandydatura na stanowisko I sekretarza uzyskała pełne poparcie KC PZPR. Być może w opiniach Jaruzelskiego jest to spowodowane modą wieszania wszystkich psów na radzieckiej partii komunistycznej.

Po IX zjeździe miałem szczerą rozmowę z Kanią na temat wypowiedzianych wcześniej przez niego podejrzeń i pretensji. Nie starałem się nawet przekonywać go o absurdalności takich podejrzeń, tym bardziej że Kania wyłączył mnie ze „spisku” przeciwko niemu. Pamiętam tylko, że poradziłem mu, aby trzeźwo oceniał krytykę i starał się wyciągnąć z niej pożyteczne dla siebie wnioski.

Kania nie przyjął mojej rady aby przysłuchiwać się krytycznym opiniom swoich współtowarzyszy. Na IX zjeździe wszyscy ci, którzy występowali z krytyką wobec Kani, nie zostali wybrani do władz partyjnych. Zajmujący pryncypialne stanowisko delegaci nie byli w stanie przebić się przez bariery, postawione przed nimi przez Kanię i jego zwolenników, wśród których wielu było członkami NSZZ „Solidarność”. „Solidarność”, która miała w szeregach PZPR prawie milion członków, aktywnie uczestniczyła w kampanii wyboru delegatów, eliminując pryncypialnych komunistów.

Kania, który we wrześniu 1980 r. nie chciał przejmować steru władzy, niespełna rok później robił wszystko, aby tej władzy nie stracić. Było to zachowanie typowe dla jego charakteru — brak konsekwencji i nieumiarkowany upór. Szkoda, że swoją energię Kania skierował w niewłaściwą stronę.

Kania nie zapomniał niektórym działaczom, jak na przykład Grabkiemu, ostrej publicznej krytyki na plenum i uczynił wszystko, aby się ich pozbyć. Więcej, będąc człowiekiem pamiętliwym, usposobił przeciwko nim Jaruzelskiego, co wykluczyło ich powrót na scenę polityczną także w przyszłości. Jednym słowem, zniszczył ich zupełnie.

KANIA I JEGO PARTIA

Przed IX zjazdem Kania był pełen obaw, niepokoił się, jak przyjmą go delegaci. Kanię wyniósł na najwyższe stanowisko w partii żywo wydarzeń, zbieg okoliczności. Na zjeździe natomiast musiał uzyskać zaufanie i poparcie większości delegatów. Miał on określone wątpliwość co do ostatecznego rezultatu zjazdu, chociaż starannie je ukrywał.

Powodowany wątpliwościami i obawami, Kania wybrał ostatecznie politykę, która przyniosła mu chwilowe, taktyczne zwycięstwo na zjeździe, ale kryła w sobie zapowiedź jego strategicznej porażki kilka miesięcy później, w październiku 1981 roku. Lipcowy sukces okazał się pyrrusowym zwycięstwem. Na zjeździe wygrał Kania, ale przegrała jego partia, gdyż nowe kierownictwo nie miało konstruktywnego programu działań, umożliwiającego wyprowadzenie kraju z chaosu.

IX zjazd ujawnił dwie podstawowe słabości PZPR — partia nie wykorzystała zjazdu dla wypracowania programu, który mógłby być zaaprobowany przez większość robotników, i — po drugie — na IX Zjeździe PZPR miała jeszcze szansę przejęcia inicjatywy, jeszcze mogła rozpocząć realizację nowej polityki, która godziłaby interesy państwa robotników i Kościoła, gdyby zmieniła kierownictwo i na czele postawił Jaruzelskiego. Jednakże i Jaruzelski, i jego zwolennicy, nie byli w stanie ani wykazać należytej przenikliwości politycznej, ani znaleźć w sobie siłę i zdecydowanie, aby nową politykę wcielać w życie.

Po IX zjeździe stało się oczywiste, że te dwie słabości partii nieuchronnie doprowadzą kraj albo do chaosu i katastrofy narodowej albo do konieczności sięgnięcia po środki nadzwyczajne.

Już przed zjazdem Kania miał trudności z wyborem właściwej polityki w skomplikowanej, szybko zmieniającej się sytuacji, wzrastającego napięcia w stosunkach między władzami a robotnikami. Po pierwszym zjeździe „Solidarności” (wrzesień-październik 1981 roku), podczas którego „związek zawodowy” wystąpił z pretensjami nie tylko do samodzielnego określania społeczno-gospodarczej polityki państwa, ale i do przejęcia władzy politycznej w kraju, Kania znalazł się w sytuacji przerastającej jego siły i umiejętności.

Przyczyną bezsilności PZPR były nie tyle okoliczności zewnętrzne, ile wewnętrzna kondycja partii.

Kierownictwo PZPR, jej Biuro Polityczne i częściowo Komite Centralny, utraciły kontakt z szeregowymi członkami partii. Odbychały się posiedzenia Biura i Komitetu, podejmowano nieraz bardzo dobre uchwały i decyzje, ale nie docierały one na dół, nie było komu tych programów i uchwał wcielać w życie.

Wiele do życzenia pozostawiała polityka kadrowa Kania, w której wyniku z kierowniczych organów partii usunięto wielu działaczy pełnych zapału i świeżych myśli. Przed IX zjazdem we władzach partii byli tacy energiczni politycy jak m.in. Grabski, Żabiński, Olszowski. Po zjeździe z Biura Politycznego odeszli krytycznie myślący działacze, a ci, którzy przyszli na ich miejsce — Czechowicz, Czyrek, Kubiak, Łabęcki — albo nie mieli własnego zdania, albo, jak Kubiak czy Łabęcki, zajmowali faktycznie antypartyjne stanowisko. I chociaż w składzie Biura pozostali pryncypialni komuniści, jednak należeli oni do mniejszości.

Kania, który był przyzwyczajony do walki przeciwko komuś albo do wykonywania koncepcji Jaruzelskiego, okazał się niedostatecznie przygotowany do odgrywania roli przywódcy rządzącej partii. Kani potrzebnymi byli pomocnicy, a ci, którzy tę rolę przy nim odgrywali — Kubiak czy Barcikowski — kierowali partyjną nawę na mieliznę. I PZPR zaczęła miotać się od jednej skrajności do drugiej. Tymczasem sytuacja w kraju zaostrzała się coraz bardziej, zapowiadając sztorm, który groził zmieceniem nie tylko awangardowej roli partii, ale i samej partii.

W tym skomplikowanym dla Kania okresie miałem okazję do kilku długich z nim rozmów. Kania dzielił się swoimi trudnościami, interesował się moim stosunkiem do niektórych swoich działań i decyzji, wypowiadał się krytycznie o zachowaniu innych członków kierownictwa. Odnosiłem wrażenie, że Kania poszukiwał odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie udaje się mu skonsolidować partii i zmobilizować jej członków do walki o odzyskanie zaufania robotników.

Mnie z kolei interesowało, dlaczego Kania odszedł od zgodnej współpracy z Jaruzelskim, dlaczego nie może sformułować jakiejś wyraźnej, strategicznej linii politycznej partii. Przytoczyłem mu słowa Leca o tym, że generalna linia nie składa się z niekończącej się liczby punktów widzenia, a w jego polityce widać właśnie tylko mnóstwo „punktów widzenia”, a jednej linii brak.

Uwzględniając jego stanowisko, bardzo ostrożnie i oględnie wyrażałem krytyczne uwagi. Licząc na nasze wieloletnie zażyłe kontakty nie wahałem się jednak przedstawić swoich ocen. Na moje pytania o przyczyny niekonsekwencji i braku zdecydowania w działaniach, Kania nie udzielił klarownej odpowiedzi, powołując się na złożoność sytuacji, jej niezrozumienie zarówno przez ZSRR, jak i pozostałych sojuszników, na polską specyfikę. Momentami nasza rozmowa przekształcała się w gorącą dyskusję, nie przekraczając jednak dopuszczalnych granic i zawsze rozstawaliśmy się w zgodzie.

Sięgając pamięcią w przeszłość przypominałem sobie, że we wcześniejszym okresie, za czasów Gierka, Kania nie szczędził ostrej krytyki pod

adresem ówczesnego kierownictwa, dostrzegał wszystkie błędy i słabości u innych, wskazywał możliwe negatywne następstwa ich działań ale z reguły nigdy nie był w stanie zaproponować rozwiązań alternatywnych.

Tę cechę Kania zachował także na stanowisku I sekretarza, pozostając generatorem negatywnych ocen, bezsilnym w sferze tworzenia nowych oryginalnych rozwiązań.

PRZEWROT PAŹDZIERNIKOWY. KANIA I PRETENDENCI

Wspominałem już o tym, jak dokonała się zmiana władzy w PZPR która zakończyła faktycznie polityczną karierę Kani. Jej tłem była gorąca atmosfera, jaka zaczęła się kształtować wokół Kani jesienią 1981 roku. Niezadowolenie z działalności Kani przejawiał zarówno aparat partyjny jak też sojusznicy, bardzo krytycznie oceniający nieumiejętność i brzydziej zdecydowania I sekretarza w zaprowadzeniu porządku. Wewnętrzna niestabilność w Polsce, masowe strajki i wystąpienia przynosiły ogromne polityczne szkody wszystkim krajom Układu Warszawskiego.

Do opozycji wobec Kani przeszedł też Jaruzelski, który przekonał się że Kania nie potrafi uporać się z sytuacją i że dalsze piastowanie przez niego funkcji I sekretarza prowadzi do jeszcze większego osłabienia partii.

Przed IV plenum, które zapowiedziano na 18 października 1981 roku problem dymisji Kani był dla większości członków KC sprawą przesądzoną. Chodziło jedynie o to, aby Biuro Polityczne i Kania sami zgłosili tę propozycję i przedstawili kandydaturę nowego przywódcy partii.

W Biurze Politycznym ścierały się różne poglądy. Jaruzelski był najbardziej prawdopodobnym kandydatem. Dodatkowy problem polegał na tym, aby jednocześnie nie dopuścić do wysunięcia alternatywnej kandydatury Olszowskiego, a Jaruzelski wyraził zgodę na objęcie stanowiska, zaś Kania — dobrowolnie z tego stanowiska zrezygnował.

Kania do ostatniej chwili nie chciał zgłaszać swojej dymisji, a kiedy już wyraził na to zgodę, to liczył, że najpierw Biuro, a potem plenum dymisji tej nie przyjmą. Świadczyło to wyraźnie, jak daleko utracił rozeznanie sytuacji. Jednogłośnie przyjęcie jego dymisji przez Biuro było dla Kania ogromnym i niemiłym zaskoczeniem.

Olszowski liczył się jako potencjalny kandydat tylko do momentu kiedy Jaruzelski nie określił swego stanowiska. Zgoda Jaruzelskiego pozbawiała Olszowskiego jakichkolwiek szans na plenum. Październikowy epizod zakończył epopeję trzech pretendentów — Moczara

Szlachcica i Olszowskiego, z którymi Kania toczył walkę aby uniemożliwić im wejście na polityczny Olimp.

O ile w ostatnim okresie aktywnej politycznej działalności Kania trudno było zauważyć jakąś wyraźną linię polityczną, jeśli chodzi o kurs partii, to taka linia rysowała się w dziedzinie przesunięć kadrowych. Była to polityka stopniowego przybliżania Jaruzelskiego do najwyższego stanowiska w partii i w kraju.

Kania dobrze znał potencjalne możliwości generała, już w grudniu 1970 roku nabrał do niego głębokiego szacunku i zaufania i nie zmieniał doń swego stosunku, przynajmniej do momentu, kiedy sam okazał się na szczycie władzy.

Nie sądzę, aby fakt, że to Jaruzelski „zrzucił” go z tego szczytu i był faktyczną przyczyną jego odejścia z życia politycznego, mógł poważniej zmienić ukształtowane w ciągu wielu lat dobre stosunki między nimi. Oczywiście, Kania zapewne głęboko przeżywał w początkowym okresie i samą dymisję, i tę łatwość, z jaką koledzy z Biura odmówili mu zaufania. Po głębszym namyśle Kania doszedł jednak niewątpliwie do wniosku (podzielanego wcześniej), że Jaruzelski ma większe predyspozycje do noszenia tego ciężkiego „kapełusza”.

Przez jedenaście lat ścisłego współdziałania z Jaruzelskim w kierownictwie partyjnym Kania uważnie obserwował wszystkie przetasowania kadrowe, określał skalę zagrożenia ze strony potencjalnych „pretendentów” i natychmiast organizował kampanię przeciwdziałania ich zamiarom.

W latach 1970-71 Kania był głównym organizatorem akcji przeciwko Moczarowi. Ponieważ sam Gierek poważnie obawiał się Moczara, Kania miał ułatwione zadanie i Moczar na długo wypadł z aktywnego życia politycznego.

W latach 1971-74 na pierwszy plan wysunął się bardziej niebezpieczny konkurent w osobie Szlachcica. Przeciwko Szlachcicowi Kania i Jaruzelski byli zmuszeni zmobilizować wszystkich członków „grupy katowickiej” w Biurze Politycznym i umiejętnie wykorzystać niezadowolenie Kowalczyka z powodu mieszania się Szlachcica do spraw jego resortu. Wyeliminowanie Szlachcica ze ścisłego kierownictwa ostatecznie pozbawiło jego polityczną karierę.

Ostatnim pretendentem, najcierpliwszym i najbardziej doświadczonym w rozgrywkach politycznych, był wieloletni członek Biura Politycznego Stefan Olszowski, który był konkurentem najpierw Kani, a potem i samego Jaruzelskiego. Kania i Jaruzelski włożyli dużo wysiłku, aby pozbawić Olszowskiego realnych szans objęcia stanowiska I sekretarza.

Niebezpieczeństwo ze strony Olszowskiego wydawało się Kani i Jaruzelskiemu tym większe, iż byli przekonani, że Olszowski cieszy się poparciem Moskwy.

Nie dopuściwszy Olszowskiego do stanowiska Pierwszego, Kania, a potem Jaruzelski, zatrzymali go w składzie najwyższych władz partii, jakby chcąc mieć najgroźniejszego konkurenta pod stałą kontrolą.

Obserwując osobiście zmagania Kani z dwoma ostatnimi pretendentami, przekonałem się, że w tak skomplikowanej grze, jak intrygi pałacowe, Kania posiadał nie tylko specyficzną intuicję, ale też duży talent taktyczny i doświadczenie. Kiedy się widziało Kanię w akcji, łatwo było zrozumieć, dlaczego wszyscy pozostali członkowie kierownictwa starali się mu nie narazić. Jeśli pominąć ostatni rok działalności tego niewątpliwie nietuzinkowego człowieka z aparatu, to można śmiało zaliczyć go do grona największych polskich polityków lat siedemdziesiątych. A w śmiałości i energii z Kanią nie mógł mierzyć się nikt.

SOJUSZNICY I PRZECIWNICY KANI

W ciągu ośmioletnich kontaktów z Kanią widziałem się z nim prawie co tydzień. Dopiero po wybraniu go I sekretarzem spotkania te stały się rzadsze. Z czasem przyjęło się, że w każdej sytuacji, kiedy rodziły się jakieś pytania lub problemy, dzwoniłiśmy do siebie i umawialiśmy się na spotkanie — najczęściej w biurze Kani lub w jego domu. Niekiedy mieliśmy także okazję do spotkań w MSW lub w radzieckiej ambasadzie przy okazji jakichś przyjęć lub uroczystości. W takich jednak wypadkach uważaliśmy za wskazane nie afiszować swoich specjalnych stosunków. Tym bardziej że wokół Kani zawsze grupował się ciasny krąg Polaków i cudzoziemców, których jakby przyciągał magnetyzm jego energicznej osobowości.

Kania pomagał mi także w zawarciu znajomości z ciekawymi ludźmi. Nie zawsze zresztą te znajomości okazywały się pożyteczne i długotrwałe. Tak było na przykład z Mieczysławem Grudniem, ministrem ds. kombatanów, bratem Zdzisława — szefa KW w Katowicach i członka Biura Politycznego. Początkowo liczyłem, że poprzez Mieczysława uzyskam interesujące mnie wiadomości o sytuacji w katowickiej organizacji partyjnej i dodatkowe informacje z Biura. Zakładałem, że Zdzisław Grudzień dzieli się ze swoim bratem uwagami i ocenami. Ponadto, Mieczysław Grudzień, jako minister mający w swojej gestii ZBoWiD, mógł mi udzielić pewnych informacji o Moczarze, przewodniczącym tej organizacji.

Okazało się jednak, że Mieczysław Grudzień albo nie interesował się sprawami sytuacji w Biurze i w KW w Katowicach, czy też nie był o tym przez swego brata informowany, tak że poza specyficznymi problemami kombatanatów rozmowy z nim nie wnosiły nic nowego.

W dodatku, jak rozumiałem, Mieczysław Grudzień przekazywał Kani treść naszych rozmów i to w wypaczonej formie. Wyszło to na jaw w banalnej, ale tak typowo polskiej sytuacji. Pewnego razu, w 1976 roku Mieczysław Grudzień z własnej inicjatywy rozpoczął rozmowę o tym, że Jaroszewicz jako premier wyczerpał swoje możliwości, że nie potrafi poradzić sobie z zarządzaniem gospodarką i że takiemu odpowiedzialnemu zadaniu mógłby sprostać jego brat Zdzisław Grudzień. Rozmowa przebiegała wkrótce po czerwcowych wydarzeniach, kiedy wśród członków kierownictwa partyjnego dużo mówiło się o prawdopodobnej zmianie premiera. Z rozmowy z Mieczysławem Grudniem wyciągnąłem wniosek, że jego brat, podobnie jak Kowalczyk czy Babiuch, także nosi się z ambitnymi zamiarami. Ponieważ temat był bardzo delikatny, ograniczyłem się do tego, że cierpliwie wysłuchałem wywodów swego rozmówcy, nie wypowiadając własnego zdania w tej sprawie.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy dzień czy dwa później spotykając się ze mną Kania, wyraźnie niezadowolony, powiedział: „Co ty zaczynasz jakieś rozmowy o zmianie premiera? Jeśli cię już ten temat interesuje, to zapytaj mnie. A to znalazłeś sobie, gdzie poszukiwać odpowiedzi, a w dodatku coś tam doradzać”.

Naturalnie, musiałem zdezawuować nieprawdziwą informację Grudnia. A z całego epizodu wyciągnąłem wniosek, że dalsza znajomość z Mieczysławem Grudniem nie jest mi potrzebna. Kiedy Grudzień zaprosił mnie na spotkanie, pod pretekstem jakichś zajęć wymigałem się, a jeszcze przedtem pozwoliłem sobie opowiedzieć mu, jak to pewien pracownik MSW przekazał ministrowi Kowalczykowi nieprawdziwą i wypaczoną rozmowę ze mną. Dobrze, że minister bardziej dowierzał mi, niż akurat temu pracownikowi — powiedziałem. Myślę, że Grudzień zrozumiał moją aż nazbyt przejrzystą aluzję.

Natomiast z jego bratem Zdzisławem spotykałem się niejednokrotnie podczas podróży do Katowic. Zdzisław Grudzień okazał się interesującym i dobrze poinformowanym rozmówcą. Nie odniosłem wrażenia, aby rozpierała go ambicja, co można byłoby odczytać z aluzji jego brata.

Podobne sytuacje wynikały także w kontaktach z innymi znajomymi. Na ich podstawie przekonałem się, że wielu działaczy partyjnych przekazywało Kani treść swoich rozmów ze mną oraz z innymi przed-

stawicielami radzieckimi, w tym także niepochlebne opinie przedstawiciele radzieckich instytucji o Kani. Było to dla mnie jeszcze jedną lekcją: abym stale pamiętał o tej cesze charakteru Polaków.

Kania pomógł mi w zawarciu znajomości z dwoma ciekawymi działaczami partyjnymi — Zdzisławem Kurowskim — szefem KW w Białymstoku i Stanisławem Kociołkiem, od końca 1980 roku I sekretarzem stołecznej organizacji partyjnej. O ile znajomość z Kurowskim była krótkotrwała, to kontakty z Kociołkiem w szczytowym okresie kryzysu miały dla mnie duże znaczenie, zarówno z uwagi na posiadane przez niego informacje, jak i rolę, jaką odegrał przy podwójnej zmianie władzy w 1980 i 1981 roku.

Z Kurowskim poznałem się przy okazji wizyty w Białymstoku, dokąd pojechałem razem z Milewskim, pochodzącym z Białostocczyzny. Podróż do Białegostoku przypomniła mi mój pierwszy pobyt w tym mieście w 1940 roku, kiedy jako młody oficer NKWD wyjeżdżałem tam, aby werbować wśród polskich reemigrantów z USA i Europy Zachodniej możliwych współpracowników naszego wywiadu. Z niektórymi z nich miałem utrzymywać kontakt w czasie, kiedy koordynowałem pracę radzieckiego wywiadu w Ameryce.

Kurowski powitał nas bardzo serdecznie, powiedział, że o naszym wizycie uprzedził go Kania i wyraził gotowość do zaspokojenia mojego zainteresowania sytuacją w województwie. Przy tej okazji zorganizowano uroczystość nadania mi godności honorowego mieszkańca Białegostoku, co wysoko sobie cenię. Kurowski wywarł na mnie bardzo korzystne wrażenie i bardzo chętnie spotykałem się z nim później w Warszawie, kiedy w 1980 roku na VIII Zjeździe PZP został członkiem sekretariatu KC. Niestety, na IX zjeździe dla Kurowskiego, podobnie jak dla innych pryncypialnych komunistów, przeciwno którym występowali delegaci — zwolennicy „Solidarności”, nie znalazło się miejsce w kierowniczych organach partii i po zjeździe wysłano go do Moskwy do pracy w RWPG.

W listopadzie 1980 roku Kania przypomniał sobie o Kociołku i udzielił mu rekomendacji na stanowisko I sekretarza Komitetu Warszawskiego. Podczas jednej z rozmów o sytuacji w stolicy, Kania stwierdził, że jeśli interesują mnie szczegóły z życia stołecznej organizacji partyjnej, to powinienem porozmawiać z Kociołkiem. „Zadzwoń do niego — powiedział Kania. — Zajdź do Kociołka, to bardzo interesujący i poinformowany człowiek. Gomułka bardzo go cenił i przygotowywał go na swoje miejsce. A Komitet Warszawski, gdzie pracuje Kociołek znajduje się nie opodal twego domu, tak że nie będziesz musiał daleko chodzić”.

Kania opowiedział przy tym historię dymisji Kociołka z członka Biura Politycznego w 1971 roku, kiedy kierując się tylko polityczną uczciwością Kociołek wziął na siebie część odpowiedzialności za tragiczne wydarzenia grudnia 1970 roku na Wybrzeżu.

Po kilku dniach odwiedziłem Kociołka w jego gabinecie. Już pierwsza rozmowa była bardzo ciekawa. Przed drugim spotkaniem, które odbyło się kilka tygodni później, ówczesny ambasador ZSRR w Warszawie Borys Aristow, poskarżył mi się na niewłaściwe, jego zdaniem, zachowanie Kociołka. Okazało się, że Aristow spotykał się z Kociołkiem mniej więcej w tym samym czasie co ja. Rozmawiając z nim, ambasador wypowiedział — wyłącznie do wiadomości Kociołka (tak zapewniał mnie Aristow) kilka krytycznych uwag pod adresem Kani. Następnego dnia Kania wyraził Aristowowi swoje zdziwienie z powodu słów krytyki, czym postawił ambasadora w bardzo niezręcznej sytuacji.

Odnutowałem sobie w duchu, że ambasador popełnił elementarną dyplomatyczną gafę, a jednocześnie postanowiłem na wszelki wypadek zabezpieczyć się przed podobnymi zagrywkami ze strony Kociołka.

Podczas drugiego spotkania z Kociołkiem opowiedziałem mu całe zajście z ambasadorem wyrażając zdziwienie, jak mogło się coś takiego wydarzyć. Zapewne, powiedziałem, Aristow nie zastrzegł, że to co mówi, jest przeznaczone do wyłącznej wiadomości rozmówcy. Kociołek był wyraźnie zmieszany moją uwagą i podjął próbę wytłumaczenia się, napomykając coś o możliwości podsłuchu.

Udałem, że nie wykluczam takiej możliwości. Wyraziłem przy tym przekonanie, że nasze rozmowy nie są podsłuchiwane. „Nie chodzi o to, żebym nie ufał Kani, podobnie jak — mam nadzieję — i on mnie. Ale rozmawiamy tylko o tym, co dotyczy nas dwóch i nie widzę potrzeby wtajemniczania w te rozmowy osób trzecich” — podkreśliłem.

Kociołek zgodził się z takim postawieniem sprawy i zapewnił mnie, że nie ma zamiaru rozgłaszać treści naszych rozmów. Uwierzyłem w jego szczerość i w przyszłości ani razu się nie zawiodłem. Rozmawialiśmy z Kociołkiem z pełną otwartością, a szef warszawskiego KW dzielił się swoimi pogłębionymi ocenami sytuacji w kierownictwie partii, opowiadał o swoim udziale w przygotowaniach do XI plenum w lipcu 1981 roku, o działaniach na rzecz wyboru Jaruzelskiego, którego Kociołek szczere uważał za najbardziej odpowiedniego kandydata na stanowisko I sekretarza. Żał, że sam Jaruzelski oceniał Kociołka inaczej, uprzedzony do niego przez Kanię, który później był niechętny Kociołkowi.

Na różnych etapach swojej działalności Kania zawierał różne alianse, korzystając z pomocy wielu polityków. Sam też udzielał wsparcia swoim sojusznikom, w pierwszej kolejności Jaruzelskiemu, a także jego bliskim współpracownikom — Kiszczakowi i Milewskiemu.

Przeciwników, a dokładniej tych, którzy stanęli w jakimś momencie mu na drodze, Kania miał stosunkowo niewiele i głównie spośród tych, którzy zajmowali konsekwentnie partyjne pozycje: Kociołek, Grabski, Kurowski. Jeśli Kania, a następnie Jaruzelski wykorzystaliby ich umiejętności i możliwości, być może udałoby się uniknąć wielu błędów w kierowaniu partią. Ale tak się nie stało, częściowo z powodu ich zadufania.

GIEREK, Z TRZECH PIERWSZYCH — OSTATNI

Z trzech ostatnich przywódców PZPR zewnętrznie Gierek niewątpliwie najbardziej spośród nich odpowiadał obrazowi męża stanu — starszy wiekiem, wysoki postawny mężczyzna, o stonowanym, przekonującym głosie. Reprezentacyjny wygląd, spokój i uprzejmość, dobra dykcja i umiejętność improwizowanych wystąpień w razie konieczności pozytywnie wyróżniały go wśród wszystkich ówczesnych przywódców państw wspólnoty socjalistycznej. Postura i aparycja nie kryły jednak mądrości męża stanu.

Jeśli oceniać tych trzech polityków z punktu widzenia wymagań, jakie stawia się przywódcy państwa, to ponad wszelką wątpliwość na pierwszym miejscu należałoby postawić Jaruzelskiego, potem Kanię a dopiero później Gierka. Można by powiedzieć, że „sukcesy” polityki Kani (chaos gospodarczy, początek rozpadu PZPR, osłabienie struktur państwowych i w rezultacie — konieczność środków nadzwyczajnych) co najmniej dorównują tym, które były udziałem Gierka. Trzeba jednak wziąć pod uwagę wyjątkową złożoność sytuacji w latach 1980-1981 i wyobrazić sobie, jak zachowywałyby się w tych warunkach Gierek. Myślę, że w takiej sytuacji Gierek nie utrzymałby się na stanowisku Pierwszego nawet tych kilka miesięcy, podczas których Kania odważnie, chociaż bez rezultatu, próbował walczyć z przerastającymi go zadaniami.

Pod wieloma względami Gierek odegrał w historii narodu polskiego rolę podobną do tej, jaką w ZSRR Breżniew. Taki sam brak kompetencji, zadufanie, odrealniona wizja świata.

Od Gierka zaczęło się wpełzanie Polski w zależność finansową od Zachodu. To Gierek zainicjował wiele gigantycznych projektów inwestycyjnych. Niektóre z nich okazały się błędne, ale w pierwszym momencie mogły robić wrażenie śmiałych i świadczyć o ich autorze jako o dynamicznym, perspektywicznie myślącym mężu stanu. Dziś jeszcze Polska w dużej mierze płaci za nieuzasadnioną ambicję i naiwność Gierka.

WRAŻENIA Z PIERWSZYCH SPOTKAŃ Z GIERKIEM

Kiedy w 1973 roku przyjechałem do Polski, I sekretarz KC PZPR wydawał mi się być niepodważalnym autorytetem. Cały nasz system niepodzielnej dominacji rządzących partii wpoił nam (ja także nie byłem wyjątkiem), że partia jest jedyną siłą kierowniczą socjalistycznego państwa, a jej przywódca (I sekretarz czy Sekretarz Generalny) — jest najmądrzejszym, wolnym od błędów liderem, wybrańcem swego narodu.

Stąd też pierwsze krytyczne uwagi o działalności Gierka, które usłyszałem od Kani, Milewskiego czy Kiszczaka, zmusiły mnie do uważniejszego przyjrzenia się sytuacji w PZPR i w jej organach kierowniczych. Czy aby krytyka poczyniła Gierka nie była wynikiem walk wewnętrznych w kierownictwie partii, politycznej zazdrości czy innych czynników subiektywnych? Poznanie prawdziwych przyczyn tej krytyki było dla mnie szczególnie ważne dlatego, że władze naszej partii oceniały Gierka jednoznacznie pozytywnie i nie wypowiadały jakichkolwiek uwag pod jego adresem.

Nie minęło wiele czasu, a przekonałem się, że krytyka wewnętrznej i zagranicznej polityki Gierka opierała się na poważnych podstawach. Wniosek taki, potwierdzany przez coraz liczniejsze fakty, postawił mnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Zarówno centrala naszego wywiadu, jak też KC KPZR i radziecki MSZ, miały ugruntowaną inną, diametralnie odmienną opinię. W Moskwie panowało przekonanie, że polityka polskiego kierownictwa jest słuszna, a pozycja Gierka — trwała. Oceny KC KPZR były obowiązujące dla wywiadu i moje krytyczne wnioski wywołały tylko negatywną reakcję centrali. Zarzucono mi wyciąganie pochopnych wniosków i zakwestionowano wiarygodność moich informacji.

Na stanowisko centrali miała także wpływ moja ocena Szlachcica, którego w Moskwie uważano za jednego z najbliższych przyjaciół Związku Radzieckiego i wiernego „leninowca”. Centrala uporczywie nie chciała dostrzegać wielu konkretnych faktów i z podejrzliwością przyjmowała moje doniesienia.

Niepokoili mnie przede wszystkim bezkrytyczne zaufanie Breżniewa do Gierka i jego polityki. Gierek twierdził, że w osobie Breżniewa Polska ma „najwierniejszego przyjaciela”, co należało rozumieć, że radzieckie kierownictwo partyjne popiera go we wszystkich poczynaniach. Podczas wizyty Breżniewa w Warszawie w 1973 roku miałem okazję przekonać się, iż tak jest w rzeczywistości.

Pierwszym obiektem mojej uważnej analizy stał się więc najbliższy w 1973 roku współpracownik Gierka — Franciszek Szlachcic. Wyraźnie

dwulicowa wobec ZSRR postawa Szlachcica rodziła we mnie wątpliwości co do szczerości Gierka, nieprzypadkowo przecież popierającego Szlachcica.

O prawdziwych zapatrywaniach Szlachcica najpełniej świadczyła jego polityka kadrowa. Na kluczowe stanowiska w MSW i w aparacie KC Szlachcic mianował swoich zwolenników, będących z reguły nacjonalistami, nieprzychylnie i podejrzliwie odnoszących się do naszego kraju. Wielu jego zwolenników w MSW z wiceministrem Piętkiem na czele nieprzychylnie patrzyło na rozszerzanie współpracy z KGB.

W momencie objęcia stanowiska I sekretarza KC Gierek miał duże doświadczenie pracy w aparacie partyjnym. Od 14 lat był członkiem Biura Politycznego i szefem KW w Katowicach. W charakterze lidera największej w kraju organizacji wojewódzkiej, Gierek sprawdził się jako dobry organizator i polityk lokalnego szczebla, cieszący się autorytetem wśród robotników, zwłaszcza górników.

Poza granicami województwa katowickiego Gierek był mniej znany. Przez kilkanaście lat w składzie Biura Gierek nie wykazał się niczym nadzwyczajnym, oryginalnym, co można byłoby wiązać z jego nazwiskiem i co świadczyłoby o jego osobowości politycznej.

Można przypuszczać, że działalność Gierka w Katowicach w pełni satysfakcjonowała Gomułkę. Gierek zapewniał utrzymanie tam spokoju, umiarkowanie bronił interesów górniczych i nie przejawiał specjalnych ambicji osobistych.

Pierwsze kroki nowego przywódcy PZPR wywoływały wrażenie, że partia i jej kierownictwo zamierza rzeczywiście realizować nową politykę społeczno-gospodarczą i mogły wzbudzić wiarę robotników. Wszyscy pamiętają styczeń 1971 roku, kiedy Gierek na wiecu w Gdańsku obiecał zmienić politykę partii i państwa i poprosił robotników o pomoc. Głośnie robotnicze „Pomożemy!” tworzyło nowy klimat dla działalności partii, dawało jej szanse na odzyskanie zaufania społecznego.

„Pomożemy” brzmiało jednak w ustach robotników niedługo. Obietnice i zapewnienia Gierka, o konkretnych działaniach w sferze socjalnej i społecznej tylko częściowo zrealizowano.

Znowu zaczęły pojawiać się nowe ogniska niepokoju społecznych, akcje strajkowe, konflikty w zakładach pracy. Władze wygaszały niepokoje idąc na ustępstwa. Ustępstwa wywoływały nowe napięcia strajkowe, za którymi szły nowe ustępstwa. Partia pod przywództwem Gierka nie przedstawiła całościowego programu poprawy sytuacji robotników, a w działaniach I sekretarza znalazło odzwierciedlenie tuzinkowe myślenie funkcjonariusza związkowego, wywiezione z wieloletniego pobytu w Belgii.

Tragiczne wydarzenia grudnia 1970 r. i wcześniejsze wydarzenia w Poznaniu w 1956 najwyraźniej niczego Gierka nie nauczyły. Stosunki między partią a robotnikami były wciąż nienormalne, a Gierek, z jednej strony wzywając naród do cierpliwości i wyrzeczeń, z drugiej — prowadził politykę, zmierzającą w linii prostej do społeczno-gospodarczego i politycznego kryzysu.

Najbliższe otoczenie Gierka — najpierw Szlachcic, a potem Babiuch Szydłak, Grudzień, Łukaszewicz, Kowalczyk — świadomie czy też nieświadomie utwierdziło Pierwszego w słuszności prowadzonej przez niego polityki. Polityczne wsparcie Gierkowi zapewniał także Rakowski jako redaktor wpływowego tygodnika „Polityka”.

Opozycja wobec Gierka składała się z dwu odłamów: w otwartej opozycji byli hierarchowie kościoła katolickiego z prymasem Wyszyńskim i kardynałem krakowskim Wojtyłą oraz podzielone i nieliczne jeszcze grupki opozycji politycznej; Kania i Jaruzelski byli cichymi opozycjonistami w najwyższym kierownictwie.

GIEREK I ZACHÓD

W dziedzinie stosunków gospodarczych z zagranicą Gierek jednoznacznie postawił na rozszerzenie współpracy z państwami zachodnim. Myślę, że na stosunek Gierka do Zachodu w dużym stopniu wpływał jego emigracyjna przeszłość, w tym kilkanaście lat spędzonych w Belgii.

Deklarując wierność ideom socjalizmu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim oraz z całą wspólnotą socjalistyczną, konkretne interesy finansowe i handlowe Polski Gierek wiązał z Zachodem. Ręce po pomoce Gierek wyciągał w obie strony — na Wschód i na Zachód, ale od ZSRR chciał jak najwięcej wziąć, starając się ograniczyć konkretne możliwości rozwoju polsko-radzieckich stosunków handlowo-gospodarczych.

Taka polityka Gierka spotkała się oczywiście z pozytywną reakcją Zachodu, skąd zaczęły napływać kuszące propozycje „taniach” dostaw artykułów rolnych, „nowoczesnych” technologii, „korzystnych” kredytów. Narastający import z państw zachodnich stwarzał przesłanki dla zachwiania produkcji własnych produktów spożywczych, uzależnienia przedsiębiorstwa budowane w oparciu o już przestarzałe technologie i urządzenia, od dostaw części zamiennych i komponentów produkcyjnych a cały kraj pogrążał się w długach w zachodnich bankach.

Wszystko to miało ujawnić się później, a na razie, w maju 1973 roku Gierek gościnnie witał na polskiej ziemi „największego przyjaciela Polski”. Wizyta Breżniewa sprawiała wrażenie oszałamiającego tryumfu

Organizacyjny rozmach, tłumy ludzi, których radość i gościnność wydawały mi się szczere, nie dawały mi żadnych podstaw, aby wątpić w to, że Breżniew cieszył się u Polaków dużą popularnością.

Zapamiętałem więc w Katowicach, na budowie nowej gigantycznej huty. Znajdowałem się w świecie towarzyszącej Gierkowi i Breżniewowi i byłem świadkiem ich rozmowy.

Gierek powiedział, że robotnicy huty przyznali Breżniewowi tytuł honorowego członka ich załogi, uznając, że ma on pełne prawo uważać się za współzałożyciela kombinatu. — „Robotnicy mają nadzieję, że z Waszą pomocą huta osiągnie w planowanym czasie założony poziom produkcji” — stwierdził Gierek i natychmiast, już w swoim imieniu, poprosił Breżniewa o dalsze finansowanie budowy i o dostawy konstrukcji metalowych dla budowy drugiego etapu kombinatu.

Na próżno obecny przy rozmowie premier Kosygin starał się zwrócić uwagę na niecelowość planowania już teraz rozbudowy kombinatu, obliczonego na dostawy taniej surowicy z naszego kraju. Zdaniem Kosygina, sensowniejsze byłoby zakończenie pierwszego etapu i jego pełne wykorzystanie. — „Radziecki przemysł może mieć poważne trudności w spełnieniu prośby polskiej strony” — mówił Kosygin. Mile połączony „największy przyjaciel Polski” był gotów jednak na wszystko, aby zaspokoić osobiste ambicje Gierka, nie patrząc na rzeczywiste interesy swego kraju.

Wkrótce po wizycie Breżniewa jeden z moich kontaktów przytoczył mi słowa niektórych polskich polityków, które poraziły mnie swoim cynizmem.

„Trzeba — mówili — jak najczęściej zapewniać radzieckich przedstawicieli, a w pierwszej kolejności Breżniewa, o naszej przyjaźni i wierności ideom socjalizmu, aby otrzymać od nich jak najwięcej. Przecież oni bardzo chcą takich zapewnień i wierzą im. A to, czy będziemy nasze zobowiązania wypełniać, mniej ich interesuje”. Nie wykluczam, a nawet wierzę w to, że opinie takie podzielał sam Gierek, nie skąpiący miłych słówek Breżniewowi.

Gierek potrafił być ujmujący i grzeczny. Ale jego polityczne predyspozycje, zdolność do analizowania sytuacji i wyciągania z niej właściwych wniosków pozostały na poziomie szefa wojewódzkiej organizacji partyjnej. Gierek dobrze czuł się wśród górników, rozumiał ich potrzeby i specyficzną psychologię. Bardzo lubił przyjeżdżać na święto Barbórki i do czasu był przez górników witany z niekłamaną serdecznością.

Kiedy jednak pierwszy sekretarz województwa stał się Pierwszym w kraju, pojawił się na scenie międzynarodowej. Nowa sytuacja wymagała od niego czegoś więcej; w pierwszej kolejności wymagała generowania

nowych idei, rozwiązań, a do tego Gierek nie był przygotowany. Okaza się potrzebni doradcy, tacy jak na przykład Szlachcic, obiektywnie lepiej przygotowany politycznie i umiejący myśleć szerszymi kategoriami. P odsunięciu w 1974 roku Szlachcica, jako nazbyt ambitnego „pretender ta” do najwyższego stanowiska, pojawił się Babiuch. Ten jednak nie mógł się pochwalić tym, że jego możliwości intelektualne i praktyczne są większe niż u Gierka.

Zachodni partnerzy Polski szybko zrozumieli, jak płytkie i naiwne były gierkowskie „sny o potęgę”. Typowym przykładem wygrywania politycznego narcyzmu Gierka była organizacja jego wizyty w USA w październiku 1974 roku. Gierka przyjmowano z wszelkimi możliwymi honorami, stworzono wokół niego aureolę wodza narodu polskiego. Prezydent Ford nie szczędził pochwał pod jego adresem, tym bardziej, że zbliżały się wybory prezydenckie i pozyskanie głosów kilkumilionowej Polonii było niemało ważną sprawą.

Po powrocie z USA Gierek opowiadał na okrągło, z jaką uwagą Amerykanów spotkała się jego osoba, jakie nęcące projekty i propozycje rysowali mu amerykańscy politycy. Moi znajomi z ówczesnego polskiego kierownictwa z niepokojem zauważali, że Gierek okazał się zakładnikiem psychologicznej gry, jaką prowadzili z nim przywódcy USA, RFN i Francji.

W czerwcu 1976 roku odbyło się spotkanie w Polsce z Giscardem d'Estaing, w lipcu gościli w Warszawie kanclerz Schmidt i prezydent Ford. W 1978 r. — wizyta Cartera, w 1979 — nowa wizyta d'Estaing i Schmidta. Licznym spotkaniom z przywódcami świata zachodniego towarzyszyła kampania propagandowa. Polska prasa przytaczała pochlebne opinie na temat zasług Gierka wygłaszane przez zachodnich polityków. Gierek rzeczywiście chyba uwierzył i w swoją „mądrość nieprzeciętnego męża stanu”, i w swoją „historyczną rolę” męża opatrznościowego Polski. Zawrót głowy od iluzorycznych sukcesów na scenie międzynarodowej szedł w parze z pogłębiającym się zadłużeniem za granicą i ze wzrostem deficytu budżetu państwa. Zaostrzała się sytuacja żywnościowa. Polska, tradycyjny eksporter produktów rolnych stała u progu kryzysu żywnościowego. Celowa polityka państw zachodnich prowadziła do tego, że kredytowane dostawy pasz i zbóż do Polski pozbawiły rolników zainteresowania w zwiększaniu własnej produkcji roślinnej. Od 1974 roku import artykułów spożywczych przekroczył ich eksport. Import wymagał dewiz, a tych było za mało. Pojawił się deficyt żywności. Polska uzależniła się od importu zboża, pasz, chemikaliów i surowców dla przemysłu chemicznego, części zamiennych i kooperacji dla przemysłu maszynowego.

Sytuacja żywnościowa w Polsce była swoistym barometrem życia społeczno-gospodarczego i politycznego kraju. Jej zaostrenie było jedną z głównych przyczyn i bezpośrednim powodem napięć społecznych w grudniu 1970, następnie latem 1976 i w latach 1980-1981.

Burzliwie rozwijały się stosunki handlowe Polski z krajami kapitalistycznymi — w ciągu dziesięciu lat (od 1971 do 1980 roku) wielkość obrotów towarowych z Zachodem zwiększyła się 6,5 raza. Przy czym import przewyższał ciągle eksport i deficyt handlowy stał się chronicznym wskaźnikiem współpracy gospodarczej z zagranicą. Pogarszał się bilans płatniczy kraju.

Nieprzemyślana, krótkowzroczna polityka gospodarcza Gierka, zaczarowanego syrenimi śpiewami Zachodu, przynosiła swoje rezultaty.

GIERKA SNY O POTĘDZE

Od samego początku, gdy tylko przeniknąłem w głębsze wody życia politycznego w Polsce, moją uwagę zwrócił specyficzny mikroświat, jaki stworzył sobie Gierek.

Gierek doszedł do władzy nie mając ani gruntownego wykształcenia, ani jakichś solidniejszych podstaw do sprawowania tak wysokiego urzędu — poważniejszego doświadczenia politycznego, bazy teoretycznej czy naukowej. I nie podejmował żadnych wysiłków, aby stan swojego poinformowania zmienić. Odwrotnie, starał się jak najmniej przemęczać pracą i obowiązkami, nieuchronnie obciążającymi każdego polityka tak wysokiego szczebla. U Gierka nie było żadnej chęci głębszego wnikiwania w jakiegokolwiek okoliczności życia politycznego — czy to fundamentalne, czy pozornie nieważne, ale mogące wywrzeć istotny wpływ na rozwój sytuacji.

Zdziwiło mnie przede wszystkim rygorystyczne ograniczenie czasu pracy I sekretarza. Za wyjątkiem tych dni, kiedy odbywały się specjalne narady lub posiedzenia Biura lub Komitetu Centralnego czy też innego rodzaju ważne przedsięwzięcia z udziałem szefa partii, Gierek w piątek po południu kończył pracę i zamykał się w swoim życiu osobistym.

W późnych godzinach popołudniowych wszystkie problemy państwowe i partyjne spadały na plecy jego zaufanych ludzi, odpowiadających za ten czy inny odcinek pracy. Takimi wiernymi adiutantami Gierka byli kolejno Szlachcic i Babiuch, w sferze bezpieczeństwa — Kowalczyk, w sprawach gospodarczych — Szydłak, w ideologii Werblan i Łukasiewicz itd.

Drugą charakterystyczną cechą Gierka był całkowity brak z jego strony osobistych ambicji w jakiegokolwiek dziedzinie — ideologii, kulturze czy oświacie. Poza, oczywiście, specjalnym zainteresowaniem gigantycznymi projektami gospodarczymi — w rodzaju budowy Huty Katowice, koncepcji budowy „Drugiej Polski” itp. W ciągu dziesięcioleci rządów Gierka ani razu nie wystąpił z jakimiś własnymi przemysleniami czy uogólnieniami teoretycznymi.

Czym się zajmował Gierek „po pracy”? Jak przysłało na dobrego katolicką rodzinę, cały wolny czas Gierek poświęcał rodzinie i odpoczynkowi. Jak opowiadali mi koledzy z MSW, zajmujący się ochroną bezpieczeństwa szefa partii, praktycznie codziennie Gierkowi przywożono lekkie, rozrywkowe filmy, głównie amerykańskie lub zachodnioeuropejskie. Gierek lubił odpoczywać w kręgu rodzinnym, bez swoich „adiutantów” czy kolegów z pracy. Wolny czas najczęściej spędzał z żoną, głęboko wierzącą katoliczką, czasami z synami.

Pierwszy sekretarz nie odznaczał się specjalnym umiłowaniem literatury, teatru czy malarstwa. Trudno więc było oczekiwać od niego opinii czy wypowiedzi na temat polskiej kultury.

Rzeczywiście, z tego co mi wiadomo o sposobie spędzania wolnego czasu przez radzieckich przywódców, Gierek nie był do nich podobny, był „inny”. Nie uczyniło go to jednak bardziej prostym, bezpośrednim, bardziej dostępnym i mniej autorytarnym.

Nie chodzi oczywiście o żadne represje. Gierek nie był dyktatorem, ani nie był demokratą. Bez wahania usuwał wszystkich, którzy nie podzielali jego sposobu myślenia. I to nie tylko z władz centralnych, ale także z kierowniczych stanowisk administracyjnych czy politycznych w terenie. Nie robił naturalnie tego sam. Dbali o to ludzie z jego otoczenia, manipulujący kadrami, głównie Babiuch.

Niektórzy politycy, posiadający odpowiednie wpływy i poparcie partii, byli poza zasięgiem Gierka i jego otoczenia. Babiuch nigdy nie przyjął nie pomyślał nawet o usunięciu Kania czy Jaruzelskiego.

Kult Gierka, mimo pogłębiającego się kryzysu, rozwijał się i nadal, sztucznie podtrzymywany przez grupę katowicką. Mania wielkości nie dawała spokoju Gierkowi, który szukał możliwości wykazania się swoimi „wybitnymi” zdolnościami. W miarę wzrostu swego międzynarodowego „autorytetu”, czemu walczył przysłużyć się i Breżniew, u Gierka pojawiły się myśli o tym, aby „Polska pokazała się na arenie międzynarodowej” w tych prestiżowych dziedzinach, które były niejako atrybutem mocarstwowości, jak atomistyka czy badania polarne na Antarktydzie a także poprzez „wielkie dokonania wewnątrz kraju”.

Po jednym z eksperymentów w Związku Radzieckim z bronią jądrową, który wywołał kolejną falę publikacji na Zachodzie o zbliżaniu się innych krajów, jak na przykład Izrael, do opanowania produkcji bomby atomowej, w wąskim kręgu polskich przywódców Gierek wyraził myśl o tym, że „Polsce także warto mieć swoją bombę atomową” albowiem „w czym ustępujemy Izraelowi?”.

Mimo rozsądnych argumentów niektórych uczestników rozmowy, że Polska nie potrzebuje takiej broni, gdyż znajduje się pod skutecznym radzieckim parasolem atomowym, że produkcja bomby jest przedsięwzięciem bardzo kosztownym, przekraczającym finansowe i energetyczne możliwości kraju, Gierek długo i uparcie nie rezygnował ze swojej idei. Wydał nawet polecenie naukowcom, aby przeanalizowali ten projekt z punktu widzenia technicznych możliwości.

Kiedy poufnie dowiedziałem się o tej rozmowie, byłem zaszokowany, nie tyle nawet ambitnymi fantazjami Gierka, gdyż od niego można się było spodziewać wszystkiego, ile bezgraniczną naiwnością jego myślenia. I w rękach takiego polityka znajdował się ster rządów kilkudziesięciomilionowego państwa. Dokąd mogły doprowadzić takie rządy?

Za projektem atomowym nastąpiły kolejne. Ponieważ z produkcji broni atomowej trzeba było jednak zrezygnować z powodu braku zasobów energetycznych, Gierek zgłosił pomysł realizacji projektu „Wielka Wisła” — uregulowania biegu Wisły i budowy systemu hydroelektrowni, co miało zapobiec powodziom, dać krajowi nowe źródła energii i otworzyć pewny i tani szlak transportowy.

Najbliżsi współpracownicy Gierka gorliwie popierali jego dążenie do zadziwienia świata twórczymi możliwościami Polski. Uznając nęcące perspektywy gospodarcze, jakie otwierała realizacja planu „Wielka Wisła” (w pełni realnego pod względem technicznym), otoczenie Gierka musiało uwzględnić także możliwości finansowe kraju. Gigantyczny projekt pochłoniąłby setki miliardów złotych i wymagałby wieloletniego wysiłku gospodarki, której potencjał był już na wyczerpaniu. Gierek, który zdążył na cały kraj ogłosić swoje plany, po raz kolejny musiał zrezygnować.

Wkrótce po zakończeniu polsko-japońskich rozmów, Gierek rzucił nowe hasło: „Budujemy drugą Polskę”. Biorąc za przykład Japonię, która pozbawiona własnych bogactw naturalnych, stała się mimo to mocarstwem światowym, Gierek oświadczył, że Polska również może stać się taką potęgą, jeśli podwoi swoją produkcję przemysłową. To hasło partia eksploatowała przez długi czas, mirażem „Drugiej Polski” maskując swoją nieudolną politykę.

Albo inny megalomański pomysł Gierka. Polarne ekspedycje w takich państwach wywołały zainteresowanie innych państw, które zgłosiły swoje pretensje do podziału nowego kontynentu. Dla wielu mniejszych państw, w tym i dla Polski, nie znalazło się miejsca z tego prostego powodu, że geograficznie Polska nie miała wyjścia na ten oddalony kontynent.

Fakt ten nie powstrzymał Gierka. Gierek chciał, aby Polska „równała” do największych mocarstw i w jego umyśle zrodziła się nowa idea.

W jednej z rozmów w wąskim kręgu, Gierek zastanawiał się, czy Polska nie powinna w jakiś sposób zaistnieć wśród mocarstw i w Antarktydzie. W tym celu, według Gierka, można było by „usypać sztuczną wyspę u wybrzeży Antarktydy. „Osuszają przecież morze. Holendrzy, odbierają ziemię morzu Japończycy. Czy my jesteśmy gorsi? — rozumował Gierek.

Absurdalność pomysłu była na tyle oczywista, że nawet wśród jego najbliższych współpracowników nie wywołała entuzjazmu.

Oryginalne, delikatnie mówiąc, idee Gierka powinny były wywołać co najmniej podejrzliwość jego otoczenia. Nic podobnego jednak nie nastąpiło. Więcej, jeden z moich kontaktów z najbliższego otoczenia Gierka, opowiadając o ostatnim pomysle I sekretarza, określił je jak „dziwactwo”.

W Związku Radzieckim osoba Gierka nie budziła żadnej krytyki m.in. dlatego, że zarówno w polityce wewnętrznej, a zwłaszcza w sprawach międzynarodowych Gierek przytrzymywał się ściśle wspólnej linii Układu Warszawskiego, a przy spotkaniach z Breżniewem kłamał siłą w wierności i zapewniał o poparciu każdego poczynania ZSRR na arenie międzynarodowej.

W swoich raportach o stosunkach Polski z państwami zachodnimi informowaliśmy o uzależnieniu się finansowym Polski, jako rezultacie „polityki otwarcia”. Przytaczając konkretne dane i liczby nie łączyliśmy ich z nazwiskiem Gierka, pamiętając o stosunku Moskwy do polskiego przywódcy. Pisaliśmy również o grze, jaką Zachód toczy z Gierkiem przy okazji jego częstych wояży po europejskich stolicach. Ze źródeł polskiego wywiadu wiedzieliśmy z kolei, że CIA oraz zachodnioeuropejskie służby specjalne poprzez swoich agentów podtrzymują w polskich kołach kierowniczych elit mit o gotowości Zachodu udzielania Polsce i Gierkowi wsparcia i pomocy. Faktycznie, w prasie zachodniej coraz częściej pojawiały się oświadczenia o korzyściach, jakie Polska odnosi z polityki otwarcia i o zrozumieniu przez Zachód, że Gierek ma „problemy w stosunkach z ZSRR.

GIEREK — POLITYK

W 1975 roku Gierek i cała „grupa katowicka” zaczęli zdradzać zaniepokojenie rosnącymi wpływami I sekretarzy w województwach, którzy umocnili się na tyle, że zaczęli wywierać skuteczny wpływ na Biuro Polityczne i rząd, starając się dyktować swoją wolę w wielu sprawach wewnątrzpolitycznych.

Aby zachwiać rosnącą niezależność sekretarzy wojewódzkich a przy okazji pozbyć się niewygodnych lub nazbyt krnąbrnych lokalnych przywódców, w katowickiej grupie narodziła się idea reformy administracyjnej. W miejsce 17 województw postanowiono utworzyć 49 nowych i zlikwidować powiaty. Propaganda partyjna tłumaczyła zmiany administracyjne koniecznością redukcji kosztownej administracji powiatowej i tworzeniem szerszych możliwości dostępu ludzi do instancji wojewódzkich.

W połowie 1975 roku reforma została przeprowadzona. Gierek i jego zwolennicy osiągnęli zakładany cel. Zamiast kilkunastu silnych i w dużym stopniu niezależnych lokalnych sekretarzy pojawiło się kilkudziesięciu nowych pierwszych sekretarzy, całkowicie uzależnionych od centrum, mniej doświadczonych i pozbawionych solidnej bazy członkowskiej i materialnej. Na tym właśnie polegał zamiar Gierka i działającego w jego imieniu Babiucha, aby z sekretarzy wojewódzkich stworzyć posłusznych wykonawców partyjnych.

Reforma administracyjna doprowadziła w rzeczywistości do długotrwałego osłabienia aparatu partyjnego i administracyjnego w terenie oraz do osłabienia systemu bezpieczeństwa państwowego w ramach MSW. Likwidacja powiatowych komend milicji i konieczności utworzenia trzydziestu nowych komend wojewódzkich wywołała poważne problemy kadrowe i gospodarcze. Zburzona została ukształtowana infrastruktura wewnętrzna działalności MSW, osłabieniu uległy kontakty ze źródłami informacji o sytuacji w terenie i o aktywności opozycji antyrządowej.

Podporządkowując sobie szefów organizacji wojewódzkich, Babiuch w dużej mierze podporządkował sobie także Komitet Centralny, gdyż pierwsi sekretarze wojewódzcy określali skład swoich reprezentacji w K.C. Kontrolowany Komitet Centralny wybierał natomiast Biuro i Sekretariat. Można więc powiedzieć, że reforma administracyjna pozwoliła Gierkowi ustanowić pełną kontrolę nad całą partią. VII Zjazd PZPR w grudniu 1975 roku minął pod znakiem całkowitego i bezwarunkowego poparcia Gierka i Babiucha.

Teraz Babiuch mógł przystąpić do realizacji swoich następnych zamiarów. Babiuchowi udało się przekonać Gierka i Jaroszewicza o celowości radykalnej podwyżki cen żywności, co miało rozwiązać wiele problemów gospodarczych i finansowych kraju. Tylko Stanisław Kowalczyk, jako jedyny z grupy katowickiej, był przeciwny tej idei. Będąc ministrem spraw wewnętrznych Kowalczyk był poinformowany o rosnącym niezadowoleniu społecznym i ostrzegał Gierka o możliwych groźnych następstwach podwyżki cen. Gierek uważał jednak, że MSW „dramatyzuje sytuację”.

Przedstawicielstwo KGB uważnie obserwowało rozwój wewnętrznej sytuacji politycznej w Polsce. Nasze analizy wskazywały, że każdy nie przemyślany krok rządu naruszający interesy większości społeczeństwa wywoła ostry protest robotników. Niejednokrotnie pisałem o tym w raportach do Centrali podkreślając, że niezadowolenie może przekształcić się w prawdziwe powstanie przeciwko partii i władzy państwowej.

Wielu pracowników aparatu partyjnego, którzy wiedzieli o planowanej podwyżce, byli autentycznie przerażeni możliwymi następstwami tego kroku i starali się mu zapobiec. Kania, Jaruzelski oraz Olszowski występowali przeciwko podwyżce cen.

Opierając się na starannej analizie, uwzględniającej opinie doświadczonych ekonomistów i oceny MSW, raportowałem do Centrali w alarmistycznym tonie o możliwym wybuchu niezadowolenia, którego następstwa trudno było przewidzieć. Według mnie, szczególnie niebezpiecznym czynnikiem, potęgującym niezadowolenie robotników było stanowisko Kościoła katolickiego, którego hierarchowie (w tym prymas Wyszyński i kardynał Wojtyła) oskarżali władze o to, że pozostawiają robotników „bez kawałka chleba”, skazując ich na śmierć głodową.

Nieprawdziwe wyobrażenie o sytuacji w Polsce, jakie miał ambasador Piłotowicz, wynikało głównie z tego, że utrzymywał on bliskie kontakty przede wszystkim z Gierkiem i politykami z grupy katowickiej, którzy naturalnie opowiadali mu przede wszystkim o sukcesach. Stąd brały się pełne peanów na cześć Gierka noty ambasadora. Nie bez znaczenia było to, że Breżniew miał osobiste pozytywne wrażenia z pobytów w Polsce i raportów w tym duchu oczekiwał.

Pod wpływem moich uporczywych ostrzegawczych informacji, które chociaż bardzo złagodzone docierały jednak do KC, rząd ZSRR uznał za celowe wyrażenie swego zaniepokojenia z powodu planowanej podwyżki cen. Podczas swojej wizyty w Moskwie Jaroszewicz podzielił się z Kosyginem planami zmian cen. Kosygin w swoim imieniu i w imieniu KC KPZR ostrzegł polską delegację przed możliwymi negatywnymi następstwami

takiej decyzji. Zwłaszcza — podkreślił radziecki premier — jeśli podwyżka nastąpi bez uprzedniego przygotowania społeczeństwa i bez wypłaty sprawiedliwych rekompensat tym, którzy poniosą największy ciężar tego niepopularnego rozwiązania.

Po powrocie Jaroszewicz informował na posiedzeniu Biura Politycznego o wynikach rozmów w Moskwie, w tym także o ostrzeżeniach Kosygina. „Pokażemy im, jak można i jak trzeba rozwiązywać poważne problemy gospodarcze. Niech wtedy nauczą się od nas” — oświadczył na to Gierek.

Wydarzenia czerwca 1976 roku miały pokazać jak puste i nadęte były te słowa, świadczące o politycznej krótkowzroczności polskich władz. Jeśliby usłuchano wówczas rady Kosygina, być może nie byłoby nie tylko wydarzeń czerwcowych, ale zupełnie inaczej mogłyby się rozwijać wydarzenia w roku 1980.

24 czerwca rząd przyjął postanowienie o podwyżce cen żywności. I natychmiast rozpoczęła się prawdziwa burza. Zastrajkowały setki zakładów pracy, w kilku miastach doszło do zamieszek ulicznych, w Radomiu podpalono siedzibę komitetu partyjnego. Kania i Jaruzelski zdecydowanie zażądali od premiera Jaroszewicza odwołania podwyżek, widząc w tym jedyną możliwość zapobieżenia przekształcenia się izolowanych na razie wydarzeń w strajk powszechny ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami.

Gierek autentycznie wystraszył się robotniczego „buntu”, dostrzegając w nim przede wszystkim „chuligańskie wybryki lumpenproletariatu”.

Wydarzeń czerwcowych nie należałoby jednak tłumaczyć wyłącznie jako reakcję na nie przemyślany krok rządu. Był to akt wyrażenia ostatecznej utraty zaufania do partii. Cztery lata później, w sierpniu 1980 roku, robotnicze wotum nieufności zmusiło do dymisji Gierka i zapoczątkowało radykalne przeobrażenia w Polsce. Grupa katowicka z Gierkiem na czele nie potrafiła jednak wyciągnąć prawidłowych wniosków z czerwcowych wydarzeń, nie dostrzegła w nich groźnej zapowiedzi zbliżającego się kryzysu. Więcej, gdy tylko minęło bezpośrednie zagrożenie i strajki zakończyły się, sterowana przez Gierka maszyna propagandowa starała się przedstawić wydarzenia lata 1976 roku jako wynik działań nieodpowiedzialnych elementów.

Z polecenia Gierka w kilku największych województwach zaaranżowano specjalne „wiece poparcia” partii i jej przywódcy. I sekretarz warszawskiej organizacji partyjnej Józef Kępa, który nie wykazał szczególnego zapału (a moim zdaniem, po prostu nie chciał go wykazać) w organizacji „masowej akcji poparcia”, zapłacił za to jesienią 1978 roku swoim stanowiskiem.

O prawdziwych uczuciach Gierka wobec swego narodu najdobitniej świadczy jego „posłanie” do pierwszych sekretarzy województw. 2 czerwca Gierek zebrał wszystkich szefów KW na telekonferencję i wybuchnął niewybrednymi epitetami pod adresem strajkujących jak powódź — „czarnych owiec”, którzy wykazali swoją niewdzięczność za jego wysiłki i troskę o ich dobrobyt.

Jeden z uczestniczących w telekonferencji pierwszych sekretarzy KW był wstrząśnięty obelżywymi słowami przywódcy państwa o swoim narodzie. „Gierek był i pozostał emigrantem, którego tak naprawdę wcale nie obchodzą interesy narodu” — powiedział mój rozmówca pokazując mi stenogram telekonferencji, abym naocznie mógł się przekonać o prawdziwości jego słów.

Na rozwój sytuacji w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych istotny wpływ miał wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża. Wykorzystując trudności gospodarcze, Kościół katolicki w Polsce rozpoczął wielką ofensywę przeciwko „reżimowi”. Partia i rząd okazały się bezsilne wobec wzrastających jego wpływów i nie były w stanie przeciwstawić im jakiegokolwiek sensownego programu miotając się od konfrontacji do prób poszukiwania kompromisu. Prymas Wyszyński, wielka osobowość i wybitny polityk, w porównaniu z którym Gierek wyglądał jak niedoświadczony praktykant, konsekwentnie umacniał i rozszerzał rolę Kościoła w społeczeństwie i jego wpływ na politykę państwa. Główną uwagę Kościół skupił na pracy wśród robotników, widząc w niej decydującą siłę, przy poparciu której mógłby zrealizować swój cel — obalenie komunizmu i zbudowanie w Polsce państwa katolickiego.

Przy pełnym poparciu nowego zwierzchnika Stolicy Apostolskiej doskonale zorientowanego w sytuacji w Polsce, Kościół umacniał się a po wizycie papieża w rodzinnym kraju w 1979 roku zaczął aktywnie uczestniczyć w życiu politycznym, wspierając antysocjalistyczną polityczną opozycję. Tworzyły się przesłanki wydarzeń sierpnia 1980 roku.

Organa bezpieczeństwa były na alarm, ostrzegając Gierka i Jaroszewicza przed nadciągającym kryzysem, który zaczął się już przejawiać w gospodarce. Bezpośrednio po wydarzeniach czerwcowych 1976 roku MSW słało raporty o ich poważnych następstwach dla wewnętrznego bezpieczeństwa państwa w związku z powstaniem zorganizowanej opozycji pod kierownictwem dobrze zakonspirowanych działaczy. Jaroszewicz ulegając zapewne sugestiom Babiucha, nie tylko zignorował te ostrzeżenia, ale faktycznie oskarżył MSW o inspirowanie zamieszek, nazywając Rakowiecką sztabem „targowiczan”.

Moi przyjaciele w kierownictwie MSW z oburzeniem mówili o przemyśle Jaroszewiczu, który obraził ich swoimi podejrzeniami o zdradę.

interesów kraju. Podobnie wyrażali się na temat Babiucha i samego Gierka, ignorującego uzasadnione zaniepokojenie służb bezpieczeństwa. Gierek, zajęty na przełomie lat 1979/1980 przygotowaniami do VIII Zjazdu PZPR jako „zjazdu zwycięzców”, nie chciał słyszeć o groźbie kryzysu nawet od bliskiego mu Kowalczyka.

Podczas rozmów na posiedzeniach Biura Politycznego minister Kowalczyk, który występował z niepokojącymi ocenami sytuacji wewnętrznej w kraju znalazł się praktycznie w pełnym osamotnieniu. Tylko Kania i Jaruzelski dzielali obawy Kowalczyka. Pozostali zgadzali się z opinią premiera i Babiucha, twierdzącymi, że podstaw do niepokoju nie ma i „MSW, jak zawsze, panikuje”.

„Zjazd zwycięzców” zakończył się dla Jaroszewicza fatalnie — pozabawił go fotela szefa rządu. Babiuch miał podstawy, by „zwycięzcą” poczuć się naprawdę. Jego intrygi, zmierzające najpierw do skłonienia Jaroszewicza do podjęcia błędnej decyzji, aby go potem skompromitować, przyniosły mu wreszcie upragniony sukces — otrzymał nominację na premiera.

Dorwawszy się do władzy, Babiuch stanął w obliczu problemów przerastających jego możliwości i po pół roku ponownie przeforsował decyzję rządu o rozszerzeniu zakresu cen komercyjnych. Tym razem następstwa były poważniejsze. Kolejny kryzys zakończył się totalną klęską całej ekipy gierkowskiej.

OSTATNI WYSTĘP GIERKA

W finałowej scenie dramatu Gierek, niewątpliwie aktor w polityce, nie potrafił zachować się jak doświadczony artysta, który oszczędza wszystkie siły, aby z patosem zakończyć ostatni monolog. Rolę Fortynbrasa (jednego z bohaterów „Hamleta”) odegrał Kania, który za Gierka zakończył występ. Męstwo, przejawione przez Kanię, nie zrekompensowało jednak braku politycznej przenikliwości, w czym Kania niewiele przerastał swego poprzednika.

Burzliwy rozwój wydarzeń, które przemieniły w głęboki kryzys społeczno-polityczny, nie pozostawiły partii innego wyjścia niż zmiana kierownictwa. Gierek, pozbywając się z Biura Politycznego swoich najbliższych współpracowników, przez ostatnie dni sierpnia rozpaczliwie walczył jeszcze o przetrwanie, chociaż jego ówczesne zachowanie nie odpowiada wyobrażeniom o tym, czym jest odwaga i godność.

Pod naciskiem okoliczności i Kani, a także wielu innych członków Biura Politycznego, Gierek zmuszony był zrzec się stanowiska I sek-

retarza. Jak zwykle w gorących okresach, starałem się na bieżąco informować Centralę i osobiście Andropowa, o tym, co się dzieje w polskim kierownictwie. Moją uwagę zwróciło zachowanie Olszowskiego, który podczas dyskusji o możliwości dymisji Gierka oświadczył, że jeśli zapadnie decyzja o odejściu Gierka, to on również poda się do dymisji.

Taki gest nowego „pretendenta” do stanowiska Pierwszego został odebrany przez pozostałych członków Biura jako zgłoszenie swojej kandydatury do wyścigu o fotel szefa partii. Rzeczywiście, wyrażając zgodę na dymisję, Gierek opowiedział się za Olszowskim jako swoim następcą. Było oczywiste, że Gierek i Olszowski osiągnęli porozumienie, a Gierek otrzymał gwarancję, że w razie wyboru Olszowskiego ten nie zapomni „zasług” swego poprzednika.

Dymisja Gierka na VI Plenum KC nie była ostatnim dramatem w jego politycznej karierze. IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR usunął go z partii. Po wprowadzeniu stanu wojennego Gierek wraz z grupą byłych członków najwyższego kierownictwa został internowany.

Kiedy myślę o Gierku, nie mogę zapomnieć jeszcze jednego jego „występu”, haniebnego dla polityka zajmującego w przeszłości tak wysokie stanowisko. Po przejściu na emeryturę Gierek nie powstydził się zwrócić się do obcego państwa — do rządu Belgii — z prośbą o przyznanie mu emerytury za lata pracy w belgijskich kopalniach. Naturalnie, wyciągnięta po jałmużnę ręka nie została pusta. I takin pozostał Gierek w moich wspomnieniach — władca, uwieńczony regalia mi państwa polskiego, z wyciągniętą ręką.

TRZEJ PRETENDENCI

W ciągu jedenastoletniego pobytu w Polsce miałem okazję przyglądać się nie tylko działalności trzech I sekretarzy, ale również poczynaniom tych, którzy usilnie, acz bezskutecznie, zabiegali o to, by samemu stać się Pierwszym. Moczar, Szlachcic, Olszowski. Trzej pretendenci, którym nie dane było zakosztować słodkiego smaku władzy.

Paradoksalne, że ci, którym tak zależało na władzy, nie zdobyli jej. Natomiast Kania i Jaruzelski, nie stawiający sobie za cel osiągnięcie najwyższych szczytów, byli na nie wprowadzeni przez bieg wydarzeń. Po to, aby przekonać się, że władza ma jednak gorzki smak.

Pisząc o trzech pretendencjach chcę nie tyle pokazać sylwetki konkretnych polityków, ile poprzez nich ujawnić dodatkowe aspekty życia politycznego Polski na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

MOCZAR — „SILNY CZŁOWIEK”

Osoba Mieczysława Moczara zwróciła moją uwagę jeszcze w Centrali, kiedy przed wyjazdem do Warszawy studiowałem materiały o układzie sił i najważniejszych politykach w Polsce. Moczar był wówczas najwyżej usytuowanym w hierarchii przedstawicielem „partyzantów”, czyli działaczy, którzy w okresie II wojny światowej nie opuszczali kraju i uczestniczyli w walce partyzanckiej przeciwko Niemcom.

Z informacji wynikało, że podczas wydarzeń grudnia 1970 roku, kiedy zmieniło się kierownictwo partii, pretendentem na stanowisko I sekretarza i konkurentem Gierka był Moczar, uważając się za osobę bardziej odpowiadającą ówczesnej sytuacji. Wydawało mi się wówczas, że Moczar rzeczywiście miał poważne podstawy do zgłaszania takich pretensji, opierając się na swojej popularności bojownika o wyzwolenie kraju i posiadając poparcie wpływowego ZBoWiD. Ponadto, Moczar

miął duże doświadczenie w walce politycznej i w pracy w organach bezpieczeństwa.

Kiedy czytałem zyciorys Moczara, przypomniałem sobie, że już dwukrotnie spotykałem się z nim osobiście. Pierwszy raz na początku roku 1965, kiedy przyjechałem do Polski, aby omówić z polskim kolegami sprawę uwolnienia z więzienia angielskiego małżeństwa Krogerów. Krogerowie, pracownicy naszego wywiadu, byli oficjalnie polskim obywatelami. Po rozmowie na temat Krogerów z kierownictwem polskiego wywiadu, przyjął mnie minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar. Zapamiętałem tę rozmowę dlatego, że minister uporczywie uciekał od interesującego mnie tematu współdziałania naszych resortów i przez cały czas opowiadał o problemach polskiego rolnictwa. Nie mogłem wówczas zrozumieć tej rolniczej pasji Moczara, dopóki koledzy z polskiego wywiadu nie powiedzieli mi, że ich minister był w 1956 roku przez kilka miesięcy ministrem PGR-ów.

Wydawało mi się cokolwiek dziwne, że po ośmiu latach pracy w MSW, najpierw jako wiceminister bezpieczeństwa, potem szef resortu Moczar unikał przedmiotowej rozmowy, kierując ją na temat rolnictwa. Później, kiedy poznałem przeszłość Moczara i przekonałem się o jego bardzo nacjonalistycznych zapatrywaniach, epizod z 1965 roku przestał mnie dziwić.

Po raz drugi spotkaliśmy się z Moczarem w samolocie, którym razem wracaliśmy z Kuby w 1971 roku, gdzie Moczar jako przewodniczący polskiej delegacji przebywał z okazji obchodów rocznicy rewolucji kubańskiej. Spotkanie było milczące, Moczar nie był już ministrem i chyba zdawał sobie sprawę, że niedługo pozostanie członkiem Biura Politycznego. W grudniu 1971 roku odbył się VI zjazd partii, który zwolnił Moczara z funkcji członka Biura. Gierek wyeliminował swego najgroźniejszego konkurenta, na otarcie też mianując go szefem Najwyższej Izby Kontroli, na którym to stanowisku Moczar utrzymał się aż do 1983 roku.

Chociaż NIK dawała mu możliwość dostępu do praktycznie wszystkich ministerstw, co — jak pokazały kryzysowe wydarzenia lat 1980-83, kiedy Moczar podjął drugą, ponownie nieudaną próbę zajęcia najwyższych stanowisk w partii — okazało się mocnym środkiem nacisku na aparat państwowy, to jednak na długie lata Moczar został odsunięty od aktywnego udziału w życiu politycznym partii i kraju. W 1972 roku odebrano mu także kontrolę nad ZBoWiD, co ostatecznie pozbawiało go możliwości wpływania na opinię publiczną.

Po przybyciu do Warszawy, zapoznając się szczegółowo ze wszystkimi okolicznościami wydarzeń 1970 roku i układem sił w najwyższym

kierownictwie partyjnym, nie mogłem pominąć dostrzegalnego faktu, że ten znajdujący się w cieniu polityk pozostaje jednym z najpopularniejszych w kołach nacjonalistycznych „bojowników o niepodległość”. Większość ponadpółmilionowej rzeszy weteranów nadal uważała go za swego „wodza” i gotowa była pójść za nim, jeśli powstaną warunki sprzyjające jego powrotowi do aktywnego udziału w polityce.

Partyjne kierownictwo zaniepokojone było taką możliwością, zwłaszcza że w ZBoWiD kierownicze stanowiska zajmowali nacjonalistyczni zwolennicy Moczara. Członkowie związku byli doświadczonymi wojskowymi, którzy w szeregach AK, AL, innych formacji partyzanckich i wojskowych przeszli szlak bojowy i cieszyli się w swoich środowiskach poważnym autorytetem. Wreszcie, 650 tys. członków ZBoWiD — była to siła, której — w ekstremalnych sytuacjach — również nie można było lekceważyć. Okoliczność ta wymagała także bacznej uwagi radzieckiej rezydentury. Stąd też uważnie śledziliśmy zapatrywania Moczara i jego zwolenników w ZBoWiD.

Reasumując, wiosną 1973 roku Moczar pozostawał postacią potencjalnie niebezpieczną. Były członek najwyższych władz partyjnych daleko nie wyczerpał jeszcze swoich możliwości. Tym bardziej że posiadał rozbudowane kontakty w resorcie bezpieczeństwa, którym przez wiele lat kierował i — stanowisko szefa NIK. Jako prezes Najwyższej Izby Kontroli Moczar nie tylko miał dostęp do wszystkich ministerstw i resortów; mógł także w pośredni, niedostrzegalny sposób, wywierać wpływ na różne aspekty życia politycznego i administracyjnego kraju, na pracowników aparatu państwowego, otaczając protekcją jednych i podważając zaufanie do innych.

Moczar mógł się poszczycić chlubnym życiorysem. Urodzony w przemysłowej Łodzi, przez dziewięć lat pracował w tamtejszych zakładach włókienniczych, tam też rozpoczął działalność polityczną, za którą w 1938 roku trafił do więzienia. W 1939 roku uczestnik walk w obronie Warszawy, w latach hitlerowskiej okupacji zakłada w Łodzi organizację „Front Walki za Naszą i Waszą Wolność”, która weszła później w skład PPR. W czasie II wojny światowej jeden z organizatorów i dowódców ruchu oporu, najpierw oddziałów GL, potem AL. Po wojnie zajmował kierownicze stanowiska w organach bezpieczeństwa w Łodzi, a w maju 1948 został — wprawdzie tylko na trzy miesiące — wiceministrem bezpieczeństwa. Przez osiem lat pełnił różne funkcje w resortach cywilnych, w tym był ministrem PGR.

Po wydarzeniach październikowych w 1956 roku, kiedy do władzy powrócił Władysław Gomułka, Moczar wraca do pracy w służbie

bezpieczeństwa, najpierw jako wiceminister, a od grudnia 1964 do 1966 roku — minister spraw wewnętrznych.

Przez dwanaście lat pracy w resorcie bezpieczeństwa Moczar zdobywał doświadczenie polityczne, które pozwalała mu w 1968 roku rozpocząć szturm szczytów władzy. 16 listopada 1968 r. na V Zjeździe PZPR Moczar zostaje zastępcą członka, a w czerwcu następnego roku członkiem Biura Politycznego i jednocześnie sekretarzem KC, odpowiedzialnym za kontrolę nad organami prokuratury, sądownictwa, bezpieczeństwa i milicją, a także zarządami politycznymi polskiej armii. Tym samym Moczar skupia w swoich rękach najważniejsze funkcje w systemie rządzenia krajem, które zachowa do roku 1971.

Kontrolując przez trzy lata organa ochrony porządku publicznego wykorzystał ten okres dla wysunięcia na kierownicze stanowiska w tych resortach swoich zwolenników. W grudniu 1970 roku Moczar uważa, że jest najprawdopodobniejszym sukcesorem Gomułki.

Umocnieniu wpływów Moczara towarzyszyły jednakże bardzo liczne błędy, które świadczyły nie tyle o dalekowzroczności pretendenta, ile o jego niecierpliwym dążeniu do władzy.

W 1968 roku, w czasie konfliktu arabsko-izraelskiego, Moczar rozpętał w Polsce kampanię antysemicką i był jednym z głównych inicjatorów usunięcia z kierowniczych stanowisk w aparacie państwowym, przede wszystkim z armii i z MSW, osób pochodzenia żydowskiego. W rezultacie, wielu Żydów pracujących w bezpieczeństwie, milicji i wojsku wyjechało z Polski.

Kiedy w 1965 roku byłem w Polsce, w polskim wywiadzie wszystkie stanowiska naczelników wydziałów, czyli wszystkie najważniejsze stanowiska dla praktycznej działalności takiej służby, były obsadzone przez osoby pochodzenia żydowskiego.

W 1973 roku, po przeprowadzonej przez Moczara czystce, na tych stanowiskach nie było ani jednego Żyda. Analogiczna sytuacja była w armii, zwłaszcza w centralnym aparacie MON, w tym w Sztabie Generalnym. Taka gwałtowna zmiana na istotnie ważnych stanowiskach nie mogła nie wpłynąć na poziom profesjonalizmu odpowiednich resortów.

Rozpoczynając kampanię czystek Moczar nie skrywał swoich antysemickich poglądów. W rezultacie dla polskiej inteligencji, w tym w środowiskach masowego przekazu, w nauce i kulturze, gdzie było wiele osób żydowskiego pochodzenia, jego postać nabrała odrażającego charakteru, stała się usposobieniem zacieklego, zaściankowego nacjonalizmu.

Podstawową słabością Moczara był brak poparcia ze strony jakiegokolwiek silniejszej organizacji partyjnej. Nawet w swojej rodzinnej Łodzi Moczar

nie potrafił stworzyć dla siebie silnego zaplecza, nie mówiąc już o innych województwach i centralnym aparacie partyjnym. Jedynym oparciem było do pewnego stopnia środowisko weteranów i ZBoWiD.

Nie bez znaczenia dla politycznej kariery Moczara okazała się ugruntowana o nim reputacja, jako o polityku nieszczerólnie gorąco popierającym rozwój sojusznicznych stosunków z ZSRR, w tym także w dziedzinie współpracy służb bezpieczeństwa obu państw. Zarówno sam Moczar, jak i jego zwolennicy w MSW wywoływali wrażenie środowiska niechętnie ustosunkowanego do KGB, o radykalnie nacjonalistycznych przekonaniach. Stanowisko Moczara było o tyle niezrozumiałe dla przedstawicieli ZSRR w Polsce, że w czasie wojny i podczas operacji wyzwolenia Polski jego oddziały aktywnie współpracowały z partyzantami i wojskami radzieckimi.

Strona radziecka z zaniepokojeniem i podejrzliwością odnosiła się do Moczara i jego planów zajęcia najwyższego stanowiska w PZPR, o czym polskie kierownictwo partyjne było poinformowane, podobnie jak i o tym, że Moczar nie może liczyć na poparcie Moskwy.

W tej sytuacji, kiedy Gierka popierała silna „grupa katowicka” z Babiuchem i ministrem spraw wewnętrznych Kowalczykiem, Moczar nie miał żadnych szans na obalenie I sekretarza. Tym bardziej że przeciwko Moczarowi występowali dwaj bardzo wpływowi już wówczas członkowie kierownictwa Jaruzelski i Kania, opowiadający się za umocnieniem sojuszu z ZSRR. Kania był zresztą jednym z głównych organizatorów kampanii na rzecz wyboru Gierka i niejako kontynuując tę akcję, przejął inicjatywę w dziele ostatecznego odsunięcia Moczara. Kania był zainteresowany wyeliminowaniem Moczara również dlatego, że chciał jak najszybciej przejąć od niego kontrolę nad MSW, wymiarem sprawiedliwości i organami politycznymi w armii. Mieszanie się Moczara do spraw wojska wywoływało z kolei rozdrażnienie Jaruzelskiego, zazdrośnie strzegącego swych wpływów w armii.

Przeciwko Moczarowi działał także jego długoletni kolega z MSW Franciszek Szlachcic, który po objęciu w 1971 roku na krótko stanowiska ministra spraw wewnętrznych był osobiście zainteresowany jak najszybszym pozbyciem się swego byłego szefa. Szlachcic chciał być niepodzielnym gospodarzem MSW, a w duchu piastował już marzenie o tym, aby samemu stać się najpoważniejszym kandydatem na stanowisko Pierwszego.

Moczar ściągnął atak na siebie zaraz po plenum KC w grudniu 1970 roku, kiedy zaczął usilnie kolportować w aparacie partyjnym opinię, że Gierek jest figurą przejściową, gdyż jako długoletni członek Biura Politycznego za czasów Gomułki nie jest w stanie rządzić krajem

w nowych warunkach, a tym bardziej — naprawić błędy popełnione przez ekipę gomulkową. „Do tego jest potrzebny silny człowiek, który dowiódł w trudnych dla Polski latach, że gotów jest walczyć o niepodległość ojczyzny, a nie reemigrant, który całą wojnę przesiedział za granicą” — twierdził Moczar.

Aluzja została zrozumiana i Gierek ze swoimi zwolennikami przy stał do kontrofensywy. Już na X plenum (25 czerwca 1971 roku) Moczar pożegnał się ze stanowiskiem sekretarza KC i kontrola nac milicją i bezpieczeństwem przeszła w ręce Kani, od kwietnia 1971 sekretarza Komitetu Centralnego. Na grudniowym VI Zjeździe PZPR Moczar nie wszedł w skład ścisłego kierownictwa partii, pozostając szeregowym członkiem KC, chociaż zachował stanowisko prezesa NIK.

Na tym etapie rola Moczara jako pretendenta na stanowisko I sekretarza skończyła się. Na powierzchni życia politycznego Moczar ponownie wypłynął w warunkach nowego kryzysu w grudniu 1980 roku Kania wprowadził go znowu w skład Biura i Moczar, ze swoimi hasłami o zapotrzebowaniu na „silnego człowieka”, wznowił starania o przejęcie steru władzy.

Kania, który znał dobrze Moczara i jego niepomiarne ambicje sprzed dziesięciu lat, rekomendował go w skład Biura z dwóch powodów. Po pierwsze, był zobowiązany do okazania wdzięczności Moczarowi za jego stanowisko podczas wrześnieowego plenum, kiedy Moczar, posiadający autorytet wśród wielu weteranów, poparł kandydaturę Kani, charakteryzując go jako „dobrego i pryncypialnego komunistę”. Po wtóre, Kania chciał wykorzystać dla swoich celów autorytet Moczara jako patrioty i bohatera wojny partyzanckiej.

Kiedy tylko pozycja Kani jako I sekretarza KC PZPR osłabła i wśród aparatu narastało niezadowolenie z jego niekonsekwentnej i niezdecydowanej polityki, Moczar nie omieszczał przypomnieć się jako „silny człowiek”, zdolny do zaprowadzenia porządku w kraju. Poza zgłoszeniem do licytacji i oświadczeniami o potrzebie „silnej władzy” ani Moczar, ani jego zwolennicy nie przedstawili żadnych innych argumentów, ani programów. Na próżno starał się Moczar poprawić swój obraz w oczach inteligencji i pozbyć się reputacji antysemity. Jego deklarowane liberalne zapatrywania nie zdołały też przekonać delegatów IX zjazdu i dla Moczara nie znalazło się miejsca nawet w Komitecie Centralnym. Kariera Moczara zakończyła się ostatecznie i bezpowrotnie.

Do 1982 roku, czyli do momentu kiedy zmuszony był ponownie zrzec się prestiżowej funkcji przewodniczącego ZBoWiD, Moczar miał jeszcze iluzję co do swojej popularności i wpływów, ale było to już odbite światło przeszłych lat.

Do 1970 roku, na przestrzeni wszystkich lat swojej działalności państwowej i partyjnej Moczar był bliskim i lojalnym współpracownikiem Gomułki. To Gomułka zaproponował go na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, a później udzielił mu rekomendacji przy wyborze w skład Biura Politycznego.

Jako szef MSW Moczar wyznawał zasadę „samodzielności i równości” w stosunkach z organami bezpieczeństwa ZSRR, poprzez „samodzielność” rozumiejąc minimum współpracy i rezygnację ze współdziałania z KGB. Takie stanowisko Moczara wywoływało zaniepokojenie i podejrzliwość KGB i jego szefa Jurija Andropowa. Andropow stale interesował się osobą Moczara i jego zamiarami, o czym byłem zobowiązany na bieżąco informować Centralę.

Z Moczarem spotykałem się okazjonalnie, z okazji przyjęć i oficjalnych imprez. Utkwiło mi w pamięci to, że zawsze był zachmurzony, pośepny. Nie widziałem go nigdy uśmiechającego się. Jego działalność obserwowałem wykorzystując swoje kontakty w ZBoWiD i NIK. Wiele też opowiedział mi o nim minister ds. kombatanów Mieczysław Grudzeń i niektórzy pracownicy kontrwywiadu wojskowego.

Moczar niewątpliwie był człowiekiem z silną wolą, nie pozbawionym dużych uzdolnień organizacyjnych. U szczytu swojej kariery, kiedy górę brało w nim uczucie własnej potęgi i bezkarności, pozwalał sobie na wypowiedzi i działania świadczące o jego skłonnościach do autorytarnej władzy i nacjonalistycznych przekonaniach. Najwyraźniej uwidoczniło się to podczas jego pracy na stanowisku ministra spraw wewnętrznych.

Po ponownym wyborze Moczara w skład Biura w grudniu 1980 roku doszły do mnie informacje o tym, jak w rozmowie z jednym z członków ścisłego kierownictwa partyjnego Moczar oświadczył, że „posiada w NIK wielkie ilości materiałów kompromitujących czołowych przywódców partii i państwa”, dodając przy tym z typowym mu antysemityzmem, że „tych wszystkich Żydów należy jak najszybciej usunąć z kierowniczych stanowisk”.

Na podstawie poufnych rozmów z pracownikami aparatu KC wiedziałem, że w Komitecie Centralnym była grupa wpływowych działaczy, którzy popierali Moczara jako „człowieka o czystym sumieniu, zdolnym twardą ręką zaprowadzić w kraju porządek”.

Mój przyjaciel Nemeth, ambasador Węgier w Polsce, z którym utrzymywaliśmy bliskie, opierające się na wzajemnym zaufaniu kontakty, opowiadał mi, jak w październiku 1980 roku Moczar mówił mu, że sytuacja w kraju skomplikowała się, a działania podejmowane przez polskie władze są jawnie nieskuteczne i nie mogą zapewnić normalizacji. „Szczęście narodu węgierskiego w 1956 roku — mówił Moczar — polega-

ło na tym, że znalazł się taki silny i zdecydowany komunista jak Kadar, który nie zawahał się rozwiązać partii i zmienić jej kierownictwo". Zdaniem Mocзара, w ówczesnym polskim kierownictwie takiego przywódcy nie było i nikt, w tym także Kania, którego on osobiście „bardzo szanuje”, nie odznacza się cechami niezbędnymi dla zjednoczenia narodu w sytuacji pogłębiającego się kryzysu. Ta „prywatna” opinia Mocзара potwierdziła dodatkowo jego dążenie do odegrania roli „silnego człowieka”.

W tymże duchu była utrzymana wypowiedź Mocзара w Sejmie w listopadzie 1980 roku, kiedy poddał ostrej krytyce chaos gospodarczy w kraju, nadużycia finansowe, fałszowanie sprawozdawczości itd. Moczar domagał się surowych sankcji przeciwko tym, którzy „kompromitowali partię i ideały socjalizmu”. Moczar podkreślał przy tym, że nie można dopuścić, aby pojedyncze błędy komunistów były wykorzystywane przez siły antysocjalistyczne dla oczerniania i dyskredytacji całej partii i ustroju socjalistycznego. Później okazało się, że to pod jego kierownictwem NIK aktywnie włączyła się do kampanii „oczerniania i dyskredytacji” partii, a w samej NIK działała ponad 400-osobowa organizacja „Solidarności”, co nie byłoby możliwe bez milczącej zgody Mocзара.

Bez trudu można domyślać się, z jakich to „wiarygodnych” źródeł „Solidarność” brała materiały i dane dla ataków przeciwko aktywowi partyjnemu i partii. Sam Jaruzelski był zmuszony przyznać później, że działalność Mocзара w NIK przyniosła ogromne szkody dla autorytetu partii.

W ciągu półrocznej działalności w Biurze, Moczar nie zdołał poprawić swojej reputacji politycznej ani wyczuć nowych kierunków w życiu politycznym i zmuszony był, tym razem ostatecznie, odejść z kierownictwa partii.

Tak zakończyła się kariera najgroźniejszego z trzech pretendentów, który śmiałością i zdecydowaniem przerastał pozostałych polityków, ale nie potrafił zrozumieć i właściwie odczytać czasu, w którym przyszło mu zakończyć swoją działalność.

SZLACHCIC, KTÓRY MIERZYŁ WYSOKO

Życiorys i kariera zawodowa Franciszka Szlachcica w dużym stopniu przypominają losy poprzedniego pretendenta do najwyższego stanowiska w partii. Podobnie jak Moczar, Szlachcic także był bojownikiem polskiego ruchu oporu w latach niemieckiej okupacji i podobnie jak on

zaczynał karierę po wojnie w organach bezpieczeństwa. Losy obu polityków często się zresztą przeplatały.

Młodszy od Mocзара o siedem lat Szlachcic szybciej wspinął się po szczebelkach partyjnej kariery i utrzymał się dłużej na najwyższym piętrze. Moczar przez dwa lata był tylko zastępcą członka i krótko członkiem Biura Politycznego, a Szlachcic przebywał w składzie Biura całe cztery lata. Jako sekretarze KC obaj przez trzy lata sprawowali praktycznie niepodzielną kontrolę nad milicją i wymiarem sprawiedliwości. I jeden, i drugi, wykorzystali ten okres, aby kontrolowane przez siebie resorty obsadzić swoimi ludźmi, i, opierając się na sile MSW, rozszerzyć wpływy na całą partię.

Taktyka Szlachcica różniła się od prymitywno-brutalnych metod stosowanych przez Mocзара. Podobnie jednak jak Moczar, Szlachcic nie docenił wpływu, jaki na Gierka miała grupa katowicka i fatalnie pomylił się w możliwościach tandemu Kania-Jaruzelski, za co zapłacił karierą.

Szlachcicowi nie udało się powrócić do władz partii w latach 1980-81, co zdołał osiągnąć (na krótko wprowadzić) Moczar. Nie sprawdziły się też jego oczekiwania, że Kania upadnie albo w wyniku presji opozycji wewnętrzzpartyjnej, albo po możliwej interwencji państw Układu Warszawskiego, co miałoby, jak sądził, otworzyć mu drogę do władzy.

Niewątpliwie w porównaniu z Moczarem Szlachcic był lepiej teoretycznie przygotowany do pełnienia wysokich funkcji partyjnych. W latach 1950-53 Szlachcic uczył się w Wyższej Szkole Partyjnej przy KC PZPR, potem przez dwa lata studiował w Moskwie w analogicznej szkole przy KC KPZR. W 1964 roku Szlachcic ukończył dodatkowo Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Ten ostatni fakt jest o tyle istotny, że zbliżył go do „krakowskiej grupy” wyższej nomenklatury partyjnej, ściśle związanej z tamtejszą inteligencją, pozostającą w opozycji wobec ortodoksyjnej części kierownictwa PZPR. Związki te Szlachcic wykorzystał będąc w latach 1962-70 wiceministrem spraw wewnętrznych zarówno do umocnienia swojej pozycji, jak i do podniesienia ogólnej i politycznej erudycji.

Szlachcic poparł starania Gierka, gdy ten walczył o sukcesję po Gomułce, i w grudniu 1971 roku zostaje od razu członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC. Trzeba przyznać, że szybko zorientował się on w dość nieskomplikowanej osobowości I sekretarza i w jego słabościach. Wykorzystując „pańskie zapędy” Gierka, Szlachcic starał się okazywać mu wszelką pomoc, uwalniać go od „kłopotliwych” rutynowych obowiązków i stał się z czasem niezbędnym pomocnikiem i doradcą szefa partii. Przyjacielskie stosunki utrzymywały ze sobą także rodziny Gierka i Szlachcica.

Wreszcie, w odróżnieniu od Moczara, Szlachcic nawiązał dobre stosunki z przedstawicielami KGB w Polsce i z kierownictwem KGB w Moskwie. Konfidenckalne kontakty Szlachcica z ówczesnym rezydentem KGB w Warszawie generałem Jakowem Skomorochinem pomogły mu orientować się w najbardziej skomplikowanych aspektach stosunków polsko-radzieckich i umacniać w Moskwie korzystne dla siebie opinie. Dzięki temu mógł wmawiać Gierkowi, że on, Szlachcic, cieszy się pełnym zaufaniem KGB oraz władz KPZR i jest gwarantem zaufania Komitetu Centralnego KPZR do samego I sekretarza PZPR.

W 1973 roku, kiedy przybyłem do Polski, Szlachcic był już wyraźnie człowiekiem nr 2 w PZPR i wywierał dominujący wpływ na Gierka i całą działalność partii. Przejawiał też wówczas dużą aktywność — pojawiał się na różnego rodzaju imprezach, przemawiał, występował w telewizji, publikował się w prasie.

W Centrali, opierając się na raportach Skomorochina, sugerowano mi, abym przejął od swego poprzednika aktywne kontakty ze Szlachcicem i starał się je utrzymywać na równie wysokim poziomie. To, co usłyszałem od Skomorochina o zachowaniu Szlachcica w ciągu ostatniego roku, nadważyło jednak moje przekonanie o celowości zachowania tych kontaktów. Mój poprzednik skonstatował, że w miarę jak Szlachcic umacniał swoją pozycję, przejawiał coraz mniej otwartości w rozmowach z przedstawicielem KGB. Owszem, jak dawniej wpadał do niego do domu, popijał koniak, uważnie wysłuchiwał co ma do powiedzenia gospodarz, ale sam coraz wstrzymieźliwiej i ostrożniej komentował te opinie i praktycznie przestał opowiadać cokolwiek o sytuacji w kraju, w kierownictwie partyjnym i w MSW, którego działalność jako sekretarz KC nadzorował.

Widać było wyraźnie, że Szlachcic starał się ograniczyć ramy konfidenckalno-towarzyskich stosunków, jakie powstały między nim a Skomorochinem. Moje wątpliwości odnośnie sensu utrzymywania bliskiej znajomości ze Szlachcicem doprowadziły do przekonania o niecelowości takich kontaktów po rozmowach z Kanią i Kowalczykiem, którzy wypowiedzieli wiele krytycznych uwag pod jego adresem. Obok zarzutów związanych z samą działalnością Szlachcica w organach bezpieczeństwa, poważne zastrzeżenia Kani i Kowalczyka budziło jego nacjonalistyczne, powściągliwe (by nie powiedzieć — nieprzyjazne) stanowisko wobec Związku Radzieckiego i wobec współdziałania MSW z KGB.

W ogóle zachowanie Szlachcica było typowe dla pracowników polskiego MSW i polskich polityków tego okresu: kiedy ich pozycje zaczynały się chwiać — szukali poparcia u przedstawiciela KGB, aby po

odzyskaniu wpływów ponownie dążyć do rozluźnienia tych kontaktów. W 1971 roku Szlachcic bardzo zabiegał o spotkania z rezydentem KGB i był szczególnie wylewny w rozmowach z nim. Ponownie potrzebę przywrócenia poprzednich „przyjacielskich” stosunków z KGB Szlachcic zaczął odczuwać w 1974 roku, kiedy grunt zaczął usuwać mu się spod nóg. Tym razem spotkał się z naszej strony z obojętnością i bezskutecznie poszukiwał okrzęnych dróg dotarcia do mnie.

Odbudowywanie stosunków ze Szlachcicem było niewskazane jeszcze dlatego, że mogłoby to wywołać niezadowolenie Kowalczyka, wrogo usposobionego do poprzedniego szefa MSW, który po odejściu z resortu nadal mieszał się w sprawy ministerstwa, a zwłaszcza w politykę kadrową w MSW. Szlachcicowi nie udało się wprowadzić po śmierci Ociepki usadzić w fotelu ministra swego protegowanego wiceministra Piętkę, ale poprzez niego miał wgląd w to, co się w resorcie działo. Kowalczyk zajmował w tej sprawie jednoznaczne stanowisko. „Nie może być dwóch ministrów spraw wewnętrznych — mówił. — Dlatego Piętek będzie musiał wkrótce odejść”.

I rzeczywiście, Piętek przestał być wiceministrem gdy tylko Szlachcic stracił miejsce we władzach partii.

Muszę przyznać, że Szlachcic przyczynił mi też wiele kłopotów i nieprzyjemności. Moje pierwsze raporty, zawierające negatywną ocenę działalności tego polityka, wywoływały w Centrali niedowierzanie i rozdrażnienie. Przez cały rok w Centrali nie chciano wierzyć, że Szlachcic — nasz „najwierniejszy przyjaciel”, jest w istocie demagogiem i prowadzi wobec nas nieuczciwą grę. Na stanowisko Centrali duży wpływ miała korzystna ocena Szlachcica ze strony Komitetu Centralnego KPZR, gdzie ukształtował się jednoznacznie pozytywny obraz tego polityka.

Tymczasem Szlachcic wytrwale prowadził swoją własną grę, której celem było objęcie stanowiska I sekretarza. Uparcie i konsekwentnie sacył do uszu Gierka myśl, że nie licuje z godnością „mądrygo przywódcy narodu” i „męża stanu” zajmowanie się drobiazgowymi, rutynowymi obowiązkami szefa partii. Bieżącymi sprawami aparatu partyjnego powinni zajmować się pomocnicy. On, Szlachcic, gotów jest wziąć na siebie całą „brudną” robotę, a Gierek powinien być przywódcą całego kraju. Celowe byłoby utworzenie dla Gierka prestiżowego stanowiska przewodniczącego partii, a administracyjno-wykonawcze funkcje I sekretarza przejąłby Szlachcic, który już wówczas wyręczał Gierka w wielu sprawach administracyjnych i kadrowych.

Idea wyraźnie spodobała się Gierkowi, który zaczął rozważać taką możliwość ze swoim najbliższym otoczeniem, w tym z ludźmi z grupy katowickiej. Szlachcic potrafił wykorzystać miłość własną I sekretarza

i jego podatność na pochlebstwa. Będąc jednym z głównych architektów polityki otwarcia Polski na Zachód, przypisywał on tę „genialną ideę” Gierkowi, umacniał go w przekonaniu o możliwościach „polskiego cudu gospodarczego” i we własnych umiejętnościach.

Przymierzając się do fotela I sekretarza Szlachcic utracił czujność i nie dostrzegł, że grupa katowicka z Babiuchem na czele oraz Kania z Jaruzelskim, poważnie zaniepokojeni taką perspektywą, zjednoczyli się w ataku przeciwko nazbyt ambitnemu pretendentowi.

Organizację kontrofensywy wziął w swoje ręce doświadczony w wewnętrznych rozgrywkach kadrowych Stanisław Kania. Głównymi wykonawcami planu, który miał na celu pokazanie Gierkowi rzeczywistych zamiarów Szlachcica był Babiuch, występujący w imieniu całej grupy katowickiej oraz minister Kowalczyk. Kowalczyk po powrocie z Moskwy czuł się o wiele pewniej i wykorzystując bezpośrednie doświadczenie do Gierka systematycznie informował I sekretarza o niewłaściwym zachowaniu Szlachcica, który mieszał się do spraw MSW, współpracy MSW z KGB, decyzji kadrowych itd. Kowalczyk sugerował Gierkowi, że ingerowanie Szlachcica we współpracę MSW — KGB może negatywnie wpłynąć na opinię Moskwy o Gierku. Działania Kania i grupy katowickiej wspierał Jaruzelski.

Nasz stosunek do Szlachcica wynikał z posiadanych informacji o dwulicowości prowadzonej przez niego polityki wobec ZSRR i KGB. Podczas spotkań z radzieckim ambasadorem czy z delegacjami KPZR, które przyjeżdżały do Warszawy, Szlachcic przysięgał wierność i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, a jednocześnie przekonywał Gierka o konieczności coraz większej otwartości na Zachód, nie licząc się z interesami ZSRR i pozostałych państw Układu Warszawskiego.

Przekazano mi aforyzm, którym Szlachcic charakteryzował stosunki z ZSRR. „Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim powinna być jak herbata — nie za gorąca i nie przesłodzona” — mawiał Szlachcic. Nie widziałbym w takim określeniu niczego zdrożnego, być może jest to trafna charakterystyka każdego sojuszu. Ale wszystko zależy od tego, kto i jaki sens wkładał w te słowa, i jakie konkretne działania za nimi następowały.

A konkretny kontekst wypowiedzi o przyjaźni i herbacie był taki, że Szlachcic podkreślał w rozmowie ze swymi zwolennikami, iż przyjaźń z państwami zachodnimi jest dla Polski ważniejsza i bardziej pożądana niż rozwijanie jakichkolwiek pozytywnych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Aforyzm o herbacie miał służyć jako wygodny i ładny argument dla strony radzieckiej, tłumaczący niecelowość pośpiesznych i zbyt ścisłych powiązań między Polską a ZSRR.

Stanowisko Szlachcica wobec stosunków z Moskwą znajdowało także konkretny wyraz w działalności jego zwolenników w MSW, którzy nie skrywali swoich nacjonalistycznych przekonań i starali się torpedować współpracę z KGB. Dzisiaj jestem przekonany, że to Szlachcic ponosi znaczną część odpowiedzialności za błędną politykę otwarcia na Zachód, która przyspieszyła kryzys gospodarczy w Polsce.

Działania przeciwników Szlachcica w kierownictwie PZPR, którzy — chociaż kierowali się różnymi motywami — zjednoczyli się w obawie przed dojściem Szlachcica do władzy, doprowadziły do rozstrzygnięcia na posiedzeniu Biura Politycznego przed plenum KC w czerwcu 1974 roku.

Od Kowalczyka dowiedziałem się, że Szlachcic zamierzał wydać decydujący bój tym członkom Biura Politycznego, którzy sprzeciwiali się jego ambicjom rządzenia partią „w imieniu I sekretarza”. Na posiedzeniu Szlachcic wystąpił z obszernym oświadczeniem o „poważnych błędach w gospodarczej polityce partii i w ideologii” zarzucając swoim przeciwnikom antysowietyzm, tolerowanie wrogiej działalności antysocjalistycznej itd. Jednym słowem, oskarżył ich o grzechy, które bardziej można byłoby przypisać jemu samemu. Dostało się w zasadzie wszystkim członkom Biura poza Gierkiem, Kanią i Jaruzelskim. Swoją krytykę Szlachcic uzasadniał potrzebą obrony autorytetu I sekretarza, podważanego przez działalność pozostałych członków kierownictwa.

Było to jedno z najbardziej burzliwych posiedzeń Biura w połowie lat siedemdziesiątych. Po oświadczeniu Szlachcica grupa katowicka i Kania przeszli do kontrataku, zgodnie wskazując na demagogiczny charakter oskarżeń. W rezultacie podjęto decyzję o tym, aby rekomendować Komitetowi Centralnemu zwolnienie Szlachcica z funkcji sekretarza KC i skierowanie go do pracy w rządzie, aby „umocnić” Radę Ministrów i dać nowemu wicepremierowi możliwość naprawienia tych „poważnych błędów w polityce gospodarczej”, o których mówił na posiedzeniu Biura.

Dzieląc się ze mną wrażeniami z Biura Politycznego, jeden z uczestników tego posiedzenia przyznał, że w tym, co mówił Szlachcic, było wiele prawdy. Prawdą było m.in. to, że krytykowany przez pretendenta na stanowisko Pierwszego, członkowie grupy katowickiej faktycznie źle pracowali i prowadzili taką samą politykę, jak Szlachcic. Nieprzypadkowo, po odejściu Szlachcica z kierownictwa partii, miejsce najbliższego doradcy Gierka zajął Babiuch, którego seria błędów doprowadziła ostatecznie do fatalnego dla partii roku 1980.

Do kolejnego zjazdu w 1975 roku Szlachcic pozostawał członkiem Biura Politycznego i starał się jeszcze mieć wodę. Pozbawiony jednak dostępu do operatywnej informacji, jaki posiadał wcześniej z racji sprawowania kontroli nad MSW, nie uczestnicząc w pracach Sekretariatu Szlachcic nie przedstawiał już żadnego zagrożenia i jego możliwości oddziaływania na sytuację były bardzo ograniczone. Tym bardziej że Biuro Polityczne stopniowo przekształciło się w formalną instytucję, zatwierdzającą jedynie decyzje, podejmowane wcześniej w wąskim gronie trojga osób — Gierka, Babiucha i Jaroszewicza.

W 1976 roku Szlachcica pozbawiono także stanowiska wicepremiera i mianowano szefem Komitetu Normalizacji i Miar w randze szeregowego ministra. Oznaczało to koniec jego politycznej kariery. Również dla nas Szlachcic utracił znaczenie i jego nazwisko przestało figurować w naszych raportach do Centrali aż do roku 1981. Pojawiło się w nich tylko raz i to w dość nieprzyjemnych okolicznościach.

Jako szef Komitetu Normalizacji i Miar Szlachcic odwiedził z zaproszeniem odpowiedniego resortu radzieckiego Moskwę, gdzie był przyjmowany na odpowiednio wysokim szczeblu jako przedstawiciel rządu sojuszniczego państwa. Kilku polskich polityków natychmiast zgłosiło pretensje, dlaczego przyjmujemy go z takimi honorami. Oczywiście, polskim kolegom odpowiedziano, że Szlachcic przyjeżdżał do ZSR jako przedstawiciel rządu sojuszniczego kraju i w takim charakterze był podejmowany. Jeśli Polacy uważają, że nie jest on godny, aby reprezentować Polskę, to powinni albo go nie wysyłać, albo zdymisjonować. Do tego czasu, kiedy będzie przyjeżdżał jako minister, jako minister będzie przyjmowany.

Incydent z wizytą Szlachcica w Moskwie obnażył tę niezbyt przyjemną cechę wielu polskich polityków, którzy chętnie zwalali na innych odpowiedzialność za podjęcie niepopularnych i drastycznych decyzji. Jak przyznał jeden z moich rozmówców, gdybyśmy nie przyjęli Szlachcica, to oni — powołując się na tę sławetną „utrata zaufania Moskwy” — chętnie zdymisjonowaliby go. A tak sami, z własnej inicjatywy... — jako niezręcznie.

Ostatni akt w politycznej działalności Szlachcica był krótki i wiązał się z tym kryzysowym okresem, kiedy Kania zastąpił Gierkę na stanowisku I sekretarza. Oczywiście, Szlachcic nie mógł nawet pomyśleć o tym, aby zwrócić się do Kania o pomoc w powrocie do aktywnego życia politycznego. Ale wydarzenia w kraju rozwijały się niepomysłnie dla Kania i pojawiła się silna opozycja przeciwko niemu. Z tą opozycją wiązał Szlachcic swoje nadzieje na powrót do polityki.

Pryncypialni komuniści w rodzaju Grabskiego czy Kociołka, chociaż byli krytycznie ustosunkowani wobec Kani i jego polityki wahań i kompromisów, nie mieli także podstaw aby ufać Szlachcicowi.

Szlachcic zwrócił uwagę na przedstawicieli służb specjalnych NRD w Polsce, którzy bardzo uaktywnili się podczas kryzysu. Jako były minister spraw wewnętrznych i sekretarz KC był w NRD osobą dobrze znaną. Ponieważ w 1981 roku na Zachodzie krążyły pogłoski o mającej nastąpić „interwencji” w Polsce wojsk Układu Warszawskiego, Szlachcic liczył, że jego kontakty z przedstawicielami NRD pomogą mu odrodzić się jako politykowi.

O kontaktach Szlachcica z NRD-owcami dowiedziałem się od razu z dwóch źródeł. Centrala przysłała zapytanie: co wiadomo mi o przygotowywanym jakoby w Polsce „spisku generałów”, którzy planują przejąć ster władzy w swoje ręce i zaprowadzić w kraju porządek. Te „wiarygodne” informacje nadeszły z NRD, której przedstawiciele otrzymali je od „znanego polskiego polityka, posiadającego rozległe kontakty w Wojsku Polskim”.

Awanturniczny charakter informacji był dla nas oczywisty. Niemniej, uwzględniając to, że powoływano się na „generałów”, starannie ją sprawdziliśmy. Korzystając z dobrych kontaktów z polską generalicją starałem się wysondować, czy w tym doniesieniu jest jakieś ziarno prawdy. Naturalnie, nikt nie mógł potwierdzić plotki. Owszem, były wypowiedzi niektórych wojskowych, świadczących o ich niezadowoleniu niezdecydowaną polityką Kani, utrzymane w duchu ogólnikowych stwierdzeń, że zapewne wojsko będzie zmuszone ostatecznie wziąć na siebie zadanie zarządzania krajem. Wypowiedzi te były odgłosem tych przygotowań w armii i MSW, które prowadzono na wypadek konieczności wprowadzenia stanu wojennego, ale w żadnym wypadku nie potwierdzały informacji o rzekomym „spisku generałów”.

Musiałem zdezwauować „wiarygodne” informacje kolegów z NRD i poprosić Centralę, aby poradziła niemieckim służbom z większą ostrożnością wybierać źródła informacji. Jak dowiedziałem się później w Centrali, koledzy z Berlina nie przerwali kontaktów ze Szlachcicem, ale po upływie pewnego czasu przekonali się o absolutnej bezpodstawności jego twierdzeń o „spisku” i warszawski rezydent otrzymał polecenie zaprzestania kontaktów z nim.

Jeszcze jedną słabą próbą przypomnienia o sobie Szlachcic podjął, zwracając się do premiera Jaruzelskiego z prośbą o zlecenie mu jakiegoś zadania politycznego.

Jaruzelski miał zaproponować Szlachcicowi, aby poszedł do strajkujących robotników i wyjaśnił im zgubność polityki, prowadzonej przez ekstremistyczne skrzydło „Solidarności”.

OLSZOWSKI — SLALOMISTA NA TRASIE POLITYKI

*Wyruszając na low
lis prosił księżyc o ciemną noc
(ze starej angielskiej baśni)*

Ze wszystkich znanych mi polskich polityków lat siedemdziesiątych Olszowski, w moim odczuciu, był najbliższy obrazowi polityka typ Talleyranda — mistrza intrygi, podwójnej moralności i zakulisowych gier. Od 1964 roku — przez z górą dwadzieścia lat Olszowski przebywał na górnych piętach władzy, służąc kolejnym czterem I sekretarzom KC — od Gomułki do Jaruzelskiego.

Swoją karierę we władzach partyjnych Olszowski rozpoczął jako szef biura prasowego KC, potem był sekretarzem KC. W grudniu 1970 roku wraz z dojściem Gierka do władzy, Olszowski zostaje członkiem Biura Politycznego. Po roku jest już ministrem spraw zagranicznych, aby po czterech latach znowu powrócić do Sekretariatu. Mogłoby się wydawać, że tak długi okres, zwłaszcza lata 1976-80, kiedy był sekretarzem odpowiedzialnym za sprawy gospodarcze, skompromituje Olszowskiego jako jednego z architektów polityki, która doprowadziła do kryzysu sierpniowego.

Olszowskiego uratowało to, że w lutym 1980 roku na VIII Zjeździe PZPR nie wybrano go w skład ścisłego kierownictwa partyjnego. Siedem miesięcy nieobecności na partyjnym Olimpie okazały się dla niego losowo wygranym w loterii.

W sierpniu 1980 roku przy kardynalnej czystce kierownictwa PZPR Olszowski ponownie zostaje członkiem Biura i sekretarzem KC, pełni funkcję do lipca 1982 roku, kiedy przestaje być sekretarzem, zachowując miejsce w Biurze Politycznym.

Spośród trzech pretendentów na stanowisko Pierwszego, o których wspominam, Olszowski był niewątpliwie najrzeczniejszy, najbardziej przebiegły i wytrawny w politycznych intrygach. Nie tylko wiara w własne siły i możliwości oraz szybka kariera na początku lat siedemdziesiątych przekonały Olszowskiego, że może on realnie liczyć na objęcie najwyższego stanowiska w partii. Olszowskiego umacniała w jego ambitnych planach przychylność niektórych członków radzieckiego kierownictwa, w pierwszej kolejności Andrieja Gromyki, który przesadnie pozytywnie oceniał jego działalność, a także poparcie innych przywódców państw Układu Warszawskiego, przede wszystkim Honeckera, aktywnie w tym wspieranego przez ówczesnego ambasadora ZSR w Berlinie Abrasimowa. Będąc ministrem spraw zagranicznych Pols-

Olszowski miał okazję do licznych spotkań i rozmów z Gromyką oraz z innymi członkami kierownictw krajów socjalistycznych. Udział we wspólnych działaniach na arenie międzynarodowej, pełne poparcie dla polityki zagranicznej Związku Radzieckiego, przyniosły mu uznanie i akceptację ze strony radzieckiego ministra, a zatem i Komitetu Centralnego KPZR.

Pamiętam, że w Moskwie, ilekroć oceniano działalność polskiego kierownictwa, nazwisko Olszowskiego wymieniano w jednym szeregu z nazwiskami Kani i Jaruzelskiego jako polityków zajmujących zdecydowane proradzieckie stanowisko, optujących za umocnieniem przyjaźni i sojuszu między PRL i ZSRR. Przez pierwsze trzy lata mojego pobytu w Warszawie podzielałem ten pogląd i nie miałem specjalnych wątpliwości co do wierności Olszowskiego ideom przyjaźni i ścisłego współdziałania naszych państw. Poczynania szefa polskiej dyplomacji całkowicie odpowiadały polityce, uzgodnionej we wspólnocie socjalistycznej i interesom Polski i Związku Radzieckiego.

Była to jednak tylko jedna strona medalu. Druga pozostawała przez długi czas nie znana zarówno mnie, jak i wielu jego kolegom z władz PZPR.

Olszowski szybko wyczuł specjalne zainteresowanie Gierka rozwojem współpracy z Zachodem i, pozostając cały czas za kulisami, ostrożnie, ale konsekwentnie, umacniał prozachodnie sympatie Gierka, zwłaszcza w sferze współpracy gospodarczej. W tym Olszowski działał unisono z Franciszkiem Szlachcicem, zajmującym wówczas pozycję numer 2 w polskim kierownictwie.

Olszowskiemu było o tyle łatwo skrywać swoje prawdziwe intencje, że nie odpowiadał za międzynarodową współpracę gospodarczą, a za politykę zagraniczną. Stanowisko ministra spraw zagranicznych dawało mu możliwość podejmowania zakulisowych działań, związanych z realizacją Gierkowskiej polityki otwarcia na Zachód, których gospodarcze skutki obciążały konto innych członków kierownictwa.

Nie bez podpowiedzi Olszowskiego pierwszą wizytę na Zachodzie Gierek złożył w Belgii, gdzie spędził swoją młodość. Olszowski był także organizatorem jego „triumfalnej” wizyty w USA, od której zaczęła się „psychologiczna gra” zachodnich polityków z Gierkiem. Trudno też przypuszczać, aby Olszowski nie pomagał Szlachcicowi i Babiuchowi w kampanii pochlebstw pod adresem Gierka, umacniając przekonanie I sekretarza o jego historycznej misji uratowania, z zachodnią pomocą, narodu polskiego od rzekomych nieszczęść, związanych ze Wschodem.

Przyznaje Olszowskiemu, że doskonale posiadał sztukę politycznego kamuflażu — nie dał nikomu, w tym także nam, powodu do podejrzenia go o prowadzenie podwójnej gry.

Narastające trudności gospodarcze i coraz ostrzejsza krytyka po adresem partii i polityków, odpowiadających za sprawy społeczno-gospodarcze, wywoływała u tych ostatnich zazdrość o pozycję Olszowskiego, którego wpływy wydawały się wzrastać, a krytyka go nie dotyczyła. Napływające z Moskwy informacje o jednoznacznie pozytywnej ocenie działalności Olszowskiego potęgowały te uczucia. Babiuch zaczął żywić obawy, że Olszowski, korzystając z poparcia Moskwy, stanie się jego realnym konkurentem w walce o fotel premiera. Wspólnie z swoimi zwolennikami Babiuch systematycznie dawał do zrozumienia Gierkowi, że pochwały Gromyki (a zatem — i Breżniewa) mogą oznaczać coś więcej niż po prostu uznanie i aprobatę dla działalności szefa polskiej dyplomacji, że Kreml łączy z osobą Olszowskiego daleko idące plany.

W rezultacie sam Gierek zaczął się niepokoić o to, że Olszowski może być tym człowiekiem, który ma zamiar nie tylko zastąpić Jaroszewicza na stanowisku premiera, ale przymierza się do stołka I sekretarza.

Po tym, jak w czerwcu 1976 roku Olszowski poparł protest Karla Jaruzelskiego przeciwko podwyżce cen, Gierek — za podpowiedzi Babiucha — postanowił zwolnić go ze stanowiska ministra spraw zagranicznych i przekazać mu obowiązki sekretarza KC odpowiedzialnego za politykę gospodarczą.

Pomysł Babiucha był zaiscie podstępny — Olszowskiego postawiono na najtrudniejszy odcinek pracy, który oznaczał koniec kariery niejednego polityka, a przy tym pozbawiono go praktycznych możliwości wywierania wpływu na sytuację w gospodarce. Babiuch porozumiał się z Jaroszewiczem, że rząd nie będzie udzielał nowemu sekretarzowi KC jakiegokolwiek specjalnej pomocy. Jaroszewicz skwapliwie przyjął radę Babiucha i w praktyce powstała taka sytuacja, że żaden z ministrów „gospodarczych” nie dopuszczał Olszowskiego do swoich resortowych spraw.

Olszowski zachował się zresztą na nowym stanowisku dość lekko myślnie i częściowo sam ponosi winę za takie a nie inne nastawienie premiera i ministrów. Zaraz po wybraniu go sekretarzem KC Olszowski wyjaśnił swoim zwolennikom w Komitecie Centralnym, że przeniesienie go na działkę gospodarczą jest przejściowym manewrem przed desygnowaniem go na prezesa Rady Ministrów. Taka interpretacja przejścia Olszowskiego z MSZ do Sekretariatu KC stała się wkrótce powszechnie znana. W odpowiedzi, Jaroszewicz wydał wszystkim członkom rządu polecenie, aby bez jego wiedzy i aprobaty nie przekazywali Olszowskiemu jakiegokolwiek informacji o działalności kierowanych przez nich ministerstw.

Jednym z pierwszych kroków nowego sekretarza KC ds. gospodarczych była wizyta w 1977 roku w ZSRR w celu „przeprowadzenia konsultacji” w KC KPZR. Wizyta ta miała odegrać poważną rolę w tworzeniu wizerunku „pretendenta” nie tylko w oczach Gierka i Babiucha, ale także — co pokazały wydarzenia przełomu lat 1980-81 — u Jaruzelskiego i Kania.

Podczas pobytu w Moskwie Olszowskiego przyjął sam Breżniew, a radziecka telewizja szeroko poinformowała o jego wizycie. Według Gierka, takie honory świadczone Olszowskiemu bynajmniej nieprzypadkowo. W Warszawie odebrano je jednoznacznie jako dowód na to, że Kreml widzi w Olszowskim swego kandydata na przywództwo w PZPR.

Lekkomyślne szermowanie przez Olszowskiego twierdzeniem, że jest on „za pięć minut premierem”, zaostriżyło tylko podejrzliwość Jaroszewicza i Babiucha i utrudniło mu pełnienie funkcji sekretarza ds. ekonomicznych. Czteroletnia działalność Olszowskiego na tym stanowisku ograniczyła się do czysto formalnego udziału w dyskusjach Biura Politycznego na tematy gospodarcze. A w lutym 1980 roku Olszowski w ogóle nie wszedł do ścisłego kierownictwa partii.

Lutowe zwycięstwo Babiucha nad pretendentem na stanowisko premiera przyniosło w bardziej odległej perspektywie skutki odwrotne do zamierzonych. Kilka miesięcy później Olszowski stał się pretendentem do pierwszego miejsca w partii, konkurując z Kanią i Jaruzelskim, a Babiuch niesławnie zakończył swoją karierę polityczną.

Wymuszoną przerwę w uczestnictwie w pracach Biura Politycznego, która zakończyła się 24 sierpnia 1980 roku, Olszowski wykorzystał dla przyciągnięcia na swoją stronę części członków Komitetu Centralnego. Ponieważ nie stała za nim żadna większa wojewódzka organizacja partyjna, Olszowski starał się zdobywać nowych zwolenników spośród pracowników aparatu i inteligencji, przedstawiając się jako polityk bardziej liberalny niż Kania, który był wówczas głównym kandydatem na I sekretarza.

Po powrocie w skład Biura Politycznego Olszowski starał się nie tylko odzyskać zaufanie Gierka, ale zapewnić sobie jego poparcie i przychyłność, kiedy dojdzie do zgłaszania kandydatur na stanowisko nowego I sekretarza. Dlatego też popierał większość propozycji i idei Gierka.

W początkowym okresie kryzysu — od 24 sierpnia do 6 września — Olszowski był nadzwyczaj aktywny. Spotykał się z członkami Komitetu Centralnego, prowadził poufne rozmowy z członkami Biura Politycznego. Wiedząc o przychylnym generalnie stanowisku Zachodu

do jego kandydatury, Olszowski wykorzystywał ten fakt podczas spotkań z przedstawicielami inteligencji i licznymi zwolennikami liberalnej polityki wśród członków KC.

Należy przyznać, że Olszowski wykazał niemało umiejętności i dołożył wielu wysiłków, aby wykorzystać wszystkie szanse i możliwość w walce o przejęcie stanowiska po Gierku. Przede wszystkim zadba o rozpowszechnienie opinii, że jego osoba cieszy się pełnym poparciem sojuszników z Układu Warszawskiego, w pierwszej kolejności Związku Radzieckiego i NRD. Olszowski nie skrywał faktu, że dzwonił do niego radziecki ambasador w Berlinie Abrasimow, który w imieniu Honeckera poinformował go, iż wschodnioniemiecki przywódca widzi w nim „jedynego kandydata” na stanowisko I sekretarza KC PZPR. Abrasimow miał jakoby zapewnić Olszowskiego również o poparciu Moskwy.

Poinformowany o grze Olszowskiego, opierającej się na spekulacjach o rzekomym poparciu ze strony KPZR, co bardzo zaniepokoiło Kania i Jaruzelskiego, natychmiast powiadomiłem Andropowa o telefonie Abrasimowa. Wyraziłem przy tym przekonanie, że ten fakt, jeśli rzeczywiście się zdarzył, stawia nas w bardzo niezręcznej sytuacji gdyż świadczy o naszej ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski. Szef KGB zaprzeczył jakoby kierownictwo KPZR w jakikolwiek sposób popierało Olszowskiego i stwierdził, że Abrasimow mógł działać jedynie z własnej inicjatywy i najpewniej przekazywał Olszowskiemu stanowisko Honeckera. Zdaniem Andropowa, Abrasimow przekroczył swoje kompetencje, naruszając zasadę nieingerowania w sprawy wewnętrzne Polski, na co zostanie mu zwrócona uwaga.

Było dla mnie sprawą oczywistą, że Kania i Jaruzelski, którzy nerwowo zareagowali na wizytę Olszowskiego w Moskwie w 1977 r., na długo zapamiętają nieszczęsny telefon Abrasimowa i ta rozmowa telefoniczna będzie miała negatywne następstwa w przyszłości, budząc w nich wątpliwości co do szczerości intencji kremlofskich przywódców.

W zakończeniu przygotowań do rozstrzygającej rundy w walce o rekomendację Biura Politycznego Olszowski na posiedzeniu Biura poprzedzającym plenum 4-6 września, dokonuje zręcznego posunięcia. Kiedy Gierek pod naciskiem Kania wyraził gotowość do podania się do dymisji, Olszowski oświadczył, że jeśli powinien odejść I sekretarz, to on osobiście zamierza odejść razem z Gierkiem. Ostatecznie podjęto decyzję, że na plenum KC do dymisji poda się całe Biuro Polityczne, przedstawiając jednocześnie rekomendowaną przez siebie kandydaturę na stanowisko I sekretarza. Gierek opowiedział się za kandydaturą Olszowskiego.

Działania Kani okazały się jednak bardziej skuteczne i to on, a nie Olszowski, minimalną większością głosów uzyskał rekomendację Biura.

Po tej porażce Olszowski zrobił wszystko, aby osiągnąć zaufanie Kani. Wiedząc o zdecydowanym stanowisku Kani i obserwując jego pierwsze poczynania na stanowisku I sekretarza, twarde wobec wahających się i liberałów, Olszowski z własnej inicjatywy zaczął naśladować Kanię w stosunkach z inteligencją.

Przed odejściem Gierka Olszowski cieszył się na Zachodzie i w kręgach polskiej inteligencji opinią liberała. Kania był natomiast uważany za zwolennika twardej i nieustępliwej polityki. Przejście Olszowskiego na stronę „twardego” Kani radykalnie zmieniło stosunek do niego inteligencji, w tym także inteligencji partyjnej. Liberałowie nie mogli wybaczyć Olszowskiemu zdrady i odtąd wszystkie próby przyciągnięcia wybitniejszych przedstawicieli inteligencji do współpracy z nowym kierownictwem partyjnym były skazane na porażkę.

Wkrótce Kania złagodził swoje stanowisko, zaczął przejawiać niezwykły dla niego liberalizm, poszukiwać kompromisu z opozycją polityczną. Nasz słalomista natychmiast spróbował dokonać nowego zwrotu, ale tym razem nikt mu nie uwierzył. Dla liberałów Olszowski stał się politycznym kameleonem, którego słowom nie sposób wierzyć, a jego zachowanie dyktowane jest wyłącznie względami taktycznymi. Oportunizm i brak zasad pozbawiły Olszowskiego także poparcia Zachodu. Właśnie z tego okresu pochodzi celne określenie Jaruzelskiego, który nazwał Olszowskiego „słalomistą” na politycznej trasie, walczącym o przywództwo w partii.

A jednak Olszowski potrafił nie tylko utrzymać się w ekipie Kani, ale podjąć wkrótce nowe próby wspięcia się na wymarzony szczyt. Pomogły w tym Olszowskiemu i jego zdolności, godne Talleyranda, i umiejętność zmieniania w porę stanowiska, nawet jeśli oznaczało to zdradę tych, którzy mu uwierzyli.

Przykładem niech będzie sytuacja, jaka powstała przed XI Plenum KC w czerwcu 1981 roku, kiedy realna była możliwość dymisji Kani. Opozycja przeciwko Kani, rekrutująca się głównie ze środowiska aparatu partyjnego, przygotowała na posiedzenie plenarne KC ostrą krytykę i miała zamiar wystąpić z żądaniem dymisji I sekretarza.

Olszowski solidaryzował się z przywódcami opozycji i obiecał im, że wystąpi na plenum z poparciem ich krytyki i postulatów. Umówiono się, że pierwszy wystąpi Grabski, a następnie Olszowski. Przemówienia tych dwóch członków Biura Politycznego miały posłużyć jako sygnał dla innych członków Komitetu Centralnego, domagających się dymisji Kani.

Grabski i Olszowski powinni byli wyrazić obawy o rezultaty lipcowego IX Zjazdu PZPR, jeśli Kania będzie pozostawał nadal na czele partii.

Grabski, podobnie jak wielu jego zwolenników, wystąpił na plenum. Wynikało to z planu uzgodnionego z Olszowskim. Jednakże sam pretendent, który wyczuł niesprzyjającą takim wystąpieniom atmosferę, kiedy uaktywnili się popierający Kanię wojskowi i inni jego zwolennicy, po raz kolejny nie spełnił swoich obietnic.

Dokonawszy zwrotu na XI plenum Olszowski nie ominął także kolejnej bramki na IX zjeździe i pozostał w kierownictwie partii. A to, że Grabski i inni tymczasowi sojusznicy Olszowskiego, obdarzeni lekką ręką mianem „ludzi Moskwy” wypadli z trasy, mało obchodziło naszego bohatera. Można jedynie wyrazić ubolewanie, że piętno „ludzi Kremla” tak głęboko zakorzeniło się w świadomości uczestników czerwcowego plenum, że uwierzył w nie nawet tak trzeźwy polityk jak Jaruzelski.

Olszowski doskonale rozumiał nieuchronność odejścia Kani i rozpoczął przygotowania do kolejnej zmiany na stanowisku I sekretarza, ani na chwilę nie wyrzekając się walki o tę funkcję. Był zbyt doświadczonego politykiem, aby nie dostrzec, że IX zjazd, który był zwycięstwem centrystycznej linii i nie przedstawił żadnego realnego programu wyjścia z kryzysu, pogłębił jedynie kryzys w samej partii.

W październiku 1981 roku nastąpił moment wyczekiwany przez Olszowskiego. Szanse Olszowskiego na objęcie stanowiska I sekretarza zależały tylko od tego czy Jaruzelski odmówi kandydowania, czy też wyrazi wreszcie zgodę.

Olszowski wiedział, że na przełomie sierpnia i września Jaruzelski długo i uporczywie odmawiał Kani oraz innym członkom ścisłego kierownictwa wyrażenia zgody na objęcie funkcji Pierwszego. Dlatego miał podstawy, aby przypuszczać, że również tym razem nie wyrazi on zgody i był przygotowany na taką możliwość.

Jednakże Jaruzelski, chociaż z oporami, ustąpił wreszcie opinii większości Biura Politycznego i zgodził się przyjąć rekomendację Biura, aby Komitet Centralny wybrał go przywódcą PZPR. Decyzja Jaruzelskiego postawiła kropkę na politycznej karierze Olszowskiego. Ostatnia bramka na politycznej trasie okazała się zbyt wąska dla naszego slalomisty.

Olszowski pozostawał jeszcze do lipca 1982 roku sekretarzem KC, następnie Jaruzelski przesunął go ponownie na stanowisko ministra spraw zagranicznych, pozostawiając w składzie Biura. Ale w nowej sytuacji, w nowym układzie sił politycznych Olszowski był już niegroźny i jego osoba przestała mnie interesować. Jako pretendent przestał istnieć.

Podjmując decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego Jaruzelski na trwałe ugruntował swoje stanowisko niekwestiowanego człowieka numer 1. Pozostali członkowie jego drużyny byli tylko biernymi współuczestnikami, nie grając samodzielnej roli. Ich postaci świeciły tylko odbitym blaskiem coraz większego autorytetu generała w partii, chociaż sama partia beznadziejnie traciła resztki autorytetu w narodzie. Było wiele przyczyn tego zjawiska i spośród nich niemałe znaczenie miał ten fakt, że potępiana przez Jaruzelskiego postawa „ślalomisty” stawała się coraz bardziej charakterystyczną cechą polityków otaczających generała.

Trudno powiedzieć, czy Olszowski bardziej przybliżył się do upragnionego stanowiska I sekretarza niż inni pretendenci. Uważam natomiast, że Olszowski stanowił największe niebezpieczeństwo dla partii. Jeśliby Olszowski wygrał w pierwszym starciu we wrześniu 1980 roku, to partia zakończyłaby swoje istnienie bardzo szybko i trudno wyobrazić sobie, co mogłoby powstać na jej gruzach. Wydaje mi się, że już wówczas, w 1980 roku, zostało przesądzone dojście do władzy sił będących symbiozą liberałów i ekstremistycznego skrzydła „Solidarności”.

* * *

Kiedyś trafił mi do rąk zbiór opracowań Ośrodka Badań Strategicznych Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, wydany w 1966 roku, gdzie znalazłem następujące określenie: „Walka o władzę jest immanentną cechą całego systemu komunistycznego, niewyobrażalnego bez skupienia władzy w rękach jednego człowieka”. Przykład działalności trzech pretendentów na stanowisko I sekretarza KC PZPR, którą obserwowałem w Polsce w latach 1970-1980, był potwierdzeniem tej tezy.

TRZEJ HARCOWNICY

Poza głównymi bohaterami przez polską scenę polityczną przewinęło się wiele figur, nazwijmy je, drugorzędnych, które jednak momentami odgrywały ważną rolę, oddziałując na kluczowych polityków. Z tego powodu oni także nie mogli wypaść z pola obserwacji.

Trzem z nich — Mieczysławowi Rakowskiemu, Stanisławowi Kociołkowi i Tadeuszowi Grabskiemu — chciałbym poświęcić nieco więcej uwagi. Wszyscy oni byli ludźmi w Polsce znanymi, otarli się o najwyższe piętra władzy i odegrali niepoślednią rolę w wydarzeniach tamtych lat.

Rakowskiego osobiście nie znałem, ale nazwisko tego nietuzinkowego polityka często było wymieniane w moich rozmowach z Jaruzelskim czy z Kanią. Uważam, że jego rola w wydarzeniach przełomu lat 70. i 80. często jest nie doceniana.

Z Kociołkiem łączyła mnie dość długa znajomość. Kontakty z Grabskim były natomiast dość epizodyczne.

Owe trzy nazwiska często trafiały do raportów przesyłanych przeze mnie do Centrali.

MIECZYŚLAW FRANCISZEK RAKOWSKI

Z Rakowskim osobiście prawie się nie zetknąłem; może na jakichś przyjęciach czy uroczystościach. Ale jego obecność jako niezmiennie stojącego za kadrem „złego ducha” Jaruzelskiego wyczuwałem przy wielu spotkaniach, w wielu rozmowach, w tym i z samym generałem.

Jeszcze w 1984 roku w książce „Kto jest kim w Polsce” o Rakowskim pisze się tylko jako o wybitnym dziennikarzu. Dwa lata później Rakowski, przy aktywnej pomocy Jaruzelskiego, jest już członkiem Biura Politycznego, następnie premierem, a w 1989 roku — I sekretarzem KC PZPR, przez bardzo krótki wprawdzie czas.

Rakowski dążył do wymarzonego stanowiska Pierwszego długo i uporczywie, mimo to, iż przeciwko niemu zawsze ostro występował aparat partyjny. Jego partyjnemu wzlotowi przeciwne było także kierownictwo KPZR, o czym wiedzieli i Jaruzelski, i Kania. U schyłku swojej politycznej kariery Rakowski zrealizował swoje marzenie, przewyciężając niepokonane, zdawałoby się, przeszkody.

Osoba Rakowskiego wywoływała alergię aparatu partyjnego PZPR i władz KPZR z powodu jego jawnie socjaldemokratycznych przekonań. Pracę doktorską Rakowski pisał w 1957 roku o socjaldemokracji w RFN, i owo socjaldemokratyczne odchylenie pozostało u niego do końca. Znajdowało to swój wyraz w linii politycznej kierowanej przez niego „Polityki”, której publikacje budziły często niezadowolenie polskiego kierownictwa partyjnego i Moskwy.

Wiedzieliśmy także o bliskich kontaktach Rakowskiego z wieloma czołowymi politykami zachodnimi, o częstych podróżach do USA i na Zachód, które owocowały publikacjami prasowymi, dalekimi od ortodoksji. Rozdrażnienie budziły wywiady, których udzielali mu John Kennedy i Willy Brandt. Znałem Rakowskiego także z innej strony. To on w momencie najwyższego zaostrzenia kryzysu politycznego w 1981 roku, opowiadając się z jednej strony za kompromisem z „Solidarnością”, nosił się jednocześnie z planami przewrotu wojskowego i zaprowadzenia w kraju porządku przy użyciu drastycznych metod, odsuwając od władzy partię.

W każdym kraju, niezależnie od reżimu politycznego, w określonych momentach historycznych pojawiają się na politycznym, kulturalnym czy społecznym horyzoncie tacy działacze, trybuni, publicyści, którzy przyciągają powszechną uwagę, nie z racji zajmowanego stanowiska, a dzięki swoim zdolnościom, odgrywanej roli, niezależności poglądów. Jedną z takich osobowości był w Polsce w latach 1970-1980 Mieczysław Rakowski.

W 1973 roku Rakowski był redaktorem naczelnym popularnego i wpływowego w kręgach inteligencji tygodnika „Polityka”. Jego artykuły tam drukowane, jak większość publikacji w „Polityce” zwróciły moją uwagę. Znamienny był fakt, że tygodnik, będący oficjalnie organem KC PZPR, zamieszczał materiały odbiegające od linii partyjnej. Naturalnie, zainteresowałem się, kim jest redaktor naczelny pisma, i jakie związki łączą go z partyjnym kierownictwem.

W życiorysie Rakowskiego nie znalazłem nic, co mogłoby wyjaśnić specjalny status tygodnika i jego szefa: przez cztery lata oficer WP, przez kilka lat pracownik aparatu KC, od 1957 r. redaktor naczelny, tytuł doktorski.

Kiedy w 1973 roku nazwisko Rakowskiego zaczęło pojawiać się w moich raportach oceniających sytuację polityczną w Polsce, był on już jednym z najgłośniejszych publicystów, cieszących się szczególną przychylnością kierownictwa partii, przede wszystkim Gierka, który cenił Rakowskiego za jego kontakty na Zachodzie.

W kołach dziennikarskich opowiadano, jak to prezydent John Kennedy, udzielając wywiadu Rakowskiemu, wypowiedział opinię, iż ma nadzieję, że w osobie Rakowskiego wita pierwszego przyszłego prezydenta wolnej Polski. Nie wiem, ile w tym prawdy, ile anegdoty, ale wielcy tego świata przychylnie odnosili się do Rakowskiego, o czym świadczą wywiady, których udzielili mu m.in. Brandt, Gandhi, Palme.

Gierek widział w Rakowskim człowieka, który może pełnić rolę nieoficjalnego przedstawiciela polskiego kierownictwa na Zachodzie. Korzystał z tej możliwości, kiedy trzeba było wysondować stanowisko tego czy innego polityka zachodniego w konkretnych sprawach dotyczących stosunków Polski z państwami kapitalistycznymi. Rakowski zajmował bardzo wygodne dla siebie stanowisko. Jako redaktor naczelny politycznego organu prasowego KC PZPR uchodził za człowieka bliskiego partyjnemu kierownictwu kraju. Z drugiej strony, wolne od wąskich partyjnych ram publikacje pisma, tworzyły jego wizerunek jako niezależnego dziennikarza, z którym zachodni politycy mogli czuć się swobodniej niż z oficjalnymi przedstawicielami polskich władz.

Zastępcą członka KC Rakowski został już za Gomułki w 1968 roku. Gierek, w 1975 roku, za zasługi Rakowskiego w tworzeniu przychylnego dla Gierka klimatu na Zachodzie, mianował go pełnoprawnym członkiem KC.

Kiedy zainteresowałem się Rakowskim bliżej i zacząłem zbierać o nim opinie, większość moich polskich znajomych negatywnie charakteryzowała jego postawę polityczną, jednocześnie wysoko oceniając jego dziennikarski profesjonalizm, erudycję i znajomość problematyki międzynarodowej.

W 1980 roku Rakowski zaczął przejawiać rosnące zainteresowanie działalnością polityczną, odchodząc od bezpośredniego kierownictwa tygodnikiem. Jego dążenie do wejścia w skład ścisłego kierownictwa partyjnego z całą wyrazistością przejawiało się w czerwcu 1981 roku na XI Plenum KC. Występując w obronie Kani, ostro krytykowanego przez część członków KC, Rakowski starał się zapewnić sobie podstawy do wybrania go w skład Biura Politycznego podczas przyszłego IX zjazdu partii. — Zjazd powinien wprowadzić do kierownictwa partii nowych,

zdolnych ludzi — m.in. powiedział wówczas Rakowski, mając najwyraźniej na myśli siebie. Nadzieje Rakowskiego na zjeździe nie ziściły się; z trudnością wszedł w skład nowego Komitetu Centralnego. Przysłużyło mu się jego własne przemówienie na zjeździe.

Podczas IX zjazdu partii Rakowski, starając się uzyskać poparcie delegatów bardzo krytycznie oceniających sytuację w kraju, wystąpił z ostrą krytyką Biura Politycznego, łącznie z Kanią i Jaruzelskim. Przemówienie Rakowskiego wywołało bodajże największy rezonans i przekonująco wykazało brak strategii w działalności partii, pasywność i bezsilność jej przywódców.

Kania dobrze zapamiętał wystąpienie Rakowskiego na IX zjeździe i skutecznie zablokował wszystkie próby wejścia Rakowskiego do najwyższych władz partyjnych. W ciągu swego przebywania na stanowisku I sekretarza Kania, mimo namów ze strony Jaruzelskiego, nie dopuścił Rakowskiego do tak upragnionego przezeń miejsca w Biurze Politycznym. Po wprowadzeniu stanu wojennego Rakowski będzie z kolei usilnie namawiał Jaruzelskiego, aby I sekretarz rozwiązał PZPR. Jaruzelski, mimo pełnego zaufania do Rakowskiego, nie zdecydował się na ten zgubny krok.

Przemówienie Rakowskiego zaszokowało mnie swoją śmiałością, i wyjątkowo przekonującą krytyką wszystkich organów kierowniczych partii. Wspaniałe zarówno pod względem żelaznej logiki wywodów, jak i błyskotliwego stylu. Niewątpliwie, było to najlepsze, najbardziej celne i sugestywne wystąpienie IX zjazdu. Znając Kanię, zrozumiałem, że po takim przemówieniu zrobi wszystko, aby nie dopuścić Rakowskiego do władz partii.

Już po zjeździe dowiedziałem się, że Rakowski miał do Kani pretensje o to, że ten nie chce wykorzystać go w pracy partyjnej, biorąc do swojej nowej drużyny ludzi znacznie mniej zdolnych od Rakowskiego. W jednej z rozmów Kania scharakteryzował Rakowskiego jako jawnego nosiciela zachodniego oddziaływania na partię i twierdził, że nigdy nie dopuści, aby Rakowski wszedł w skład Biura czy Sekretariatu.

Jaruzelski też zapewniał stronę radziecką, że określone stanowiska są przed Rakowskim zamknięte. Jednakże, gdy tylko Jaruzelski został premierem, jego pierwszą decyzją było zaproponowanie Rakowskiemu stanowiska wicepremiera. Dla wielu, w tym także dla Moskwy, była to decyzja dziwna i niezrozumiała. W KC KPZR negatywnie przyjęto nominację Rakowskiego. Krytykowano za nią Jaruzelskiego również w aparacie partyjnym, niechętni jej byli niektórzy członkowie Biura Politycznego. Po głębszym namyśle doszedłem do wniosku, że na

wyborze Jaruzelskiego zaważyła wysoka ocena osobistych predyspozycji Rakowskiego, jego inteligencja i erudycja, które to cechy były dla generała decydujące w ocenie ludzi.

Jako wicepremier Rakowski otrzymał najtrudniejszy bodajże odcinek pracy — kontakty z inteligencją twórczą, która w większości znajdowała się w opozycji wobec władz; i — co stanowiło zadanie jeszcze trudniejsze — ze związkami zawodowymi. Pierwsze spotkanie Rakowskiego ze stoczniovcami w jaskini lwa, w Gdańsku, podczas którego wicepremier mężnie i umiejętnie odbijał ataki, broniąc polityki rządu, potwierdził celowość powierzenia Rakowskiemu takiego stanowiska.

W końcu marca 1981 r., kiedy nad krajem zawisła groźba strajku powszechnego, Rakowski umiejętnie poprowadził rozmowy z Wałęsą osiągając odwołanie strajku. Wicepremier użył wówczas jako jednego z koronnych argumentów groźby interwencji radzieckiej, przekonując Wałęsę, że prowokacyjna działalność ekstremistycznego skrzydła „Solidarności” i strajk nieuchronnie doprowadzą do wtargnięcia wojsk radzieckich. Nie mogą zaakceptować takiego spekulowania na groźbie rzekomej interwencji, ale nie mogą też odmówić Rakowskiemu zręczności prowadzenia negocjacji w tak trudnych warunkach. Śmiem wątpić, by ktokolwiek inny z kierownictwa kraju mógł znaleźć u Wałęsy zrozumienie dla stanowiska rządu.

Chcę w tym kontekście powołać się na wywiad, którego udzielił Rakowski tygodnikowi „Spiegel” 14 września 1981 r. Rakowski konsekwentnie bronił w nim polityki rządu zmierzającej do poszukiwania kompromisu z „Solidarnością”, podkreślając przy tym, że sytuacja dwuwładzy, którą stworzył I Zjazd „Solidarności”, nie może utrzymać się długo i że decyzje zjazdu prowadzą nieuchronnie do konfrontacji.

Jeszcze zanim stało się oczywiste, że wysiłki Jaruzelskiego mające na celu znalezienie kompromisu z „Solidarnością” nie doprowadzą do porozumienia, zanim konfrontacja siłowa stała się nieuchronna, Rakowski zaczął poszukiwać „własnej” drogi rozwiązania konfliktu. Używam cudzysłowu, gdyż nie jestem przekonany, że autorem owej koncepcji był sam Rakowski.

W pierwszej połowie 1981 roku, kiedy ministrem spraw wewnętrznych był Milewski, pewnego dnia zjawił się u niego Rakowski, sondując jego stanowisko w sprawie możliwego przewrotu wojskowego, jako najbardziej, zdaniem Rakowskiego, racjonalnego rozwiązania kryzysu w warunkach, kiedy rządząca partia okazała się bezsilna i zdemoralizowana.

Według Rakowskiego, władzę w kraju powinni przejąć wojskowi, z ministrem obrony (i jednocześnie premierem) na czele. Milewski nie

potraktował propozycji Rakowskiego serio, tym bardziej że Rakowski, nie dostrzegając aprobaty ministra, obrócił całą sprawę w żart. Milewski poinformował o rozmowie premiera (Jaruzelskiego) i I sekretarza (Kanię). Ci jednak nie zareagowali w żaden sposób.

Kilka miesięcy później Rakowski ponownie przedstawił swoje „przemyslenia” nowemu ministrowi spraw wewnętrznych Kiszczałowi. Ponieważ Jaruzelski zalecał Kiszczałowi, by ten ściśle współpracował z Rakowskim i przysłuchiwał się jego „niekiedy interesującym” propozycjom, minister bardziej uważnie wysłuchał argumentacji Rakowskiego, i natychmiast zameldował o rozmowie Jaruzelskiemu. Premier poradził mu, by nie zwracał uwagi na „niepoważne” propozycje.

Dzisiaj skłaniam się ku przekonaniu, że owe dwa epizody miały poważne znaczenie w działaniach wyrafinowanego i zdolnego polityka, jakim był Rakowski. Widział on, że partia pod kierownictwem Kani, a potem Jaruzelskiego, jest chora i niezdolna do skutecznych działań. Rozumiał to także Jaruzelski, który na długo przed wprowadzeniem stanu wojennego stawiał przede wszystkim na wojskowych. Po wprowadzeniu stanu wojennego wojskowi zaczęli obejmować nie tylko stanowiska w administracji, ale i we władzach partyjnych, kosztem pracowników aparatu.

Oczywiście, wysuwani na kluczowe stanowiska oficerowie byli członkami partii, ale byli przede wszystkim wojskowymi, podlegającymi woli jednego człowieka. Jaruzelski faktycznie doprowadził do sytuacji, w której partia została odsunięta od bieżących spraw i traciła możliwość odbudowania swoich wpływów wśród społeczeństwa.

Odzwierciedleniem tych idei była również inicjatywa Rakowskiego, by dokonać wojskowego zamachu stanu i odsunąć na margines partię. Nie można wykluczyć, że prawdziwym autorem koncepcji był sam Jaruzelski, który rozważał wszystkie możliwości rozwiązania kryzysu, i za pośrednictwem Rakowskiego sondował stosunek poszczególnych polityków do idei wojskowego zamachu stanu.

Wpisuje się w tę linię rozumowania także propozycja Rakowskiego, aby zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego rozwiązać partię. Jaruzelski nie poparł tej propozycji, rozumiejąc, że kopiowanie węgierskiego rozwiązania w polskich warunkach może przynieść inne efekty. Należy jednak stwierdzić, że zachowując formalnie PZPR, Jaruzelski po wprowadzeniu stanu wojennego przekształcił ją w bezwonną masę. W tej sytuacji nie wiem, czy jej rozwiązanie nie byłoby lepszym wyjściem.

Wiedziałem, że stosunki między Rakowskim i Jaruzelskim noszą jakiś dwoisty, wewnętrznie sprzeczny charakter, ale nie od razu zrozumiałem przyczyny takiego stanu rzeczy. Oczywiście było, że Jaruzelski chciał

wykorzystać Rakowskiego jako łącznika między rządem i partią a inteligencją. Tym bardziej że Jaruzelski czuł wyraźną słabość do tej grupy społecznej. Dlatego, kiedy w rozmowie z Andropowem Jaruzelski tłumaczył wprowadzenie Rakowskiego do rządu chęcią wykorzystania go jako chwilowego „poputczyka” partii, nie dostrzegałem w tym nic zdrożnego. Zwłaszcza że Jaruzelski zapewniał swoich kolegów w Biurze Politycznym, iż nie zamierza wprowadzać Rakowskiego do ścisłego kierownictwa partyjnego.

Minęło jednak kilka lat, nadszedł rok 1986, i na X zjeździe partii Jaruzelski wprowadza Rakowskiego w skład Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Dlaczego? Czyżby Rakowski zmienił swoją opinię o partii stał się bardziej konsekwentnym zwolennikiem jej pryncypialnej linii? Mało prawdopodobne. W tym miejscu rodzi się więcej pytań niż odpowiedzi, których udzielenie jest o tyle trudne, że wówczas obserwowałem sytuację w Polsce z Moskwy. Albo Jaruzelski, praktycznie ubezwłasnowolniony partię w 1981 roku, nie widział już w niej ośrodek władzy, albo zamierzał ją gruntownie zreformować, do czego potrzebny był mu socjaldemokratyzujący Rakowski.

Trudno tu pominąć silny wpływ, wywierany przez Rakowskiego na Jaruzelskiego. Nie zawsze był on negatywny, polegający na podpowiadaniu I sekretarzowi różnych „eksperymentalnych” idei. Rakowski pełnił w pewnym sensie rolę katalizatora, sprzyjającego podejmowaniu przez Jaruzelskiego działań bardziej zdecydowanych. Nie oznacza to, że Jaruzelski podejmował decyzje pochodzące z podpowiedzi, których słuszności nie był pewien. Generał był samodzielnym politykiem i liderem partii, a pod wpływem Rakowskiego mógł tylko weryfikować słuszność swoich ocen i sądów.

Rakowski był doradcą Jaruzelskiego także w sprawach między narodowych, pomagając mu zwłaszcza przy drugiej wizycie papieża i podczas pobytu Jaruzelskiego w USA. Wpływ Rakowskiego najbardziej dawał się jednak odczuć w wątpliwościach Jaruzelskiego na temat rzeczywistego stosunku do niego ze strony KPZR, na co generał był szczególnie wyczulony. Przejawiało się to m.in. w maju 1983 roku w związku z publikacją w tygodniku „Nowoje Wriemia” krytycznego artykułu o tygodniku „Polityka” i jej redaktorze naczelnym.

Rakowski zdołał przekonać Jaruzelskiego, że publikacja była wymierzona właśnie przeciwko niemu jako szefowi rządu. Szczególnie ostrą reakcją Rakowskiego wynikała z tego, że owa publikacja obnażała prawdziwe motywy jego politycznej aktywności — dążenie do zajęcia najwyższego miejsca w hierarchii partyjnej. Ten pęd do kariery stał się u Rakowskiego prawdziwą ideą fixe.

Niewątpliwie Rakowski przewyższał wiedzą i inteligencją wielu członków kierownictwa, ale niekonsekwencja jego przekonań politycznych budziła obawy. Rakowski wiedział, że karierę polityczną może zrobić tylko w partii, ale w samą partię, ani w idee przez nią głoszone w rzeczywistości nie wierzył. Podejrzewam, że w skrytości ducha Rakowski marzył o spełnieniu „życzenia Kennedy’ego” — czyli o prezydenturze, partię traktując tylko jako siłę, która na to stanowisko mogła go wynieść. Jeśliby Jaruzelski ustąpił Rakowskiemu miejsce I sekretarza na X zjeździe, marzenia eks-redaktora „Polityki” mogłyby być urzeczywistnione. Więcej, uważam, że Rakowski byłby dobrym prezydentem.

Decydującą rolę we wzlocie Rakowskiego odegrał niewątpliwie Jaruzelski, który rekomendował go w skład Biura, a po wyborze na prezydenta — na stanowisko I sekretarza. I chociaż na krótko, jednak Rakowskiemu udało się objąć funkcję Pierwszego. Wprawdzie partia utraciła już wówczas swoją „kierowniczą” rolę i nieuchronnie zmierzała ku rozpadowi, sam fakt jednak, że Rakowski zdołał zrealizować swoją ambicję, świadczy o jego uporze, silnej woli i konsekwencji w dążeniu do celu.

Był taki okres w czasie stanu wojennego, kiedy chciałem zawrzeć osobistą znajomość z Rakowskim, aby stworzyć podstawy do częstszych z nim spotkań i rozmów. Byłem pewien, że i on nie będzie miał nic przeciwko temu. Interesowały mnie oceny Rakowskiego o sytuacji w Polsce, częściowo przedstawiane przez niego na łamach „Polityki”. Główną przyczyną moich zabiegów było jednak poznanie jego stanowiska na temat ZSRR i stosunków polsko-radzieckich. Po objęciu funkcji wicepremiera Rakowski bardzo chciał odwiedzić Moskwę i wielokrotnie wyrażał zdziwienie i niezadowolenie, że nie otrzymuje zaproszenia do złożenia takiej wizyty.

Doceniając rolę Rakowskiego w polskim kierownictwie, uważałem, że takie zaproszenie byłoby celowe. Ale w Moskwie pamiętano nie tylko publikacje w „Polityce”, lecz również jedno z jego wystąpień na plenum KC, podczas którego dość dwuznacznie wypowiedział się o „sąsiedzie Polski za Bugiem”, które zostało odebrane u nas jako nieprzyjazne wobec ZSRR.

Chciałem wyjaśnić wszystkie wątpliwości, szczególnie interesowała mnie odpowiedź na pytanie — Jakie naprawdę stanowisko zajmował Rakowski wobec naszego kraju. Zważywszy wszystkie za i przeciw, w tym także możliwe konsekwencje dla siebie, zrezygnowałem z dalszych prób nawiązania kontaktów po tym, jak doszły mnie informacje o niepochlebnych dla ZSRR opiniach Rakowskiego, wypowiedzianych w gronie zaufanych ludzi. A i zbliżał się czas mego wyjazdu z Polski.

Rzeczywiste poglądy Rakowskiego na sojusz polsko-radziecki, jego stosunek do socjalizmu w Polsce, do Związku Radzieckiego i praktyk realnego socjalizmu — pozostały dla mnie niewiadomą.

STANISŁAW KOCIOŁEK — POLITYK I DYPLOMATA

Moja znajomość ze Stanisławem Kociołkiem trwała niespełna dwa lata. A jednak człowiek ten wywarł na mnie niezapomniane wrażenie. Nie tylko dlatego, że okres znajomości z nim przypadł na szczyt kryzysu w Polsce. Kociołek należał do rzadko spotykanej kategorii polityków którzy zachowują wierność swoim przekonaniom niezależnie od okoliczności i warunków.

Do dziś jestem przekonany, że zarówno partia, jak i społeczeństwo polskie wiele straciło nie potrafiąc w pełni wykorzystać politycznego talentu Kociołka.

Stanisław Kociołek wyróżniał się zdecydowanie spośród pozostałych członków kierownictwa swoimi zdolnościami i ogólną erudycją. Jego kariera polityczna rozwijała się błyskawicznie. 21 listopada 1964 roku 31-letni Kociołek, pełniący dotychczas funkcję I sekretarza warszawskiego komitetu ZMS, zostaje wybrany sekretarzem stołecznej organizacji partyjnej. W grudniu 1967 jest już I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku, a rok później (w wieku 35 lat (!)) — członkiem Biura Politycznego. Jego nazwisko wymienia się wśród najpoważniejszych pretendentów na objęcie przywództwa w PZPi po Władysławie Gomułce.

Tragiczne wydarzenia w grudniu 1970 roku przerywają oszałamiającą karierę Kociołka. Mimo że w czasie zająć już od pół roku nie stał on na czele gdańskiej organizacji partyjnej, podczas analizy przyczyn tragedii podaje się do dymisji, uważając, że ponosi moralną odpowiedzialność z tego, co się stało.

Od VIII Plenum KC (7 lutego 1971 r.) Kociołek prawie na dziesięć lat znika z polskiej sceny politycznej, przechodząc do pracy dyplomatycznej.

W listopadzie 1980 roku przypomina sobie o nim Kania, który osobiście udziela mu rekomendacji przekonując Komitet Warszawski o celowości wyboru Kociołka na stanowisko I sekretarza.

Podczas jednej z moich rozmów z Kanią, kiedy omawialiśmy sytuację w stolicy w związku z konfliktami strajkowymi w wielu warszawskich zakładach pracy, I sekretarz wyraził przekonanie, że jego przeciwnikom politycznym nie uda się przejąć władzy w stołecznej organizacji partyjnej.

kierowanej przez doświadczonego, zahartowanego w bojach politycznych Kociołka. Poradził mi przy tym, jeśli interesują mnie nastroje wśród robotników warszawskich, abym spotkał się osobiście z Kociołkiem.

Przy okazji Kania opowiedział mi historię związaną z dymisją Kociołka. — Potwierdził, że nie miał on nic wspólnego z zajściami w Gdańsku: nie tylko nie wydawał żadnych poleceń o użyciu siły przeciwko robotnikom, ale wręcz sprzeciwiał się Kliszce, gdy ten wydawał rozkaz strzelania do robotników.

To bardzo zdolny ekonomista i rozsądny polityk — charakteryzował Kociołka Kania na początku 1981 roku. — Gomułka zauważył go już dawno i przygotowywał na swego następcę. Myślę, że spodoba ci się.

Minie pół roku i Kania diametralnie zmieni swoją opinię o Kociołku po tym, gdy ten pozwolił sobie na krytyczną wypowiedź pod adresem działalności I sekretarza.

Kilka dni później zadzwoniłem do Kociołka i umówiłem się na spotkanie. W wyznaczonym dniu stawilem się przed wejściem do gmachu Komitetu Warszawskiego. Wpuszczono mnie bez zbędnych pytań, wyjaśniając, jak mam trafić do właściwego gabinetu.

Pierwsze spotkanie pozostawiło mi pozytywne wrażenie o szefie warszawskiego komitetu partyjnego. Skromność i pewna miękkość w zachowaniu, równy głos, uważne przysłuchiwanie się rozmówcy, wskazywały nie tylko na inteligencję Kociołka, ale mówiły, że nie jest mu obcy styl dyplomatycznej rozmowy, przy jednoczesnym zachowaniu pełnej szczerości. Nasza rozmowa, z której wyniosłem wiele ciekawych informacji o sytuacji w stolicy, o nastrojach robotników wielkich zakładów, trwała dość długo. Ponieważ jednak za godzinę miała się rozpocząć narada, Kociołek zaproponował żebyśmy powrócili do naszej rozmowy później. Mogłem dzwonić do niego o każdej porze, gdy uznam to za stosowne. Rozstaliśmy się obaj — jak sądzę — usatysfakcjonowani nową znajomością.

Drugą rozmowę zapamiętałem z uwagi na epizod z naszym ambasadorem Aristowem, o którym to incydencie już wspomniałem. Był to jedyny zgrzyt w moich kontaktach z Kociołkiem, który zresztą nie pozostawił negatywnych następstw, i później Kociołek starannie przestrzegał dyskrekcji.

Podczas licznych rozmów Kociołek dzielił się ze mną swoimi uwagami o sytuacji w stolicy i w kraju, wyrażał poważne zaniepokojenie z powodu chwiejnej i niekonsekwentnej polityki Kani. Szczególną aktywność wykazał Kociołek w okresie poprzedzającym XI Plenum KC w czerwcu 1981 roku, mobilizując pochodzących z Warszawy członków KC do przeciwstawienia się zgubnym, jak uważał, poczynaniom Kani. Po

IX zjeździe partii Kociołek był jednym z najaktywniejszych organizatorów frondy przeciwko Kani, dążąc do zastąpienia go na stanowisku I sekretarza przez Jaruzelskiego. Zwolennikiem generała Kociołek pozostał nawet wówczas, kiedy ten odwołał go z zajmowanego stanowiska.

W osobie Kani Kociołek spotkał przeciwnika doświadczonego w zakulisowych partyjnych grach i przegrał batalię. Kani udało się przekonać Jaruzelskiego, że opozycja z Kociołkiem, Olszowskim i Grabskim dąży nie tylko do usunięcia jego, ale i generała, co nie było zgodne z prawdą.

Kania obiecał w swoim czasie, że wprowadzi Kociołka, jako szefa stołecznej organizacji partyjnej, w skład Biura Politycznego. Po próbie frondy nie tylko nie spełnił tej obietnicy, ale uczynił wszystko, by nie zrobić tego także Jaruzelski.

Jaruzelski przejął od Kani w październiku 1981 roku nie tylko składek personalny kierowniczych organów partyjnych, ale i personalne charakterystyki ważniejszych polityków, w tym Kociołka. Nowy I sekretarz nie spieszył się z wprowadzeniem Kociołka do Biura Politycznego, uzupełniając jego skład o ludzi całkowicie lojalnych wobec niego — Siwickiego i Kiszczaka. Kociołek nie był nawet członkiem KC.

Uprzedzenie Jaruzelskiego do Kociołka, jego jawna niechęć i nieufność do I sekretarza Komitetu Warszawskiego doprowadziło w końcu do odwołania Kociołka ze stanowiska partyjnego i wysłania go na ambasadora do Moskwy.

Jaruzelski był zaniepokojony zwłaszcza tym, że przedstawiciele Warszawy w KC często krytykowali jego działania. Zdaniem Jaruzelskiego, wystąpienia te były inspirowane przez Kociołka. Jaruzelski obawiał się także, że pryncypialne stanowisko zajmowane przez Kociołka przez cały czas trwania kryzysu uczyni zeń ośrodek, wokół którego będą konsolidować się przeciwnicy centrystycznej polityki generała. Otoczenie Jaruzelskiego utwierdzało go w tym przekonaniu.

Przeciwnicy Kociołka nie uspokoili się nawet po tym, kiedy usunięto go ze sceny politycznej i zesłano na ambasadorskie stanowisko w Moskwie. Kociołek w Moskwie może okazać się równie, a może bardziej niebezpieczny niż w kraju — sądzili. A jeśli Kociołek będzie naszeptował do ucha radzieckich przywódców krytyczne, negatywne oceny na temat działalności I sekretarza KC? Co jak co, ale krytyka Pierwszego za granicą — to katarygoryczne tabu.

Z polecenia Jaruzelskiego, minister spraw wewnętrznych Kiszczak zaczyna „wyjaśniać” poufnie, przez KGB, powstałe w rządzie PRL wątpliwości, czy „w sensie moralnym i politycznym” Kociołek od-

powiada zajmowanemu stanowisku ambasadora. Do Moskwy przesłano sugestie, że polskie MSW posiada informacje o jakoby „podejrzanych” związkach Kociołka z przedstawicielami świata kapitalistycznego (a cóż to za ambasador, jeśli by nie utrzymywał szerokich kontaktów?). Za moim pośrednictwem do KGB przesyła się prośbę, by radzieccy towarzysze sprawdzili — czy mają coś na naszego ambasadora?

— Słuchaj, Czesławie — powiedziałem Kiszczakowi — czy uważasz, że jest to normalne, abyśmy rozpracowywali ambasadora, którego wysłaliście jako oficjalnego przedstawiciela państwa polskiego do Moskwy?

Ta „prośba” MSW była tak typowa dla metod politycznej inwigilacji w przeszłości, że KGB operatywnie odpowiedział: po pierwsze, nie posiadamy żadnych negatywnych informacji; po drugie — radzieckie służby specjalne nie śledzą ambasadorów zaprzyjaźnionych państw i oczywiście nie mogą niczego powiedzieć o związkach Kociołka z przedstawicielami Zachodu. W informacjach o zachowaniu „przedstawicieli Zachodu” nazwisko Kociołka nie występuje.

To, że nie udało się znaleźć materiałów kompromitujących Kociołka, nie powstrzymuje jego przeciwników. Usiłują oni przykleić mu metkę „agenta Moskwy”, wykorzystując fakt, że Moskwa była dobrze poinformowana o wewnętrznej sytuacji w Polsce (m.in. przez nasze przedstawicielstwo). Poinformowanie Moskwy przypisuje się Kociołkowi. Oskarżenie o ów śmiertelny grzech stało się przyczyną, nie afiszowaną wprawdzie, odwołania Kociołka do kraju. Tak zakończyła się kariera tego rzeczywiście nieprzeciętnego polityka.

Jeśli by Kania potrafił wznieść się ponad osobiste urazy i zaufał Kociołkowi, zyskałby to, czego mu zdecydowanie brakowało — doradcę, zdolnego do strategicznego myślenia i określania głównych celów i zadań. Mściwość i niechęć do otaczania się wyrazistymi postaciami była jednak cechą charakterystyczną funkcjonowania przywódców partyjnych, pozabiająca tę organizację najcenniejszych ludzi.

TADEUSZ GRABSKI

Przez jedenaście lat pracy w Polsce niejednokrotnie byłem świadkiem, jak wielu polityków odżegnywało się od swoich poprzednich przekonań i twierdzeń, dla zachowania uprzywilejowanych stanowisk lub osiągnięcia pożądanego celu. Tym większy podziw żywiłem dla ludzi, którzy bronili swoich poglądów, mimo że łączyło się to dla nich z przekreśleniem kariery.

Do ludzi o niezłomnych przekonaniach należał prymas Wyszyński i Władysław Gomułka, także wspomniany przeze mnie Mirosław Milewski. Najbardziej jednak utkwił mi w pamięci Tadeusz Grabski, szeregowy członek Komitetu Centralnego, od kilku lat kierujący niewielką organizacją partyjną w Koninie, który w grudniu 1978 roku ośmielił się wystąpić otwarcie przeciwko samemu Gierkowi.

W 1978 roku, pomimo wydarzeń czerwcowych w Radomiu, Gierek czuł się szczególnie pewnie na swoim stanowisku. Jego „autorytet” nie był też kwestionowany w innych krajach socjalistycznych, dzięki osobistemu poparciu Breżniewa, a i na Zachodzie cieszył się sympatią wielu polityków.

A Grabski? I sekretarz peryferyjnego nowego województwa konińskiego, członek KC dopiero od roku, bez kontaktów i szerszego poparcia w innych województwach. Przecież wystarczył mu jeden rok przebywania w składzie najwyższego organu partii, aby jako doświadczony ekonomista i praktyk gospodarczy zrozumiał zgubne następstwa gospodarczej polityki Gierka.

I oto na grudniowym plenum KC, bez uprzednich konsultacji z innymi członkami KC, bez oparcia w aparacie partyjnym, nie mówiąc już o Biurze Politycznym czy Sekretariacie, spontanicznie, będąc przekonany o tym, że partia prowadzi błędną politykę, Grabski występuje z druzgocącą krytyką Gierka i całego kierownictwa PZPR. Opierając się na znajomości mechanizmów gospodarczych, Grabski zakwestionował strategię rozwoju gospodarczego zaproponowaną przez Gierka. Jego wystąpienie zabrzmiało tym bardziej wyzywająco, że nastąpiło tuż po referacie I sekretarza o gospodarczym planie na rok 1979 i polityce partii.

Gierek się wściekł. W przerwie obrad plenum natychmiast zwołał Biuro Polityczne, na którym wierny adiutant Gierka, Edward Babiuch, zaproponował postawienie na plenum wniosku o usunięciu Grabskiego z KC „za oczernianie partii i jej kierownictwa”. Jednak reakcja wielu członków KC na przemówienie Grabskiego, którzy oklaskami wyrazili aprobatę dla odważnego mówcy, zmusiła Biuro Polityczne do ostrożniejszych działań.

Propozycji Babiucha sprzeciwił się Kania wskazując, że wniosek może upaść, co stworzy dodatkowe kłopoty, a ponadto samo postawienie go wywoła nową falę krytyki. Po upływie jakiegoś czasu Grabskiego bez rozgłosu będzie można odwołać ze stanowiska I sekretarza KW w Koninie. Sprawę jego członkostwa w KC zaś, lepiej pozostawić do kolejnego zjazdu.

Dziesięć miesięcy później, we wrześniu 1979 roku, w Koninie przeprowadzono wybory nowych władz partyjnych województwa i Grab-

ski utracił stanowisko. Podczas VIII zjazdu nie wybrano go też do Komitetu Centralnego. Wódz partii i przywódca polskiego narodu nie tolerował krytyki, zwłaszcza jeśli mógł osiągnąć krytykującego.

Dosłownie dzień po zakończeniu XIII plenum rozmawiałem w MSW z jednym z wyższych funkcjonariuszy tego resortu. Podczas naszej rozmowy rozległ się dzwonek rządowego telefonu. Zrozumiałem, że dzwoniło z KC, a po zachowaniu swego rozmówcy, który podniósł słuchawkę, pojąłem, że telefonuje ktoś bardzo ważny. Z odpowiedzi wywnioskowałem, że rozmowa dotyczy Grabskiego. „Figura z KC” domagała się, aby MSW natychmiast przystąpiło do zbierania wszelkich możliwych materiałów kompromitujących Grabskiego, które należało przesłać do KC.

Nie dałem po sobie znać, że domyśliłem się, o co chodziło w tej rozmowie, tym bardziej że mój rozmówca udawał, iż dotyczyła ona „zwykłej sprawy operacyjnej”. Odnotowałem tylko, że PZPR nadal wykorzystywała operacyjne możliwości resortu spraw wewnętrznych dla usuwania ze sceny politycznej niewygodnych ludzi.

Przemówienie Grabskiego na XIII plenum uczyniło go znanym w aparacie partyjnym, co stworzyło podstawy do późniejszego jego powrotu do wielkiej polityki.

Po odwołaniu ze stanowiska I sekretarza KW Grabski powrócił na zajmowane wcześniej stanowisko dyrektora jednego z zakładów przemysłowych w Poznaniu. Był on nie tylko trzeźwo myślącym ekonomistą, ale też niespokojną naturą, pełną wewnętrznej energii i waleczności, i nie mógł pozostać na marginesie życia publicznego, kiedy w 1980 roku rozgorzały w kraju polityczne napięcia.

W sierpniu 1980 r. Grabski powraca do pracy partyjnej. Na wniosek Kani 24 sierpnia plenum dokooptowało go do składu KC, a jednocześnie mianowano go wicepremierem w rządzie Pińkowskiego. We wrześniu tegoż roku, kiedy Kania zostaje I sekretarzem, Grabski wchodzi w skład Sekretariatu KC, a dwa miesiące później w skład Biura Politycznego, pozostając sekretarzem odpowiedzialnym za gospodarkę.

Swój powrót do najwyższych władz PZPR Grabski zawdzięczał Kani. Kania był też tym, który go z władz partii usunął. Grabski zajmował bowiem pryncypialne, ortodoksyjne stanowisko, nie godząc się na żadne kompromisy i krytykując niezdecydowanie i niekonsekwencję Kani.

Na X plenum 29 kwietnia 1981 roku podjęto decyzję o powołaniu specjalnej komisji, która miała określić odpowiedzialność byłych członków kierownictwa partii za kryzys. Przewodniczącym komisji wybrano Grabskiego. Komisja Grabskiego przystąpiła do pracy z ogromną

energiją i wkrótce przedstawiła do rozpatrzenia Biura Politycznego materiał, w miarę obiektywnie ukazujący odpowiedzialność przywódców PZPR.

Powierzając Grabskiemu misję rewizora, Kania faktycznie postawił go w arcyskomplikowanej sytuacji. Grabski nie mógł ujawnić całej prawdy, bo stanowiłoby to poważne zagrożenie dla autorytetu partii jako takiej. Obiektywne wnioski przypisywałyby część odpowiedzialności także na tych członków obecnych władz, jak na przykład Kania czy Jaruzelski, którzy zajmowali kierownicze stanowiska w przeszłości. Komisja Grabskiego przedstawiła więc nie całą, a maksymalnie możliwą prawdę.

Nieprzejednane, „betonowe” — jak określali jego przeciwnicy — stanowisko Grabskiego w wielu sprawach, w tym nieprzyjęcie chwiejnej, pozbawionej jasnego celu polityki Kani, wywołało naturalnie niezadowolenie Kani i bliskich mu centrystów — Barcikowskiego i Kubiaka. Tymczasem w partii narastały żądania zmiany na stanowisku I sekretarza. Grabski był aktywnym zwolennikiem i propagatorem takiego rozwiązania.

Według Grabskiego, zaostrzenie sytuacji w kraju wymagało skutecznych i konsekwentnych działań, do których Kania nie był zdolny. Odpowiednim człowiekiem na stanowisko I sekretarza — uważał Grabski — byłby Jaruzelski, który jako oficer, minister obrony, dawał nadzieję, że wykaże niezbędne zdecydowanie.

Opierając się na tych przekonaniach, Grabski wspólnie z wpływowym członkiem Biura i sekretarzem KC Stefanem Olszowskim postanowili postawić na XI plenum (9-10 czerwca 1981 r.) sprawę zmiany I sekretarza KC. Z wnioskiem miał wystąpić Grabski. Olszowski obiecał go poprzeć. Trzecim w „spisku” był Stanisław Kociołek, który zapowiedział wsparcie ze strony członków KC z organizacji warszawskiej.

Zgubił Grabskiego brak doświadczenia w prowadzeniu intryg partyjnych. Po pierwsze, podobnie jak w roku 1978, popełnił błąd taktyczny, zarzucając nieudolność całemu składowi Biura, podczas gdy należało skupić krytykę tylko na osobie Kani. Po drugie, Grabski nie powiedział, że najlepszym kandydatem na miejsce Kani jest Jaruzelski. Po trzecie wreszcie, zawiódł go Olszowski, który w decydującym momencie zrezygnował z poparcia propozycji Grabskiego.

Błędów było aż nadto, aby tak stary wyga partyjny, jak Kania, ich nie zdyskontował. Kania przedstawił rzecz całą tak, aby wyglądało, że krytyka dotyczy nie tylko jego, ale w nie mniejszym stopniu także premiera Jaruzelskiego, w co ten ostatni uwierzył. Stosunkowo liczna grupa wpływowych członków KC w mundurach zmobilizowała wielu

uczestników plenum do obrony Kani-Jaruzelskiego. Przeciwko zmianie Kani wystąpiło liberalno-prawicowe skrzydło w partii i „Solidarność”. W rezultacie plenum postanowiło nie rozpatrywać zmian personalnych w składzie kierownictwa PZPR, aż do najbliższego IX zjazdu partii, który miał się odbyć za kilka tygodni.

Przedzjazdowe czerwcowe plenum i utracenie propozycji Grabskiego o odwołanie Kani uważam za jeden z kluczowych momentów w całej historii polskiego kryzysu lat osiemdziesiątych. Jestem przekonany, dziś jeszcze bardziej niż w tamtym momencie, że gdyby Jaruzelski objął w czerwcu 1981 roku przywództwo nad partią, gdyby uwolnił Kanię z przerastającej go roli, byłaby jeszcze szansa na pokojowe rozwiązanie kryzysu. Jaruzelski był zwolennikiem dialogu, a jego autorytet wystarczył, aby taką linię polityczną narzucić całej partii. Za dialogiem opowiadał się Wałęsa, a jego przeciwnicy-radykałowie nie stanowili jeszcze wystarczającej siły. Ważną rolę, sprzyjającą poszukiwaniu kompromisu, odgrywał prymas Glemp. Kiedy Jaruzelski stanął na czele partii cztery miesiące później, w październiku — było już za późno. Owe cztery dodatkowe miesiące, gdyby Jaruzelski je miał, mogły zapobiec wprowadzeniu stanu wojennego.

Falstart Grabskiego przesądził o jego dalszym losie politycznym. Na IX zjeździe Grabski nie wszedł w skład KC.

Odsunięty od władz partii, przystąpił do tworzenia własnej platformy politycznej w partii. Zaczęło się od wydawania tygodnika „Rzeczywistość” — organu sił ortodoksyjnych, występujących w obronie socjalizmu, przeciwko oportunistom kierownictwa. Wokół „Rzeczywistości” skupili się komuniści niezadowoleni z oportunistycznej, kapitulanczkiej polityki Kani, w województwach zaczęły pojawiać się „grupy działania”, seminaria, grupujące zwolenników ortodoksyjnego socjalizmu.

W październiku przedstawiciele owych gremiów z różnych województw zwołali swoją konferencję, opowiadając się na niej za organizacyjną i ideowo-polityczną odnową partii i stosunków społeczno-politycznych w kraju. Przez odnowę pojmując powrót do czystości ideologicznej. Uczestnicy konferencji oświadczyli, że zamierzają podjąć walkę z wrogami socjalistycznej Polski.

Przeciwko frakcyjnej działalności klubów tworzonych z inspiracji Grabskiego wystąpiło skrzydło reformatorów z Barcikowskim, Kubiakiem i Werblanem na czele. Po IX zjeździe przystąpiono do zdecydowanej walki z owymi klubami, które w niektórych województwach (Forum katowickie, Forum poznańskie, cztery fora w Warszawie itd.) stały się dość znaczną siłą. Uderzenie w działalność frakcyjną było wymierzone

przeciwko obu skrzydłom, czego świadectwem może być zdymisjonowanie I sekretarza KW w Poznaniu Skrzypczaka, blokującego się z „Solidarnością”.

Przed IX zjazdem „zdrowe siły” (tak nazywali siebie zwolennicy ortodoksyjnej linii w partii) wystąpiły z krytyką Kani i premiera Jaruzelskiego, któremu zarzucano, że jego reforma gospodarcza ignoruje „aspekty klasowe”. Na samym zjeździe skrajna lewica poniosła porażkę, ale zapobiegła dojściu do władzy w partii skrzydła liberalno-prawicowego. Zjazd zakończył się właściwie remisem i utrzymaniem się u steru rządów centrystów.

Po tym jak lewicowe kluby zostały rozgromione, usunięty ze składu KC Tadeusz Grabski przystąpił do tworzenia Klubów „Rzeczywistości”, które w grudniu 1981 roku powołały Zjednoczenie Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość”, zarejestrowane dosłownie w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego 6 grudnia 1981 roku. Jaruzelski, chociaż wrogo odnosił się do tej działalności, realnie docenił wpływy Grabskiego i jego Klubów „Rzeczywistość”. Zaproponował mu stanowisko wicepremiera w kierowanym przez siebie rządzie. Grabski nie był jednak politykiem zdolnym do kompromisów, raczej dogmatykiem. Co zdaje się potwierdzać trafność etykiety „twardogłowi”, którą przykleili jemu i jego zwolennikom przeciwnicy. Napotkawszy nieprzejednane stanowisko Grabskiego, Jaruzelski postanowił przedsięwziąć ostrzejsze sankcje.

Komisja Kontroli Partyjnej poleciła Grabskiemu rozwiązać Kluby „Rzeczywistość” i udzieliła mu nagany partyjnej. Po odrzuceniu propozycji objęcia funkcji wicepremiera Grabski został zesłany na stanowisko radcy handlowego w Berlinie.

Kariera kolejnego harcownika na politycznym polu bitewnym została zakończona.

TRZEJ RYCERZE PŁASZCZA I SZPADY

Moim głównym zadaniem, jako przedstawiciela KGB przy MSW Polski, była koordynacja współdziałania radzieckich i polskich służb specjalnych w celu zapewnienie bezpieczeństwa państwowego obu krajów. Z racji swego statusu i zakresu obowiązków osobami, z którymi spotykałem się najczęściej byli ministrowie spraw wewnętrznych. Podczas mojego pobytu w Polsce stanowisko to zajmowali kolejno — Stanisław Kowalczyk, Mirosław Milewski i Czesław Kiszczak.

Najdłużej, bo od 1973 do 1980 roku, resortem spraw wewnętrznych Polski kierował Kowalczyk. Kiszczak był ministrem niewiele ponad trzy lata, Milewski — zaledwie 10 miesięcy. Ale z Milewskim i Kiszczakiem poznałem się wkrótce po przyjeździe do Warszawy i znajomość tę utrzymywałem aż do końca pobytu, tzn. do października 1984 roku. Jedyne kontakty z Kowalczykiem urwał się wraz z jego dymisją.

Najbardziej intensywne kontakty utrzymywałem z Kiszczakiem i Milewskim. Może dlatego, że byli oni ministrami w najtrudniejszym dla Polski okresie. Nic więc dziwnego, że stosunki między nami i naszymi rodzinami przerodziły się w przyjaźń. Szczególnie serdecznie ułożyły się stosunki z Milewskim.

Kontakty z Kowalczykiem, chociaż w pełni poprawne, pozostały na poziomie bardziej oficjalnym. Zapewne dlatego, że czasy były o wiele spokojniejsze, a wiadomo, że nic nie zbliża tak ludzi, jak wspólnie przeżyte trudne chwile.

W realiach polskiego systemu politycznego ministrowie spraw wewnętrznych wchodził w najbliższe otoczenie pierwszych sekretarzy i ich działalność odzwierciedlała w znacznej mierze politykę i poczynania przywódców partii. Szefowie MSW byli jednocześnie najlepiej poinformowanymi ludźmi w kraju i mogłem dowiedzieć się od nich o wszystkich sprawach, w tym także o takich, które nie trafiają zazwyczaj na łamy gazet. Oczywiście, ministrowie spraw wewnętrznych nie byli jedynymi źródłami moich informacji. Tym bardziej że — związani z określonymi

ugrupowaniami w partii — przedstawiali niejednokrotnie wydarzenia w tendencyjnym świetle. Obok informacji, którymi mogli i chcieli się ze mną podzielić, było dla mnie ważne również ich stanowisko i opinie na dany temat. Dawało mi to wiele dodatkowych materiałów do przemyśleń.

KISZCZAK — MIECZ GENERAŁA

Kiszczak przyszedł na stanowisko ministra spraw wewnętrznych w końcu lipca 1981 roku z Ministerstwa Obrony Narodowej, gdzie kierował kontrwywiadem wojskowym.

Ucieszyłem się z awansu Kiszczaka, którego znałem już od ośmiu lat, z którym zdołałem się zaprzyjaźnić i którego ceniłem, jako doświadczonego pracownika wywiadu i kontrwywiadu, dobrze przygotowanego do pełnienia odpowiedzialnej funkcji w skomplikowanej sytuacji, jaka powstała w połowie 1981 roku.

Byłem szczegółowo poinformowany o działaniach MSW, związanych z przygotowaniem kraju do stanu wojennego. Ponieważ kluczową rolę odgrywała w nich sprawa ścisłej koordynacji i współdziałania Ministerstw Obrony i Spraw Wewnętrznych, przejście do MSW Kiszczaka, doskonale znającego specyfikę działalności wojska i cieszącego się dużym autorytetem wśród wojskowych, było bardzo trafną decyzją.

Z Kiszczakiem poznał mnie w maju 1973 roku pracownik naszej rezydentury, zajmujący się koordynacją współpracy kontrwywiadów naszych krajów, generał Kolcow. Znał on Kiszczaka jeszcze z czasów, gdy ten był zastępcą szefa kontrwywiadu wojskowego. Kolcow pozytywnie ocenił zwłaszcza postawę Kiszczaka podczas wydarzeń grudniowych w 1970 roku. Utrzymywał on wówczas stały kontakt z naszym przedstawicielstwem i na bieżąco informował o rozwoju sytuacji w związku z powstałą groźbą rozprzestrzeniania się wydarzeń na Wybrzeżu na cały kraj.

W 1973 roku Kiszczak nie pracował już w kontrwywiadzie, a kierował II Wydziałem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, czyli wywiadem wojskowym. Jak dowiedziałem się później, Kiszczak został zmuszony do odejścia z kontrwywiadu przez swego bezpośredniego przełożonego generała Teodora Kufla, który obawiał się, że jego zastępca pretenduje na miejsce szefa.

Pierwsza znajomość z Kiszczakiem wywarła na mnie jak najlepsze wrażenia. Otwarty, wyjątkowo życzliwy, profesjonalista, ale bez tak częstej dla wojskowych żołdackiej buty, posiadający dużą wiedzę i doświadczenie. Ujmowała jego bezpośredniość, niechęć do kręactwa

i lawirowania. Potrafił od razu stworzyć atmosferę zachęcającą do podtrzymywania znajomości. Po pierwszej rozmowie zrozumiałem, że ta znajomość może przynieść mi dużo korzyści w zrozumieniu Polski, mentalności jej mieszkańców i specyfiki polskiej armii oraz jej służb specjalnych.

Wkrótce poznałem też rodzinę Kiszczaka — małżonkę Teresę oraz ich dwoje dzieci. Pani Teresa była, w moim odczuciu, typową Polką. Znacznie młodsza od męża, bardzo sympatyczna, mówiąca tak szybko, że aż do końca naszej znajomości miałem trudności z jej zrozumieniem. Rzuciła się w oczy rodzinna harmonia i zgodność obojga małżonków. Bywając często u Kiszczków ani razu nie zauważyliśmy nawet cienia napięcia w stosunkach między małżonkami. Moja żona także nabrała szybko zaufania do tych otwartych i życzliwych ludzi i nasza przyjaźń trwała aż do momentu naszego wyjazdu z Polski. Jeszcze latem 1985 roku, na zaproszenie państwa Kiszczaków, gościliśmy podczas urlopu w Polsce.

Spotykaliśmy się rodzinami dość często, a ja dodatkowo wykorzystywałem każdą możliwość, aby chociaż na chwilę wpaść do Kiszczaka, podzielić się z nim moimi wrażeniami o swoich nowych znajomościach, i wymienić uwagami na temat sytuacji w kraju. Kiszczak opowiedział mi wiele ciekawych rzeczy z najnowszej historii Polski, o początkach swojej kariery wojskowej i ludziach, z którymi zetknął go los.

Na jakimś etapie naszej znajomości Kiszczak wyznał mi, że ma spore kłopoty z powodu „prześladowań” ze strony generała Kufla, który — jak zrozumiałem — był człowiekiem pamiętliwym i szukał powodu, aby skompromitować Kiszczaka w oczach Jaruzelskiego. W tym celu szef kontrwywiadu wojskowego rozpoczął prawdziwą akcję „rozpracowywania” swego byłego zastępcy.

Widziałem w Kiszczaku człowieka z dużymi perspektywami i bardzo żałowałem, że nie kieruje on kontrwywiadem, co stwarzałoby znacznie więcej możliwości do bezpośrednich z nim kontaktów. Jako szef wywiadu wojskowego Kiszczak współpracował z GRU (Głównoje Razwiedowatielnoje Uprawlenije — wywiad wojskowy) i musiałem zachowywać określoną ostrożność, aby moi wojskowi koledzy nie mieli do mnie pretensji o to, że „mieszam się” do ich spraw.

Zacząłem zastanawiać się, jak mogę pomóc Kiszczakowi nie tylko w samym powrocie do kontrwywiadu, ale — najlepiej — na szefa tej służby. Dodatkowo mobilizował mnie fakt, że Kufel otwarcie nie chciał z nami współpracować, za co Centrala miała do mnie pretensje.

Ponieważ Jaruzelski interesował się tym, jak przebiega współpraca z kontrwywiadem, przy każdej nadarzającej się okazji taktownie dawa-

łem mu do zrozumienia, że nie jestem z niej zadowolony, a jednocześnie bardzo pozytywnie wyrażałem się o Kiszczaku. W rozmowach z Kanią, którego bardzo interesowały moje stosunki z ministrem obrony i z jego podwładnymi, w tym z Kiszczakiem i z Kuflem, bardziej otwarcie wypowiadałem się na korzyść Kiszczaka, jako o lojalniejszym i bardziej perspektywicznym zwolenniku Jaruzelskiego. Mówiłem, że bardzo żałuję odejścia Kiszczaka z kontrwywiadu, gdyż poważnie osłabiło to tę służbę. Wiedząc, że Kanię żywo obchodzi wszystko, co dotyczy prestiżu i wpływów Jaruzelskiego, byłem przekonany, że postara się on zmienić sytuację związaną z miejscem Kiszczaka w Ministerstwie Obrony.

Wkrótce dowiedziałem się, że Kania z Jaruzelskim zaczęli poszukiwać możliwości przeniesienia Kufla na inne, wyższe stanowisko, ale szef kontrwywiadu nie chciał opuszczać wygodnego dla siebie miejsca. Jaruzelski nie mógł samodzielnie, bez zgody Gierka, zwolnić Kufla, a występować z podobnym wnioskiem do Gierka także było mu niezręczne, gdyż na początku lat siedemdziesiątych sam bronił generała Kufla przed Moczarem. Na stanowisko szefa kontrwywiadu mianował Kufla Moczar, kiedy jako sekretarz KC kontrolował pracę służb specjalnych. W 1971 roku Moczar nabrał jednak podejrzeń co do lojalności Kufla i zaczął zabiegać u Gierka o jego odwołanie. Wówczas Jaruzelski, nie dopuszczający jakichkolwiek prób mieszania się w sprawę jego resortu, stanął w obronie szefa kontrwywiadu, charakteryzując go jako „wiernego zwolennika I sekretarza”. Z tego też powodu trudno było ministrowi obrony zmieniać swoją ocenę Kufla.

Kiszczak musiał zatem cierpliwie czekać na błąd Kufla. W połowie 1978 roku Kufel popełnił ów kompromitujący go wobec podwładnych błąd i Jaruzelski zwolnił go z obowiązków powołując na szefa kontrwywiadu wojskowego Czesława Kiszczaka. Współdziałanie radzieckich i polskich służb kontrwywiadowczych natychmiast ożywiło się, a moje stosunki z Kiszczakiem uzyskały, można powiedzieć, sankcję prawną.

Wpływy Kiszczaka jako szefa kontrwywiadu w Ministerstwie Obrony znacznie wzrosły, podobnie jak jego poinformowanie o sytuacji nie tylko w armii, ale i w całym społeczeństwie. Służba Kiszczaka interesowała się bowiem wszystkim, co działo się w otaczającym wojsko środowisku i uważnie śledziła wszelkie przejawy działalności obcych służb wywiadowczych. Na nowym stanowisku Kiszczak szybko zyskał dobrą reputację u Kani i Jaruzelskiego, którzy w rozmowach ze mną wyrażali zadowolenie, że moja opinia o Kiszczaku w pełni potwierdziła się.

Już na samym początku pracy na stanowisku szefa kontrwywiadu doszło do pewnego, pozornie nieznaczącego epizodu. Miał on jednak w przyszłości poważniejsze następstwa. Jak opowiadał mi znacznie później sam Kiszczak, jako szef kontrwywiadu wojskowego podjął on próbę nawiązania ściślejszej współpracy ze służbą kontrwywiadu MSW, którą nadzorował Mirosław Milewski. Jego propozycję Milewski niegrzecznie odrzucił, radząc Kiszczakowi, aby „nie włąził tam, gdzie nie powinien”. To zajęcie bardzo uraziło Kiszczaka. Trudno mi wyrokować o wiarygodności tego incydentu. Z całą pewnością mogę tylko powiedzieć, że Kiszczak stał się od tego momentu nieprzejednanym wrogiem Milewskiego i nigdy nie zapomniał o „niezasłużonej zniewadze”.

W 1979 roku o tym, co zaszło między Milewskim i Kiszczakiem, nie oczywiście nie wiedziałem, a ponieważ i z jednym, i z drugim utrzymywałem dobre stosunki, pomyślałem, że dobrze byłoby doprowadzić do ich spotkania w luźnej domowej atmosferze. Postanowiliśmy z żoną zaprosić Milewskiego i Kiszczaka z ich małżonkami do siebie. Nie był to najszcześliwszy pomysł. Kiszczakowie i Milewscy zachowywali się wobec siebie tak, że tylko nasze z żoną usilne starania oraz charakterystyczna dla Polaków szarmanckość jako tako podtrzymywały wspólną rozmowę i pozwalały zachować pozory.

Od tego czasu z niezwykłą ostrożnością przyglądałem się najmniejszym niuansom stosunków między Kiszczakiem i Milewskim, i jedyne na co pozwalałem sobie, to na niezauważalne, z daleka podejmowane próby złagodzenia napięć między nimi.

Kiszczak interesował mnie zarówno jako osobowość, jako rozpoczynający karierę polityk, jak też z uwagi na rolę, którą mógł odegrać w moim „trójkącie wpływów”. Było oczywiste, że jest on blisko związany z Jaruzelskim. Jako szef kontrwywiadu wojskowego był dla mnie cennym uzupełniającym źródłem informacji o otoczeniu Jaruzelskiego, a także o stosunku politycznego kierownictwa kraju do ministra obrony.

Kania, który popierał wszystkich zwolenników Jaruzelskiego, traktował Kiszczaka jako swego sojusznika i darzył go dużym zaufaniem. Kiszczak więc był związany od razu z dwiema figurami mego „trójkąta” — z Jaruzelskim i z Kanią — i kontakty z nim pozwalały mi sprawdzić i uściślić informacje, napływające z innych źródeł.

Krytyczny stosunek Kiszczaka do zagranicznej i wewnętrznej polityki Gierka spotykał się z poparciem Kani i Jaruzelskiego i w znacznej mierze odzwierciedlał ich własne odczucia i oceny. Obaj widzieli zresztą w Kiszczaku wiernego i niezawodnego sojusznika, czego nie omieszkalem podkreślać przy każdej z nimi rozmowie.

Kania był dla Kiszczaka sekretarzem KC, sprawującym polityczną kontrolę nad służbami specjalnymi, czyli był jakby jego pośrednim szefem po linii partyjnej. Jaruzelski był natomiast jego bezpośrednim przełożonym, zarówno w wojsku (minister obrony) jak w partii (członek Biura Politycznego). Niezależnie od szacunku, jaki Kiszczak zawsze żywił do Jaruzelskiego, od ministra zależała jego kariera wojskowa, i dlatego lojalność Kiszczaka wobec Jaruzelskiego była po prostu wszelką dyskusją. Jaruzelski z kolei cenił szefa kontrwywiadu za jego profesjonalizm, uważał go za wiernego sprzymierzeńca i całkowicie mu ufał.

Kania nie znał Kiszczaka tak dobrze jak mu się wydawało. Nie rozumiał, że w jego osobie ma przede wszystkim lojalnego wykonawcę woli Jaruzelskiego. Chociaż Kiszczak został ministrem spraw wewnętrznych w czasie, kiedy I sekretarzem był Kania, działał tylko za jego zgodą Jaruzelskiego i tylko jemu przekazywał wszystkie informacje.

Uważając siebie i Jaruzelskiego za nierozdzielny tandem, Kania chętnie zgodził się na przejście Kiszczaka na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, a Milewskiego przeniósł do pracy partyjnej, chcąc wzmocnić kierownictwo PZPR człowiekiem, który przez wiele lat był jego sojusznikiem. Uważał, że to nie osłabi jego kontroli nad MSW, a umocni jego wpływy w Biurze Politycznym. Takich argumentów używał zresztą Jaruzelski, kiedy występował z propozycją przekazania MSW Kiszczakowi. W rzeczywistości Kiszczak, zachowując lojalność wobec Karłusa, służył tylko Jaruzelskiemu.

Przez dwa miesiące, kiedy Kiszczak był ministrem, a Kania I sekretarzem, Jaruzelski wiedział o wszystkich informacjach przekazywanych przez MSW Pierwszemu. Nie przypominam sobie, aby chociaż jedno jego polecenie czy zadanie Kiszczak wykonał w tym czasie bez aproby Jaruzelskiego. Więcej, już wówczas Kiszczak wyrażał niezadowolony z powodu sprzecznej i niekonsekwentnej polityki Kani, co było odzwierciedleniem tych krytycznych uwag, jakie o ówczesnej działalności I sekretarza wypowiadał Jaruzelski.

Działania Kiszczaka odznaczały się śmiałością i zdecydowaniem. Wyraźnie dawało się zauważyć, że nowy minister jest bardziej samodzielny niż Milewski, który we wszystkim był uległy Kani. Jako zawodowy oficer cieszył się pełnym zaufaniem swoich kolegów w Ministerstwie Obrony, w tym ze strony szefa Sztabu Generalnego Floriana Siwickiego, a to dawało mu dodatkowe oparcie w armii.

Objęcie przez Kiszczaka w końcu lipca 1981 roku stanowiska ministra spraw wewnętrznych rozpoczęło w jego życiu nowy etap — oznaczało początek jego politycznej kariery.

Jako szef resortu spraw wewnętrznych Kiszczał kierował końcowym etapem przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, a następnie skuteczną jego realizacją, wykazując, że jako profesjonalista oficer stoi na wysokości stawianych mu zadań. Kiedy władze polityczne podejmowały decyzje, działał zdecydowanie i precyzyjnie.

Jednakże Kania często bardziej przeszkadzał, niżli pomagał Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w wykonywaniu obowiązków, związanych z zapewnieniem ładu i bezpieczeństwa. Dopiero po zmianie I sekretarza Kiszczał otrzymał większą swobodę działania i mógł wykazać umiejętności operacyjne. Przeniknięcie do struktur kierowniczych „Solidarności” i uzyskanie informacji o przebiegu narady liderów Związku w Radomiu w grudniu 1981 roku, czy zdecydowane przerwanie akcji strajkowej w resortowej Wyższej Szkole Oficerów Pożarnictwa są przykładami stylu działania Kiszczała.

W pełni swoje zdolności przejawiał Kiszczał przy wprowadzeniu i utrzymywaniu stanu wojennego. Bardzo skomplikowana, wyjątkowo napięta sytuacja wewnętrzna w pierwszym okresie reżimu stanu wojennego wymagała właśnie takich osobistych predyspozycji i umiejętności, którymi dysponował Kiszczał.

Jego polecenia wydawane podwładnym były po wojskowemu jasne, zrozumiałe i zwięzłe. Potrafił zachować zimną krew i przytomność w najbardziej trudnych sytuacjach, a zajmując się jedną sprawą, nie tracił z oczu pozostałych, kontrolując jednocześnie sytuację w całym kraju. Dla ludzi nie obeznanych ze specyfiką funkcjonowania służb specjalnych i organów ochrony porządku (w każdym kraju i niezależnie od okoliczności, czy to stan klęski żywiołowej, czy masowe zamieszki) działanie ministra spraw wewnętrznych może wydać się po prostu tłumieniem niezadowolenia i zwalczaniem oponentów. Ale niech ktoś spróbuje przeprowadzić wyładowany prochem statek przez płonące morze, kiedy część załogi zbuntowała się.

Sytuacja w Polsce w pierwszych dniach po wprowadzeniu stanu wojennego była wyjątkowo złożona. Pamiętam, jak wspólnie omawialiśmy sytuację, która powstała w kopalniach węgla kamiennego na Śląsku. W kopalni „Piast” ekstremiści z „Solidarności” (a dokładniej mówiąc, aktywiści radykalnie nacjonalistycznej KPN) przetrzymywali pod ziemią 1000 górników, zmuszając ich do strajku i grożąc wysadzeniem kopalni w powietrze. W innej kopalni — „Wujek” — grupa aktywistów związku inspirowała napad na milicjantów, których dotkliwie poturbowano prętami metalowymi. Doszło do użycia broni palnej, w wyniku czego siedmiu górników poniosło śmierć.

W związku z wydarzeniami w kopalni „Wujek” Kiszczak obawiał się poważnych następstw politycznych. Wbrew jego oczekiwaniom, Jaruzelski spokojnie przyjął jego raport, wydał polecenia, jak należy działać w przyszłości, aby uniknąć ofiar i groźnych następstw i generalnie poparł go. Później pojawiły się inne niebezpieczne sytuacje, związane z zamieszkami ulicznymi, z których część była inspirowana przez zachodnie służby specjalne.

Należy przyznać Kiszczakowi, że ani razu nie stracił opanowania, nie pogubił się w tym wszystkim, ani nie zawahał. Jako kierownik skomplikowanego mechanizmu, zapewniającego bezpieczeństwo państwa, był bez zarzutu.

Trudniejszą sprawą była dla niego polityczna ocena sytuacji w bardziej odległej perspektywie. W tym Kiszczak całkowicie polegał na Jaruzelskim. Niekiedy Kiszczak nie podzielał tego czy innego zdania Jaruzelskiego, zwłaszcza kiedy I sekretarz chciał odwołać zaplanowane już niektóre działania MSW, związane z szybszą normalizacją sytuacji w kraju. Kiszczak otwarcie wypowiadał wówczas swoje zastrzeżenia i bronił swego stanowiska na posiedzeniu Biura. Natomiast we wszystkim, co dotyczyło decyzji politycznych, opinia Jaruzelskiego pozostawała dla niego poza krytyką.

W końcowym okresie przygotowań do stanu wojennego Kiszczak zbliżył się do szefa Sztabu Generalnego Siwickiego i wicepremiera Rakowskiego. O ile osoba Siwickiego, który był jednym z najbardziej zaufanych ludzi Jaruzelskiego, nie budziła żadnych zastrzeżeń z mojej strony, to w przypadku Rakowskiego obawiałem się, że może on wywrzeć niekorzystny wpływ polityczny na Kiszczaka.

Gdzieś w listopadzie 1981 roku Rakowski nagle zjawił się u Kiszczaka z propozycją dokonania przewrotu wojskowego, odsunięcia od władzy partii i zaprowadzenia w kraju porządku siłami wojska, pod kierownictwem Jaruzelskiego. Kiszczak oczywiście natychmiast o wszystkim poinformował Jaruzelskiego. Ten nie wyraził większego zdziwienia, radząc Kiszczakowi, aby odebrał propozycję Rakowskiego jako czysto teoretyczne rozważania i nie przywiązywał do nich specjalnego znaczenia.

Bardzo częste kontakty Kiszczaka z Rakowskim wywołały moje zainteresowanie i przy okazji zapytałem Kiszczaka o ich przyczyny. Kiszczak wyjaśnił, że Rakowski jako wicepremier, uzgadnia z nim na polecenie Jaruzelskiego swoje poczynania, odnoszące się do działalności związków zawodowych. W ogóle — dodał Kiszczak — premier rekomendował mu częstą wymianę poglądów z Rakowskim na temat sytuacji w kraju, gdyż ten miewa często „wiele interesujących idei i koncepcji”

Rozmawiając o stanowisku Rakowskiego na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego, poradziłem Kiszczakowi, by ostrożniej przyjmował jego porady i idee. Kiszczak przyznał, że wcześniejsza działalność Rakowskiego może wywoływać określone zastrzeżenia i opowiedział mi o propozycji „przewrotu wojskowego” jako o jednym z jego żartów. Wiedziałem, że Rakowski nie pierwszemu Kiszczakowi podpowiadał takie „idee” i trudno je było traktować w kategorii żartu. Koncepcje „przewrotu” Rakowski przedstawiał już wcześniej Milewskiemu, o czym ten natychmiast informował Kanię i Jaruzelskiego. Ci jednak nie zwrócili na nią należytej uwagi.

Kiszczak z reguły uważnie przysłuchiwał się udzielanym mu radom i rekomendacjom. Na początku sierpnia 1981 roku towarzyszyłem Kiszczakowi podczas jego wizyty u Andropowa. Odbyla się wówczas pogłębiona rozmowa szefa KGB z nowym ministrem spraw wewnętrznych Polski. Kiszczak szczegółowo poinformował Andropowa o sytuacji w Polsce i podzielił się planami na wypadek wprowadzenia stanu wojennego. Szef KGB po wysłuchaniu Kiszczaka przede wszystkim zalecał mu unikania masowych represji.

— Należy bardzo ostrożnie stosować wszelkie represyjne metody. Aresztujecie sto osób i natychmiast stworzycie setki wrogów, przecież każdy z aresztowanych ma rodzinę, przyjaciół, znajomych. Należy wyłuskiwać tylko kluczowe figury. Nie gońcie za liczbami; im więcej ludzi aresztujecie, tym więcej szumu będzie na Zachodzie.

Wprowadzenie stanu wojennego było mistrzowską operacją, przyznawali to nawet przeciwnicy. Silny wywiad amerykański, mimo że miał w Polsce agenta Kuklińskiego, zajmującego wysokie stanowisko w Sztabie Generalnym WP, był wyraźnie zaskoczony, nie mówiąc już o kierownictwie „Solidarności”. CIA, otrzymawszy od Kuklińskiego wyczerpujące informacje o planach wprowadzenia stanu wojennego, nie uprzedziła o nich „Solidarności”. O przyczynach takiego, a nie innego postępowania CIA wobec „Solidarności” mówiło się bardzo wiele, i nie mniej „odkrywczych” interpretacji czeka nas zapewne w przyszłości. Osobiście skłaniam się ku opinii Kiszczaka, który już w 1986 roku powiedział, że CIA była najbardziej zainteresowana rozpętaniem w Polsce krwawego konfliktu domowego. Wywiad amerykański wyraźnie przecenił możliwości organizacyjne „Solidarności” i sądził, że jej struktury będą zdolne do okazania silnego oporu władzom.

Dlatego uważam, że Kiszczak był bliższy prawdy, kiedy mówił o groźbie wojny domowej jako jedynej przyczynie, która zmusiła władze do wprowadzenia stanu wojennego, niż Jaruzelski, który już w 1992 roku powiedział tygodnikowi „Stern”, że USA nie wiedziały, że Związek

Radziecki nie ma zamiaru interweniować w Polsce. Amerykanie dosko-
nale wiedzieli od Kuklińskiego, że ZSRR nie będzie interweniowa-
w Polsce, podobnie jak wiedzieli o tym polscy przywódcy z Jaruzelskim
na czele. Andropow osobiście o tym informował Milewskiego, a potem
Kiszczaka.

Z przyjściem Kiszczaka do MSW dobre stosunki między polskim
sztabami specjalnymi a KGB i naszym przedstawicielstwem w War-
szawie, które już ułożyły się za rządów Milewskiego, były kontynu-
owane. Sprzyjało temu i to, że rozumieliśmy się z Kiszczakiem dosko-
nale i znajdowaliśmy wspólny język nawet w tych rzadkich sytua-
cjach, kiedy wstępne ustalenia naszych resortów w czymś odbiegały
od siebie.

Na przestrzeni dwunastu lat znajomości z Kiszczakiem nie wy-
stępowały między nami także jakieś zgrzyty na płaszczyźnie kontaktów
osobistych. Często z żoną bywaliśmy u państwa Kiszczaków i ich
towarzystwo było dla nas zawsze miłe. Przykładem zażyłych stosunków
między naszymi rodzinami może być fakt zaproszenia nas na ślub ich
córkę. Na weselu pani Ewy w Otwocku pod Warszawą zebrało się wielu
gości, głównie wyższych dowódców wojskowych, w tym państwo Bar-
bara i Wojciech Jaruzelski z córką Moniką. Wśród gości nie było prócz
nas innych cudzoziemców. Ponieważ wiedziałem, jak dużą wagę przywią-
zują Polacy do takich uroczystości rodzinnych, czuliśmy się specjali-
nie wyróżnieni.

Tylko dwa razy między mną a Kiszczakiem wynikły nieprzyjemne
sytuacje: jedna rozmowa była przykra dla mnie, druga — dla Kiszczaka.
Pierwszy raz zdarzyło się to na początku sierpnia 1981 r., po zatwier-
dzeniu przez Sejm Kiszczaka na stanowisko ministra. Już podczas
pierwszej rozmowy z nowo mianowanym ministrem wyczułem, że mój
rozmówca zachowuje się inaczej niż zazwyczaj.

Zapytałem go, czy aby nie zachorował, mając na myśli ową „choro-
bę”, którą wcześniej dostrzegałem u innych moich znajomych. Kiedy
obejmowali wysokie stanowiska, od razu zmieniali swój stosunek do
wcześniej bliskich sobie ludzi, w tym i do mnie. Czując się „ważniejsi” nie
potrzebowali już ich wsparcia.

Dla weryfikacji swej tezy zapytałem Kiszczaka o kilka spraw, na
temat których już dysponowałem wyczerpującymi informacjami, które
jednak chciałem sprawdzić, i w dodatku wy badać reakcje Kiszczaka.
Kiszczak uniknął rozmowy twierdząc, że nie jest zorientowany w tych
sprawach. Była to na tyle absurdałna odpowiedź, że sam minister poczuł
najwyraźniej niezręczność sytuacji i skrócił czas rozmowy, powołując się
na nawał zajęć.

Nie mogłem dopuścić, aby nasze ośmioletnie stosunki, tak korzystne dla obu stron, zostały przerwane. Postanowiłem nie odkładać decydującej rozmowy i od razu wziąć byka za rogi. Następnego dnia umówiłem się z Kiszczakiem na spotkanie.

— Drogi Czesławie — praktycznie bez wstępu przystąpiłem do rozmowy — co się stało? Wczoraj nie mogłem cię poznać. Zachowywałeś się tak, jak gdyby ministrem mianowano nie mego przyjaciela, a obcego człowieka. Nie dopuszczam do siebie myśli, że możesz postąpić tak, jak ci nieliczni spośród moich znajomych, którzy po znaczącym awansie od razu zaczęli się do mnie dystansować. Sprawy, o które cię pytam, znam od innych swoich znajomych, w tym od dobrze ci znanych ludzi z kierownictwa kraju. Od ciebie potrzebuję weryfikacji tych informacji, aby nie popełnić błędu w ocenach, gdyż od prawidłowości moich wniosków w dużej mierze zależy bezpieczeństwo naszych państw. Wierzę ci i chcę, abys ty wierzył mi. Mam nadzieję, że w niczym nie dałem ci powodu do nieufności i podejrzliwości. Jest dla mnie sprawą ogromnie ważną już teraz, tutaj, otrzymać od ciebie jednoznaczną odpowiedź, że nic w naszych dotychczasowych stosunkach się nie zmieniło...

Ledwie zauważalne zmieszanie, które uchwyciłem na twarzy Kiszczaka, w miarę jak kontynuowałem swój monolog, zniknęło i pod koniec rozmowy miałem przed sobą poprzedniego, otwartego i bezpośredniego Kiszczaka. Minister zdecydowanie oświadczył, że nikt i nic nie może zmienić charakteru naszych przyjaznych stosunków.

Tak udało mi się przełamać zarysowującą się barierę nieporozumienia, która — jeślibym nie podjął w porę szczerzej męskiej rozmowy — mogłaby przerosnąć w mur. A dobre osobiste kontakty, tradycyjna otwartość i zaufanie służb specjalnych naszych państw były jednym z podstawowych warunków skuteczności ich działania.

Po raz drugi określone nieporozumienie między mną a Kiszczakiem powstało w maju 1982 roku. Było to związane z wizytą Kiszczaka w Moskwie. Przed wyjazdem na rozmowy z ówczesnym szefem MSW ZSRR, Szczelokowem, Kiszczak poprosił mnie, abym dowiedział się w Moskwie, czy może go przyjąć Andropow. Po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi z Moskwy natychmiast poinformowałem o tym polskiego ministra.

W tym samym czasie w Moskwie odbywała się narada szefów wywiadów państw socjalistycznych i Andropow — już sekretarz KC KPZR — przyjął uczestników narady, w tym także szefa polskiego wywiadu, podwładnego Kiszczaka.

Pamiętam jak dzisiaj: lotnisko Okęcie, ląduje samolot z Kiszczakiem, znajduję się w grupie witających polskiego ministra. Gdy tylko otworzyły

się drzwi i Kiszczak zszedł po schodach, od razu zwróciłem uwagę na jego wyraz twarzy. Było jasne, że w Moskwie musiało wydarzyć się coś nieprzyjemnego. Kiszczak przywitał się bardzo chłodno, a mnie poprosił abym do niego zjechał.

Zaraz po wejściu do gabinetu Kiszczaka doszło do sceny, której nawet nie potrafię opisać. Kiszczak gotował się od złości i oburzenia. Słowa jak lawina sypały się z jego ust. Nigdy go jeszcze nie widziałem w takim stanie.

— Co ty wyprawiasz? — pytał mnie. — Chcesz mnie skompromitować w oczach podwładnych i przełożonych? Co ja powiem Jaruzelskiemu? Generał pomyśli sobie, że jeśli nawet z tobą nie potrafię się dogadać to co ze mnie za minister...

Kiszczak mówił prawie godzinę. Z jego słów zrozumiałem, że Andropow nie przyjął go, chociaż minister bardzo starannie przygotował się do tej rozmowy i miał do omówienia kilka ważnych spraw. Najbardziej dotknął Kiszczaka fakt, że Andropow przyjął szefa wywiadu natomiast „odmówił rozmowy z nim”.

— Jak to należy rozumieć, że Andropow przyjmuje mego podwładnego, który nie jest zorientowany w sytuacji w kraju, a nie przyjmuje mnie — ministra i zastępcy członka Biura Politycznego? — zapytywał Kiszczak.

Wysłuchawszy cierpliwie wszystkiego, zdecydowanie oświadczyłem Kiszczakowi, że w żaden sposób go nie „kompromitowałem”, że zaszkło zapewne jakieś nieporozumienie, które natychmiast postaram się wyjaśnić. Zaniepokojony wybuchem obrażonej dumy Kiszczaka, wróciłem do pracy i natychmiast skontaktowałem się z Moskwą. Szef wywiadu wysłuchał mnie i powiedział, że faktycznie doszło do przykrego nieporozumienia. Andropow miał zamiar przyjąć Kiszczaka i dzwonił do Szczelokowa, aby zapytać go, kiedy Kiszczak może przyjść do niego. Szczelokow odpowiedział, że polski minister „nie ma pytań” do Andropowa. Andropowa wprowadziła taka odpowiedź, ale że by zajęty przekazywaniem spraw nowemu szefowi KGB Fiedorcukow — uznał sytuację za wyjaśnioną.

Szef wywiadu bezzwłocznie poinformował Andropowa o wszystkim i powiedział mi, abym poprosił Kiszczaka o skontaktowanie się z Andropowem. Telefonicznie poradziłem Kiszczakowi od razu zadzwonić do Andropowa.

Po piętnastu minutach rozległ się dzwonek telefonu od Kiszczaka. Minister przeprosił mnie za swoje słowa, powiedział, że wszystko się wyjaśniło i dodał, że Andropow nie tylko wyjaśnił mu okoliczność nieporozumienia, ale obiecał „przyjąć go o każdej porze”, gdy tylko Kiszczak będzie w Moskwie.

Na tym incydent został zakończony. Zajście to pozwoliło mi lepiej poznać osobowość Kiszczaka i przekonać się, jak wielką szkodę może przynieść niedocenianie czyjejś ambicji i miłości własnej.

Przykład Kiszczaka stanowi dla mnie jeszcze jedno potwierdzenie, że polityka jest na tyle specyficznym rodzajem działalności, wymagającym specjalnych zdolności i predyspozycji, iż nawet najwyższe kwalifikacje w jakimś zawodzie nie stanowią gwarancji sukcesu na niwie politycznej.

Mirosław Milewski, profesjonalista z dużym doświadczeniem, po przejściu z MSW do pracy partyjno-politycznej nie mógł się tam niczym wykazać. Podobnie było z Czebrikowem, którego Gorbaczow wprowadził do Biura Politycznego KC KPZR chyba tylko po to, aby pokazać bezradność byłego szefa KGB na nowym stanowisku.

Nawet Jaruzelski przez początkowy okres swego członkostwa w Biurze Politycznym niczym specjalnym się tam nie wyróżniał. I później jako I sekretarz długo jeszcze pozostawał bardziej oficerem niżli politykiem. Nieprzypadkowo zresztą zachował przez kilka lat stanowisko ministra obrony.

Kiszczak miał możliwość przejścia do pracy politycznej, ale z własnego wyboru pozostał tylko ministrem spraw wewnętrznych. Te epizodyczne, samodzielne role polityczne, jakie odgrywał w końcu swojej kariery były bardziej wynikiem swego rodzaju presji Jaruzelskiego, który chciał mieć u swego boku wiernego sojusznika, niż odzwierciedlały osobiste ambicje Kiszczaka. Jaruzelski wyraźnie przygotowywał swego ministra do wyższych stanowisk, zlecając mu zadania, przekraczające zakres obowiązków szefa resortu spraw wewnętrznych. W 1983 roku przykładowo, z inicjatywy Jaruzelskiego Kiszczak został mianowany przewodniczącym komisji ds. koordynacji działalności organów rządowych w dziedzinie przestrzegania praworządności, co dawało mu możliwość szerszego, nie wąsko resortowego spojrzenia na sytuację w kraju.

Powyższe nie oznacza, że Kiszczak był pozbawiony politycznych uzdolnień. Fakt, że właśnie jemu Jaruzelski powierzył organizację „okrągłego stołu” — wydarzenia oryginalnego i przełomowego w najnowszej historii Polski — i Kiszczak wywiązał się z tej misji, świadczy sam za siebie.

Należy jednak odnotować, że Kiszczak czuł się niepewnie na gruncie wielkiej polityki. Doskonale zorientowany w specyfice pracy służb specjalnych, Kiszczak zawsze odwoływał się do Jaruzelskiego, kiedy trzeba było podejmować decyzje sensu stricte polityczne. Tylko tym wyjaśniam kontakty kierowanego przez niego MSW z Schaffem, które

podpowiedział mu Jaruzelski, rekomendując wykorzystanie profesora „w celach operacyjnych”, czy przejętą od Jaruzelskiego negatywną ocenę Kociołka, Grabskiego lub Siwaka.

Polityczna kariera Kiszczaka zaczęła się formalnie w lutym 1980 roku, kiedy wybrano go zastępcą członka KC. Na IX zjeździe zostaje pełnoprawnym członkiem Komitetu Centralnego i nawet — jako minister — uczestniczy w niektórych posiedzeniach Biura Politycznego, składając sprawozdania o sytuacji w kraju.

Wzlot Kiszczaka rozpoczął się wraz z objęciem przez Jaruzelskiego funkcji I sekretarza. Ceniąc profesjonalizm Kiszczaka i będąc pewnym jego lojalności, Jaruzelski powierzał mu odpowiedzialne zadania, zwłaszcza przy wprowadzaniu stanu wojennego. W grudniu 1981 roku jako członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego Kiszczak staje się praktycznie drugą pod względem znaczenia i wpływów osobą w państwie, gdyż w jego rękach zbiegały się wszystkie nici zarządzania krajem w warunkach reżimu wojennego.

Jednocześnie Kiszczak jest jednym z członków tzw. wąskiej grupy, w skład której wchodziło czterech generałów i czterech przedstawicieli kierownictwa PZPR. Grupa ta kierowała życiem całego kraju w okresie, kiedy działalność innych organów władzy była ograniczona reżimem stanu wojennego.

Ambicja Kiszczaka cierpiała tylko z tego powodu, że nie wchodził on do 1982 roku w skład najwyższych władz partii, podczas gdy np. Siwicki (wiceminister obrony) już od października 1981 roku był zastępcą członka Biura Politycznego. W lutym 1982 r. Jaruzelski naprawił ten błąd i Kiszczak także został zastępcą członka Biura. W niczym to wprowadziło nie zmieniło faktycznej pozycji ministra spraw wewnętrznych, który od 13 grudnia uczestniczył we wszystkich posiedzeniach Biura i jego znaczenie wynikało w pierwszej kolejności z racji członkostwa we WRON, ale ambicje Kiszczaka zostały zaspokojone i nic już nie przeszkadzało w zgodnej współpracy z Siwickim. Funkcja partyjna odgrywała zresztą określoną rolę w kontaktach z przedstawicielami władz partii komunistycznych w innych krajach wspólnoty.

Kiszczak świadomie opowiadał się za umocnieniem stosunków polsko-radzieckich, w tym zwłaszcza za współdziałaniem MSW z KGB. Z uwagą wysłuchiwał zawsze naszych konkretnych propozycji, był życzliwie ustosunkowany zarówno do mnie, jak i innych przedstawicieli ZSRR. Ale w sprawach politycznych nigdy nie zbacał z generalnej linii wyznaczonej przez Jaruzelskiego. Nawet teksty jego publicznych wystąpień, czy to w telewizji, czy w Sejmie przechodziły przez staranną

korektę Jaruzelskiego. Prawdziwym architektem polityki MSW i działań tego resortu pozostawał Jaruzelski, a Kiszczał był zdyscyplinowanym wykonawcą jego planów.

Mimo rozwiniętej miłości własnej i dużych ambicji, co było charakterystyczną cechą wielu moich polskich znajomych zajmujących odpowiedzialne stanowiska, Kiszczał — w odróżnieniu od nich — nie miał zawyżonych ambicji politycznych i nie starał się odgrywać samodzielnej roli w polityce.

Charakterystycznym przykładem może być stosunek Kiszczała do zarysowującej się w 1983 roku perspektywy objęcia stanowiska premiera. Niejednokrotnie temat ten podnosił Jaruzelski, który chciał odejść ze stanowiska szefa rządu i poszukiwał odpowiedniej kandydatury na swoje miejsce.

Kiszczał starannie rozważał propozycję Jaruzelskiego, zasięgał nawet mojej opinii (choć nie mówił wprost o propozycji Jaruzelskiego, o której wiedziałem z innych źródeł). Ale zważywszy wszystkie argumenty za i przeciw, doszedł do słusznego, moim zdaniem, wniosku że nie będzie mógł w tych konkretnych warunkach efektywnie kierować pracami rządu, a tylko ściągnie na siebie powszechne niezadowolenie i krytykę, i może się jedynie skompromitować. Pozostając natomiast ministrem spraw wewnętrznych, będzie w stanie skutecznie wesprzeć nowego premiera.

Odrzucenie nęcącej propozycji, której nie oparłaby się większość znanych mi polskich polityków, świadczy pozytywnie o Kiszczałku, jako o trzeźwo myślącym, dojrzałym polityku, umiejącym realnie spojrzeć nie tylko na otaczającą go rzeczywistość, ale też na samego siebie.

Jeśli by zapytano mnie, kogo ze znanych mi Polaków wziąłbym ze sobą do niebezpiecznej operacji wywiadowczej, na którego można byłoby liczyć jak na siebie samego, w pierwszej kolejności wymieniałbym Kiszczała i Milewskiego.

Nie wiem, jak dzisiaj Polacy oceniają Kiszczała. W mojej opinii to nietuzinkowa postać, skomplikowana osobowość, silny charakter, człowiek znający swoją cenę, zdecydowanie dążący do wytyczonego celu, umiejący z reguły właściwie ocenić innych. Trzeba jednak zauważyć, że umiejętność oceny ludzi, która sprawdzała się w odniesieniu do podwładnych, zawodziła Kiszczała, kiedy chodziło o takie osoby jak Schaff, Olszowski, Kociołek czy Grabski. W takich wypadkach Kiszczał albo przejmował oceny swego szefa, albo kierował się względami taktycznej celowości.

Charakterystyczną cechą Kiszczała była otwartość i bezpośredniość, niekiedy trochę brutalna i stawiająca go w niewygodnej sytuacji w kon-

taktach z bardziej wyrafinowanymi rozmówcami. Unikanie dwuznaczności i dyplomatycznych przemilczeń imponowało mi, i ze swej strony także starałem się mówić to, co myślałem, dzięki czemu w naszych wzajemnych stosunkach nie było jakichkolwiek niedomówień.

Ze szczerości charakteru wynikała wierność Kiszczaka swoim przyjaciołom. Ktoś, kto zdobył jego zaufanie, mógł być pewien, że Kiszczak nigdy go nie zdradzi, ani nie opuści w nieszczęściu. Ta wierność i lojalność cechowała Kiszczaka także w stosunkach z przywódcami państwa.

Początkowo Kiszczak nie był zdeklarowanym zwolennikiem Jaruzelskiego i Kani. Ale kiedy im zawierzył, stał się ich wiernym sojusznikiem. Odnosiło się to przede wszystkim do Jaruzelskiego. Nawet kiedy Kania zaczął odchodzić od swojej zdecydowanej polityki, Kiszczak nie od razu zajął krytyczną postawę wobec niego. Ostatecznie zraziwszy się do polityki ciągłych kompromisów, prowadzonej przez Kanię, Kiszczak jednoznacznie i niepodzielnie stanął po stronie Jaruzelskiego i temu wyborowi pozostał wierny do końca.

Jaruzelski mianował Kiszczaka ministrem spraw wewnętrznych, gdyż chciał mieć na tym kluczowym stanowisku w pełni oddanego sobie człowieka, który ani na jotę nie odstępowałby od wydanych mu rozkazów. Generał wiedział, że jeśli Kiszczak zdecydował się nawet na jakiś samodzielny krok, odbiegający od jego wskazówek, to obowiązkowo go o tym poinformuje i w żadnym wypadku nie podejmie działań bez zgody przełożonego. I Kiszczak nigdy nie zawiódł oczekiwań i zaufania Jaruzelskiego.

Kiszczak był wręcz wzorowym wykonawcą. Był jak sprawny miecz w ręku generała, pewny i niezawodny. Ale nie był ślepym i bezwolnym narzędziem. Wszystko, co robił, wykonując plany Jaruzelskiego, robił świadomie, z absolutnym przekonaniem, że odpowiada to strategicznym interesom Polski i wpisuje się w generalną, słuszną linię polskiego przywódcy.

Żywiłem ogromny szacunek do Kiszczaka z racji jego głębokiego patriotyzmu, opierającego się nie na egzaltacji, a trzeźwej ocenie realiów i wyczuciu historii. Kiszczak był dumny ze swego udziału w odbudowie państwowości polskiej, umocnieniu samodzielności i międzynarodowego autorytetu swego kraju. Widząc w sojuszu ze Związkiem Radzieckim gwarancję międzynarodowej pozycji Polski i jej bezpieczeństwa, świadomie sprzyjał rozwojowi wszechstronnych stosunków z ZSRR i był naszym pewnym przyjacielem i sojusznikiem. Dotyczyło to także współpracy z KGB. W każdej sprawie, jeśli nie była ona sprzeczna z interesami Polski i MSW, szedł na szeroką współpracę, a jeśli się z czymś nie zgadzał, to otwarcie o tym mówił.

Z wieloletniej współpracy z Kiszczakiem wyniosłem jak najlepsze wspomnienia. Kiedy 30 września 1984 roku świętowałem w gronie polskich przyjaciół siedemdziesiątą rocznicę swoich urodzin, czułem się szczęśliwym i usatysfakcjonowanym człowiekiem. Tacy właśnie ludzie jak Kiszczak pomogli mi poznać i zrozumieć Polskę, stali się dla mnie bliskimi przyjaciółmi, dzięki którym długie lata spędzone w Warszawie mogłem uznać za udane nie tylko pod względem zawodowym.

MILEWSKI — PROFESJONALISTA I POLITYK

Równie bliskie, a nawet jeszcze bardziej serdeczne i przyjacielskie, niż z państwem Kiszczakami, stosunki utrzymywałem z rodziną Milewskich.

Tak się bowiem złożyło, że Milewski był pierwszym członkiem kierownictwa polskiego MSW, którego poznałem po przyjeździe do Polski. Przyjechałem do Warszawy dosłownie w przeddzień pierwszomajowego święta, a Milewski, któremu ówczesny minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk powierzył sprawowanie opieki nade mną podczas pierwszych dni pobytu w Polsce, obchodził 1 maja dzień urodzin. Złożyłem więc swemu opiekunowi życzenia z okazji podwójnego święta i w zamian otrzymałem zaproszenie, abym wraz z małżonką wpadł do nich do domu zaraz „po demonstracji”. Oczywiście, zaproszenie przyjęliśmy z radością, i tak zaczęła się nie tylko współpraca na płaszczyźnie zawodowej, ale prawdziwa przyjaźń między naszymi rodzinami.

Rodzina Milewskich wywarła na nas jak najlepsze wrażenie. Małżonka Milewskiego (Mirka — jak nazywaliśmy go później) Lilia bardzo dobrze mówiła po rosyjsku, chociaż z wyraźniejszym akcentem niż Mirek, którego rosyjski był, powiedziałbym, nienaganny. Lilia od razu zaprzyjaźniła się z moją żoną Kławdią i później obie panie spotykały się bez nas, wspólnie odwiedzając teatry, muzea, sklepy. Kławdia wiele dowiedziała się od Milewskiej o Polsce i Polakach, a część tych informacji okazała się pożyteczna także dla mnie.

Atmosfera panująca w domu Milewskich, życzliwość całej rodziny wobec Związku Radzieckiego, przekonały mnie, że w osobie Milewskiego mogę mieć niezawodnego partnera w dziele rozwoju i umacniania współpracy MSW i KGB.

Mirosław Milewski był wówczas wiceministrem spraw wewnętrznych, odpowiedzialnym za pracę wywiadu i kontrwywiadu wewnętrznego. Przed objęciem w styczniu 1971 roku stanowiska wiceministra

przez wiele lat stał na czele polskich służb wywiadowczych. Dziesięciolecie pracy w służbach specjalnych (a pracę w organach bezpieczeństwa Milewski rozpoczął od razu po zakończeniu wojny) uczyniły z niego wysokiej klasy profesjonalistę.

Jeszcze przed wyjazdem do Polski zostałem poinformowany, że współdziałanie KGB i polskiego MSW dotyczy przede wszystkim wywiadu i kontrwywiadu, które podlegają w Polsce wiceministrowi Milewskiemu. Milewski cieszył się w KGB bardzo dobrą opinią. Mój poprzednik generał Skomorochin uzupełnił krótką charakterystykę Milewskiego, nazywając go autentycznym przyjacielem naszego kraju, interesującym się naszym narodem, jego kulturą, językiem.

Jakow Skomorochin poinformował mnie także, że Milewski utrzymywał bliskie stosunki z sekretarzem KC Kanią, któremu zawdzięczał swoją nominację na stanowisko wiceministra. Kania zabiegał także o to, aby to Milewski objął funkcję ministra po tragicznej śmierci Ociepki w lutym 1973 roku.

Przeciwko kandydaturze Milewskiego wystąpił wówczas Franciszek Szlachcic, który chciał widzieć na stanowisku szefa resortu spraw wewnętrznych swego człowieka Henryka Piętkę. Do 1971 roku Szlachcic, a także poprzedni szef MSW Mieczysław Moczar popierali Milewskiego, ale później — z racji jego ścisłych kontaktów z Kanią — starali się wszelkimi sposobami skompromitować go. Szlachcic rozpowszechniał opinię, że Milewski jest lojalny w pierwszej kolejności wobec Moskwy, a dopiero później wobec Polski. Ta insynuacja odegrała określoną rolę w tym, że miejsce Ociepki zajął nie Milewski (ale też nie Piętek), a bliski zaufany Gierka Stanisław Kowalczyk.

Na stosunek Kowalczyka do Milewskiego rzutowały dwie, wzajemnie sprzeczne okoliczności. Z jednej strony, nowy minister cenił Milewskiego za jego profesjonalizm i liczył się z opinią Kani, który pozytywnie wypowiadał się o Milewskim. Nie bez znaczenia był też fakt, że Milewski i Kania byli sojusznikami Kowalczyka w jego walce przeciwko Szlachcicowi i Piętkowi. Z drugiej jednak strony, insynuacje Szlachcica znajdowały pewien oddźwięk wśród pracowników MSW, co wywoływało określoną podejrzliwość i ostrożność Kowalczyka.

W tej skomplikowanej sytuacji wewnętrznej walki o wpływy w MSW rozpoczęła się moja współpraca z Milewskim i nasza przyjaźń opierająca się zarówno na wspólnocie interesów, jak i na osobistej wzajemnej sympatii.

W moim przekonaniu, Milewski mógł być bardzo pomocny tak w zrozumieniu tego, co się dzieje w samym MSW i na najwyższych piętrach władzy, jak i w przybliżeniu się do dwóch wierzchołków

wspomnianego „trójkąta wpływów” — do Kani i do Kowalczyka. Później kontakty z Milewskim okazały się mniej przydatne w poznaniu otoczenia Jaruzelskiego.

Dobre stosunki z Milewskim bardzo pomagały w nawiązaniu ścisłego współdziałania KGB i MSW. Rola Milewskiego, jako sprawującego nadzór nad wywiadem i kontrwywiadem, w tej dziedzinie była tym większa, że szefem wywiadu był w tym czasie zaufany człowiek Szlachcica — Osiek, który z dużą ostrożnością podchodził do rozwoju współpracy z naszym wywiadem, a szef kontrwywiadu Pożoga dopiero niedawno objął swoje stanowisko i nie był w pełni poinformowany o wszystkich sprawach. Milewski, który uważnie śledził, aby wszystkie uzgodnione z nami plany były wykonywane, odgrywał więc wyjątkowo pożyteczną rolę.

Uważam, że właśnie wymagania w tej dziedzinie, które Milewski stawiał Osiekowi i jego pracownikom były przyczyną ukrytej wrogości do niego ze strony wielu osób na kierowniczych stanowiskach w wywiadzie. Po przejściu Milewskiego do pracy partyjnej wrogość ta znalazła ujście w różnych nieuzasadnionych zarzutach wobec niego. Nieuczciwi pracownicy wywiadu, którzy sami mieli niezbyt czyste ręce, starali się odplacić Milewskiemu za stare „zniewagi”. Pożoga, po tym, jak stał się zastępcą Kiszczaka, zajął niechętnie Milewskiemu stanowisko, czym walnie przyczynił się do ostatecznego przekreślenia kariery swego byłego szefa.

Moim zadaniem było nawiązanie bezpośredniego kontaktu, przy czym najlepiej — bliskiego i opierającego się na wzajemnym zaufaniu, z trzema czołowymi i najbardziej perspektywicznymi, jak wówczas uważałem, politykami: Kanią, Kowalczykiem i Jaruzelskim. Tym też kierowałem się podtrzymując ścisłe stosunki z Milewskim. Na samym początku naszej znajomości Milewski okazał się bardzo przydatny w uzyskaniu bliższego dostępu do Kani, o którym już wówczas byłem przekonany, że zajdzie wysoko. Milewski na bieżąco informował Kanię o działalności MSW, a Kania z kolei dzielił się z wiceministrem swoimi uwagami o ogólnej sytuacji politycznej w kraju i w kierownictwie partyjnym. Rozmowy z Milewskim pozwoliły mi być zorientowanym w nastrojach i ocenach Kani i były dodatkowym, cennym źródłem informacji.

Muszę zaznaczyć, że na samym początku znajomości Milewski dał mi jednoznacznie do zrozumienia, że tematyka rozmów nie może wykraczać poza ramy problematyki wynikającej ze współpracy naszych resortów, a zwłaszcza nie może dotyczyć pewnych delikatnych spraw, które mogą być zinterpretowane jako godzące w interes jego kraju. Z takim

wyraźnym postawieniem sprawy musiałem się liczyć, chociaż udawało mi się maksymalnie dużo „wycisnąć” z czysto dyplomatycznych rozmów.

Szczególnie byłem zainteresowany informacjami o Kowalczyku, biorąc pod uwagę jego bliskie stosunki z Gierkiem. Sądziłem, że Milewski jako jego zastępca może mieć dostęp do spraw, z którymi stykał się Kowalczyk i stąd bardzo zależało mi na zbliżeniu Milewskiego do ministra w nadziei, że z rozmów będę mógł wyciągnąć jakieś ciekawe wnioski. Wkrótce jednak przekonałem się, że poprzez Milewskiego nie dotrę do tego wierzchołka mego „trójkąta” podobnie, jak niewiele zyskam z rozmów z Kowalczykiem. Jedyne, w czym mógł mi pomóc Milewski w kontaktach z Kowalczykiem, to w szybkim uzyskiwaniu zgody ministra na nasze propozycje, dotyczące współdziałania MSW i KGB oraz w bezzwłocznym informowaniu mnie o tych czy innych negatywnych dla nas tendencjach w ministerstwie, które miałyby niekorzystny wpływ na rozwój naszej współpracy.

Nie wiem, z jakich powodów Kowalczyk od czasu wybrania go członkiem Biura Politycznego w 1975 roku zaczął przejawiać dużą ostrożność w kontaktach z Milewskim. Być może wynikało to z rosnących ambicji Kowalczyka w związku z dojrzewającymi w kierownictwie partyjnym planami zmiany na stanowisku premiera. Kowalczyk przyszedł się już w duchu do fotela premiera i nie chciał wchodzić w bliższą komitywę ze swoim podwładnym.

Nie bez znaczenia był wpływ, jaki na Kowalczyka wywierali dwaj inni jego zastępcy — Stachura i Pietrzak, którzy nie darzyli Milewskiego specjalną sympatią. Milewski trzymał się nieco na uboczu, unikał alkoholu, był typem w pewnym sensie ascetycznym, czym bardzo różnił się od ministra, który lubił kolorowe życie i znajdował w tym towarzyszy w osobach Stachury i Pietrzaka. Obaj wiceministrowie wiedzieli także, że Milewski nie toleruje żadnych, nawet wypowiedzianych w żartobliwej formie, przejawów antysowietyzmu, czy uszczypliwych uwag pod adresem Związku Radzieckiego, co powstrzymywało ich od kontaktów z nim. Ponadto Stachura był bliższy Kowalczykowi z racji swojej przeszłości funkcjonariusza partyjnego. Niemniej, ani Stachura, ani Pietrzak nie byli zwolennikami Gierka; pierwszy utrzymywał bliskie stosunki z Olszowskim, drugi — był otwartym sojusznikiem Moczara.

Kowalczyk starannie unikał dzielenia się z Milewskim swoimi uwagami na temat sytuacji w najwyższym kierownictwie partii, a nawet rozmowy o spiawach resortu utrzymywał w wąskich ramach problematyki, którą bezpośrednio zajmował się Milewski. Dlatego ostatecznie

byłem zmuszony zrezygnować z prób dojścia do Kowalczyka poprzez Milewskiego, a swoje kontakty z ministrem ograniczyć do spraw bezpośrednio związanych ze współdziałaniem naszych resortów.

Milewski okazał się bardziej pomocny w nawiązaniu bliższych kontaktów z Kanią. Z czasem powstał swoisty trójkąt: ja — Kania — Milewski, w którym wymienialiśmy uwagi i informacje, dotyczące zagadnień bezpieczeństwa państwowego, a także ogólnej sytuacji politycznej w Polsce. Nie mieliśmy przed sobą praktycznie żadnych tajemnic. W trakcie rozmów z Kanią i z Milewskim, czy też podczas rzadkich spotkań w trójkę, dowiadywałem się wielu ciekawych spraw ze sfery „wielkiej polityki”, o działalności Biura Politycznego, a zwłaszcza o poszczególnych członkach kierownictwa. Naturalnie, wystrzegałem się stawiania swoim rozmówcom bezpośrednich pytań na temat „wewnętrznych, czysto polskich” spraw, które mogłyby postawić ich w niezręcznej sytuacji. Po prostu uważnie przysłuchiwałem się ich rozmowom, ocenom, wnikliwie je analizowałem i porównywałem z informacjami z innych źródeł.

Ja z kolei dzieliłem się z nimi swoimi spostrzeżeniami i ocenami, opierającymi się na danych naszego wywiadu. Największe zainteresowanie Kani i Milewskiego budziły informacje na temat, jak sam Zachód ocenia gierkowską politykę „otwarcia” na Europę Zachodnią.

Polski wywiad miał dość ograniczone możliwości uzyskiwania informacji o faktycznym stanowisku państw zachodnich wobec tych czy innych problemów. Dlatego, w ramach porozumienia o wymianie informacji, przekazywaliśmy polskiemu wywiadowi wiele materiałów, zwłaszcza przed spotkaniami polskich polityków z przywódcami zachodnimi. Wszystkie informacje przekazywano następnie Gierkowi, z reguły jako dane polskiego wywiadu, co podnosiło prestiż Milewskiego (jako nadzorującego pracę służb wywiadowczych) w oczach I sekretarza. Nieprzypadkowo w czasie urlopu lub nieobecności Kowalczyka w kraju pełnienie obowiązków ministra powierzano właśnie Milewskiemu. Wykorzystując te okazje Milewski przygotowywał właśnie wówczas najciekawsze, najcenniejsze dla Gierka informacje i osobiście mu je przekazywał.

Polityczny status Milewskiego przez długi czas pozostawał dość skromny. Przez prawie dziesięć lat — od 1971 do 1980 roku — Milewski był tylko zastępcą członka KC. Za to w lutym 1981 r., po odejściu ze stanowiska ministra, został członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC. Wzlot partyjnej kariery Milewskiego był niestety zapowiedzią ostatecznego rozstania ze sceną polityczną.

Dla określenia politycznej kariery Milewskiego najwłaściwsze byłyby słowa Kiplinga: Ten, który idzie samodzielnie, idzie najszybciej.

Sukces towarzyszył Milewskiemu dopóty, dopóki jego kariera przbiegała w ramach MSW, a on sam dążył do wyznaczonego celu konsekwentnie i samodzielnie, opierając się tylko na własnych siłach i przekonaniach. Kiedy natomiast związał swój los z innymi politykami najpierw Kanią, potem Jaruzelskim, jakby zatrzymał się w marszu, ja gdyby zagubił swój cel i zdał się na przewodnictwo innych.

Szczytem jego kariery było nie członkostwo w Biurze Politycznym ale te dziewięć miesięcy — od października 1980 do lipca 1981 rok — podczas których pozostawał ministrem spraw wewnętrznych. Było to jednocześnie okres najbardziej wytężonej, napiętej pracy w jego życiu.

Właśnie wówczas, w tym najtrudniejszym dla mnie okresie pracy jak przedstawiciela KGB w Polsce, Milewski wyrasta na jedną z kluczowych figur w Polsce. Zbliży się do Kani i Jaruzelskiego i staje się jednym z wierzchołków „trójkąta wpływów”, który nakreśliłem sobie w 1970 roku dla dokładniejszego obserwowania działalności Gierka. Dwóch z czołowych, jak wówczas w 1973 r. sądziłem, postaci — Kania i Jaruzelski — obejmują kolejno najwyższe stanowisko w kraju. Milewski osiąga szczyty kariery zawodowej.

Milewski posiadał, wrodzoną chyba, cechę, szczególnie cenioną w wywiadzie — swego rodzaju czuły węch, pozwalający mu szybko uchwycić wszystkie niuanse sytuacji, określić głównych jej bohaterów. Momentalnie wyczuwał, kiedy trzeba zmienić taktykę, nie tracąc przy tym z oczu celu strategicznego.

Dzięki tym umiejętnościom Milewskiemu udawało się utrzymywać normalne robocze stosunki z ministrem Kowalczykiem mimo diametralnej różnicy charakterów.

Milewski, który praktycznie absolutnie nie używał alkoholu, z wyjątkiem symbolicznej lampki wina podczas uroczystości rodzinnych, wyróżniał się pod tym względem na tle pozostałych członków ówczesnego kierownictwa MSW. Przy Kowalczyku szeroko upowszechnił się zwyczaj sięgania po alkohol z różnych okazji — czy to spotkania służbowe, czy bardzo liczne w tym czasie przyjęcia i uroczystości. Naturalnie, Kowalczyk, którego skłonność do alkoholu była powszechnie znana, woląc zapraszać innych swoich zastępców, podzielał jego gusty, a nie abstynenta Milewskiego.

Posiadając duże doświadczenie w pracy wywiadowczej, Milewski niejednokrotnie przedkładał interesujące propozycje również dla naszych służb i aktywnie popierał wspólne inicjatywy KGB i MSW związane z przeciwdziałaniem poczynaniom służb specjalnych państw zachodnich. Kierownictwo KGB darzyło Milewskiego dużym szacunkiem i pełnił

zaufaniem, co znacznie ułatwiało moją pracę koordynatora współpracy wywiadu i kontrwywiadu KGB z odpowiednimi organami MSW Polski.

Milewski bardzo pomógł mi w zrozumieniu wydarzeń czerwcowych w 1976 r. Jako wiceminister nie tylko znał sytuację polityczną i nastroje w kraju, ale otrzymywał też od Kowalczyka informacje o stanowisku Gierka i Babiucha, którzy uparcie obstawali przy koncepcji podwyżek cen żywności.

Milewski nie krył swego zaniepokojenia z powodu wybujałych ambicji Babiucha, charakteryzując go jako bliskowzrocznego karierowicza, dla którego fotel premiera był stanowiskiem znacznie przekraczającym próg jego kompetencji.

W szczytowym okresie kryzysu w 1981 roku Milewski, już jako minister spraw wewnętrznych, dowiódł, że jest politykiem ostrożnym, dojrzałym, myślącym kategoriami męża stanu. Jego zrównoważony charakter i umiejętność kontrolowania swoich emocji stanowiły dobrą przeciwwagę dla emocjonalnego, pochopnego niekiedy w działaniach Kania.

Pamiętam, jak rozgoryczony był Milewski burzliwą reakcją Kania na wydarzenia w Bydgoszczy w marcu 1981 roku, gdzie milicja zmuszona była do użycia siły, aby usunąć aktywistów „Solidarności” z samowolnie zajętego przez nich pomieszczenia lokalnej rady narodowej.

Kania, który dopiero co wrócił z Węgier, zażądał od ministra podjęcia jak najbardziej zdecydowanych działań wobec osób winnych naruszenia porządku. Milewski uważał dotychczasowe działania MSW za w pełni wystarczające i próbował bezskutecznie oponować.

Następnego dnia Kania zarzucił Milewskiemu „nadmierną brutalność” działań milicji w Bydgoszczy. Incydent ten doskonale odzwierciedlał brak konsekwencji w poczynaniach Kania, który stwarzał dla ministra spraw wewnętrznych dodatkowe trudności.

W ciągu dziewięciu miesięcy na stanowisku ministra, Milewski niejednokrotnie stawał w obliczu trudnych sytuacji, prowokowanych przez ekstremistyczne skrzydło „Solidarności”. We wszystkich wypadkach Milewski starał się zachowywać maksymalną ostrożność, nie wychodząc w organizowaniu akcji milicyjnych poza ramy niezbędnych w danej sytuacji środków. Bezwzględnie wymagał od swoich podwładnych, aby ani na krok nie przekraczali obowiązującego ustawodawstwa i bezkompromisowo karał tych, którzy literę prawa naruszali.

Szczytowy okres kryzysu, bezpośrednio poprzedzający wprowadzenie stanu wojennego, odznaczał się zgodną współpracą Milewskiego z Jaruzelskim, najpierw jako ministrem obrony, potem premierem. Od lutego 1981 roku, kiedy Jaruzelski objął stanowisko szefa rządu,

Milewski regularnie składał mu sprawozdania o sytuacji w kraju i podejmowane wówczas przez ministra spraw wewnętrznych działania miały zawsze aprobatę premiera. Dlatego w październiku 1981 rok Milewski zdecydowanie poparł kandydaturę Jaruzelskiego na I sekretarza, gdyż doszedł do przekonania, że Kania nie jest w stanie podjąć jakichkolwiek działań, które by radykalnie zmieniły sytuację w kraju i w samej partii.

W moim przekonaniu Milewski był człowiekiem lepiej zorientowanym w sprawach politycznych w MSW niż Kowalczyk, a nawet sam Kania. Obaj wymienieni politycy byli skłonni do ferowania pośpiesznych, subiektywnych ocen na temat innych członków najwyższego kierownictwa kraju, nie zawsze potrafili przewidzieć długofalowe następstwa takich działań, jak na przykład polityka otwarcia na Zachód, czy reforma administracyjna. Milewski widział nie tylko całą złożoność sytuacji w Polsce i umiał ją powiązać z sytuacją międzynarodową, ale też groźbę niebezpiecznych skutków woluntarystycznych poczynań ekipy gierkowskiej.

Obiektywizm Milewskiego wynikał po części z jego spojrzenia „zewnątrz”. Pozbawiony ambicji politycznych, nawet wówczas kiedy był ministrem. Milewski był jak krytyk — siedział na widowni, doskonale rozumiał całą kuchnię polityczną, ale sam nie rwał się na scenę.

Przyznając Kiszczakowi duże zdolności organizacyjne i przywódcze, którymi wykazał się zwłaszcza podczas mistrzowsko przeprowadzonej operacji wprowadzenia stanu wojennego, uważam, że samodzielnie politycznie Milewski byłby bardziej pożyteczny partii na stanowisku ministra niż sekretarza KC. Tym bardziej że jego nadzór nad działalnością MSW i organów politycznych w wojsku był czysto formalny, zarówno z powodu napiętych stosunków z Kiszczakiem, jak i dlatego, że Jaruzelski osobiście kontrolował MSW i nie dopuszczał najmniejszej ingerencji w jego polecenia i rekomendacje.

Jeszcze przed przejściem do pracy w KC Milewski odegrał dużą rolę w wyborze Kania na stanowisko I sekretarza. Mając dobre osobiste kontakty z wieloma członkami Komitetu Centralnego, dołożył wiele starań, aby przekonać wahających się do kandydatury Kania i zneutralizować zwolenników Olszowskiego. Milewski znał słabe strony Kania, zdawał sobie sprawę z jego ograniczonych zdolności do samodzielnego myślenia strategicznego, podatność na wpływy zewnętrzne, niemni mając do wyboru jego lub Olszowskiego, zdecydowanie opowiedział się za Kanią.

To właśnie Milewski zwrócił moją uwagę na wzrastający wpływ Barcikowskiego, który nie bez powodzenia podpowiadał Kani drogę

ciągłych kompromisów, nieokreśloną, rozmytą linię centrystyczną, która osłabiała i rozzuchwalała „Solidarność”.

Milewski negatywnie przyjął propozycję Kani przejścia do pracy w KC. Wiedział, że na nowym stanowisku nie będzie mógł w pełni wykorzystać swojego doświadczenia z MSW i utraci samodzielność, będąc zmuszonym do postępowania zgodnie z wytycznymi Kani, które nie zawsze odpowiadały jego przekonaniom. Nie miał jednakże innego wyjścia, niż przyjęcie tej propozycji, gdyż był poinformowany, że stoi za nią Jaruzelski, który już zdecydował, że nowym ministrem ma być Kiszczał.

Już w kwietniu 1981 roku, po spotkaniu Kani i Jaruzelskiego w Brześciu z Andropowem i Ustinowem, Milewski — będąc poinformowany o ostrej rozmowie i rozbieżnościach, które tam się zarysowały — podzielał wiele zarzutów, jakie przedstawiciele ZSRR przedstawili Kani i Jaruzelskiemu za ich niekonsekwencję i niezdecydowanie.

Jako członek Biura i sekretarz KC Milewski pozostał wierny swoim przekonaniom i występował przeciwko błędnym, jego zdaniem, decyzjom i propozycjom, niezależnie od tego, od kogo one pochodziły. Jako odpowiedzialny po linii partyjnej za nadzór nad MSW, Milewski wysłuchiwał od Kani wielu krytycznych ocen i zarzutów z powodu „niewystarczającej aktywności MSW”. Kania nie chciał przy tym brać pod uwagę faktu, że kontrola Milewskiego była czysto formalna i wszystkie decyzje w tym resorcie należały do Kiszczała i Jaruzelskiego.

Przy tym wszystkim Kiszczał obwiniał Milewskiego o „liberalny” stosunek do opozycji. Chodziło o to, że Milewski jako sekretarz KC występował przeciwko jakimkolwiek naruszeniom prawa przez MSW i wymagał, aby wszystkie działania służb porządkowych i bezpieczeństwa przebiegały ściśle zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem.

Jeszcze jako minister Milewski wskazywał na aktywnie rozpowszechnianą na Zachodzie pogłoskę o „groźbie radzieckiej interwencji”. Według danych zarówno polskiego, jak i naszego wywiadu, pogłoski te były świadomie kolportowane przez amerykańskie służby specjalne, posiadające ogromne doświadczenie w wykorzystywaniu środków masowego przekazu w kampaniach dezinformacji. Przekazując te informacje Kani, Milewski uzupełniał je o dane polskiego MSW z Moskwy, z których wynikało, że władze polityczne i wojskowe ZSRR w ogóle nie rozważają takiej możliwości. Polskim władzom znane było także jednoznaczne oświadczenie Andropowa, że Związek Radziecki nie podejmie żadnej aktywnej akcji w Polsce. Kania, o czym byłem poinformowany, przyjmował raporty Milewskiego na ten temat z wyraźnym niedowierzaniem i, wydaje się, bardziej przysłuchiwał się twierdzeniom zachodniej propagandy.

Pierwsze miesiące pracy Milewskiego w Biurze Politycznym pod kierownictwem Jaruzelskiego przynosiły mu wyraźną satysfakcję. Milewski jednoznacznie poparł wprowadzenie stanu wojennego jako jedyn możliwy w tych konkretnych okolicznościach sposób uniknięcia krwawej konfrontacji w społeczeństwie. Z czasem jednak polityka Jaruzelskiego, który minimalizował rolę partii i faktycznie odsunął ją od sprawowania władzy, przekazując coraz więcej uprawnień przedstawicielom armii, zaczęła budzić jego sprzeciw.

Milewski nie krył swego stanowiska, otwarcie wypowiadając swoją opinię na posiedzeniach Biura Politycznego. Jako oficer, Jaruzelski nie tolerował jakichkolwiek sprzeciwów. Finał można było łatwo przewidzieć. Jaruzelski zaczął odsuwać Milewskiego od ważniejszych posług i stosunki między tymi dwoma politykami zmieniły się fundamentalnie.

Milewski okazał się niewygodny dla Jaruzelskiego z dwóch powodów. Po pierwsze, nie potrafił być posłusznym wykonawcą czyjejś woli, nawet jeśli chodziło o Jaruzelskiego. Po drugie, Jaruzelski chciał się pozbyć Milewskiego jako niewygodnego świadka okresu, jaki poprzedzało wprowadzenie stanu wojennego, świadka, który dużo wiedział o słabościach i wahaniach generała. Wreszcie, przeciwko Milewskiemu wystąpił Kiszczak, który nie chciał godzić się na formalną nawet kontrolę nad jego resortem ze strony Milewskiego. U podstaw konfliktu między Milewskim a Jaruzelskim i Kiszczakiem leżało w końcu różne pojmowanie roli partii w warunkach wyprowadzania kraju z kryzysu. Milewski był zwolennikiem umacniania roli partii w procesie normalizacji, podczas gdy Jaruzelski i Kiszczak już wówczas wyraźnie skłaniali się w stronę rządów opierających się bardziej na aparacie administracyjnym i armii.

Dla usunięcia Milewskiego wykorzystano nie sprawdzone pogłoski o nadużyciach, które jakoby popełniono w służbie wywiadowczej z czasów, kiedy jej szefem był Milewski.

Z przyjściem Kiszczaka do MSW, jak to często bywa przy zmianie kierownictwa, ożywił się ci pracownicy resortu, w pierwszej kolejności z wywiadu, którzy uważali się za pokrzywdzonych lub niedocenionych przez Milewskiego, znanego ze stawiania swoim podwładnym wysokich wymagań. Czując, że w nowej sytuacji mogą odplacić Milewskiemu z dawne „krzywdy”, niechętni mu pracownicy z kierownictwa wywiadu zaczęli wysuwać pod jego adresem różne oskarżenia. Jedno z nich przypisywało Milewskiemu bezpośrednią odpowiedzialność karną za kradzież czy malwersacje kosztowności, w których posiadanie wszec polski wywiad przed rokiem 1971, czyli w czasie, kiedy szefem wywiadu był właśnie Milewski.

Po otrzymaniu takich informacji KiszczaK poinformował o wszystkim Jaruzelskiego i otrzymał od niego radę, aby o wyjaśnienie całej sprawy zwrócił się do Milewskiego. KiszczaK poszedł za radą generała, ale forma w jakiej to uczynił była właściwie obelgą pod adresem Milewskiego. Milewski odpowiedział KiszczaKowi w równie nietaktowny sposób, że nie ma zamiaru rozmawiać na ten temat z KiszczaKiem, a jeśli zaistnieje potrzeba, to osobiście wyjaśni Jaruzelskiemu wydarzenia sprzed wielu lat.

KiszczaK poinformował Jaruzelskiego o reakcji Milewskiego i powołał w MSW specjalną komisję, która miała zająć się wyjaśnieniem wszystkich okoliczności sprawy. Na czele komisji stanął były podwładny Milewskiego, Pożoga, który miał swoje powody, aby nie darzyć poprzedniego szefa specjalną sympatią.

Kiedy KiszczaK poinformował mnie o popełnionych jakoby przez Milewskiego przestępstwach i zawłaszczonych przez niego kosztownościach, odpowiedziałem mu bez ogródek: „Znam cię, Czesławie, równie dobrze, jak zdążyłem poznać przez minione dziesięć lat Milewskiego. Jeśliby ktokolwiek powiedział coś o tobie, bez wahania i kategorycznie odrzuciłbym te pomówienia. Tak samo odrzucam je wobec Milewskiego. Dobrze wiem, jak żył przez te lata Milewski i jego rodzina, jak skrupulatnie odnoszą się do cudzej własności i jak ściśle przestrzegali obowiązujących u was zasad prawa”.

Moja odpowiedź zamknęła ten temat, do którego nigdy potem w rozmowach z KiszczaKiem nie wracaliśmy.

Komisja Pożogi zakończyła swoją pracę wnioskiem o konieczności skierowania sprawy do prokuratury. Wszystkie oskarżenia wobec Milewskiego, dotyczące wydarzeń sprzed piętnastu lat, opierały się na ustnych zeznaniach i nie były potwierdzone żadnymi dokumentami. Niemniej, nowemu kierownictwu MSW oskarżenie o naruszenie dyscypliny finansowej i trybu postępowania z kosztownościami były nader wygodnym pretekstem do skierowania sprawy do prokuratury.

Milewski nie miał po tym żadnego wyboru, jak tylko podać się do dymisji i odejść na emeryturę.

KOWALCZYK — APARATCZYK W ROLI POLICJANTA

Spośród trzech ministrów spraw wewnętrznych, których poznałem podczas swej pracy w Polsce, Stanisław Kowalczyk sprawował tę funkcję najdłużej, bo przez przeszło siedem lat — od kwietnia 1973 do października 1980 roku.

W momencie przyjazdu do Warszawy w końcu kwietnia 1973 roku nie praktycznie o Kowalczyku nie wiedziałem. Był on ministrem dopiero o pół miesiąca, a że przedtem zajmował stanowisko sekretarza KC ds. ekonomicznych — nic o nim nie potrafił też powiedzieć mój poprzedni generał Skomorochin.

Więcej, nawet koledzy Kowalczyka z Sekretariatu niewiele wiedzie o jego wcześniejszej działalności, chociaż na przykład Kania pracował razem z nim w KC przez półtora roku. Wiadomo było jedynie, że Kowalczyk jest długoletnim współpracownikiem Gierka i że nawet w Katowicach nie był jakąś wybijającą się postacią.

Mówiąc szczerze, w maju 1973 roku przypuszczałem, że Kowalczyk okaże się przejściowym ministrem spraw wewnętrznych i po dwóch-trzech latach wróci do pracy partyjnej. W ciągu poprzedniego dziesięciolecia zmieniło się czterech szefów resortu (Moczar, Świątek, Szlachcic, Ociepka). Tymczasem Kowalczyk utrzymał się na stanowisku przez tak długi czas, chociaż — dla profesjonalistów z MSW — był „człowiekiem z zewnątrz”.

Kowalczyk pojawił się w MSW w rezultacie zbiegu okoliczności i do tego momentu nie był znany w resorcie, a i wśród aktywu partyjnego niewiele osób znało go bliżej.

Kiedy 28 lutego 1973 roku zginął w katastrofie lotniczej ówczesny minister spraw wewnętrznych, Stanisław Ociepka, Franciszek Szlachcic, który jako członek Biura Politycznego i sekretarz KC sprawował kontrolę nad MSW, natychmiast zaproponował Gierkowi mianowanie na wakujące stanowisko swojego człowieka w MSW wiceministra Henryka Piętkę. Pracujący całe życie w organach bezpieczeństwa Szlachcic dobrze zdawał sobie sprawę ze znaczenia MSW i możliwości, jak miał ten resort w wywieraniu wpływu na układ sił w najwyższym kierownictwie kraju. Dlatego po śmierci Ociepki starał się utrzymać kontrolę nad ministerstwem właśnie poprzez Piętkę.

Występujący przeciwko Szlachcicowi Kania szybko pojął, co oznacza mianowanie Piętki ministrem i przedstawił kandydaturę Milewskiego. Wkrótce jednak zrozumiał, że Milewski nie ma realnych szans na objęcie tego stanowiska i przedstawił ważki dla Gierka argument. Powołując się na praktykę innych państw socjalistycznych, Kania doradzał mianowanie ministrem nie kogoś z profesjonalistów z MSW a działacza partyjnego. Propozycję Kania natychmiast poparł Jaruzelski, a także większość członków Biura Politycznego, obawiających się nadmiernego wzrostu wpływów Szlachcica. I wówczas pojawiła się kandydatura Kowalczyka, osoby cieszącej się całkowitym zaufaniem Gierka.

Tak oto Kowalczyk znalazł się w samym centrum walki o wpływ w Biurze Politycznym, o „dojście do ucha” I sekretarza. Przez cały rok, aż do czerwca 1974 roku, kiedy to Szlachcic został zwolniony z obowiązków sekretarza KC, Kowalczyk zmuszony był neutralizować jego próby mieszania się do spraw resortu.

Brak doświadczenia w tak specyficznej sferze jak resort spraw wewnętrznych, ścisła zależność od Gierka, a i sam charakter Kowalczyka sprawiły, że był on w sumie postacią mało zauważalną w życiu politycznym, chociaż od 1975 roku wchodził w skład Biura Politycznego. Kowalczyk odgrywał w ekipie Gierka bardziej rolę statysty niżli samodzielnego aktora. Lojalnie i konsekwentnie popierał swego patrona, skrupulatnie wypełniał jego polecenia, chociaż nie wydaje mi się, aby szczególnie głęboko wnikał w ich sens i możliwe następstwa.

Nie pozostawił też Kowalczyk trwalszego śladu w pracy samego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Po raz pierwszy spotkałem się z nowym ministrem w maju 1973 roku. Skomorochin przedstawił mnie Kowalczykowi, ten z kolei zapoznał mnie ze swoimi zastępcami, z których dotychczas nawiązałem kontakt tylko z Milewskim.

Wysoki, przystojny, Kowalczyk dobrze prezentował się w general-skim mundurze. Ktoś, kto go nie znał, mógł pomyśleć, że ma przed sobą zawodowego oficera. W całym zachowaniu Kowalczyka, w jego podkreślanym skupieniu twarzy, dawało się odczuć jakąś nienaturalność, rodzaj sztucznej powagi, który miał dać odczuć rozmówcy, że ma przed sobą ważną, wpływową osobistość. Z czasem, kiedy lepiej poznałem Kowalczyka, doszedłem do wniosku, że nie czuje się on najpewniej na swoim nowym stanowisku i oszczędność słów i gestów wynika po prostu z braku doświadczenia i powierzchownej wiedzy o działalności resortu. W normalnych towarzyskich sytuacjach, kiedy nie trzeba było tworzyć atmosfery powagi, Kowalczyk był rozluźniony, uśmiechnięty, chętnie dzielił się nieco nostalgicznymi wspomnieniami o pracy w Katowicach. Często wraz z rodzinami odwiedzaliśmy się nawzajem i z tych spotkań towarzyskich wyniosłem jak najcieplejsze wspomnienia.

W pracy w MSW Kowalczyk bardzo lubił wszelkiego rodzaju uroczystości i ceremoniał. Chętnie przyjmował przysięgę, mianował na pierwszy stopień oficerski absolwentów szkół resortowych, uczestniczył w uroczystych spotkaniach, itd. Kierowanie bieżącymi sprawami ministerstwa całkowicie powierzał swoim zastępcom: Milewski — kontrolował wywiad i kontrwywiad, Stachura — nadzorował działalność przeciwko opozycji i sprawy Kościoła, Pietrzak — wojska obrony pogranicza i wojska specjalne, Janicki — był głównym komendantem milicji.

Ponieważ każdy z wiceministrów działał zgodnie z własnymi przekonaniami i subiektywnymi ocenami, praktycznie autonomicznie, to z czasów Kowalczyka trudno było mówić o jakiegokolwiek wspólnej ujednoliconej polityce MSW. Stwarzało to wiele problemów w koordynacji działań różnych departamentów i wydziałów MSW z odpowiednimi zarządami KGB, które trzymały się ściśle jednej, określonej przez Andropowa linii postępowania. Tym bardziej że na przykład między stanowiskiem Milewskiego i Stachury występowały poważne rozbieżności i niejednokrotnie trzeba było, wywierając taktowny wpływ na nich znajdować kompromis, możliwy do zaakceptowania przez KGB.

W pierwszym okresie po objęciu stanowiska ministra przez Kowalczyka, sytuacja w ministerstwie była dodatkowo zagmatwana z powodu walki, jaka podskórnie toczyła się między zwolennikami Kowalczyka i Szlachcica. Wiadomo było, że człowiekiem Szlachcica w MSW jest wiceminister Piątek, który z kolei miał swoich zwolenników w resorcie Jednym z nich był wicedyrektor Departamentu III (walka przeciwko opozycji politycznej), Pyjas. W 1973 roku Pyjas przebywał ze służbową wizytą w Moskwie. Po powrocie oświadczył Piętkowi, że w Moskwie śledzono go. Piątek, miał wyjaśnić za moim pośrednictwem podejrzenia swego podwładnego, natychmiast poinformował o incydencie Kowalczyka, przedstawiając całą sprawę w bardzo tendencyjnym świetle z wyraźnym zamiarem posiania niezgody między mną a ministrem.

Kowalczyk zaprosił mnie do siebie i powiedział: Wiesz, Witalij, mam w swoim ministerstwie prowokatorów. A potem opowiedział mi całą historię.

Naturalnie, od razu zaprzeczyłem tym insynuacjom, ale obiecałem, że jak najszybciej zapytam Centralę, co się naprawdę wydarzyło w Moskwie.

Kowalczyk oświadczył mi, że ani na jotę nie wierzy Piętkowi. — Przecież wiesz, że ten człowiek palił się być ministrem i popierał go Szlachcic. Ale w moim ministerstwie nie może być dwóch ministrów — powiedział. — Wkrótce zobaczysz, że i Piątek, i co poniektórzy z jego pomocników opuszczą ten gmach.

Następnego dnia przekazałem Kowalczykowi informacje z Moskwy o tym, że Pyjas po prostu zmyślał, a w dodatku zachowywał się wobec naszych pracowników nieszczerze. Wkrótce Pyjas został zwolniony z pracy w MSW, a rok później odszedł i sam Piątek.

W kontaktach z Kowalczykiem wiele pomógł mi Kania, który „podpowiadał” ministrowi właściwą linię we współpracy z KGB, oraz Milewski, kontrolujący dwa kluczowe z punktu widzenia tej współpracy kierunki — wywiad i kontrwywiad.

W 1973 roku Kowalczyk jako minister spraw wewnętrznych złożył pierwszą wizytę w Moskwie. Miała ona ważne znaczenie przede wszystkim dla samego Kowalczyka, gdyż obaliła kolportowany przez Szlachcica mit o tym, jakoby tylko on cieszył się pełnym zaufaniem KGB.

Zabiegając o przyspieszenie wizyty Kowalczyka w Moskwie, na czym polskiemu ministrowi bardzo zależało, brałem pod uwagę rolę, jaką mógł spełnić Kowalczyk w moich planach. Miałem nadzieję, że częste kontakty z Kowalczykiem, jako osobą blisko związaną z Gierkiem, stworzą okazję również do uzyskania informacji o sytuacji w polskim kierownictwie i o tym, jak polscy przywódcy oceniają sytuację w kraju.

Nadzieje te jednak nie sprawdziły się. Nawet po tym, jak w czerwcu 1973 roku został zastępcą członka Biura Politycznego, Kowalczyk nie stał się bardziej rozmowny i nie wychodził poza obszar konkretnych spraw współpracy MSW i KGB. Już na samym początku znajomości Kowalczyk dał mi jednoznacznie do zrozumienia, że problemy związane z sytuacją wewnętrzną w kraju, uważa za wyłączną polską sprawę, nie wchodzącą w zakres współpracy naszych resortów. Wynikało z tego, że nie mogą być one przedmiotem naszych rozmów.

Tylko jeden raz, w drugiej połowie 1974 roku, Kowalczyk wpadł do mnie do domu, aby powiedzieć o decyzji Biura Politycznego o odwołaniu Szlachcica z Sekretariatu. Myślę, że Kowalczyk poinformował mnie o tej decyzji kadrowej na polecenie Gierka, gdyż Szlachcic wciąż uchodził w niektórych kołach za „blisko związanego z KGB”. Więcej takich przypadków „informacyjnej hojności” Kowalczyka nie przypominam sobie.

Kowalczyk z nikim w MSW nie dzielił się uwagami o swojej politycznej działalności. Nie mogąc wykorzystać ministra jako źródła informacji o sytuacji w Biurze Politycznym, postanowiłem spróbować dotrzeć poprzez niego do innych członków grupy katowickiej: Babiucha, Szydłaka, Grudnia, Łukaszevicza i Żandarowskiego. I to mi się udało.

Na początku 1974 roku Kowalczyk zaprosił mnie wraz z żoną na „przyjacielskie spotkanie” w jednym z podmiejskich obiektów MSW. Spotkałem tam wszystkich wyżej wymienionych, poza Babiuchem. Pamiętam, jak po tym, gdy już wszyscy nieźle wypili, Kowalczyk oddalwszy się trochę od gości powiedział mi z dumą: „Patrz, Witalij, na tych ludzi. To moja drużyna”. Z tej wypowiedzi rozumiałem, że zebranych łączy nie tylko wspólne spędzanie wolnego czasu, ale też wspólnota celów i że w kierownictwie partyjnym występują oni jednym frontem.

Jeszcze przed tym spotkaniem Kowalczyk zaprosił mnie na wspólny wyjazd do Katowic, gdzie poznałem I sekretarza KW, wpływowego

członka Biura Zdzisława Grudnia i jego brata Mieczysława. Kowalczyk chętnie przedstawiał mnie swoim znajomym i nie miał nic przeciwko temu, abym z nim lub z którymś z jego zastępców wyjeżdżał na prowincję. Wyjazdy takie były o tyle cenne, że podczas nich zawierałem znajomości z liderami wojewódzkich organizacji partyjnych, z którymi utrzymywałem później kontakt już samodzielnie. Znajomości te zaowocowały zwłaszcza w okresie ostrego kryzysu lat 1980-83, kiedy w wyniku kardynalnych przetasowań kadrowych wielu lokalnych przywódców zajęło miejsca w centralnym aparacie władzy.

Rozszerzenie znajomości o ludzi spoza MSW przynosiło również dodatkową informację o sytuacji politycznej w kraju. Informacja, którą otrzymywałem kanałami MSW, nie zawsze była obiektywna, niekiedy nosiła wyraźnie subiektywny, resortowy charakter. Ponadto, nie było w niej prawie żadnych danych o sytuacji we władzach partyjnych i o stanowisku, zajmowanym przez poszczególnych członków kierownictwa.

Z tychże powodów, aby nie dać się zasugerować informacjami MSW, od samego początku aktywnie nawiązywałem kontakty z wojskowymi. Siły zbrojne w krajach socjalistycznych odgrywały również ważną rolę polityczną, a w warunkach zimnej wojny wzrastała ona dodatkowo. Moje starania w tym kierunku nie umknęły uwadze Kowalczyka, który w gronie bliskich współpracowników zapytał kiedyś ze zdziwieniem: Czego Pawłowi szuka wśród wojskowych? Nie wystarczy mu ta informacja, którą mu dajemy?

W tym pytaniu było zapewne coś z zazdrości, typowej dla wielu Polaków. — Kto może być mu jeszcze potrzebny, skoro my jesteśmy jego przyjaciółmi. Wynikało ono również z określonych napięć między Kowalczykiem i Jaruzelskim, które, chociaż łagodzone przez Kanię, dawały o sobie od czasu do czasu znać.

Tarcia między ministrami spraw wewnętrznych i obrony były rezultatem pewnej nieufności czy podejrzliwości Gierka wobec Jaruzelskiego, jak też odradzającym się niekiedy sporem o kontrolę nad kontrwywiadem wojskowym. Inaczej niż na przykład w ZSRR, polski kontrwywiad wojskowy podlegał ministrowi obrony, a Jaruzelski nie tolerował, aby ktokolwiek mieszał się do spraw wojska. Współpraca kontrwywiadów MSW i MON nie zawsze układała się najlepiej, o czym może świadczyć konflikt między Milewskim a Kiszczakiem.

Polityczna pozycja Kowalczyka, z uwagi na jego ściśle powiązania z Gierkiem, pozostawała nie zagrożona na przestrzeni tych siedmiu lat, które spędził w MSW. Po wydarzeniach czerwcowych w 1976 roku

premier Jaroszewicz, nie bez podpowiedzi Babiucha, zarzucił wprawdzie MSW „zdradę”, nazywając resort współczesną Targowicą, ale Kowalczyk bez trudu zneutralizował to, wykazując Gierkowi absurdalność zarzutów o świadome inspirowanie zamieszek przez służby specjalne. Bo też pomysł Babiucha był szyty nazbyt grubymi nićmi; chodziło o skłócenie Jaroszewicza z MSW, aby przyczynić premierowi dodatkowych kłopotów i przeciwników.

Poważne konflikty społeczne w latach 1977-1980 także nie zachwiały stanowiskiem Kowalczyka, który ściśle przestrzegał wskazówek Gierka, sprowadzających się do tezy: W Polsce, pod kierownictwem Gierka, nie może być procesów politycznych, gdyż nie ma w kraju opozycji wobec polityki pierwszego sekretarza.

I chociaż opozycja rosła w siłę, Kowalczyk ciągle powstrzymywał pracowników MSW przed zwalczaniem jej w ramach obowiązującego ustawodawstwa. MSW dysponowało wystarczającą liczbą materiałów do tego, aby na drodze sądowej położyć kres działalności KSS „KOR” czy wówczas jeszcze niewielkiego hałaśliwego ugrupowania, KPN.

Kowalczyk dostrzegał zagrożenie, jakie dla monopolistycznych rządów PZPR stwarzała działalność opozycji, ale w rozmowie ze mną stale podkreślał (z wyraźnym celem, abym przekazał to stanowisko do Centrali), że nie należy przeceniać wpływów opozycji. „Tę całą opozycję mam tutaj — powtarzał — pokazując mi imponujących rozmiarów zaciśniętą pięść. — Wystarczy, abym raz uderzył i nie ma opozycji”. Ale w głosie Kowalczyka nie było wystarczającego przekonania, że tak jest w istocie. Brak przekonania co do prawidłowości dyrektyw Gierka pogłębiał się w miarę, jak opozycja poczyniała sobie coraz bardziej zuchwale.

Tak było, kiedy w maju 1977 roku pojawiła się „sprawa Pyjasa”, która wywołała studenckie zamieszki w Krakowie. 11 aresztowanych wówczas uczestników zamieszek zostało zwolnionych na żądanie Gierka. Później, w listopadzie 1980 roku, była „sprawa Narożniaka”, która zapoczątkowała całą serię prowokacji opozycji wobec MSW. W moim przekonaniu, sprawy Pyjasa i Narożniaka były następstwem niezdecydowanej, niekonsekwentnej polityki MSW wobec opozycji, którą narzucił Gierek. Nie mam na myśli bynajmniej zaostrzenia represji, ale większe zdecydowanie władz w obronie istniejącego porządku. W latach 1980-1981 MSW było w określonym stopniu zdemoralizowane niekonsekwentnym stanowiskiem władz politycznych i niezdolnym do przedsięwzięcia energicznych działań.

Trudnym egzaminem, który MSW zdało z honorem, była pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce w 1979 roku. Główny ciężar pracy spadł

wówczas na barki wiceministrów Stachury i Janickiego. Zwłaszcza komendant milicji, przy współpracy z dowódcą BOR Góreckim, miał niełatwe zadanie zapewnienia bezpieczeństwa gościa i porządku publicznego przy wieluset tysięcy tłumach.

Bezwolne posłuszeństwo Kowalczyka wobec Gierka, bez jakichkolwiek prób wykazania samodzielności, których wymagała sama specyfika pracy MSW, wynikała w pierwszej kolejności z tego, że ministrowie cały czas myśleli o powrocie do pracy partyjno-politycznej. W 1974 roku nasiliły się pogłoski o odejściu Kowalczyka z MSW. Postanowieniem sprawdzili ich wiarygodność. Okazało się, że w związku z niefortunną decyzją o podwyżce cen żywności, w najwyższym kierownictwie PZPR narodziła się koncepcja zmiany szefa rządu. Natychmiast wieloletni członek Biura Politycznego, poczynając od Babiucha i Zdzisława Grudnia, i do samego Kowalczyka, zaczęło się przymierzać do tego stanowiska.

Nie miałem wątpliwości, że dwaj pierwsi nie nadają się na szefa rządu i w porównaniu z Jaroszewiczem wypadają po prostu blado. Aspiracjom Kowalczyka byłem wręcz zaszokowany. Jak może ktoś, kto nie potrafił sobie poradzić z zarządzaniem jednym tylko ministerstwem (ogromnym, ale przecież zajmującym się tylko jedną sferą życia państwa), rościć pretensje do rządzenia całym skomplikowanym organizmem państwowo-gospodarczym. Pamiętam, z jakimi problemami przebiegała reorganizacja MSW w związku z reformą administracyjną. Fakt pozostaje faktem — Kowalczyk widział siebie na stanowisku premiera i prawdziwie obraził się na Gierka, kiedy ten w 1980 roku, po odejściu Jaroszewicza zaproponował Babiucha.

W kręgu zaufanych ludzi Kowalczyk wyrażał otwarcie swoje żale: Czymże to ja jestem gorszy niż Babiuch? Natomiast nie zadawał sobie pytania, na czym miałyby polegać jego przewaga nad Babiuchem. Również w rozmowie ze mną, chociaż nie nazywając rzeczy po imieniu, Kowalczyk jasno dał do zrozumienia, że nie podziela wyboru Gierka.

Spotykając się często z Kowalczykiem przekonałem się, że brakuje mu przenikliwości i dalekowzroczności nie tylko w płaszczyźnie operatywnego działania MSW, ale też politycznej. Uczestniczyłem w kilku rozmowach Kowalczyka z Andropowem, podczas których szef MSW często okazywał się niedoinformowany i bezradny. Po każdej z takich rozmów Andropow pytał mnie ze zdziwieniem, dlaczego polski minister wciąż jeszcze nie wniknął w istotę działalności swego resortu. Odpowiadałem, że Kowalczyk pozostaje tym, kim był w Katowicach — pomocnikiem i wykonawcą poleceń Gierka.

Andropow wyraźnie sygnalizował w rozmowach z Kowalczykiem: Jeśli mianowano mnie szefem takiego resortu, to wszystko, co związane jest z jego działalnością należy do sfery moich kompetencji. Postępuję tak, jak uważam za stosowne. Jeśli moje działania władze kraju uznają za niewłaściwe, to odwołają mnie. Ale nikt nie może mi wciąż podpowiadać co i jak mam robić.

Rozmowy Kowalczyka z Andropowem dotyczyły zarówno ogólnej sytuacji politycznej, jak i konkretnych problemów współpracy służb specjalnych obu państw. Chciałbym podkreślić, wbrew temu, co dzisiaj często piszą różni politycy w swoich wspomnieniach (jak chociażby Gierek w „Przerwanej dekadzie”, powołując się na Kowalczyka), że KGB nigdy — za moich czasów, a uczestniczyłem we wszystkich rozmowach Andropowa z polskimi ministrami — nie prosiło MSW o przekazanie sieci polskiej agentury w krajach kapitalistycznych ani nie kierowało polskimi agentami.

Były tylko dwa przypadki, kiedy polski wywiad prosił KGB o udzielenie pomocy w pracy z dwoma bardzo cennymi agentami w USA, źródłami ważnych strategicznych informacji.

W 1979 roku polski wywiad zwerbował w USA agenta Bella, który wyraził gotowość za dużą zapłatą przekazać informację o broni rakietowej. Polscy specjaliści nie byli w stanie ocenić pierwszych materiałów dostarczonych przez Bella. Nasz wywiad pomógł w tym, podkreśliwszy, że informacje mają szczególną wartość dla obronności ZSRR i Układu Warszawskiego. Wówczas MSW zwróciło się do nas z prośbą o sfinansowanie działalności Bella, który zażądał sumy, przekraczającej możliwości polskiego wywiadu. Pieniądze zostały przekazane, otrzymaliśmy interesujące nas materiały, ale nie prowadziliśmy pracy z agentem i nie mieliśmy z tą sprawą nic więcej wspólnego. Polski wywiad działał samodzielnie, a to w jakim stopniu dzielił się z nami zebranymi informacjami, zależało od decyzji polskiej strony.

Nawiasem mówiąc, nasz wywiad pomógł także w zwolnieniu pracownika polskiego wywiadu Zacharskiego, aresztowanego przez Amerykanów po tym, jak w 1979 szef polskiej rezydentury w Nowym Jorku zdradził i wydał agenta Bella. Współpracowaliśmy w prowadzeniu innego agenta, Charpera, który dostarczał bardzo cenne informacje przez nas wykorzystywane. Współpraca była prowadzona na podobnych zasadach jak z agentem Bellem.

Kowalczyk był niezmiennie życzliwie usposobiony zarówno do mnie, jak i do naszego przedstawicielstwa. Kiedy w polskim kierownictwie rodziły się jakieś podejrzenia co do naszej działalności, minister rozpraszał je bez wahania.

Kowalczyk oczywiście rozumiał, że przedstawicielstwo KGB po to właśnie istnieje, aby zbierać informacje, w tym także o sytuacji wewnętrznej w Polsce. On sam kategorycznie od pierwszego dnia naszej znajomości odmawiał rozmowy o „wewnętrznych polskich sprawach”, ale nie mógł zamknąć ust innym pracownikom MSW. Ci zaś rozumieli, że wspólne interesy obu państw wymagają, aby strona radziecka była dobrze poinformowana o rzeczywistej sytuacji w Polsce i chętnie dzielili się z nami takimi informacjami.

Kowalczyk, podobnie jak jego patron, wyjechał latem 1980 roku na urlop do ZSRR. Burzliwe wydarzenia sierpniowe zmusiły go do śpiesznego powrotu, a w październiku do odejścia ze stanowiska ministra. Kania, który został I sekretarzem, osłodził Kowalczykowi gorycz dymisji, mianując go wicepremierem na trzy miesiące przed ostatecznym odejściem na emeryturę.

TRZEJ KARDYNAŁOWIE

Historii Polski i narodu polskiego nie da się oddzielić od dziejów Kościoła katolickiego w tym kraju. Jakakolwiek analiza sytuacji społecznej i politycznej w Polsce będzie niepełna, by nie powiedzieć — wypaczona, jeśli pomija ona ogromną i wieloraką rolę Kościoła. W miarę jak poznawałem Polskę, coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że Kościół katolicki jest drugą — po ruchu robotniczym — siłą w polskim społeczeństwie.

Obecnie, po rozpadzie partii robotniczej i załamaniu systemu socjalistycznego, polski Kościół stał się siłą dominującą. O ile w aspekcie politycznym i socjalno-ekonomicznym Kościół rywalizuje z klasą robotniczą (tj. związkami zawodowymi i partiami, pretendującymi do wyrażania interesów tych grup) o prawo do decydującego wpływu na określanie polityki państwa (i można przewidzieć, że walka ta będzie zaostrzać się), to w płaszczyźnie moralno-duchowej Kościół nie ma już konkurencji. Polska inteligencja, w poważnej części zaściankowa i „antyeuropejska”, sama znajduje się pod wpływem kół klerykalnych i — wydaje się — nie jest w stanie przedstawić społeczeństwu równie nośnej alternatywy kulturalno-duchowej.

Rola i wpływy Kościoła w Polsce są rezultatem świadomej polityki Watykanu, prowadzonej przez całe stulecia, która w Polsce, z wielu względów, przyniosła najwidoczniejsze wyniki. Mottem tej polityki mogłyby być słowa amerykańskiego kardynała Josepha Moody, który w 1953 roku stwierdził: „Przyszły kierunek rozwoju świata zależy od walki o duszę robotnika”.

W tej walce Kościół katolicki w Polsce okazał się zwycięzcą. Niepoślednią rolę odegrały w tym umiejętności hierarchów Kościoła, ale i osobowości trzech kardynałów — Stefana Wyszyńskiego, Karola Wojtyły i Józefa Glempa.

Kościół katolicki w Polsce jest czymś więcej niż jedną z 36 konfesji, oficjalnie zarejestrowanych w tym kraju. Jest instytucją wszechobecną,

przenikającą do wszystkich sfer życia publicznego i prywatnego obywateli. Mieszkając w Polsce, na każdym kroku napotyka się obecność Kościoła. Nawet twoja prywatność — to, co w znanych mi krajach zachodnich jest święte i nienaruszalne — jest obiektem zainteresowania służb Kościoła. Kościół odnajdzie cię nawet w twoim domu, jego przedstawiciele będą cię zachęcać do udziału w praktykach religijnych: naturalnie, zasugerują byś wsparł Kościół finansowo. Piszę to na podstawie swoich własnych doświadczeń z lat 1970-1980, kiedy oficjalnie Kościół był oddzielony od państwa, a w Polsce panował „bezbożny reżim komunistyczny”. Faktycznie zaś Kościół uczestniczył we wszystkich — mniej czy bardziej znaczących wydarzeniach politycznych.

Ideologia katolicka tak głęboko przeniknęła do umysłów Polaków, nawet tych, którzy nie uczestniczą aktywnie w życiu religijnym, że nie sposób rozpatrywać mentalności przeciętnego Polaka bez uwzględnienia kontekstu kościelnego. Jest zatem zrozumiałe, że w swej działalności wywiadowczej nie mogłem pominąć Kościoła jako instytucji, ani jego przywódców.

Historia stosunków między państwem i Kościołem — a mam tu na uwadze nie tylko okres najnowszy, socjalistyczny — nosiła zawsze dwojaki charakter, gdzie elementy współpracy przeplatały się z wątkami konfrontacji. Przykładem może być konflikt między biskupem krakowskim Stanisławem a Bolesławem Śmiałym. Fakt, że Kościół kanonizował biskupa skazanego na śmierć za zdradę państwa świadczy, że interes Kościoła i państwa nie zawsze były zbieżne, niezależnie od charakteru samej władzy. A mianowanie przez Watykan podczas okupacji hitlerowskiej dwóch administratorów apostolskich spośród niemieckich biskupów — Brechtingera w Gnieźnie i Spletta w Chełmie — mimo protestów rządu londyńskiego? 12 września 1945 roku rząd Polski uznał, że podejmując taką decyzję Watykan jednostronnie zerwał konkordat.

Watykan usilnie zabiegał w latach 70. i 80. o podpisanie nowego konkordatu i dopiero w końcu lat osiemdziesiątych, dostrzegając osłabienie władzy i szansę na uzyskanie większych ustępstw od możliwej nowej ekipy, spowolnił prace nad tekstem porozumienia. Podpisany ostatecznie w 1993 roku konkordat, jakkolwiek korzystnie różni się od tego z 1925 roku, stawia wyraźnie Kościół katolicki na uprzywilejowanych pozycjach w porównaniu z innymi wyznaniem.

Opowiadając się za wolnością sumienia i praktyk religijnych, Watykan kieruje się swoistą filozofią Kalego: dobre jest to, co jest korzystne dla Kościoła katolickiego, zaś interesy innych Kościołów są ignorowane. W Polsce Kościół katolicki tłumi inne religie, dążąc do niepodzielnego panowania nad duszami i umysłami Polaków. Baza materialna i or

ganizacyjna Kościoła w Polsce (w 1983 r. Kościół miał ok. 15 tys. obiektów kultowych, czyli dwukrotnie więcej niż przed wojną, ok. 22 tys. kapłanów i prawie 40 tys. zakonnic i zakonników, 2 wyższe uczelnie i 46 seminariów, 80 gazet o łącznym nakładzie 1,5 mln egzemplarzy), przewyższając to, czym dysponuje Kościół nawet w takich krajach, jak: Włochy czy Hiszpania, pozwalając na skuteczną działalność.

Uwieńczeniem działalności Kościoła katolickiego w Polsce był wybór kardynała Wojtyły na papieża. Pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce stała się dodatkowym impulsem do aktywizacji działalności tej instytucji, i rozszerzenia jej wpływów. Nikt w Polsce, włączając w to nawet przywódców państwa i partii, nie pozostał obojętny wobec faktu objęcia przez Polaka najwyższej godności w Kościele, przyjmując to wydarzenie z dumą i satysfakcją, łączącą się niekiedy z przejawami nacjonalizmu.

Niektórzy polscy politycy podzielali nasze zaniepokojenie z powodu możliwych następstw wyboru Karola Wojtyły na zwierzchnika Watykanu. Kardynał krakowski był przecież jednym z najaktywniejszych przeciwników systemu socjalistycznego w Polsce, i można sobie wyobrazić, do jakich konfliktów mogłoby dojść, jeśliby Jan Paweł II, stojąc na czele aparatu Watykanu i 800 milionów katolików na całym świecie, skierowałby tę siłę przeciwko reżimom komunistycznym. Polski papież szybko jednak rozstał się z wyniesionym z ojczystego kraju wojującym antykomunizmem, stając się powszechnie uznanym autorytetem moralnym, obrońcą pokoju i praw człowieka.

Nie oznacza to bynajmniej, że Wojtyła wyrzekł się swoich przekonań politycznych. Bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że swoją misję nowej ewangelizacji świata prowadzi przy zastosowaniu metod niekonfrontacyjnych. W tym miejscu zbliżamy się do współpracy Watykanu z USA w zwalczaniu komunizmu, czyli do kwestii tzw. świętego przymierza Jana Pawła II z administracją Reagana, o czym pisał w „Times” amerykański dziennikarz Bernstein.

Dla pracowników rezydentury KGB w Warszawie informacje o współpracy Watykanu i Amerykanów w sferze wspierania polskiej opozycji i zwalczania systemu socjalistycznego w tym kraju nie są żadną rewelacją. Informacje o ścisłych związkach między przedstawicielami Kościoła w Polsce, opozycji i amerykańskich służb specjalnych uzyskiwaliśmy już na początku lat osiemdziesiątych. Dzisiaj mogę się jedynie dziwić, że musiało minąć aż dziesięć lat, zanim fakty te stały się powszechnie znane.

Mogę z całą odpowiedzialnością potwierdzić, że emisariusze Reagana, w tym zwłaszcza przedstawiciele CIA, koordynowali swoją działalność zarówno z Watykanem, jak i z hierarchami Kościoła rzymsko-

katolickiego w Polsce. Pracujący w ambasadzie i konsulatach USA w Polsce pracownicy CIA systematycznie spotykali się z przywódcami „Solidarności” oraz z biskupami i księżmi, posiadającymi duże wpływy w opozycji.

Dla amerykańskich służb specjalnych ogromne znaczenie miało to, że w warunkach stanu wojennego Kościół katolicki mógł działać zupełnie swobodnie. Stwarzało to wywiadowi USA sprzyjające warunki do zbierania informacji przy wykorzystaniu kanałów Kościoła.

Z naszych źródeł w USA i Rzymie mieliśmy informacje o istnieniu strategicznego porozumienia między Waszyngtonem i Watykanem, wymierzonego przeciwko systemowi socjalistycznemu, jak i o tym, że głównym celem tego sojuszu jest obalenie socjalizmu w Polsce, która była uważana za newralgiczne i najsłabsze ogniwo wspólnoty. Dane zbierane z terytorium Polski potwierdzały, że właśnie ten kraj stał się główną areną walki. Wysłannicy CIA, w tym sam dyrektor Keysi, spotykali się niejednokrotnie z Janem Pawłem II, i tematem ich rozmów była najczęściej sytuacja w Polsce.

Przez cały okres swego istnienia, od momentu powstania w 1980 roku aż do zniesienia wszelkich ograniczeń jej działalności i dojścia do władzy w 1989 roku, „Solidarność” była popierana przez rozbudowaną sieć wywiadowczą, jaką utworzyły wspólnie Watykan i CIA, otrzymywała tę drogą pomoc materialną i finansową oraz wsparcie merytoryczne — konsultacje, porady, analizy. Terminu „sieć wywiadowcza” używa też w swoim artykule Bernstein, co wydaje mi się w pełni uzasadnione gdyż główne ogniwa tej sieci tworzyli agenci CIA, a cała siatka została zorganizowana przez wywiad amerykański przy aktywnej i istotnej pomocy Watykanu i Kościoła w Polsce. Operacja była finansowana z tajnych funduszy CIA. Centralna Agencja Wywiadowcza USA nie na próżno wydawała pieniądze: dzięki tej sieci zdobywała najtajniejsze informacje nie tylko od duchownych, ale także od agentów ulokowanych w polskich władzach. Najcenniejszym źródłem informacji był niewątpliwie płk Ryszard Kukliński, oficer Sztabu Generalnego, cieszący się całkowitym zaufaniem polskich przywódców. Kukliński posiada dość cenne informacje o systemie obronnym całego Układu Warszawskiego (choć oczywiście do faktycznie najważniejszych informacji dostępu nie miał), i wiedział praktycznie wszystko, co dotyczyło obronności Polski.

Finansowanie sieci w Polsce było dla CIA interesem o tyle opłacalnym, iż dzięki temu Amerykanie mieli dostęp do informacji Watykanu który znał sytuację polityczną w Polsce znacznie lepiej niż wywiad

amerykański. Rezydentura CIA w Warszawie otrzymywała także informacje bezpośrednio od 12 polskich biskupów i księży, którzy byli stałymi informatorami służb wywiadowczych USA.

Rezydentura CIA w Warszawie stała się w latach osiemdziesiątych wiodącym ośrodkiem amerykańskiego wywiadu w krajach socjalistycznych. Nie przesadzałbym natomiast w ocenie skuteczności działania tego ośrodka. W polskim kontrwywiadzie także nie pracowali nowicjusze. Z tego, co przekazywali nam polscy koledzy z kontrwywiadu, wynikało, że polskie służby specjalne posiadały wyczerpujące dane na temat funkcjonowania amerykańskiej rezydentury, jej kontaktów i ludzi tam pracujących. Polski kontrwywiad, przy współpracy z naszymi służbami, udaremnił niejedną operację wywiadu USA. O tym, że CIA nie była w Polsce ani wszechwiedząca, ani wszechmocna niech świadczy zaskoczenie, jakim było dla niej wprowadzenie stanu wojennego i zagubienie rezydentury w pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego. Przez grudzień 1981 i część stycznia 1982 warszawski ośrodek CIA został odcięty od większości swoich źródeł i tylko informacje otrzymywane kanałami kościelnymi pozwalały Amerykanom jako tako orientować się w sytuacji.

Trudno oczekiwać od hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce, by przyznali się dzisiaj do tego, że Kościół stał się obiektywnie strukturą działającą w interesach służb wywiadowczych obcego państwa. Tym bardziej że w seminariach nie uczy się księży pozyskiwania informacji, ani ich utajniania i wielu spośród informatorów mogło po prostu nie zdawać sobie sprawy z tego, jak i do czego są wykorzystywane informacje, przekazywane przez duchownych w różnych rozmowach. Kościół i duchowni widzieli w przedstawicielach USA sojuszników politycznych w walce przeciwko socjalizmowi. CIA wykorzystywała natomiast zdobywane tą drogą dane w celach wywiadowczych. Podkreślam, nie należy rozumieć moich twierdzeń w tym sensie, że kierownictwo Kościoła katolickiego w Polsce było agentami CIA. Chociaż takie fakty zdarzały się, bo jak inaczej wytłumaczyć liczne konspiracyjne spotkania pracujących w Polsce agentów CIA z księżmi.

Z drugiej strony należy zaznaczyć, że współpraca Watykanu i CIA w Polsce nosiła, nazwijmy — taktyczny charakter, gdyż każda ze stron kierowała się własnymi interesami. Watykan prowadził o wiele bardziej wyrafinowaną i dalekowzroczą politykę, niż dość prymitywne poczynania administracji Reagana, a strategiczne cele Kościoła, obliczone na dziesięciolecia, nie dają się porównać z bieżącymi, operatywnymi planami Waszyngtonu.

W swojej skomplikowanej grze obie strony — Watykan i CIA — wykorzystywały aktywnie kanał związków zawodowych: Watykan — „Solidarność”, CIA — centralę AFT-KPP. Poprzez AFT „Solidarność” otrzymywała sprzęt poligraficzny, pieniądze. Szczególnie aktywne kontakty AFT-„Solidarność” przypadają na okres podziemnej działalności „Solidarności” w latach 80.

Naturalnie, związki z CIA nie stanowią o istocie działalności „Solidarności”, ani tym bardziej Kościoła katolickiego w Polsce. W świecie podzielonym na dwa obozy, żadna licząca się siła polityczna zwłaszcza w tak newralgicznym kraju jak Polska, i w dodatku w przełomowym punkcie historii, nie mogła pozostać neutralna. Szczególne hasła, wielkie idee i porywy, instytucje, ludzie, którzy te idee wyznawali — to były tylko elementy gigantycznej gry, w którą wszyscy zostali wciągnięci niezależnie od dokonywanych przez nich wyborów. Kierowane przez mnie przedstawicielstwo KGB było usytuowane w środku pola tej gry, i moim obowiązkiem było obserwowanie i zrozumienie tego, co się wokół dzieje.

W swoich obserwacjach nie mogłem pominąć przywódców Kościoła w Polsce, o którego roli już wspominałem. Kardynał Wyszyński, papież Jan Paweł II, prymas Glemp. Trzej wybitni przedstawiciele Kościoła katolickiego, z którymi nigdy ani razu nie spotkałem się osobiście, ale których działalność śledziłem uważnie przez wszystkie lata pracy w Polsce.

KARDYNAŁ WOJTYŁA — PAPIEŻ JAN PAWEŁ II

Jako sekretarz KC Stanisław Kania odpowiadał także za stosunki z Kościołem. Podczas pierwszej rozmowy na temat sytuacji Kościoła w Polsce Kania wspominał o dwóch przywódcach religijnych — prymasi Polski Wyszyńskim i metropolicie krakowskim Wojtyła.

Nazwisko Wyszyńskiego, zwierzchnika Kościoła w Polsce, nie było mi obce. Zdziwiłem się natomiast temu, że Kania poświęca aż tyle uwagi metropolicie krakowskiemu, jednemu, wydawałoby się, z wielu biskupów. Wkrótce przekonałem się, że kardynał Wojtyła zasługiwał na szczególną uwagę polskiego kierownictwa politycznego, z uwagi na swą wojowniczą antykomunizm, znajdujący wyraz w otwartych antyrządowych wystąpieniach. Dzisiaj jeszcze nie mogę wyjść ze zdziwienia nad metamorfozą, jaką przeszedł Wojtyła, stając się z mało komu znanego polskiego biskupa, wybitnym przywódcą religijnym i politykiem o światowej sławie.

Jeśli podczas pierwszej podróży do Polski w 1979 roku Jan Paweł II w dużym stopniu pozostawał jeszcze polskim kardynałem Wojtyłą, to cztery lata później, przy drugiej wizycie w Polsce, widzieliśmy powściągliwego męża stanu, myślącego kategoriami polityki międzynarodowej. Lata polskiego kryzysu wiele nauczyły papieża, chociaż w sensie religijnym pozostawał dogmatykiem i zwolennikiem wąsko pojętej polskiej idei narodowej.

Do 1978 roku działalność Wojtyły wpisywała się w ogólną politykę Episkopatu, kierowanego przez prymasa Wyszyńskiego, a sam arcybiskup krakowski, chociaż znany już w kręgach kościelnych nie tylko w Polsce, pozostawał w cieniu wielkiego autorytetu Prymasa Tysiąclecia, jak nazywali Polacy Wyszyńskiego. Poza metropolią krakowską Wojtyła pozostawał nie znany powszechnej opinii publicznej. Nazwisko jego było jednakże dobrze znane polskim władzom i MSW, gdzie często figurowało w notatkach operacyjnych o antyrządowej działalności kleru. Wszystkie poczynania Kościoła w Polsce, jego walka z władzami, nie wykluczająca wszakże współpracy w określonych sferach, wiąza się jednak przede wszystkim z Wyszyńskim.

Pełną samodzielność Wojtyła osiągnął dopiero po wybraniu go papieżem, kiedy stał się figurą polityczną światowego formatu. Oczywiście, wybór pierwszego w historii Kościoła papieża-Słowianina, pierwszego od 1523 roku nie-Włocha, stał się sensacją. Dwieście sześćdziesiąty namiestnik Stolicy Chrystusowej przyciągał uwagę także swoją erudycją (znajomość siedmiu języków, uznany autorytet naukowy, profesor teologii), niezwykłą biografią i zainteresowaniami — pisał wiersze i dramaty, pasjonował się układaniem zadań szachowych, alpinizmem, turystyką, był kamieniarzem, aktorem, nauczycielem. Osobowość zaiste niezwykłą.

Jako zwierzchnik Kościoła katolickiego i szef państwa watykańskiego Jan Paweł II za główny kierunek swoich działań obrał politykę wschodnią. 5 czerwca 1979 roku podczas spotkania z polskim Episkopatem oświadczył: „Dialog między Kościołem a państwem nie może być łatwy, gdyż przebiega między dwiema diametralnie przeciwnymi koncepcjami świata, ale powinien stać się możliwy i skuteczny, jeśli wymaga tego pomyślność człowieka i narodu”.

Już w 1980 roku dała się zauważyć rosnąca aktywność w oddziaływaniu Watykanu i Kościoła w Polsce na Związek Radziecki, w tym przede wszystkim na Litwę, a potem — zachodnią Ukrainę i Białoruś. Zwiększyła się liczba audycji radia Watykan na te rejony.

Niezwykłą aktywność przejawiał sam papież. Po wizycie w Polsce, którą poprzedziła podróż do Meksyku, Jan Paweł II udał się wkrótce do

USA, gdzie wystąpił na forum ONZ. Trzy tak ważne wizyty, wymagające wielkiego wysiłku fizycznego i psychicznego w ciągu dwóch miesięcy świadczyły zarówno o doskonałej kondycji papieża, jak i znaczeniu, jaki przywiązywał on do działalności polityczno-dyplomatycznej.

Z przyjściem Wojtyły wzrosło znaczenie Polski w praktyce polityczne Watykanu, co z kolei wymagało rozbudowania kadr polskiego pochodzenia. Wybór Polaka wywołał zaniepokojenie, nie tylko w Moskwie i na Wschodzie, ale i na Zachodzie. W Watykanie wręcz szeptało się o polskiej mafii, która opanowała Rzym. W końcu 1981 roku 4 stałych stanowisk w administracji Watykanu było obsadzonych przez Polaków. Dodać do tego należało jeszcze 12 Polaków, którzy zajmowali różne stanowiska już podczas poprzednich pontyfikatów. Nad polską kolonią dominowały dwie figury: prefekt kościołów wschodnich — kardynał Rubin i Andrzej Deskur, osobisty przyjaciel Jana Pawła II.

Pośród 126 stałych pracowników aparatu Watykanu, noszących tytuł sekretarza, i 30 członków Rady, sześć osób zajmowało szczególne miejsce. Byli to najbliżsi współpracownicy papieża. Wśród nich — trzej polscy profesorowie, tzw. redaktorzy w cieniu, którzy pisali przemówienia papieskie (4-5 tygodniowo), Andrzej Deskur, odpowiadający za propagandę i opiekujący się 320 dziennikarzami, akredytowanymi przy Stolicy Apostolskiej, mówiący po polsku Litwin Andrias Banis — wice minister spraw zagranicznych, oraz dwaj Włosi — Achilles Serivestrin i Agostino Casaroli.

Ludzie ci tworzyli trzon grupy, przygotowującej wizytę Jana Pawła II w Polsce. Sama wizyta, mimo podkreślanego religijnego charakteru stanowiła dobrze obmyślaną akcję polityczną, której celem było poparcie opozycji w Polsce. Według ocen Watykanu, wizyta pokazała światu siłę religii i Kościoła katolickiego w socjalistycznej Polsce.

Pierwsza pielgrzymka w Polsce miała także drugi ważny aspekt. Przemawiając do wielusettyśecznych tłumów w Warszawie, Gnieźnie, na Jasnej Górze, Jan Paweł II podkreślał, że Polska jest częścią Europy a w sensie religijnym i geograficznym — ogniwem łączącym Wschód i Zachód. Papież wybrał wielomilionową mszę w Częstochowie dla ogłoszenia „wielkiej nowiny”, którą przywiózł do Polski — postawił problem normalizacji stosunków między Kościołem a państwem w Polsce, wyjaśniając, że taka normalizacja powinna zapewnić krajowi niepodległość.

Pierwsza podróż Jana Pawła II do ojczyznanego kraju była wielkim triumfem Kościoła katolickiego. Niewątpliwie dodała ona siłę i otuchę polskiej opozycji. Następną wizytę przebiegała już w zupełnie innej sytuacji.

Między pierwszą a drugą pielgrzymką w Polsce i w świecie doszło do kilku wielkich wydarzeń. W Polsce wybuchł ostry kryzys polityczny, pojawił się silny zorganizowany ruch opozycyjny w postaci „Solidarności”, wprowadzono stan wojenny. 13 maja 1981 dokonano zamachu na papieża. W tymże miesiącu zmarł kardynał Wyszyński, a jego miejsce zajął Józef Glemp.

Politykę Jana Pawła II wobec Polski i polskiego kryzysu określiłbym jako dwoistą. Jej celem było umocnienie Kościoła katolickiego i osłabienie socjalistycznego reżimu. Papież działał tak, jak niegdyś kardynał Wojtyła — agresywnie, konsekwentnie współdziałając z państwami Zachodnimi i administracją Reagana.

Z drugiej jednak strony, wierny swojej koncepcji polityki wschodniej, Jan Paweł II zachęcał Kościół w Polsce do poszukiwania dialogu z władzami partyjnymi i do poszukiwania kompromisu, starając się ocalić „Solidarność”.

Pierwsza reakcja papieża na wprowadzenie stanu wojennego była niezwykle ostra, jednak tydzień później dało się zauważyć pewne złagodzenie stanowiska Watykanu. 16 grudnia Jan Paweł II nie wykluczał już możliwości rozmów z polskimi władzami „w celu poszukiwania dialogu” — odnotował korespondent francuskiej gazety „Le Matin” w Rzymie.

W lutym 1982 roku papież zaprosił do Rzymu trzech czołowych hierarchów Kościoła w Polsce: Glempa, Gulbinowicza i Macharskiego, aby omówić z nimi zadania Kościoła w nowej sytuacji politycznej. Jan Paweł II postawił przed kardynałami trzy pierwszoplanowe zadania — ocalić „Solidarność”, uwolnić Wałęsę i przygotować drugą wizytę papieża w Polsce z okazji 600-lecia klasztoru jasnogórskiego.

Ponieważ reżim stanu wojennego faktycznie nie ograniczył możliwości funkcjonowania Kościoła, Jan Paweł II wyznaczył mu taktyczną rolę arbitra, nie zmieniając zadania strategicznego, którym było popieranie opozycji.

13 maja 1981 roku, w szczytowym momencie zaostrzenia walki politycznej w Polsce, w Rzymie dokonano zamachu na Jana Pawła II. Na Zachodzie zaczęto sugerować, że za zamach ponoszą odpowiedzialność służby specjalne ZSRR, chociaż Agca był ściśle powiązany ze skrajnie pravicowymi siłami Turcji.

Dla mnie osobiście było jasne, że jeśli służby specjalne jakiegos państwa były uwikłane w ten zamach, to mogli to być tylko Amerykanie, posiadający rozbudowaną agenturę w faszyzujących organizacjach Tur-

cji. Znamienne, że zbieraniem informacji i dziennikarskim śledztwem w sprawie zamachu zajęła się amerykańska dziennikarka Claire Sterling, a jej publikacje miały na celu udowodnienie, że KGB i osobiście Andropow byli organizatorami akcji. Materiały, które wykorzystywała Sterling, wskazywały, że za ową akcją dezinformacji stała CIA. Przez pięćdziesiąt lat pracy w wywiadzie zdążyłem poznać „charakter pisma” CIA, i nie mam wątpliwości, że przynajmniej kampanią propagandową rozpętaną po zamachu, umiejętnie sterowali fachowcy z CIA.

Polskie władze zgodziły się na drugi przyjazd papieża, ale tylko po osiągnięciu pełnej normalizacji sytuacji w kraju, czyli nie w 1982 roku — jak zamierzał Jan Paweł II — a w połowie roku 1983, bezpośrednio przed planowanym zniesieniem stanu wojennego.

Drugim żądaniem papieża i Episkopatu polskiego było ogłoszenie powszechnej amnestii i zwolnienie wszystkich internowanych z okazji wizyty Jana Pawła II. Polskie kierownictwo nie poszło na ustępstwo także w tej sprawie. Amnestię ogłoszono, ale w dniu 22 lipca, z okazji święta narodowego.

Rząd Polski godząc się na wizytę papieża, myślał o osiągnięciu własnych celów politycznych — umocnieniu narodowych i patriotycznych uczuć Polaków, a tym samym zjednoczeniu podzielonego społeczeństwa, dla stworzenia sprzyjających warunków stabilizacji sytuacji: chodziło głównie o obalenie muru nieufności między władzą a poważną częścią narodu, i przełamanie gospodarczej oraz politycznej blokady ze strony państw zachodnich.

Ten ostatni cel został osiągnięty, co już stanowiło sukces reżimu Jaruzelskiego. Wizyta przyniosła generalnie pozytywne rezultaty. Jej spokojny przebieg pozwolił władzom na zniesienie stanu wojennego. Nie wszystkie działania i wypowiedzi Jana Pawła II przypadły do gustu polskiemu kierownictwu. Po pierwszym oficjalnym spotkaniu z Jaruzelskim Jan Paweł II wypowiedział wiele krytycznych ocen i uwag, które wywołały niezadowolenie i poważne zaniepokojenie władz. Z inicjatywy Kościoła druga rozmowa Jana Pawła II z Jaruzelskim odbyła się w Krakowie na Zamku Wawelskim. Obie strony chciały rozwiązać wzajemne pretensje i załagodzić napięcie, co się udało, gdyż zarówno Jaruzelski, jak i papież byli zainteresowani porozumieniem. Obaj też wytrwale poszukiwali możliwej do zaakceptowania formy kompromisu.

Druga wizyta Jana Pawła II była jednak także przekonywającą demonstracją siły Kościoła katolickiego i jego wpływów w polskim narodzie. Powszechne poparcie okazywane przez większość Polaków,

było same w sobie wyzwaniem pod adresem partii i rządu i niosło groźną zapowiedź.

Podczas drugiego pobytu Jana Pawła II w Polsce doszło do kolejnej próby zamachu na jego życie. Niejaki Juan Fernandel Krobl, mnich-tradycjonalista, rzucił się na papieża z bagnetem. W sądzie zamachowiec oświadczył, że chciał zabić Wojtyłę, gdyż ten służy interesom reżimu komunistycznego, pomaga władzom w tłumieniu wystąpień katolickiego narodu i przeszkadza powszechnemu powstaniu. Pozostaje pytanie, na ile poważna była owa próba zamachu.

Incydent ten zrodził u mnie wówczas myśl, że nowa próba zamachu, tym razem w socjalistycznej, sąsiadującej z ZSRR Polsce, mogła być inspirowana przez naszych przeciwników, w celu odgrzania cichnącej już wersji o szczególnej nienawiści Moskwy do polskiego papieża. Było oczywiste, że nowa wschodnia polityka papieża, jego sprzeciw wobec wyścigu zbrojeń i groźby wojny, nie wzbudza zachwyty określonych kół militarystycznych na Zachodzie i konserwatystów w Watykanie. Koła te nie miałyby nic przeciwko temu, aby Jan Paweł II zszedł z politycznej sceny, tym bardziej jeśli odpowiedzialnością za jego śmierć można byłoby obarczyć komunistów.

Polityka Jana Pawła II odzwierciedla dwie sprzeczne tendencje, występujące w Kościele katolickim: jedna reakcyjna, zachowawcza, druga — postulująca zmianę tej polityki i opowiadająca się za uwspółcześnieniem roli i miejsca Kościoła. W sprawach społecznych i politycznych Jan Paweł II skłania się ku poszukiwaniu nowego miejsca dla Kościoła, w sprawach religijnych i moralnych — pozostaje zagorzałym tradycjonalistą. Bezwzględny zakaz aborcji, a nawet antykoncepcji, kategoryczny sprzeciw wobec możliwości pełnienia przez kobiety funkcji kapłańskich, potępienie teologii wyzwolenia, sytuują polskiego papieża w obozie kontrreformacji.

Występując przeciwko politycznemu zaangażowaniu kapłanów, Jan Paweł II chce zapewnić Kościołowi monolityczną jedność, uczynić z niego siłę, zdolną do odgrywania ważnej roli nie tylko religijno-moralnej, ale — jakby to nie było paradoksalne — również politycznej. Różnorodność trendów myślowych w Kościele, realia społeczne w wysoko uprzemysłowionych państwach, gdzie ruch feministyczny kategorycznie odrzuca dogmatyczne zalecenia papieża, powodują konieczność działań restrykcyjnych wobec nieposłusznych kapłanów i autorytarnych rządów w samym Watykanie. Nie bez powodu ojciec Francis Murphy nazywa obecnego papieża „absolutnym dyktatorem”.

W tych sprzecznościach ujawnia się cały dramat Karola Wojtyły, urodzonego w tradycyjnej, katolickiej rodzinie, wychowanego w totalitarnym państwie, i dlatego niezdołnego do zrozumienia istoty współczesnego pluralistycznego społeczeństwa.

PRYMAS TYSIĄCLECIA

Z prymasem Stefanem Wyszyńskim, podobnie jak z Karolem Wojtyłą i Józefem Glempem, nie miałem okazji spotkać się osobiście ani razu. Obserwując jednak przez osiem lat jego działalność i działalność kierowanego przez niego Kościoła w Polsce wyrobiłem sobie określony pogląd na osobowość tego rzeczywiście wybitnego człowieka.

Pamiętam, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy przy zapoznawaniu się z biografią Wyszyńskiego, to oczywiste analogie między życiorysem kardynała a życiorysem jego głównego przeciwnika i partnera Władysława Gomułki. Obaj urodzili się na początku XX wieku, w jednakowym czasie rozpoczęli swoją działalność — jeden religijną, drugi — rewolucyjną, obaj byli represjonowani w PRL, w jednakowym czasie powrócili do władzy i obaj pozostawili trwałe ślady w historii swego narodu.

Przytaczam tę zadziwiającą paralełę jeszcze dlatego, że ci dwaj, tak różni, wydawałoby się, ludzie, byli w czymś do siebie bardzo podobni — może wiernością raz obranej drodze, może ascetyzmem, a może dogmatyczną i nie cierpiącą krytyki wiarą w swoją ideę.

Nawet cele ich życia były podobne: Gomułka budował nowy ustrój w społeczeństwie, które miało inne wyobrażenie o ustroju doskonałym, Wyszyński walczył o określenie roli Kościoła w obcym mu reżimie socjalistycznym.

Od 1948 roku, kiedy z woli Piusa XII Stefan Wyszyński stanął na czele Kościoła w Polsce, rozpoczął się niełatwy okres koegzystencji Kościoła z socjalistycznym państwem. Dla Wyszyńskiego, od 1953 r. — kardynała, był to czas nieustannej walki o umocnienie roli Kościoła w życiu społeczeństwa.

Prawną podstawą stosunków między Kościołem a państwem stanowiło porozumienie, zawarte jeszcze w 1950 roku, przy aktywnym udziale Wyszyńskiego. W 1974 roku między Watykanem a państwem polskim podpisano protokół, regulujący stosunki wzajemne. Wyszyński bezpośrednio uczestniczył w polsko-watykańskich rozmowach, ale ani on, ani cały Episkopat polski nie byli zainteresowani zawarciem całościowego, dużego traktatu między Warszawą a Watykanem, ani nawiązaniem stosunków dyplomatycznych. Episkopat Polski uważał, że pojawienie się

w Warszawie nuncjusza papieskiego zmniejszy znaczenie Kościoła w Polsce, pozbawiając go monopolistycznego prawa do określania charakteru stosunków z państwem i roli jedynego instytutu, informującego o sytuacji w Kościele i w kraju. Podczas III Synodu Wyszyński wystąpił przeciwko nawiązaniu bezpośrednich kontaktów Watykanu z rządem polskim z pominięciem Episkopatu.

Uwzględniając duży autorytet Wyszyńskiego, sytuacji tej nie zmienił także Jan Paweł II, aż do momentu objęcia stanowiska prymasa przez Józefa Glempa, kiedy po drugiej wizycie papieża w Polsce przystąpiono aktywnie do wypracowania nowego konkordatu.

Rola Wyszyńskiego zarówno w Polsce, jak i w Watykanie wzrosła po wyborze Wojtyły. Nowy papież, dotychczasowy podwładny Wyszyńskiego, uważał go za jednego z najbardziej autorytatywnych prymasów w świecie. Można przypomnieć pierwsze spotkanie Karola Wojtyły jako papieża z kardynałem Wyszyńskim. Wyszyński chciał uklęknąć przed Janem Pawłem II, ale papież nie pozwolił mu na to, objął i utrzymał w objęciach, oszczędzając swemu nauczycielowi wiernopoddanego gestu.

Po wybraniu kardynała Wojtyły papieżem, opozycja polityczna w Polsce zaktywizowała swoją działalność, starając się wykorzystać dla swoich celów wpływy Kościoła, poprzez wciągnięcie księży w akcje polityczne i nadawanie politycznego charakteru przedsięwzięciom religijnym. Prymas Wyszyński nie popierał takiej praktyki, dostrzegając w niej zagrożenie dla samodzielności Kościoła, który, według niego, powinien odgrywać rolę nadrzędnego arbitra w stosunkach między państwem a opozycją.

Od początku wydarzeń z sierpnia 1980 roku działania Wyszyńskiego szły w dwóch kierunkach. Z jednej strony Kościół i prymas popierali żądania strajkujących, dążąc do takich przemian społeczno-politycznych, które by najbardziej odpowiadały doktrynie społecznej Kościoła. Z drugiej strony — Kościół zachęcał „Solidarność” do dialogu z partią i rządem, sam nawet był gotów w tym dialogu uczestniczyć, odgrywając rolę arbitra i tym samym kontrolując rozwój wypadków.

Prymas Wyszyński łączył te dwie linie postępowania, łagodził narastające konflikty i opowiadał się za zachowaniem pokoju społecznego. Kościół jednoznacznie popierał „Solidarność”, niektórzy duchowni sprzyjali radykałom, ale generalnie Episkopat powstrzymywał ruch przed niebezpiecznymi, ekstremistycznymi działaniami. Kościół katolicki w Polsce i sam Wyszyński najbardziej obawiali się, że sytuacja może wymknąć się spod jakiejkolwiek kontroli, i dojdzie do krwawych zamieszek. Owszem, obalenie socjalizmu w Polsce stanowiło cel Kościo-

ła, ale nie za cenę wojny domowej. Dlatego Wyszyński konsekwentnie nawoływał do zachowania spokoju. Za przykład może tu posłużyć homilia prymasa z 26 sierpnia 1980 roku, w której wezwał stoczniowców Gdańska i Szczecina, by nie przerywali pracy.

Kierownictwo partyjne doceniało pozytywną, łagodzącą rolę Kościoła — w uchwale IX Zjazdu PZPR zapisano, że zjazd wyraża wdzięczność i szacunek patriotycznej postawie Kościoła, nacechowanej wysokim poczuciem odpowiedzialności za Polskę.

W czasie swojej drugiej podróży do Polski papież Jan Paweł II skłonił głowę u mogiły kardynała Wyszyńskiego, i w wyjątkowo ciepłych słowach bardzo wysoko ocenił jego dokonania. Wyszyński był rzeczywiście kimś więcej niż tylko zwierzchnikiem Kościoła w katolickim kraju. Był dla Polaków przykładem trwania w swoich przekonaniach, symbolem walki i nieugiętości. Spośród powojennych polskich polityków tylko Jaruzelskiego i Gomułkę można postawić w jednym szeregu z Prymasem Tysiąclecia. Były to osobowości, wielkością o głowę przerastające swoje otoczenie.

KARDYNAŁ JÓZEF GLEMP

Kiedy 28 maja 1981 roku zmarł kardynał Wyszyński, nagle „znikąd” pojawił się nowy prymas, Józef Glemp.

Naszej rezydenturze, polskim władzom, a myślę że i większości polskich katolików, była to osoba praktycznie nie znana. Przynajmniej w materiałach, które otrzymywałem od MSW, jego nazwisko nie figurowało.

Biografia Glempa była raczej typowa dla polskich biskupów: seminarium duchowne w kraju, studia w Rzymie, gdzie obronił doktorat z prawa kanonicznego, powrót do kraju i niezauważalna działalność w Kościele, łączona z pracą naukową i dydaktyczną. Glemp zajmował się wewnętrznymi sprawami Episkopatu, przez długie lata wykładał w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Od 1972 roku był kapelanem prymasa. Stąd bliska znajomość z Wyszyńskim, który polecił go papieżowi jako kandydata na swego następcę.

Ostatnie dwa lata przed objęciem stanowiska prymasa, Glemp uczestniczył w pracach komisji przedstawicieli Kościoła i państwa jako współprzewodniczący oddziału prawnego, co dało mu niezbędne doświadczenie w dziedzinie stosunków kościelno-rządowych.

O tym, że nowy prymas Polski potrafi umiejętnie i skutecznie kierować skomplikowanym organizmem Kościoła katolickiego w Polsce,

miałem okazję przekonać się, obserwując sprawną organizację drugiej wizyty papieża. Mimo określonych niedogodności stanu wojennego Glemp zorganizował swoisty pokaz siły Kościoła, dowodząc, że jest nie tylko zręcznym taktikiem, ale i politykiem zdolnym do strategicznego myślenia.

Naturalnie, o przebiegu wizyty i treści wygłaszanych homilii decydował sam papież. Ale Jan Paweł II nie mógł nie uwzględnić stanowiska prymasa i polskiego Episkopatu, tym bardziej że wzrastające znaczenie Glempa i dwa lata skutecznego zarządzania Kościołem w Polsce potwierdziły słuszność polityki Glempa.

Papież akceptował politykę prymasa, co znalazło wyraz w publicznym poparciu jego wysiłków zmierzających do rozszerzenia i intensyfikacji dialogu między Kościołem i państwem. Do czasu drugiej wizyty Jana Pawła II Glemp sześciokrotnie spotykał się z Jaruzelskim, omawiając cały krąg problemów społecznych i politycznych. Po raz pierwszy Glemp spotkał się z Jaruzelskim już 18 czerwca 1981 roku, kiedy był tylko pełniącym obowiązki prymasa. Podczas tego spotkania obie strony wyraziły zgodne przekonanie, że „nadrzędne interesy ojczyzny” wymagają nieustających wysiłków w celu umocnienia jedności narodu polskiego.

W miarę jednak, jak „Solidarność” umacniała się, większość księży i biskupów otwarcie zaczęła udzielać poparcia związkowi. Nowy prymas, wierny polityce dialogu z władzami, zapoczątkowanej przez papieża i Wyszyńskiego, nie tylko nie przerwał tego dialogu, ale starał się włączyć doń „Solidarność”.

23 października 1981 roku, wkrótce po wybraniu Jaruzelskiego I sekretarzem, Glemp otrzymał od niego zgodę na realizację swego planu budowy wielkiego porozumienia narodowego, który przewidywał trójstronne rozmowy z udziałem przedstawicieli polskiego rządu, Kościoła i „Solidarności”. 4 grudnia doszło do pierwszego spotkania Jaruzelskiego, Glempa i Wałęsy.

Jeszcze tego samego dnia otrzymałem szczegółowe informacje o przebiegu spotkania ze źródeł zbliżonych do Jaruzelskiego. Następnego dnia zaczęły napływać informacje z otoczenia Glempa oraz z „Solidarności”, gdzie MSW miało wiarygodnych informatorów.

Inicjatywa trojstronnego spotkania wymagała od Glempa dużej odwagi, gdyż klóciła się z nastrojami radykalnej części Episkopatu i ekstremistycznego skrzydła „Solidarności”. Siły te zdążyły już ochrzcić Glempa mianem „czerwonego kardynała”. Wiedzieliśmy jednak, że prymas działał za zgodą papieża, który słusznie uznał, że dalsze zaostrzenie konfrontacji na linii „Solidarność” — rząd może doprowa-

dział do utraty kontroli nad rozwojem sytuacji i zepchnięciem Kościoła na margines życia politycznego. Tam, gdzie do głosu dochodzą emocje ulicy, nie ma jednak miejsca na wysłuchiwanie racjonalnych argumentów.

Stanowisko Jana Pawła II nie oznaczało bynajmniej odejścia od strategicznego planu obalenia socjalizmu w Polsce, która to strategia była płaszczyzną współdziałania Watykanu i administracji Reagana. Ale Watykan realizował własny cel, którym było zapewnienie Kościołowi trwałej, dominującej pozycji, podczas gdy dla USA ważne było tylko osłabienie istniejącego ustroju.

Zajmując oficjalnie stanowisko neutralnego arbitra, poszukującego kompromisu między władzami a „Solidarnością”, Glemp i Episkopat pozwalali jednocześnie radykalnym kołom kościelnym na atakowanie rządu, popierali ekstremistyczne, agresywne działania „Solidarności”. Była to taktyka wywierania na władze stałej presji, zmuszania ich do ustępstw przy jednoczesnej gotowości do wystąpienia w roli pośrednika. Glemp musiał prowadzić ową dwoistą politykę, aby zapobiec otwartemu rozłamowi w Episkopacie i w Kościele. Radykałowie przypominali Glemptowi, że zwycięstwo Kościoła wymaga ofiar. Umiarkowani — poszukiwali kompromisu, który mógłby być zaaprobowany przez obie strony. Działalność Glempla obiektywnie sprzyjała umiarkowanym siłom.

W pierwszym dniu stanu wojennego w niedzielnej homilii, transmitowanej przez radio, Glemp dość łagodnie skrytykował władze. Prymas wezwał wiernych i wszystkich Polaków, aby „nie przynosili w ofierze swego życia”. Odcięte głowy niewiele są warte — mówił. — Każda głowa, każda para rąk będzie bezcenna dla odbudowania kraju, kiedy przyjdzie czas pokoju i zakończy się stan wojenny. Glemp apelował do rozsądku, „nawet za cenę zniewagi”. Jednocześnie prymas oskarżył władze o poniżanie godności ludzkiej, o aresztowanie niewinnych ludzi, lekceważenie narodu i jego kultury, o zburzenie spokoju wielu rodzin. Tegoż samego dnia Jan Paweł II zaapelował do Polaków: Nie wolno więcej przelewać polskiej krwi.

Glemp i papież stali na stanowisku, że zadaniem Kościoła jest nie tylko niedopuszczenie do konfrontacji, ale też „wytrwanie”, aby w przyszłości odegrać rolę siły liberalizującej.

Jednakże 15 grudnia polski Episkopat gniewnie potępił „brutalną przemoc wojskową, terroryzującą naród”.

Podzielałam pogląd zachodniej prasy, że w pierwszych dniach stanu wojennego, podobnie jak w całym okresie kryzysu, Glemp postępował w pełnej zgodności ze wskazówkami Jana Pawła II. „International

Herald Tribune" pisała 9 marca 1982 r., że w taktycznych sprawach polskich Glemp otrzymał od papieża pełnomocnictwa do występowania w imieniu całego Kościoła katolickiego.

Potwierdzeniem tych pełnomocnictw było spotkanie Jana Pawła II z Glempe i z dwoma jeszcze dostojnikami polskiego Kościoła — arcybiskupem wrocławskim Gulbinowiczem i kardynałem Macharskim z Krakowa — w lutym 1982 roku. Glemp otrzymał pełne błogosławieństwo dla swojej polityki dialogu pod warunkiem, że doprowadzi ona do zapewnienia Polsce niepodległości, do odrodzenia „Solidarności” i do umocnienia pozycji Kościoła.

Zgodnie z zaleceniami papieża Glemp podtrzymywał dialog z rządem, pomagając „Solidarności” przetrwać najtrudniejsze chwile, aby mieć w związku oparcie w przyszłości. W rezultacie tych zabiegów, po drugiej podróży papieża i zniesieniu stanu wojennego, w stosunkach między Kościołem a państwem dokonał się pozytywny przełom. Kościół zdystansował się do wrogich akcji Zachodu, nie zaaprobował kontynuowania polityki sankcji gospodarczych wobec Polski, pozytywnie oceniał wysiłki rządu mające na celu stabilizację gospodarczą i społeczno-polityczną w kraju.

Pewne problemy stwarzali Glempowi księża, prowadzący z ambon otwartą, antyrządową krucjatę. Obok destabilizującego wpływu takich działań, stwarzało to jeszcze dodatkowo wrażenie, że prymas nie kontroluje w pełni sytuacji w samym Kościele, którego część prowadzi własną politykę.

Kardynał Glemp był wiernym i skutecznym wykonawcą planów Watykanu, nie tylko w sprawach polskich, ale także w polityce międzynarodowej. Za pośrednictwem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego sondował możliwości odwiedzenia Moskwy, wykorzystując obecność polskich wspólnot katolickich na Litwie, Białorusi i Kazachstanie, badał szanse rozszerzenia wpływów katolicyzmu na terytorium ZSRR. Rozpad Związku Radzieckiego stworzył dodatkowe sprzyjające możliwości przeniknięcia katolicyzmu na terytorium nowo niepodległych państw.

Po raz pierwszy Glemp odwiedził Moskwę w 1988 roku, z okazji obchodów 1000-lecia chrztu Rusi. Po raz drugi udał się na Wschód w 1992 roku, odwiedzając Rosję i Kazachstan.

Józef Glemp podkreśla, że Watykan nie zamierza konkurować z prawosławiem na jego historycznym terytorium, ale jednocześnie nie uznaje pojęcia „historyczne kanoniczne terytoria prawosławia”, którym patriarchat moskiewski pragnie odgrodzić się od katolicyzmu. Glemp nie ukrywa jednak, że katolicyzm z jego rozwiniętą nauką społeczną może stać się dla prawosławia swoistym „wyzwaniem duchowym”.

Nie ma powodów, by wątpić w to, że doskonale zorganizowany bogaty Kościół katolicki może być poważnym konkurentem Kościoła prawosławnego. Przykład Polski świadczy, jak silne, monopolistyczne wręcz stanowisko może wywalczyć taka organizacja. Kościół katolicki stał się w Polsce decydującą siłą polityczną, narzucającą państwu własne priorytety i koncepcje. Ustawy o aborcji i nauczaniu religii w szkołach, tłumienie krytyki, ukryta cenzura obyczajowa — wszystko to wskazuje na rosnące wpływy Kościoła.

Stanowi to zarazem potwierdzenie ogromnych zdolności organizacyjnych i przywódczych Glempa. Ten niepozorny człowiek, sprawiając wrażenie przykładowego i zdolnego ucznia, jest silnym i konsekwentnym politykiem, świadomym swej siły i swoich możliwości. Nie byłby zdziwiony, gdyby na najbliższym konklawe jednym z kandydatów na tron Namiestnika okazał się właśnie Józef Glomp.

KAPRAL, KTÓRY ZOSTAŁ PREZYDENTEM

Po raz pierwszy usłyszałem nazwisko Wałęsy w sierpniu 1980 roku jako przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku. Wkrótce nazwisko to stało się szerzej znane, kiedy środki masowego przekazu zaczęły informować o rozmowach z delegacją rządową, która przybyła na rozmowy ze strajkującymi.

Już wówczas Wałęsa wywarł na mnie duże wrażenie swoją pewnością w prowadzeniu rozmów i natarczywym zdecydowaniem w wymuszaniu ustępstw ze strony rządu. Wiedzieliśmy, że Wałęsa miał bardzo doświadczonych doradców z grona działaczy opozycji i kół kościelnych, jednak zaskakiwała nas jego umiejętność wykorzystania ekonomicznych żądań robotników dla osiągania celów politycznych. Swoim zwolennikom Wałęsa powtarzał: nie poddawajcie się, bo jeśli ugniecie się tylko jeden raz, długo nie powstaniecie z kolan. Nawet prasa zachodnia nie przestawała się dziwić temu, że człowiek, który jeszcze pół roku wcześniej był bezrobotnym elektrykiem, nagle stał się nie kwestionowanym liderem jedyne w świecie socjalistycznym niezależnego związku zawodowego, bohaterem, uznawanym nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach świata.

Ci, którzy widzieli Wałęsę w rozmowach w wąskim gronie zwolenników, czy podczas wystąpień na wiecach, zwracali uwagę na jego poczucie władzy, łagodne humorem, optymizmem i pogodą ducha, które udzielały się otoczeniu. Kiedy przemawiał na wiecach, nie było wątpliwości, że jest to lider, bez wykształcenia i wiedzy wprawdzie, ale z niezaprzeczalną charyzmą.

Spośród innych aktywistów „Solidarności” wyodrębniła Wałęsę niezwykła intuicja, polityczny węch, który pozwalał mu szybko wyczuć nastroje audytorium. Jak każdy trybun ludowy, Wałęsa nie bał się demagogicznych haseł i składania obietnic bez pokrycia. Intuicja podpowiadała mu, co chcą usłyszeć od niego ludzie i Wałęsa wypowiadał te słowa, niewiele dbając, że jego obietnice wzajemnie sobie przeczą lub są nierealne.

Jednym z najczęściej stosowanych przez niego chwytów było identyfikowanie się z audytorium. W październiku 1980 r. w Jastrzębiu, kiedy robotnicy zapytali go, kto nauczy ich demokracji, Wałęsa odpowiedział Kto? Na pewno nie Leszek, bo jest zbyt mały i nieznaczący, sam jest na to za głupi.

Ileż wniosków można wyciągnąć z tej wypowiedzi: o skromności bezpośredniości, umiejętności odpowiedzi na każde pytanie, jakie padnie z tłumu.

To „Leszek”, które zostało zmienione później na „Lech” i „Wałęsa” swoiste pluralis majestatis, charakteryzuje Wałęsę jako przywódcę lubiącego podkreślać własne „ja”. Zachodni korespondenci, którzy przeprowadzali z nim wywiady, odnotowywali zarozumiałość, wręcz pychę Wałęsy. Najczęściej ich opinie nie znajdowały odzwierciedlenia w publikowanych później tekstach. Jednak w rozmowach zachodni dziennikarze nie skrywali swoich odczuć na temat Wałęsy. Władczy autorytarny styl Wałęsy przejawiał się także podczas narad w wąskim gronie, kiedy przywódca „Solidarności” przerywał innym, rzucał krytyczne repliki i uwagi.

Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że Wałęsa posiadał umiejętność szybkiej orientacji w nowej sytuacji, co przejawiało się chociażby w tym, jak reagował na ostre, podchwytliwe pytania dziennikarzy odpowiadając zwięźle, celnie i dowcipnie. Poziom jego wiedzy nie pozwalał mu na prowadzenie zawitych dysput teoretycznych, unikał więc pogłębionych rozważań, preferując proste, ale sugestywne metafory, co robiło wrażenie, że ma się do czynienia z bojownikiem słusznej sprawy obdarzonym genialnym instynktem politycznym. Jakże na miejscu były jego słowa, którymi zakończył konferencję prasową podczas pobytu w Francji w październiku 1981 roku, Chcemy niewiele: tylko wolność i chleba. Jeśli odpowiedział mu to zdanie, pochodzące z czasów rewolucji francuskiej, znawca Francji i doradca Wałęsy, Geremek, to była to odpowiedź udana. Jeśli była to improwizacja Wałęsy — to było to stwierdzenie zaiste genialne.

Wcześniej Wałęsa odwiedził Włochy, Japonię, Szwajcarię, Szwecję i podczas spotkań w tych krajach z różnymi politykami i działaczami życia kulturalnego zachowywał się jak dojrzały polityk, chociaż nim nie był.

Poglądy polityczne Wałęsy, jeśli można o nich mówić jak o uszeregowanym logicznie systemie, można określić jako eklektyczną mieszaninę chrześcijańskiego socjalizmu z polską ideą narodową.

Wałęsa zresztą zawsze unikał wyraźniejszego określenia swoich poglądów politycznych. Wykorzystywał każde atrakcyjniejsze polityczne

hasło (w tym także te, które głosiła partia), zachowując się jak zręczny, umiarkowany populistą, dbający nie o logikę swoich wystąpień, ale o akceptację tłumów.

Do takiego lawirowania zmuszał go po części niejednorodny charakter „Solidarności” i jej kierownictwa. Wraz z powstaniem NSZZ „Solidarność” przeniknęli do niej ci wszyscy, którzy w jakiś sposób czuli się pokrzywdzeni i nie docenieni przez władze. Swoje nie zrealizowane w ówczesnym systemie polityczne ambicje ludzie ci starali się urzeczywistnić w związku, dążąc do zajęcia kierowniczych stanowisk w regionach. Ponieważ tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego „Solidarność” miała ok. 40 tys. organizacji lokalnych, na których czele stali miejscowi przywódcy ze swoimi ambicjami, inicjatywami i karierowiczostwem, to zarządzanie całą organizacją było bardzo utrudnione. W takiej sytuacji skrajnie radykalne hasła części przywódców „Solidarności”, wniesione do związku przez aktywistów KSS „KOR” i KPN, znajdowały większy oddźwięk niż umiarkowana w sumie polityka Wałęsy.

Drugą przyczyną, obiektywnie utrudniającą Wałęsie swobodę manewru w związku, było uwikłanie „Solidarności” w wielką geopolityczną grę, jaka toczyła się między Zachodem a państwami socjalistycznymi. Dramat polegał na tym, że „Solidarność” stała się wygodnym instrumentem, wykorzystywanym przez USA i państwa zachodnioeuropejskie w walce przeciwko wspólnocie socjalistycznej i przede wszystkim — przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Dodatkowym elementem rozgrywki było antykomunistyczne i antyradzieckie stanowisko Kościoła katolickiego i Watykanu.

Myślę, że nie będzie przesadą stwierdzenie, że strategiczne cele „Solidarności” i działań samego Wałęsy określali jego doświadczeni doradcy. Taktykę realizacji tych celów określał już sam Wałęsa, doskonale znający interesy i potrzeby robotników.

Wielu działaczy „Solidarności”, zajmujących wówczas radykalne stanowisko w sprawie metod walki z reżimem, dążyła do zepchnięcia Wałęsy na drogę siłowej konfrontacji z władzami. Wałęsa hamował ekstremistów, starając się utrzymać ruch w granicach umiarkowanej presji na rząd, w czym pomagali mu zwierzchnicy Kościoła katolickiego, z prymasem Glempem. Hierarchowie Kościoła i sam Wałęsa wiedzieli, że jedynym partnerem do rozmów ze Związkiem Radzieckim pozostawała partia, i na danym etapie nie dążyli do całkowitej dezintegracji reżimu.

Kiedy w końcu listopada 1980 r. warszawska „Solidarność” zagroziła strajkiem powszechnym, o ile władze nie spełnią jej żądań, w tym dotyczących funkcjonowania MSW, Wałęsa ostrzegł: Nie zapominajmy,

że czołgi i rakiety także mogą być odpowiedzią. Pod jego naciskiem „Solidarność” ogłosiła 5 grudnia 1980 r. sześciotygodniowe moratorium na strajki.

W związku narastały jednakże nastroje konfrontacji i Wałęsa miał coraz większe trudności z powstrzymywaniem skrzydła ekstremistycznego. Pomógł mu w tym Kościół i osobiście Jan Paweł II. Podczas pierwszej wizyty w Watykanie, dokąd Wałęsa przybył na czele delegacji „Solidarności”, Jan Paweł II poparł umiarkowany kurs przywódcy „Solidarności”. Papież doradzał członkom delegacji, aby zachował spokój i powściągliwość, i pochwalił polskich robotników za ich dojrzałość, „mimo terroru w przeszłości, który nie szczędził życia niewinnych ludzi”.

W marcu 1981 roku w stosunkach między władzami a „Solidarnością” doszło do kolejnego kryzysu z powodu tzw. prowokacji w Bydgoszczy. Przedtem jednak nowy premier Jaruzelski przyjął Wałęsę. W listopadzie 1982 roku Wałęsa napisał do Jaruzelskiego list, w którym zwraca się do niego jako do ministra obrony, słowami: „mój generale” a podpisuje się — „kapral Wałęsa”. Jako „kapral” Wałęsa deklarowała gotowość do wykonania rozkazów generała.

Z tego, co dowiedziałem się od osób z otoczenia Jaruzelskiego uznałem ów list za przejaw poczucia humoru Wałęsy.

Kryzys bydgoski udało się zażegnać w rezultacie rozmów Wałęsy z wicepremierem Rakowskim. Porozumienie z Rakowskim wywołało kolejny atak przeciwko Wałęsie ze strony nieprzejednanego skrzydła „Solidarności”, które oskarżyło przewodniczącego związku o „kolaborację” z władzami.

Wałęsa w odpowiedzi raz jeszcze sięgnął po argument groźby interwencji radzieckiej, wskazując na trwające akurat manewry sił Układu Warszawskiego „Sojusz-81”. Chcecie zginąć pod gąsienicami czołgów lub jeszcze gorzej — popchnąć polski naród do krwawej rzezi — pytał swoich oponentów.

W rezultacie tego porozumienia, które zapobiegło strajkowi powszechnemu, planowanemu na 31 marca, Wałęsa stracił poparcie części kierownictwa „Solidarności”, mimo to wkrótce zdołał odbudować swój wpływ.

Ostre polityczne dyskusje rozgorzały na I zjeździe „Solidarności” we wrześniu-październiku 1981 r. Przed samym zjazdem w wywiadzie dla „Gazety Krakowskiej” Wałęsa stwierdził, że „po gardło jest syty radykałami”, którzy poróbują przekształcić związek w opozycyjną organizację polityczną i zapowiedział, że nie da się odsunąć od kierownictwa.

Utrzymanie się Wałęsy na czele „Solidarności” i zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR, które objął Jaruzelski, otworzyło perspektywę historycznego porozumienia. Wałęsa przyjął propozycję Glempa trójkrotnego spotkania, mimo gwałtownych ataków ze strony radykałów. Spotkanie Wałęsa-Glemp-Jaruzelski, na którym miał być omawiany bardzo szeroki krąg problemów, mogło przynieść wypracowanie realnych podstaw kompromisu, akceptowanego przez wszystkie strony.

Idea spotkania „wielkiej trójki” napotkała silny sprzeciw, przede wszystkim części przywódców „Solidarności”, którzy nie wyrażali zgody na to, aby sam Wałęsa reprezentował 10-milionowy ruch. Ja będę reprezentował 10 milionów członków „Solidarności”, Jaruzelski — cały rząd, a Glemp — cały Kościół katolicki — odpowiadał Wałęsa.

Po spotkaniu, które mogło stać się punktem zwrotnym nie tylko we wzajemnych stosunkach „Solidarności” i rządu, ale i w całej powojennej historii Polski, kardynał Glemp natychmiast wyjechał do Rzymu, aby przedstawić papieżowi optymistyczne oceny, że „sytuacja w kraju przejaśnia się”, a Lech Wałęsa powstrzymał kolejną falę strajków.

Kompromis nie odpowiadał jednak planom działaczy ekstremistycznego skrzydła „Solidarności”. W listopadzie podjęli oni kolejną próbę destabilizacji sytuacji, organizując wydarzenia w Wyższej Szkole Oficerów Pożarnictwa MSW. Na początku grudnia w Radomiu odbyła się narada kierownictwa „Solidarności”, podczas której Wałęsa znalazł się w mniejszości i był zmuszony do poszukiwania kompromisu z radykalną częścią władz związku. Radykałów wyraźnie opuściło poczucie rzeczywistości. Ich plany przejęcia władzy opierały się na przecenianiu sił własnych i niedocenianiu siły aparatu państwa.

Po wprowadzeniu stanu wojennego przywódcy „Solidarności” wraz z Wałęsą zostali internowani. Władze demonstracyjnie potraktowały Wałęsę inaczej, niż pozostałą część kierownictwa związku. Umieszczono go w jednym z rządowych ośrodków, zapewniając mu wszystko — prócz wolności.

W odosobnieniu Wałęsa nie stracił humoru. Jeden z wyższych oficerów MSW, odpowiadający za ochronę internowanych, opowiedział mi, jak pewnego razu Wałęsa powiedział do dowódcy ochrony — Uwważ, przyjacielu. Odnoś się do mnie dobrze, bo kiedy zostanę prezydentem, przypomnę sobie o tobie i odpowiesz mi za wszystko.

Mój rozmówca serdecznie uśmieł się z „nadętej ambicji” tego „prostego robotnika”. Ja też przyjąłem wówczas słowa Wałęsy jako jego

kolejny żart. Myślę, że i sam Wałęsa nie traktował ich poważnie. Dzisiaj można jedynie zastanawiać się nad paradoksami historii.

Wałęsę zwolniono na początku listopada 1982 roku. Jak miało pokazać dalsze wydarzenia, rok internowania nie wpłynął ujemnie na jego status lidera „Solidarności”. W utrzymaniu kluczowej pozycji w związku pomogła mu druga podróż Jana Pawła II do Polski podczas której — wbrew niechęci władz — doszło do spotkania papieża z Wałęsą.

Polskie władze były zaniepokojone możliwością takiego spotkania: a MSW otrzymało polecenie, by nie spuszczać z Wałęsy oka. Na wyrażenie żądania papieża Jaruzelski zgodził się jednak na spotkanie, ale po warunkiem, że będzie to audiencja prywatna w małym miasteczku w górach, gdzie papież zamierzał spędzić ostatnie godziny pobytu w Polsce.

Władze łudziły się zapewne, że uniemożliwiając publiczne zademonstrowanie poparcia Jana Pawła II dla Wałęsy, zapobiegną odbudowaniu wizerunku Wałęsy jako „wodza polskich robotników działającego z błogosławieństwa papieża”. Środki masowego przekazu, opozycyjne i zagraniczne. Kościół i „Solidarność” maksymalnie zdyskontowały fakt udzielania audiencji Wałęsie dla popularyzacji przywódcy ruchu.

Podczas rozmów z papieżem Jaruzelski nie zgodził się na ponowną legalizację „Solidarności”, a proces normalizacji sytuacji w kraju utrudniał próby odbudowania struktur związku w ich poprzedniej skali i wyjścia ruchu z podziemia.

Do mojego wyjazdu z Polski w październiku 1984 roku o Wałęsie mówiło się niewiele. Tylko na podstawie poufnych raportów MSW wiedziałem o jego dość umiarkowanym zaangażowaniu w działalność podziemną.

Związek jednak trwał. Zasilane nieprzerwanym potokiem pomocy finansowej z Zachodu funkcjonowały jego struktury, i kiedy kryza w Polsce, zamrożony stan wojenny i późniejszymi latami rządów Jaruzelskiego, ożył — przed władzami pojawił się gotowy do rozmów partner, mądrzejszy o doświadczenia okresu stanu wojennego. „Solidarność” i jej przywódca, który stał się do tego czasu uznanym autorytetem międzynarodowym, w pełni legalną, pokojową drogą doszli do władzy przecierając szlak epoce aksamitnych rewolucji w Europie Wschodniej. A były „kapral” polskiej armii bez poprzedniego szacunku pozbawił generała Jaruzelskiego stanowiska prezydenta państwa. Logika historii okazała się bezlitosna.

Dzisiaj, kiedy wokół osoby Wałęsy i jego działalności na stanowisku prezydenta rozlega się wiele, niekiedy bardzo krytycznych głosów, raz jeszcze zadaję sobie pytanie, na ile wzlot tego człowieka był przypadkiem, na ile historyczną prawidłowością.

Wydawałoby się, że Wałęsa nie ma predyspozycji, niezbędnych do pełnienia tak odpowiedzialnej funkcji. Brak wykształcenia oraz doświadczenia politycznego i państwowego nie zmienia faktu, że Wałęsa okazał się bynajmniej nieprzypadkowym bohaterem. Wałęsa ma wrodzone cechy przywódcy, rekompensujące mu brak obiektywnych danych. Jego wyczucie sytuacji, umiejętność odczytywania nastrojów mas, identyfikowania się z nimi, a jednocześnie — kiedy wymagają tego okoliczności — zdolność do przejawiania władczej natury, śmiałość i zdecydowanie — wszystko to świadczy na jego korzyść. Nie jest sprawą przypadku przecież, że przez dziesięć lat kierowania „Solidarnością” Wałęsa nie pozwolił się wyprzedzić żadnemu z bardziej wykształconych i bardziej doświadczonych działaczy opozycji. A byli w jego otoczeniu i profesorowie, i politolodzy, i bardzo zdolni organizatorzy.

Opierając się na tych spostrzeżeniach, mam podstawy by przypuszczać, że mimo ataków na Wałęsę z lewa i z prawa, zdoła utrzymać on przez dłuższy jeszcze czas swoją pozycję lidera, i skutecznie rozbijać ataki skrajnej prawicy, stanowiącej dla niego główne zagrożenie.

Ale to już inny temat. Inny czas, inne okoliczności, które usiłują pojąć i zinterpretować inni rezydenci, innych państw.

ANDROPOW I INNI

W ciągu jedenastoletniego pobytu w Polsce moją działalnością formalnie kierowali trzech kolejni szefowie KGB — Jurij Andropow, Witalij Fiedorczuk i Wiktor Czebrikow. W praktyce jednak decydujące znaczenie dla polityki ZSRR wobec Polski w tym okresie, a zwłaszcza w szczytowym momencie kryzysu, miało stanowisko Andropowa, który najpierw jako przewodniczący KGB, a potem jako sekretarz generalny KC KPZR, określał kierunki działania radzieckich organów bezpieczeństwa. Już jako szef KGB Andropow był jednym z najbardziej wpływowych ludzi w otoczeniu Breżniewa i jego autorytet i wpływy z biegiem czasu wzrastały mimo silnego przeciwdziałania ze strony innych członków ekipy Breżniewowskiej, w pierwszej kolejności Czernienki i Susłowa.

Wyznaczona przez Andropowa polityka KGB wobec Polski nie zmieniła się po jego przejściu w maju 1982 roku do pracy w Komitecie Centralnym partii. Z pełnym uzasadnieniem mogę więc powiedzieć, że to, co i jak robiłem w Polsce od kwietnia 1973 do października 1984 roku, wynikało z poleceń i rekomendacji Andropowa.

Zmiana na stanowisku szefa KGB w maju 1982 roku, kiedy to z kaprysu Breżniewa przewodniczącym Komitetu mianowano Fiedorczuka, nie wpłynęła na styl i kierunek pracy naszej rezydentury w Warszawie. I nie tylko dlatego, że Fiedorczuk stał na czele KGB zaledwie przez 7 miesięcy — do śmierci Breżniewa w listopadzie 1982 roku. Fiedorczuk był w pewnym sensie osobą przypadkową na tym stanowisku, brakowało mu niezbędnej wiedzy i doświadczenia i — co ważniejsze — zrozumienia znaczenia i metod działania przedstawicielstw KGB w ówczesnych państwach socjalistycznych.

W końcu 1982 roku Fiedorczuka zmienił długoletni zastępca Andropowa Wiktor Czebrikow. Czebrikow nie był wprawdzie politykiem na miarę Andropowa, ale jego doświadczenie w pracy w organach bezpieczeństwa i dogłębna znajomość specyfiki KGB przywróciły Komitetowi należyty autorytet.

Nowy szef KGB miał też wystarczające doświadczenie we współpracy ze służbami bezpieczeństwa krajów socjalistycznych. Jeszcze jako zastępcę Andropowa Czebrikow odwiedził Polskę w latach siedemdziesiątych, był tam osobą znaną, co ułatwiało naszej rezydenturze kontakty i sprzyjało pozytywnemu rozwiązywaniu tych problemów, które wynikały z działalności przedstawicielstwa KGB w Warszawie.

Najwięcej uwagi należy poświęcić Andropowowi i to nie dlatego, że w końcu swojej kariery politycznej potrafił on wspiąć się na najwyższy szczebel władzy. Spośród dziesięciu szefów służb bezpieczeństwa ZSRR — od Sierowa poczynając — których poznałem w ciągu prawie pięćdziesięciu lat pracy w organach, Andropow bezsprzecznie był człowiekiem najbardziej przebiegłym, najbardziej kompetentnym i najlepiej predysponowanym do pełnienia tej funkcji.

JURIJ ANDROPOW

Po raz pierwszy zetknąłem się z Andropowem i stylem jego działania podczas pobytu w Austrii, gdzie w latach 1966-1970 kierowałem naszą rezydenturą w Wiedniu. Od 1967 roku z Moskwy zaczęły napływać podpisywane przez nowego szefa KGB polecenia i wskazówki, jasnością i precyzją sformułowań korzystnie odróżniające się od dyrektyw poprzedniego przewodniczącego Komitetu, Siemiczastnego.

Moją uwagę zwróciło orientowanie się Andropowa w sprawach międzynarodowych i wyraźne określenie, czego szef KGB oczekuje od działalności rezydentury. Najwięcej poleceń z Moskwy napływało w okresie kryzysu w Czechosłowacji w roku 1968. Zawierały one zadania związane z ujawnieniem rzeczywistych przyczyn i konkretnych faktów możliwej ingerencji Zachodu w wydarzenia w Czechosłowacji.

Docierające do mnie informacje o nowym szefie, jego osobowości, stylu jego pracy prowadziły do wniosku, że Andropow przywiązuje dużą wagę do działalności wywiadu, rozumie jego potrzeby i specyfikę oraz posiada znacznie lepsze przygotowanie niż Siemiczastny (szczególnie jeśli idzie o problematykę międzynarodową). W odróżnieniu od Siemiczastnego, który podejrzliwie odnosił się do ówczesnego szefa wywiadu Sacharowskiego, Andropow darzył Sacharowskiego dużym szacunkiem i liczył się z jego zdaniem. Nowy szef KGB był bardzo wymagający, jeśli chodzi o jakość i wiarygodność przesyłanych przez wywiad informacji.

W tym czasie raz czy dwa miałem okazję do osobistego spotkania z Andropowem, kiedy podczas urlopu w Moskwie informowałem go o sytuacji na granicy austriacko-czechosłowackiej. Bliżej poznałem

Andropowa już po powrocie z Austrii, w 1971 roku, kiedy kierowałem instytutem kształcącym kadry dla naszego wywiadu. Odbywało się wówczas specjalne posiedzenie kolegium Komitetu, poświęcone problemom kształcenia kadr, na którym obecne było kierownictwo Wyższej Szkoły KGB, w tym także i ja.

Wcześniej, przy Siemczastnym, uczestniczyłem regularnie w posiedzeniach kolegium jako zastępca szefa Zarządu Wywiadu i byłem ogromnie ciekaw jak prowadzi narady nowy szef. W odróżnieniu od Siemczastnego, który zajmował większość czasu swoimi wywodami i pouczeniami, Andropow przede wszystkim słuchał, zadawał konkretne pytania referującym sprawę, na zakończenie zwięźle formułował wnioski i zadania.

Mówiąc o roli wykładowców w Wyższej Szkole KGB, Andropow bardzo krytycznie ocenił próby zamienienia bezpośredniej pracy dydaktycznej, zwłaszcza w tej części, która była związana z poznaniem osobowych i profesjonalnych predyspozycji słuchaczy, zastosowaniem najnowocześniejszych środków technicznych. „Środki techniczne mogą i powinny odgrywać rolę wspomagających instrumentów, podnoszących skuteczność oddziaływania wychowawczego, ale nie więcej” — mówił Andropow.

Należy podkreślić, że Andropow stale zwracał uwagę pracowników wywiadu na najważniejsze, decydujące znaczenie czynnika ludzkiego w działalności wywiadowczej, przyznając środkom operacyjno-technicznym drugorzędną, chociaż bardzo istotną, rolę. Pracując przez dziesiątki lat w wywiadzie zawsze opowiadałem się za maksymalnym wykorzystaniem w naszej specyficznej działalności najnowocześniejszych zdobyczy nauki i techniki, ale dostrzegałem niebezpieczeństwo, jakie wynikało z przeceniania znaczenia środków technicznych.

Błąd taki popełniały niektóre zachodnie służby specjalne, zwłaszcza amerykańskie, co — jak potwierdzają fakty — przynosiło im niejednokrotnie poważne straty. Nie jest też sprawą przypadku, że w ciągu ostatnich lat kierownictwa tych służb wyraźnie akcentują znaczenie czynnika ludzkiego i konieczność wzmocnienia pracy agenturalnej. Dlatego to, co mówił Andropow w odniesieniu do działalności kontrwywiadu, trafiało mi do przekonania.

Kolejne spotkanie z Andropowem odbyło się w roku 1973 i było związane z decyzją o skierowaniu mnie do pracy w Polsce. Przez pierwsze trzy lata pracy w Warszawie nie miałem okazji do częstych kontaktów z Andropowem, tyle tylko, co podczas kilku jego wizyt w Polsce lub moich pobytów w Moskwie, dokąd przyjeżdżałem razem z ministrem Kowalczykiem. Od połowy 1976 roku przy każdym wyjeździe do

Moskwy miałem obowiązek osobistego składania sprawozdań przewodniczącemu KGB, który z wyraźną uwagą wysłuchiwał moich ocen na temat sytuacji w Polsce. Stało się to po tym, kiedy wydarzenia w czerwcu 1976 roku potwierdziły moje wcześniejsze ostrzeżenia i prognozy.

Wraz z rozwojem kryzysu, od połowy 1980 roku, systematyczne, niekiedy codzienne, rozmowy telefoniczne z Andropowem, częste raporty stały się czymś normalnym. W najbardziej krytycznych momentach Andropow wzywał mnie do Moskwy, abym osobiście przedstawiał mu informacje i oceny naszej rezydentury w Warszawie.

Stosunek Andropowa do mnie i przedstawianych przeze mnie informacji przeszedł gruntowną ewolucję — od niedowierzania i rozdrażnienia, do zaufania i pełnej aprobaty. W ciągu pierwszych kilku lat Centrala była jawnie niezadowolona z mojej pracy. Przesyłane przeze mnie informacje o nastrojach w Polsce i sytuacji w jej władzach diametralnie różniły się od tych, które napływały kanałami dyplomatycznymi i partyjnymi. Andropow, członek Biura Politycznego, miał możliwość porównania informacji ze wszystkich źródeł, co nie świadczyło na moją korzyść. Element nieufności utrzymywał się do połowy 1976 roku.

Po tym, kiedy moje prognozy potwierdziły się, stosunek Andropowa do mnie zmienił się gruntownie. Jeśli wcześniej nasze rozmowy ograniczały się do prostego, nazwijmy, „przesłuchania” mnie na ten czy inny temat, to po lecie 1976 Andropow interesował się nie tylko treścią informacji, ale też moją osobistą opinią, ocenami sytuacji, a zwłaszcza ocenami konkretnych polskich polityków.

Pamiętam, jak podczas jednej z rozmów o następstwach wydarzeń czerwcowych Andropow powiedział, że obecnie należy oczekiwać, że Gierek wyciągnie niekorzystne dla Babiucha i Jaroszewicza wnioski. Ja, jak to było dotychczas przyjęte, zachowałem milczenie, nie wypowiadając swego zdania, odmiennego od opinii szefa. Wcześniej Andropow nie dopuszczał takiej możliwości.

Tym razem jednak Andropow inaczej zareagował na moje milczenie, które mogłoby być uznane za zgodę. „Nie twierdzę, że tak będzie i mogę się mylić — powiedział. — Omawiamy sytuację w polskim kierownictwie i proszę was o wyrażenie swojej opinii. Przecież lepiej znacie tych ludzi”.

Wypowiedziałem się mniej więcej w tym duchu, że Gierek nie będzie o nic obwiniać swoich współpracowników. Całą winę za wydarzenia czerwcowe zwali na samych robotników, którzy ośmielili się mu przeciwstawić. Co zaś tyczy się Babiucha, to bez takiego suflera Gierek nie może się obyć także w przyszłości, chociaż jego obecność u boku I sekretarza przyniesie Gierkowi jeszcze wiele szkód.

Później, już w 1980 roku, kiedy składałem sprawozdanie o wydarzeniach września tego roku, przy informacji o okolicznościach dymisji Babiucha i zdymisjonowaniu innych członków kierownictwa wraz z samym Gierkiem, Andropow przypominał sobie moje słowa sprzec czterech lat i moją prognozę. Po raz kolejny mogłem przekonać się o rzeczywiście wyjątkowej pamięci Andropowa.

Interesujące były spotkania Andropowa z polskimi ministrami spraw wewnętrznych. Omawiając konkretne problemy współdziałania KGB z MSW PRL, Andropow dzielił się osobistymi doświadczeniami z pracy na stanowisku szefa służby bezpieczeństwa, wspominał działalność w aparacie partyjnym, a w najostrzejszym okresie polskiego kryzysu przywoływał oddzielne epizody z wydarzeń węgierskich w 1956 roku, które przeżył jako ambasador ZSRR w Budapeszcie. W tych wspomnieniach-przykładach — Andropow starał się zawrzeć przede wszystkim oceny i wnioski, które, jego zdaniem, mogłyby być użyteczne dla polskich kolegów.

Przykładowo, w 1973 roku przy pierwszym spotkaniu z Kowalczykiem, kiedy minister zauważył, że jest zmuszony rozpoczynać nową dla siebie pracę ze starymi, nie znanymi sobie kadrami i wielu spośród członków kierownictwa resortu trzeba będzie w przyszłości wymienić, Andropow wypowiedział interesującą radę. Powiedział tak: „Osobiście przekonałem się, że takie zmiany należy robić jak można najszybciej. Później, kiedy przepracuje się czas pewien z kimś, kogo należałoby usunąć, jest to o wiele trudniejsze. Człowiek przyzwyczaja się, trudniej jest komuś powiedzieć nieprzyjemną dla niego nowinę, powstają jakieś przeszkody, zahamowania. A wymiana kierowniczych kadr od razu wydaje się sprawą oczywistą i nie budzi zbędnych pytań. Pozbądźcie się niewygodnych ludzi już teraz, później będzie to bardziej trudne”.

Andropowowi łatwo było udzielać porad. Gorzej było z ich realizacją, o czym sam mógł się przekonać, kiedy w 1967 roku przyszedł do KGB. Dwaj jego pierwsi zastępcy — Cwigun i Cyniew — nie byli ludźmi Andropowa i bez jego zgody zostali postawieni na tak wysokie stanowiska. Więcej, Andropow doskonale wiedział, że obaj nie tylko nie nadają się na zastępców szefa Komitetu, ale już wcześniej zajmowane przez nich stanowiska naczelników wydziałów przerastały ich próg kompetencji. Obaj byli jednak bliskimi ludźmi Breżniewa, który ulokował ich u boku Andropowa, aby trzymać przewodniczącego KGB pod kontrolą i mieć pewność, że nie wykorzysta on ogromnych możliwości Komitetu w celach, sprzecznych z interesami sekretarza generalnego.

Cwigun i Cyniew z kolei wprowadzali na kierownicze stanowiska w kontrolowanych przez siebie wydziałach swoich ludzi i Andropow

niewiele mógł w sumie zrobić, aby się temu przeciwstawić. Ilustracją takiego stanu rzeczy w KGB może być przykład „kariery” zięcia Cyniewa.

Bezpośrednią kontrolę nad Pierwszym Głównym Zarządem KGB (czyli wywiadem zagranicznym) Andropow sprawował osobiście. On też podejmował decyzje kadrowe w tej służbie, co zapobiegało ciągłym próbom, jakie podejmowali obaj zastępcy, aby wcisnąć do służby w wywiadzie swoich pupilów. Niestety, niekiedy im się to udawało. W końcu lat siedemdziesiątych na światową wystawę w Montrealu wydział kontrwywiadu zagranicznego wysłał swego szeregowego pracownika, niejakiego Szalniewa. Zadanie Szalniewa polegało na zapewnieniu bezpieczeństwa radzieckiemu pawilonowi i jego personelowi. Na wystawę Cyniew wysłał także swoją córkę — jako „turystkę”.

Szalniew był żonaty, jego rodzinne sprawy układały się do czasu tej delegacji w pełni normalnie. Szalniew „spodobał się” jednak naszej „turyście” i nie był w stanie oprzeć się nie tyle jej wdziękowi, ile możliwościom, jakie związek z córką zastępcy szefa KGB otwierał. Po powrocie do Moskwy Szalniew rozstał się z żoną, ożenił się z córką Cyniewa, co oczywiście od razu stało się znane wszystkim pracownikom wywiadu. Zazwyczaj podobne sytuacje przysparzają pracownikom radzieckiego wywiadu ogromnych kłopotów. Problem jest omawiany na zebraniu partyjnym i delikwent może uważać się za szczęśliwca, jeśli sprawa kończy się naganą. Perspektywy awansu zamykają się przed nim na długie lata.

Oczywiście, w wypadku zięcia samego Cyniewa nic podobnego się nie zdarzyło. Wręcz przeciwnie, na żądanie Cyniewa, kierownictwo wywiadu zmuszone było znaleźć jego zięciowi odpowiednią posadę i to nie byle jaką. Córeczka Cyniewa chciała być żoną generała. Skierowano więc Szalniewa do Berlina na stanowisko zastępcy przedstawiciela KGB w NRD, na etat generalski. Nie zdążył Szalniew dojechać do Berlina jak otrzymał awans na generała. Tak potężne były wpływy Cyniewa.

Można byłoby rozpatrywać incydent jako wyjątkowy i nie poświęcać mu tyle uwagi, gdyby Szalniew okazał się mniej więcej uczciwym człowiekiem i w miarę inteligentnym pracownikiem. Objęcie przez Szalniewa stanowiska zastępcy przedstawiciela KGB przy MGB NRD faktycznie rozbroiło ważną dla zadań wywiadu placówkę. Rozpoczęły się intrygi, skandale, do instancji partyjnych i KGB-owskich zaczęły napływać liczne skargi i petycje o niewłaściwym zachowaniu Szalniewa. A zastępca szefa placówki, pomijając nie tylko swego bezpośredniego przełożonego, czyli naszego przedstawiciela w NRD, ale i kierownictwo wywiadu w Centrali, przenosił pracowników rezydentury z miejsca na

miejsce, degradował i awansował, zwracając się bezpośrednio do pierwszego zastępcy szefa KGB, czyli swojego teścia.

Rozdrażniało to nie tylko nowego szefa wywiadu Władimira Kriuczkowa, ale i samego Andropowa, który nie mógł pozwolić na to, aby Cyniew mieszał się do spraw wywiadu, nad którym kontrola była wyłączną prerogatywą przewodniczącego Komitetu. Trzeba dodać, że w 1974 roku, po odejściu Mortina ze stanowiska szefa wywiadu, Cyniew chciał ulokować na tym stanowisku swego zięcia. Nie wiem, jakby to wpłynęło na pozycję Cyniewa w KGB, ale jestem głęboko przeświadczony, że byłoby to katastrofą dla wywiadu. Andropow zapobiegł tej groźbie i mianował na szefa Pierwszego Głównego Zarządu Kriuczkowa, dotychczasowego zastępcę Mortina.

Na szczęście dla KGB Szalniew i Cyniew nie zdołali w pełni przejawić swoich „zdolności”. Po śmierci Breżniewa w listopadzie 1982 roku Andropow natychmiast odesłał Cyniewa na emeryturę. Jego ambitnego zięcia wezwano na dywanik, upomniano, po czym zwolniono z pracy w wywiadzie.

Przykładem tandemu „teść-zięć” (nie jedyny w strukturach władzy w czasach Breżniewa) ilustruje, jak groźne następstwa może mieć przeniesienie kumoterskich, rodzinnych czy klanowych powiązań na specyficzny grunt służb specjalnych.

Udzielając więc mądrych rad Kowalczykowi, Andropow niewiele miał podstaw, aby pochwalić się, że sam je wcielał w życie. Owszem, tam, gdzie jego wpływy były wystarczające, dokonywał zmian, które uważał za niezbędne. Zmienił szefa wywiadu, zmienił przedstawicieli w krajach socjalistycznych, na które to stanowiska wyjeżdżali dotychczas najczęściej ludzie nie związani z wywiadem i od których trudno było oczekiwać skutecznej działalności. Obok Polski, nowych przedstawicieli KGB skierowano do NRD, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii. Andropow rozumiał znaczenie tych krajów dla bezpieczeństwa ZSRR i całej wspólnoty i chciał mieć pewność, że zostanie w porę poinformowany o możliwych niebezpiecznych zjawiskach i tendencjach.

W zupełnie innych kategoriach patrzyli na pracę naszych przedstawicieli w krajach socjalistycznych dwaj pierwsi zastępcy Andropowa. Na moje szczęście Polska nie była dla Cwiguna i Cyniewa krajem atrakcyjnym, ale moi koledzy w NRD i Czechosłowacji skarżyli się, że Cwigun i Cyniew bardzo lubili przyjeżdżać do tych państw. Każda ich wizyta odrywała od podstawowych obowiązków pracowników rezydentury, którzy musieli wypełniać zachcianki bossów z Centrali, wywoływała rozdrażnienie miejscowych służb bezpieczeństwa. Oczywiście, czechosłowaccy czy niemieccy koledzy skrywali swoje niezadowolenie, nie na

tyle jednak, aby nie wiedziały o nim nasze przedstawicielstwa. Przyczyną niezadowolenia była i konieczność zajmowania się gośćmi z Moskwy, którzy przyjeżdżali właściwie nie wiadomo po co, i ich nieskromne życzenia, w tym oczekiwania na wartościowe podarki.

Moje problemy związane były ze sprawami wybitnie zawodowymi. Andropow, jak wspomniałem, miał podstawy do niezadowolenia z mojej pracy, gdyż przedstawiane przeze mnie informacje i oceny diametralnie różniły się od wniosków, do których dochodzili analitycy KC na podstawie informacji z innych źródeł. Andropow znał jednak źródła mojej informacji, wiedział, jak starannie uzasadniane są końcowe oceny i nie mógł ich tak po prostu ignorować. Dlatego do czasu „bronii” mnie przed KC KPZR.

Najbliższe otoczenie Breżniewa (i sam sekretarz generalny) bezgranicznie wierzyło jednak Gierkowi. W KC dojrzewała decyzja, aby wyrazić mi swoiste wotum nieufności, uznać, że nie podołałem swoim obowiązkom i odwołać mnie z Polski.

Już po wydarzeniach czerwcowych szef wywiadu powiedział mi, że miecz Damoklesa wisiał nad moją głową aż do połowy 1976 roku. Uratowały mnie właśnie wydarzenia czerwcowe, które potwierdziły zasadność moich prognoz i zadały kłam doniesieniom ambasady oraz innych źródeł.

Tak więc odzyskałem zaufanie Centrali i moje informacje zaczęto przyjmować z zainteresowaniem i doceniać je. Nie mogłem jednak zapomnieć zarzutu, jaki wysunął pod moim adresem Andropow, że nazbyt dramatyzuję sytuację w Polsce. Najbardziej dotknęły mnie słowa, że Oni (Centrala, KC) „znają Gierka jako dobrego komunista” i powinieniem „zaprzestać oczerniania go”. Zwłaszcza zarzut „szkalowania” Gierka wydał mi się niesprawiedliwy i nieuzasadniony, gdyż w żadnym raporcie nie pozwalałem sobie na osobiste oceny działalności polskiego lidera. Wszystko, co pisałem w raportach, opierało się na wypowiedziach innych członków polskiego kierownictwa i aktywu partyjnego. Ode mnie pochodziły jedynie dopiski, że z taką czy inną oceną zgodziłbym się, a znowu inne uważam za przesadne, zbędne lub wynikające z jakichś osobistych uprzedzeń.

Z biegiem czasu Andropow nabierał przekonania i do moich informacji, i do mnie. Już nie pozbawiał mnie prawa do oceniania polskich przywódców partyjnych i funkcjonowania ich reżimu. W przeszłości było zupełnie inaczej.

Podczas jednej z pierwszych wizyt Andropowa w Polsce w 1974 roku, po omówieniu z Kowalczykiem bieżących problemów współpracy KGB i MSW, szef KGB zaproponował polskiemu ministrowi wymianę po-

glądów na „inne tematy”. Do rozmowy Kowalczyk zaprosił również mnie, na co Andropow powiedział, że tematem rozmów będą „sprawy partyjne”, dając do zrozumienia, że nie jestem potrzebny przy takim wymianie opinii. Zauważyłem, że Kowalczyk był wyraźnie zdziwiony dość obcesowym zachowaniem Andropowa. Bezceremonialność Andropowa nie mogła pozostać bez wpływu na późniejszy stosunek szefa polskiego MSW do mnie, który po odejście Andropowa przejawia daleko posuniętą wstrzeźliwość w podejmowaniu ze mną rozmów na tematy polityczne.

W ogóle trzeba przyznać, że wiele osób z kierownictwa Komitetu przybywając z wizytami do Polski, ignorowało w obecności przedstawicieli polskiego MSW pracowników rezydentury tylko dlatego, że ci byli niżsi stopniem lub zajmowali przed wyjazdem z Moskwy niższe stanowisko w hierarchii służbowej. Bliskowzroczność, napuszczona ambicja niektórych członków kierownictwa Komitetu niejednokrotnie przynosiły fatalne rezultaty dla końcowej efektywności działania przedstawicielstwa.

Andropow przyjeżdżał do Polski rzadko. Po raz pierwszy w maju 1974 roku, kiedy delegacja KGB omawiała ze stroną polską całokształt zagadnień współdziałania polskich i radzieckich służb specjalnych. W tym czasie sprawa Szlachcica, która tak niepokoiła Gierka i Kowalczyka, była już rozstrzygnięta i spotkanie Andropowa z Gierkiem było dodatkowym potwierdzeniem zaufania KC KPZR i KGB do obu polityków.

Sytuacja w Polsce w 1974 roku była stosunkowo spokojna, do czerwca 1976 roku pozostawały jeszcze dwa lata, ale docierające do mnie informacje świadczyły o narastającym napięciu w społeczeństwie. Moje ostrzeżenia, przyjmowane przez Centralę, jako „nadmierne dramatyzowanie sprawy”, nie wywoływały jeszcze niezadowolonych w Moskwie i ośobiście u Andropowa. Ani Andropow, ani szef wywiadu Mortin czy szef kontrwywiadu Grigorienko nie mieli żadnych zastrzeżeń i pretensji do mojej pracy w Polsce.

Podczas rozmów z polskimi ministrami spraw wewnętrznych Andropow niejednokrotnie w tej lub innej formie wspominał swoje doświadczenia z wydarzeń węgierskich w 1956 roku. Omawiając akcje MSW związane z przeciwdziałaniem ekstremistycznym elementom w Polsce zarówno w rozmowie z Kowalczykiem, a zwłaszcza z Milewskim i Kiszcziakiem, Andropow przywoływał przykłady z analogicznej sytuacji na Węgrzech, podawał przykłady działań KGB wobec antyradzieckich wystąpień u nas. Leitmotywem jego wypowiedzi była myśl, że po to, aby uniknąć rozszerzania skali represji, służba bezpieczeństwa powinna

ujawnić główne ogniska i głównych organizatorów wystąpień oraz zapobiec rozprzestrzenianiu się niebezpiecznych zjawisk.

Drugim elementem, na który Andropow zwracał uwagę polskich kolegów, było znaczenie profilaktycznej działalności służb bezpieczeństwa. „Nie należy dopuszczać do popełnienia przestępstw, należy im zapobiegać — podkreślał Andropow. — Często chwalimy się tym, ilu szpiegów schwytaliśmy, zapominając przy tym o już wyrządzonych szkodach, którym nie potrafiliśmy zapobiec” — powtarzał szef KGB.

Łącznie Andropow spotykał się z ministrami spraw wewnętrznych Polski kilkanaście razy. Liczne rozmowy, podczas których Andropow dzielił się i wspomnieniami, i radami, nie mogły nie wywrzeć wpływu na podejście polskiej strony do rozwiązywania konkretnych problemów bezpieczeństwa państwowego. Najczęściej — bo aż 9 razy — spotykał się Andropow z Kowalczykiem, ale za najbardziej istotne uważam rozmowy z Milewskim i Kiszczakiem, które wypadały na okres najgłębszego kryzysu politycznego w Polsce.

Przypominam sobie jedno z takich spotkań, podczas którego Andropow przedstawił stanowisko Związku Radzieckiego wobec Polski w związku z antyradzieckimi wystąpieniami ekstremistycznych elementów z „Solidarności”. Słowa Andropowa były adresowane, jak zrozumiałem, nie tyle do jego rozmówcy, ile do ówczesnego I sekretarza Stanisława Kani.

„Nie powinniście pozostawiać żadnej wątpliwości tym, którzy w «Solidarności» opowiadają się za wyjściem Polski ze wspólnoty socjalistycznej do obozu państw kapitalistycznych, że Związek Radziecki pomaga Polsce tylko dlatego, że jest ona naszym socjalistycznym sojusznikiem — mówił Andropow. — Gdy tylko Polska stanie się państwem kapitalistycznym — nasza bezzwrotna pomoc zakończy się. Przejdziemy wówczas na zupełnie inne, czysto komercyjne stosunki. Niech więc orędownicy prozachodniej Polski obliczą wszystko i prze myślą, czy USA i inne kraje zachodnie zechcą i będą w stanie udzielać Polsce podobnej pomocy”.

Andropow w ogóle radził polskim kolegom, aby w propagandzie szerzej wykorzystywali argumenty czysto pragmatyczne, które zapewne bardziej trafią do przekonania Polakom, pragmatycznie patrzącym na świat.

W maju 1982 roku zaproszono mnie i naszego ambasadora w Warszawie Borysa Aristowa na posiedzenie tzw. polskiej komisji, abyśmy przedstawili nasze oceny dotyczące sytuacji w Polsce, jaka powstała po półrocznych rządach reżimu wojskowego.

Posiedzenie komisji w gmachu KC na Staroj Płoszczadi prowadził Andropow, jako jej przewodniczący. Oprócz niego byli obecni Gromyko, Ustinow, Rusakow, Pelsze i jeszcze kilka osób.

Po wysłuchaniu krótkich informacji ambasadora i moich, członkowie komisji zaczęli zadawać nam pytania. Następnie zabrał głos Andropow. Andropow zadał nam jedno pytanie odnośnie tego, co polscy przywódcy mają na myśli, kiedy mówią o swojej „specyficznej, polskiej drodze do socjalizmu”? Jak się to ma do zarzutów, że narzucamy im jakoby swoją, obcą dla nich drogę rozwoju? Przecież polska rzeczywistość nie ma nic wspólnego z rozwojem społecznym w Związku Radzieckim: my mamy kołchozy i sowchozy, oni — gospodarstwa indywidualne, u nas cerkiew jest oddzielona od państwa i nie miesza się do politycznego życia kraju, w Polsce — Kościół katolicki odgrywa ogromną rolę, u nas nie ma inicjatywy prywatnej, u nich — sektor prywatny kwitnie...

„Gdzież jest tutaj narzucanie im naszej drogi rozwoju? Powinniście wyjaśnić, co mają na myśli polscy przywódcy, kiedy wyrażają zamiar podążania «swoją drogą» — powtórzył Andropow. — Co to będzie — kapitalizm, czy coś innego?”

Pytania wprost, logika i przemyślana argumentacja, a nie ideologiczne schematy były typowym dla Andropowa sposobem prowadzenia rozmowy. Nawet Jaruzelski, który w kontaktach z innymi radzieckimi politykami czy to był Ustinow, czy Gromyko, czy nawet sam Breżniew, z reguły zachowywał się jak równorzędny partner i znajdował celne kontrargumenty, podczas spotkań z Andropowem wyraźnie uznawał silną osobowość rozmówcy i (co zauważali jego koledzy w rozmowach ze mną) przed takimi spotkaniami czuł jakby pewną treść. A trzeba podkreślić, że Andropow prowadził rozmowy z taktem, nigdy w najmniejszym stopniu nie urażał poczucia godności partnera, czego nie można powiedzieć o innych radzieckich rozmówcach Jaruzelskiego, np. o Ustinowie.

Andropowa łączyły z Ustinowem szczególne stosunki. Pewnego razu byłem mimowolnym świadkiem telefonicznej rozmowy tych dwóch polityków. Kiedy zjawiłem się u Andropowa, gospodarza nie było jeszcze w jego gabinecie. Gdy Andropow wszedł, pojawił się jego sekretarz i powiedział, że przed chwilą dzwonił Ustinow i obiecał wkrótce zadzwonić ponownie. Podczas składania sprawozdania rozległ się dzwonek rządowego telefonu i Andropow, witając się, nazwał swego rozmówcę po imieniu — Dmitrij — z czego zorientowałem się, że rozmawia z ministrem obrony.

Rozmowa, muszę przyznać, zaszokowała mnie, chociaż udawałem, że się jej nie przysłuchuję. Andropow pytał, co oni w trójkę, wspólnie

z Andriejem (domyśliłem się, że chodzi o Gromykę) mogą zrobić, aby położyć kres temu łajdactwu, które dzieje się wokół. Wszędzie trwa rozgrabianie majątku, marnotrawstwo, korupcja, podwójna moralność i kłamstwo. Czułem się nieszczególnie, a wyjść bez polecenia nie mogłem. Andropow nie zwracał na mnie żadnej uwagi i zakończył rozmowę stwierdzeniem, że muszą się w trójkę spotkać i dobrze nad wszystkim pomyśleć.

Wiedziałem, że stosunki między Andropowem i Gromyką układały się dobrze, co od razu wpłynęło na wzajemne relacje między MSZ i KGB, które przedtem nie odznaczały się szczególną serdecznością. Rozmowa, której byłem świadkiem, potwierdziła, że szefowie trzech najbardziej wpływowych resortów — bezpieczeństwa, obrony i spraw zagranicznych — uzgadniali swoje stanowiska nie tylko w sprawach należących do kompetencji swoich ministerstw, ale także w odniesieniu do ogólnych problemów życia politycznego ZSRR. Przypomnę, że Andropow dwukrotnie spotykał się z Jaruzelskim; raz towarzyszył mu Ustinow.

Spotykając się przy różnych okazjach z Andropowem, starałem się zrozumieć, co kryje się za nieprzeniknioną maską szefa potężnej instytucji, jakim był Komitet. Niewątpliwie Andropow był nieprzeciętną osobowością, człowiekiem inteligentnym, czytanim. Zwracały uwagę jego zdecydowanie i silna wola, zdolność do podporządkowania sobie ludzi. Rozmówcą był interesującym, zwłaszcza jeśli dysponował wolnym czasem i rozmowa dotyczyła nie tylko spraw czysto zawodowych.

Zazwyczaj pragmatyczny i bardzo konkretny, niekiedy nieoczekiwanie zadawał pytania jakby stojące poza omawianym tematem. W jednej z rozmów, po złożeniu mu sprawozdania o sytuacji w Polsce, Andropow nagle zapytał co sądzą polscy przywódcy o nas, o naszych możliwościach i potencjałe. Pamiętam, że pozwoliłem sobie powołać się na wypowiedź pewnego dyplomaty z XIX wieku o Rosji: „Rosja nigdy nie była tak potężna, jak o niej sądzono, ale nigdy nie była tak słaba, na jaką wygląda”. Andropow popatrzył na mnie przez moment, potem aprobująco pokiwał głową.

Zaskoczeniem była dla mnie wiadomość, że Andropow pisze wiersze. Powiedział mi o tym pewnego razu były szef wywiadu Władimir Kriuczukow. Niektóre wiersze były opublikowane w zamkniętym, wewnętrznym biuletynie wywiadu. Uderzył mnie w nich nastrój bezmiernej samotności, nawet poczucie beznadziejności. Przy pobieżnym czytaniu wiersze Andropowa były pozornie pełne optymizmu, ale podtekst, poetyckie „drugie dno”, był wyraźny — przygnębienie, smutek, żal, może skrucha...

Znając żywego Andropowa trudno było sobie wyobrazić, że może on być autorem takich wierszy. Przypominam sobie jednak pewną sytuację, kiedy przyjechałem do Moskwy z raportem i skierowano mnie do szpitala w Kuncewie, gdzie szef KGB przechodził leczenie. Na pierwszym piętrze specjalnej willi zobaczyłem ubranego w szpitalną piżamę starego, chorego człowieka, o przeraźliwie smutnych oczach, w których nie było ani cienia tej przenikliwości i srogości, jaką widziało się w gabinecie na Łubiance.

Nie mam żadnych powodów aby pisać o Andropowie peany, czy też oddając daninę modzie — wychwytywać tylko jego wady. Byłem dla niego jednym z wielu pracowników wywiadu, od którego oczekuje się sumiennego wykonywania postawionych zadań. W pierwszym okresie mojej pracy w Polsce Andropow miał, ze swego punktu widzenia, obiektywne przyczyny do niezadowolenia z moich informacji. Później, kiedy okazało się, że nasze informacje są wiarygodne, a prognozy sprawdzają się, Andropow zatwierdził bez wahania propozycję szefa wywiadu, aby przyznać mi stopień generała-lejtnanta (odpowiednik generała dywizji), co było wydarzeniem bezprecedensowym, gdyż górną granicą awansu dla szefa przedstawicielstwa był stopień generała-majora (generała brygady). W listopadzie 1981 roku otrzymałem więc drugą generalską gwiazdkę. Podkreślam — miesiąc przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, aby uniknąć jakichkolwiek prób interpretacji, że mój awans był „nagrodą” za udział w rozwiązaniu polskiego kryzysu.

Po raz ostatni rozmawiałem z Andropowem 25 maja 1982 roku, kiedy po wyjściu ze szpitala dowiedziałem się o powrocie Andropowa do pracy w KC. Zadzwoiłem do niego do KC i pogratulowałem mu wyboru na sekretarza KC. Starłem się wyrazić podziękowanie za wspólną pracę, za cierpliwość i wyrozumiałość za popełniane błędy. „Nie wy mnie, a ja wam winien jestem wdzięczność” — usłyszałem w odpowiedzi.

WITALIJ FIEDORCZUK

Objęcie stanowiska przewodniczącego KGB przez Fiedorczuka można nazwać zjawiskiem normalnym tylko w tym znaczeniu, że fakt ten odzwierciedlał panujące w tamtym czasie porządki na Kremlu, gdy kaprys słabnącego i bezwolnego Breżniewa decydował o obsadzeniu kluczowych funkcji w państwie.

Kiedy Andropowa wybrano sekretarzem KC KPZR, zaproponował on Breżniewowi, aby przewodniczącym Komitetu mianowano jego

długoletniego zastępcę Czebrikowa. Sekretarz generalny odpowiedział mu, że decyzję już podjęto i szefem będzie Fiedorczuk, dotychczasowy naczelnik III Zarządu KGB (kontrwywiad wojskowy). Andropowowi nie pozostawało nic innego jak przyjąć do wiadomości tę decyzję.

Przedtem Breżniew rozmawiał na temat kandydatury nowego przewodniczącego Komitetu z zastępcą Andropowa Cyniewem. Przywódca KPZR zaproponował objęcie stanowiska Cyniewowi. Ten podziękował Breżniewowi za zaufanie, ale powołując się na swój wiek odmówił i polecił swego byłego zastępcę w Zarządzie kontrwywiadu wojskowego Fiedorczuka. Rekomendacja „swojego człowieka” została przyjęta, tym bardziej że Cyniew negatywnie zaopiniował Czebrikowa, którego uważał za swego groźnego oponenta.

Swoją działalność w KGB Fiedorczuk rozpoczął od zaprowadzenia wojskowych porządków. Będąc zawodowym wojskowym, zajmującym się wcześniej tylko problemami kontrwywiadu wojskowego, Fiedorczuk nie mógł wnieść jakichś oryginalnych idei i metod pracy, ale regulaminy wojskowe znał, lubił wojsko i chciał widzieć cały Komitet jako ujednolicony, poddany formalnej dyscyplinie oddział. Ścisła dyscyplina wojskowa, przechodząca w żołdactwo, drobiazgowa dbałość o jej zewnętrzne przejawy, stały się za Fiedorczuka normą.

Na szczęście rządy Fiedorczuka nie trwały długo. Pierwszą decyzją Andropowa, gdy tylko po śmierci Breżniewa wybrano go sekretarzem generalnym, było przeniesienie Fiedorczuka do MSW i mianowanie Czebrikowa.

Miałem okazję kilka razy rozmawiać z Fiedorczukiem. Pierwszy raz, kiedy nowo mianowany szef KGB przyjmował ministra Kiszcza. Było mi po prostu wstyd za moją firmę, widząc jej szefa absolutnie bezradnego w rozmowie z polskim ministrem. Na żadną z nieuzasadnionych uwag Kiszcza, nawet jeśli graniczyły one z otwartymi zarzutami pod naszym adresem, Fiedorczuk nie potrafił znaleźć ani kontrargumentu, ani nie zdobył się na słowo sprzeciwu czy wyjaśnienia. Stanowiło to rażący kontrast w porównaniu z tym, jak prowadził rozmowy Andropow.

Najbardziej zdumiało mnie to, że Kiszcza, który sam przez długi czas zajmował się problemami kontrwywiadu wojskowego, a więc dziedziną, w której Fiedorczuk powinien być wysokiej klasy profesjonalistą, nie mógł znaleźć wspólnego języka z szefem KGB ani wyciągnąć z tej rozmowy coś pożytecznego i nowego dla siebie.

Druga moja rozmowa z Fiedorczukiem odbyła się latem 1982 roku, kiedy przyjechałem na urlop do Moskwy i szef KGB zażądał ode mnie wyjaśnień, dlaczego moje informacje odbiegają od tych, które on „czytał

w depeszach ambasady". Zebrałem około dwudziestu moich raportów i stos depesz ambasady za ten sam okres, po czym udałem się do Fiedorczuka. Musiałem wyjaśniać przewodniczącemu Komitetu oczywistą różnicę między informacjami, jakie przekazywano kanałom KGB i MSZ, wynikającą z tego, że źródła tych informacji były inne a ja nie mogłem powoływać się na wypowiedzi oficjalnych osób, co jest normalną praktyką w relacjach dyplomatycznych. Fiedorczuk wydawał się w sumie niby usatysfakcjonowany moim sprawozdaniem ale poradził mi „uwzględnić jego uwagi”. Nie mogłem tylko zrozumieć, na czym miałyby one polegać. Wzruszyłem więc w duchu ramionami i wyszedłem.

WIKTOR CZEBRIKOW

Czebrikow, w odróżnieniu od Fiedorczuka, nie był na stanowisku szefa KGB człowiekiem przypadkowym. Nie były mu też obce sprawy wywiadu ani specyficzne uwarunkowania pracy przedstawicielstw w krajach socjalistycznych.

Jako zastępca przewodniczącego Komitetu Czebrikow odwiedzał kilkakrotnie Polskę. W 1974 roku Czebrikow stał na czele oficjalnej delegacji KGB, która przyjeżdżała do Warszawy z okazji trzydziestej rocznicy powstania polskiej służby bezpieczeństwa. Szefem delegacji MSW ZSRR był ówczesny minister Szczelokow. Już wówczas, podczas wspólnego pobytu delegacji obu naszych resortów zauważyłem napięcie w stosunkach między KGB i MSW ZSRR, co znajdowało wyraz w niezbyt przyjacielskich stosunkach delegacji i ich szefów.

W 1979 roku Czebrikow prowadził w Warszawie rozmowy z przedstawicielami polskiego MSW w sprawie współdziałania w zwalczaniu opozycji politycznej, w czym Czebrikow miał bogate doświadczenie praktyczne.

Moje kontakty z Czebrikowem w latach siedemdziesiątych miały jednak dość pobieżny charakter i niewiele wносиły do moich opinii o tym człowieku. Tematyka i charakter jego rozmów z Polakami były dalekie od tego, co było przedmiotem moich zainteresowań w sferze działalności wywiadowczej i kontrwywiadowczej.

Najwięcej dały mi rozmowy z Czebrikowem w listopadzie 1983 roku kiedy na czele dużej delegacji Komitetu po raz ostatni przyjechał do Polski. W rozmowach z ministrem Kiszczakiem Czebrikow czuł się pewnie. Dawało się wyczuć, że rozumie obowiązki szefa KGB i jest

pewien, że potrafi im podołać. Będąc zastępcą Andropowa Czebrikow niejednokrotnie kierował Komitetem pod nieobecność szefa i nabrał niezbędnych nawyków. Dodatkowym atutem Czebrikowa w rozmowach z przedstawicielami polskiego MSW było to, że znał on osobiście wszystkich członków polskiej delegacji.

Podczas listopadowej wizyty w Polsce Czebrikow został przyjęty przez Jaruzelskiego, któremu przekazał osobiste posłanie Andropowa. Rozmowy przebiegały pomyślnie i obaj politycy byli wyraźnie nimi usatysfakcjonowani.

Ogólnie mówiąc — zdecydowanie Czebrikowa, umiejętność orientowania się w zawiłych polskich problemach — wywarły na mnie pozytywne wrażenie. Nie sposób go oczywiście porównywać z Andropowem, ale moja opinia o Czebrikowie kształtowała się na tle negatywnych wspomnień o jego bezpośrednim poprzedniku.

Trzeźwo oceniając dzisiaj osobowość Czebrikowa mogę powiedzieć, że odpowiadał on wymogom, jakie stawiano szefom KGB i z powodzeniem mógł pełnić swoje obowiązki także później. Nie mogę zrozumieć eksperymentu Gorbaczowa, który przesunął Czebrikowa do pracy partyjnej, na czym były szef KGB się nie znał i nie mógł się wykazać. Chyba, że przyjmiemy, że Gorbaczow rozmyślnie powierzył mu zadania, przy wykonywaniu których Czebrikow mógł się tylko skompromitować. A tym samym — skompromitować partię swoją niezdolnością do skutecznej działalności politycznej.

Oczywiście, Gorbaczowowi potrzebny był na czele Komitetu swój człowiek, za jakiego uważał on Kriuczkowa. Możliwe, że Kriuczkowa polecał Gorbaczowowi Andropow, którego Gorbaczow bardzo cenił. Zresztą, przy wszystkich kadrowych manewrach Gorbaczowa dymisja Czebrikowa i nominacja Kriuczkowa nie były czymś specjalnie zaskakującym.

* * *

Na tle wszystkich dziesięciu szefów radzieckiej służby bezpieczeństwa, którzy byli moimi przełożonymi w ciągu kilkudziesięciu lat pracy w organach, Andropow bezprzecznie pozostaje największą osobowością. Myślę, że tylko Aleksander Szelepin mógł równać się z Andropowem umiejętnościami szerokiego spojrzenia politycznego, zrozumieniem roli i znaczenia KGB w systemie państwa radzieckiego.

Wśród szefów KGB niewielu było takich, których polityczne ambicje szły w parze z polityczną przenikliwością, śmiałością w podejmowaniu decyzji i umiejętnością dogłębnego rozumienia sytuacji, w jakiej decyzje

te są podejmowane. Bez wahania do takich polityków mogę zaliczyć tylko Andropowa.

Inni, jak Szelepin, Sierow czy Czebrikow, chociaż nie pozbawieni własnych ambicji politycznych i określonych predyspozycji, byli po prostu w miarę sprawnymi funkcjonariuszami. Byli też także tacy, jak Siemiczastny czy Fiedorczuk, którzy na dobrą sprawę niczym nie mogli poprzeć swoich pretensji. Ani ich umiejętności, ani kompetencje, obiektywnie nie dawały im prawa do piastowania tak odpowiedzialnego stanowiska. To, że je otrzymali było, sądzę, i zbiegiem okoliczności i rezultatem funkcjonowania całego systemu.

TRZEJ AMBASADOROWIE ZSRR

W ciągu mego jedenastoletniego pobytu w Polsce zmieniło się trzech ambasadorów ZSRR: Stanisław Pilotowicz, Borys Aristow i Aleksander Aksionow. Udzielam im we wspomnieniach sporo miejsca, gdyż od tego, jak układają się stosunki między szefem przedstawicielstwa dyplomatycznego a szefem rezydentury w dużym stopniu zależy skuteczność działania tego ostatniego.

W mojej karierze wywiadowczo-dyplomatycznej (w pracy za granicą zawsze posługiwałem się paszportem dyplomatycznym, a przed wyjazdem do Austrii skończyłem zaocznie Wyższą Szkołę Dyplomacji — obecnie Akademia Dyplomatyczna) spotykałem się z różnymi ambasadorami. Będąc rezydentem w Kanadzie, miałem przyjemność współpracować z ambasadorem Zarubinem, człowiekiem wielkiej erudycji i kultury, rozumiejącym brzemie swojej odpowiedzialności wobec swej ojczyzny, który byłby nieoceniony także praktycznie na każdym stanowisku w kraju. W Austrii poznałem inny typ dyplomaty w osobie ambasadora Podceroba — formalisty, nie odstępującego ani na centymetr od protokołu — który praktycznie odmówił udzielania wywiadowi jakiegokolwiek pomocy. Ale i tak byłem zadowolony, że Podcerob przynajmniej nam nie przeszkadzał, bo i takie rzeczy się zdarzały. Znałem wiele przypadków, kiedy niechętni naszej służbie ambasadorowie łamali kariery młodym, zdolnym pracownikom wywiadu. Takim był na przykład były ambasador w NRD Abrasimow, ten sam, który nawet przebywając w trzecim kraju mieszał się do wewnętrznych spraw Polski. Smaczku sprawie Abrasimowa dodaje fakt, plotkarski w sumie, ale oddający atmosferę, jaka niekiedy panowała w radzieckich przedstawicielstwach dyplomatycznych, niewłaściwego zachowania jego córki i zięcia (także dyplomaty). W wyniku interwencji przedstawiciela KGB córeczkę ambasadora wraz z jej małżonkiem śpiesznie odwołano do Moskwy.

Będąc zastępcą szefa wywiadu zagranicznego KGB przez pięć lat, czytałem depesze naszych ambasadorów i nie mogłem nie zwrócić uwagi na jedną charakterystyczną cechę, którą nazwałem „przystosowaniem się” do stylu prezentowanego przez ekipę Breżniewa. Większość ambasadorów w swoich depeszach starała się wypowiadać oceny i przytaczać te wypowiedzi przedstawicieli krajów przebywania, które nie odzwierciedlały rzeczywistej sytuacji w tym czy innym kraju, a odpowiadały wyobrażeniom i życzeniom kremlowskiego kierownictwa.

Inną, rzucającą się w oczy cechę clarisów, była chęć pokazania się z jak najlepszej strony. W relacjach z rozmów z politykami i wybitnymi osobistościami kraju przebywania na pierwszy plan wybijano własną inteligencję, przebiegłość i polityczną lojalność. Nierzadko w usta rozmówców wkładano słowa i oceny, których ci nie mogli wypowiedzieć, ale które były zgodne z przekonaniami (rzeczywistymi lub deklarowanymi) ambasadorów i przede wszystkim — z tym, czego oczekiwało kierownictwo w ZSRR. Tego rodzaju dezinformacja, groźna dla właściwej oceny sytuacji, potwierdzała konieczność posiadania alternatywnego źródła wiedzy o rzeczywistym stanie rzeczy, którą to rolę miał spełniać właśnie wywiad.

Ambasadorowie radzieccy byli formalnie pełnomocnymi przedstawicielami naszego kraju, faktycznie zaś — osobistymi reprezentantami sekretarza generalnego KC KPZR, i wszyscy obywatele ZSRR za granicą byli zobowiązani podporządkowywać się ich poleceniom. Dotyczyło to także szefa przedstawicielstwa (lub rezydentury) KGB, jednak z uwzględnieniem autonomii jego działań. Dlatego przed wyjazdem do Warszawy byłem bardzo zainteresowany uzyskaniem jak najobszerniejszych danych o naszym ambasadorze w Polsce. Ku mojemu ubolewaniu, w centrali wywiadu niewiele wiedziano na ten temat. Pilotowicz był ambasadorem w Warszawie trzeci rok, przedtem zajmował kierownicze stanowisko partyjne w Białorusi. Mój poprzednik generał Skomorochin nie naprzykrzał się mu ze swoimi informacjami, a i ambasador nie przejawiał nimi specjalnego zainteresowania, ufając zapewne, że sam ma lepsze rozeznanie w sytuacji. Z depesz nadsyłanych przez Pilotowicza wynikało, że regularnie spotykał się z Gierkiem i innymi członkami najwyższego kierownictwa. Dopiero później miało okazać się, że „rozeznanie” naszego ambasadora było niepełne, aby nie powiedzieć, że bezkrytycznie przekazywał do MSZ i KC wszystko to, czego dowiadywał się od Gierka.

STANISŁAW PIŁOTOWICZ

Wbrew pewnym obawom stosunki z Piłotowiczem od pierwszego dnia znajomości nabrały przyjacielskiego, wzajemnie życzliwego charakteru. Pozytywną rolę odegrał fakt, że nasze żony zaprzyjaźniły się i spędzały wspólnie wiele czasu.

Przy pierwszej rozmowie ambasador zapoznał mnie z wewnętrzną sytuacją polityczną w Polsce i stosunkami radziecko-polskimi, opierając się zarówno na materiałach ambasady, ale też — co szczególnie podkreślił — na wypowiedziach swoich „wysokich” rozmówców. Ogólna ocena sytuacji w Polsce była pozytywna. Nic nie wywoływało obaw czy zaniepokojenia ambasadora. Piłotowicz okazał przychylność dla mojej prośby, abyśmy niekiedy wymieniali się informacjami. Oczywiście — powiedziałem — na razie nie mogę nic zaoferować, i dlatego bardzo liczę na waszą pomoc. Piłotowicz z poczuciem własnej przewagi i pewną pobłażliwością zgodził się ze mną.

Moje nieśmiałe pytania o przyczyny stosunkowo częstych protestów robotniczych w zakładach przemysłowych w różnych regionach kraju, Piłotowicz zbywał powoływaniem się na następstwa wydarzeń grudniowych. Strajki i „przestoje” w pracy nazywał tymczasowymi „niewielkimi komplikacjami”, które wkrótce zupełnie znikną.

Podczas kolejnych spotkań z ambasadorem, kiedy już dysponowałem ocenami nie tak beztrojskimi, a niekiedy wręcz zatrważającymi, zacząłem zwracać uwagę na to, kto był źródłem tak jednostronnych informacji.

Moi nowi znajomi spośród wyższego kierownictwa kraju mówili mi, że Piłotowicz preferował spotkania z Gierkiem i politykami wchodzącymi w skład grupy katowickiej, natomiast ignorował innych członków władz państwowych i partyjnych. Ambasador zapraszał mnie niekiedy na weekendy do swojej podmiejskiej rezydencji. Z rozmów z jego żoną dowiedziałem się, że częstym gościem ambasadora bywał tam Gierek i niewielka grupa ściśle związanych z nim polityków. Od Kani wiedziałem już, że ani on sam, ani Jaruzelski nigdy na dachy ambasadora nie byli, co oznaczało, że poglądy i oceny tej krytycznie do Piłotowicza ustosunkowanej części kierownictwa do niego nie docierały. Nie brał udziału w weekendach z ambasadorem także minister spraw wewnętrznych Kowalczyk, osoba niewątpliwie najlepiej poinformowana o wszystkich aspektach — w tym także i negatywnych — wewnętrznej sytuacji politycznej w kraju.

W miarę jak coraz głębiej wnikałem w rzeczywistą sytuację w Polsce i jaśniejszy stawał mi się układ sił w najwyższych władzach państwa,

staralem się sprowadzić naszego ambasadora z obłoków na ziemię, ostrożnie i taktownie przekazując mu informacje o negatywnych zjawiskach: o nabrzmiewającym niezadowoleniu robotników, o niebezpiecznych tendencjach w gospodarczej współpracy Polski z zagranicą. Piłotowicz z reguły traktował te informacje jako niewiarygodne i błędne, lub wręcz oszczercze. Nie był on zawodowym dyplomata, który beznamietnie analizowałby sytuację, a długoletnim pracownikiem aparatu partyjnego w Białorusi, gdzie przesiąkł obowiązującą tam zasadą, że wszystko, co robi najwyższe kierownictwo, znajduje się poza krytyką. Skoro Gierek i jego najbliżsi współpracownicy mówią mu, że wszystko jest w najlepszym porządku, to tak jest naprawdę, i nie ma co zwracać uwagi na wypowiedzi „nieprzyjaciół” władz.

Obaj pozostawaliśmy przy swoich stanowiskach, nie potrafiąc uzgodnić naszych ocen sytuacji w Polsce, i przysyłając do swoich central właściwie różne informacje. Ambasador przekazywał swoje „różowe” analizy do MSZ i KC, ja swoje — bardziej realistyczne — do KGB. Oczywiście, ambasador miał nade mną zdecydowaną przewagę: jego depesze trafiały bezpośrednio do kierownictwa partii i państwa, moje — przechodziły przez rygorystyczny filtr informacyjnego wydziału wywiadu zagranicznego, następnie przez szefa wywiadu i szefa KGB, który podpisywał wszystkie notatki, trafiające do KC KPZR. Na każdym z tych szczebli z moich doniesień wykreślano to, co wywoływało wątpliwości lub nazbyt odbiegało od ugruntowanych w centrali stereotypów wiedzy o Polsce. Oprócz tego, Andropow, który znał nie tylko depesze Piłotowicza, ale też nastroje i oczekiwania Breżniewa, odrzucał część moich raportów, jako „niewłaściwe” lub nazbyt „dramatyzujące” sytuację w Polsce. W rezultacie to, co pozostawało z moich doniesień, istotnie odbiegało od ich początkowego kształtu. Jednak nawet to, co w okrojonym kształcie docierało do centrali i kierownictwa partii wywoływało tam niezadowolenie.

Zarzut „dramatyzowania” usłyszałem także od Piłotowicza, kiedy w końcu 1975 roku usiłowałem przekonać go, że w Polsce z powodu niezadowolających warunków życia dojrzeła groźba wybuchu protestu robotniczego na szeroką skalę. Przytaczałem konkretne fakty i liczby. W odpowiedzi ambasador oświadczył mi, że „wie, kto z członków polskiego kierownictwa nadmiernie dramatyzuje stan gospodarki i nastrojów społecznych”. — Nie wierzę w obiektywizm waszych informatorów — powiedział Piłotowicz — oni specjalnie wypaczają prawdę, aby podważyć nasze zaufanie do Gierka.

Na takie dictum mogłem jedynie po raz kolejny powtórzyć, że nie wykorzystuję ani jednej informacji, ani jednego faktu, o którym

dowiedziałem się z rozmowy z Kowalczykiem czy z Kanią, bez uprzedniego sprawdzenia go. Ale ambasadora nie sposób było przekonać. Podobnie, jak nie dawała wiary moim informacjom centrala. Aż do momentu wydarzeń w czerwcu 1976 roku.

Pamiętam, że na początku czerwca 1976 roku Piłotowicz był niezwykle czymś przejęty i zaniepokojony. W przeddzień ambasador był nieobecny przez cały wieczór, a później jego szyfranci w pośpiechu długo pracowali. Gmach ambasady opuścili późno po północy. Tegoż dnia radca-minister powiedział mi, że w ciągu ostatnich kilku dni o spotkanie z ambasadorem uporczywie zabiegał Władysław Kruczek, weteran partii, członek Biura Politycznego i szef centrali związków zawodowych. Wreszcie wczoraj — powiedział radca-minister — Piłotowicz przyjął go i ich rozmowa trwała wiele godzin. W rezultacie, do Moskwy poszła długa, niezwykle niepokojąca depesza, uprzedzająca o konflikcie władzy z robotnikami, który grozi wybuchem społecznym jeśli nie zostanie odwołana decyzja o planowanej podwyżce cen.

Następnego dnia zadzwonił do mnie szef służby informacji wywiadu KGB, pytając co się przydarzyło ambasadorowi. Informacje, które przekazał wczoraj do Moskwy, zaprzeczają wszystkim jego poprzednim raportom, i w pełni potwierdzają wcześniejsze analizy i oceny rezydentury — powiedział. — Dzisiaj, na polecenie Andropowa, zebraliśmy wszystkie wasze wcześniejsze raporty i na ich podstawie mamy przygotować dla KC KPZR uogólnioną analizę sytuacji w Polsce. Proszę teraz wszystkie wasze oceny przysłać bez ogródek, choćby najbardziej ostre i krytyczne — dodał szef służby informacji.

Zrozumiałem, że nasze uporczywe informowanie o obiektywnej sytuacji w Polsce doszło wreszcie do uszu decydentów. Kiedy zaś 24 czerwca wybuchł strajk i zamieszki w Radomiu, wiarygodności ocen przedstawicielstwa nikt już nie kwestionował. A pod ambasadorem zachwiał się fotel i jego odwołanie stało się sprawą przesądzoną. W Moskwie nie wybaczone mu owego gwałtownego zwrotu o 180 stopni. To jednak, że Piłotowicz zdążył przesłać wiarygodną informację przed wybuchem czerwcowym, złagodziło nieco niezadowolenie w Moskwie, i pozwoliło mu jeszcze prawie rok przebywać w Polsce.

W ciągu tego roku ambasador zmienił diametralnie stosunek do moich informacji, co przecież nie powstrzymało krachu jego działalności dyplomatycznej.

Niezależnie od różnic w ocenie sytuacji w Polsce moje osobiste stosunki z Piłotowiczem, nawet jeśli zabrzmi to paradoksalnie, układały się znakomicie. Piłotowicz i jego żona byli serdecznymi, życzliwymi i inteligentnymi ludźmi. Rozmowy z nimi, czy to o Białorusi, czy

o Polsce, były bardzo interesujące. Piłotowicz znał dobrze język polski, często uczestniczył w różnego rodzaju spotkaniach z przedstawicielami polskiego społeczeństwa, gdzie jego znajomość polskiego robiła dobre wrażenie. A jednak, mimo uznania dla znaczenia tej pracy propagandowej, uważam, że działalność Piłotowicza przyniosła naszemu krajowi więcej szkód niż pożytku. Bezkrytycznie powtarzając oceny Gierka, faktycznie uprawiał on dezinformację, co w rezultacie okazało się szkodliwe także dla samej Polski. Nie wykluczam, że jeśliby nasze kierownictwo wiedziało wcześniej od ambasadora o prawdziwej sytuacji, i groźnych następstwach woluntarystycznej polityki Gierka, to być może znalazłoby metody wpłynięcia na zmianę decyzji polskich przywódców o podwyżce cen.

Z następstwami niekorzystnego rozwoju sytuacji w Polsce miał spotkać już się następny radziecki ambasador Borys Aristow.

BORYS ARISTOW

Aristow był w zawodzie dyplomaty absolutnym nowicjuszem, a placówka w Warszawie — jego pierwszą pracą za granicą. Aristow nie znał, ani przyjętego w MSZ stylu pracy, ani nie miał w tym resorcie osobistych znajomości i powiązań. Dlatego w określonym stopniu był uzależniony od aparatu ambasady.

Aristow miał jednak doświadczenie innego rodzaju — umiejętność kierowania dużymi zespołami ludzi, oceniania zdolności i możliwości przywódców, podejmowania decyzji — które zdobył piastując stanowisko I sekretarza komitetu miejskiego KPZR w Leningradzie, jak i na przestrzeni długoletniej kariery partyjnej.

Podczas pierwszych rozmów z Aristowem ustaliliśmy, że w kwestiach ogólnych jednakowo oceniamy sytuację w Polsce. Byliśmy zgodni w tym, że rozwój wydarzeń zależy nie tyle nawet od stanowiska i działalności kierownictwa kraju, ile od sytuacji robotników, od nastrojów w wielkich zakładach pracy i w całym społeczeństwie. Aristow był zaskakująco dobrze zorientowany w ogólnej sytuacji gospodarczej w Polsce, znał nazwiska przywódców, ich powiązania między sobą. Słabo natomiast rozumiał polską specyfikę, w tym m.in. wyraźnie nie doceniał roli Kościoła katolickiego.

Z czasem między mną a Aristowem ułożyły się dobre wzajemnie życzliwe stosunki. Obaj byliśmy dość zajadłymi szachistami i wykorzystywaliśmy każdą wolną chwilę, aby zmierzyć się siłami w tej grze. Ambasador zapraszał nas często do swej podmiejskiej rezydencji, gdzie

po obiedzie i obejrzeniu najnowszych filmów w sympatycznej, przytulnej sali kinowej mieliśmy okazję do wymiany opinii o bieżącej sytuacji w Polsce.

W odróżnieniu od Piłotowicza, Aristow nie tylko nie unikał pogłębionych rozmów o sytuacji w kraju, ale sam był ich inicjatorem. Otwarcie dzielił się przy tym wrażeniami i ocenami po spotkaniach na najwyższym szczeblu, wysłuchiwał moich opinii. Byliśmy zgodni w tym, że kraj staczał się w kryzys, a działania Gierka trudno nazwać było adekwatnymi do powstałej sytuacji.

Od pierwszych dni pobytu w Warszawie Aristow nie ograniczał swoich kontaktów do spotkań z Gierkiem i jego sojusznikami z grupy katowickiej. Spotkania z przedstawicielami różnych grup społecznych i politycznych, z politykami, krytycznie oceniającymi działalność Gierka, pomogły radzieckiemu ambasadorowi bardziej realistycznie oceniać sytuację w kraju, partii i w jej kierownictwie. Ja z kolei przekazywałem Aristowowi informacje o nastrojach wśród robotników, inteligencji, o działalności opozycji, które otrzymywałem z MSW.

Z opinią Aristowa coraz bardziej liczone się w Moskwie, przyśluchiwali się jego ocenom także polscy przywódcy. Nie mogąc powiedzieć, aby Aristow cieszył się szczególną sympatią wielu polskich przywódców, w tym także Kani i Jaruzelskiego, chociaż mogło im imponować zdecydowanie ambasadora, czy jego dobre stosunki z Gromyką. Daleka od dyplomatycznego taktu bezpośredniość Aristowa, bezapelacyjność ocen, graniczący z narzucaniem swego stanowiska upór w obronie własnych poglądów, wywoływały niechęć i rozdrażnienie polskich polityków. Wiedziałem, że Kania i Jaruzelski często czuli się dotknięci tymi czy innymi wypowiedziami ambasadora, i w rozmowach z Aristowem starałem się delikatnie zasugerować mu, aby brał pod uwagę wrażliwość Polaków na każdą próbę nacisku. Musiałem przy tym przejawiać maksymalną ostrożność, aby Aristow nie zaczął otwarcie przeproszać Kani czy Jaruzelskiego, czym ujawniłby fakt, że byłem poinformowany o ich wrażeniach z rozmów z ambasadorem. Mogłoby to zdekonspirować ludzi w ich otoczeniu, którym zawdzięczałem takie informacje. Niektórzy polscy przywódcy wyraźnie unikali kontaktów z Aristowem, a Barcikowski wręcz znienawidził radzieckiego ambasadora, co wyrażał niekiedy ostrymi epitetami pod jego adresem.

Osobiście cenię otwartość i bezpośredniość, ale muszę przyznać, że Borys Aristow zbyt często przekraczał dopuszczalną granicę. Zachowanie ambasadora można częściowo usprawiedliwić kampanią

psychologicznego terroru, którą rozpętali przeciwko radzieckim przedstawicielom i ich pracownikom ekstremiści z „Solidarności”. Mieliśmy wszelkie podstawy, aby obawiać się także aktów terroru fizycznego, stąd też umocniliśmy zewnętrzną ochronę ambasady i innych budynków (w tym podmiejskiej rezydencji ambasadora), oraz wzmocniliśmy środki bezpieczeństwa wewnętrznego. Na moją prośbę Aristow wyraził zgodę na wydanie wszystkim etatowym pracownikom rezydentury dyplomatycznych paszportów.

W ciągu pięciu lat wspólnej pracy nasze stosunki z ambasadorem, w tym także na płaszczyźnie towarzysko-rodzinnej, układały się bez zarzutu. Raz tylko, w końcu sierpnia 1980 roku, doszło do ostrego starcia.

Aristow wiedział ode mnie, że spotykam się z wieloma przedstawicielami najwyższego polskiego kierownictwa. Wprawdzie nie ujawniałem konkretnych nazwisk, można się było jednak domyślić, że chodzi o kontakty na najwyższym szczeblu. W 1980 roku zacząłem wyczuwać, że w pewnym sensie ambasador jest zazdrosny o monopol na te „kontakty na szczycie”. Spotykając się z polskimi politykami nieoficjalnie, dowiadywałem się podczas rozmów z nimi więcej, niż mógł to osiągnąć ambasador w rozmowach oficjalnych, i więcej mogłem przekazać do Cenerali. Oczywiście, Aristowowi nie bardzo się to podobało.

W sierpniu 1980 roku, w przeddzień plenum KC, na którym miały się rozstrzygnąć losy Gierka i jego ekipy, Aristow zaprosił mnie do gabinetu i oświadczył, że powinienem zaprzestać spotykać się z kilkoma czołowymi polskimi przywódcami, „gdyż jest to — powiedział — moja prerogatywa, jako ambasadora”.

Na tak bezpośrednio sformułowane oświadczenie odpowiedziałem równie bezpośrednią odmową. Po pierwsze — argumentowałem — z wieloma z tych polityków łączą mnie osobiste, przyjacielskie stosunki i nie mogę ich tak po prostu zerwać, tym bardziej że datują się one od czasu, kiedy Aristowa jeszcze nie było w Polsce. Po drugie — zawsze przekazywałem ambasadorowi informacje uzyskane tą drogą. Aristow jednak upierał się przy swoim. Zaproponowałem więc, aby poinformować o rozbieżnościach między nami Gromykę i Andropowa, i niech oni rozstrzygną. Ambasador się zgodził.

Natychmiast po rozmowie z Aristowem przekazałem informację o jej treści Andropowowi. Domyślałem się, że to samo zrobił ambasador za pośrednictwem MSZ, bo już następnego dnia przekazał mi uzgodnione stanowisko Moskwy (które znałem): Wszystko — powiedział Aristow — ma pozostawać jak dotychczas, z tym że powinniście mnie informować o treści każdej waszej rozmowy z polskimi przywódcami.

Takie rozwiązanie w pełni mi odpowiadało, tym bardziej że niektórzy z polskich polityków sami prosili mnie często, abym o tych czy innych fragmentach naszych rozmów poinformował ambasadora.

Jedyna kolizja z ambasadorem zakończyła się więc pomyślnie dla obu stron i nie wywołała żadnych negatywnych następstw. Aristow nie zachował do mnie urazy, i kiedy latem 1981 roku odwiedził Warszawę minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko, ambasador w rozmowie z nim rekomendował Gromyce, by się ze mną spotkał.

Gromyko zaprosił mnie do gabinetu ambasadora i w ciągu dwóch godzin w cztery oczy szczegółowo omawialiśmy sytuację w Polsce, w najwyższym kierownictwie państwowym i politycznym, oraz możliwe drogi rozwiązania kryzysu. Gromyko zgodził się ze mną, że jakiegokolwiek siłowe metody rozwiązania polskiego kryzysu przy naszym aktywnym zaangażowaniu są niedopuszczalne. Trzeba wykorzystać wszystkie środki, w tym także rozmowy z umiarkowanym skrzydłem „Solidarności”, z branżowymi związkami zawodowymi, by uniknąć rozwiązań siłowych — powiedział Gromyko.

Po powrocie Gromyki do Moskwy w jednej z rozmów telefonicznych szef naszego wywiadu zapytał mnie, czym zjednałem sobie przychyłność ministra. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, aby minister pozytywnie wypowiadał się o pracownikach naszej służby za granicą, a teraz nagle zaczął cię chwalić — powiedział.

Bezpośrednio po spotkaniu z Gromyką nie wiedziałem, jakie wrażenie wyniósł minister z rozmowy ze mną. Jego zastygła, absolutnie pozbawiona emocji twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Nie bez przyczyny na Zachodzie nazywano go człowiekiem z kamienną twarzą.

Doświadczenie wyniesione z kontaktów z Piłotowiczem, a potem z Aristowem potwierdzało słuszność tezy Andropowa, że za każdy konflikt między rezydenturą a ambasadą ponoszą odpowiedzialność obie strony. Andropow nie przyjmował od rezydentów oskarżeń pod adresem ambasadorów, jeśli sam rezydent nie określił i także swojej części odpowiedzialności za daną kolizję. Andropow wymagał, aby pracownicy wywiadu pomagali ambasadorom, a możliwość zajęcia przez rezydenta innego niż ambasador stanowiska dopuszczał tylko w wypadkach naprawdę zasadniczych, kiedy szło o interesy kraju i jego bezpieczeństwo.

Współpraca z Aristowem układała się dobrze. W miarę jednak, jak ambasador coraz bardziej identyfikował się z resortowymi interesami MSZ, dochodziło do sprzeczności między jego a moimi opiniami.

Trzeba przyznać, że Aristow przysłuchiwał się moim argumentom i jeśli uznawał je za przekonujące — zmieniał wcześniejsze rozporządzenia.

Najburzliwszy okres współpracy z Aristowem przypadł na koniec roku 1981 i czas stanu wojennego. Szczyt polskiego kryzysu zbiegł się w czasie z początkiem działalności Reagana i sekretarza stanu Haig. Nowa amerykańska administracja zaostrzyła politykę wobec ZSRR, co znalazło odzwierciedlenie w jej stosunku do władz polskich. W wprowadzeniu stanu wojennego Reagan, w formie ultimatum, zażądał zniesienia go, zgody na działalność „Solidarności”, i uwolnienia wszystkich internowanych, uzależniając od tego zniesienie blokad gospodarczych kraju.

Haig był ogromnie rozczarowany tym, że Polacy idąc za głosem rozsądku, nie wszczęli strajku powszechnego i nie powstał przeciwko reżimowi Jaruzelskiego.

Byłem i jestem przekonany (przekonanie moje podzielał ambasador Aristow), że Zachód, a przede wszystkim USA, były zainteresowane wybuchem w Polsce krwawych zamieszek, może wojny domowej, która zmusiłaby nasz rząd do interwencji zbrojnej. Aristow wiedział także, że zachodnie służby specjalne inspirowały taki rozwój sytuacji w Polsce przy którym krwawy konflikt wewnętrzny — z wszelkimi możliwymi tego następstwami — byłby nieuchronny.

Rozumiem, że taki pogląd dzisiaj może wzbudzić w Polsce, uznając USA za swego sojusznika, niedowierzanie i kontrowersje. Sytuacja roku 1981 należy jednak analizować chłodno i z uwzględnieniem ówczesnego kontekstu zimnej wojny i konfrontacji sił, a nie przez pryzmat dzisiejszego stanu wiedzy i uczuć. Miejsce na mapie między Odrą a Bugiem było polem starcia obu systemów, a ci, którzy uważali je za podmioty historii — stanowili pionki na wielkiej szachownicy.

Właśnie dążeniem do zapobieżenia wojnie domowej była podjęta decyzja Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego, a nie obawami przed „interwencją”, na co dzisiaj w niektórych wypowiedziach wskazuje były I sekretarz KC PZPR.

Aristow był oczywiście poinformowany o rozmowie, jaka odbyła się w przeddzień ogłoszenia stanu wojennego 12 grudnia 1981 roku między Susłowem a Jaruzelskim. Susłow raz jeszcze potwierdził wówczas, że Związek Radziecki nie będzie bezpośrednio mieszał się do polskich spraw i w żadnym wypadku nie skieruje do Polski swoich wojsk, czy — wydaje się — uspokoił Jaruzelskiego. Dlatego uważam, że próba przedstawienia ówczesnego stanowiska Moskwy w innym świetle, nie odpowiadają prawdzie.

Kiedy zakończył się okres stanu wojennego, ogólna sytuacja w Polsce zaczęła powoli normalizować się — zaczął też wracać do normy rytm pracy naszej rezydentury. Nie było już pilnej konieczności informowania dzień po dniu, godzina po godzinie o sytuacji w Polsce. Zakończył się też okres ścisłego współdziałania z ambasadorem Aristowem.

Zakończenie misji dyplomatycznej Aristowa w Polsce zbiegło się w czasie z odwołaniem stanu wojennego. Zapraszając Aristowa na pożegnalne przyjęcie, wydawane przez rząd polski w związku z jego odjazdem, premier Jaruzelski zapytał go, kogo jeszcze spośród radzieckich dyplomatów chciałby widzieć na obiedzie. Aristow wymienił tylko moje nazwisko, co świadczyło oczywiście nie o mojej randze w ambasadzie (formalnie byłem jednym z radców), ile o bliskich stosunkach, jakie ułożyły się między mną a Aristowem.

Pożegnalny obiad odbył się w czerwcu 1983 roku w podmiejskiej rezydencji rządowej w Natolinie. Obecni byli prawie wszyscy członkowie Biura Politycznego. Moja obecność nie budziła żadnych pytań — wszyscy dobrze znali mnie i moją funkcję. Obiad minął w wyjątkowo serdecznej atmosferze, o działalności Aristowa wypowiadano się tylko pozytywnie, życząc mu dalszych sukcesów. Polscy przywódcy byli już poinformowani, że Aristow miał objąć po powrocie do Moskwy stanowisko wicepremiera. Z tą nominacją coś jednak nie wyszło i Aristow objął ostatecznie stanowisko wiceministra spraw zagranicznych, odpowiadającego za stosunki z ówczesnymi krajami socjalistycznymi.

Moja ocena działalności Aristowa jako ambasadora jest generalnie pozytywna. Dzięki rozbudowanym kontaktom z polskimi politykami Aristow był dobrze poinformowany o roli i znaczeniu każdego z działaczy państwowych i partyjnych. Nie występowały między nami większe rozbieżności w ocenach poszczególnych polityków, nie było też problemów w wymianie informacji między przedstawicielstwem KGB i ambasadą. Najistotniejsze było to, że wnioski i oceny ambasady nie przeczyły, a potwierdzały zasadnicze oceny, zawarte w raportach przedstawicielstwa KGB.

Pod kierownictwem Aristowa pracownicy dyplomatyczni ambasady odeszli od koniunkturalnych ocen polskiej rzeczywistości, łagodzenia tonu raportów i pogoni za tymi informacjami, których oczekiwała Centrala. Informacje przesyłane z ambasady stały się bardziej obiektywne, a oceny w nich zawarte — ostrzejsze.

Oceny Borysa Aristowa nosiły zdecydowany, by nie powiedzieć — ekstremistyczny, charakter. Aristow niekiedy nazbyt ostro i bezkom-

promisowo, z ortodoksyjnych pozycji, oceniał polską rzeczywistość i działalność polskiego kierownictwa.

Trzeba jednak podkreślić, że ambasador ZSRR Aristow spełnił swoją misję w najostrzejszym okresie polskiego kryzysu, nie będąc przy tym ani pasywnym obserwatorem wydarzeń, ani pasywnym informatorem o tych wydarzeniach. Nie był także bezwzględnie posłusznym wykonawcą wskazówek Centrali.

Aristow był uważnym i wystarczająco przenikliwym obserwatorem starającym się uchwycić wewnętrzny związek między wydarzeniami a działalnością poszczególnych polityków, odgrywających w tych wydarzeniach decydującą rolę.

Nie czekając na wskazówki Centrali, Aristow aktywnie wpływał na przywódców Polski, starając się przekonać ich do bardziej zdecydowanych działań w celu przezwyciężenia problemów dotyczących stosunków polsko-radzieckich. Ambasador zabiegał, aby strona polska wywiązywała się z przyjętych przez siebie z własnej inicjatywy zobowiązań umocnionych sojuszu między Polską i ZSRR.

Z drugiej strony Aristow sam przejawiał inicjatywę i występował do centrali z konkretnymi propozycjami, nalegał, by zostały one przyjęte, a następnie dbał o ich realizację w stosunkach z rządem Polski.

Działalność ambasadora przyczyniła się do tego, że stosunki polsko-radzieckie w tym czasie nabrały bardziej realistycznego charakteru niż wcześniej, kiedy opierały się one na iluzjach.

ALEKSANDER AKSJONOW

Nowy ambasador przybył do Polski, kiedy przebrzmiały już najgorsze polityczne batalie i zakończył się okres największej odpowiedzialności szefa placówki dyplomatycznej.

Aleksander Aksjonow, podobnie jak Piłotowicz, pochodził z Białorusi, gdzie zajmował wysokie stanowisko partyjne. Podobnie jak Aristow, Aksjonow był nowicjuszem w dyplomacji.

Ponieważ Aksjonow nie miał ani doświadczenia dyplomatycznego ani nie znał Polski i sytuacji politycznej w kraju, nie był specjalnie zainteresowany nawiązywaniem z nim bliskiej znajomości, tym bardziej że otrzymałem z centrali informację o dacie swego powrotu do Moskwy. Nasza współpraca ograniczała się do udzielenia mu pomocy w zdobyciu rozeznania sytuacji w Polsce.

Perspektywa mojego powrotu do kraju, i niewielka wiedza Aksjonowa o Polsce były przyczyną tego, że pozostawiłem nawiązywanie współpracy z ambasadorem swemu następcy, którym — za moją radą — centrala mianowała generała Dożdżalewa, dotychczasowego mojego zastępcę.

W rezultacie moja opinia o Aksjonowie opiera się na powierzonych spostrzeżeniach. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to szczególne podejście nowego ambasadora do historii i współczesności Polski. Aksjonowa bardziej interesowało to, co się działo w Polsce w niedawnej przeszłości, niż to, czym żyje kraj obecnie. Naturalnie, wiedza o historii kraju pobytu jest niezbędna, aby zrozumieć jego dzień dzisiejszy, ale Aksjonow starał się nie tyle zrozumieć przeszłość, ile zebrać materiały, w tym także archiwalne, dla swoich przyszłych wspomnień. Inaczej mówiąc, ambasador rozpoczął swoją misję, myśląc przede wszystkim o tym, jak najlepiej opisać swój pobyt w Polsce, a nie o tym, jak najskuteczniej wykonać misję.

Podkreślam — są to tylko moje wrażenia.

Małżonka Aksjonowa, Walentina Wasiljewna, kobieta skromna i bardzo przeciętna, nie pretendowała do roli „pierwszej damy” ambasady. Nie była ani „władczą gospodynią”, jak żona Aristowa, ani „światową damą” — jak małżonka Piłotowicza.

Wspominając dzisiaj o trzech naszych ambasadorach w Warszawie, nie potrafię znaleźć ani jednej wspólnej im wszystkim cechy. Poza — być może — przyzwyczajeniem do uprzywilejowanego statusu materialnego, który przyjmowali jako coś naturalnego, co się im należało samo przez się. Również w stylu zachowania było coś, co od razu zdradzało ich partyjno-nomenklaturową przeszłość.

Żaden z nich nie odpowiadał mojemu wyobrażeniu o dyplomacie doskonałym. Punktem odniesienia w takich ocenach nie są oczywiście inni nasi ambasadorowie — którymi zostawali, w wyniku różnych politycznych kombinacji, niekiedy ludzie przypadkowi, — a raczej wyobrażenie idealne o wizerunku przedstawiciela wielkiego mocarstwa, — wszechstronnie wykształconego, przenikliwego i zręcznego, uosabiającego wszystko co najlepsze w kulturze i historii swego narodu.

Różne były też dokonania tej trójki w dziele umacniania sojuszu i przyjaźni między naszymi krajami, w kreowaniu obrazu ZSRR. Niewątpliwie, Polacy mają podstawy, aby najlepiej wspominać Piłotowicza. Największymi rezultatami może się jednak pochwalić Aristow. Dodać przy tym wypada, że stało się tak nie tyle dzięki umiejętnościom

Aristowa, ile z uwagi na okoliczności i czas, w którym pełnił on funkcję naszego ambasadora, — kiedy Związek Radziecki udzielał szczególnie wydatnej pomocy Polsce.

Zasługą Aristowa było także rozszerzenie kontaktów z polskimi politykami i odejście od polityki Piłotowicza, ograniczającego krąg swoich kontaktów do przedstawicieli najwyższych władz partii. Aristow nawiązał kontakty nie tylko z najbliższym otoczeniem Gierka, ale również z politykami, krytycznie ustosunkowanymi do działalności I sekretarza oraz z przedstawicielami władz wojewódzkich. Aristowowi przypadła w udziale dość niewdzięczna rola oparcia stosunków polsko-radzieckich na bardziej realistycznych podstawach. Odejście od sytuacji, kiedy za gorące deklaracje przyjaźni i wierności ideom socjalizmu Polacy oczekiwali od nas pomocy w rozwiązywaniu ich problemów gospodarczych.

ZAKOŃCZENIE

Z perspektywy kilkunastu lat, które minęły od tamtych, przełomowych dla Polski wydarzeń, wszystko wydaje się prostsze, oczywiste. Ale wówczas, w wirze dokonującej się historii, interpretacja tego, co dzieje się wokół, wymagała wielu wysiłków i nikt nie mógł zagwarantować stuprocentowej słuszności wysnuwanych wniosków.

Z tym większą satysfakcją przekonuję się, że życie potwierdziło główne moje prognozy i utwierdzam się w stawianych wówczas tezach. Bardziej niż wówczas — w sierpniu-wrześniu 1980 roku — jestem przekonany, że gdyby Jaruzelski odważył się stanąć w tym czasie na czele partii i państwa, historia mogłaby potoczyć się zupełnie inaczej, a sam polski kryzys nie wyrósłby w złośliwą narośl, którą trzeba było przeciąć mieczem.

To Jaruzelski, a nie Kania ponosi główną moralną odpowiedzialność za to, co działo się od jesieni 1980 roku do jesieni 1981. Stanowisko przywódcy partii i państwa obiektywnie przekraczało próg możliwości i kompetencji Kani. Jaruzelski zdawał sobie z tego sprawę, a jednak nie chciał wziąć na siebie brzemienia pełnej odpowiedzialności. Rok później przejawiał już zdecydowanie i odwagę godną męża stanu i oficera.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce było decyzją, o której celowości i znaczeniu długo jeszcze będą dyskutować i historycy, i obywatele. Spory będzie wywoływać też sama osoba Jaruzelskiego. Kim okazał się w tym trudnym momencie generał Jaruzelski? Europejskim Pinochetem, pachołkiem Moskwy? — jak twierdzą jego przeciwnicy. Czy zbawicielem narodu?

Spójrzmy raz jeszcze na międzynarodowe i wewnętrzne uwarunkowania tej decyzji.

Administracja Reagana i służby specjalne USA robiły wszystko, aby eskalacja kryzysu w Polsce doprowadziła do krwawych zamieszek, bratobójczych walk. Amerykanie byli przekonani, że przy takim rozwoju wypadków, Związek Radziecki wprowadzi swoje wojska do Polski,

choćby w celu zagwarantowania bezpieczeństwa swoim liniom komunikacyjnym z Grupą Wojsk w Niemczech. Ten zrozumiały krok wywołany troską o bezpieczeństwo państw-stron Układu Warszawskiego, USA i cała Europa Zachodnia określiłyby jednoznacznie jako ak agresji ze wszystkimi wynikającymi z tego następstwami. Amerykani przystąpiliby do przeciwdziałań w innych regionach świata, przed wszystkim agresją przeciwko Kubie.

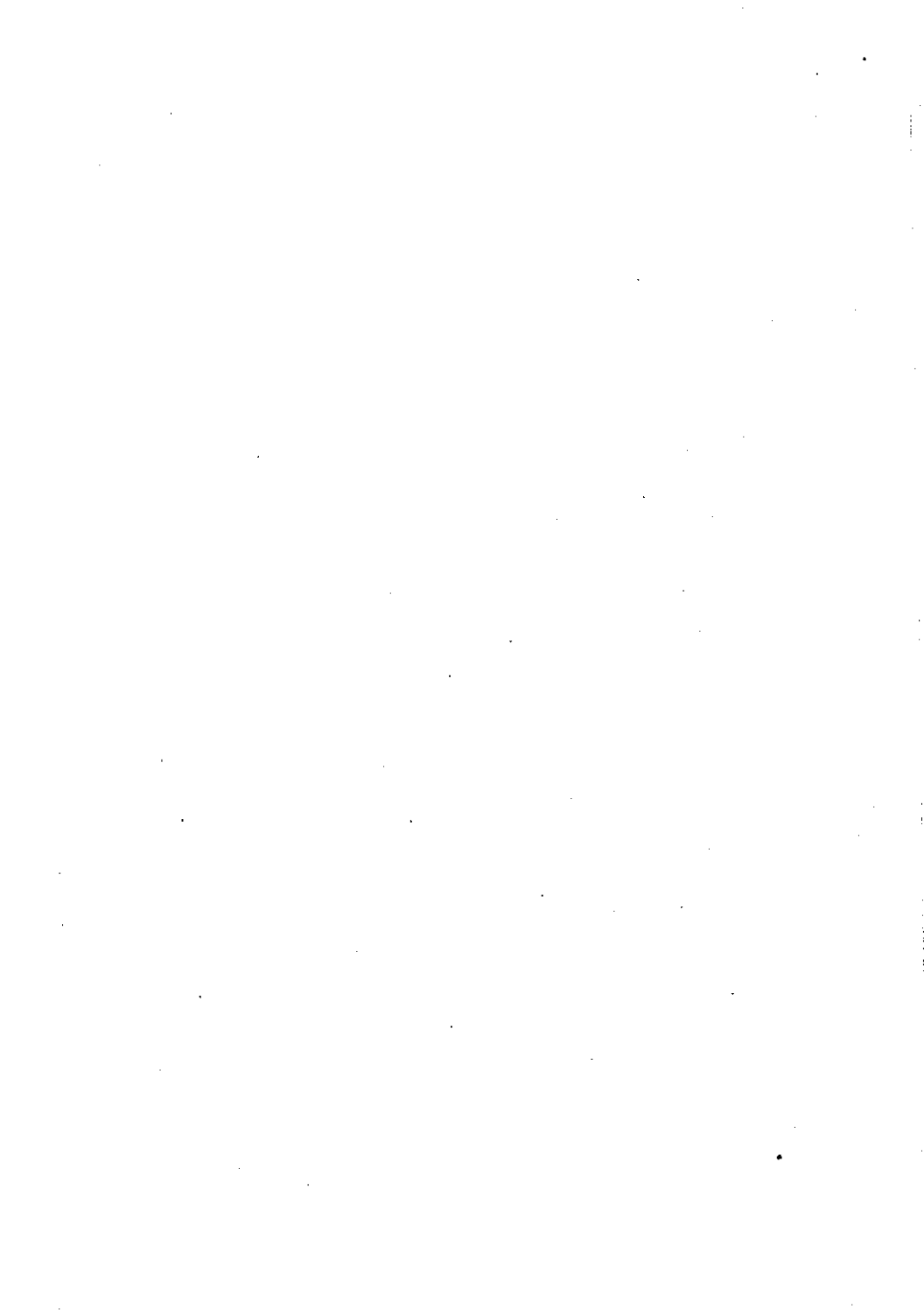
Perspektywa rozpętania wojny domowej przez ekstremistyczne skrzydło „Solidarności” była, w moim najgłębszym przekonaniu, absolutnie realna. Jaruzelski ocalił Polaków przed tą ponurą możliwością. Z tego punktu widzenia należy też oceniać decyzję Jruzelkiego. Dlatego te uważam, że każdy myślący Polak nie powinien oskarżać Jaruzelskiego a być mu wdzięcznym za okazane wówczas męstwo i podjęcie w właściwym czasie decyzji.

Przedstawiając polskiemu czytelnikowi swoje wspomnienia i przemyślenia, nie kierowałem się chęcią wy tłumaczenia ani reinterpretacji wydarzeń. Przywołałem przed swoje oczy wydarzenia tamtych dni, aby lepiej zrozumieć i fakty, i ludzi, którzy fakty te tworzyli i pomóc w ich zrozumieniu innym.

Naturalnie, nie pretenduję do posiadania wiedzy absolutnej. Dopuszczam, że do moich wspomnień mogły wkrąść się określone nieścisłości czy błędy. Ale za prawdziwość podstawowych faktów, głównych treści wspomnień — ręczę.



ANEKS



W aneksie zamieszczono, nigdzie dotąd nie publikowane w całości, fragmenty dotyczące spraw polskich ze ściśle tajnych protokołów z posiedzeń Biura Politycznego KC KPZR. Wydawnictwu udało się zdobyć piętnaście takich protokołów, z czego dwa są z października 1980 roku i aż jedenaście z 1981 roku tzn. z okresu najgłębszego kryzysu społeczno-politycznego w Polsce. Zapewne jednak poświęconych polskiemu kryzysowi posiedzeń tego kierowniczego gremium KC KPZR było więcej. Urywki z ośmiu protokołów publikować były w „Gazecie Wyborczej” z 12-13 grudnia 1992 roku, ale zostały tak sprapowane, że nie mają żadnej wartości poznawczej. Często nawet nie zaznaczono, że opuszczono tekst czy całe wypowiedzi poszczególnych osób. Ta niechlujnie z żadnymi dokumentami postępować nie można.

Niestety, nasze dokumenty nie są jednorodne. „Fragmenty polskie” z ośmiu protokołów są absolutnie wiarygodne — publikujemy kserokopię rosyjskiego oryginału i polskie tłumaczenie tekstu. Rosyjski tekst 3 protokołów jest częściowo kserokopią, a częściowo wydrukiem komputerowym; cztery protokoły udało się uzyskać w formie wydruku komputerowego. Zważywszy jednak że dokumenty (teksty rosyjskie, tłumaczenia i wydruki) pochodzą z tego samego źródła, z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że wszystkie (nie tylko osiem) zamieszczone tu fragmenty ściśle tajnych protokołów i ich tłumaczenia są całkowicie wiarygodne. Staraliśmy się zachować oryginalny język i styl wypowiedzi mówców.

Z niecierpliwością oczekujemy na udostępnienie ściśle tajnych archiwów amerykańskich, które zawierają materiały dotyczące spraw polskich z lat kryzysu społeczno-politycznego, oraz archiwów Watykanu z tego okresu.

WYKAZ

„polskich fragmentów” ściśle tajnych protokołów z posiedzeń Biura Politycznego KC KPZR

Data posiedzenia	Temat	Str.
29 października 1980 r.	Materiały związane z przyjacielską roboczą wizytą w ZSRR polskiego kierownictwa	7*
31 października 1980 r.	O rezultatach wizyty w ZSRR pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej tow. S. Kani i prezesa Rady Ministrów PRL tow. J. Pińkowskiego	3**

* Fotokopie i wydruki z komputera

** Wydruki z komputera

22 stycznia 1981 r.	O podróży do Polski delegacji partyjnej na czele z tow. Zamiatinem	5*
12 marca 1981 r.	O rozmowie tow. L. J. Breżniewa z tow. Honeckerem	2
26 marca 1981 r.	O rezultatach rozmów z delegacją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej	2**
2 kwietnia 1981 r.	O sytuacji w Polsce	7
9 kwietnia 1981 r.	O rezultatach spotkania tow. tow. J.W. Andropowa i D.F. Ustinowa z polskimi przyjaciółmi	8
16 kwietnia 1981 r.	O rozmowie tow. L. I. Breżniewa z pierwszym sekretarzem KC PZPR tow. S. Kanią (telefonicznej)	2**
30 kwietnia 1981 r.	O rezultatach rozmów delegacji KPZR z kierownictwem PZPR	3**
18 czerwca 1981 r.	O informacji tow. L. I. Breżniewa o rozmowie z tow. S. Kanią	4
10 września 1981 r.	Wymiana opinii w sprawie polskiej	2
17 września 1981 r.	Depesza ambasadora radzieckiego z Berlina z 15 września 1981 r. (spec. nr 598)	1
29 października 1981 r.	O rezultatach podróży tow. K.W. Rusakowa do NRD, CSRS, WRL i BRL	6
14 stycznia 1982 r.	O rezultatach rozmów z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, ministrem spraw zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tow. J. Czyrkiem. List tow. Jaruzelskiego z 3 stycznia 1982 r.	5*
24 kwietnia 1984 r.	O rezultatach rozmowy tow. A.A. Gromyki i tow. D. F. Ustinowa z pierwszym sekretarzem KC PZPR W. Jaruzelskim. O rezultatach rozmów z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR, ministrem obrony narodowej PRL tow. F. Siwickim	7

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

29 октября 1980 г.

Председательствовал тов. БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Гришин В.В., Громыко А.А., Кириленко А.П., Пельше А.Я., Суслов М.А., Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф., Черненко К.У., Демичев П.Н., Кузнецов В.В., Пономарев Б.Н., Соломенцев М.С., Долгих В.И., Зимин М.В., Русаков К.В.

I. Материалы к дружественному рабочему визиту в СССР польских руководителей

БРЕЖНЕВ. Завтра к нам прибывают Первый секретарь ЦК ПОРП т. Каня и Председатель Совета Министров ПНР т. Пиньковский. Комиссия в составе т.т. Суслова, Громыко, Андропова, Устинова, Черненко, Зимянина и Русакова представила материалы для бесед с польскими руководителями. Я внимательно прочитал эти материалы. Считаю, что все основные вопросы товарищи осветили. Может быть, у кого-то какие-либо будут замечания, пожалуйста, давайте обсудим.

УСТИНОВ. Я также внимательно прочитал подготовленные материалы. Считаю, что они являются добротными, охватывают все вопросы. Самое главное, что все вопросы здесь ставятся очень остро, именно так, как нужно поставить их перед польским руководством.

БРЕЖНЕВ. В Польше действительно сейчас идет полный разгул контрреволюции, а в выступлениях польской печати и польских товарищей ничего не говорится об этом, не говорится о врагах народа. А ведь это же враги народа, прямые пособники контрреволюции и сами контрреволюционеры выступают против народа. Как же это так?

АНДРОПОВ. Действительно прямой постановки вопроса о том, что в Польше налицо контрреволюция, ни в печати, ни по радио, ни по телевидению нет, не говорят об этом и польские руководители.

ГРОМЫКО. Средства массовой информации также замалчивают этот вопрос.

АНДРОПОВ. Вместо разоблачения антисоциалистических элементов польская печать больший упор делает на недостатки в руководстве ЦК и т.д. Надо прямо говорить о врагах польского социалистического строя. Антисоциалистические элементы, как Валенса, Куронь, хотят отобрать власть у рабочих. Об этом надо прямо сказать было польским руководителям, но мы нигде этого в польской печати не видим.

БРЕЖНЕВ. У них уже сейм начинают отбирать, а они говорят о том, что якобы армия стоит на их стороне. Валенса ездит из конца в конец, из города в город, везде ему воздают почет, а польские руководители помалкивают, печать тоже, телевидение не выступает против этих антисоциалистических элементов. Может быть, действительно потребуются ввести военное положение.

АНДРОПОВ. Я считаю и факты свидетельствуют о непонимании польским руководством всей серьезности создавшегося положения.

УСТИНОВ. Я абсолютно согласен с текстом материалов, который подготовлен товарищами. У наших польских друзей много разговоров, а толку никакого нет. Ведь дело дошло до того, что Валенса и другие его приспешники заняли радиостанцию в г.Вроцлаве. Они, по сути дела, повторяют в работе стиль Герека. Ведь они же никого не посадили, никого не наказали из врагов рабочего класса.

БРЕЖНЕВ. В Югославии недавно была небольшая забастовка, но они и то к этому делу отнеслись серьезно - 300 человек арестовали и посадили в тюрьму.

УСТИНОВ. Если не ввести военного положения, то дело будет очень осложнено и будет еще сложнее. В армии имеются шатания. Но Северная группа войск у нас подготовлена и находится в полной боевой готовности.

ГРОМЫКО. Надо польским друзьям сказать твердо и резко. Все это они должны в первую очередь сказать народу, чтобы народ

понимал всю остроту создавшегося положения. А то они сейчас критикуют Герека, ЦК, партию, а с другого конца антисоциалистические элементы, которые буквально распоясались, дают им свободу.

Что касается т.Ярузельского, то, конечно, он человек надежный, но все-таки сейчас начинает как-то говорить без особого пыла. Он даже так высказывается, что войска не пойдут против рабочих. В общем, я думаю, что полякам надо сказать обо всем и очень резко.

БРЕЖНЕВ. Когда Ярузельский разговаривал с Каней, кто же должен быть на первой роли, то он наотрез отказался быть первым секретарем и посоветовал, чтобы Каня был первым. Это тоже о чем-то говорит.

ГРОМЫКО. Я считаю, что в подготовленных материалах правильно поставлены все основные вопросы. Что касается введения чрезвычайного положения в Польше, то это нужно иметь в виду как меру для спасения революционных завоеваний. Конечно, может быть, не сразу его вводить и тем более не сразу после возвращения т.т.Кани и Пиньковского из Москвы, какое-то время подождать, но их надо направить на это и следует их подкрепить. Нам нельзя терять Польшу. Советский Союз в битве с гитлеровцами, освобождая Польшу, положил 600 тысяч своих солдат и офицеров, и мы не можем допустить контрреволюции.

Конечно, т.т.Каня, Ярузельский, Пиньковский честные и преданные товарищи. Когда я беседовал с ними в Варшаве, то они очень переживали все то, о чем шла речь. Каня даже был буквально потрясен до крайности. В то же время он пользуется большим доверием в партии.

БРЕЖНЕВ. Антисоциалистические элементы настолько распоясались, что они отвергают решения Варшавского воеводского суда относительно тех замечаний, которые он вынес при регистрации "Профсоюза солидарности", а дальше они уже замахиваются на отзыв депутатов из сейма. Что же будет дальше?

СУСЛОВ. По-моему, материалы подготовлены хорошо, здесь все извешено. Нынешние руководители ПНР недостаточно сильные люди, но они честные, лучшие среди руководящего ядра. Правда, Ольшанский ведет плохую работу. Мочар — левак, он может навредить. Им нужно

идти в контрнаступление, а не занимать оборонительную позицию. Эта позиция как раз и отображена в материалах, которые мы сегодня рассматриваем.

БРЕЖНЕВ. Им нужно иметь отряды самообороны.

АНДРОПОВ, СУСЛОВ, УСТИНОВ говорят, что эта мера необходима. Отряды обороны должны быть созданы и должны находиться даже на казарменном положении, а может быть, и вооружены заблаговременно.

СУСЛОВ. Мы в свое время писали письмо Гомулке о том, чтобы он не применял оружия против рабочих, а в действительности к нашему голосу тогда не прислушались, тогда польским руководством было применено оружие.

ПОНОМАРЕВ. Документы, подготовленные для бесед с польскими руководителями, являются последовательными, здесь все реально. В материалах сильно выражена наша тревога. Эту тревогу мы должны довести до польских руководителей.

ГРОМЫКО. Может быть, нам дать польским руководителям эти материалы.

АНДРОПОВ. Если мы их передадим, то не исключено, что они могут попасть к американцам.

БРЕЖНЕВ. Это действительно может быть.

РУСАКОВ. Пусть они внимательно слушают Леонида Ильича и записывают.

ГРИШИН. Леонид Ильич, надо Вам начать беседу и высказать наше беспокойство. Пусть они потом отвечают. Документы подготовлены хорошие.

ТИХОНОВ. Конечно, Леонид Ильич, Вам надо начать выступление по этому материалу, и все изложить, что здесь написано. Мы их приглашаем к нам, чтобы высказать нашу тревогу за положение, создавшееся в Польше. В материалах по всем вопросам сказано очень хорошо. Сейчас в Польше налицо действия контрреволюционных элементов. Пусть они скажут, в чем же дело, почему допустили это, пусть объяснят. Коммунисты выходят из партии, боясь анти-социалистических элементов. Вот до чего уже дело дошло.

РУСАКОВ. Я считаю, что в документе действительно все учтено, но Каня может поставить некоторые другие вопросы, не учтенные в этих материалах. Одним из таких вопросов является кадровый. В частности, они будут ставить, видимо, вопрос о выводе из Политбюро Яблоньского, Вербляна, Ковальчика, Кручика. Хотя, надо сказать, что Кручик приносит пользу, он авторитетный товарищ, в прошлом профсоюзный деятель.

Второй вопрос, который может поставить т.Каня, — это о многосторонней помощи социалистических стран Польше. Дело в том, что Каня против такой помощи. Это я говорю к тому, что у т.Байбакова в материалах значится об интернациональной помощи Польше, а польские товарищи говорят, что у них не такое положение, какое было в Венгрии или в Чехословакии.

Может возникнуть еще один вопрос. у Польши складываются не особенно хорошие отношения с некоторыми соседними соцстранами, например, с ГДР. Раньше с ГДР у них существовал так называемый безвизовый режим. Пользуясь этим, польские граждане двинулись в ГДР и скупают там продукты, продовольствие. Немецкие товарищи считают необходимым закрыть такой порядок безвизового перехода границы, а поляки, конечно, против этого. Как нам тут быть? Я думаю, нам не следует вмешиваться в это дело, пусть решают этот вопрос сами между собой. Все остальное в документе написано хорошо.

ЧЕРНЕНКО. Материалы, которые подготовлены комиссией, носят всесторонний характер. Определяют главные, основные вопросы, на которые следует обратить внимание польских товарищей. Причем вопросы ставятся очень остро. Прямо говорится о создавшейся острой ситуации и о необходимости принятия решительных мер против анти-социалистических элементов.

КИРИЛЕНКО. Три месяца как начались забастовки и нисколько не снижаются. Мы делали очень многое для Польши, все давали и советовали, чтобы правильно решить возникшие вопросы. Пока военных они не привлекают к борьбе с антисоциалистическими элементами, да, собственно, и не разоблачают их, как здесь правильно говорили товарищи. Теперь у них плохо дело с молодежью. Комсомола как такового фактически нет. Стрядов из молодежи тоже нет. Может быть, следует военных переодеть и пустить в рабочую массу.

Безусловно, надо мобилизовать в первую очередь коммунистов. Какая-то странная бездейственность Каки становится все более непонятной для руководителей социалистических стран. Например, когда я беседовал с Гусаком и другими чешскими товарищами, то они высказывали удивление таким поведением. Чешские товарищи приводили пример, когда они решительно выступали против зачинщиков забастовки на одном предприятии. Это дало свои результаты.

ГОРБАЧЕВ. Я считаю, что очень правильно поступило Политбюро, что пригласило польских руководителей для беседы с Москвой. Польским друзьям надо сказать прямо и решительно. Они пока что не принимают должных мер, занимают какую-то оборонительную позицию, а при такой позиции им долго не продержаться, их самих могут сбросить.

Беседу нужно начать, Леонид Ильич, Вам. Текст, по-моему, очень хороший, никаких замечаний нет. В нем есть идеи которые надо высказать польским друзьям. Затем после Вашей беседы будет и их выслушать. Тогда, может быть, и выяснятся какие-то позиции, о которых следует сказать и обменяться мнениями.

БАЙБАКОВ. Если в беседе Каки и Пиньковский поднимут экономические вопросы, то следует сказать о том, что мы получили письмо польской стороны по этому вопросу. У нас дано поручение соответствующим товарищам и мы готовим предложения об оказании экономической помощи. Что можем дать? Им можем, конечно, пообещать им пропустить кредит в сумме 260 млн. рублей, затем дать кредит в сумме 150 млн. рублей. Это краткосрочный кредит, который нужен им сейчас для уплаты процентов по займам. Далее сказать, что мы можем несколько увеличить поставки топлива в 1981 году, например, на 500 млн. рублей. Может быть, можно согласиться с сокращением импорта товаров из Польши примерно на 250 млн. рублей, а в общем получится, что мы окажем им таким образом помощь в сумме около 1 млрд. рублей. Я думаю, что, может быть, следует нам также подготовить письма братским партиям. Им подготовили уже также письма о том, чтобы несколько меньше в будущем году поставлять им нефти и нефтепродуктов, продать самим эти нефтепродукты, а вырученные деньги передать Польской Народной Республике, чтобы она приобрела то, что ей необходимо. Придется снять поставки нефти со всех стран, кроме Кубы, Монголии, Вьетнама. Что касается

зерна, то им, что уже решили 500 тыс. тонн, больше дать не можем. Может быть следует несколько дать хлопка, дизельного топлива добавить - 200 тыс. тонн. Далее надо, очевидно, им сказать, что наши экономисты окажут помощь польским организациям в разработке народнохозяйственного плана и выход из этого тупика, в котором оказалась Польша, то есть какие внутренние меры следует предпринять для того, чтобы облегчить этот выход. Мы будем обращаться к социалистическим странам о некотором сокращении поставок нефтепродуктов в связи с событиями в Польше, конечно, они будут все возражать, это наверняка. Но что делать? Другого выхода у нас нет и нам придется, видимо, идти на это.

БРЕЖНЕВ. Какая сейчас стоимость нефти на мировом рынке?

БАЙБАКОВ. Стоимость 1 тонны нефти - 150 рублей, а тонна бензина и тонна дизельного топлива стоят по 190 рублей.

АРХИПОВ. В записке есть экономические вопросы. Я думаю, что в беседе с Кане по этим вопросам надо сказать в общем виде. Работу мы готовим, сегодня уже проект рассматривался у меня, мы еще немного поработаем над ним и покажем Н.А.Тихонову. Но мне кажется, что все равно нам не следует давать им нефть и нефтепродукты, потому что они не могут их раскодовать. У них заводы на фабриках и заводах, растратят топливо, а поэтому лучше продать нам его и дать Польше деньги.

РУСАКОВ. Было письмо т. Кане по экономическим вопросам. Они просят выработать экономическую концепцию для дальнейшего развития польской экономики и выхода из тупика. Я думаю, что Вы, товарищ Ильич, дадите ответ Кане, что над этими материалами работают наши товарищи и такую помощь окажут.

БРЕЖНЕВ. Видимо, следует одобрить представленные материалы и считать целесообразным руководствоваться нашей делегацией при переговорах с польскими друзьями.

ВСЕ: Правильно.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

29 października 1980 r.

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Kirilenko A.P., Pelsze A. J., Susłow M.A., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Czernienko K.U., Demiczew P.N., Kuzniecowa W.W., Ponomariow B.N., Sołomienecow M.S., Dołgich W. I., Zimianin M.W., Rusakow K.W.

1. Materiały związane z przyjacielską roboczą wizytą w ZSRR polskiego kierownictwa

BREŻNIEW. Jutro przybywa do nas pierwszy sekretarz KC PZPR tow. Kania i prezes Rady Ministrów PRL tow. Pińkowski. Komisja w składzie — tow. tow. Susłow, Gromyko, Andropow, Ustinow, Czernienko, Zimianin i Rusakow — przedstawiła materiały do rozmów z polskimi przywódcami. Uważnie studiowałem te materiały. Uważam, że towarzysze naświetlili wszystkie podstawowe problemy. Być może ktoś ma jakieś uwagi, proszę, przedyskutujmy.

USTINOW. Ja również uważnie przeczytałem przygotowane materiały. Uważam, że są one solidne, obejmują wszystkie sprawy. Najważniejsze, że wszystkie problemy są tu postawione bardzo ostro, właśnie tak, jak należy je postawić wobec polskiego kierownictwa.

BREŻNIEW. W Polsce rzeczywiście występuje teraz pełne rozpasanie kontrrewolucji, a w wystąpieniach polskiej prasy i polskich towarzyszy nic się o tym nie mówi, nie mówi się o wrogach ludu. A przecież to są wrogowie ludu, bezpośredni poplecznicy kontrrewolucji i to kontrrewolucjoniści występują przeciwko narodowi. Jakże to tak?

ANDROPOW. Rzeczywiście nie mówi się wprost o tym, że w Polsce jest kontrrewolucja, ani w prasie, ani w radio, ani w telewizji. Nie mówią o tym i polscy przywódcy.

GROMYKO. Środki masowego przekazu także przemilczają tę sprawę.

ANDROPOW. Zamiast demaskować antysocjalistyczne elementy, polska prasa duży nacisk kładzie na braki w kierownictwie KC itd. Trzeba wprost mówić o wrogach polskiego ustroju socjalistycznego. Antysocjalistyczne elementy, jak Wałęsa, Kuroń, chcą odebrać robotnikom władzę. O tym trzeba było powiedzieć wprost polskim przywódcom, bo nigdzie w polskiej prasie tego nie widzimy.

BREŻNIEW. Zaczynają im odbierać Sejm, a oni mówią, że jakoby armia stoi po ich stronie. Wałęsa jeździ z jednego końca na drugi, z miasta do miasta,

wszędzie przyjmują go z honorami, a polscy przywódcy milczą, prasa także, telewizja nie występuje przeciwko tym antysocjalistycznym elementom. Być może rzeczywiście trzeba będzie wprowadzić stan wojenny.

ANDROPOW. Uważam, i fakty też o tym świadczą, że polscy przywódcy nie rozumieją całej powagi powstałej sytuacji.

USTINOW. Absolutnie zgadzam się z tekstem materiałów, który przygotowali towarzysze. U naszych polskich przyjaciół dużo gadania, a pożytku z tego żadnego nie ma. Przecież doszło do tego, że Wałęsa i jego poplecznicy zajęli rozgłośnie we Wrocławiu. W istocie oni powtarzają styl pracy Gierka. Przecież nikogo nie posadzili, nikogo spośród wrogów klasy robotniczej nie ukarali.

BREŻNIEW. W Jugosławii był niedawno niewielki strajk, ale oni podeszli do sprawy poważnie — aresztowali 300 osób i wsadzili do więzienia.

USTINOW. Jeśli nie zostanie wprowadzony stan wojenny, to sprawy się skomplikują i będzie jeszcze trudniej. W armii pojawiają się wątpliwości. Ale nasza Północna Grupa Wojsk jest przygotowana i znajduje się w pełnej gotowości bojowej.

GROMYKO. Trzeba rozmawiać z polskimi przyjaciółmi ostro i zdecydowanie. O tym wszystkim powinni w pierwszej kolejności powiedzieć narodowi, żeby naród zrozumiał całą krytyczność powstałej sytuacji. Bo oni teraz krytykują Gierka, KC, partię, a z drugiej strony pozwalają na swobodę elementom antysocjalistycznym, które dosłownie się rozzuchwaliły.

Jeśli chodzi o tow. Jaruzelskiego, to on, oczywiście, jest człowiekiem pewnym, ale mimo to teraz nie przejawia specjalnego entuzjazmu. Nawet mówi, że wojsko nie wystąpi przeciwko robotnikom. W ogóle myślę, że Polakom trzeba o wszystkim powiedzieć i to bardzo ostro.

BREŻNIEW. Kiedy Jaruzelski rozmawiał z Kanią, kto powinien odgrywać pierwszoplanową rolę, kategorycznie odmówił zostania pierwszym sekretarzem i poradził, aby pierwszym został Kania. To także o czymś świadczy.

GROMYKO. Uważam, że w przygotowanych materiałach wszystkie główne problemy zostały postawione prawidłowo. Jeśli chodzi o wprowadzenie stanu wyjątkowego w Polsce, to należy go brać pod uwagę jako środek do ratowania zdobyczy rewolucji. Naturalnie, być może nie należy go wprowadzać od razu, a tym bardziej po powrocie tow. tow. Kani i Pińkowskiego z Moskwy, jakiś czas trzeba odczekać, ale należy ich na to ukierunkować i wesprzeć. Nie możemy stracić Polski. Związek Radziecki w bitwie z hitlerowcami, wyzwalał Polskę, stracił 600 tysięcy swoich żołnierzy i oficerów, więc nie możemy dopuścić do kontrrewolucji.

Oczywiście tow. tow. Kania, Jaruzelski i Pińkowski to uczciwi i wierni towarzysze. Kiedy rozmawiałem z nimi w Warszawie, bardzo przeżywali to wszystko, o czym rozmawialiśmy. Kania był dosłownie do głębi wstrząśnięty. Jednocześnie Kania cieszy się dużym zaufaniem w partii.

BREŻNIEW. Elementy antysocjalistyczne rozzuchwalały się do tego stopnia, że odrzucają decyzję warszawskiego Sądu Wojewódzkiego dotyczącą uwag, które wniósł przy rejestracji związku zawodowego „Solidarność”, a nawet zamierzają odwołać posłów z Sejmu. Cóż będzie dalej?

SUSŁOW. Według mnie, dokumenty są przygotowane dobrze, tu wszystko jest wyważone. Dzisiejsi przywódcy PRL są ludźmi niedostatecznie silnymi, ale są uczciwi, najlepsi z obecnego kierownictwa. Wprawdzie Olszański prowadzi złą robotę, a Moczar — to lewak; on może zaszkodzić. Oni powinni przejść do kontrataku, a nie zajmować obronne pozycje. Stanowisko to akurat znalazło odzwierciedlenie w materiałach, które dzisiaj rozpatrujemy.

BREŻNIEW. Powinni mieć oddziały samoobrony.

ANDROPOW, SUSŁOW, USTINOW mówią, że jest to warunek niezbędny. Oddziały samoobrony powinny być utworzone i powinny nawet być skoszarowane, a być może, i zawczasu uzbrojone.

SUSŁOW. Swego czasu napisaliśmy list do Gomułki, żeby nie używał broni przeciwko robotnikom, ale w rzeczywistości naszej rady nie usłuchano, polscy przywódcy użyli broni.

PONOMARIOW. Dokumenty przygotowane do rozmów z polskim kierownictwem są logiczne, wszystko jest realne. Materiały dobitnie wyrażają nasze zaniepokojenie. To zaniepokojenie powinniśmy przekazać polskiemu kierownictwu.

GROMYKO. Może należałoby dać te materiały polskim przywódcom.

ANDROPOW. Jeśli my je przekazemy, to niewykluczone, że mogą one trafić do Amerykanów.

BREŻNIEW. Tak rzeczywiście może być.

RUSAKOW. Niech oni uważnie słuchają Leonida Iljicza i notują.

GRISZYN. Leonidzie Iljczu, wy powinniście rozpocząć rozmowę i wyrazić nasze zaniepokojenie. Niech oni potem odpowiadają. Przygotowane dokumenty są dobre.

TICHONOW. Oczywiście, Leonidzie Iljczu, wy powinniście rozpocząć wystąpienie według tego materiału i wszystko przedstawić, jak tu napisano. Zapraszamy ich do siebie po to, aby wyrazić nasze zaniepokojenie sytuacją powstałą w Polsce. W materiałach o wszystkich sprawach powiedziano bardzo jasno. Obecnie w Polsce działają elementy kontrewolucyjne. Niech powiedzą, w czym rzecz, dlaczego dopuścili do tego, niech wyjaśnią. Komuniści odchodzą z partii, boją się antysocjalistycznych elementów. Oto do czego już doszło.

RUSAKOW. Uważam, że dokument rzeczywiście wszystko uwzględnia, ale Kania może poruszyć sprawy nie uwzględnione w tych materiałach. Jednym z takich problemów mogą być sprawy kadrowe, w szczególności zapewne będą poruszać kwestię wyprowadzenia z Biura Politycznego Jabłońskiego, Werblana,

Kowalczyka, Kruczka. Chociaż, trzeba przyznać, że Kruczek jest pożyteczny towarzyszem o dużym autorytecie, w przeszłości działacz związkowy.

Drugi problem, który może poruszyć tow. Kania — to kwestia wielostronnej pomocy krajów socjalistycznych Polsce. Rzecz w tym, że Kania jest przeciwny takiej pomocy. Mówię to dlatego, że w materiałach tow. Bajbakow mówi się o problemie internacjonalistycznej pomocy Polsce, a polscy towarzysze twierdzą, że sytuacja u nich nie taka, jaka była na Węgrzech czy w Czechosłowacji.

Może wyniknąć jeszcze jeden problem. Niezbyt dobrze kształtują się stosunki między Polską a niektórymi sąsiednimi krajami socjalistycznym na przykład z NRD. Wcześniej mieli z NRD tzw. bezwizową wymianę. Wykorzystując to, polscy obywatele runęli na NRD i wykupują tam artykuły żywnościowe. Niemieccy towarzysze uważają za konieczne anulowanie bezwizowego trybu przekraczania granicy, a Polacy, naturalnie, są temu przeciwni. Jakie stanowisko mamy zająć? Sądzę, że nie powinniśmy się mieszać do tej sprawy, niech rozwiążą to sami między sobą. Poza tym dokument nie budzi wątpliwości.

CZERNIENKO. Materiały, które przygotowała komisja, mają wszechstronny charakter. Określają główne, podstawowe problemy, na które należy zwrócić uwagę polskich towarzyszy. Przy czym problemy stawiane są bardzo ostro. Mówi się wprost o powstałej krytycznej sytuacji i o konieczności podjęcia zdecydowanych działań przeciwko elementom antysocjalistycznym

KIRILENKO. Trzy miesiące, odkąd rozpoczęły się strajki i ani trochę nie wyciszą się. Zrobiliśmy bardzo wiele dla Polski, dawaliśmy wszystki i radziliśmy, żeby prawidłowo rozwiązać powstałe problemy. Na razie nie wykorzystują wojskowych do walki z elementami antysocjalistycznymi i właściwie, jak słusznie mówili tutaj towarzysze, nie demaskują ich. Teraz źle u nich wyglądają sprawy z młodzieżą. Komsomołu jako takiego faktycznie nie ma. Młodzieżowych oddziałów także nie ma. Być może należałoby przeobrazić wojskowych i skierować w robotniczą masę.

Bezwzględnie należy mobilizować w pierwszej kolejności komunistów. Ta dziwna bezczynność Kania staje się coraz bardziej niezrozumiała dla przywódców krajów socjalistycznych. Przykładowo, kiedy rozmawiałem z Husakiem i innymi czeskimi towarzyszami, wyrażali oni zdziwienie takim zachowaniem. Czescy towarzysze przytaczali przykład ich zdecydowanych wystąpień przeciwko obrońcom strajku w jednym z przedsiębiorstw. I to przyniosło efekty.

GORBACZOW. Uważam, że Biuro Polityczne postąpiło bardzo słusznie, że zaprosiło polskich przywódców na rozmowy z Moskwą. Polskim przyjacielom należy powiedzieć wprost i zdecydowanie. Nie podejmują odpowiednich działań, zajmują jakieś defensywne stanowisko, a na takim stanowisku długi się nie utrzymają, ich samych mogą zepchnąć.

Rozmowę powinniście zacząć wy, Leonidzie Iljiczu. Tekst, według mnie, jest bardzo dobry, nie mam żadnych uwag. Są w nim idee, które należy przedstawić polskim przyjaciółom. Następnie, po waszym wystąpieniu, będzie można ich wysłuchać. Wówczas, być może, ujawnią się jakieś stanowiska, o których należy powiedzieć i podyskutować.

BAJBAKOW. Jeżeli w rozmowie Kania i Pińkowski poruszą problemy gospodarcze, to należy powiedzieć, że otrzymaliśmy list strony polskiej na ten temat. Wydaliśmy polecenia właściwym towarzyszom i przygotowujemy propozycje dotyczące udzielania pomocy gospodarczej. Co możemy dać? Możemy, oczywiście, obiecać im prolongowanie kredytu na sumę 280 milionów rubli, następnie dać kredyt na sumę 150 milionów rubli. To krótkoterminowy kredyt, który jest im obecnie potrzebny na spłatę procentów od zadłużenia. Następnie powiedzieć, że możemy nieco zwiększyć dostawy paliwa w 1981 roku, na przykład, za 500 milionów rubli. Przypuszczalnie będzie można się zgodzić na zmniejszenie importu towarów z Polski, w przybliżeniu na 250 milionów rubli i ogólnie otrzymamy, że udzielimy w ten sposób pomocy na sumę około 1 miliarda rubli. Myślę, że trzeba jednak będzie przygotować listy do bratnich partii. Przygotowaliśmy już takie listy informujące o tym, że w przyszłym roku dostarczymy im nieco mniej ropy naftowej i produktów naftowych, które sprzedamy sami, a uzyskane pieniądze przeкаżemy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aby kupiła sobie to, co jej niezbędne. Trzeba będzie ograniczyć dostawy ropy do wszystkich krajów, oprócz Kuby, Mongolii i Wietnamu. Co tyczy się zboża, zdecydowaliśmy się na 500 tys. ton, więcej dać nie możemy. Być może należy dać nieco bawełny, dodać oleju napędowego — 200 tys. ton. Następnie trzeba, zapewne, powiedzieć im, że nasi ekonomiści okażą pomoc polskim organizacjom w opracowaniu narodowego planu gospodarczego i w wyjściu z tego ślepego zaułka, w którym znalazła się Polska, to znaczy, jakie wewnętrzne działania należy podjąć, aby ułatwić to wyjście. Będziemy musieli zawiadomić kraje socjalistyczne o pewnych ograniczeniach dostaw produktów naftowych w związku z wydarzeniami w Polsce, oczywiście wszyscy będą protestować, to pewne. Ale co robić? Innego wyjścia nie mamy i będziemy musieli, zapewne, pójść na to.

BREŻNIEW. Jaka jest obecnie wartość ropy na rynku światowym?

BAJBAKOW. Wartość jednej tony ropy — 150 rubli, a tona benzyny i oleju napędowego kosztują po 190 rubli.

ARCHIPOW. W notatce porusza się problemy gospodarcze. Uważam, że w rozmowie z Kanią o tych sprawach trzeba mówić ogólnie. Pracujemy nad tym, dzisiaj projekt był już rozpatrywany przeze mnie, jeszcze trochę popracujemy nad nim i pokażemy N.A. Tichonowowi. Ale wydaje mi się, że mimo wszystko nie należy dawać im ropy i produktów naftowych dlatego, że oni nie mogą ich zużytkować. W zakładach pracy i w fabrykach trwają strajki, roztrwonią paliwo i dlatego lepiej, abyśmy sami je sprzedali i dali Polsce pieniądze.

RUSAKOW. Był list tow. Kani o sprawach gospodarczych. Proszą o wypracowanie gospodarczej koncepcji dalszego rozwoju polskiej gospodarki i wyprowadzenia jej ze ślepego zaułka. Sądzę, że wy, Leonidzie Iljicz, przekażecie Kani, że nad tymi materiałami pracują nasi towarzysze i udzie takiej pomocy.

BREŻNIEW. Należy zatem zaakceptować przygotowane materiały i uznać za celowe kierowanie się nimi naszej delegacji podczas rozmów z polskimi przyjaciółmi.

WSZYSCY. Słusznie.

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

31 октября 1980 г.

Председательствовал тов. БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев Н.С., Гришин В.В.,
Громико А.А., Кириленко А.П., Пельше А.Я.,
Суслов Н.А., Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф.,
Черненко К.В., Киселев П.Н., Кузнецов В.В.,
Понамарев В.Н., Соломенцев М.С., Капитонов И.В.,
(...) Зиминин Н.В., Русаков К.В.

2. К итогам визита в СССР первого секретаря Польской Объединенной
Рабочей Партии т.С.Каню и председателя Совета Министров ПНР
т.Ю.Пийарковского

БРЕЖНЕВ. Можно со всей определенностью сказать, что наша встреча с новыми польскими руководителями была своевременной. События в Польше принимают такой оборот, что если упустить время, не поправить позицию польских друзей, то не успеем оглянуться, окажемся перед критической ситуацией, которая потребует чрезвычайных и, может быть, болезненных решений.

Польские товарищи не скрывали своей тревоги по поводу антизащиты антисоциалистических сил. Но когда речь заходила о мерах борьбы с контрреволюцией, в их высказываниях проскальзывала нерешительность.

Они заявляли, что Польша связана долгами по рынкам и ногам. Весь импорт из Запада, а от него зависит функционирование многих предприятий и состояние внутреннего рынка, осуществляется сейчас в кредит. Экономика Польши оказалась в прямой зависимости от пада. В таких условиях, как считают польские товарищи, любое обострение обстановки в стране может дать повод для того, чтобы капиталисты отказались от дальнейшей отсрочки кредитов, и Польша, словам Каню, будет поставлена на колени.

Мы прямо спросили Каню, есть ли у партии план на чрезвычайный случай, когда возникнет открытая угроза народной власти. Он сказал, что план на этот случай есть, что они знают, кого нужно ^{ср.} арестовать, как использовать армию. Но, судя по всему, к какому шагу они пока не готовы, отодвигают его на неопределенное будущее.

Не буду пересказывать все содержание наших бесед, запись переговоров разослана и товарищи могут познакомиться с ней, если еще не успели это сделать.

Как мы говорили на прошлом заседании, цель встречи с польскими товарищами была двоякой, с одной стороны, помочь им понять всю глубину опасности и побудить к более решительным действиям, а с другой, - приободрить, укрепить их уверенность в своих силах и возможностях. Думаю, что переговоры и в том, и в другом отношении были полезными.

Каня, как я уже сказал, проявил определенную сдержанность лишь в вопросе введения чрезвычайного положения. Что касается других предложенных нами мер, то он заявил, что соглашается с ними. У нас было полное взаимопонимание и в оценке причин кризиса и размеров контрреволюционной угрозы.

Каня заверил, что по возвращении в Варшаву ознакомит с нашей точкой зрения Политбюро ЦК ПОРП. Все, что мы говорили, они тщательно записывали. Правда, Каня оговорился, что некоторых членов Политбюро проинформирует не полностью, так как опасается течи сведений на Запад. А для польского руководства важно не допустить разговоров о том, что оно действует по указке Москвы.

Что касается лично Кани и Пиньковского, то оба они оставили у меня, да, видимо, и у других товарищей, которые участвовали в переговорах, неплохое впечатление; это серьезные, думающие люди. Понятно, о том, чего они стоят как политические лидеры, судить можно только по делам.

Наверное, товарищи согласятся, что на данный момент мы сделали по польскому вопросу все, что от нас требовалось. Но, конечно, надо остаться на чеку, обстановка в Польше буквально взрывоопасная.

Что следовало бы ускорить, так это оказание посильной экономической помощи, которая позволила бы полякам продержаться в это трудное время. Как нам ни тяжело, но на это придется пойти. Давайте условимся: к следующему заседанию Политбюро должны быть представлены все необходимые предложения.

Может быть, у Николая Александровича и других товарищей есть желание дополнить мое сообщение?

Если нет, то давайте одобрим итоги проведенных переговоров.

АНДРОПОВ, СУСЛОВ, КИРИЛЕНКО, ЧЕРНЕНКО, ТИХОНОВ говорят о том, что приглашение руководителей Польши для беседы в ЦК КПСС было своевременным и крайне необходимым.

ВРЕЖНЕВ. Есть предложение одобрить беседу.

ВСЕ. Правильно.

ТИХОНОВ. Экономическое положение Польши очень тяжелое. Они имеют большую задолженность. Сейчас нужно возвращать долгов примерно 500 млн. долларов. Кроме этого, они просят сейчас 50 млн. для оборота. Мы подготовим предложения.

ВРЕЖНЕВ. К следующему заседанию Политбюро подготовить эти предложения.

ТИХОНОВ. Хорошо.

АРКИПОВ. Мы подготовим вместе предложения по оказанию помощи Польше и обращение за Вашей подписью, Леонид Ильич, руководителем братских стран.

ВРЕЖНЕВ. Я думаю, что это можно не связывать. Это обращение следует послать поскорее.

ГРОМКО. Я думаю, безусловно, связывать их не следует. Кстати, я скажу несколько слов о ходе переговоров. Во время переговоров т.т. Каня и Пиньковский ^ичего не говорили о прошлой политике, о политике Герека. Они говорили о том, что есть сейчас и что им нужно.

АНДРОПОВ. Благодаря этой беседе польские товарищи стали лучше понимать свое собственное положение. При прилете в Варшаву т. Каня сказал на аэродроме, что он очень доволен встречей с Леонидом Ильичом и что Леонид Ильич проявил исключительное внимание к нуждам Польши.

ВРЕЖНЕВ. Они боятся упомянуть слово контрреволюционер. А вот послушайте, что передает т. Сененков из Вонна. Он передает как разговор с одним из польских деятелей. Здесь, как видите, прямо говорит о вооруженном восстании в ПНР. Как это польские товарищи не могут понять простой истины, что у них контрреволюция вовсе действует.

АНДРОПОВ. Это, действительно, серьезное замечание, оно требует тщательной проверки.

УСТИНОВ. Во всяком случае нам надо быть очень бдительными.

ЧЕРНЕНКО. Веседа с польскими товарищами помогла им раскрыть глаза на истинное положение, которое существует в Польше, и по-настоящему, по-партийному оценить складывающуюся обстановку. Это поможет им, конечно, быть более энергичными в тех мерах, которые они намечают провести против антисоциалистических элементов и отстоять завоевания социалистического строя.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

31 października 1980 r.

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromy A.A., Kirilenko A.P., Pelsze A.J., Susłow M.A., Tichon N.A., Ustinow D.F., Czernienko K.U., Kisielow P.N., Kaniecow W.W., Ponomariow B.N., Sołomiencew M.S., Kajtunow I.W., Zimianin M.W., Rusakow K.W.

(...)

2. O rezultatach wizyty w ZSRR pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej tow. S. Kani i prezesa Rady Ministrów PRL tow. J. P. kowskiego

BREŻNIEW. Z całą pewnością można powiedzieć, że nasze spotkanie z nowym polskim kierownictwem było bardzo na czasie. Wydarzenia w Polsce przyjmują taki obrót, że jeśli straci się czas i nie poprawi się pozycja polski przyjaciel, to nie zdążymy się obejrzeć, jak znajdziemy się w krytycznej sytuacji, która będzie wymagała nadzwyczajnych i, być może, bolesnych decyzji.

Polscy towarzysze nie ukrywali swego zaniepokojenia z powodu aktywizacji sił antysocjalistycznych. Ale kiedy pojawiła się sprawa środków walki z konrewolucją, w ich wypowiedziach dawało się zauważyć niezdecydowanie.

Twierdzili, że Polska ma skępowane ręce i nogi długami. Cały impet z Zachodu, a od niego zależy funkcjonowanie wielu przedsiębiorstw i stan rynku wewnętrznego, jest obecnie kredytowany. Gospodarka Polski okazała się bezpośrednio uzależniona od Zachodu. W takich warunkach, jak uważają polscy towarzysze, każde zaostrzenie sytuacji w kraju może służyć jako powód do tego, aby kapitaliści odmówili dalszego prolongowania kredytów i Polska, według słów Kani, będzie rzucona na kolana.

Zapytaliśmy wprost Kanię, czy partia ma plan w razie nadzwyczajnej sytuacji, kiedy powstanie bezpośrednie zagrożenie dla ludowej władzy. Powiedział, że plan taki istnieje, że wiedzą, kogo trzeba będzie aresztować, jak wykorzystać armię. Ale, wnosząc ze wszystkiego, do takiego kroku na razie nie są gotowi, odsuwają go w nieokreśloną przyszłość.

Nie będę relacjonować całej treści naszych rozmów, stenogram rozmów przesłano i towarzysze mogą zapoznać się z nim, jeśli nie zdążyli jeszcze tego zrobić.

Jak mówiliśmy na poprzednim posiedzeniu, spotkanie z polskimi towarzyszami miało dwójaki cel, z jednej strony, pomóc im w zrozumieniu całej głębi niebezpieczeństwa i zachęcić do bardziej zdecydowanych działań, a z drugiej

podnieść na duchu, umocnić ich wiarę we własne siły i możliwości. Sądząc, rozmowy w jednym i w drugim aspekcie były pożyteczne.

Kania, jak już powiedziałem, przejawiał wyraźną powściągliwość jedynie w sprawie wprowadzenia stanu nadzwyczajnego. Co tyczy się innych proponowanych przez nas środków, oświadczył, że zgadza się z nimi. Istniało między nami pełne wzajemne zrozumienie i w ocenie przyczyn kryzysu, i skali zagrożenia kontrrewolucyjnego.

Kania zapewnił, że po powrocie do Warszawy zapozna z naszym punktem widzenia Biuro Polityczne KC PZPR. Wszystko, co mówiliśmy, oni dokładnie notowali. Wprawdzie Kania się wygadał, że niektórych członków Biura Politycznego nie o wszystkim poinformuje, gdyż obawia się przecieku informacji na Zachód. A dla polskiego kierownictwa jest ważne uniknięcie pogłosek, że działa ono według wskazówek Moskwy.

Co się tyczy osobiście Kani i Pińkowskiego, to obaj wywarli na mnie, a najwidoczniej i na innych towarzyszach, którzy uczestniczyli w rozmowach, niezłe wrażenie; są to poważni, myślący ludzie. Naturalnie o tym, ile są warci jako przywódcy polityczni, można sądzić tylko na podstawie czynów.

Towarzysze zgodzą się, zapewne, że w obecnej chwili zrobiliśmy w polskiej sprawie wszystko, czego od nas można wymagać. Ale oczywiście, trzeba zachować czujność, sytuacja w Polsce jest dosłownie wybuchowa.

Jeśli należałoby coś przyspieszyć, to udzielenie w miarę możliwości pomocy gospodarczej, która pozwoliłaby Polakom przetrzymać ten trudny czas. Jakkolwiek by nam było ciężko, musimy na to pójść. Umówmy się: na następnym posiedzeniu Biura Politycznego mają być przedstawione wszystkie niezbędne propozycje.

Może Mikołaj Aleksandrowicz i inni towarzysze chcą uzupełnić moją informację?

Jeśli nie, to zaakceptujemy rezultaty przeprowadzonych rozmów.

ANDROPOW, SUSŁOW, KIRILENKO, CZERNIENKO, TICHONOW mówią, że zaproszenie przywódców Polski na rozmowy w KC KPZR było konieczne i na czasie.

BREŻNIEW. Jest propozycja, żeby zaaprobować rozmowę.

WSZYSCY. Słusznie.

TICHONOW. Sytuacja gospodarcza Polski jest bardzo trudna. Mają duże zadłużenie. Teraz będą musieli oddać w przybliżeniu 500 milionów dolarów. Oprócz tego, proszą o 50 milionów dla obrotu. Przygotujemy propozycje.

BREŻNIEW. Przygotować te propozycje na następne posiedzenie Biura Politycznego.

TICHONOW. Dobrze.

ARCHIPOW. Przygotujemy wspólnie propozycje odnośnie udzielenia Polsce pomocy i apel z waszym podpisem, Leonidzie Iljiczu, do przywódców bratnich krajów.

BREŻNIEW. Myślę, że można tego nie łączyć ze sobą. Apel należy wysłać jak najszybciej.

GROMYKO. Sądzę, że niewątpliwie łączyć ich nie należy. Przy okazji powiem kilka słów o przebiegu rozmów. Podczas rozmów tow. tow. Kania i Pińkowski nie mówili o poprzedniej polityce, o polityce Gierka. Mówili o tym co jest obecnie i czego potrzebują.

ANDROPOW. Dzięki tej rozmowie polscy towarzysze zaczęli lepiej pojmować własną sytuację. Po przylocie do Warszawy tow. Kania powiedział na lotnisku, że jest bardzo zadowolony ze spotkania z Leonidem Iljiczem i że Leonid Iljicz okazał wyjątkowe zainteresowanie potrzebami Polski.

BREŻNIEW. Oni boją się wypowiedzieć słowo „kontrewolucjonista”. Posłuchajcie, co relacjonuje z Bonn tow. Siemionow. Przekazuje własną rozmowę z jednym z polskich działaczy. W niej, jak widzicie, mówi się wprost o zbrojnym powstaniu w PRL. Jak więc polscy towarzysze nie mogą zrozumieć oczywistej prawdy, że u nich w pełni działa kontrewolucja.

ANDROPOW. To rzeczywiście poważna uwaga, wymaga dokładnego sprawdzenia.

USTINOW. W każdym razie musimy być bardzo czujni.

CZERNIENKO. Rozmowa z polskimi towarzyszami pomogła otworzyć im oczy na rzeczywistą sytuację, jaka istnieje w Polsce, i prawdziwie, po partyjnym ocenić powstały stan rzeczy. Pomoże to im, oczywiście, być bardziej energicznym w tych działaniach, które zamierzają przedsięwziąć przeciwko antysocjalistycznym elementom i w obronie zdobyczy ustroju socjalistycznego.

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

22 января 1981 года

Председательствовал тов.СУСЛОВ М.А.

Присутствовали т.т.Андропов Ю.В., Гришин В.В., Громыко А.А.,
Кириленко А.П., Пельше А.Я., Тихонов Н.А.,
Устинов Д.Ф., Черненко К.У., Демичев П.Н.,
Кузнецов В.В., Пономарев Б.Н., Капитонов И.В.,
Долгих В.И., Зиминин М.В., Русаков К.В.

I. Вопросы XXVI съезда КПСС

СУСЛОВ. Секретариат ЦК рассмотрел два вопроса, касающиеся XXVI съезда КПСС и принял по ним соответствующее решение.

Первый вопрос касается порядка регистрации делегатов и опубликования сообщения об открытии XXVI съезда. Материал по этому вопросу у товарищей имеется. Будут какие-либо замечания?

ГОЛОСА. Замечаний нет, принять.

СУСЛОВ. Второй вопрос связан с порядком работы с делегациями и представителями коммунистических, рабочих, национально-демократических и левых социалистических партий, которые приглашаются на XXVI съезд.

Здесь, как вы видите, приложены тексты телеграмм, которые имеются в виду послать советским послам для передачи друзьям. Видимо, здесь тоже нет замечаний.

ВСЕ. Нет замечаний.

Постановление принимается.

*Телеграммы
направлены
в ЦК
и в Политбюро
22.01.81
В.И. Долгих*

(...)

8. О программе делегации партийных работников КПСС на главе
с т. Замиткиным в Польшу

ЗАМЯТИН. В Польше сейчас идет постепенный процесс активизации деятельности партийных организаций. Растет вера в свои силы партийных организаций. Первые испытания партия прошла, но до вершин этих испытаний она еще не дошла. Сейчас речь идет о так называемых "нерабочих суббюстах" и о сельской солидарности. Это также вопросы, по которым, очевидно, разгорятся очень серьезные споры. Важно отметить, что у ПОРП имеется понимание с Объединенной крестьянской партией по этим вопросам. Сложность положения в Польше заключается в том, что действует не только враг, с которым надо бороться, но и в том, что под давлением ошибок прошлого партия потеряла настоящую творческую связь с народом. У рабочего класса есть много причин для недовольства. Особенно это характерно для молодых рабочих, еще не испытавших трудностей. Этим как раз воспользовалась "Солидарность".

Сейчас польские трудящиеся выдвинули лозунг обновления социалистической жизни, то есть возвращение к ленинским нормам в партии и государстве.

Что касается "Солидарности", то она по своему составу неоднородная. Кстати, надо сказать, что это основная сила, с которой ПОРП придется сейчас иметь дело. По мнению Валенсы, сейчас в "солидарности" у него десять миллионов человек. ЦК ПОРП считает, что там шесть миллионов. Контрреволюционные силы группируются в комитете защиты рабочих, так называемый КОР. Это Куронь, Михалик, Глязид, Лис, Валентинович - всего примерно 40 человек. "Солидарность" сейчас по существу является политической партией, наиболее открыто враждебной ПОРП и государству.

Кроме этого, большую силу представляет группа Валенсы, за ней стоит епископат. Если смотреть на обстановку в Польше сейчас она характеризуется некоторым повышением активизации роли партии, ее конкретных действий. Это, конечно, идет, в свою очередь, к росту напряженности, потому что контрреволюционные силы имеют свои планы, они рвутся к власти, но видят, что противодействию, которое оказывает им ПОРП, не дает возможности осуществить им эти планы.

Сейчас в Польше имеются отраслевые профсоюзы, в которых насчитывается примерно 8,5 млн. человек. Друзья имеют в виду объединить их в федерацию и политическим методом свести до минимума роль воинствующего крыла "солидарности". Имеется в виду отсечь "Солидарности" КОР. ЦК ПОРП в настоящее время занимается оформлением третьего профсоюза, так называемого автономного профсоюза. Конечно, эта работа в первую очередь проводится в тех партийных организациях и на предприятиях, где сильным действием "Солидарности". ПОРП усиленно работает над проблемами восстановления доверия в массах.

Что касается молодежи, то независимый союз молодежи охватывает примерно 13 процентов. Среди молодых людей идет беспрерывная дискуссия. Сказывается отсутствие преподавания марксистско-ленинских наук в высшей школе.

Что касается средств массовой информации, то их нынешнее состояние не отвечает требованиям момента. Партия принимает меры к наведению порядка и обладанию положением. Но это еще далеко от нормализации. Большинство газет еще не находится под контролем партии. Особенно важные дела в телевидении. Идеологическая эрозия как следствие ослабления партийно-воспитательной работы в массах, запущенности этой работы в средствах массовой информации - таково положение в Польше. Дело в том, что, например, в телевидении и радио, хотя и заменили руководство, но основная масса работающих, то есть те, кто создает непосредственно материалы, сочувствует "солидарности". Страна находится в состоянии перманентной дискуссии как в партийных организациях, так и на предприятиях. Эта дискуссия ведется и в средствах массовой информации, где нередко идут споры о польской модели социалистического общества, о либерализации, ревизии марксизма-ленинизма, о плюрализме в политической жизни и т.д.

Каковы меры наведения порядка в ПНР? По нашему мнению, то настоящее давление на партию и указания которые даются польскими друзьями, заставляют их активно перестраивать работу, в том числе и работу средств массовой информации. Растет понимание того, что если партия выпустит эти средства полностью из-под своего контроля, то она не выигрывает борьбу за влияние на общественное мнение в стране.

У меня состоялась беседа с т.Каней. Он говорил о положении в стране. Друзья считают, что сейчас не следует спешить с созывом съезда. По нашему мнению, не следует сейчас посылать в Польшу ого делегаций, а надо посылать очень квалифицированных товарищей в составе делегаций, которые могли бы ответить на вопросы, которые отражали бы точку зрения ЦК КПСС. В целом в руководстве растет понимание необходимости проявления твердости в борьбе с врагом, но пока главным образом в политической области. Нельзя сказать, что в нем нет единства, что оно раскололось, все работает под благотворным влиянием первой пробм сил происходящих изменений. Спала волна требований "рассчитаться" с прежним руководством. Польские друзья заверили, что у них решимости в борьбе с врагами хватает, отступать дальше некуда. Тов.Каня просил передать большую благодарность Л.И.Брежневу, всем членам Политбюро за ту помощь, которую оказывает Советский Союз Польше. Нужно отметить, что наш посол в ПНР т.Агистов проводит большую работу и правильно информирует Центральный Комитет о делах, которые там происходят.

ГРОМЫКО. Нам следует более подробно обмениваться мнениями о положении в Польше. Нужны какие-то очередные меры. Надо, чтобы шел непрерывный процесс нашего воздействия. Необходим, может быть, и встречи с польскими друзьями. Где - об этом можно подумать. Нельзя упускать опасность со стороны "Солитарности". "Солитарность" - это политическая партия антисоциалистического характера. Особенно плохо дело у них обстоит с сохранением секретов обсуждаемых вопросов. Все, что обсуждается на Политбюро, на следующий день известно очень широкому кругу населения. Польские друзья, несмотря на наши рекомендации, не хотят принимать чрезвычайные меры, эта мысль по существу у них совсем отсутствует. Например, они решили освободить занятые представителями "Солитарности" помещения

профсоюзных организаций, а секретарь воеводского комитета ПОРП не выполнил этого указания ПОРП и не осуществил возврата этих помещений.

ЗАМЯТИН. Это, Андрей Андреевич, было в двух воеводских комитетах.

АНДРОПОВ. Сегодня получена телеграмма из Варшавы о том, что реакция на поездку т.Замятина в Польшу имеется положительная. Поездка была полезной, делегация хорошо поработала. Я думаю, что следовало бы нам поручить т.т.Русакову и Замятину подготовить предложения, чтобы их можно было потом рассмотреть на Комиссии по Польше.

РУСАКОВ. Мы оказываем большое влияние на польских друзей. Надо сказать, что Леонид Ильич почти каждую неделю разговаривает с Каней по всем вопросам. Мне кажется, что это является самым важным, потому что в беседах Леонид Ильич затрагивает в тактической форме все вопросы и вместе с тем дает серьезно понять т.Кане, как надо действовать. Следует, чтобы наши организации - МИД, КГБ, Министерство обороны выделили представителей, с которыми постоянно можно иметь дело и решать вопросы по Польше.

КИРИЛЕНКО. Мне кажется, что серьезного оживления в ПОРП пока что нет. Может быть, только начало.

ЗАМЯТИН. Когда я говорил об оживлении работы в ПОРП, то имел в виду выезды партийных организаций на места, беседы в рабочих коллективах и т.д.

УСТИНОВ. В ПНР недавно был т.Куликов. Впечатление т.Куликова таково, что в Польше пока серьезного перелома нет. Нам нужно постоянно нажимать на польское руководство, постоянно его подпирать. Мы намечаем в марте провести маневры в Польше. Мне кажется, что следует эти маневры несколько приподнять, то есть, иначе говорить, дать понять, что у нас силы наготове.

СУСЛОВ. Конечно, прежде всего надо поставить в качестве главной задачи поддержку руководства Польши в проводимых им мероприятиях и вместе с тем осуществить необходимый нажим. Мы сейчас поездкой т.Замятина серьезно дали понять польским друзьям, как следует поступать с средствами массовой информации. У них это

самое слабое место и здесь им надо помочь. Нужно также посмотреть, что они готовят на съезд, какие изменения в Уставе, какие экономические вопросы ставят. Действительно, нам нужно посмотреть в ПНР только умных людей.

Принимается решение: одобрить поездку делегации КПСС во главе с т.Замiatиным в Польшу. Поручить отделам ЦК, МИД, КГБ, Министерству обороны подготовить соответствующие предложения с учетом общего мнения на заседании Политбюро для обсуждения их на Комиссии по Польше.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR
22 stycznia 1981 roku

Przewodniczył tow. SUSŁOW M.A.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Kirilenko A.P., Pelsze A.J., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Czernienko K.U., Demiczew P.N., Kuzniecowa W.W., Ponomariow B.N., Kapitonow I.W., Dołgich W.I., Zimianin M.W., Rusakow K.W.

(...)

8. O podróży do Polski partyjnej delegacji KPZR na czele z tow. Zamiatinem

ZAMIATIN. Obecnie w Polsce ma miejsce stopniowa aktywizacja działalności organizacji partyjnych. Rośnie wiara organizacji partyjnych we własne siły. Pierwsze próby partia ma już za sobą, ale wiele ją jeszcze czeka. Obecnie chodzi o tak zwane soboty niepracujące i o „Solidarność” wiejską. Są to problemy, wokół których, zapewne, rozgorzeją bardzo poważne dyskusje. Należy zauważyć, że w tych sprawach PZPR i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe zajmują wspólne stanowisko. Złożoność sytuacji w Polsce polega na tym, że działa nie tylko wróg, z którym trzeba walczyć, ale i na tym, że pod presją błędów przeszłości partia utraciła rzeczywistą twórczą więź z narodem. Klasa robotnicza ma wiele powodów do niezadowolenia. Jest to szczególnie charakterystyczne dla młodych robotników, którzy nie doświadczili jeszcze trudności. To właśnie wykorzystwała „Solidarność”.

Obecnie polscy ludzie pracy wysunęli hasło odnowy socjalistycznego życia, czyli powrotu do leninowskich norm w partii i państwie.

Co do „Solidarności”, to jej skład jest niejednorodny. Nawiasem mówiąc, trzeba powiedzieć, że jest to podstawowa siła, z którą ma obecnie do czynienia PZPR. Według Wałęsy, obecnie w „Solidarności” jest dziesięć milionów ludzi. KC PZPR uważa, że jest tam sześć milionów. Siły kontrrewolucyjne skupiają się w Komitecie Obrony Robotników, tak zwanym KOR. Są to — Kuroń, Michnik, Gwiazda, Lis, Walentynowicz — łącznie około 40 osób. „Solidarność” jest obecnie w istocie partią polityczną, najbardziej otwarcie wrogą wobec PZPR i państwa.

Oprócz tego, dużą siłę reprezentuje grupa Wałęsy, za nią stoi episkopat. Jeśli spojrzeć na sytuację w Polsce, charakteryzuje się obecnie pewnym wzrostem aktywizacji roli partii, jej konkretnych działań. To oczywiście prowadzi z kolei do zwiększenia napięcia, dlatego że siły kontrrewolucyjne mają własne plany, rwą się do władzy, ale widzą, że przeciwdziałania, jakie podejmuje PZPR, nie dają im możliwości urzeczywistnienia tych planów.

Są obecnie w Polsce branżowe związki zawodowe, które w przybliżeniu liczą 6,5 miliona osób. Przyjaciele mają zamiar zjednoczyć je w federację i metodami politycznymi ograniczyć do minimum rolę wojującego-skrzydła „Solidarności”. Przewiduje się odcięcie od „Solidarności” KOR. KC PZPR zajmuje się teraz tworzeniem trzeciego związku zawodowego, tak zwanego związku autonomicznego. Oczywiście, prace te w pierwszej kolejności prowadzi się w tych organizacjach partyjnych i w przedsiębiorstwach, gdzie duża jest aktywność „Solidarności”. PZPR usilnie pracuje nad przywróceniem zaufania mas.

Co do młodzieży, to Niezależny Związek Młodzieży obejmuje w przybliżeniu 13 procent. Wśród młodych ludzi toczy się nieprzerwana dyskusja. Ujawniają się następstwa braku nauczania marksizmu-leninizmu w szkołach wyższych.

Co tyczy się środków masowej informacji, to ich dzisiejszy stan nie odpowiada wymogom chwili. Partia podejmuje działania zmierzające do zaprowadzenia porządku i zapanowania nad sytuacją. Ale jeszcze daleko do normalizacji. Większość gazet nie znajduje się pod kontrolą partii. Szczególnie nieciekawie wyglądają sprawy w telewizji. Erozja ideologiczna jako następstwo osłabienia pracy partyjno-wychowawczej w masach, zaniedbania tej pracy w środkach masowej informacji — tak wygląda sytuacja w Polsce. Rzecz w tym, że, przykładowo, chociaż zmienili kierownictwo w telewizji i radio, jedna podstawowa rzesza pracowników, to znaczy ci, którzy bezpośrednio realizują materiały, sympatyzuje z „Solidarnością”. Kraj znajduje się w stanie permanentnej dyskusji, zarówno w organizacjach partyjnych, jak i w zakładach pracy. Dyskusja ta toczy się także w środkach masowej informacji, w których często prowadzone są spory o polski model społeczeństwa socjalistycznego, o liberalizację, rewizję marksizmu-leninizmu, o pluralizm w życiu politycznym itd.

Jakie są sposoby na zaprowadzenie porządku w PRL? Naszym zdaniem: trwała wytrwała presja na partię i wskazówki, które daje się polskim przyjaciółom zmuszają ich do aktywnej przebudowy pracy, w tym także i pracy środków masowej informacji. Narasta przekonanie, że jeśli partia wypuści te środki całkowicie spod swojej kontroli, to nie wygra walki o wpływ na opinię społeczną w kraju.

Odbyłem rozmowę z tow. Kanią. Mówił o sytuacji w kraju. Przyjaciele uważają, że obecnie nie należy spieszyć się ze zwołaniem zjazdu. Naszym zdaniem, nie należy posyłać do Polski zbyt wielu delegacji, natomiast trzeba wysyłać w składzie delegacji wysoko kwalifikowanych towarzyszy, którzy potrafiliby odpowiadać na pytania, którzy wyrażaliby punkt widzenia KC KPZR. Generalnie w kierownictwie rośnie zrozumienie konieczności wykazania twardości w walce z wrogiem, ale na razie głównie w płaszczyźnie politycznej. Nie można powiedzieć, że nie ma w nim jedności, że jest ono podzielone; wszyscy pracują pod wpływem korzystnego oddziaływania pierwszej próby sił, związane ze zmianami. Opadła fala żądań, aby „rozliczyć się” z poprzednim kierownictwem. Polscy przyjaciele zapewnili, że wystarczy im zdecydowania w walce z wrogami, cofać się dalej już nie można. Tow. Kania prosił o przekazanie wyrazów wdzięczności L.I. Breżniewowi, wszystkim członkom Biura Politycz-

nego za pomoc, której Związek Radziecki udziela Polsce. Trzeba podkreślić, że nasz ambasador w PRL tow. Aristow wykonuje wielką pracę i rzetelnie informuje Komitet Centralny o sprawach, które się tam dzieją.

GROMYKO. Powinniśmy bardziej szczegółowo dyskutować o sytuacji w Polsce. Konieczne są jakieś kolejne działania. Trzeba, by nasze oddziaływanie było nieprzerwane. Niezbędne są, być może, także spotkania z polskimi przyjaciółmi. Gdzie — o tym można pomyśleć. Nie można minimalizować zagrożenia ze strony „Solidarności”. „Solidarność” — to partia polityczna o antysocjalistycznym charakterze. Szczególnie źle wygląda u nich kwestia utrzymania w tajemnicy omawianych spraw. Wszystko, o czym mówi się na Biurze Politycznym, następnego dnia jest znane bardzo szerokim kręgom ludności. Polscy przyjaciele, mimo naszych zaleceń, nie chcą podejmować środków nadzwyczajnych, w istocie w ogóle nie myślą o tym. Przykładowo, postanowili opróżnić zajęte przez przedstawicieli „Solidarności” pomieszczenia związków zawodowych, ale sekretarz komitetu wojewódzkiego PZPR nie wykonał tego polecenia PZPR i nie zwrócił tych pomieszczeń.

ZAMIATIN. To, Andrieju Andriejewiczu, miało miejsce w dwóch komitetach wojewódzkich.

ANDROPOW. Otrzymaliśmy dzisiaj depeszę z Warszawy, że reakcja na wizytę tow. Zamiatina w Polsce jest pozytywna. Podróż była pożyteczna, delegacja dobrze się spisała. Uważam, że należałoby zlecić tow. tow. Rusakowowi i Zamiatinowi przygotowanie propozycji, aby można było je potem rozpatrzyć w Komisji ds. Polski.

RUSAKOW. Wywieramy duży wpływ na polskich przyjaciół. Trzeba powiedzieć, że Leonid Iljcz prawie co tydzień rozmawia z Kanią o wszystkich problemach. Sądzę, że to jest najistotniejsze, bo w rozmowach Leonid Iljcz porusza taktownie wszystkie problemy i jednocześnie daje dobitnie do zrozumienia tow. Kani, jak należy postępować. Trzeba, aby nasze organizacje, MSZ, KGB i Ministerstwo Obrony, wytypowały przedstawicieli, z którymi można się będzie stale kontaktować i rozwiązywać problemy dotyczące Polski.

KIRILENKO. Wydaje mi się, że nie ma na razie poważnego ożywienia w PZPR. Ale może to tylko początek.

ZAMIATIN. Kiedy mówiłem o ożywieniu pracy w PZPR, to miałem na uwadze wyjazdy partyjnych organizacji w teren, rozmowy z zespołami pracowniczymi itd.

USTINOW. W PRL był niedawno tow. Kulikow. Wrażenie tow. Kulikowa jest takie, że w Polsce nie ma na razie poważnego przełomu. Trzeba nam ciągle naciskać na polskie kierownictwo, stale je podtrzymywać. Planujemy przeprowadzić w marcu manewry w Polsce. Wydaje mi się, że należy zwiększyć rangę tych ćwiczeń, to znaczy, mówiąc inaczej, dać do zrozumienia, że nasze siły są w gotowości.

SUSŁOW. Oczywiście, przede wszystkim trzeba uznać za główne zadanie popieranie kierownictwa Polski i podejmowanych przez nie działań, i jednocześnie wywierać niezbędną presję. Teraz dzięki wizycie tow. Zamiatina daliśmy poważnie do zrozumienia polskim przyjaciółom, jak należy postępować ze środkami masowego przekazu. Jest to ich najsłabsze miejsce i tu trzeba im pomóc. Trzeba też zorientować się, co przygotowują na zjazd, jakie problemy gospodarcze mają zamiar poruszyć. Rzeczywiście, musimy posyłać do PRI tylko mądrych ludzi.

Podjmuje się decyzję: zaaprobować wizytę w Polsce delegacji KPZR na czele z tow. Zamiatinem. Polecieć wydziałom KC, MSZ, KGB, Ministerstwu Obrony przygotowanie odpowiednich propozycji, z uwzględnieniem dyskusji na posiedzeniu Biura Politycznego, do rozpatrzenia ich na Komisji ds. Polski.

Сов.секретно

Экз.единственный

(Рабочая запись)

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

12 марта 1981 года

Председательствовал тов.БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т.Горбачев М.С., Гришин В.В., Громыко А.А., Кириленко А.П., Пельше А.Я., Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф., Черненко К.У., Демичев П.Н., Кузнецов В.В., Пономарев В.Н., Соломенцев М.С., Долгих В.И., Зимянин М.В., Русаков К.В.

БРЕЖНЕВ. Поскольку сегодня мы проводим первое заседание Политбюро после XXVI съезда партии, позвольте мне еще раз поздравить вас с избранием в состав Политбюро и Секретариата ЦК КПСС и выразить надежду и уверенность, что у нас будет, как и в прошлом, дружная и плодотворная работа.

Каждый из нас будет вносить долю своего труда в общую работу Политбюро ЦК, дальше крепить единство и сплоченность, которые так необходимы для коллективной работы вообще и особенно в высших органах нашей партии, какими являются Политбюро и Секретариат ЦК.

Теперь перейдем к рассмотрению вопросов повестки дня.

1. Об итогах беседы тов.Брежнева Л.И. с тов.Фиделем Кастро Рус

БРЕЖНЕВ. Беседа с тов.Фиделем Кастро у меня состоялась во время работы XXVI съезда, как и с другими руководителями братских партий и стран. Запись беседы была разослана своевременно и поэтому, видимо, нет необходимости пересказывать все ее содержание. Остановлюсь только лишь на отдельных моментах.

Беседа с Фиделем Кастро была первой из серии таких бесед. Из разговоров, которые мы имели с Фиделем, можно было ясно видеть,

ГРОМКО. Речь тов.Кадара была очень содержательной.

КИРИЛЕНКО. Янош Кадар очень доволен состоявшейся беседой и, как он сам высказывал, сам съезд, доклад Леонида Ильича произвели на него большое впечатление.

ЧЕРНЕНКО. Беседа тов.Брежнева с тов.Кадаром еще выше поднимает значение участия тов.Кадара и всей венгерской делегации в работе XXVI съезда партии.

По этому вопросу выступили также т.т.Тихонов, Устинов, Кузнецов, Русаков.

Принимается решение: Одобрить и считать полезной беседу тов.Брежнева Л.И. с тов.Я.Кадаром.

4. О беседе тов.Брежнева Л.И. с тов.Т.Живковым

БРЕЖНЕВ. Тов.Живков первым вопросом в беседе поставил вопрос о том, чтобы я возглавил делегацию на съезд Болгарской коммунистической партии. Понятно, что я не мог ответить на этот вопрос, но про себя подумал: почему бы, скажем, мне не съездить на один из съездов братских партий, например в Чехословакию. Конечно, ездить и возглавлять делегации КПСС на все съезды было бы затруднительным, но в одну страну, как я уже сказал, в Чехословакию, видимо, можно было бы поехать.

ГРОМКО. Правильно, Леонид Ильич.

КИРИЛЕНКО, ЧЕРНЕНКО, УСТИНОВ, ГРИШИН поддерживают предложение о том, чтобы тов.Брежнев Л.И. возглавил делегацию КПСС на XVI съезд КПЧ.

Принимается решение: Одобрить беседу тов.Брежнева Л.И. с тов.Т.Живковым.

5. О беседе тов.Брежнева Л.И. с тов.Э.Хонеккером

БРЕЖНЕВ. Беседа с тов.Хонеккером разослана, и вы имели возможность ее прочитать. Беседа была краткой, но для тов.Хонеккера она имела немаловажное значение. Я поприветствовал тов.Хонеккера, поблагодарил его за участие в съезде. Вместе с тем я

поинтересовался у тов.Хонеккера, как идет съезд, как выступают делегаты. Он ответил, что делегаты съезда выступают с большим подъемом, говорят не только об успехах, но и о трудностях, о недостатках.

Вместе с тем в беседе с тов.Хонеккером сильно прозвучало его беспокойство о положении в Польше. Я сказал ему, что такое положение в Польше беспокоит и нас. При этом отметил, что у тов.Хонеккера была встреча с т.Каней, которая, конечно, являлась полезной. Все мы, видимо, едины в том, что польским товарищам надо приступать к осуществлению более позитивных мер по наведению порядка в стране, установлению строгой стабильности. Сейчас во главе правительства стоит т.Ярузельский — хороший, умный товарищ, у него большой авторитет.

Я сказал, чтобы тов.Хонеккер при встрече с т.Каней тоже настаивал на проведении более решительных мер со стороны польских товарищей в отношении наведения порядка в стране. Тов.Хонеккер поблагодарил за беседу, очень приглашал приехать на съезд во главе делегации КПСС. Я поблагодарил его за приглашение и сказал, что Политбюро примет соответствующее решение о том, кто будет возглавлять делегацию.

ГРОМЫКО. Польша, конечно, всех их беспокоит, и прежде всего т.Хонеккера, и это вполне понятно. Мне кажется, что Хонеккер довольно настойчиво выдвигает все вопросы перед Каней, так же как и т.Гусак, очень твердо ставит все эти вопросы.

РУСАКОВ. Если говорить о беседах Леонида Ильича, то заметно, что вопрос о Польше по существу поднимали все товарищи. Конечно, всех беспокоит положение в Польше. Я думаю, что это беспокойство чувствуют и польские товарищи. Они должны были бы ответить на это беспокойство принятием более решительных мер. Однако все-таки и после известного совещания руководителей братских стран польские друзья так и не пришли к необходимости осуществить ряд кардинальных мер по наведению порядка в стране.

По этому вопросу выступили также т.т.Черненко, Горбачев, Гришин.

Принимается решение: Одобрить беседу, проведенную тов.Брежневым Л.И. с тов.Э.Хонеккером.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

12 marca 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Kirilen A.P., Pelsze A.J., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Czernien K.U., Demiczew P.N., Kuzniecowa W.W., Ponomariow B.I., Sołomienecow M.S., Dołgich W.I., Zimianin M.W., Rusakow K.W.

(...)

5. O rozmowie tow. L.I. Breżniewa z tow. Honeckerem

BREŻNIEW. Treść rozmowy z tow. Honeckerem została rozestana i mieliście możliwość jej przeczytania. Rozmowa była krótka, ale miała dla tow. Honeckera niemałe znaczenie. Powitałem tow. Honeckera, podziękowałem mu za udział w zjeździe. Jednocześnie zapytałem tow. Honeckera, jak jego zdanie przebiega zjazd, jak przemawiają delegaci. Honecker odpowiedział, że delegaci na zjazd przemawiają z dużym entuzjazmem, mówią nie tylko o sukcesach, ale i o trudnościach, o brakach.

Jednocześnie w rozmowie z tow. Honeckerem mocno zaznaczyło się jego zaniepokojenie sytuacją w Polsce. Powiedziałem mu, że taka sytuacja w Polsce niepokoi i nas. Przy tym zauważyłem, że tow. Honecker spotykał się z tow. Kanią i spotkanie to, oczywiście, było pożyteczne. Wszyscy najwyraźniej jesteśmy jednomyślni, że polscy towarzysze powinni przystąpić do realizacji bardzo pozytywnych działań w zakresie zaprowadzenia porządku w kraju, radykalnej stabilizacji. Obecnie na czele rządu stoi tow. Jaruzelski — dobry, mądry towarzysz, ma duży autorytet.

Powiedziałem, aby tow. Honecker przy spotkaniu z tow. Kanią także nalegał na podjęcie przez polskich towarzyszy bardziej zdecydowanych działań w zakresie zaprowadzenia porządku w kraju. Tow. Honecker podziękował za rozmowę, bardzo zapraszał, abym przyjechał na zjazd na czele delegacji KPZR. Podziękowałem mu za zaproszenie i powiedziałem, że Biuro Polityczne zdecyduje, kto będzie stał na czele delegacji.

GROMYKO. Polska, naturalnie, niepokoi wszystkich, a przede wszystkim tow. Honeckera, i to w pełni zrozumiale. Sądzę, że Honecker dość zdecydowanie porusza wszystkie kwestie w rozmowie z Kanią, podobnie tow. Husak bardzo twardo stawia wszystkie te sprawy.

RUSAKOW. Jeśli chodzi o rozmowy Leonida Iljicza, to widać, że problem Polski w istocie poruszali wszyscy towarzysze. Oczywiście wszyscy są zaniep

kojeni sytuacją w Polsce. Sądzę, że zaniepokojenie to odczuwają także polscy towarzysze. Powinni byli odpowiedzieć na to zaniepokojenie podjęciem bardziej zdecydowanych działań. Jednakże nawet po głośnej naradzie przywódców bratnich krajów polscy przyjaciele nie uznali za konieczne zrealizowanie wielu radykalnych działań w zakresie zaprowadzenia porządku w kraju.

W tej sprawie wystąpili także tow.tow. Czernienko, Gorbaczow, Griszyn.

Podjmuje się decyzję: Zaaprobować rozmowę odbytą przez tow. Breżniewa L.I. z tow. E. Honeckerem.

Сек. секретариат
Экс. секретариат
(Рабочая записка)

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТЕБЮРО ЦК КПСС

26 марта 1981 года

Председательствовал тов. ЧЕРНЕНКО К.У.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Гривин В.В.,
Громико А.А., Кириленко А.П., Устинов Д.Ф.,
Демичев П.Н., Кузнецов В.В., Пономарев В.В.,
Капитонов И.В., Долгих В.И., Зимянин М.В.

(...)

**5. О результатах переговоров с делегацией Польской Народной
Республики**

ЧЕРНЕНКО. Т.т. Вайбаков, Гарбузов, Архипов и Алхимов провели переговоры с зам. председателя Совмина ПНР т. Ягельским. Польская сторона обратилась с просьбой о поставках сырья для легкой промышленности, о дополнительной поставке нефти, металла, целлюлозы и других товаров. Вносится предложение дать согласие ПНР на дополнительную поставку в 1981 году хромовой руды, железно-стружечных плит, асбеста и других материалов, а также некоторое количество хлопка и ячменя.

АРХИПОВ. Мы дали Польше ограниченное количество сырьевых материалов, потому что другого количества им дать просто не можем. Особенно им не можем пока дать положительного ответа относительно переработки в Польше советского сырья.

Что касается положения с хозяйственными делами в Польше, то т. Ягельский сообщил, что план 1981 года по уровню ниже на 20 процентов, чем план предыдущего 1980 г. Особенно плохо обстоит дело у поляков с углем. А уголь, как известно, у них идет на экспорт и является средством получения твердой валюты. Вместо 180 млн. тонн, предусмотренных по плану, они добудут 170 млн. тонн при хороших условиях. Производство мяса снижается на 25 процентов, сахара - в полтора раза. Вместо 1,5 млн. тонн они соберут максимум 950 тыс. тонн.

Сейчас в Польше стоит вопрос о нормировании снабжения хлебом и мукой.

Что касается финансового положения, то кредиторская задолженность Польши, главным образом капиталистическим странам, составляет 23 млрд. долларов; из них 9 млрд. получено под гарантии соответствующих государств. Остальные кредиты взяли у частных банков. Таких банков насчитывается 400. Сейчас польские друзья стоят перед фактом закупки за границей разных товаров примерно на 9,5 млрд. долларов. Все это пойдет за счет кредита. Экспорт составит всего 8,5 миллиарда. Западные страны всячески оттягивают решение вопроса о предоставлении кредитов Польше. Сейчас им нужно заплатить 1,5 млрд. долларов. Это главным образом проценты за кредиты. Они просят у нас 700 млн. долларов. Конечно, мы не можем измускать такой суммой. Сейчас мы поставляем без предоставления Польше нефти, газ, железную руду и т.д.

Во время беседы польские друзья спрашивали, объявят ли им мораторий на кредиты или вступить в Международный валютный фонд и просить дополнительные кредиты у западных стран. Конечно, и в том, и в другом случае будет уступка западным странам. Она не даст никакого экономического эффекта. В этих вопросах у поляков нет единого мнения. У нас они просят дополнительно дать хлопок, искусственное волокно. Им решили пойти на некоторое увеличение поставок хлопка и искусственного волокна.

ГРОМКО. Польские товарищи подчеркивали остроту вопроса с импортом товаров, потому что им нечем рассчитываться за эти товары. Но характерно отметить, что поставок сырья из Советского Союза они всерьез не оценивают. Считают этот вопрос как бы пустяковым. А в действительности ведь получается, хлопок - целиком и полностью у них наш, руда полностью наша, нефть тоже наша.

АРИХОВ. Мы поставляем Польше 13 млн. тонн нефти по 90 рублей за тонну. Если учесть, что мировая цена за тонну составляет 170 рублей, то мы недополучаем с поляков за каждую тонну 80 рублей. Все эту нефть мы могли бы продать за твердую валюту и выручка составила бы колоссальные средства.

По этому вопросу выступили также т.т. Андропов, Устинов, Кириленко, Гринин.

Постановление принимается.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

26 marca 1981 r.

Przewodniczył tow. CZERNIENKO K.U.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyk A.A., Kirilenko A.P., Ustinow D.F., Demiczew P.N., Kurnicow W.W., Ponomariow B.W., Kapitonow J.W., Dołgic W.I., Zimianin M.W.

(...)

5. O rezultatach rozmów z delegacją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

CZERNIENKO. Tow. tow. Bajbakow, Garbuzow, Archipow i Alchimo przeprowadzili rozmowy z zastępcą prezesa Rady Ministrów PRL tow. Jagie skim. Strona polska zwróciła się z prośbą o dostawy surowców dla przemysłu lekkiego, o dodatkowe dostawy ropy naftowej, metali, celulozy i innych towarów. Proponuje się wyrazić zgodę na dodatkowe dostawy do Polski w 198 roku rudy chromu, płyt drewniano-wiórowych, azbestu i innych materiałów a także pewną ilość bawełny i jęczmienia.

ARCHIPOW. Daliśmy Polsce ograniczoną ilość materiałów surowcowych dlatego że więcej po prostu dać nie możemy. Szczególnie nie możemy udzielić n razie pozytywnej odpowiedzi w sprawie przetwarzania w Polsce radzieckich surowców.

Co się tyczy sytuacji gospodarczej w Polsce, to tow. Jagielski poinformowa że plan na 1981 rok jest o 20 procent niższy od poziomu planu poprzedniego 1980 r. Szczególnie źle wygląda u Polaków sprawa z węglem. A węgiel, jak wiadomo, idzie u nich na eksport i jest źródłem dopływu twardej waluty. Zamiast 180 milionów ton, przewidzianych w planie, wydobędą przy sprzyjających warunkach 170 milionów ton. Produkcja mięsa zmniejszy się o 25 procent, cukru — półtora raza. Zamiast 1,5 miliona ton, zbiorą maksimum 950 tys. ton.

Obecnie w Polsce pojawiła się sprawa normowanego zaopatrzenia w chleb i mąkę.

Jeśli chodzi o sytuację finansową, to kredytowe zadłużenie Polski, głównie w krajach kapitalistycznych, wynosi 23 miliardy dolarów, z czego 9 miliardów otrzymano pod gwarancję właściwych państw. Pozostałe kredyty wzięli w bankach prywatnych. Takich banków jest 400. Teraz polscy przyjaciele stoją przed koniecznością zakupu za granicą różnych towarów w przybliżeniu za 9,5 miliarda dolarów. Wszystko to pójdzie na kredyt. Eksport wyniesie wszystkiego 8,5 miliarda dolarów. Kraje zachodnie na wszelkie sposoby zwlekają z rozstrzygnięciem sprawy udzielenia Polsce kredytów. Teraz muszą zapłacić 1,5 miliard

dolarów. To głównie procenty za kredyty. Proszą nas o 700 milionów dolarów. Oczywiście nie możemy znaleźć takiej sumy. Teraz dostarczamy Polsce bez zwłoki ropę naftową, gaz, rudę żelaza itd.

Podczas rozmowy polscy przyjaciele pytali, czy mają ogłaszać moratorium na kredyty, czy wstępować do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i prosić kraje zachodnie o dodatkowe kredyty. Naturalnie, i w jednym, i w drugim przypadku, będzie to ustępstwo wobec państw zachodnich. Ono nie przyniesie żadnego efektu ekonomicznego. W tych sprawach Polacy nie mają zgodnego poglądu. Nas proszą o dodatkowe dostawy bawełny, włókien sztucznych. Zdecydowaliśmy się pójść na pewne zwiększenie dostaw bawełny i włókien sztucznych.

GROMYKO. Polscy towarzysze podkreślali złożoność sprawy importu towarów, ponieważ nie mają czym się rozliczać za te towary. Ale znamienne, że nie doceniają znaczenia dostaw surowców ze Związku Radzieckiego. Uważają, że to drobiazg. A w rzeczywistości przecież jest tak, że bawełna — w całości u nich nasza, ruda w całości nasza, ropa też nasza.

ARCHIPOW. Dostarczamy Polsce 13 milionów ton ropy po 90 rubli za tonę. Jeśli uwzględnimy, że światowa cena tony ropy wynosi 170 rubli, to Polacy nie dopłacają nam za każdą tonę 80 rubli. Całą tę ropę moglibyśmy sprzedać za twardą walutę i wpływy dałyby kolosalne środki.

W tej sprawie wypowiedzieli się także: tow. tow. Andropow, Ustinow, Kirilenko, Griszyn.

Przyjmuje się postanowienie.

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

2 апреля 1981 года

Председательствовал тов.БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Гришин В.В.,
Громыко А.А., Кириленко А.П., Тихонов Н.А.,
Устинов К.У., Демичев П.Н., Кузнецов В.В.,
Соломенцев М.С., Капитонов И.В., Долгих В.И.,
Русаков К.В.

1. Об основных направлениях и мерах по повышению
эффективности использования топливно-энергетических
ресурсов в народном хозяйстве в 1981-1985 годах и
на период до 1990 года

БРЕЖНЕВ. Как вы помните, вопрос этот был внесен Советом Министров СССР до съезда. Одновременно над этим вопросом работала и Комиссия Политбюро по транспорту. Тогда мы условились, что следовало бы соединить усилия Комиссии и Совета Министров на том, чтобы поработать вместе над проектом и внести его в согласованном виде в Политбюро.

Сейчас такой проект внесен. Эффективное использование топливно-энергетических ресурсов в народном хозяйстве страны — одна из важных народнохозяйственных задач партии. Проект этот обогащен рядом положений и заданий, вытекающих из решений XXVI съезда и докладов, сделанных на нем.

Проектом предусмотрено осуществить важные мероприятия, направленные на более рациональное и экономное использование топлива, энергетической и тепловой энергии в промышленности, строительстве, на транспорте, в сельском и жилищно-коммунальном

УСТИНОВ. Вопрос, конечно, очень важный, товарищам об этом говорить не приходится, и я считаю, что правильно вносится предложение.

ЧЕРНЕНКО. Этим постановлением решается важный вопрос о производстве современных танков и вместе с тем усиливаются мощности Челябинского завода вообще для производства тракторов, что также в немалой степени будет способствовать укреплению обороноспособности.

Проект постановления принимается.

4. О проведении 23-го (очередного) заседания Военного совета Объединенных вооруженных сил государств — участников Варшавского Договора

БРЕЖНЕВ. Министерство обороны вносит предложение о проведении во второй половине апреля 1981 года в Софии 23-го очередного заседания Военного совета Объединенных вооруженных сил государств — участников Варшавского Договора.

Одновременно с этим предложением вносится проект сообщения для печати и передачи по радио и телевидению об итогах этого заседания.

Если у товарищей нет замечаний по этому вопросу, тогда будем считать его принятым.

УСТИНОВ. Это очередное заседание, Леонид Ильич, и я думаю, что тут каких-либо вопросов не возникает.

Постановление принимается.

5. К вопросу о положении в Польше

БРЕЖНЕВ. У всех у нас большая тревога за дальнейший ход событий в Польше. Хуже всего то, что друзья слушают, соглашались с нашими рекомендациями, но практически ничего не делают. А контрреволюция наступает по всему фронту.

Члены Политбюро знакомы с содержанием всех предыдущих бесед с польскими руководителями. Скажу коротко о последнем телефонном разговоре с Каней, который состоялся 30 марта.

Каня докладывал о прошедшем пленуме ЦК ПОРТ и при этом жаловался, что их на пленуме здорово критиковали. Я ему тут же сказал: "Правильно сделали. Вас не просто надо было критиковать, а брать в руки дубинку. Тогда, может быть, вы поняли бы". Это буквально мои слова.

Тов.Каня признал, что действуют они мягко, надо было бы пожестче.

Я ему на это сказал: "А сколько раз мы вас убеждали, что надо принимать решительные меры, что нельзя без конца уступать "Солидарности". Вы же все твердите о мирном пути, не понимая или не желая понять, что такой "мирный путь", какого вы придерживаетесь, может стоить вам крови. Так что важно сделать правильные выводы из критики на пленуме".

Всеобщую забастовку друзьям удалось предотвратить. Но какой ценой? Ценой очередной капитуляции перед оппозицией. Сам Каня признал в беседе с послом, что новый компромисс — это большая ошибка.

Сейчас многое зависит от того, как развернутся события в ближайшие дни. В частности, проведут ли друзья согласованные с нами меры через сейм, который, как сегодня сообщили, перенесен со 2-го на 6-е апреля? Будут ли приняты эти меры в полном объеме? Хватит ли решимости и сил осуществить эти меры на практике?

Нам, конечно, надо продолжать работу с друзьями, изыскивать новые пути воздействия на обстановку в Польше.

Думается, в частности, что стоило бы пойти навстречу пожеланиям друзей и разрешить тт.Андропову и Устинову выехать в Брест для встречи с тт.Каней и Ярузельским. Это позволит детальнее разобраться в положении в стране, оценить намерения друзей и еще раз изложить им нашу позицию.

В резерве у нас остается такая мера, как новая встреча семерки по польскому вопросу на высшем уровне.

У нас есть Комиссия по Польше. Может быть, товарищи из Комиссии, которые следят за событиями в этой стране, желали бы выступить?

АНДРОПОВ. Я считаю, что предложения, которые высказаны Леонидом Ильичом относительно дальнейших шагов в отношении

Польша и оценка положения там, совершенно правильные. Действительно, сейчас речь идет о том, чтобы нам как-то оказать большее влияние, больший нажим на руководство друзей. Я считаю, что предложение о моей поездке и т. Устинова для встречи с Каней и Ярузельским является правильным. Мы в соответствии с состоявшимся обменом мнениями на Политбюро и с теми решениями, которые были приняты Политбюро ранее, а также беседами, которые имел Леонид Ильич с Каней, проведем необходимую работу и выскажем тт. Кане и Ярузельскому все наши претензии, предложения, советы и т.д.

УСТИНОВ. Мне представляется, что нам, видимо, действительно нужно встретиться с тт. Каней и Ярузельским, тем более, что об этой встрече просят и т. Каня, и т. Ярузельский. Нам необходимо высказать им все претензии и дать советы в соответствии с теми беседами, которые имел Леонид Ильич с т. Каней.

Правильно говорит в своих предложениях Леонид Ильич, что созыв семерки стран-участников Варшавского Договора надо иметь как резерв, а сейчас принять все необходимые меры к тому, чтобы польские друзья действовали самостоятельно.

ГРОМКО. Позвольте мне кратко проинформировать о том, что получаем мы по линии Министерства иностранных дел. Информация о Польше идет большая. Однако следует сказать, что как в США, в ФРГ и других странах внимательно смотрят за положением в Польше и очень искажают истинное положение дел. Конечно, как американская, так и западноевропейская информация относительно положения дел в Польше подается в тенденциозном аспекте. Она показывает "справедливость" требований "Солидарности" и анти-социалистических сил Польши и неспособность польского руководства решить внутренний вопрос. Вместе с тем очень много говорится в адрес Советского Союза как бы в предостерегающем нас тоне о том, что Советский Союз не должен вмешиваться своими Вооруженными Силами в дела Польши. Но это ясное дело, буржуазная пропаганда всегда выступала с враждебных позиций в отношении Советского Союза. и сейчас подает эту информацию, как я уже сказал, в тенденциозном духе.

Хочу сказать, что состояние Кани и Ярузельского не из хороших. Есть даже такие наметки, что Ярузельский совсем спик и не знает, что дальше делать. Это, конечно, совсем плохо. То,

что руководство ПНР в переговорах с "Солидарностью" пошло на попятную — это очень плохо. Даже сами польские руководители говорят о том, что последнее соглашение с "Солидарностью" является ошибкой польского руководства.

Что касается отношения к сельской "Солидарности", то по существу она уже легализована. Если вопрос этот передан на рассмотрение комиссии сейма во главе с Щипаньским — беспартийным деятелем, то можно сказать, что решения будут, конечно, в пользу сельской "Солидарности". Как можно оценивать положение в Польше после пленума ЦК? Я думаю, что мы не ошибемся, если скажем, что улучшения никакого не произошло. Наоборот, дальнейшее ухудшение, потому что руководство пятится назад. Но как уже говорил Леонид Ильич, Каня ставит вопрос о том, чтобы приехали наши товарищи Андропов и Устинов в Брест для обмена мнениями с тт. Каней и Ярузельским. Я считаю, что это надо принять, тем более, что представляется возможность все высказать польским друзьям на личной встрече. Эта встреча, по-моему, явится как бы промежуточной ступенью и ее надо использовать полностью. Если они пойдут, как говорится, на частичное введение чрезвычайных мер, то нужно спросить их, будут ли они уверены в том, что армия, МВД и органы госбезопасности будут на их стороне. Я думаю, что было бы правильно сделать глубокий анализ со стороны наших военных, как обстоит дело в вооруженных силах ПНР и является ли армия основной силой и можно ли опираться на нее.

Политбюро ЦК КПСС должно иметь ясное представление о расстановке сил в ПНР. Нам это необходимо знать. Польское командование заявляет, что армия выполнит свой долг. Так ли это на самом деле? При любом положении нам нужно идти на то, чтобы высказать польским товарищам необходимость принятия более жестких, а бы сказал, чрезвычайных мер для наведения порядка и что дальнейшее отступление для них совершенно неприемлемо, дальше отступать уже совершенно нельзя.

УСТИНОВ. По линии военных дело обстоит следующим образом. Сегодня в 20 часов собирается военное руководство вместе с тт. Куликовым, Крючковым и другими нашими товарищами. Что касается польской армии, то, как заявляет т. Ярузельский, она готова выполнить свой долг. Но если уж говорить откровенно, то нам нужно иметь в виду, что едва ли Каня и Ярузельский пойдут на

конфронтацию, имея в виду конфликт в Быгдаше. Итоги этого конфликта показали, что стоило как-то задеть двух человек из состава "Солидарности", как сразу буквально поднялась вся страна, то есть "Солидарность" сумела мобилизовать быстро свои силы. Конечно, сейчас пока еще есть какая-то надежда на то, что армия, органы безопасности и милиция выступают единым фронтом, но чем дальше, тем будет хуже. Я думаю, что кровопролития не избежать, оно будет. И если этого бояться, то, конечно, тогда надо сдавать позицию за позицией. А так можно утратить и все завоевания социализма.

Я думаю также и над таким вопросом, не следует ли нам принять и некоторые меры экономического характера. Как сейчас смотрят польские друзья? Мы им помогаем, мы отрываем от себя и у наших друзей и даем Польше, а об этом польский народ не знает. Никто из поляков не знает толком, что Польша полностью получает от нас нефть, хлопок и т.д. Действительно, если все это посчитать хорошо и посмотреть, какую помощь Советский Союз оказывает полякам, если бы об этой помощи рассказать по телевидению, радио, печати, то польский народ, я думаю, понял бы, от кого они получают самую основную экономическую помощь. А ни один польский руководитель не выступил среди рабочих и не рассказал об этой помощи.

Что касается польских руководителей, то я считаю, что трудно ответить на вопрос, кто из них лучше. Раньше мы считали т.Ярузельского стойким деятелем, а он на самом деле оказался слабым.

БРЕЖНЕВ. Вот поэтому и нужно будет выяснить нам все: и положение в Политбюро у них, кто на что способен.

АНДРОПОВ. Я полностью согласен с Вами, Леонид Ильич, относительно того анализа, который Вы дали о положении в Польше. Действительно, "Солидарность" сейчас начинает прибирать к своим рукам одну позицию за другой. Если соберется чрезвычайный съезд, то не исключено, что он будет полностью в руках представителей "Солидарности", и тогда без крови они захватят власть в свои руки. Нам нужно действительно польским руководителям еще раз на личной встрече, о которой здесь говорил Леонид Ильич, сказать о принятии строгих мер, не бояться того, что это вызовет, может быть, и кровопролитие. Они ведь вместо строгих мер суют нам

так называемое "политическое урегулирование". Мы говорим им о принятии военных мер, административных, судебных, но они постоянно ограничиваются политическими мерами.

Вместе с тем нам нужно серьезно поставить вопрос перед польскими друзьями о том, чтобы они заставили "Солидарность" отвечать за дела в Польше. А то ведь сейчас как складываются дела? Экономический хаос, неразбериха и все недостатки в снабжении продовольствием и другими делами вызваны по вине "Солидарности" забастовками, а отвечает за это правительство. Получается совершенно нелепое положение. И никто из членов Политбюро, из руководства ПНР не выступили и не рассказали рабочим, что в экономических недостатках и разрухе повинны прежде всего руководители "Солидарности". В Политбюро ПОРП т.Кане надо посоветовать объединить твердых членов Политбюро и опираться на них.

БРЕЖНЕВ. Надо будет им сказать, что значит введение военного положения и разъяснить все толком.

АНДРОПОВ. Правильно, надо именно рассказать, что введение военного положения — это означает установление комендантского часа, ограниченное движение по улицам городов, усиление охраны государственных, партийных учреждений, предприятий и т.д. Под влиянием давления лидеров "Солидарности" Ярузельский окончательно раскис, а Каня начал за последнее время все больше и больше выпивать. Это очень печальное явление. Я думаю, что доводов в беседе с Каней и Ярузельским у нас хватит. Надо выслушать, очевидно, их.

Вместе с тем я хочу сказать относительно того, что польские события влияют и на положение дел западных областей нашей страны. В частности, в Белоруссии во многих селах прослушивается хорошо радио на польском языке и телевидение. Надо сказать вместе с тем, что и в некоторых других районах, в частности в Грузии, у нас возникают стихийно демонстрации, группы крикунов собираются на улицах, как это недавно было в Тбилиси, высказываются антисоветские лозунги и т.д. Здесь нам тоже и внутри надо принять строгие меры.

УСТИНОВ. Что касается армии, то положение у них несколько ухудшилось. Дело в том, что они заменили значительную часть старослужащих призывом новичков, большинство из которых

сочувствуют "Солидарности" и таким образом армия ослабевает. Мы считаем, что надо задержать старослужащих в польской армии, увольнения не производить. Однако поляки этого не хотят. Очевидно, нам придется с ними об этом поговорить.

ГРИШИН. Я считаю, что предложения, которые высказал Леонид Ильич, совершенно правильные и их надо принять, надо тт.Устинову и Андропову поехать в Брест.

УСТИНОВ. Встреча может быть на границе - то ли на нашей стороне, то ли на польской, это будет видно. Самые боевые работники, как мне кажется, в Политбюро ПОРП - это тт.Ольшовский, Грабский, Барчиковский, но они находятся в загоне.

АНДРОПОВ. Я думаю, пока не надо расширять состав участников встречи, а ограничиться, как они сказали, тт.Каней и Ярузельским.

БРЕЖНЕВ. Когда об этом нашем решении можно сообщить?

АНДРОПОВ. Я думаю, что сегодня следует сообщить об этом.

БРЕЖНЕВ. Хорошо. Тогда будем считать, что мы это предложение приняли.

ВСЕ. Правильно.

Принимается решение:

1. Одобрить предложения, высказанные на заседании Политбюро тов.Брежневым Л.И. относительно положения, складывающегося в Польше.

2. Принять к сведению сообщения т.т.Громыко, Андропова и Устинова о положении в Польше и мерах, принимаемых по линии МИД, КГБ и Министерства обороны в связи с обстановкой в Польше.

3. Согласиться с просьбой польских товарищей об организации встречи т.т.Кани и Ярузельского с т.т.Андроповым и Устиновым в Бресте.

Н. Боголюбов

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

2 kwietnia 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow.tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyk A.A., Kirilenko A.P., Tichonow N.A., Ustinow D.U., Demczew P.N., Kuzniecowa W.W., Sołomiencew M.S., Kapitonow I.W., Dołgich W.I., Rusakow K.W.

(...)

5. O sytuacji w Polsce

BREŻNIEW. Wszyscy jesteśmy bardzo zaniepokojeni dalszym rozwojem wydarzeń w Polsce. Najgorsze jest to, że przyjaciele słuchają, zgadzają się z naszymi rekomendacjami, ale praktycznie niczego nie robią. A kontrrewolucyjną ofensywę na całym froncie.

Członkowie Biura Politycznego znają treść wszystkich dotychczasowych rozmów z polskimi przywódcami. Powiem krótko o ostatniej telefonicznej rozmowie z Kanią, która odbyła się 30 marca.

Kania referował ostatnie plenum KC PZPR i skarżył się przy tym, że ich mocno krytykowali. Powiedziałem mu natychmiast: „Słusznie zrobili. Ważne było nie krytykować, ale wziąć do ręki pałkę. Wówczas, być może, zrozumielibyście”. To są dosłownie moje słowa.

Tow. Kania przyznał, że działają miękko, że trzeba by było bardziej surowo.

Odpowiedziałem mu na to: „Ileż razy was przekonywaliśmy, że trzeba podejmować zdecydowane działania, że nie można bez końca ustępować «Solidarności». Wy wciąż mówicie o drodze pokojowej, nie rozumiejąc, czy to nie chcąc zrozumieć, że taka «pokojowa droga», którą wy głosicie, może kosztować was dużo krwi. Tak więc, należy wyciągnąć prawidłowy wniosek z krytyki na plenum”.

Naszemu przyjacielowi udało się zapobiec strajkowi powszechnemu. Ale za jaką cenę? Za cenę kolejnej kapitulacji przed opozycją. Sam Kania przyznał w rozmowie z ambasadorem, że nowy kompromis — to duży błąd.

Teraz wiele zależy od tego, jak będą rozwijały się wydarzenia w ciągu najbliższych dni. Zwłaszcza, czy przyjaciele przeprowadzą uzgodnione z nami działania przez Sejm, który, jak dzisiaj poinformowali, przeniesiono z 2 na 6 kwietnia. Czy działania te będą przyjęte w całości? Czy wystarczy ich zdecydowania i siły, aby urzeczywistnić je praktycznie?

Powinniśmy, oczywiście, kontynuować pracę z przyjaciółmi, szukać nowych metod oddziaływania na sytuację w Polsce.

Wydaje się zwłaszcza, że należałoby wyjść naprzeciw życzeniom przyjaciół i pozwolić tow. tow. Andropowowi i Ustinowowi wyjechać do Brześcia na

spotkanie z tow. tow. Kanią i Jaruzelskim. Pozwoli to dokładniej zapoznać się z sytuacją w kraju, ocenić zamiary przyjaciół i jeszcze raz przedstawić im nasze stanowisko.

W rezerwie mamy taki środek, jak nowe spotkanie siódemki na najwyższym szczeblu w kwestii polskiej.

Mamy Komisję ds. Polski. Być może, towarzysze z komisji, którzy śledzą wydarzenia w tym kraju, zechcieliby wystąpić?

ANDROPOW. Uważam, że przedstawione przez Leonida Iljicza propozycje dotyczące dalszych działań wobec Polski, i ocena sytuacji, są absolutnie prawidłowe. Rzeczywiście, chodzi obecnie o to, abyśmy jakoś wywarli większy wpływ, większą presję na kierownictwo przyjaciół. Uważam, że propozycja mojego wyjazdu z tow. Ustinowem na spotkanie z Kanią i Jaruzelskim jest słuszną. Zgodnie z wymianą poglądów na Biurze Politycznym i z tymi decyzjami, które Biuro Polityczne przyjęło wcześniej, a także z rozmowami, które Leonid Iljicz miał z Kanią, przeprowadzimy niezbędne działania i przedstawimy tow. tow. Kani i Jaruzelskiemu wszystkie nasze pretensje, propozycje, rady itd.

USTINOW. Wydaje mi się, że rzeczywiście powinniśmy spotkać się z tow. tow. Kanią i Jaruzelskim, tym bardziej że tow. Kania i tow. Jaruzelski proszą o to spotkanie. Koniecznie powinniśmy przedstawić im wszystkie pretensje i udzielić rad zgodnie z rozmowami, które przeprowadził Leonid Iljicz z tow. Kanią.

Słusznie mówi w swoich propozycjach Leonid Iljicz, że zwołanie siódemki państw stron Układu Warszawskiego należy trzymać w rezerwie, a obecnie przyjąć wszystkie niezbędne środki do tego, aby polscy towarzysze działali samodzielnie.

GROMYKO. Pozwólcie mi poinformować krótko o tym, co otrzymujemy po linii Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Informacji o Polsce jest bardzo dużo. Jednakże trzeba powiedzieć, że w USA, RFN i w innych krajach uważnie śledzą sytuację w Polsce i bardzo wypaczają prawdziwy stan rzeczy. Naturalnie, informacje tak amerykańskie, jak i zachodnioeuropejskie, dotyczące sytuacji w Polsce, przedstawiane są tendencyjnie. Podkreślają „sprawiedliwość” żądań „Solidarności” i sił antysocjalistycznych w Polsce i niezdolność polskiego kierownictwa do rozwiązywania problemów wewnętrznych. Jednocześnie wypowiada się bardzo dużo, utrzymanych jakby w ostrzegającym nas tonie, uwag pod adresem Związku Radzieckiego, że Związek Radziecki za pomocą swoich sił zbrojnych nie powinien mieszać się w sprawy Polski. Jest to zrozumiałe — burżuazyjna propaganda zawsze występowała z wrogich w stosunku do Związku Radzieckiego pozycji i obecnie, jak już powiedziałem, przekazuje te informacje w tendencyjnym świetle.

Chcę powiedzieć, że kondycja Kani i Jaruzelskiego nie jest najlepsza. Są sygnały, że Jaruzelski zupełnie oklapł i nie wie, co dalej robić. To oczywiście bardzo źle. To, że kierownictwo PRL w pertraktacjach z „Solidarnością” poszło na ustępstwa — to bardzo źle. Nawet polscy przywódcy mówią, że ostatnie porozumienie z „Solidarnością” jest błędem polskiego kierownictwa.

Jeśli natomiast chodzi o stosunek do wiejskiej „Solidarności”, to w gruncie rzeczy została ona już zalegalizowana. Jeśli sprawa ta będzie przekazana do rozpatrzenia komisji sejmowej, na czele ze Szczepańskim — działaczem bezpartyjnym, to można powiedzieć, że rozstrzygnięcia będą oczywiście na korzyść wiejskiej „Solidarności”. Jak można oceniać sytuację w Polsce po plenum KC? Myślę, że nie pomylimy się, jeśli powiemy, że nie nastąpiła żadna poprawa. Przeciwnie, jest dalsze pogorszenie, dlatego że kierownictwo się cofa. Ale, ja mówił już Leonid Iljicz, Kania porusza sprawę przyjazdu do Brześcia naszych towarzyszy: Andropowa i Ustinowa w celu wymiany poglądów z tow. tow. Kanią i Jaruzelskim. Uważam, że trzeba na to pójść, tym bardziej że nadarza się okazja do przekazania wszystkiego polskim przyjaciółom w czasie osobistego spotkania. To spotkanie, według mnie, jest jakby przejściowym etapem i należy je wykorzystać w pełni. Jeśli oni pójdą, jak się mówi, na częściowe wprowadzenie nadzwyczajnych środków, to należy ich zapytać, czy będą pewni, że armia, MSW i organa bezpieczeństwa będą po ich stronie. Sądzę, że byłoby słuszne, żeby na wojskowi dokonali głębokiej analizy, jak się ma rzecz w siłach zbrojnych PRL, czy armia jest główną siłą i czy można się na niej oprzeć.

Biuro Polityczne KC KPZR powinno mieć jasny obraz układu sił w PRL. Musimy to koniecznie wiedzieć. Polskie dowództwo twierdzi, że armia spełni swój obowiązek. Ale czy tak jest rzeczywiście? Tak czy inaczej powinniśmy iść na to, by powiedzieć polskim towarzyszom o konieczności podjęcia bardzo surowych, rzekłbym, nadzwyczajnych działań w celu zaprowadzenia porządku i że dalsze cofanie się jest dla nich absolutnie niedopuszczalne, dalej cofać się absolutnie już nie można.

USTINOW. Jeśli chodzi o wojsko, to sprawa wygląda następująco. Dzisiaj o 20 zbiera się wojskowe kierownictwo z tow. tow. Kulikowem, Kriuczkowem i innymi naszymi towarzyszami. Co zaś się tyczy polskiej armii, to — ja oświadczam Jaruzelski — jest ona gotowa wypełnić swój obowiązek. Ale jeśli ja mówimy otwarcie, to musimy mieć na uwadze, że wątpliwe jest, by Kania i Jaruzelski poszli na konfrontację, biorąc pod uwagę konflikt w Bydgoszczy. Finał tego konfliktu pokazał, że wystarczyło tylko tracić dwóch ludzi z „Solidarności”, a od razu dosłownie powstał cały kraj, czyli „Solidarność” potrafił szybko zmobilizować swoje siły. Oczywiście, na razie jest jakaś nadzieja, że armia, organa bezpieczeństwa i milicja wystąpią zwartym frontem, ale im dalej tym będzie gorzej. Myślę, że przelew krwi nie da się uniknąć, on będzie. I jeśli się tego bać, to naturalnie, wówczas trzeba oddawać pozycję za pozycją. A w ten sposób można utracić wszystkie zdobycze socjalizmu.

Myślę także o takiej sprawie — czy nie powinniśmy przedsięwziąć jakichś działań o charakterze ekonomicznym. Jak to teraz widzą polscy przyjaciele? Pomagamy im, odbieramy sobie i naszym przyjaciółom i dajemy Polsce, a naród polski o tym nie wie. Nikt z Polaków nie wie tak naprawdę, że Polska w całości otrzymuje od nas ropę naftową, bawełnę itd. W istocie, gdyby to wszystko dobrze policzyć i zobaczyć, jakiej pomocy udziela Polakom Związek Radziecki, gdyby o tej pomocy opowiedzieć w telewizji, radio, prasie, to naród polski, sądząc

zrozumiałby, od kogo otrzymuje najbardziej podstawową pomoc gospodarczą. A żaden z polskich przywódców nie wystąpił wśród robotników i nie opowiedział o tej pomocy.

Co się tyczy polskich przywódców, to uważam, że trudno odpowiedzieć na pytanie, który z nich jest lepszy. Wcześniej uważaliśmy tow. Jaruzelskiego za twardego działacza, a w rzeczywistości okazał się słaby.

BREŻNIEW. Właśnie dlatego trzeba będzie nam to wszystko wyjaśnić: i sytuację w ich Biurze Politycznym, i kogo na co stać.

ANDROPOW. Całkowicie zgadzam się z wami, Leonidzie Iljiczu, z dokonaną przez was analizą sytuacji w Polsce. Faktycznie, „Solidarność” zaczyna obecnie przechwytywać jedną pozycję po drugiej. Jeśli zbierze się nadzwyczajny zjazd, to nie można wykluczyć, że będzie on całkowicie zdominowany przez przedstawicieli „Solidarności” i wówczas oni bez rozlewu krwi zagarną władzę w swoje ręce. Musimy rzeczywiście jeszcze raz powiedzieć polskim przywódcom podczas osobistego spotkania, o którym mówił tu Leonid Iljicz, o podjęciu surowych działań, nie bojąc się, że doprowadzi to, być może, do przelewu krwi. Oni przecież zamiast rygorystycznych środków wtykają nam tak zwane uregulowanie polityczne. My mówimy im o podjęciu środków wojennych, administracyjnych, sądowych, ale oni ciągle ograniczają się do środków politycznych.

Jednocześnie powinniśmy poważnie poruszyć z polskimi przyjaciółmi sprawę, aby zmusili „Solidarność” do ponoszenia odpowiedzialności za sytuację w Polsce. Bo jak to teraz wygląda — chaos gospodarczy, bałagan i wszystkie trudności w zaopatrzeniu w żywność i inne rzeczy spowodowane są strajkami „Solidarności”, ale odpowiada za to rząd. Powstaje całkowicie absurdałna sytuacja. I nikt z członków Biura Politycznego, z kierownictwa PRL nie wystąpił i nie powiedział robotnikom, że za trudności gospodarcze i za zamieszanie ponoszą winę przede wszystkim przywódcy „Solidarności”. Należy poradzić tow. Kani, aby w Biurze Politycznym zjednoczył zdecydowanych członków Biura i opierał się na nich.

BREŻNIEW. Trzeba będzie im powiedzieć, co oznacza wprowadzenie stanu wojennego i wyjaśnić wszystko jak należy.

ANDROPOW. Słusznie, trzeba właśnie powiedzieć, że wprowadzenie stanu wojennego oznacza — wprowadzenie godziny milicyjnej, ograniczone poruszanie się po ulicach miast, wzmocnienie ochrony obiektów państwowych, partyjnych, przedsiębiorstw, itd. Pod wpływem presji przywódców „Solidarności” Jaruzelski zupełnie okłapał, a Kania zaczął ostatnio coraz więcej pić. To bardzo smutne zjawisko. Myślę, że argumentów w rozmowie z Kanią i Jaruzelskim nam wystarczy. Trzeba oczywiście także ich wysłuchać.

Jednocześnie chcę powiedzieć, że polskie wydarzenia wpływają również na sytuację w zachodnich rejonach naszego kraju. Zwłaszcza na Białorusi w wielu wsiach dobrze słychać polskojęzyczne radio i dociera telewizja. Jednocześnie trzeba zauważyć, że także u nas w niektórych rejonach, zwłaszcza w Gruzji, wybuchają żywiołowo demonstracje, zbierają się na ulicach grupy

krzykaczy, jak to niedawno było w Tbilisi, występują z antyradzieckimi hasłami itd. Trzeba również wewnątrz kraju przedsięwziąć surowe działania.

USTINOW. Co się tyczy armii, to u nich sytuacja nieco się pogorszyła. Rzecz w tym, że zastąpili znaczącą część doświadczonych żołnierzy — poborowymi z których większość sympatyzuje z „Solidarnością”, i w ten sposób armia słabnie. Uważamy, że trzeba zatrzymać stary rocznik w polskiej armii i nie przeprowadzać demobilizacji. Jednakże Polacy tego nie chcą. Zapewne trzeba będzie z nimi porozmawiać.

GRISZYN. Uważam, że propozycje, które zgłosił Leonid Iljicz, są absolutnie słuszne i należy je przyjąć, trzeba, aby tow. tow. Ustinow i Andropow pojechali do Brześcia.

USTINOW. Spotkanie może być na granicy — czy to po naszej stronie, czy po polskiej, zobaczy się. Najbardziej bojowi pracownicy w Biurze Politycznym PZPR, jak mi się wydaje, to tow. tow. Olszowski, Grabski i Barcikowski, ale on są nie doceniani.

ANDROPOW. Myślę, że na razie nie trzeba rozszerzać składu uczestników spotkania, a ograniczyć się, jak to oni powiedzieli, do tow. tow. Kani i Jaruzelskiego.

BREŻNIEW. Kiedy będzie można zawiadomić o naszej decyzji?

ANDROPOW. Sądzę, że należy poinformować o tym dzisiaj.

BREŻNIEW. Dobrze. Będziemy uważać, że propozycję przyjęliśmy.

WSZYSCY. Słusznie.

Przyjmuje się decyzję:

1. Przyjąć propozycje, zgłoszone na posiedzeniu Biura Politycznego przez tow. Breżniewa L.I., dotyczące sytuacji w Polsce.
2. Przyjąć do wiadomości informacje tow. tow. Gromyki, Andropowa i Ustinowa o sytuacji w Polsce i działaniach, podejmowanych przez MSZ KGB i Ministerstwo Obrony w związku z sytuacją w Polsce.
3. Zgodzić się z prośbą polskich towarzyszy zorganizowania spotkania tow. tow. Kani i Jaruzelskiego z tow. tow. Andropowem i Ustinowem w Brześciu.

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС
9 апреля 1981 года

Председательствовал тов. ЧЕРНЕНКО К.У.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Гришин В.В.,
Громыко А.А., Кириленко А.П., Суслов М.А.,
Устинов Д.Ф., Демичев П.Н., Кузнецов В.В.,
Соломенцев М.С., Капитонов И.В., Долгих В.И.,
Зимянин М.В.

1. О проекте Призывов ЦК КПСС к 1 Мая 1981 года

ЧЕРНЕНКО. Проект Призывов ЦК КПСС мы обсуждали на последнем заседании Секретариата. На Секретариате были внесены некоторые поправки и уточнения в Призывы. Если у товарищей будут еще какие-либо дополнительные поправки, то можно будет их передать т.Зимянину, который окончательно отредактирует проект Призывов.

АНДРОПОВ. Призывы хорошие, их можно утвердить.

ГРИШИН. Правильно, если у кого будут замечания, их можно сообщить.

УСТИНОВ. У меня есть небольшие замечания, я их передаю т.Зимянину.

ГРОМЫКО. У меня тоже есть небольшое замечание по одному из Призывов.

Постановление принимается.

2. О проведении 1 Мая демонстрации представителей трудящихся г.Москвы

ЧЕРНЕНКО. Тов.Гришин внес предложение о проведении демонстрации представителей трудящихся г.Москвы и художественно-политическом оформлении города в связи с праздником 1 Мая. Имеется в виду, что демонстрация начнется в 10 часов и закончится в 11 час.30 минут. В ней будут участвовать 128 тыс.человек.

Тематика оформления Красной площади, магистралей, площадей Москвы колонн демонстрантов будет посвящена борьбе против империализма, за мир, демократию и социализм. В оформлении будет также отражена тема, отвечающая решениям XXVI съезда КПСС. Я думаю, что можно согласиться с этими предложениями.

. Члены Политбюро, кандидаты в члены Политбюро и Секретари ЦК высказывают согласие с предложением тов. Гршина.

3. Об итогах встречи т.т. Андропова Ю.В. и Устинова Д.Ф. с польскими друзьями

ЧЕРНЕНКО. В соответствии с решением Политбюро товарищи Андропов и Устинов встречались с т.т. Каней и Ярузельским. Может быть послушаем товарищей.

АНДРОПОВ. Мы с т. Устиновым Д.Ф. в соответствии с договоренностью с польскими товарищами выехали в Брест и там, вблизи Бреста в вагоне состоялась наша встреча. Встреча началась в 9 часов вечера и закончилась в 3 часа ночи с таким расчетом, чтобы польские товарищи не обнаружили себя, что они куда-то выезжали.

Задача, которая была поставлена перед нами, состояла в том, чтобы внимательно выслушать польских товарищей и дать наши соответствующие разъяснения, как мы условились на заседании Политбюро.

Общее впечатление от нашей встречи с товарищами таково, что они были в очень напряженном состоянии, нервничали, было видно, что они задержаны. Тов. Каня прямо сказал, что им очень тяжело вести дела, на них насаждает "Солидарность" и антисоциалистические силы. Но вместе с тем, они заявили, что после XXVI съезда КПСС обстановка в Польше идет по пути стабилизации. Каня сказал, что они провели отчетно-выборные собрания в большинстве первичных партийных организаций и характерно отметить, что в число делегатов не попал ни один человек, принадлежащий к "Солидарности", то есть на съезд прошли наши кандидаты. Затем т. Каня вынужден был сказать, что последующие события, в частности, предупредительная забастовка, события в Быдгоже показали, что контрреволюция сильнее нас. Они особенно боялись предупредительной забастовки и еще больше всеобщей забастовки, делали все, чтобы не допустить всеобщей забастовки.

Какие задачи стоят перед нами, сказал т.Каня. Прежде всего это восстановление доверия народа к партии, налаживание экономической жизни, ликвидация забастовок и простоев на предприятиях. Конечно, опыта борьбы у польских товарищей с этими негативными явлениями нет, поэтому они сейчас не знают, какие методы применить и шарахаются из стороны в сторону. Что касается ввода войск, то они прямо сказали, что это совершенно невозможно, точно также нельзя вводить военное положение. Говорят, что их не поймут и они будут бессильны что-либо сделать. Товарищи подчеркнули в беседе, что они наведут порядок своими силами. Имеется в виду, что IX съезд, к которому они сейчас готовятся, не даст возможности "Солидарности" провести своих кандидатов в качестве делегатов. В партийных организациях выбирают на съезд в качестве делегатов хороших рабочих.

В беседе т.Каня отметил также, что польский народ очень чувствителен к правдивым сообщениям. Например, они объявили о съезде, затем стали дело вести к тому, чтобы съезд отложить, а потом снова сказали, что съезд будет проходить. И вот такая заминка в сроках проведения съезда очень сильно сказалась на положении дел в стране в том смысле, что доверие к партии еще больше пошатнулось. Мы в свою очередь сказали твердо польским товарищам, что противник на вас наступает, у него имеются преимущества, вы же отступаете, причем упустили время. Можно было в сентябре 1980 года дать серьезный бой противнику. Но вы ничего не сделали, не приняли никаких мер — ни политического, ни тем более административного характера. Мы особо подчеркнули, что нельзя противопоставлять меры военно-административного характера политическим мерам. Надо все сочетать разумно.

Что касается военного положения, то можно было бы его ввести давно. Ведь что значит ввести военное положение. Оно бы помогло вам сломить напор контрреволюционных элементов, всякого рода лебешников, раз и навсегда покончить с забастовками, с анархией хозяйственной жизни. Проект документа о введении военного положения с помощью наших товарищей подготовлен и надо эти документы подписать. Польские товарищи говорят: как же мы будем подписывать эти документы, когда их надо проводить через сейм и т.д. Мы говорим, что никакого проведения через сейм не нужно, это документ, по которому вы будете действовать, когда будете вводить военное

положение, а сейчас надо вам лично - т.т.Кане и Ярузельскому подписать с тем, чтобы вы знали, что вы с этим документом согласны и будете знать, что надо делать во время военного положения. Если придется вводить военное положение, то уже некогда будет заниматься разработкой мероприятий по введению военного положения их надо заранее готовить. Вот о чем идет речь.

Тогда, после нашего разъяснения т.т.Каня и Ярузельский сказали что они 11 апреля просмотрят и подпишут этот документ.

Далее мы спросили, что будет содержаться в выступлении т.Ярузельского на сейме. Ярузельский говорил много и невнятно. Он объяснил, что скажет о запрещении забастовок на два месяца. Мы спрашиваем, что значит на два месяца, а что же после двух месяцев? Два месяца пройдут быстро и потом снова начнутся забастовки. Вы даете много обещаний своим рабочим, но потом их не выполняете и тем самым дается лишняя почва для недоверия правительству и к ПОРП.

Сейчас особенно серьезно вопрос стоит о проведении широких политических мер. Взять хотя бы разъяснение того вопроса, что у вас нехватка хлеба и других продуктов. Почему это происходит? Да потому, что действительно сплошные забастовки дезорганизуют все хозяйство, поэтому и нет. Теряется от каждой забастовки колоссальное количество миллиардов злотых, а рабочий не знает об этом и все это валится на правительство, виновниками становятся правительство, ЦК партии, Политбюро, а зачинщики, организаторы забастовок стоят в стороне и они, видите ли, выглядят как защитники интересов рабочих. А ведь если, говорим мы, разобраться по существу, то основными виновниками всех экономических трудностей являются "Солидарность" и организаторы забастовок. Вот в чем дело. Поэтому, почему нельзя это все довести до сведения рабочих.

У вас много говорят о создании национального фронта спасения Польши. Такие разговоры идут в ряде районов. В этот фронт национального спасения Польши имеется в виду включить ветеранов революционного движения, военачальников, например таких, как Роля Жимерский и других. Можно было бы и это записать. Или возьмите, например, сейчас в ФРГ идут разговоры о том, чтобы Силезию и Гданьск как территории, присоединенные к Польше, обратно передать ФРГ. Почему не обыграть как следует и этот вопрос. Я думаю, что народ можно было бы сплотить вокруг таких вопросов. Надо поднимать народ.

Мы сказали, что у нас нет возражений против создания национального фронта спасения Польши. Но этот фронт не должен поднимать партию и правительство.

Особо стоит вопрос о борьбе за сплочение партии, за единство наций. Очень много говорилось о единстве партии. Мы хотим еще подсказать вам, что надо принимать все необходимые меры, чтобы спланировать партию и создавать единство нации. Какие меры предпринять, это лучше знать вам самим. Но есть много вопросов. Мы уже их называли вам, вокруг которых можно было бы спланировать нацию, создавать единство партии. Польские товарищи говорили о том, чтобы ввести в Политбюро троих рабочих. Они ссылались на Ленина, который предлагал ввести в Политбюро рабочих. Мы сказали, что у нас не было такого, чтобы в Политбюро были рабочие. Но если действительно сейчас у вас есть такая потребность, можно ввести в Политбюро, но не обязательно троих, а может быть одного рабочего. В ЦК может быть избрать дополнительно какое-то количество рабочих, то есть это все меры, которые будут содействовать сплочению и единству партии. Например, вот вы говорите о введении рабочих в состав народного контроля. Неплохая мера. Конечно, можно было бы ее осуществить.

Далее, единству партии может способствовать и осуществление таких мероприятий, как выступления на партийных собраниях квалифицированных, подготовленных товарищей. Привели свои примеры, когда мы, вплоть до членов Политбюро, выступали на рабочих собраниях. Они согласились с этими предложениями.

Далее мы сказали, что не нужно вам брать на себя, товарищи, пыльных программ, а взять умеренные программы, но выполнить их. Все члены Политбюро должны выступать на крупных предприятиях. Вот сейчас т.Каня едет в Гданьск. И не только т.Каня, но т.Ярузельский и все другие члены Политбюро, кандидаты в члены Политбюро поедут в другие города, чтобы выступить на предприятиях среди рабочих, то есть надо против организованной "Солидарности" выступать, противопоставляя свою солидарность. Чем сильна "Солидарность"? Она сильна своей демагогией. Она демагогически обещает рабочим повышение зарплаты, она этого, как видите, добилась. Защиты рабочих она тоже добивается, своего авторитета добивается тем, что объявляет забастовки, когда вы арестуете нескольких рабочих или других деятелей "Солидарности".

Мы прямо сказали Кане, что вы каждый день все отступаете и отступаете, а надо действовать, надо утвердить военные меры, утвердить чрезвычайные меры.

Теперь особо стоит вопрос о проведении сейма. Что делает "Солидарность"? Она сейчас занимается обработкой каждого члена сейма. Она предлагает рабочим - членам сейма выступать на сейме с совершенно конкретными речами, направленными против ПОРП и социалистического строя. Нужно разбить эти планы "Солидарности". Почему бы, например, всех депутатов сейма не раскрепить за членами Политбюро и сказать, что они отвечают за этих членов сейма, и готовить их к заседанию. Ведь вот дело до чего доходит. Например, одному рабочему - члену пленума ПОРП пришла телеграмма о том, что он должен выступить на пленуме в соответствии с тем указанием, которое ему дано. Выступление этого рабочего на пленуме задержалось, то есть он не хотел брать слова. Ему последовала другая телеграмма такого содержания: "Почему-то мы не слышали вашего выступления". Этот рабочий опять не выступает, пленум закончился, он получает следующую телеграмму: "Можете не возвращаться обратно". Вы видите, что здесь "Солидарность" терроризирует этого рабочего, запугивает его. Вот как действует "Солидарность".

Относительно опоры Политбюро. На кого оно может опираться. Армия у них составляет 400 тыс. человек, МБД - 100 тысяч и резервистов 300 тысяч, таким образом 800 тысяч человек. Каня сказал, что сейчас напряжение несколько снизилось, им удалось предотвратить всеобщую забастовку. Но насколько хватит этого успокоения, сказать трудно.

Что они делают после нашей встречи? Надо сказать, кое-что делают. Например, Каня выезжает в Гданьск. Перерабатывает свое выступление в сейме т.Ярузельский. Но надо сказать, что между Каней и Ярузельским существует много различий во взглядах по отдельным вопросам. Тов.Ярузельский вновь высказал просьбу об освобождении его с поста премьера. Мы ему популярно разъяснили, что необходимо остаться на этом посту и с достоинством выполнять возложенные на него обязанности. Подчеркнули, что противник готовит силы, чтобы захватить власть.

С другой стороны, другие члены Политбюро - т.т.Ольшовский, Грабский занимают несколько отличную позицию, более твердую, чем руководство. С ними надо вести работу. В частности, они предлагают организовать подпольное Политбюро и проводить работу.

Оказывается такая мысль у них возникла в результате рекомендаций, которые им дал тов. Живков. Не знаю, правда это или нет, но они говорят, что тов. Живков дал им такую рекомендацию. Нам тоже надо сделать из этого вывод, что если руководители братских партий будут давать польским друзьям такие рекомендации, то мы, конечно, от этого ничего не выиграем, а только проиграем.

СУСЛОВ. Может быть нам следует подготовить информацию для братских партий.

ГРОМЫКО. Но ни в коем случае нельзя ссылаться, что состоялась встреча.

АНДРОПОВ. О встрече говорить совершенно невозможно.

УСТИНОВ. Ю.В. Андропов очень хорошо все рассказал, поэтому мне кратко хочется сказать о следующем. Первое, что действительно бросается в глаза, это подавленное состояние наших собеседников. Но мне кажется, что несмотря на это, нам нужно эту двойку — Кано и Ярузельского сохранить и отношения между ними укреплять. Дело в том, что у них и в Политбюро имеются расхождения. Их, конечно, потрясает прежде всего забастовки, они их очень боятся. Мы спрашиваем, зачем вы изменили свое решение относительно Быдгоща. Как известно, они не хотели уступать по быдгощскому конфликту, затем уступили. Они уверяют, что над ними нависла угроза всеобщей забастовки. Далее мы говорим им, зачем вы платите рабочим за время забастовок. Они говорят, что этого требует "Солидарность". Таким образом вы идете на поводу у "Солидарности", ответили мы им. По сельской "Солидарности" они решение не приняли, но фактически уже признали существование этой организации.

Особенно сильно мы с Прием Владимировичем подчеркнули вопрос о необходимости единства в Политбюро. Вводить в Политбюро троих рабочих, как они говорят, нет необходимости. Это не укрепит Политбюро. Что касается ЦК, то надо вводить рабочих. Но в обычном и регулируемом порядке, как это делается в соответствии с Уставом. Особенно надо, сказали мы польским друзьям, поработать как следует с депутатами сейма. Далее, они проводят так называемые селекторные совещания. Это по существу открытые телефонные разговоры. Все что говорится, сразу становится известным широкому

кругу, в том числе и деятелям "Солидарности". Что за метод, проводя такие совещания. Мы привели пример, что у нас Леонид Ильич постоянно разговаривает с секретарями обкомов, крайкомов, ЦК компартий союзных республик, но с каждым говорит конкретно, применительно к обстановке данной области.

Чтобы рассеять их боязнь относительно введения чрезвычайного или военного положения мы привели пример, что во многих странах чуть только вспыхнет восстание или начинается какая-то неразбериха, вводится чрезвычайное или военное положение. Возьмите Югославию, появились демонстрации в Косово, они ввели военное положение и никто об этом им слова не сказал. Почему поляки боятся ввести чрезвычайное положение, нам непонятно.

О планах введения чрезвычайного положения Юрий Владимирович говорил хорошо. Мы сказали, что надо подписать план, составленный нашими товарищами.

Далее я им прямо сказал, как мы условились на Политбюро, что будет в Польше, если заварится каша там и в каком экономическом положении она окажется. Ведь сейчас Польша получает полностью всю нефть за почти половинную цену из Советского Союза. Она получает также хлопок, железную руду и многие другие товары. А если она этого не получит, что же тогда. Почему такой факт не разъясняется, не доводится до ума рабочих. Это же сильное оружие. Надо говорить об этом рабочим, надо говорить и "Солидарности". Сейчас "Солидарность" окопалась на самых крупных заводах. Надо эти заводы отобрать у "Солидарности". У вас имеются хорошие заводы, где рабочие стоят за руководство. Например, завод по производству телевизоров. Вы можете и должны поддержать отраслевые профсоюзы, проводить с ними активную работу. Ярузельский потом мне одному еще раз сказал, что работать не может, нет сил и очень просил освободить его.

ЗИМЯНИН. Будучи в Болгарии на съезде, мы встречались с Грабским. Эта беседа разослана, товарищи знакомы с ней. Из нее видно, что положение у них в Политбюро действительно очень трудно. Единства нет, и правильно говорили Юрий Владимирович и Дмитрий Федорович, что надо работать над укреплением единства в Политбюро.

Постановили:

1. Одобрить беседы, проведенные т.т. Андроповым Ю.В. и Устиновым Д.Ф. с первым секретарем ЦК ПОП т. Каней С. и председателем Совета Министров ПНР, министром национальной обороны т. Ярузельским В.
2. Поручить Комиссии Политбюро по Польше внимательно следить за развитием обстановки в ПНР и по мере необходимости готовить соответствующие предложения.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

9 kwietnia 1981 roku

Przewodniczył tow. CZERNIENKO K.U.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Kirilenko A.P., Susłow M.A., Ustinow D.F., Demiczev P.N., Kuzniecowa W.W., Sołomienecw M.S., Kapitonow I.W., Dołgich W.I., Zimianin M.W.

(...)

3. O rezultatach spotkania tow. tow. Andropowa J.W. i Ustinowa D.F. z polskim przyjaciółmi

CZERNIENKO. Zgodnie z decyzją Biura Politycznego, towarzysze Andropow i Ustinow spotykali się z towarzyszami Kanią i Jaruzelskim. Może wysłuchamy towarzyszy.

ANDROPOW. Zgodnie z porozumieniem z polskimi towarzyszami, wyjechaliśmy z tow. Ustinowem do Brześcia i tam, nie opodal Brześcia, w wagonie odbyło się nasze spotkanie. Spotkanie rozpoczęło się o 9 wieczorem i zakończyło się o 3 w nocy, żeby się nie wydało, że polscy towarzysze dokądkolwiek wyjeżdżali.

Zadanie, które zostało postawione przed nami, polegało na tym, abyśmy uważnie wysłuchali polskich towarzyszy i udzielili im odpowiednich wyjaśnień jak umówiliśmy się na posiedzeniu Biura Politycznego.

Ogólne wrażenie z naszego spotkania z towarzyszami było takie, że byli oni bardzo spięci, denerwowali się, widać było, że są udręczeni. Tow. Kania wręcz powiedział, że jest im bardzo ciężko pracować, atakuje ich „Solidarność” i siły antysocjalistyczne. Jednocześnie oświadczyli, że po XXVI Zjeździe KPZR sytuacja w Polsce się stabilizuje. Kania powiedział, że przeprowadzili zebrania sprawozdawczo-wyborcze w większości podstawowych organizacji partyjnych i należy podkreślić, że na delegata nie wybrano ani jednego człowieka należącego do „Solidarności”, to znaczy, że na zjazd przeszli nasi kandydaci. Następnie tow. Kania zmuszony był przyznać, że ostatnie wydarzenia, szczególnie strajk ostrzegawczy, wydarzenia w Bydgoszczy, pokazały, że kontrrewolucja jest silniejsza niż my. Oni bali się zwłaszcza strajku ostrzegawczego, a jeszcze bardziej strajku powszechnego i robili wszystko, aby nie dopuścić do strajku powszechnego.

Jakie zadania stoją przed nami — powiedział tow. Kania. Przede wszystkim — odbudowa zaufania narodu do partii, porządkowanie życia gospodarczego, likwidacja strajków i przestojów w przedsiębiorstwach. Oczywiście, polscy towarzysze nie mają doświadczenia w walce z takimi negatywnymi zjawiskami, dlatego teraz nie wiedzą, jakie stosować metody i miotają się to w jedną, to w drugą stronę.

Jeśli chodzi o wprowadzenie wojsk, to powiedzieli wprost, że jest to absolutnie niemożliwe, nie można także wprowadzać stanu wojennego. Mówią, że nikt ich nie zrozumie i będą bezsilni, by cokolwiek zrobić. Towarzysze podkreślili w rozmowie, że zaprowadzą porządek własnymi siłami. Rozumieli przez to, że IX Zjazd, do którego się obecnie przygotowują, nie pozwoli „Solidarności” wprowadzić swoich przedstawicieli jako delegatów. W organizacjach partyjnych na delegatów na zjazd wybierają dobrych działaczy.

W rozmowie tow. Kania zauważył także, że naród polski jest bardzo czuły na punkcie prawdziwości informacji. Ogłosili, przykładowo, o zjeździe, potem zamierzali zjazd odroczyć, a następnie ponownie powiedzieli, że zjazd jednak się odbędzie. Miało to bardzo silny wpływ na sytuację w kraju w tym sensie, że zaufanie do partii jeszcze bardziej się zachwiało. My z kolei twardo oświadczyliśmy polskim towarzyszom, że przeciwnik was atakuje i ma nad wami przewagę, a wy się wycofujecie, tracąc przy tym czas. We wrześniu 1980 roku można było stoczyć poważną bitwę. A wy niczego nie zrobiliście, nie przedsięwzięliście żadnych działań — ani politycznych, ani tym bardziej administracyjnych. Szczególnie podkreślaliśmy, że nie można przeciwstawiać środków wojskowo-administracyjnych działaniom politycznym. Należy je rozsądnie łączyć.

Jeśli chodzi o stan wojenny, to można byłoby wprowadzić go już dawno. Bo co znaczy wprowadzić stan wojenny? Pomógłby wam złamać nacisk kontrrewolucyjnych elementów, wszelkiego rodzaju rozrabiaków, raz na zawsze skończyć ze strajkami, z anarchią w gospodarce. Projekt dokumentu o wprowadzeniu stanu wojennego został z pomocą naszych towarzyszy przygotowany i trzeba te dokumenty podpisać. Polscy towarzysze mówią: jakże możemy podpisywać te dokumenty, przecież trzeba przeprowadzić je przez Sejm itd. My mówimy, że żadnego przeprowadzenia przez Sejm nie trzeba, to dokument, według którego będziecie działali, kiedy będziecie wprowadzać stan wojenny, a teraz trzeba osobiście, Kania i Jaruzelski, podpisać go, abyśmy wiedzieli, że zgadzacie się z tym dokumentem, a wy będziecie wiedzieli, co trzeba robić w czasie stanu wojennego. Jeśli trzeba będzie wprowadzić stan wojenny, to już nie będzie czasu na zajmowanie się opracowaniem działań związanych z wprowadzeniem stanu wojennego; należy je przygotować zawczasu. O to właśnie chodzi.

Wówczas, po naszych wyjaśnieniach, tow. tow. Kania i Jaruzelski powiedzieli, że 11 kwietnia rozpatrzą i podpiszą ten dokument.

Następnie zapytaliśmy, co będzie zawierało przemówienie tow. Jaruzelskiego w Sejmie. Jaruzelski mówił długo i niezrozumiale. Wyjaśnił, że powie o zakazie strajków na dwa miesiące. My pytamy, co to znaczy na dwa miesiące, a co po dwóch miesiącach? Dwa miesiące miną szybko i potem znowu rozpoczną się strajki. Wiele obiecujecie swoim robotnikom, ale potem nie wypełnicie swoich obietnic, dając tym samym dodatkowe pole nieufności do rządu i PZPR.

Obecnie szczególnie poważna jest sprawa podjęcia szerokich działań politycznych. Weźmy chociażby problem wyjaśnienia przyczyn braku chleba i innych artykułów. Dlaczego tak się dzieje? A dlatego, że ciągle strajki

dezorganizują całą gospodarkę, dlatego i nie ma. Każdy strajk przynosi straty wielu miliardów złotych, a robotnik nie wie o tym i wszystko zwała się na rząd: winne stają się rząd, KC partii, Biuro Polityczne, a podżegacze, organizatorzy strajków stoją z boku i, wyobrażacie sobie, wyglądają jak obrońcy interesów robotniczych. A przecież mówimy, jeśli wnikać w istotę, to głównymi winowcami wszystkich trudności gospodarczych są „Solidarność” i organizatorzy strajków. Oto w czym rzecz. Oto dlaczego nie można tego wszystkiego doprowadzić do świadomości robotników.

Wiele się u was mówi o utworzeniu Frontu Ocalenia Narodowego Polski. Takie rozmowy prowadzi się w wielu regionach. Do Frontu Ocalenia Narodowego Polski przewiduje się włączenie weteranów ruchu rewolucyjnego, dowódców wojskowych, na przykład takich jak Rola-Żymierski i innych. Można by było i to zapisać. Czy też weźcie dla przykładu to, że teraz w RFN mówi się, aby Gdańsk i Śląsk, jako terytoria przyłączone do Polski, z powrotem przekazać RFN. Dlaczego nie rozegrać jak należy i tego tematu. Sądzę, że można byłoby zjednoczyć naród wokół tych problemów. Trzeba mobilizować naród.

Powiedzieliśmy, że nie mamy nic przeciwko utworzeniu Frontu Ocalenia Narodowego Polski. Ale front ten nie powinien zastępować partii i rządu.

Odrębna sprawa to zagadnienie walki o konsolidację partii, o jedność narodu. Bardzo dużo mówiło się o jedności partii. Chcemy jeszcze pod powiedzieć wam, że trzeba podejmować wszelkie niezbędne działania, aby konsolidować partię i budować jedność narodu. Jakie podejmować działania sami wiecie lepiej. Jest wiele problemów. Wskazywaliśmy wam niektóre z nich wokół których można byłoby zjednoczyć naród, budować jedność partii. Polscy towarzysze mówili o tym, aby wprowadzić do Biura Politycznego trzech robotników. Powoływali się na Lenina, który proponował wprowadzenie do Biura Politycznego robotników. Powiedzieliśmy, że u nas nie zdarzyło się, aby w Biurze Politycznym byli robotnicy. Ale jeśli u was rzeczywiście istnieje tak potrzeba, można wprowadzić, ale niekoniecznie trzech, może jednego robotnika. Do KC można wybrać dodatkowo jakąś liczbę robotników, to wszystko są działania, które będą sprzyjały jedności i konsolidacji partii. Przykładowo mówicie o wprowadzeniu robotników w skład kontroli ludowej. Niezła propozycja. Naturalnie, można byłoby ją zrealizować.

Następnie, jedności partii może sprzyjać także realizacja takich przedsięwzięć, jak wystąpienia na zebraniach partyjnych wykwalifikowanych, przygotowanych towarzyszy. Przytoczyliśmy nasze przykłady, kiedy my, włączni z członkami Biura Politycznego, występowaliśmy na zebraniach robotniczych. Zgodzili się z tymi propozycjami.

Następnie powiedzieliśmy, że nie trzeba było podejmować się, towarzysze zbyt wygórowanych programów, lecz wziąć skromniejsze, ale je realizować. Wszyscy członkowie Biura Politycznego powinni występować w dużych zakładach. Tow. Kania jedzie na przykład do Gdańska. I nie tylko tow. Kania, a tow. Jaruzelski i wszyscy pozostali członkowie Biura Politycznego, i zastępcy członków Biura Politycznego pojadą do innych miast, żeby wystąpić w prze-

siębiorstwach wśród robotników, a to znaczy, że trzeba występować przeciwko zorganizowanej „Solidarności”, przeciwstawiając jej swoją solidarność. W czym siła „Solidarności”? Silna jest swoją demagogią. Demagogicznie obiecuje robotnikom podniesienie płac, i to, jak widzicie, osiągnęła. Występuje w obronie robotników, podnosi swój autorytet tym, że ogłasza strajki, kiedy wy aresztujecie kilku robotników lub innych działaczy „Solidarności”. Wprost powiedzieliśmy Kani: wy każdego dnia cofacie się, a trzeba działać, trzeba umacniać wojskowe środki, utrzymywać wyjątkowe działania.

Teraz szczególne znaczenie ma kwestia przeprowadzenia sesji Sejmu. Co robi „Solidarność”? Zajmuje się urabianiem każdego członka Sejmu. Proponuje robotnikom-posłom, aby występowali w Sejmie ze ściśle sprecyzowanymi przemówieniami, skierowanymi przeciwko PZPR i ustrojowi socjalistycznemu. Trzeba pokrzyżować te plany „Solidarności”. Dlaczego by, przykładowo, nie przydzielić członkom Biura Politycznego posłów i powiedzieć, że odpowiadają za tych posłów i przygotowują ich do posiedzeń. Oto do czego dochodzi. Przykładowo, do pewnego robotnika, członka Plenum PZPR — przyszedł telegram, że powinien wystąpić na plenum zgodnie ze wskazówkami, których mu udzielono. Wystąpienia tego robotnika na plenum nie było, po prostu nie chciał zabierać głosu. Nadeszła kolejna depesza o takiej treści: „Dlaczego nie słyszeliśmy waszego wystąpienia?” Robotnik nadal nie występuje, plenum się zakończyło. Otrzymuje następujący telegram: „Możesz nie wracać z powrotem”. Jak widzicie, „Solidarność” terroryzuje tego robotnika, zastrasza go. Oto jak działa „Solidarność”.

Co do ostoi Biura Politycznego. Na kim może się oprzeć? Armia liczy u nich 400 tysięcy ludzi, MSW — 100 tysięcy, rezerwistów — 300 tysięcy, czyli w sumie 800 tysięcy ludzi. Kania powiedział, że obecnie napięcie trochę spadło, udało się im zapobiec strajkowi generalnemu. Ale trudno powiedzieć, na ile wystarczy tego spokoju.

Co oni robią po spotkaniu z nami? Trzeba przyznać, że coś tam robią. Kania, na przykład, wyjeżdża do Gdańska, Jaruzelski przerabia swoje wystąpienie w Sejmie. Należy jednak powiedzieć, że między Kanią i Jaruzelskim istnieje wiele rozbieżności w poglądach na poszczególne sprawy. Tow. Jaruzelski ponowił prośbę o zwolnienie go ze stanowiska premiera. Przystępnie wytłumaczyliśmy mu, że powinien koniecznie pozostawać na tym stanowisku i z godnością pełnić powierzone mu obowiązki. Podkreśliliśmy, że przeciwnik mobilizuje siły, aby zagarnąć władzę.

Z drugiej strony, inni członkowie Biura Politycznego, tow. tow. Olszowski, Grabski, zajmują nieco inne stanowisko, bardziej twarde niż kierownictwo. Trzeba z nimi pracować. W szczególności proponują zorganizować podziemne Biuro Polityczne i prowadzić działalność.

Okazuje się, że taka myśl narodziła się u nich w wyniku zaleceń, które przekazał im Żiwkow. Nie wiem, czy to prawda, czy nie, ale mówią, że tow. Żiwkow tak im doradzał. Powinniśmy także wyciągnąć z tego wniosek, że jeśli przywódcy bratnich partii będą dawać polskim przyjaciółom takie zalecenia, to my w rezultacie — oczywiście — niczego nie wygramy, a tylko przegramy.

SUSŁOW. Może należałoby przygotować informację bratnim partiom.

GROMYKO. Ale w żadnym wypadku nie należy powoływać się na to, że miało miejsce spotkanie.

ANDROPOW. Absolutnie nie można mówić o spotkaniu.

USTINOW. J.W. Andropow bardzo wyczerpująco wszystko przekazał dlatego chcę krótko powiedzieć o następującym. Pierwsze, co rzeczywiście rzucało się w oczy, to przygnębianie naszych rozmówców. Wydaje mi się jednak że mimo to trzeba nam tę dwójkę — Kanię i Jaruzelskiego — zachować i umacniać między nimi stosunki. Rzecz w tym, że w ich Biurze Politycznym s rozbieżności. Naturalnie, bulwersują ich przede wszystkim strajki, oni się bardzo ich boją. Pytamy, dlaczego zmieniliście swoją decyzję w stosunku do Bydgoszcz? Jak wiadomo, nie chcieli ustępować w konflikcie bydgoskim, po czym ustąpili. Twierdzą, że wisiała nad nimi groźba strajku powszechnego. Następni mówimy im, dlaczego płacicie robotnikom za czas strajku? Oni na to, że tego żąda „Solidarność”. W ten sposób idziecie na pasku „Solidarności” — oć powiedzieliśmy. W sprawie wiejskiej „Solidarności” decyzji nie podjęli, ale faktycznie uznali już istnienie tej organizacji.

Szczególnie mocno podkreślaliśmy z Jurijem Władimirowiczem konieczność jednności w Biurze Politycznym. Nie ma potrzeby wprowadzania do Biura Politycznego trzech robotników, jak oni twierdzą. To nie umocni Biura Politycznego. Co zaś się tyczy KC, to robotników trzeba wprowadzać. Ale w normalnym, regulowanym trybie, jak to się czyni, zgodnie ze statutem. Trzeba zwłaszcza, powiedzieliśmy polskim przyjaciółom, popracować jak należy z posłami na Sejm. Następnie, prowadzą tzw. telekonferencje. Są to w istocie publiczne rozmowy telefoniczne. Wszystko, o czym się mówi, staje się od razu znane szerokim kręgom, w tym i działaczom „Solidarności”. Co to za meto- przeprowa- dzając takie narady. Podaliśmy przykład, że u nas Leonid Iljicz sta rozmawia z sekretarzami komitetów obwodowych, rejonowych KC partii komunistycznych republik, ale z każdym rozmawia konkretnie, odpowiednio do sytuacji w danym województwie.

Aby rozwiać ich obawy w stosunku do wprowadzenia stanu wyjątkowego czy wojennego, przytoczyliśmy im przykład, że w wielu krajach, jeśli tylko wybuchnie jakieś powstanie, czy zaczynają się jakieś zamieszki, wprowadza się stan wyjątkowy lub wojenny. Weźcie Jugosławię, pojawiły się demonstracje w Kosowie, wprowadzili stan wojenny i nikt słowa nie powiedział. Dlatego Polacy boją się wprowadzić stan wyjątkowy — nie rozumiemy.

O planach wprowadzenia stanu wyjątkowego Jurij Władimirowicz mówi prawidłowo. Powiedzieliśmy, że trzeba podpisać plan, przygotowany przez naszych towarzyszy.

Następnie wprost im powiedziałem — tak jak umówiliśmy się na Biuro Polityczne — co będzie w Polsce, jeśli się w niej zagotuje i w jakiej gospodarczej sytuacji się znajdzie. Przecież obecnie Polska otrzymuje całą ropę naftową za ceny ze Związku Radzieckiego. Otrzymuje także bawełnę, rudę żelaza i wia-

innych towarów. A jeśli tego nie dostanie, to co wtedy? Dlaczego tego faktu nie wyjaśnia się, nie uświadamia robotnikom? To przecież silny oręż. Trzeba o tym mówić robotnikom, trzeba też mówić „Solidarności”. Teraz „Solidarność” okopała się w największych przedsiębiorstwach. Trzeba te przedsiębiorstwa odebrać „Solidarności”. U was są dobre przedsiębiorstwa, w których robotnicy popierają kierownictwo. Przykładowo, zakład produkujący telewizory. Możecie i powinniście poprzeć branżowe związki zawodowe, przeprowadzić z nimi aktywną pracę. Jaruzelski potem w rozmowie w cztery oczy jeszcze raz mi powiedział, że nie może pracować, nie ma sił i bardzo prosił o zwolnienie go.

ZIMIANIN. Na zjeździe w Bułgarii spotkaliśmy się z Grabskim. Treść rozmowy rozesłano, towarzysze ją znają. Wynika z niej, że sytuacja w Biurze Politycznym jest rzeczywiście bardzo trudna, nie ma jedności i słusznie mówi Jurij Władimirowicz i Dmitrij Fiedorowicz, że trzeba pracować nad umocnieniem jedności w Biurze Politycznym.

Postanowiono:

1. Zaakceptować rozmowy przeprowadzone przez tow. tow. Andropowa J.W. i Ustinowa D.F. z pierwszym sekretarzem KC PZPR tow. Kanią S. i prezesem Rady Ministrów PRL, ministrem obrony narodowej tow. Jaruzelskim.
2. Polecieć Komisji Biura Politycznego KC ds. Polski uważne śledzenie rozwoju sytuacji w PRL i w razie konieczności przygotowanie odpowiednich propozycji.

Секретно
Экз. единственный
(Рабочая записка)

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС
16 апреля 1981 года

Председательствовал тов. БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Грызлов В.В.,
Громыко А.А., Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф.,
Черненко К.В., Киселев П.Н., Кузнецов В.В.,
Осоломенцев Н.С., Капотов И.В., Зимин М.В.,
Русаков К.В.

(...)

2. О беседе тов. Брежнева Л.И. с Первым секретарем ЦК ЛОПР
тов. С.Какой (по телефону)

БРЕЖНЕВ. Я вчера беседовал по телефону с Какой. Запись беседы разослана. И товарищи, видимо, ознакомились с ней. Поэтому буду краток.

Из разговора с Какой видно, что после сейма друзья несколько приободрились. У них появилось больше уверенности в себе. Это само по себе неплохо.

Но нельзя не видеть, что обстановка остается по-прежнему крайне тяжелой и нынешнее затишье носит лишь кратковременный характер. В этом духе я, как вы видите, и говорил с Какой.

Вообще сейчас нам очень важно выдержать правильный тон в отношениях с друзьями. С одной стороны, не следует тарасить их без нужды, не нагнетать нервозность, чтобы у них не опустились руки. А с другой - осуществлять постоянный нажим, в тактичной форме обращать внимание на просчеты и слабости и на политике, по-товарищески советовать, что следовало бы сделать.

Товарищи Андропов и Устинов провели весьма полезную встречу с Какой и Ярузельским. Такую практику, видимо, надо продолжать, а не спадет острота критики. Может быть, подумать о проведении в недалеком будущем аналогической конфиденциальной встречи с участием на этот раз т.т. Суслана, Русакова.

Наша Комиссия, как я знаю, постоянно собирается, обсуждает, что надо предпринять. Обещали вскоре внести некоторые соображения и предложения.

Наряду с этой очень важной работой надо предпринять подготовку и более широкого, так сказать, стратегического анализа,

который позволил бы оторваться от текущих событий и оценить более отдаленную перспективу развития обстановки в Польше и вокруг нее.

И последнее. Хотел спросить мнение товарищей - не следует ли проинформировать о состоявшейся беседе наших ближайших друзей. Ни ведь очень тревожатся положением в Польше, и для них будет важно знать о предпринимаемых нами действиях.

Если нет вопросов, там и поступим.

АНДРОПОВ. Беседа была очень содержательной.

ЧЕРНЕНКО. Эта беседа была такой, что дали ясные и четкие указания товарищам из руководства ПОРП, и, кроме того, Леонид Ильич, одобчительно отзывался о некоторых из мероприятиях. Это очень хорошо.

УСТИНОВ. Польские друзья получили исчерпывающие указания.

ТИХОНОВ. Теперь важно, чтобы они правильно провели эти указания в жизнь.

ВРЕЖНЕВ. Я думаю, что нам, видимо, надо проинформировать об этом разговоре с польскими друзьями руководителей братских партий.

Это предложение поддерживают члены Политбюро.

Принято решение:

1. Одобрить беседу, проведенную Генеральным секретарем ЦК КПСС тов. Врежневым с Первым секретарем ЦК ПОРП С. Каней по телефону.
2. Считать целесообразным проинформировать о содержании беседы руководителей братских партий социалистических стран с учетом обмена мнениями, состоявшегося на заседании Политбюро ЦК КПСС.
3. Поручить отделу ЦК подготовить текст информации по этому вопросу.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

16 kwietnia 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyk A.A., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Czernienko K.U. Kisielow P.N., Kuzniecowa W.W., Sołomiencew M.S., Kapitonow I.W., Ziemianin M.W., Rusakow K.W.

(...)

2. O rozmowie tow. Breżniewa L.I. z pierwszym sekretarzem KC PZPR tow. S. Kanią (telefonicznej)

BREŻNIEW. Rozmawiałem wczoraj przez telefon z Kanią. Zapis rozmowy rozesłano. I towarzysze, zapewne, zapoznali się z nim. Dlatego będę mówić krótko.

Z rozmowy z Kanią widać, że po sesji Sejmu przyjaciele nabrali nieco otuchy. Pojawiła się większa wiara we własne siły. Już to samo w sobie jest niezłe.

Ale nie można nie dostrzegać, że sytuacja nadal pozostaje skrajnie trudna i obecna cisza ma wyraźnie krótkotrwały charakter. W tym tonie, jak widziałem, rozmawiałem z Kanią.

W ogóle obecnie jest bardzo ważne utrzymanie prawidłowego tonu w stosunkach z przyjaciółmi. Z jednej strony, nie trzeba ich przyhamowywać bez potrzeby, nie potęgować nerwowości, aby nie opadały im ręce. A z drugiej — wywierać ciągłą presję, taktownie zwracać uwagę na błędy i słabości ich polityki, w towarzyskim duchu doradzać, co należałoby zrobić.

Towarzysze Andropow i Ustinow przeprowadzili bardzo pożyteczne spotkanie z Kanią i Jaruzelskim. Taką praktykę, zapewne, należy kontynuować dopóty nie opadnie napięcie kryzysu. Być może, trzeba pomyśleć o przeprowadzeniu w niedalekiej przyszłości analogicznego, poufnego spotkania, tym razem z udziałem tow. tow. Susłowa, Rusakowa.

Nasza komisja, jak wiem, stale się zbiera, omawia, co trzeba przedsięwziąć. Obiecali wkrótce przedstawić niektóre uwagi i propozycje.

Jednocześnie z tą bardzo ważną pracą trzeba zaproponować przygotowanie bardziej szerokiej, powiedziałbym, strategicznej analizy, która pozwoliłaby oderwać się od bieżących wydarzeń i ocenić bardziej odległą perspektywę rozwoju sytuacji w Polsce i wokół niej.

I na koniec. Chciałbym zasięgnąć opinii towarzyszy — czy nie należy poinformować o odbytej rozmowie naszych najbliższych przyjaciół, oni przecież bardzo niepokoją się sytuacją w Polsce i zapoznanie się z podejmowanymi przez nas działaniami będzie dla nich bardzo ważną sprawą.

Jeśli nie ma pytań, to tak postąpimy.

ANDROPOW. Rozmowa była bardzo treściwa.

CZERNIENKO. Ta rozmowa była taka, że udzielono towarzyszom z kierownictwa PZPR jasnych i wyraźnych wskazówek i, oprócz tego, Leonid Iljicz aprobująco wyraził się o niektórych ich działaniach. To bardzo dobrze.

USTINOW. Polscy przyjaciele otrzymali wyczerpujące wskazówki.

TICHONOW. Ważne teraz, aby prawidłowo wprowadzali te wskazówki w życie.

BREŻNIEW. Sądzę, że zapewne musimy poinformować przywódców bratnich partii o tej rozmowie z polskimi przyjaciółmi.

Propozycję tę popierają członkowie Biura Politycznego.

Podjęto postanowienie:

1. Zaaprobować telefoniczną rozmowę sekretarza generalnego KC KPZR tow. Breżniewa z pierwszym sekretarzem KC PZPR S. Kanią.
2. Uznać za celowe poinformowanie o treści rozmowy przywódców bratnich partii krajów socjalistycznych z uwzględnieniem wymiany opinii na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR.
3. Polecieć wydziałowi KC przygotowanie tekstu informacji na ten temat.

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛЕТБОРО ЦК КПСС
30 апреля 1981 года

Председательствовал тов. **БРЕЖНЕВ Л.И.**

Присутствовали т.т. **Андропов Ю.В.**, **Горбачев М.С.**, **Гришин В.В.**,
Громико А.А., **Суслов Н.А.**, **Тихонов Н.А.**,
Устинов Д.Ф., **Черненко К.У.**, **Демичев П.Н.**,
Кузнецов В.В., **Помомаев В.В.**, **Соломенцев Н.С.**,
Капитонов Е.В., **Долгих В.И.**, **Зимин М.В.**,
Русанов К.В.

(...)

2. Об итогах переговоров делегации КПСС с руководством ПОРП

БРЕЖНЕВ. Как известно, несколько дней назад в Варшаву по нашему решению¹⁴ выезжали т.т. **Суслов**, **Русанов**. В делегацию входили также посол СССР в Польше т. **Аристов**.

В соответствии с поручением делегация КПСС провела беседу, в которой с польской стороны принимали участие члены и кандидаты в члены Политбюро и члены Секретариата ПОРП.

Я думаю, первый важный вывод, который напрашивается из информации товарищей, состоит в том, что мы правильно сделали, пошлав такую делегацию в Варшаву в это время, когда польские товарищи готовятся к пленуму и съезду.

Думаю, что нам и впредь не надо исключать такой возможности, чтобы отдельные члены Политбюро или группа членов Политбюро могли бы выезжать или как т.т. **Андропов** и **Устинов** встречаться где-то вне Варшавы и вне Москвы. Польза от этого несомненная.

А сейчас предоставлю слово тов. **Суслову Н.А.**, который проинформирует об итогах бесед с польскими товарищами.

СВУСЛОВ. Наши переговоры с руководством ПОРП показали, что решение Политбюро о поездке нашей делегации в Польшу было очень полезным и своевременным. Большую роль в некоторой стабилизации обстановки в Польше сыграли беседы Л.И.Брежнев с Каней, а также беседы, которые провели т.т. Андропов и Устинов во время встречи с Каней и Ярузельским в Вресте. Мы со своей стороны подвергли резкой критике действия польского руководства относительно "Солидарности" и актиосоциалистических элементов, их нерешительность в этом деле, попытки как-то сгладить положение, не заострять внимание на главных вопросах. Критически высказывались относительно так называемых "горизонтальных структур". Особенно подчеркнули необходимость решительной борьбы с "Солидарностью" и ее правым реакционным крылом, возглавляемым КОР, которые фактически хотят превратить "Солидарность" в политическую партию.

АНДРОПОВ. Польские друзья, в частности, т.Каня поддерживают "горизонтальные структуры", а это ведет, как известно, к развалу партии.

СВУСЛОВ. Безусловно, "горизонтальные структуры" вносят полный разлад в организационную структуру ПОРП и полностью расходятся с ленинскими организационными принципами построения марксистско-ленинской партии. Участвовали в этих беседах т.т.Каня и Ярузельский, члены Политбюро, а также секретари Гданьского и Катовицкого заводских комитетов. Все они очень благодарили КПСС и особенно Л.И.Брежнева за постоянную заботу и помощь.

БРЕЖНЕВ. У них, по моему, сейчас проходит пленум.

СВУСЛОВ. Пленум у них закончился сегодня утром. Что касается наших советов относительно того, чтобы не исключать из состава пленума Ольшовского, Грабского и других товарищей, это они выполнили. Наша критика оказывает на польское руководство определенное влияние, в частности в вопросах, связанных с подготовкой к съезду, и в других вопросах. Конечно, должна быть у польского руководства известная доля доверия к нам, и с нашей стороны тоже эта доля доверия должна быть. Правда, многому верить, что они обещают сделать, нельзя, но во всяком случае мы должны как-то их в некоторых вопросах поддержать, подбадривать.

БРЕЖНЕВ. Вообще веры в них мало, потому что они хотя и слушают, а не делают так, как им советуем.

РУСАКОВ. Я должен сказать, что встреча Л.И.Брежневца с польскими друзьями имела исключительно большое значение. Кроме того, большую роль сыграли встречи и беседы, которые провели т.т. Андропов и Устинов, а также систематические телефонные разговоры с Каней - все это играет свою положительную роль. Я уверен, что было бы значительно хуже положение в Польше, если бы этих бесед не было. Пленум у них закончился сегодня в 5 часов утра. Была очень острая критика в адрес руководства, в частности т.Каня. После пленума состоялось совещание секретарей воеводских комитетов, на котором т.Каня был подвергнут острой критике.

БРЕЖНЕВ. Если у товарищей не будет других предложений, то можно было бы принять такие предложения.

Во-первых, одобрить деятельность нашей делегации, находившейся с визитом в Варшаве.

Во-вторых, поручить Комиссии по Польше продолжать активно наблюдать за событиями, происходящими в ПНР, и время от времени информировать Политбюро ЦК, а если потребуется, вносить соответствующие предложения по ходу событий.

Во-третьих, т.т.Суслов и Русаков вносят предложение поддержать просьбу т.Каня и Ярузельского об использовании незагруженных мощностей предприятий ПНР. Думаю, что следует поручить Совету Министров СССР рассмотреть этот вопрос.

И наконец, предлагается также проинформировать руководителей братских партий стран социалистического сотрудничества о состоявшихся переговорах в Варшаве и подготовить очередную информацию для партактива КПСС.

Все: Согласен.

Постановление принимается.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

30 kwietnia 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Susłow M.A., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Czermienko K.U., Demiczew P.N., Kuzniecowa W.W., Ponomariow W.W., Sołomiencew M.S., Kapitonow I.W., Dołgich W.I., Zimianin M.W., Rusakow K.W.

(...)

2. O rezultatach rozmów delegacji KPZR z kierownictwem PZPR

BREŻNIEW. Jak wiadomo, kilka dni temu do Warszawy, zgodnie z naszą decyzją, pojechali tow. tow. Susłow, Rusakow. W skład delegacji wchodził także ambasador ZSRR w Polsce tow. Aristow.

Zgodnie z poleceniem delegacja KPZR przeprowadziła rozmowę, w której ze strony polskiej uczestniczyli członkowie i zastępcy członków Biura Politycznego i członkowie Sekretariatu PZPR.

Sądzę, że pierwszy wniosek, jaki nasuwa się z informacji towarzyszy, to to, że słusznie zrobiliśmy, wysyłając delegację do Warszawy, w czasie, kiedy polscy towarzysze przygotowują się do plenum i do zjazdu.

Uważam, że także w przyszłości nie możemy wykluczyć sytuacji, że poszczególni członkowie Biura Politycznego, czy grupa członków Biura Politycznego, mogłaby wyjeżdżać lub, tak jak tow. tow. Andropow i Ustinow, spotykać się gdzieś poza Warszawą i poza Moskwą. Korzyści z tego niewątpliwe.

A teraz udzielimy głosu tow. Susłowowi M.A., który poinformuje o wynikach rozmów z polskimi towarzyszami.

SUSŁOW. Nasze pertraktacje z kierownictwem PZPR pokazały, że decyzja Biura Politycznego o wyjeździe naszej delegacji do Polski była bardzo pożyteczna i na czasie. Dużą rolę w pewnej stabilizacji sytuacji w Polsce odegrały rozmowy L.I. Breżniewa z Kanią, a także rozmowy, które przeprowadzili tow. tow. Andropow i Ustinow podczas spotkania z Kanią i Jaruzelskim w Brześciu. My ze swej strony poddaliśmy ostrej krytyce działania polskiego kierownictwa wobec „Solidarności” i elementów antysocjalistycznych, ich niezdecydowanie w tej sprawie, próby jakiegoś wygładzenia sytuacji, nieskupianie uwagi na głównych problemach. Krytycznie wypowiadaliśmy się na temat tzw. struktur poziomych. Szczególnie podkreśliliśmy konieczność zdecydowanej walki z „Solidarnością” i jej prawicowym, reakcyjnym skrzydłem, kierowanym przez KOR, które faktycznie chce przekształcić „Solidarność” w partię polityczną.

ANDROPOW. Polscy przyjaciele, w szczególności tow. Kania, popierają „struktury poziome”, a to prowadzi, jak wiadomo, do rozpadu partii.

SUSŁOW. Niewątpliwie „struktury poziome” wnoszą bezład do struktury organizacyjnej PZPR i całkowicie rozmiągają się z leninowskimi organizacyjnymi zasadami budowy partii marksistowsko-leninowskiej. W rozmowach tych uczestniczyli tow. tow. Kania i Jaruzelski, członkowie Biura Politycznego, a tak sekretarze komitetu wojewódzkiego gdańskiego i katowickiego. Wszyscy bardzo dziękowali KPZR, a szczególnie tow. L.I. Breżniewowi za stałą troskę i pomo-

BREŻNIEW. U nich, według mnie, teraz trwa plenum.

SUSŁOW. Plenum zakończyło się dzisiaj rano. Jeśli chodzi o nasze rady (do tego, aby nie wyłączać ze składu plenum Olszowskiego, Grabskiego i innych towarzyszy, to ich wysłuchali. Nasza krytyka wywiera na polskie kierownictwo określony wpływ, szczególnie w sprawach związanych z przygotowaniami (zjazdu, i w innych. Oczywiście, polskie kierownictwo powinno mieć określone zaufanie do nas i z naszej strony także powinno ono być. Wprawdzie, nie można nazbyt wierzyć temu, co obiecują zrobić, ale w każdym bądź razie powinniśmy jakoś ich w niektórych sprawach podtrzymywać, dodawać otuchy.

BREŻNIEW. W ogóle, trudno im za dużo wierzyć, dlatego że wprawdzie słuchają, ale nie robią tak, jak im radzimy.

RUSAKOW. Powinienem powiedzieć, że spotkanie L.I. Breżniewa z polskimi przyjaciółmi miało wyjątkowo duże znaczenie. Oprócz tego wielką rolę odegrały spotkania i rozmowy, które przeprowadzili tow. tow. Andropow i Ustinow, a także systematyczne rozmowy telefoniczne z Kanią — wszystko odgrywa pozytywną rolę. Jestem przekonany, że sytuacja w Polsce była znacznie gorsza, gdyby tych rozmów nie było. Plenum zakończyło się u nich dzisiaj o 5 rano. Była bardzo ostra krytyka pod adresem kierownictwa. Szczególnie to Kani. Po plenum odbyła się narada sekretarzy komitetów wojewódzkich, i której tow. Kania był ostro krytykowany.

BREŻNIEW. Jeśli towarzysze nie mają innych propozycji, to można byłoby przyjąć takie propozycje.

Po pierwsze, zaaprobować działalność naszej delegacji, która przebywa z wizytą w Warszawie.

Po drugie, polecić Komisji ds. Polski kontynuowanie aktywnej obserwacji wydarzeń zachodzących w PRL i od czasu do czasu informowanie Biura Politycznego KC, a jeśli zajdzie potrzeba, to wnoszenie odpowiednich propozycji stosownie do biegu wydarzeń.

Po trzecie, tow. tow. Susłow i Rusakow wnoszą propozycję, aby poprzez prośbę tow. Kani i Jaruzelskiego wykorzystania wolnych mocy przerobowych przedsiębiorstw PRL. Myślę, że należy zlecić Radzie Ministrów ZSRR rozpatrzenie tego problemu.

Na koniec proponuje się poinformowanie przywódców bratnich partii krajów wspólnoty socjalistycznej o odbytych rozmowach w Warszawie i przygotowanie kolejnych informacji — dla aktywu partyjnego KPZR.

WSZYSCY. Zgadza się.

Uchwałę przyjmuje się.

Сов. секретно
Экз. единственный
(Рабочая запись)

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

18 июня 1981 года

Председательствовал тов. БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Гришин В.В.,
Громыко А.А., Кириленко А.П., Пельше А.Я.,
Суслов М.А., Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф.,
Черненко К.У., Демичев П.Н., Кузнецов В.В.,
Пономарев Б.Н., Соломенцев М.С., Долгих В.И.,
Русаков К.В.

1. Об итогах беседы т. Брежнева Л.И. с председателем
Международной комиссии по разоружению и безопасности
У. Пальме

БРЕЖНЕВ. Я принял Пальме 12 июня. В подготовке материалов участвовал МИД.

Главный смысл этой беседы мы видели в том, чтобы через комиссию Пальме, в которую входит немало видных деятелей (Вэнс, Бар, премьер-министр Норвегии, бывший президент Нигерии и другие), дать дополнительный импульс нарастающему сейчас в мире, и особенно в Европе, движению протеста против милитаристской политики Вашингтона.

Пришлось поэтому довольно подробно изложить наши позиции в отношении нынешнего курса Рейгана, особенно в отношении процесса ОСВ и плана размещения новых ракет в Западной Европе. Особый упор был сделан на нашу готовность к переговорам и на то, что американцы от переговоров всячески уклоняются.

Чтобы обеспечить максимальное воздействие сказанного, мы передали Пальме перевод полного текста моего основного заявления на этой беседе. Кроме того, значительная часть текста была включена в публикацию о беседе.

проект постановления по этому вопросу. Материал этот был разослан, все, видимо, с ним ознакомились. Я думаю, что нам надо принять такое решение. Если у товарищей нет возражений, то примем такое решение.

ВСЕ. Согласны.

12. Об информации тов. Брежнева Л.И. о беседе с т.С.Каней

БРЕЖНЕВ. Как известно, я долго не хотел разговаривать с Каней, но он усиленно добивался этого разговора: с пятницы и до понедельника он ежедневно звонил. Поэтому во вторник, 16 июня, дальше уже было неудобно уходить от разговора, и я с ним соединился, как было обусловлено с членами Политбюро. Вел я разговор в соответствии с вопросами, которые были обговорены с членами Политбюро.

После взаимных приветствий Каня начал с выражения благодарности за письмо ЦК КПСС, направленное ЦК ПОРП. Сказал, что они оценивают это письмо как новое проявление заботы ЦК КПСС о судьбе социализма в Польше, о наших взаимоотношениях. Влияние этого письма, по словам Кани, большое и полезное.

Далее Каня рассказал о пленуме и принятом на нем решении. И вновь подчеркнул влияние нашего письма на настроение участников пленума. Сам он, Каня, заявил на пленуме, что ЦК КПСС имеет право так реагировать и есть достаточно причин, чтобы реагировать именно так.

Что касается хода пленума, то, как сказал Каня, там было много критики. Дискуссия на пленуме была острая, принципиальная. Все выступавшие на пленуме одобрили письмо ЦК КПСС. Критика Политбюро, руководства ПОРП в целом тоже была большая. Был даже поставлен вопрос о вотуме доверия. Пленум большинством голосов решил не допускать изменений в составе руководства до съезда партии. Каня уверял, что он и выступавшие на пленуме товарищи настроены так, чтобы съезд был проведен как съезд марксистской партии. Иди дополнительная мобилизация и активизация членов ПОРП в борьбе с антисоциалистическими силами.

Коротко Кая рассказал и о выступлении Ярузельского на сейме. Он подчеркнул, что там речь шла о более твердом отпоре контрреволюции.

Здесь я не выдержал и сказал ему: товарищ Кая, сколько раз я тебе говорил об этом с самого начала всей этой воюнки. Я тебе все время говорил, что надо делом, а не словами отвечать на контрреволюционные выступления.

Кая с этим согласился. Он заметил, что после пленума меньше стало вражеских выступлений, меньше провокационных явлений. Даже Валенса сказал, что надо иначе вести дело.

Одним словом, Кая считает, что условия для борьбы партии улучшились, что сейчас главное — навести порядок в средствах массовой информации. Они приняли решение снять с поста заведующего отделом прессы, радио и телевидения ЦК Клясу. Принято решение об освобождении председателя Комитета телевидения и нескольких редакторов. Будут и другие решения. Начали судить Мочульского.

По поводу Мочульского я ему сказал: товарищ Кая, сколько вы с этим Мочульским возитесь — то он был под арестом, вы его выпустили. Теперь опять начинаете с суда. А дальше?

А дальше, сказал Кая, мы его будем судить по закону и посадим снова в тюрьму. Он получит то, что заслужил.

По словам Кая, конференции у них сейчас стали проходить лучше, в более здоровой атмосфере. И тут видно влияние пленума и письма ЦК КПСС. В частности, хорошо прошла партийная конференция в Кракове.

Будут они поправлять положение и с представительством рабочих на съезде, чтобы съезд был марксистско-ленинским. Взят курс на укрепление дисциплины в партии и в государственных учреждениях, на укрепление единства.

Я ему сказал, что это очень хорошо. Все, что мы хотим вам сказать о положении в Польше, о нашей тревоге за судьбы ПОРП, за дело социализма, все это выражено в письме ЦК КПСС. Возвращаться вновь к этому не вижу необходимости. Да и сам ты, наверное, понимаешь это. Скажу только одно, продолжал я: политика бесконечных уступок контрреволюции окончательно показала свою несостоятельность.

Если не добьетесь еще до съезда партии поворота в политической обстановке, загубите и съезд, и саму партию, своими руками

II.

отдадите власть противнику — вот как обстоит сегодня дело. И пора наконец, понять вам это. Я это говорю тебе, как товарищу.

Каня полностью с этим согласился.

Далее я сказал ему следующее. На пленуме прозвучало немало верных слов. Есть они и в постановлении пленума. Но главное вещь не слова, а дело, практическая работа. Ты сам, Станислав, заявил, что надо буквально с завтрашнего дня начать действовать. Посмотрим, что из этого будет. Давно пора вам действовать.

На мой взгляд, сказал я ему, в связи с пленумом возникает такой немаловажный вопрос. Там было, как мне рассказали, много выступлений на разных уровнях с критикой Политбюро за нерешительность в борьбе против антисоциалистических сил. Было такое, спрашиваю я?

Было, Леонид Ильич, отвечает Каня. Была очень серьезная критика.

Так вот, товарищ Каня, это серьезный симптом, который по всей видимости отражает настроение значительной части партийных масс, и было бы чрезвычайно опасно, если бы кто-либо на этой почве попытался сводить личные счеты.

В преддверии съезда, сказал я, особенно важно обеспечить боеспособность Политбюро как коллектива, являющегося штабом партии и выступающего на четкой, марксистско-ленинской основе. Вот что я хотел тебе ответить. Необходимо в Политбюро обеспечить единство. И потом, я еще раз повторяю тебе, очень опасно, если бы кто-либо на этой почве, на почве критики попытался сводить личные счеты.

Здесь Каня сказал: "Я, Леонид Ильич, не совсем Вас понял".

Я еще раз ему повторил в тех же словах о недопустимости сведения личных счетов. После чего Каня сказал, что понял, записи и все они будут делать так, как ему сказано.

Каня заверил, что сделает все, что в его силах, чтобы выполнить наши пожелания, на что я ответил, — дела покажут. На этом мы с ним расстались.

Как видите, беседа была и небольшой по времени, и строгой по содержанию. Наверное, это так и нужно было. Пусть подзадумаются товарищи. Думаю, тут в одном прав Каня. Это в том, что письмо ЦК КПСС действительно положительно повлияло на здоровые силы в

партии, на некоторое оздоровление всей атмосферы. Может быть, в конце концов они призадумаются и начнут действовать более решительно. Как говорится, поживем - увидим.

Есть ли у товарищей какие-то вопросы или замечания? Если нет, то давайте одобрим эту беседу.

ВСЕ: Согласны.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

18 czerwca 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyk A.A., Kirilenko A.P., Pelsze A.J., Suslow M.A., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Czernienko K.U., Demiczew P.N. Kuzniecowa W.W., Ponomariow B.N., Sołomienecw M.S. Dolgich W.I., Rusakow K.W.

(...)

12. O informacji tow. Breżniewa L.I. o rozmowie z tow. S. Kanią

BREŻNIEW. Jak wiadomo, długo nie chciałem rozmawiać z Kanią, ale o usilnie zabiegał o tę rozmowę: od piątku aż do poniedziałku dzwonił codziennie. Dlatego we wtorek, 16 czerwca, niezręcznie już było dalej unikać rozmowy i połączyłem się z nim, jak uzgodniliśmy z członkami Biura Politycznego. Prowadziłem rozmowę zgodnie z tematami, które omówiliśmy z członkami Biura Politycznego.

Po wzajemnym powitaniu, Kania rozpoczął od wyrażenia wdzięczności za list KC KPZR, skierowany do KC PZPR. Powiedział, że oceniają ten list jak nowy przejaw troski KC KPZR o losy socjalizmu w Polsce, o nasze wzajemne stosunki. Wpływ tego listu, według słów Kani, jest duży i korzystny.

Następnie Kania opowiedział o plenum i podjętych na nim decyzjach. Ponownie podkreślił wpływ naszego listu na nastroje uczestników plenum. O sam oświadczył na plenum, że KC KPZR ma prawo tak reagować i istnieć dostatecznie dużo przyczyn, aby reagować właśnie tak.

Co się tyczy przebiegu plenum, to, jak powiedział Kania, było dużo krytyk. Dyskusja na plenum była ostra, pryncypialna. Wszyscy zabierający głos na plenum aprobowali list KC KPZR. Mocno krytykowano Biuro Polityczne i kierownictwo PZPR w całości. Postawiono nawet kwestię o wotum zaufania. Plenum większością głosów zdecydowało, aby nie dopuszczać do zmian w składzie kierownictwa do zjazdu partii. Kania zapewniał, że on sam i zabierający głos na plenum towarzysze są zdecydowani przeprowadzić zjazd jako zjazd partii marksistowskiej. Prowadzi się dodatkową mobilizację i aktywizację członków PZPR w walce z siłami antysocjalistycznymi.

Kania krótko opowiedział o przemówieniu Jaruzelskiego w Sejmie. Podkreślił, że była tam mowa o twardszym odporze kontrrewolucji.

W tym miejscu nie wytrzymałem i powiedziałem mu: towarzyszu Kania, ile to razy mówiłem ci o tym, od samego początku całego tego guzdralstwa. Cały czas ci mówiłem, że trzeba czynem, a nie słowami odpowiadać na kontrrewolucyjne wystąpienia.

Kania zgodził się z tym. Zauważył, że po plenum zmniejszyła się liczba wrogich wystąpień i prowokacji. Nawet Wałęsa powiedział, że trzeba zachowywać się inaczej.

Jednym słowem, Kania uważa, że poprawiły się warunki walki partii, że najważniejsze obecnie — to zaprowadzenie porządku w środkach masowego przekazu. Podjęli decyzje o zwolnieniu Klasy ze stanowiska kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC. Podjęto także decyzję o zwolnieniu przewodniczącego Komitetu Telewizji i kilku redaktorów. Będą następne decyzje. Oddali pod sąd Moczulskiego.

Na temat Moczulskiego powiedziałem mu: towarzyszu Kania, jak długo będziecie się guzdrać z tym Moczulskim — był w areszcie, wypuściliście. A teraz znowu zaczynacie od sądu. A co dalej?

A dalej, powiedział Kania, będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy ponownie do więzienia. Otrzyma to, na co zasłużył.

Według słów Kani, teraz konferencje przebiegają u nich lepiej, w zdrowszej atmosferze. I tu widać wpływ plenum i listu KC KPZR. Szczególnie dobrze przebiegała konferencja partyjna w Krakowie.

Spróbują poprawić sytuację z reprezentacją robotniczą na zjazd, żeby zjazd był marksistowsko-leninowski. Podjęto kurs na umocnienie dyscypliny w partii i w instytucjach państwowych, na umocnienie jedności.

Powiedziałem mu, że to bardzo dobrze. Wszystko, co chcieliśmy powiedzieć wam o sytuacji w Polsce, o naszym zaniepokojeniu losem PZPR, sprawą socjalizmu, zostało wyrażone w liście KC KPZR. Nie widzę potrzeby powracania do tego raz jeszcze. A i ty sam, zapewne, to rozumiesz. Powiem tylko jedno, kontynuowałem: polityka nie kończących się ustępstw wobec kontrrewolucji ostatecznie udowodniła swoją bezpodstawnność.

Jeśli nie osiągniecie jeszcze do zjazdu przełomu w sytuacji politycznej, zaprzepaście i zjazd, i samą partię własnymi rękami, oddacie władzę przeciwnikowi — oto, jak wygląda obecnie sytuacja. I czas będzie wreszcie to zrozumieli. Mówię ci to jako towarzyszowi.

Kania całkowicie się z tym zgodził.

Dalej powiedziałem, co następuje. Na plenum zabrzmiało niemało słusznych słów. Są one w uchwale plenum. Ale najważniejsze są przecież nie słowa, a czyny, konkretna praca. Ty sam, Stanisławie, oświadczyłeś, że trzeba dosłownie od jutra zacząć działać. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Już od dawna powinniście działać.

Według mnie, powiedziałem mu, w związku z plenum powstaje taka istotna sprawa. Tam, jak mi powiedziano, było wiele wystąpień na różnych szczeblach z krytyką Biura Politycznego za brak zdecydowania w walce z siłami antysocjalistycznymi. Było coś takiego, pytam?

Było, Leonidzie Iljczu, odpowiada Kania. Była poważna krytyka.

Tak więc, towarzyszu Kania, to poważna oznaka, która najprawdopodobniej odzwierciedla nastroje znacznej części mas partyjnych i byłoby nadzwyczaj niebezpieczne, gdyby ktokolwiek na tym gruncie próbował prowadzić osobiste porachunki.

W przeddzień zjazdu, powiedziałem, szczególnie ważne jest zapewnienie zdolności bojowej Biura Politycznego jako zespołu, będącego sztabem partii i występującego z wyraźnych marksistowsko-leninowskich pozycji. To właśnie chciałem ci powiedzieć. Niezbędne jest zapewnienie jedności w Biurze Politycznym. Dlatego jeszcze raz powtarzam: byłoby bardzo niebezpieczne, gdyby ktokolwiek na gruncie tej krytyki próbował prowadzić osobiste porachunki.

W tym miejscu Kania powiedział: „Niezupełnie was, Leonidzie Iljczu zrozumiałem”.

Jeszcze raz powtórzyłem mu tymi samymi słowami myśl o niedopuszczalności prowadzenia osobistych porachunków. Po tym Kania powiedział, że zrozumiał, zapisał i wszystko będą robić tak, jak mu powiedziano.

Kania zapewnił, że zrobi wszystko, co może, aby zrealizować nasze życzenie na co odpowiedziałem mu — czyny pokażą. Na tym rozstaliśmy się.

Jak widzicie, rozmowa była krótka i ostra w treści. Zapewne tak trzeba było. Niech towarzysze przemyślą sobie. Sądzę, że tu w jednym Kania ma rację. W tym, że list KC KPZR rzeczywiście pozytywnie wpłynął na zdrowie sił w partii, na pewne ozdrowienie całej atmosfery. Być może w końcu si się zastanowią i zaczną działać bardziej zdecydowanie. Jak to się mówi, pożyjemy — zobaczymy.

Czy towarzysze mają jakieś pytania lub uwagi? Jeśli nie, to zaaprobujemy i rozmowę.

WSZYSCY. Zgadzą się.

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

10 сентября 1981 года

Председательствовал тов. БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т. Горбачев М.С., Гришин В.В., Громыко А.А.,
Тихонов Н.А., Черненко К.У., Демичев П.Н.,
Соломенцев М.С., Капитонов И.В., Долгих В.И.,
Зимянин М.В.

1. Об итогах встречи Генерального секретаря ЦК КПСС, Председателя
Президиума Верховного Совета СССР тов. Брежнева Л.И. с Генераль-
ным секретарем ЦК Компартии Вьетнама т. Ле Зуаном

БРЕЖНЕВ. Надо полагать, товарищи ознакомились с записью моей беседы с Ле Зуаном. Поэтому я буду краток.

Чего-либо принципиально нового Ле Зуан не сообщил. Но заметно было, что настроен он не очень оптимистично. Больше всего его тревожит обострение продовольственной проблемы из-за плохого урожая. По словам Ле Зуана, уже сейчас Ханой, ряд провинций Северного Вьетнама стоят на грани голода. И это происходит буквально в канун У съезда Компартии Вьетнама.

Ле Зуан начал и закончил беседу просьбой о срочной помощи продовольствием. Видимо, это явилось одной из главных целей его поездки в Советский Союз. К тому же он, конечно, был заинтересован показать своим коллегам, партии, что по-прежнему пользуется таким же вниманием КПСС, как недавние участники крымских встреч.

Другая проблема, которая, судя по всему, волнует Ле Зуана, - это многоплановый нажим Пекина. Пропекинские настроения сохраняются даже в партии. И китайцы продолжают вести подрывную работу в стране. Их цель вынудить вьетнамских товарищей изменить политический курс.

Обращают, в частности, на себя внимание слова Ле Зуана о возможных трудностях на съезде при решении кадровых вопросов.

9. Обмен мнениями по польскому вопросу

БРЕЖНЕВ. Вчера я познакомился с "Обращением к народам Восточной Европы", которое принял съезд польской "Солидарности". Опасный и провокационный документ. Слов в нем немного, но все они бьют в одну точку. Его авторы хотели бы вызвать смуту в социалистических странах, взбудоражить группки разного рода отщепенцев.

Думаю, нельзя ограничиться критикой в печати этой наглой выходки. Что если отпор этим демагогам дадут коллективы наших крупных предприятий, таких, скажем, как Кировский завод, Магнитка, КамАЗ и др.? Их письма в адрес съезда "Солидарности", наверное, трудно будет там замолчать. Тем более, что в своих средствах массовой информации мы отведем им достойное место.

Если товарищи согласны, то давайте поручим польской комиссии подобрать три-четыре производственных коллектива и помочь им квалифицированно подготовить отповедь "Солидарности".

ГРОМЫКО. Положение в Польше все время ухудшается. Если можно так сказать, сейчас мало что осталось от власти. Позиции ЦК ПОРП и Совета Министров утрачиваются с каждым днем. Что касается разговора с т.Каней, то сейчас, может быть, действительно и не следует говорить с ним, так как недавно был разговор.

Что касается такого рычага, как телефонный разговор, то его не следует исключать, ибо это неплохой рычаг давления.

БРЕЖНЕВ. Откровенно говоря, разговаривать сейчас с т.Каней, как мне представляется, нет ни желания, да и проку от этого никак не будет.

ЧЕРНЫШКО. Были разговоры в свое время, давались хорошие указания, прошла беседа в Крыму. А что от этого толку? Т.т.Каня и Ярузельский делают все по-своему.

ГРИШИН. Они сейчас уже сами не отрицают, что сдают позиции за позицией.

ЗИМЯНИН. Я хочу сказать Политбюро, какие намечаются публикации в связи со съездом "Солидарности". Можно сказать, что съезд демонстрирует дальнейшее ухудшение обстановки в Польше. Как известно,

они обратились к парламентам, народам некоторых стран, в том числе и социалистических, со своей программой "обновления". Поэтому сейчас готовятся соответствующие выступления по линии нашей печати и ТАСС. В этих материалах будут разоблачены действия профсоюза "Солидарности". Я считаю совершенно правильным предложение Леонида Ильича относительно того, чтобы дать возможность выступить нескольким коллективам крупных ведущих предприятий. Это также мы постараемся подготовить.

ТИХОНОВ. Нам нужно будет все же как-то реагировать и реагировать конкретно на те выходы хулиганствующих элементов, которые имеют место в Польше, против которых правительство не принимает никаких мер. Ведь там, помимо того, что оскверняются памятники нашим воинам, они рисуют разного рода карикатуры на руководителей нашей партии и правительства, всячески оскорбляют Советский Союз и т.д. То есть, иначе говоря, смеются над нами. Мне кажется, что нам нельзя дальше отмалчиваться, и надо или по государственной линии, или по другой линии заявить польскому правительству протест в связи с этим. Не реагировать, по-моему, совершенно нельзя.

ГРОМЫКО. Это надо внимательно обдумать. Речь идет о дружественной нам стране.

ГОРБАЧЕВ. Я считаю, что Леонид Ильич внес совершенно правильное предложение относительно того, чтобы выступили коллективы крупных предприятий на страницах печати и разоблачили действия "Солидарности".

ГРИШИН. Надо и в "Правде" и других газетах организовать такие выступления. Мы сделаем так, чтобы выступили такие коллективы, как "ЗИЛ", "Серп и Молот" и др. крупные заводы.

БРЕЖНЕВ. Я думаю, можно было бы поручить МИД СССР и Отделу ЦК подготовить проект представления правительству Польской республики в связи с хулиганствующими выходами представителей "Солидарности" против Советского Союза. Одновременно, как здесь уже говорили товарищи, надо выступить в печати с рядом материалов, разоблачающих действия "Солидарности" и решения ее съезда.

После обсуждения вопросов повестки дня Политбюро заслушало информацию т. Горбачева М.С. о ходе уборки и заготовок сельскохозяйственных продуктов, а также о ходе осеннего сева и положении дел с заготовкой кормов.

11/8 89.

Н. С. Бонин

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

10 września 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Tichono N.A., Czernienko K.U., Demiczew P.N., Sołomiencew M.S. Kapitonow I.W., Dołgich W.I., Zimianin M.W.

(...)

9. Wymiana opinii w sprawie polskiej

BREŻNIEW. Wczoraj zapoznałem się z „Apelem do narodów Euroj Wschodniej”, przyjętym przez zjazd polskiej „Solidarności”. Niebezpieczny i prowokacyjny dokument. Słów w nim niewiele, ale wszystkie godzą w jeden punkt. Jego autorzy chcieliby wywołać zamieszki w krajach socjalistycznych i zaktywizować grupki różnego rodzaju odszczepieńców.

Uważam, że nie można ograniczyć się do prasowej krytyki tego bezczelnej wybryku. A gdyby demagogom dały odpór załogi naszych wielkich przedsiębiorstw, takich powiedzmy jak „Kirowski”, „Magnitka”, „Kamaz” i innych. Zapewne trudno będzie im przemilczeć ich listy pod adresem zjazdu „Solidarności”. Tym bardziej że w swoich środkach masowego przekazu zapewnimy im godne miejsce. Jeśli towarzysze zgodzicie się, to powierzmy Komisji ds. Polskiego wyłonienie trzech, czterech załóg produkcyjnych i udzielenie im pomocy w fachowym opracowaniu odpowiedzi dla „Solidarności”.

GROMYKO. Sytuacja w Polsce cały czas się pogarsza. Jeśli można to powiedzieć, teraz od władzy już niewiele zależy. KC PZPR i Rada Ministrów z każdym dniem tracą pozycję. Jeśli chodzi o rozmowę z tow. Kanią, to teraz rzeczywiście nie należy z nim rozmawiać, ponieważ niedawno taka rozmowa była. Co się tyczy takiego instrumentu jak rozmowa telefoniczna, to nie należy wykluczać, ponieważ to niezły instrument nacisku.

BREŻNIEW. Mówiąc otwarcie, rozmawiać teraz z tow. Kanią, jak sądzą, nie mamy ochoty ani żadnej korzyści z niej nie będzie.

CZERNIENKO. W swoim czasie były rozmowy, dawano dobre wskazówki, odbyła się rozmowa na Krymie. A jaki z tego pożytek? Tow. tow. Kania i Jaruzelski robią wszystko po swojemu.

GRISZYN. Teraz już sami nie zaprzeczają, że oddają pozycję za pozycję.

ZIMIANIN. Chcę poinformować Biuro Polityczne o publikacjach, jakie przygotowujemy w związku ze zjazdem „Solidarności”. Można powiedzieć, że zjazd pokazuje dalsze pogorszenie sytuacji w Polsce. Jak wiadomo, zwrócili do parlamentarzystów i narodów niektórych krajów, w tej liczbie i socjalisty

nych, z programem „odnowy”. Dlatego teraz przygotowuje się stosowne wystąpienia w naszej prasie i TASS. W tych materiałach będą zdemaskowane działania związku zawodowego „Solidarność”. Uważam za absolutnie słuszną propozycję Leonida Iljicza, żeby umożliwić zabranie głosu kilku załogom wielkich wiodących przedsiębiorstw. To też postaramy się przygotować.

TICHONOW. Trzeba będzie nam mimo wszystko jakoś zareagować i to zareagować konkretnie na wybryki chuligańskich elementów, które mają miejsce w Polsce, przeciwko którym rząd nie podejmuje żadnych środków. Przecież tam, oprócz tego, że beczce się pomniki naszych żołnierzy, rysują różnego rodzaju karykatury przywódców naszej partii i rządu, wszelkimi sposobami znieważają Związek Radziecki itd. To jest, inaczej mówiąc, naśmiewają się z nas. Wydaje mi się, że nie możemy nadal pomijać tego milczeniem i trzeba w związku z tym, albo po linii państwowej, albo po innej linii zgłosić protest polskiemu rządowi. Nie reagować, według mnie, absolutnie nie można.

GROMYKO. Trzeba to dokładnie przemyśleć. Chodzi o zaprzyjaźniony z nami kraj.

GORBACZOW. Uważam, że Leonid Iljicz wniósł absolutnie słuszną propozycję, aby na stronach gazet wystąpiły załogi wielkich przedsiębiorstw i zdemaskowały działania „Solidarności”.

GRISZYN. Trzeba i w „Prawdzie”, i w innych gazetach zorganizować takie wystąpienia. Zrobimy tak, aby wystąpiły takie załogi, jak „Ził”, „Sierp i Młot” i inne wielkie zakłady.

BREŻNIEW. Sądzę, że można byłoby polecić MSZ ZSRR i wydziałowi KC przygotowanie projektu wystąpienia do rządu Rzeczypospolitej Polskiej w związku z chuligańskimi wybrykami przedstawicieli „Solidarności” przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jednocześnie, jak towarzysze tu już mówili, trzeba wystąpić w prasie z szeregiem materiałów, demaskujących działania „Solidarności” i decyzje jej zjazdu.

(...)

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

17 сентября 1981 года

Председательствовал тов.БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т.Горбачев М.С., Гришин В.В., Сулялов М.А.,
Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф., Демичев П.Н.,
Пономарев В.Н., Соломенцев М.С., Калитонов И.
Долгих В.И., Зимянин М.В., Русаков К.В.

1. Об итогах встречи Генерального секретаря ЦК КПСС,
Председателя Президиума Верховного Совета СССР
тов.Брежнева Л.И. с Генеральным секретарем ЦК Народно-
революционной партии Лаоса, Премьер-министром ЛНПР
Кейсоном Фомвиханом

БРЕЖНЕВ. Беседа с тов.Кейсоном прошла хорошо. Я бы сказал, ч как руководитель он окреп. Его суждения о внутренних делах страны, о наших отношениях, об обстановке в Юго-Восточной Азии носят зрелый характер.

Лаос так же, как Вьетнам и Кампучия, сталкивается с сильным давлением Китая. Особенность лишь в том, что китайцы, свернув прямые вооруженные провокации против Лаоса, усилили там подрывную работу. Похоже, что определенную ставку они делают на антивьетнамские настроения в расчете подорвать тесный союз народов Индокиталя.

К прежним просьбам Кейсон добавил еще одно пожелание - направить в Лаос главного советника по экономическим вопросам при премьер-министре. Думаю, что нужно пойти навстречу этой просьбе и подобрать товарища для такой работы, квалифицированного в профессиональном и в политическом отношении.

Мне представляется, что пора нашим хозяйственным ведомствам строить экономические отношения с Лаосом, Вьетнамом, Кампучией с

ГРИШИН. Они в значительной степени живут за наш счет.

БРЕЖНЕВ. Я считаю, что при дальнейших переговорах по координации планов с братскими социалистическими странами т.Байбакову надо руководствоваться принятыми ранее решениями по этому вопросу и состоявшимся на заседании Политбюро обменом мнениями.

ВСЕ. Правильно.

Решение принимается.

8. Телеграмма совпосла из Берлина от 15 сентября 1981г.
(спец. № 598)

БРЕЖНЕВ. О моем разговоре по телефону с т.Каней 11 сентября 1981 года, о котором мы условились на прошлом заседании Политбюро я направил информацию нашим послам для ознакомления тт.Хонеккера, Кадара, Живкова и Гусака.

Послы исполнили это поручение и доложили о результатах. Руководители братских партий целиком и полностью согласились с тем, что было высказано т.Кане в разговоре по телефону, и считают, что т.Каня проявляет недопустимый либерализм и на него нужно сильно нажимать.

Тов.Хонеккер в беседе с т.Абрасимовым, о чем, как вы знаете он сообщил в телеграмме, выдвинул такое предложение: собраться в Москве руководителям братских партий, пригласить т.Каню и сказать ему, чтобы он подал в отставку, а вместо него Первым секретарем ЦК ПОРП рекомендовать т.Ольшовского.

Я хотел бы в связи с этим посоветоваться, как нам быть.. Конечно, сейчас трудно принимать нам однозначное решение по этому вопросу. Мы еще не знаем мнение других товарищей, руководителей соцстран. Это все надо детально обдумать.

Может быть, мы поручим МИД СССР, Министерству обороны и Отделу ЦК рассмотреть вопросы, изложенные в телеграмме, и с учетом обмена мнениями на Политбюро подготовить и внести в ЦК соответствующие предложения.

Если не будет возражений, то, может быть, сейчас примем такое решение.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

17 września 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Susłow M.A., Tichonov N.A., Ustinow D.F., Demiczew P.N., Ponomariow B.N. Sołomiencew M.S., Kapitonow I.W., Dołgin W.I., Zimiani M.W., Rusakow K.W.

(...)

8. Depesza ambasadora radzieckiego z Berlina z 15 września 1981 r. (spec. nr 589)

BREŻNIEW. Informację o mojej rozmowie telefonicznej z tow. Kani w dniu 11 września, o której mówiliśmy na poprzednim posiedzeniu Biura Politycznego, przesłałem naszym ambasadorom, aby zapoznali z nią tow. tow. Honeckera, Kadara, Żiwkowa i Husaka.

Ambasadorzy wykonali to polecenie i poinformowali o rezultatach. Przywódcy bratnich partii całkowicie i w pełni zgodzili się z tym, co zostało powiedziane tow. Kani przez telefon, i uważają, że tow. Kania przejawia niedopuszczalny liberalizm i że trzeba na niego mocno naciskać.

Tow. Honecker w rozmowie z Abrasimowem, o czym, jak wiecie, zawiadom w depeszy, wysunął taką propozycję: odbyć w Moskwie spotkanie przywódców bratnich partii, zaprosić tow. Kanę i powiedzieć mu, aby podał się do dymisji a zamiast niego na pierwszego sekretarza KC PZPR rekomendować tow. Olszowskiego.

W związku z tych chciałbym poradzić się was, co mamy robić. Oczywiście trudno teraz podejmować nam jednoznaczną decyzję w tej sprawie. Nie znam jeszcze stanowiska innych towarzyszy przywódców państw socjalistycznych. Trzeba to wszystko szczegółowo przemyśleć.

Być może polecimy MSZ ZSRR, Ministerstwu Obrony i Wydziałowi KC rozpatrzenie problemów, poruszonych w depeszy i z uwzględnieniem wymian poglądów na Biurze Politycznym przygotowanie i wniesienie do KC odpowiednich propozycji.

Jeśli nie będzie sprzeciwu, to, być może, przyjmiemy teraz taką propozycję

Сов.секретно

Экз.единственный

(Рабочая записка)

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

29 октября 1981 года

Председательствовал тов.БРЕЖНЕВ Л.И.

Присутствовали т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Громыко А.А.,
Кириленко А.П., Пельше А.Я., Суслов М.А.,
Устинов Д.Ф., Черненко К.У., Демишев П.Н.,
Кузнецов В.В., Пономарев Б.Н., Капитонов И.В.,
Зимянин М.В., Русаков К.В.

1. Об итогах переговоров с Президентом Йеменской Арабской
Республики А.А.Салехом

БРЕЖНЕВ. Несколько слов о переговорах с Салехом.

Конечно, Северный Йемен - далеко не самая влиятельная страна на Ближнем Востоке. Но она занимает важное стратегическое положение, и за нее идет серьезная политическая борьба.

Американцы хотели бы удержать Северный Йемен на своей стороне, используя военные и экономические рычаги, а также влияние здесь Саудовской Аравии. Мы заинтересованы в упрочении независимости Йемена, в усилении прогрессивных элементов в политике Салеха. Это отвечает также интересам наших друзей в Южном Йемене.

С этого угла зрения визит в целом был полезным. Думаю, нам удалось подтолкнуть Салеха к лучшему пониманию наших позиций, зарядить его стойкостью в борьбе против реакционных влияний. Сам Салех определенно высказался в поддержку нашей политики по основным проблемам, хотя от критики США воздержался.

Нам надо продолжать линию на развитие связей с Йеменом. В связи с просьбой Салеха о поставках оружия надо подумать, что тут можно сделать, чтобы впредь Северный Йемен ориентировался

Принято постановление:

1. Одобрить переговоры, проведенные с А.А.Салехом.
2. Министерству обороны и ГКЭС поручено рассмотреть просьбы высказанные Салехом по вопросам военного сотрудничества.
3. МИД СССР, КГБ и Международному отделу ЦК поручено готовить мероприятия по укреплению политического сотрудничества между Советским Союзом и Йеменской Арабской Республикой, в том числе рассмотреть проект Договора о дружбе и сотрудничестве, представленный Йеменской стороной.
4. МИД и Международному отделу поручено подготовить информацию об итогах переговоров с Салехом для передачи руководству Единого Йемена, Эфиопии, Сирии, Ливии и Алжира.

2. Об итогах поездки т.Русакова К.В. в ГДР, ЧССР, ВНР и НРБ

БРЕЖНЕВ. Всем присутствующим здесь товарищам известно, что по поручению Политбюро ЦК КПСС тов.Русаков выезжал в ГДР, Чехословакию, Венгрию и Болгарию для информации наших друзей по некоторым вопросам, в частности, по мероприятиям, которые мы проводили и будем проводить в связи с польскими событиями.

Тов.Русаков съездил в эти страны и доложил Политбюро о результатах поездок в записке, которая у вас имеется.

Может быть, что-то имеет Константин Викторович добавить к тому, что он изложил в записке. Тогда прошу.

РУСАКОВ. Я беседовал с руководителями четырех братских государств, как это и было поручено Политбюро. Переговоры касали двух вопросов: первый вопрос — относительно Польши. В записке подробно изложен ход бесед с руководителями братских стран по польскому вопросу. Можно сказать, что все руководители братских партий единодушны с нами относительно мероприятий, которые мы проводим в отношении Польши, а также в отношении того положения которое сейчас сложилось в Польше. Одним словом, можно сказать что здесь у нас имеется полное единство мнений.

В ходе переговоров руководители братских стран затрагивали также и экономические вопросы. Главным из них был вопрос о сокращении поставок энергоносителей, прежде всего нефти. Если т.т.Кадар, Гусак и Живков, хотя и говорили, что это для них будет тяжело, все же с пониманием отнеслись к нашему предложению

к нашей просьбе и сказали, что они будут находить выход из положения и принимают то, что мы предложили. Для большей ясности я задавал товарищам следующий вопрос: могу ли я доложить Политбюро, что вы согласны с этой точкой зрения, которую я высказал. Товарищи отвечали, что да, можно сообщить.

По-другому сложились разговор с т.Хонеккером. Он сразу же сказал, что для ГДР такое сокращение поставки нефти неприемлемо, что это нанесет серьезный ущерб народному хозяйству и в целом ГДР, что это ударит сильно по экономике ГДР, и нам никак не свести концы с концами. Он даже заявил таким образом, что они не могут это принять и просят письменного ответа т.Брежнев на два их письма, которые они направили. Таким образом, вопрос оказался очень сложным и он по существу не был решен. Причем т.Хонеккер вновь приводил в доказательство то, что они нам поставляли висмут, уран, что они содержат группу войск, что особенно у них осложняется дело в связи с тем, что Польская Народная Республика не поставит уголь, который должен идти по нашей линии. В связи с этим, как выразился Хонеккер, жизненный уровень немецкого населения сильно понизится, и мы не знаем, чем это объяснить. Все плановые наметки им придется пересматривать.

БРЕЖНЕВ. Я думаю, нужно одобрить беседы, проведенные тов.Русаковым с т.т.Хонеккером, Гусаком, Кадаром и Живковым, и в дальнейшей практической работе учитывать высказанные товарищами соображения по польскому вопросу.

Как известно, мы решили сократить поставки нефти нашим друзьям. Все они восприняли это тяжело, и до сих пор тов.Хонеккер, например, как вы видите, ждет ответа на письма, которые он направлял нам. Другие не ждут ответа, но в душе, конечно, думают о том, чтобы мы как-то изменили свое решение.

Может быть, следует каким-то образом при очередной встрече с друзьями по этому вопросу сказать, что мы будем принимать все меры к тому, чтобы выполнить и перевыполнить план по нефти, и надеемся, что это нам удастся. В таком случае мы смогли бы внести коррективы в намеченные планы поставок энергоносителей, ни в коем случае, конечно, не давая сейчас понять, что мы отступаем от своего решения.

Тов.Тихонову, очевидно, надо будет еще раз внимательно посмотреть на этот вопрос и, если появится малейшая возможность,

смягчить напряженность, то внести соответствующие предложения в ЦК.

ГРОМКО. Я бы хотел сказать относительно Польши, а только что имел разговор с послом, т. Аристовым. Он сообщил, что забастовка одночасовая была весьма внушительной. На многих предприятиях по существу хозяйничает "Солидарность". Даже тот, кто хочет работать, он не может работать, так как экстремисты "Солидарности" блокируют желающих работать, угрожают им всячески и т.д.

Что касается пленума, то, как сообщил т. Аристов, он прошел нормально, избрали дополнительно двух секретарей. На сейме, который начинается работу 30 октября, они поставят вопрос об ограничении забастовок. Во что выльется этот закон, пока сказать трудно, но во всяком случае делаются попытки путем закона ограничить забастовки. Речь т. Ярузельского на пленуме была, а бы сказал, не плохой.

БРЕЖНЕВ. Я не верю, чтобы т. Ярузельский сделал что-то конструктивное. Мне кажется, что он недостаточно смелый человек.

АНДРОПОВ. Ярузельский ничего нового по существу не сделал, хотя прошло уже некоторое время. Большой помехой в Политбюро являются Барчиковский и Кубяк. Были разговоры о том и советы даже давались такие, чтобы Барчиковского и Кубяка вывести из состава Политбюро. Однако Ярузельский по существу отказался от такой меры. Причем объясняет он это тем, что у него нет кадров, которые могли бы заменить этих лиц.

Очень настораживает вопрос о том, кто будет премьером Польши. Ярузельский явно благоволит Ольшовскому и Раковскому. И тот и другой, конечно, в премьеры не подходят.

БРЕЖНЕВ. Шмидт даже в одной из бесед проговорился о том, что очень опасная обстановка создается в Польше и что эта обстановка может усложниться и повлиять на мой визит в ФРГ, который может не состояться.

АНДРОПОВ. Польские руководители поговаривают о военной помощи со стороны братских стран. Однако нам нужно твердо придерживаться своей линии - наши войска в Польшу не вводить.

УСТИНОВ. Вообще надо сказать, что наши войска вводить в Польшу нельзя. Они, поляки, не готовы принять наши войска.

Сейчас в Польше происходит демобилизация лиц, отслуживших свой срок. Причем демобилизованных отпускают домой, чтобы взять гражданскую одежду, а потом снова вернуться и дослужить еще два месяца на работах. Но в это время они подвергаются обработке со стороны "Солидарности". Ярузельский, как мы знаем, организовал оперативные группы, состоящие примерно из 3 человек. Но эти группы пока что ничего не сделали. Очевидно, нужна встреча с руководством Польши, в частности с Ярузельским. Но кто будет встречаться, это тоже вопрос.

РУСАКОВ. Завтра открывается сейм, на котором стоит вопрос о предоставлении правительству своего рода чрезвычайных полномочий в решении ряда вопросов. Ярузельский, действительно, хотел бы приехать в Москву. В связи с этим необходимо подготовиться к этому вопросу.

БРЕЖНЕВ. А кто будет готовить материал для разговоров с Ярузельским?

РУСАКОВ. Я думаю, что следует поручить комиссии по Польше подготовить материал к возможной беседе с Ярузельским, если он высказет такое желание.

БРЕЖНЕВ. Направили ли мы в Польшу мясо, о котором приняли решение и сообщили ли об этом Ярузельскому?

РУСАКОВ. Ярузельскому об этом сообщили, он назвал и цифру — 30 тыс. тонн.

АРХИПОВ. Мясо в Польшу мы будем направлять из нашего госрезерва.

БРЕЖНЕВ. Имеются какие-либо сдвиги о поступлении мяса в союзный фонд из республик после моей телеграммы.

АРХИПОВ. Пока что сдвигов каких-либо, Леонид Ильич, в поступлении мяса нет. Правда, и времени прошло недостаточно. Но я переговорил со всеми республиками и могу доложить, что повсеместно принимаются меры, которые позволили бы выполнить план поставки мяса государству. В частности, такие меры разработаны в Эстонии, Белоруссии, Казахстане. Украинцы пока что указания в области не дали.

ЧЕРНЕНКО. Но мы разослали нашу телеграмму во все области Украины.

АРХИПОВ. Данные у нас будут к понедельнику, тогда мы доложим как у нас будет обстоять дело.

ГОРБАЧЕВ. Леонид Ильич, Ваша телеграмма сыграла большую роль. Прежде всего все республики и области серьезно рассматривают наши предложения, которые бы обеспечили выполнение плана. Во всяком случае по данным, которые мы имеем в результате телефонных разговоров с обкомами, крайкомами и ЦК компартий союзных республик, повсеместно этот вопрос обсужден на бюро. Мы на 1 января дадим сводку о поступлении мяса.

БРЕЖНЕВ. Я все думаю о том, хотя мы Польше и дали 30 тыс. тонн мяса, но едва ли поможет полякам наше мясо. Во всяком случае у нас нет ясности, что же будет дальше с Польшей. Никакой инициативы т.Ярузельский не проявляет. Может быть, нам надо подготовиться к беседе с ним.

Что касается бесед относительно поставок нефти, то меня особенно волнует ГДР. Вообще хочу сказать, что социалистические страны тяжело приняли это наше предложение. Если не прямо, то в душе они недовольны этим решением. А некоторые, как видно из выступления т.Русакова, прямо высказывают недовольство. Особенно недоволен т.Хонеккер. Он открыто говорит о том, что это решение для них неприемлемо, и он даже просит письменный ответ. Какое будем принимать решение, я просто не знаю.

АНДРОПОВ, СУСЛОВ, КИРИЛЕНКО говорят о том, что надо согласиться с Вашим высказыванием, которое Вы сейчас сделали.

АРХИПОВ. У нас еще возникают трудности с топливом. Угольщики недодадут 30 млн. тонн угля. Как покрыть? Нефтяная промышленность не перевыполнит план, поэтому придется как-то эти 30 млн. тонн покрывать. Кроме того, у нас недостает 1,5 млн. тонн сахара, его надо также покупать, и 800 тыс. тонн растительного масла, без этого жить пока нельзя.

Что касается ответа т.Хонеккеру, то я думаю, что предложение, которое внес т.Русаков, оно правильное. Надо подтвердить, что мы не можем изменить решение, которое сообщено т.Хонеккеру.

Что касается поставок урана, на которые ссылается т.Хонеккер, то этот уран, поставляемый из ГДР, не решает задачи, он составляет всего лишь 20 процентов общего количества расходуемого нами урана. Тов.Хонеккер не учитывает также, что мы строим для ГДР атомные станции, это большое дело.

РУСАКОВ. Я хочу сказать также, что поляки просят сохранить уровень поставок нефти и газа, который имеют в этом году.

АРХИПОВ. Мы ведем с поляками переговоры и считаем, что надвести нам с ними экономические отношения по принципу сбалансирования планов. Конечно, это приведет к значительному снижению поставок нефти, постольку-поскольку они нам не поставляют уголь и другие продукты. Однако если все будет хорошо, то в расчетах мы закладываем поставки нефти в том размере, в каком даем ее сейчас.

БАЙБАКОВ. Все социалистические страны нас сейчас промучивают, причем ориентируются на ГДР, смотрят, как мы поступим с ГДР. Если Хонеккеру удастся пробить брешь, то и они будут добиваться. Во всяком случае письменных ответов никто еще не дал. Я беседовал за последние дни с председателями госпланов всех социалистических стран. Все они хотят сохранить общее количество поставок нефти с разбивкой по годам. Некоторые высказывают предложение, чтобы заменить нефть другими энергоносителями.

Принимается решение:

1. Одобрить беседы, проведенные т.Русаковым К.В. с т.т.Хонеккером, Гусаком, Кадаром, Живковым.

2. Просить комиссию Политбюро по Польше подготовить необходимые материалы к возможной беседе с т.Ярузельским.

3. Поручить т.т.Тихонову, Русакову, Байбакову дополнительно рассмотреть вопрос о поставке нефти в эти страны с учетом обмена мнениями, состоявшегося на заседании Политбюро ЦК.

3. Об итогах поездки в НРБ делегации СССР для участия в мероприятиях, посвященных 1300-летию болгарского государства

БРЕЖНЕВ. По просьбе болгарской стороны мы направляли делегацию во главе с тов.Кузнецовым на празднование 1300-летия Болгарии. Тов.Кузнецов доложил Политбюро о своей поездке в записке.

Мне кажется, надо одобрить поездку тов.Кузнецова и поручить соответствующим организациям, в том числе Госплану СССР, рассмотреть некоторые вопросы, которые выдвинули болгарские товарищи.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR
29 października 1981 roku

Przewodniczył tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Gromyko A.A., Kirilenko A.P., Pelsze A.J., Susłow M.A., Ustinow D.F., Czernienko K.U., Demiczew P.N., Kuzniecowa W.W., Ponomariow B.N., Kapitonow I.W., Zimianin M.W., Rusakow K.W.

(...)

2. O rezultatach podróży tow. Rusakowa K.W. do NRD, CSRS, WRL i BRL

BREŻNIEW. Wszystkim obecnym tu towarzyszą wiadomo, że zgodnie z poleceniem Biura Politycznego KC KPZR tow. Rusakow wyjeżdżał do NRD, Czechosłowacji, Węgier i Bułgarii w celu poinformowania naszych przyjaciół o niektórych sprawach, w szczególności o przedsięwzięciach, które podejmowaliśmy i będziemy podejmować w związku z polskimi wydarzeniami.

Tow. Rusakow odwiedził te kraje i poinformował Biuro Polityczne o rezultatach wizyty w notatce, którą posiadacie.

Być może, Konstantin Wiktorowicz ma coś do dodania do tego, co zawarł w notatce. W takim razie, proszę.

RUSAKOW. Rozmawiałem z przywódcami czterech bratnich państw zgodnie z tym, co poleciło Biuro Polityczne. Rozmowy dotyczyły dwóch spraw pierwsza sprawa — odnosiła się do Polski. W notatce szczegółowo przedstawiono przebieg rozmów z przywódcami bratnich krajów na temat polskich spraw. Można powiedzieć, że wszyscy przywódcy bratnich partii są jednomyślni z nami odnośnie poczynań przeprowadzanych przez nas wobec Polski, a także wobec sytuacji, jaka w Polsce obecnie powstała. Słowem, można powiedzieć, że istnieje w tej sprawie między nami pełna jednomyślność poglądów.

Podczas rozmów przywódcy bratnich krajów poruszali także problemy gospodarcze. Głównym była sprawa zmniejszenia dostaw nośników energii przede wszystkim ropy naftowej. Chociaż tow. tow. Kadar, Husak i Živkov mówili, że będzie to dla nich trudne, to jednak ze zrozumieniem odnieśli się do naszej propozycji, do naszej prośby i powiedzieli, że będą szukali wyjścia z sytuacji i przyjmują to, co im zaproponowaliśmy. Dla większej jasności zadawałem towarzyszą następujące pytanie: czy mogę przekazać Biuru Politycznemu, że zgadzacie się z tym punktem widzenia, który przedstawiłem. Towarzysze odpowiadali, że tak, można przekazać.

Inaczej potoczyła się rozmowa z tow. Honeckerem. Od razu powiedział, że dla NRD taka redukcja dostaw ropy jest nie do przyjęcia, że przyniesie to poważne szkody gospodarce narodowej i generalnie NRD, że silnie uderzy

w ekonomikę NRD i w żaden sposób nie zwiążą końca z końcem. Nawet oświadczył, że nie mogą przyjąć tego i proszą o pisemną odpowiedź tow. Breżniewa na dwa listy, które wysłali. W ten sposób sprawa okazała się bardzo skomplikowana i w istocie nie została rozwiązana. Przy czym tow. Honecker ponownie uzasadniał to tym, że dostarczyli nam bizmut, uran, że utrzymują grupę wojsk, że sytuacja u nich się skomplikowała w związku z tym, że Polska Republika Ludowa nie dostarcza węgla, który powinien iść z naszej puli. W związku z tym, jak się wyraził Honecker, poziom życia niemieckiego społeczeństwa mocno się obniży i nie wiemy, czym to wyjaśnić. Będą musieli rewidować wszystkie planowe założenia.

(...)

GROMYKO. Odnośnie Polski chciałbym powiedzieć, że dopiero co rozmawiałem z ambasadorem tow. Aristowem. Powiedział, że godzinny strajk był imponujący. W wielu przedsiębiorstwach w istocie gospodarzy „Solidarność”. Nawet ci, którzy chcą pracować, nie mogą pracować, gdyż ekstremiści „Solidarności” blokują tych, co chcą pracować, zastraszają na wszystkie sposoby itd.

Co się tyczy plenum, to, jak poinformował tow. Aristow, przebiegło normalnie, wybrano dodatkowo dwóch sekretarzy. W Sejmie, który rozpocznie pracę 30 października, poruszą sprawę strajków. Czym to się skończy, trudno powiedzieć, ale na wszelki wypadek czynią próby ograniczenia strajków na drodze prawnej. Przemówienie tow. Jaruzelskiego na plenum było, powiedziałbym, niezłe.

BREŻNIEW. Nie wierzę, aby tow. Jaruzelski zrobił cokolwiek konstruktywnego. Wydaje mi się, że nie jest zbyt śmiałym człowiekiem.

ANDROPOW. Rzeczywiście, Jaruzelski niczego nowego nie zrobił, chociaż minął już pewien okres. Dużą przeszkodą w Biurze Politycznym są Barcikowski i Kubiak. Były na ten temat rozmowy, dawano nawet rady, aby Barcikowskiego i Kubiaka wyprowadzić ze składu Biura Politycznego. Jednakże Jaruzelski faktycznie odmówił. Przy czym tłumaczy to tym, że nie ma kadr, którymi mógłby zastąpić te osoby.

Duże zaniepokojenie budzi, kto będzie premierem Polski. Jaruzelski wyraźnie sprzyja Olszowskiemu i Rakowskiemu. I jeden, i drugi, oczywiście, na premiera się nie nadają.

BREŻNIEW. Schmidt w jednej z rozmów nawet się wygadał, że w Polsce powstaje bardzo niebezpieczna sytuacja i że może się skomplikować i wpłynąć na moją wizytę w RFN, która może nie dojść do skutku.

ANDROPOW. Polscy przywódcy napomykają o pomocy militarnej ze strony bratnich państw. Jednakże powinniśmy zdecydowanie trzymać się swojej linii — nie wprowadzać naszych wojsk do Polski.

USTINOW. W ogóle trzeba powiedzieć, że naszych wojsk do Polski nie można wprowadzać. Polacy nie są gotowi do przyjęcia naszych wojsk.

Obecnie w Polsce trwa demobilizacja osób, które już swoje odsłużyły. Przy czym demobilizowanych odsyła się do domów, aby wzięli cywilne ubrania,

a potem znowu wrócili i dosłużyli jeszcze dwa miesiące w zakładach pracy. Ale przez ten czas oddziałują na nich „Solidarność”. Jaruzelski, jak wiemy, zorganizował grupy operacyjne, każda składa się w przybliżeniu z 3 osób. Ale te grupy na razie nic nie robiły. Najwyraźniej potrzebne jest spotkanie z kierownictwem Polski, zwłaszcza z Jaruzelskim. Ale kto się będzie spotykał, to także pytanie.

RUSAKOW. Jutro rozpoczyna się posiedzenie Sejmu, podczas którego zostanie poruszona sprawa nadania rządowi swego rodzaju nadzwyczajnych pełnomocnictw w rozwiązywaniu wielu spraw. Jaruzelski, rzeczywiście, chciałby przyjechać do Moskwy. W związku z tym należy się do tej sprawy przygotować

BREŻNIEW. A kto będzie przygotowywał materiały do rozmów z Jaruzelskim?

RUSAKOW. Sądzę, że trzeba zlecić Komisji ds. Polski przygotowanie materiałów do ewentualnych rozmów z Jaruzelskim, jeśli on wyrazi takie życzenie.

BREŻNIEW. Czy skierowaliśmy do Polski mięso, co do którego podjęliśmy my decyzję, i czy poinformowaliśmy o tym Jaruzelskiego?

RUSAKOW. Poinformowaliśmy o tym Jaruzelskiego, on podał liczbę — 30 tys. ton.

ARCHIPOW. Będziemy kierować mięso do Polski z naszych rezerw państwowych.

BREŻNIEW. Czy są jakieś zmiany w dostawach mięsa do rezerw związkowych z republik po moim telegramie?

ARCHIPOW. Na razie nie ma zmiany w dostawach mięsa, Leonidzie Iljczu. Co prawda, minęło niewiele czasu. Ale rozmawiałem ze wszystkimi republikami i mogę zameldować, że wszędzie podejmowane są działania, które pozwoliłyby zrealizować plan dostaw mięsa państwu. Działania takie zwłaszcza opracowano w Estonii, Białorusi, Kazachstanie. Ukraińcy na razie nie da polecen do obwodów.

CZERNIENKO. Ale rozesłaliśmy naszą depezę do wszystkich obwodów Ukrainy.

ARCHIPOW. Dane będą na poniedziałek, wówczas poinformujemy, jak będzie u nas wyglądała sprawa.

GORBACZOW. Leonidzie Iljczu, wasz telegram odegrał dużą rolę. Przede wszystkim republiki i obwody poważnie rozpatrują działania, które zapewniłyby realizację planu. Tak czy inaczej, według danych, które posiadamy na podstawie rozmów telefonicznych z komitetami obwodowym krajowymi i KC komunistycznych partii republik związkowych, wszędzie sprawa ta była omawiana na biurze. Do 1 stycznia prześlemy informacje o dostawach mięsa.

BREŻNIEW. Myślę wciąż o tym, że chociaż daliśmy Polsce 30 tys. ton mięsa, to wątpię, czy Polakom pomoże nasze mięso. W każdym bądź razie nie mamy jasności, co dalej będzie z Polską. Tow. Jaruzelski nie przejawia żadnej inicjatywy. Być może, trzeba się przygotować do rozmowy z nim.

Co się dotyczy rozmów w sprawie dostaw ropy, to szczególnie mnie niepokoi NRD. W ogóle chcę powiedzieć, że kraje socjalistyczne z przykrością przyjęły naszą propozycję. Jeśli nie wprost, to w duchu są niezadowoleni z tej sytuacji. A niektórzy, jak widać z wystąpienia tow. Rusakowa, wprost artykułują niezadowolenie. Szczególnie niezadowolony jest tow. Honecker. Otwarcie mówi, że ta decyzja jest nie do przyjęcia dla nich, i nawet prosi o pisemną odpowiedź. Jaką będziemy podejmować decyzję, po prostu nie wiem.

ANDROPOW, SUSŁOW, KIRILENKO mówią, że należy zgodzić się z waszym dopiero co wypowiedzianym poglądem.

ARCHIPOW. Wynikają jeszcze trudności z paliwem. Górnicy nie dadzą 30 milionów ton węgla. Jak to pokryć? Przemysł naftowy nie wykona planu, dlatego trzeba będzie jakoś te 30 milionów ton pokryć. Prócz tego nam brakuje 1,5 miliona ton cukru, trzeba go także kupić, i 800 tys. ton oleju roślinnego, bez tego na razie nie można żyć.

Co się dotyczy odpowiedzi dla tow. Honeckera, to myślę, że propozycja, którą zgłosił tow. Rusakow, jest słuszna. Trzeba potwierdzić, że nie możemy zmienić postanowienia, które zakomunikowano tow. Honeckerowi.

Co się dotyczy dostaw uranu, na które powołuje się tow. Honecker, to uran dostarczony z NRD nie rozwiązuje problemu, stanowi zaledwie 20 procent całości zużywanego przez nas uranu. Tow. Honecker nie uwzględnia także tego, że budujemy dla NRD atomowe elektrownie, to duża sprawa.

RUSAKOW. Chcę powiedzieć także, że Polacy proszą o zachowanie poziomu dostaw ropy i gazu, który mają w tym roku.

ARCHIPOW. Kontynuujemy rozmowy z Polakami i uważamy, że stosunki z nimi trzeba prowadzić według zasady zbilansowania planów. Oczywiście, doprowadzi to do znacznego zmniejszenia dostaw ropy, ponieważ nie dostarczają nam węgla i innych produktów. Jednakże, jeśli wszystko będzie w porządku, to w rozliczeniach zakładamy dostawy ropy na obecnym poziomie.

(...)

Przyjmuje się decyzję:

1. Zaaprobować rozmowy tow. Rusakowa z tow. tow. Honeckerem, Husakiem, Kadarem i Żiwkowem.
2. Poprosić Komisję Biura Politycznego ds. Polski o przygotowanie niezbędnych materiałów do ewentualnej rozmowy z tow. Jaruzelskim.
3. Powierzyć tow. tow. Tichonowowi, Rusakowowi i Bajbakowowi dodatkowe rozpatrzenie sprawy dostaw ropy do tych krajów, z uwzględnieniem wymiany poglądów, dokonanej na posiedzeniu Biura Politycznego.

Сов. секретно
Эта. административный
(Рабочая записка)

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

14 ЯНВАРЯ 1982 года

Председательствовал тов. БРЕЖНЕВ Л.Н.

Присутствовали: т.т. Андропов Ю.В., Горбачев М.С., Гривин В.В.,
Громико А.А., Кириленко А.П., Пельше А.Я.,
Суслов М.А., Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф.,
Черненко К.У., Демичев П.Н., Кузнецов В.В.,
Пономарев В.Н., Капитонов Н.В., Зиявиев М.В.,
Русанов К.В.

(...)

2. Об итогах переговоров с членом Политбюро ЦК ПОРП, Министром
иностранной дел Польской Народной Республики т.Р.Чарняком

БРЕЖНЕВ. Думаю, все мы согласны, что беседы Михаила Андреевича и Андрея Андреевича с тов.Чарняком были полезны. Западники, особенно американцы, развивают сильнейшее давление на Польшу. В этой обстановке нужно постоянно поддерживать друзей политически, поддерживать их. Нельзя допустить, чтобы они сжались, стали сдавать позиции, обретенные с таким трудом.

Военное положение в Польше длится уже месяц. Первые результаты никуда. Как говорит Ярузельский, храбят контрреволюции надломлен. Однако впереди задачи посложнее.

Наведя относительный порядок в стране, польские товарищи теперь должны решать проблемы, можно сказать, стратегического характера - что делать с профсоюзами, как поставить на ноги экономику, как добиться поворота в сознании масс и т.д.

Самый важный вопрос - это положение в ПОРП. Друзья имеют подходы к его решению. Похоже, намерения у Ярузельского партию не пускать, названия не менять, но воспользоваться военным положением, чтобы основательно ее подчистить. Может быть это даст результат.

Вообще складывается впечатление, что генерал как политический деятель охрен и закодлит, как правило, верные решения. Иногда кажется, что он слишком осторожен, чаще, чем надо, действует с оглядкой на Запад, на церковь. Но в нынешней обстановке любыми приемами можно только погубить дело. Наряду с твердыми, жесткими мерами в принципиальных вопросах нужны и гибкость, и осмотрительность. Неплохо, что Ярузельский изучает венгерский опыт борьбы контрреволюцией.

Все мы хорошо понимаем, что решающим условием полной стабилизации обстановки в Польше должно стать возрождение экономики. В Чехословакии после 1968 года политическое выздоровление пошло быстро именно потому, что контрреволюция там фактически не затронула эту сферу. Здесь наоборот.

В этой связи перед нами встает тяжелый вопрос - мы и так находимся на пределе своих возможностей в смысле помощи полякам, а они шлют все новые просьбы. Может быть, кое-что сделать и придется, однако, больших авансов давать мы уже не можем.

Но, конечно, на письмо Ярузельского надо ответить, по-товарищески объяснив, что мы можем, чего нет. При всех условиях надо точно выполнять график наших поставок в первом квартале, в самые трудные для поляков зимние месяцы.

Другое дело - проекты престижно-политического характера, не вызывающие дополнительных напряжений для нашей экономики. Например, оказание содействия в сооружении варшавского метро. На эту просьбу стоит откликнуться, сделав наше участие предметом гласности.

Кстати, у поляков положение с продовольствием не столь уж безнадежно. В стране достаточно хлеба и нужно лишь найти подход к крестьянству, заинтересовать его, наладить, как когда-то у нас говорили, связь между городом и деревней.

Польское руководство продолжает рассчитывать на помощь с Запада. Что ж, в принципе мы не можем быть против этого, хотя, честно говоря, сомнительно, чтобы западные стали materially поддерживать военную власть. Они будут, безусловно, помогать, ^{уже} упок и здесь понадобится особая бдительность.

Ярузельский ставит еще такой вопрос - можно ли принимать помощь от китайцев. А почему, собственно говоря, не принимать? Ведь в этом вопросе Китай отмежевывается от США с их экономическими санкциями.

Заключая, можно сказать, что польский вопрос еще долго будет центре международной политики. Поэтому и нашей польской Комиссии следует работать так же активно, как до сих пор.

ТИХОНОВ. Относительно строительства метро Совет Министров уже подготовил соответствующие предложения и они внесены в Политбюро.

ЧЕРНЕНКО. Предложения относительно нашего участия в строительстве метро в Варшаве гласуются в Политбюро.

СУСЛОВ. Беседа с Чиреком была, по моему, весьма полезной. Сам он производит хорошее впечатление и правильно рассматривает положение дел, сложившееся в Польше, и те задачи, которые стоят перед польским руководством.

ГРОМКО. У меня была обстоятельная беседа, и, я бы сказал, перешедшая в переговоры с польским министром иностранных дел. Затрагивались многие аспекты взаимоотношений между нашими странами. Конечно, особый упор был сделан на нынешнее положение в Польше и на взаимоотношения между Польшей и СССР. Беседа прошла в хорошей обстановке, т. Чирек высказал ряд просьб. Я ответил ему, что они будут внимательно рассмотрены. Как уже сообщал т. Тихонов, вопрос об участии в строительстве метро рассмотрен и внесен на рассмотрение Политбюро.

УСТИНОВ. Чирек действительно производит хорошее впечатление и беседа с ним т. т. Суслова и Громко имеют большое значение, потому что в них поставлены все вопросы.

АНДРОПОВ. Тов. Чирек наверняка проинформирует Политбюро ЦК КПРП о ходе бесед, которые он имел здесь, и это будет иметь большое значение.

Принимается решение:

1. Одобрить беседу т. Суслова М. А. и переговоры т. Громко А. А. с министром иностранных дел Польской Народной Республики т. Чиреком.
2. Комиссии ЦК КПСС по Польше и Совету Министров СССР поручается рассматривать вопросы, вытекающие из беседы переговоров, которые имели с т. Чиреком т. т. Суслов и Громко, и вносить по мере необходимости в ЦК КПСС соответствующие предложения.

3. Письмо т. Ярузельского от 3 января 1982 г.

ВРЕЖНЕВ. Я попросил, чтобы разослали это письмо. Мне известно, что т. Тихонов дал указание соответствующим министерствам и ведомствам подготовить ответ т. Ярузельскому.

В письме, как мы видите, т. Ярузельский выражает глубокую благодарность за братскую помощь, оказываемую Советским Союзом Польской Народной Республике. Одновременно он обращается с просьбой, чтобы советская сторона подтвердила размеры поставок на 1982 год, содержащиеся в проекте протокола о координации планов обеих стран на

1981-1985 г.г. по нефти, бензину, нефтепродуктам. Сохраняется размер поставок нефти в 1982 году на уровне 13 млн. тонн, нефтепродуктов - 2,94 млн. тонн, обеспечить максимальные размеры поставок горючего в первом квартале 1982 г.

Далее, т. Ярузельский информирует, что он обратился к Генеральным секретарям ЦК Компартий Венгрии, ГДР, Восточной Германии, Румынии и Чехословакии с просьбой оказать Польше необходимую экономическую помощь, в частности, по снабжению внутреннего рынка основными сельскохозяйственными и промышленными товарами.

Мы не раз возвращались к вопросу о дополнительных мерах помощи Польской Народной Республике. Сейчас я поставил этот вопрос просто в порядке обмена мнениями. Очевидно, мы и на этот раз полностью отказать полякам во всем не можем, что-то надо изыскать и чем-то помочь. Поэтому, с одной стороны, я прошу ускорить рассмотрение их вопросов товарищами, которым поручено, и внести соответствующий материал в Политбюро. С другой стороны, постараться решить некоторые вопросы положительно.

ТЕХОВ. Конечно, нам, очевидно, придется еще посмотреть, чем мы можем помочь Польше, хотя есть и трудности.

БАЙБАКОВ. Я бы хотел, Леонид Ильич, поставить два вопроса. Первый - это относительно дополнительных поставок нефти. Я очень внимательно просмотрел все наши фонды по нефти и никак не представляется возможным найти дополнительную поставку топлива в ПНР. Мне кажется, что мы поставляем Польше достаточное количество нефтепродуктов, и они могут обойтись тем, что им выделяется.

Второй вопрос касается поставок зерна на выпечку хлеба. Хлеб в ПНР имеется. У них в этом году был неплохой урожай, а заготовки при лучшем урожае оказались значительно ниже прошлогодних.

АНДРОПОВ. Они просят сейчас некоторое количество зерновых с тем, чтобы возратить во втором квартале.

СЛУСНОВ. Иначе говоря, они не полностью просят зерновые, а с возратом.

ЧЕРНЫШОВ. Речь идет о том, чтобы дать полякам взамен 05 млн. тонн в первом квартале с тем, чтобы в следующем квартале то возратить обратно.

УСТИНОВ. Следует внимательно отнестись к этой просьбе и посмотреть, может и будет возможность.

КИРИЛЕНКО. Сейчас, конечно, им очень трудно получить какое-то количество зерна в других странах, хотя в Канаде они закупили некоторое количество зерновых.

БРЕЖНЕВ. Если не будет возражений, то можно было бы принять следующее постановление:

поручить Совету Министров СССР, Госплану СССР и Министерству внешней торговли рассмотреть просьбы, изложенные в письме т.Ярузельского, с учетом состоявшегося на заседании Политбюро обмена мнениями и соответствующие предложения внести в ЦК КПСС.

Предложение принимается.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

14 stycznia 1982 roku

Przewodniczył: tow. BREŻNIEW L.I.

Obecni tow. tow.: Andropow J.W., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Kirilenko A.P., Pelsze A.J., Susłow M.A., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Czernienko K.U., Demiczew P.N., Kuzniecowa W.W., Ponomariow B.N., Kapitonow J.W., Zimianin M.W., Rusakow K.W.

(...)

2. O rezultatach rozmów z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, ministrem spraw zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tow. J. Czyrkiem

BREŻNIEW. Myślę, że wszyscy zgadzamy się z tym, że rozmowy Michała Andriejewicza i Andrieja Andriejewicza z tow. Czyrkiem były pożyteczne. Zachód, a zwłaszcza Amerykanie, kontynuują ogromną presję na Polskę. W tej sytuacji ważne jest stałe polityczne popieranie przyjaciół. Nie można dopuścić, aby się załamali, zaczęli oddawać pozycje zdobyte z takim trudem.

Stan wojenny w Polsce trwa już od miesiąca. Pierwsze rezultaty są widoczne. Jak mówi Jaruzelski, kręgosłup kontrrewolucji został nadłaman. Jednakże czekające zadania są bardziej złożone. Zaprowadzając w kraju względny porządek, polscy towarzysze powinni teraz rozwiązywać problemy, można powiedzieć, o strategicznym charakterze — co robić ze związkami zawodowymi, jak postawić na nogi gospodarkę, jak osiągnąć przełom w świadomości mas itd.

Najważniejszy problem — to sytuacja w PZPR. Przyjaciele poszukują sposobów rozwiązania go. Wygląda na to, że Jaruzelski nie ma zamiaru rozwiązywać partii, zmieniać jej nazwy, lecz wykorzystać stan wojenny, aby ją gruntownie oczyścić. Być może da to rezultaty.

Generalnie powstaje wrażenie, że generał, jako polityczny działacz, okrzepł i znajduje z reguły trafne rozwiązania. Niekiedy wydaje się, że jest nazbyt ostrożny, częściej, niż trzeba, działa oglądając się na Zachód, na Kościół. Ale w dzisiejszej sytuacji frontalnymi atakami można tylko pogrzebać sprawę. Równoległe z twardymi, rygorystycznymi działaniami w sprawach zasadniczych potrzebne są i elastyczność, i ostrożność. To dobrze, że Jaruzelski studiuje węgierskie doświadczenia walki z kontrrewolucją.

Wszyscy dobrze rozumiemy, że decydującym warunkiem pełnej stabilizacji sytuacji w Polsce powinno się stać odrodzenie gospodarki. W Czechosłowacji po roku 1968 uzdrowienie polityczne przebiegało szybko właśnie dlatego, że kontrrewolucja tam faktycznie nie dotknęła tej sfery. Tutaj odwrotnie.

W związku z tym przed nami stoi trudny problem — znajdujemy się i tak na granicy możliwości, jeżeli chodzi o pomoc Polakom, a oni ślą ciągle nowe prośby. Być może, coś niecoś trzeba będzie zrobić, jednakże nie możemy już składać dużych obietnic.

Ale oczywiście na list Jaruzelskiego trzeba odpowiedzieć, po przyjacielsku wyjaśnić, co możemy, a czego nie. Niezależnie od wszystkiego, trzeba dokładnie dotrzymać harmonogramu naszych dostaw w pierwszym kwartale, w najtrudniejszych dla Polaków zimowych miesiącach.

Inna sprawa — projekty o charakterze prestiżowo-politycznym, nie powodują dodatkowych napięć w naszej gospodarce. Przykładowo, udzielenie pomocy w budowie warszawskiego metra. Na tę prośbę warto odpowiedzieć pozytywnie i nagłośnić sprawę naszego udziału.

Nawiasem mówiąc, sytuacja żywnościowa Polaków nie jest aż taka beznadziejna. W kraju jest wystarczająco zboża i trzeba jedynie znaleźć podejście do chłopa, zainteresować go, nawiązać, jak to się kiedyś u nas mówiło, więź między miastem i wsią.

Kierownictwo polskie nadal liczy na pomoc z Zachodu. Cóż, w zasadzie nie możemy być przeciwko temu, chociaż, szczerze mówiąc, wątpliwe, aby Zachód chciał pomagać materialnie władzy wojskowej. Będą, bez wątpienia, domagać się ustępstw i tutaj przyda się szczególna czujność.

Jaruzelski poruszył jeszcze taką sprawę — czy można przyjmować pomoc z Chińczyków. A właściwie dlaczego by nie przyjmować? Przecież w tej sprawie Chiny odcinają się od USA i ich sankcji gospodarczych.

Reasumując, można powiedzieć, że problem polski długo jeszcze będzie pozostawał w centrum polityki międzynarodowej. Dlatego nasza Komisja ds. Polski powinna pracować równie aktywnie, jak dotychczas.

TICHONOW. W sprawie budowy metra Rada Ministrów przygotowała już odpowiednie propozycje i wniosła je na Biuro Polityczne.

CZERNIENKO. Propozycje dotyczące naszego udziału w budowie metra w Warszawie są uzgadniane w Biurze Politycznym.

SUSŁOW. Rozmowa z Czyrkiem była, moim zdaniem, bardzo pożyteczna. Sam osobiście robi dobre wrażenie i prawidłowo rozpatruje sytuację powstałą w Polsce i zadania, które stoją przed polskim kierownictwem.

GROMYKO. Odbyłem zasadniczą rozmowę, i jakbym powiedział, miało miejsce rokowanie z polskim ministrem spraw zagranicznych. Poruszaliśmy liczne aspekty wzajemnych stosunków między naszymi krajami.

Oczywiście, szczególny nacisk był położony na obecną sytuację w Polsce i wzajemne stosunki między Polską a ZSRR. Rozmowa przebiegła w dobrej atmosferze, tow. Czyrek zgłosił wiele prośb. Odpowiedziałem mu, że będą one uważnie rozpatrzone. Jak już poinformowałem tow. Tichonow, sprawa udziału w budowie metra została rozpatrzona i przekazana do analizy na Biuro Polityczne.

USTINOW. Czyrek rzeczywiście robi dobre wrażenie i rozmowy z nim tow. tow. Susłowa i Gromyki mają duże znaczenie, dlatego że obejmowały one wszystkie problemy.

ANDROPOW. Tow. Czyrek na pewno poinformuje Biuro Polityczne KC PZPR o przebiegu rozmów, które tu miał, i będzie miało to duże znaczenie. Przyjmuje się decyzję:

1. Zaakceptować rozmowy tow. Susłowa M.A. i rokowania tow. Gromyki A.A. z ministrem spraw zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tow. Czyrkiem.
2. Komisji KC KPZR ds. Polski i Radzie Ministrów ZSRR poleca się rozpatrzenie spraw, wynikających z rozmów i rokowań, które przeprowadzili z tow. Czyrkiem tow. tow. Susłow i Gromyko, i przedłożenie w miarę potrzeb odpowiednich propozycji do KC KPZR.
3. List tow. Jaruzelskiego z 3 stycznia 1982 r.

BREŻNIEW. Poprosiłem, aby list ten rozesłano. Wiem, że tow. Tichonow polecił odpowiednim ministerstwom i resortom przygotować odpowiedź tow. Jaruzelskiemu.

W liście, jak widzicie, tow. Jaruzelski wyraża głęboką wdzięczność za bratnią pomoc, udzielaną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez Związek Radziecki. Jednocześnie zwraca się z prośbą, aby strona radziecka potwierdziła wielkość dostaw ropy, benzyny, produktów naftowych na rok 1982, zawartą w projekcie protokołu o koordynacji planów obu krajów na lata 1981-1985. Wielkość dostaw ropy naftowej w 1982 roku zostaje utrzymana na poziomie 13 milionów ton, produktów naftowych — 2,94 miliona ton, zapewni to maksymalny poziom dostaw paliwa w pierwszym kwartale 1982 r.

Następnie tow. Jaruzelski informuje, że zwrócił się do sekretarzy generalnych KC partii komunistycznych Węgier, NRD, Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji z prośbą o udzielenie Polsce niezbędnej pomocy gospodarczej, zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia rynku wewnętrznego w podstawowe towary rolno-spożywcze i przemysłowe.

Niejednokrotnie wracaliśmy do sprawy dodatkowych środków pomocy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Teraz postawiłem tę kwestię do dyskusji. Zapewne i tym razem nie możemy całkowicie odmówić wszystkiego Polakom, coś trzeba znaleźć i w czymś pomóc. Dlatego z jednej strony proszę o przyspieszenie rozpatrywania tych problemów przez towarzyszy, którym to polecono, i przedstawienie stosownego materiału na Biurze Politycznym. Z drugiej strony, należy się postarać o pozytywne rozwiązanie niektórych propozycji.

TICHONOW. Oczywiście trzeba będzie rozpatrzyć, w czym możemy Polsce pomóc, mimo że mamy trudności.

BAJBAKOW. Chciałbym, Leonidzie Iljiczu, poruszyć dwie kwestie. Pierwsza dotyczy dodatkowych dostaw ropy naftowej. Bardzo uważnie przeanalizowałem wszystkie nasze zapasy ropy i w żaden sposób nie widzę możliwości

znalezienia dodatkowych dostaw paliwa do PRL. Wydaje mi się, że dostarczam Polsce wystarczającą ilość produktów naftowych i mogą obyc się tym, co im się przeznacza.

Druga sprawa dotyczy dostaw zboża na wypiek chleba. W PRL zboże jest. W tym roku mieli niezły urodzaj, a zakupy okazały się znacznie mniejsze niż w roku ubiegłym.

ANDROPOW. Proszą teraz o pewną ilość zboża, pod warunkiem, że zwróc w drugim kwartale.

SUSŁOW. Inaczej mówiąc, niezupełnie proszą o zboże, a o pożyczkę.

CZERNIENKO. Chodzi o to, aby pożyczyć Polakom 0,5 mln ton w pierwszym kwartale, żeby w następnym kwartale dostać z powrotem.

USTINOW. Należy z uwagą odnieść się do tej prośby i zorientować się, b może będzie taka możliwość.

KIRILENKO. Teraz, oczywiście, bardzo trudno im jest dostać jakieś zboże w innych krajach, chociaż w Kanadzie kupili pewną ilość ziarna.

BREŻNIEW. Jeśli nie będzie sprzeciwu, to można byłoby przyjąć następującą uchwałę:

Zlecić Radzie Ministrów ZSRR, Gosplanowi ZSRR i Ministerstwu Handlu Zagranicznego rozpatrzenie prośby, przedstawionej w liście tow. Jaruzelskiego z uwzględnieniem dokonanej wymiany poglądów na posiedzeniu Biura Politycznego, i odpowiednie propozycje wnieść do KC KPZR.

Propozycję przyjmuje się.

ЗАСЕДАНИЕ ПОЛИТБЮРО ЦК КПСС

26 апреля 1984 года

Председательствовал тов. ЧЕРНЕНКО К.У.

Присутствовали т.т. Алиев Г.А., Воротников В.И., Горбачев М.С.,
Гришин В.В., Громыко А.А., Романов Г.В.,
Соломенцев М.С., Тихонов Н.А., Устинов Д.Ф.,
Демичев П.Н., Долгих В.И., Пономарев Б.Н.,
Чебриков В.М., Зимянин М.В., Капитонов И.В.,
Русаков К.В., Рыжков Н.И.

I. Об итогах развития народного хозяйства в первом квартале
1984 года и усилении работы по выполнению годового плана

ЧЕРНЕНКО. Думается, нет нужды доказывать, что выполнение плана 1984 года в значительной мере предопределяет успех пятилетия в целом. Я бы сказал даже сильнее. По итогам текущего года закладывается фундамент двенадцатой пятилетки и, может быть, даже более отдаленной перспективы.

Учитывая это, Политбюро приняло решение рассмотреть результаты работы народного хозяйства не за полугодие, как делалось раньше, а за первый квартал.

Счевидно, все товарищи согласятся, что такое решение было правильным и своевременным.

Созет Министров СССР обстоятельно обсудил положение дел на важнейших участках хозяйственного строительства. Довольно подробно, по-деловому были выявлены плюсы и минусы в деятельности министерств и ведомств СССР и союзных республик за первые три месяца года.

Это позволяет нам сегодня, не вдаваясь в подробности, сосредоточить внимание главным образом на общей оценке результатов за

6. Об итогах беседы т. Громыко А.А. и т. Устинова Д.Ф.
с Первым секретарем ЦК ПОРП В. Ярузельским

ГРОМЫКО. Запись нашей беседы с товарищем Ярузельским разослажена членам Политбюро. Не останавливаясь подробно на всех нюансах этой беседы, хочу отметить, что она имела откровенный характер.

Передавая привет советскому руководству, Ярузельский первым около трех часов информировал нас о положении в Польской Народной Республике. В своем выступлении он среди других вопросов выдвинул в качестве упрека то, что Советский Союз до сих пор не ответил на переданные польской стороной в сентябре прошлого года предложения по экономическим вопросам. Много говорил Ярузельский о трудностях, которые имеются в развитии польской экономики в связи с нажимом Запада и происками контрреволюционных сил.

Следует отметить оценку, данную Ярузельским положению ПОРП в современном польском обществе. Партия, по признанию Ярузельского, не занимает еще авангардного положения в массах, хотя польское руководство и, в частности, Первый секретарь ПОРП стремятся чаще встречаться с рабочими в трудовых коллективах, с представителями интеллигенции и крестьянства.

Характеризуя положение в сельском хозяйстве, Ярузельский изложил его таким образом, что в целом здесь все обстоит в полном порядке. В частности, он не упомянул о задачах перевода деревни на социалистические рельсы и практически так же, как и Гомулка, и Герек, исходил из того, что польская деревня еще не созрела для социализма.

Очерчивая позиции польского костела, Ярузельский оценил костел как союзника, без которого сейчас невозможно двигаться вперед. О решительной борьбе с происками костела не было сказано ни слова.

Таким образом, линия Ярузельского состояла прежде всего в оправдании того, что сейчас делается в Польше. Причем об идеологической работе партии в массах, как показала наша беседа, он имеет самые общие, самые неопределенные представления.

Что касается международных дел, то здесь т. Ярузельский занимает четкую классовую позицию, полностью солидаризируется

с внешнеполитическим курсом Советского Союза. Хотя у нас сложилось мнение, что где-то контакты с Западом осуществляются польским руководством в более широком плане.

Если подвести итог беседы, то в целом Первого секретаря ПОРП устраивает сложившееся в Польше положение, с которым он, видимо, внутренне согласен. С этих же позиций он оценивает и наши соображения по поводу таких деятелей польского руководства, как Раковский и Берчиковский, занимающие, как известно, правные позиции.

Выполняя поручение Политбюро, мы сказали Ярузельскому о том, что особое беспокойство вызывает у нас незначительное продвижение вперед в деле усиления руководящей роли ПОРП в польском обществе. Ведь по сути дела костел уже превратился здесь в партию, стоящую на антигосударственных позициях. Мы обратили внимание Ярузельского на недостатки в подборе и расстановке кадров, в последовательном проведении в жизнь партийных решений. В ответах Ярузельского на наши замечания не чувствовалось, что он глубоко понимает роль партии в массах. В целом вопросы партийного строительства, если можно так сказать, не соответствуют его душе. Он больше заботится об усилении президентской власти в Польше.

В беседе с Ярузельским мы особо остановились на экономических вопросах, отметив, что центральное и среднее звено хозяйственного аппарата в ряде случаев тормозит развитие польско-советских экономических отношений и продолжает смотреть на Запад. Ярузельский признал, что это так, но сказал, что с данными явлениями ПОРП ведет настойчивую борьбу.

Оценивая положение в сельском хозяйстве, мы прямо сказали Ярузельскому о том, что происходит налицо фактически дальнейшее расслоение крестьянского населения Польши, что практически партии, если ситуация будет оставаться такой же, придется рано или поздно идти к социализму вместе с кулаком. Правда, Ярузельский заявил, что кулака в Польше нет, хотя, как известно, в стране имеется немало хозяйств, располагающих земельными угодьями до 100 гектаров, на которых активно используется наемный труд. Ярузельский сказал, что польское руководство "в очень узком кругу и очень секретно" обсуждало эту проблему, но не сказал, к каким же выводам пришли руководители Польши в данном вопросе. Так что налицо фактически

линия на развитие частного хозяйства в деревне, на прямую или косвенную поддержку кулацкого хозяйства.

ТИХОНОВ. И после этого они просят у нас зерно.

ГРОМЫКО. Мы сказали Ярузельскому о том, что в Советском Союзе не может не возникнуть беспокойство в связи с тем, что ПОРП пока не ведет активную идеологическую работу и, в частности, слабо борется с костелом. Дело доходит до того, что перед папой римским на коленях ползают тысячи и тысячи людей. Однако беседа показала, что в этом отношении у польского руководителя нет ни конструктивной программы, ни ясного понимания стоящих перед партией задач.

В целом наш вывод состоит в том, что Ярузельский сейчас не созрел для крутого поворота в политике. С ним надо много работать, надо постоянно оказывать на него наше влияние.

В то же время разговор, который был проведен с Ярузельским, значительно облегчит те встречи, которые предстоит провести с ним К.У.Черненко во время предстоящей поездки Ярузельского в Советский Союз.

В конце беседы мы спросили Первого секретаря ПОРП, есть ли что-либо в наших соображениях, с чем он не согласен. Ярузельский ответил, что таких положений он не видит, и лишь по некоторым пунктам мог бы дать пояснение и уточнение.

УСТИНОВ. А.А.Громько здесь подробно изложил основные моменты нашей беседы с Ярузельским. У меня складывается мнение, что он, конечно, не был с нами полностью чистосердечен. В целом наш разговор продолжался почти девять часов. Он показал, что ныне же положение в Польше в целом Ярузельского устраивает. Он слабо связан с партийными организациями на местах и с рабочими коллективами, не понимает важности задачи укрепления первичных ячеек партии. Вот почему мы вынуждены были ему прямо сказать, что в Польше сейчас нет настоящей крепкой партии. Ведь известно, что в ПОРП за последние годы вышло более одного миллиона человек. Сейчас в ней осталось около двух миллионов членов партии, причем значительная часть из них ведет себя довольно пассивно.

Мы много говорили с Ярузельским по проблемам отношений с молодежью. Особенно тревожно, что в польской армии сейчас уже служит около ста процентов, если можно так сказать, детей "Солидарности". Причем в военные учебные заведения они недобрали примерно 25 процентов контингента. Вот почему нам пришлось прямо сказать Ярузельскому о том, что они плохо работают с молодежью, с комсомолом (как известно, в Польше действует четыре молодежные организации). Он вынужден был признать отсутствие плодотворной работы с молодежью, особенно в вузах. В связи с этим я думаю, что нам надо гораздо более активно посылать в Польшу наш комсомольский актив, коммунистов. Причем тех наших товарищей, которые едут в Польшу, надо основательно готовить.

Пришлось указать Ярузельскому и на слабую работу партии в профсоюзном движении Польши. Как известно, до событий членами профсоюзов являлись более 12 миллионов рабочих и служащих. Сейчас в польских профсоюзах всего 4 миллиона членов. Причем профсоюзные организации работают чрезвычайно слабо.

ТИХОНОВ. Главный вопрос заключается в том, что нам делать по отношению к Польше, какие шаги надо предпринимать.

УСТИНОВ. Мы уже высказали некоторые наши предложения в записке. Но я думаю, что, приехав сюда, Ярузельский вновь поставит некоторые вопросы, особенно экономического характера. Нам же очень важно вновь поставить перед ним проблемы, связанные с усилением роли партии в польском обществе, с наращиванием борьбы с костелом, укреплением связей с молодежью и другими слоями польского общества. Короче говоря, нам надо активнее работать с польскими руководителями. В то же время нужно еще более активно им помогать, поскольку Польша сама не выберется из сложившейся ситуации.

ГРОМЬКО. Хотя Ярузельский и считает, что с долгами Западу они рассчитаются к началу 2000 года.

РУСАКОВ. По-моему, товарищи Устинов и Громько подробно и правильно охарактеризовали здесь положение в Польше. Надо учитывать, что Польша, называясь социалистической страной, никогда не была социалистической в полном смысле этого слова. Что

касается руководства ПОРП, то в кадровом плане мы в целом сделали правильный выбор. В данной ситуации фигура Ярузельского является единственно приемлемой фигурой для руководства этой страной.

Мне думается, что наши товарищи выдвинули перед польским руководителем все самые важные вопросы. С Ярузельским нужно работать и работать настойчиво. Предварительная беседа с польским руководителем двух самых авторитетных членов Политбюро ЦК КПСС является очень важным и очень нужным шагом в преддверии визита Ярузельского в Москву.

ГОРБАЧЕВ. Да, действительно, это был наш дальновидный шаг. Важно, что он осуществлен накануне визита Ярузельского в Москву. Поэтому, мне думается, что можно было бы одобрить итоги бесед, проведенных т.т. Устиновым и Громыко. Я внимательно ознакомился с записью этой беседы, которая составляет более 100 страниц. Из нее явствует, что Ярузельский несомненно хотел представить положение лучше, чем оно есть на самом деле. Мне кажется, что подлинные замыслы Ярузельского нам еще предстоит выяснить, предстоит разобраться, не хочет ли он иметь в Польше плюралистическую систему правления. В то же время ясно, что положение в ПОРП имеет тенденцию к обострению и прежде всего к обострению отношений государственной власти с рабочим классом. Это же факт, что недавно на одной из верфей Гданьска вышло из состава ПОРП более 1200 человек. Значит, польское руководство плохо работает с партийными организациями на местах, формально к ним относится. Вот почему нет сомнения, что на нашу делегацию, которая будет беседовать с Ярузельским в мае этого года, лежит большая и сложная задача. В ходе этой беседы нам надо активнее проводить в жизнь линию, которая была намечена Политбюро ЦК КПСС.

ЧЕБРИКОВ. Мне кажется, что это были очень важные и полезные переговоры. По имеющимся у нас данным, польская контрреволюция сейчас намеревается действовать в двух направлениях: во-первых, она активно ведет подготовку к организации беспорядков в майские дни. Во-вторых, готовится объявить бойкот выборам в местные государственные органы, которые будут проходить в середине этого года. Указанные моменты нам надо постоянно иметь в виду

ЧЕРНЕНКО. Прежде всего следует сказать, что встреча была весьма своевременна и полезна.

Нас действительно не могут не волновать события в Польше. Они выходят далеко за национальные рамки и затрагивают судьбы всего социалистического содружества, имеют самое непосредственное отношение к нашей безопасности.

Нас тревожит то, что, несмотря на известные позитивные сдвиги в политической обстановке, контрреволюционные силы продолжают действовать, что костел ведет наступление, вдохновляя и объединяя как врагов социализма, так и недовольных нынешним строем. Тревожит нас, конечно, и тяжелое положение в польской экономике, растущие негативные настроения в рабочем классе, продолжающееся укрепление позиций частника. Но главное — у нас вызывает серьезную озабоченность положение в самой партии. ПОРП все еще ни идейно, ни организационно не восстановила единство своих рядов на принципиальной марксистско-ленинской основе. Она не оказывает в полной мере необходимого воздействия на основные процессы в жизни государства и общества. Словом, как признает сам Ярузельский, не выполняет своей руководящей роли.

Польские товарищи говорят нам, что те или иные недостатки в области экономики и партийной работы, уступки костелу и частнику являются всего лишь тактикой, а стратегической линией по-прежнему остается линия на укрепление позиций социализма. Но как бы ни получилось так, что сдача отдельных позиций по тактическим соображениям не обернулась неспособностью претворить в жизнь стратегические замыслы.

Все это и было сказано на встрече с Ярузельским. Мы, конечно, ему доверяем. Поддерживаем его. Но нам надо продолжать воздействовать на него, помогать находить наиболее правильные решения, направленные на упрочение социализма на польской земле.

Кроме того, можно было бы поручить Комиссии Политбюро ЦК КПСС по Польше с учетом итогов беседы т.т. Громыко и Устинова и состоявшегося сегодня обмена мнениями подготовить и представить ЦК КПСС обобщенные материалы, содержащие оценку обстановки, сложившейся в настоящее время в Польской Народной Республике, и предложения о связанных с этим шагах Советской стороны.

И еще. Нам надо тщательно подготовиться к предстоящей встрече в Москве. Не надо жалеть сил для того, чтобы помочь сдвинуть дело, способствовать активизации работы польского руководства, коммунистов Польши во всех областях жизни общества. Это тоже наш интернациональный долг.

В целом, я думаю, товарищи, вопрос ясен. Можно было бы таким образом и сформулировать проект постановления по этому вопросу.

ЧЛЕНЫ ПОЛИТБЮРО. Можно.

Постановление принимается.

7. Об итогах бесед с кандидатом в члены Политбюро ЦК ПОРП, министром национальной обороны ПНР т.Ф.Сивицким

УСТИНОВ. В связи с итогами бесед с министром национальной обороны ПНР Сивицким я хотел бы отметить только то, что в целом т.Сивицкий преданный нам человек, хорошо понимающий ситуацию в Польше. Но в ходе бесед с ним выявились те же самые проблемы, которые особенно ощутимы были при беседах с т.Ярузельским. Это проблемы развития польской экономики, слабой работы партии в молодежном движении, отсутствия реальной борьбы с костелом. Сивицкий побывал в Киеве, в наших военно-учебных заведениях, воинских частях. Один из главных вопросов, который мы поставили перед ним, — это необходимость покупки Польшей нашей новой военной техники. Польские товарищи ссылались при этом на отсутствие денег. И нам пришлось убеждать их в том, что практически другого выхода, чем покупка новой советской техники, у них нет. Мы еще раз подчеркнули, что львиная доля забот об обороне социалистического содружества лежит на Советском Союзе, что именно Советский Союз держит в руках атомный зонтик над социалистическими странами. В целом я думаю, что поездка т.Сивицкого является частью нашей подготовки к визиту т.Ярузельского, который будет проходить в мае этого года.

ЧЕРНЕНКО. Я думаю, можно было бы одобрить итоги визита министра национальной обороны Польской Народной Республики в Советский Союз.

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC KPZR

26 kwietnia 1984 roku

Przewodniczył tow. CZERNIENKO K.U.

Obecni tow. tow.: Alijew G.A., Worotnikow W.I., Gorbaczow M.S., Griszyn W.W., Gromyko A.A., Romanow G.W., Sołomiencew M.S., Tichonow N.A., Ustinow D.F., Demiczew P.N., Dołgich W.I., Ponomariow B.N., Czebrikow W.M., Zimianin M.W., Kapitonow I.W., Rusakow K.W., Ryżkow N.I.

(...)

6. O rezultatach rozmowy tow. Gromyki A.A. i tow. Ustinowa D.F. z pierwszym sekretarzem KC PZPR W. Jaruzelskim

GROMYKO. Zapis naszej rozmowy z towarzyszem Jaruzelskim rozesłano członkom Biura Politycznego. Nie zatrzymując się szczegółowo na wszystkich niuansach tej rozmowy, chcę zauważyć, że miała ona szczerzy charakter.

Przekazawszy pozdrowienia radzieckiemu kierownictwu, Jaruzelski prawie przez trzy godziny informował nas o sytuacji w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W swoim wystąpieniu, wśród innych spraw, w formie pretensji, wysunął to, że Związek Radziecki nie odpowiedział dotychczas na przekazane we wrześniu ubiegłego roku przez stronę polską propozycje dotyczące spraw gospodarczych. Jaruzelski wiele mówił o trudnościach, które mają miejsce w rozwoju polskiej gospodarki w związku z presją Zachodu i knowaniami kontrrewolucyjnych sił.

Należy odnotować przedstawioną przez Jaruzelskiego ocenę sytuacji PZPR we współczesnym społeczeństwie polskim. Partia, jak przyznał Jaruzelski, nie pełni jeszcze awangardowej roli w masach, chociaż polskie kierownictwo, a szczególnie pierwszy sekretarz PZPR, starają się częściej spotykać z robotnikami w zakładach, z przedstawicielami inteligencji i chłopstwa.

Charakteryzując sytuację w rolnictwie, Jaruzelski przedstawił ją tak, że ogólnie wszystko jest w najlepszym porządku. Nie wspomniał zwłaszcza o zadaniach związanych z socjalistycznymi przemianami na wsi i praktycznie, tak jak Gomułka i Gierek, wychodził z założenia, że polska wieś nie dojrzała jeszcze do socjalizmu.

Przedstawiając sytuację polskiego Kościoła, Jaruzelski ocenił Kościół jako sojusznika, bez którego nie można teraz posuwać się do przodu. O zdecydowanej walce z intrygami Kościoła nie powiedział ani słowa.

Tak oto stanowisko Jaruzelskiego polegało przede wszystkim na usprawiedliwianiu tego, co dzieje się obecnie w Polsce. Przy czym o pracy ideologicznej partii w masach, jak wykazała nasza rozmowa, ma on bardzo ogólnikowe, bardzo nieokreślone wyobrażenia.

Jeśli chodzi o sprawy międzynarodowe, to tu tow. Jaruzelski zajmuje wyraźne klasowe stanowisko, całkowicie solidaryzując się z kursem międzynarodowej polityki Związku Radzieckiego. Chociaż odnieśliśmy wrażenie, że w niektórych dziedzinach kontakty z Zachodem polskie kierownictwo rozwija na znacznie szerszej płaszczyźnie.

Jeśli podsumować wyniki rozmowy, to generalnie pierwszego sekretarza PZPR satysfakcjonuje sytuacja powstała w Polsce, którą on, widocznie wewnętrznie akceptuje. Z tych samych pozycji ocenia nasze wyobrażenia o takich działaczach polskiego kierownictwa, jak Rakowski i Barcikowski, którzy — jak wiadomo — zajmują prawicowe pozycje.

Wypełniając polecenie Biura Politycznego, powiedzieliśmy Jaruzelskiemu, że szczególne zaniepokojenie wywołuje w nas nieznaczny postęp w dziele umocnienia kierowniczej roli PZPR w polskim społeczeństwie. Przecież w istocie Kościół przekształcił się już w partię stojącą na antypaństwowych pozycjach. Zwróciłem uwagę Jaruzelskiego na niedociągnięcia w doborze i rozmieszczeniu kadr, w konsekwentnej realizacji partyjnych uchwał. Z odpowiedzi Jaruzelskiego na nasz uwagi nie wynikało, że głęboko rozumie rolę partii w masach. W całości problem budownictwa partyjnego, jeśli tak można powiedzieć, nie odpowiada jego maturalności. Bardziej troszczy się o umocnienie prezydenckiej władzy w Polsce.

W rozmowie z Jaruzelskim szczególną uwagę zwracaliśmy na sprawy gospodarcze, podkreślając, że centralne i średnie ogniwa aparatu gospodarczego w wielu przypadkach hamują rozwój polsko-radzieckich stosunków gospodarczych i nadal patrzą na Zachód. Jaruzelski przyznał, że tak jest, ale powiedział, że z tymi zjawiskami PZPR prowadzi zdecydowaną walkę.

Oceniając sytuację w rolnictwie, wprost powiedzieliśmy Jaruzelskiemu, że faktycznie dokonuje się wyraźna dyferencjacja polskiego chłopstwa, że — jeśli sytuacja pozostanie nie zmieniona, to partia praktycznie wcześniej czy później będzie zmuszona iść do socjalizmu wspólnie z kułakami. Co prawda, Jaruzelski oświadczył, że kułaków w Polsce nie ma, ale — jak wiadomo — w kraju jest sporo gospodarstw o powierzchni użytków rolnych do 100 hektarów, w których aktywnie wykorzystuje się pracę najemną. Jaruzelski powiedział, że polskie kierownictwo „w bardzo wąskim gronie i w wielkiej tajemnicy” omawiało ten problem, ale nie powiedział, do jakich wniosków w tej sprawie doszli polscy przywódcy. Tak więc faktycznie wyraźna jest tendencja rozwoju rolnictwa indywidualnego, bezpośredniego czy pośredniego popierania kułackiego gospodarstwa.

TICHONOW. I przy tym wszystkim proszą nas o zboże.

GROMYKO. Powiedzieliśmy Jaruzelskiemu, że w Związku Radziecki musi zrodzić się zaniepokojenie związane z tym, że PZPR nie prowadzi jak dotychczas aktywnej pracy ideologicznej, a zwłaszcza słabo walczy z Kościołem. Docho- do tego, że tysiące, tysiące ludzi pelżają na kolanach przed papieżem. Jednak rozmowa wykazała, że w tej sprawie polski przywódca nie ma konstruktywnego programu ani jasno nie pojmuje stojących przed partią zadań.

Ogólnie, nasz wniosek jest taki, że Jaruzelski nie dojrzał obecnie do radykalnego zwrotu w polityce. Należy z nim dużo pracować, trzeba stale wywierać na niego nasz wpływ.

Jednocześnie rozmowa, którą odbyliśmy z Jaruzelskim, znacznie ułatwi spotkania, które będzie przeprowadzał z nim K.U. Czernienko podczas mającej nastąpić wizyty Jaruzelskiego w Związku Radzieckim.

Na koniec rozmowy zapytaliśmy pierwszego sekretarza PZPR, czy jest w naszych rozważaniach coś, z czym się nie zgadza. Jaruzelski odpowiedział, że takich stwierdzeń nie dostrzega i tylko w niektórych punktach mógłby dać wyjaśnienia i uściślenia.

USTINOW. A.A. Gromyko szczegółowo przedstawił tu podstawowe kwestie naszej rozmowy z Jaruzelskim. Mam wrażenie, że nie był z nami całkowicie szczery. Nasza rozmowa trwała łącznie prawie dziewięć godzin. Wykazała, że Jaruzelskiego generalnie urządza obecna sytuacja w Polsce. Jest słabo związany z terenowymi organizacjami partyjnymi i z załogami robotniczymi, nie rozumie znaczenia zadania umocnienia podstawowych organizacji partyjnych. Oto dlaczego byliśmy zmuszeni powiedzieć mu wprost, że w Polsce nie ma teraz prawdziwej silnej partii. Wiadomo przecież, że w ostatnich latach odeszło z PZPR ponad milion osób. Teraz w niej pozostaje około dwóch milionów członków partii, przy czym znaczna ich część zachowuje się dość pasywnie.

Wiele rozmawialiśmy z Jaruzelskim o problemach stosunków z młodzieżą. Szczególnie niepokojące jest to, że w polskiej armii służy już obecnie około stu procent, jeśli tak można powiedzieć, dzieci „Solidarności”. Przy czym szkoły wojskowe nie zdołały zapłacić około 25 procent limitu. Oto dlaczego byliśmy zmuszeni wprost powiedzieć Jaruzelskiemu, że źle pracują z młodzieżą, z komsomołem (jak wiadomo, w Polsce działają cztery organizacje młodzieżowe). Zmuszony był przyznać, że brakuje skutecznej pracy z młodzieżą, zwłaszcza w wyższych uczelniach. W związku z tym uważam, że musimy energiczniej wysyłać do Polski nasz aktyw komsomolski, komunistów. Przy czym naszych towarzyszy, którzy jadą do Polski, trzeba gruntownie przygotowywać.

Musieliśmy wskazać Jaruzelskiemu słabą pracę partii w ruchu związkowym Polski. Jak wiadomo, przed wydarzeniami członkami związków zawodowych było przeszło 12 milionów robotników i pracowników. Teraz w polskich związkach zawodowych jest zaledwie 4 miliony członków. Przy czym organizacje związków zawodowych działają nadzwyczaj słabo.

TICHONOW. Główny problem polega na tym, co mamy uczynić wobec Polski, jakie kroki należy podejmować?

USTINOW. Niektóre nasze propozycje przedstawiliśmy już w notatce. Ale sądzę, że przyjeżdżając tutaj Jaruzelski ponownie poruszy niektóre sprawy, zwłaszcza o charakterze gospodarczym. Dla nas natomiast jest bardzo ważne, aby poruszyć problemy związane z umocnieniem roli partii w polskim społeczeństwie, ze wzmacnianiem walki z Kościołem, umocnieniem więzi z młodzieżą i innymi

grupami polskiego społeczeństwa. Krótko mówiąc, trzeba aktywnie pracować z polskimi przywódcami. Jednocześnie trzeba im więcej pomagać, gdyż Polska sama nie wydobędzie się z zaistniałej sytuacji.

GROMYKO. Chociaż Jaruzelski uważa, że z długami wobec Zachodu rozliczyć się na początku 2000 roku.

RUSAKOW. Według mnie, towarzysze Ustinow i Gromyko szczegółowo i prawidłowo przedstawili tu sytuację w Polsce. Trzeba uwzględnić, że Polska nazywając się krajem socjalistycznym, nigdy socjalistyczna w pełnym znaczeniu tego słowa nie była. Co się dotyczy kierownictwa PZPR, to w sprawach kadrowych zrobiliśmy generalnie prawidłowy wybór. W danej sytuacji osoba Jaruzelskiego jest jedyną do przyjęcia do kierowania krajem.

Sądzę, że nasi towarzysze postawili przed polskim przywódcą wszystkie najważniejsze sprawy. Z Jaruzelskim należy pracować i to pracować wytrwale. Wstępna rozmowa z polskim przywódcą dwóch członków Biura Politycznego KC KPZR o największym autorytecie jest bardzo ważnym i bardzo potrzebnym krokiem w przededniu wizyty Jaruzelskiego w Moskwie.

GORBACZOW. Tak, rzeczywiście, to było nasze dalekowzroczne posunięcie. Ważne, że doszło do niego w przeddzień wizyty Jaruzelskiego w Moskwie. Dlatego uważam, że można byłoby zaaprobować wyniki rozmów przeprowadzonych przez tow. tow. Ustinowa i Gromykę. Uważnie zapoznałem się z zapisem tej rozmowy, który liczy przeszło 100 stron. Wynika z niej, Jaruzelski niewątpliwie chciał przedstawić sytuację jako lepszą, niż jest w rzeczywistości. Wydaje mi się, że powinniśmy jeszcze wyjaśnić prawdziwe zamiary Jaruzelskiego, trzeba będzie zorientować się, czy aby nie chce mieć w Polsce pluralistycznego systemu rządzenia. Jednocześnie jasne jest, że sytuacja w PZPR zmierza ku zaostrzeniu i to przede wszystkim stosunków władzy państwa z klasą robotniczą. To przecież fakt, że niedawno w jednej ze stoczni Gdańsk wystąpiło z szeregow PZPR przeszło 1200 osób. Oznacza to, że polskie kierownictwo źle pracuje z partyjnymi organizacjami w terenie, traktuje je formalnie. Oto dlaczego naszą delegację, która będzie rozmawiała z Jaruzelskim w maju tego roku, czeka niewątpliwie duże i skomplikowane zadanie. Podczas rozmowy trzeba będzie aktywnie przeprowadzić linię, którą wytyczyło Biuro Polityczne.

CZEBRIKOW. Wydaje mi się, że były to bardzo ważne i pożyteczne rozmowy. Według naszych danych, polska kontrrewolucja ma teraz zamiar działać w dwóch kierunkach: po pierwsze — prowadzi aktywne przygotowania do organizacji zamieszek w czasie majowych dni. Po drugie — przygotowuje do ogłoszenia bojkotu wyborów do lokalnych organów państwowych, które będą przeprowadzone w połowie tego roku. Wskazane momenty musimy mieć na uwadze.

CZERNIENKO. Przede wszystkim należy powiedzieć, że spotkanie było bardzo na czasie i pożyteczne.

Rzeczywiście, nas nie mogą nie niepokoić wydarzenia w Polsce. Wychodzą one daleko poza ramy narodowe i dotyczą losów całej wspólnoty socjalistycznej, mają jak najbardziej bezpośredni związek z naszym bezpieczeństwem.

Niepokoï nas to, że mimo pozytywnych zmian w sytuacji politycznej, siły kontrrewolucyjne kontynuują działalność, że Kościół prowadzi ofensywę, zachęcając i jednocząc tak wrogów socjalizmu, jak i niezadowolonych z obecnego ustroju. Niepokoi nas oczywiście trudna sytuacja w polskiej gospodarce, wzrastające negatywne nastroje wśród klasy robotniczej, umacniające się pozycje sektora przedsiębiorców prywatnych. Ale przede wszystkim poważne zaniepokojenie budzi sytuacja w samej partii. PZPR ciągle jeszcze ani ideowo, ani organizacyjnie nie odbudowała jedności swoich szeregów na pryncypialnej marksistowsko-leninowskiej podstawie. Nie wywiera w całej rozciągłości niezbędnego wpływu na główne procesy w życiu państwa i społeczeństwa. Jednym słowem, jak przyznaje sam Jaruzelski, nie wypełnia swej kierowniczej roli.

Polscy towarzysze mówią nam, że te czy inne niedociągnięcia w sferze gospodarki i pracy partyjnej, ustępstwa wobec Kościoła i prywatnego przedsiębiorcy są jedynie taktyką, a strategiczną linią nadal pozostaje linia umocnienia pozycji socjalizmu. No, ale żeby nie okazało się, że oddanie poszczególnych pozycji z powodów taktycznych obróciło się w niezdolność urzeczywistnienia planów strategicznych.

O tym wszystkim na spotkaniu z Jaruzelskim było powiedziane. My oczywiście mu wierzymy. Popieramy go. Ale trzeba dalej oddziaływać na niego, pomagać w znajdowaniu najbardziej prawidłowych decyzji, ukierunkowanych na umocnienie socjalizmu na polskiej ziemi.

Oprócz tego, można byłoby zlecić Komisji Biura Politycznego KC KPZR ds. Polski, z uwzględnieniem wyników rozmów tow. tow. Gromyko i Ustinowa i dokonanej dziś wymiany poglądów, przygotowanie i przedstawienie KC KPZR materiałów zawierających ocenę sytuacji istniejącej aktualnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i propozycji związanych z tym kroków strony radzieckiej. I jeszcze jedno. Trzeba dokładnie przygotować się do następnego spotkania w Moskwie. Nie trzeba żałować sił, aby pomóc ruszyć sprawę z miejsca, przyczynić się do aktywizacji działalności polskiego kierownictwa, komunistów Polski we wszystkich dziedzinach życia społeczeństwa. To także nasz obowiązek internacjonalistyczny.

Generalnie myślę, towarzysze, sprawa jasna. Można byłoby w ten sposób sformułować projekt uchwały w tej sprawie.

CZŁONKOWIE BIURA POLITYCZNEGO: Można.

Uchwała zostaje przyjęta.

7. O rezultatach rozmów z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR, ministrem obrony narodowej PRL, tow. F. Siwickim

USTINOW. W związku z wynikami rozmów z ministrem obrony narodowej PRL, Siwickim, chciałbym zauważyć tylko to, że ogólnie tow. Siwicki jest oddanym nam człowiekiem, dobrze rozumiejącym sytuację w Polsce. Ale

podczas rozmów z nim wyszły na jaw te same problemy, które szczególnie zaznaczyły się w rozmowach z tow. Jaruzelskim. Są to problemy rozwoju polskiej gospodarki, słabej pracy partii w ruchu młodzieżowym, brak realnej walki z Kościołem. Siwicki przebywał w Kijowie w naszych szkołach wojskowych i w wojskowych jednostkach. Jedną z głównych spraw, którą przed nim postawiliśmy — to konieczność zakupienia przez Polskę naszej nowej wojennej techniki. Polscy towarzysze powoływali się przy tym na brak pieniędzy. Byliśmy zmuszeni przekonywać ich o tym, że praktycznie oni nie mają innego wyjścia, niż zakup nowej techniki radzieckiej. Jeszcze raz podkreśliliśmy, że lwia część troski o obronę wspólnoty socjalistycznej spada na Związek Radziecki, że to właśnie Związek Radziecki trzyma w rękach parasol jądrowy nad krajami socjalistycznymi. Ogólnie, myślę, że wizyta tow. Siwickiego jest częścią naszych przygotowań do wizyty tow. Jaruzelskiego, która odbędzie się w maju tego roku.

CZERNIENKO. Sądzę, że możemy zaaprobować rezultaty wizyty ministra obrony narodowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Związku Radzieckim

SPIS TREŚCI

Od Wydawcy	
Rezydent, agent, przedstawiciel... Zamiast wstępu	
Rozmyślania przed bojem	
Polska scena polityczna — lata 1973-1983	
Pierwsze sygnały katastrofy	
Kryzys: 1980-1983	
Gwiazdy pierwszej wielkości na polskim firmamencie politycznym ..	
Polityk z twarzą pokerzysty	
Krótka prehistoria	
Pierwsze spotkania z Jaruzelskim	
Pierwsza próba autorytetu generała	
Dylematy I sekretarza KC PZPR	
Jaruzelski — premier	
Jaruzelski I sekretarz	
Jaruzelski i inteligencja	
Historyczna decyzja Jaruzelskiego	
12 grudnia 1981 roku — dzień przed... ..	
Spojrzenie za kulisy	
Kania — utracona nić Ariadny	
Kania — źródło niepokoju	
Nie ten rozmiar kapelusza	
Próba zaufania	
Kania i jego partia	
Przewrót październikowy. Kania i pretendenci	1
Sojusznicy i przeciwnicy Kani	1
Gierek, z trzech pierwszych — ostatni	1
Wrażenia z pierwszych spotkań z Gierkiem	1
Gierek i Zachód	1
Gierka sny o potęgę	1

Gierek — polityk	118
Ostatni występ Gierka	122
Trzej pretendenci	124
Moczar — „silny człowiek”	124
Szlachcic, który mierzył wysoko	131
Olszowski — slalomista na trasie polityki	139
Trzej harcownicy	147
Mieczysław Franciszek Rakowski	147
Stanisław Kociotek — polityk i dyplomata	155
Tadeusz Grabski	158
Trzej rycerze płaszcza i szpady	164
Czesław Kiszczak — miecz generała	165
Mirosław Milewski — profesjonalista i polityk	180
Stanisław Kowalczyk — aparatczyk w roli policjanta	190
Trzej kardynałowie	200
Kardynał Wojtyła — papież Jan Paweł II	205
Prymas Tysiąclecia	211
Kardynał Józef Glemp	213
Kapral, który został prezydentem	218
Andropow i inni	225
Jurij Andropow	226
Witalij Fiedorcuk	237
Wiktor Czebrikow	239
Trzej ambasadorowie ZSRR	242
Stanisław Piłotowicz	244
Boris Aristow	247
Aleksander Aksjonow	253
Zakończenie	256
Aneks	259